



Modernizacja Centrum Peryferie



Księga jubileuszowa z okazji 70-tych urodzin
Profesora Ryszarda Stemplowskiego

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych



Modernizacja Centrum Peryferie



Księga jubileuszowa z okazji 70-tych urodzin
Profesora Ryszarda Stemplowskiego

Pod redakcją
Włodzimierza Borodzieja i Sławomira Dębskiego

Warszawa 2009

© Copyright by Polski Instytut Spraw Międzynarodowych 2009

Redakcja tekstu

Piotr Budny

Korekta

Małgorzata Krystyniak

Redakcja techniczna i projekt okładki

Dorota Dołęgowska

ISBN 978-83-89607-63-8

Wydawca

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych
ul. Warecka 1a, 00-950 Warszawa
tel. (0) 22 556 80 00, faks (0) 22 556 80 99
publikacje@pism.pl, www.pism.pl

Druk: Drukarnia Naukowo-Techniczna
ul. Mińska 65, 03-828 Warszawa

Spis treści

Wstęp	11
Tabula gratulatoria	19
Bibliografia prac Ryszarda Stemplowskiego	21



Radosław Sikorski	33
Polska i Niemcy w jednoczącej się Europie	
Jerzy Borejsza	39
Europa a niepodległość Polski. Kilka uwag historyka	
Włodzimierz Borodziej	51
Polskie peryferia polityki zagranicznej Związku Radzieckiego: lata siedemdziesiąte	
Sławomir Dębski	73
Zerwanie przez Wielką Brytanię stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim w 1927 r. Studium przypadku	

Piotr Długołęcki	101
PRL wobec Ameryki Łacińskiej – koncepcje z 1976 roku	
Adam Eberhardt	129
W poszukiwaniu utraconego Centrum? – władze i społeczeństwo Białorusi wobec relacji z Rosją	
Jacek Foks	143
Międzynarodowy wymiar współczesnego sportu – wybrane zagadnienia	
Mateusz Gniazdowski	161
Kwestia słowacka a idea „Trzeciej Europy”	
Artur Gradziuk	193
Zmiana równowagi – nowa pozycja Chin w gospodarce światowej	
Lawrence Graham	217
Zmiany w postrzeganiu stosunków centrum–peryferia	
Hans Henning Hahn i Eva Hahn	237
„Niemiecki Wschód” – Mit? Rzeczywistość? Utracona kraina marzeń?	
Marek Kornat	255
Teoria modernizacji a historiografia totalitaryzmów. (Kilka uwag o dylematach wielkiej wizji)	
Joanna Kurczewska	289
Trzy uwagi o globalnej przyszłości demokracji	
Andrzej de Lazari	311
Jak by tu stworzyć naród „rossijskij”?	
Andrzej Olechowski	321
W drodze z peryferii do centrum	
Horst Pietschmann	325
Atlantyk hiszpański	
Adam Daniel Rotfeld	373
Bezpieczeństwo centrum a peryferie: rosyjskie koncepcje polityczne	

Wiesław Staśkiewicz	401
Polityka a ustawodawstwo, czyli rzecz o possibilizmie prawnym	
Rafał Tarnogórski	421
Organizacja Narodów Zjednoczonych a prawo międzynarodowe: prawodawca i kodyfikator?	
Immanuel Wallerstein	439
Trwałe dziedzictwo światowej rewolucji 1968 r.	
Laurence Whitehead	449
Reżimy autokratyczne: O tym, kiedy i gdzie się liberalizują oraz, jak państwa o utrwalonej demokracji mogą im pomóc	
Andrzej Wielowieyski	463
Problemy ogólnoświatowe, europejskie i polskie	



Noty o autorach	485
List	487
Zdjęcia.	489



Wstęp

Przyszły szef Kancelarii Sejmu niepodległej, demokratycznej Rzeczypospolitej, ambasador, twórca nowego Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, profesor, urodził się 25 marca 1939 r. jako syn Kazimierza Stemplowskiego i Eugenii z Białeckich.

Ukończył Technikum Budowlane w Bydgoszczy w 1957 r., studiował na Politechnice Wrocławskiej. Na Uniwersytecie Wrocławskim ukończył w 1968 r. studia prawnicze pod kierunkiem prof. Jan Baszkiewicza. Był w tym czasie działaczem Zrzeszenia Studentów Polskich, m.in. wiceprzewodniczącym jego Rady Naczelnej (1966–1968). Zaprotestował przeciwko „marcowi” – i na tym zakończyła się zarówno jego kariera w ZSP, jak i członkostwo w PZPR. W latach 1968–1969 był bezrobotny (zarabiał wtedy na życie jako technik pomiarowy w Katedrze Akustyki Akademii Muzycznej w Warszawie).

W końcu pozwolono mu studiować jako doktorantowi w warszawskim Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Tamże obronił doktorat pod kierunkiem prof. Tadeusza Łepkowskiego. Praca doktorska została opublikowana pod tytułem *Zależność i wyzwanie: Argentyna wobec rywalizacji mocarstw anglosaskich i Trzeciej Rzeszy* przez warszawskie wydawnictwo Książka i Wiedza w 1975 r. Ryszard Stemplowski stał się znawcą historii politycznej i ekonomicznej Ameryki Łacińskiej, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki polityki rządów wielkich mocarstw zachodnich i państw latynoamerykańskich w XX w. Pracownia Dziejów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej Instytutu Historii PAN, w której spędził lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX w., gromadziła w tym czasie wiele osób nietuzinkowych. Pod kierownictwem Tadeusza Łepkowskiego dyskutowali w kamienicy Książąt Mazowieckich o sprawach amerykańskich m.in. Przemysław Grudziński, Jan Kieniewicz, Tomasz Knothe, Marcin Kula, Antoni Macierewicz, Robert Mroziewicz, Henryk Szlajfer i Ryszard Sznepf. Mało było

w PRL miejsc, gdzie spotykałoby się tak wielu ludzi, którzy mieli odegrać w wolnej Rzeczypospolitej tak wielką rolę.

W tym czasie Ryszard Stemplowski wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Wiele pracy włożył m.in. w pełnienie funkcji sekretarza generalnego Polskiego Towarzystwa Historycznego (1976–1978). Był także członkiem założycielem Polskiego Towarzystwa Studiów Latinoamerykanistycznych (od 1978 r.), a później – członkiem założycielem Zespołu Badań Europy Wschodniej (1988–1990) i członkiem zarządu Fundacji im. Stefana Batorego (1989–1990).

W czasie pracy w IH PAN otrzymał stypendium Fundacji Alexandra von Humboldta na Uniwersytecie Kolońskim (1980–1982), przebywał także jako *visiting fellow* w St. Antony's College w Oksfordzie (1974 r.). W 1990 r. Bronisław Geremek – kolejna postać rodem z warszawskiego Starego Rynku, w tym czasie przewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, doprowadził do powołania Ryszarda Stemplowskiego na stanowisko szefa Kancelarii Sejmu. Miał zreformować kancelarię, przekształcając jedną z fasad PRL w instytucję nowoczesną, sprawną i świadomą swojej roli w demokracji parlamentarnej. Zadanie to wykonał w ciągu zaledwie czterech lat – rzecz, nie tylko w historii III RP, rzadka. Świadkowie tego procesu – posłowie i pracownicy Kancelarii, zapamiętali go jako decydenta wyjątkowego. Wiedział, skąd czerpać wzory, miał wizję, często szczegółową, jak układać biurokratyczne procedury w logiczną, wzajemnie uzupełniającą się całość.

Po wręczeniu nominacji na szefa Kancelarii zorganizowano spotkanie z dyrektorami biur. Urzędnik wprowadzający ministra oznajmił: „Tu stoją dyrektorzy biur merytorycznych, a tam technicznych”. Ryszard Stemplowski natychmiast zaoponował: „Panowie, jeśli w trakcie posiedzenia Sejmu na tej sali zgaśnie światło, to uznamy tę sytuację za problemem merytoryczny czy techniczny? Zapewniam panów, że sprawa szybko stanie się bardzo merytoryczna!”

Gruntownie zmienił strukturę, utworzył nowe jednostki – m.in. Biuro Studiów i Ekspertyz – ale zmienił przede wszystkim sposób myślenia o Sejmie i działaniu Kancelarii. Własnym przykładem wpajał podwładnym świadomość, że obsługują najważ-

niejszą instytucję młodego demokratycznego państwa, której sposób funkcjonowania wpływa bezpośrednio – w złym scenariuszu: boleśnie – na przebieg i wyniki transformacji ustrojowej.

Ściągnął do niej wielu nowych ludzi – wspomnianych już Grudzińskiego i Knothego, z UW m.in. historyków Włodzimierza Borodzieja, Rafała Karpińskiego i Andrzeja Krawczyka, prawników – Wojciecha Kulisiewicza i Wiesława Staśkiewicza. Inwestował także w rozwój najmłodszej części pracowników kancelarii, którzy pojawili się wszędzie: w dziale ekspertyz i służb informacyjnych, w obsłudze komisji sejmowych, w Biurze Stosunków Międzyparlamentarnych i na zapleczu technicznym (której to nazwy do końca serdecznie nie znosił).

Dbął o możliwość poznania innych służb parlamentarnych, niekoniecznie traktowanych jako wzorzec, zawsze jednak jako punkt odniesienia do kolejnych etapów reformy Kancelarii. Intensywna współpraca z amerykańskim Congressional Research Service stanowiła najważniejszy z nich.

Nie unikał przy tym konfliktów. Część z nich miała zresztą charakter ponadustrojowy i ponadczasowy: wczesne lata dziewięćdziesiąte były okresem komputeryzacji, tworzenia sieci i nowego obiegu informacji. Szef wymagający, skrupulatny i uważny przełamał opory przeciw komputerom równie szybko, jak poradził sobie z remontem Starego i Nowego Domu Poselskiego oraz uzyskaniem dla Kancelarii i zaadaptowaniem gmachu przy ulicy Zagórnej.

Wiele uwagi poświęcał prestiżowi Sejmu. Należał do szczupłego, w każdej kadencji, grona znawców regulaminu Sejmu. W burzliwych pierwszych latach transformacji wiedza ta i umiejętność jej stosowania odegrała równie wielką, co mało docenianą rolę. Posłowie i, generalnie, politycy reagowali na imponującą postać szefa Kancelarii różnie, często emocjonalnie. Irytowały ich jego niezależność i pilnowanie równego dystansu wobec klubów, także aktualnie uczestniczących w koalicji rządowej (jakakolwiek by ona w tym momencie była), erudycja i znajomość prawa, opór wobec równie nieformalnych, co powszechnych praktyk i procedur. Pamiętajmy, że cztery pierwsze lata III Rzeczypospolitej to czas dwóch kadencji, obu skróconych do połowy wskutek różnych okoliczności. Los

polских przemian wielokrotnie wydawał się wisieć na włosku; zwłaszcza kontrowersje wokół stosunków Prezydent–Sejm–Senat–Rada Ministrów osiągały najwyższą (znaną wówczas) temperaturę. Rola Ryszarda Stemplowskiego w tych sporach będzie kiedyś wdzięcznym polem badawczym dla historyka.

Kiedy przeciw szefowi Kancelarii zbuntowała się pod koniec 1993 r. część posłów drugiej kadencji – chodziło o koalicję wówczas rządzącą – odszedł, zostawiając instytucję w gruncie rzeczy nową; stara – ale za to sięgająca czasów II Rzeczypospolitej – była już tylko nazwa. Jego następcą, Maciej Graniecki, zarządzał dorobkiem poprzednika ze znakomitym wyczuciem.

Wiosną 1994 r. Ryszard Stemplowski został mianowany przez prezydenta Lecha Wałęsę, na wniosek ministra Andrzeja Olechowskiego, ambasadorem Rzeczypospolitej w Londynie. Szybko odnalazł się w nowej roli. Wyglądał zresztą na człowieka, który urodził się ambasadorem.

W istocie Ryszard Stemplowski poznał większą liczbę ministrów spraw zagranicznych, ambasadatorów, dyplomatów i urzędników niż wielu jego kolegów w ciągu całej ich kariery zawodowego dyplomaty. Poznał bardzo osobiście, studiując ich urzędową i prywatną korespondencję, dzienniki, pamiętniki, wspomnienia. Przygotowywał się do roli ambasadora starannie. W Londynie, ze swoim akcentem i manierami, sprawiał wrażenie, jakby od wieków był częścią tamtejszego krajobrazu. Tak też postrzegali go tubylcy.

Pewnego dnia składał wizytę w Foreign Office. W drodze na spotkanie towarzyszyła mu osobista asystentka rozmówcy. Krótką wspólną podróż z ambasadorem jednego z tych odległych krajów, o których Brytyjczycy tak niewiele wiedzą, postanowiła połączyć z kurtuazyjną rozmową: *How long have you been here?* – spytała. *Since 1918* – odparował, mając zapewne na myśli rolę, w jakiej przybywał do Foreign Office. Nie był przecież osobą prywatną, ale ambasadorem Rzeczypospolitej, doskonale znającym archiwa brytyjskiej dyplomacji i stereotypy, jakimi zwykła się kierować, postrzegając Polskę. Asystentka nie mogła wiedzieć, że ma do czynienia z mistrzem wieloznacznych replik i zawoalowanych aluzji, wykorzystującym każdą okazję, aby

uświadamiać różnym swoim rozmówcom, że Polska nie od wczoraj jest częścią Europy, nie musi nigdzie wracać, że zawsze była częścią Zachodu. Zdziwiona odpowiedzią asystentka nie mogła uwierzyć własnym uszom: *He cannot be so old!? He doesn't look like!*

Urzędnicy Foreign Office bardzo dobrze go zapamiętali. Wspominają, jak zachodził na rutynową rozmowę w jakiejś sprawie, stwierdzając na wstępie, że jest mu ona całkowicie obca, i prosił, aby mu ją szerzej naświetlono. Gdy prośbę spełniono, przystępował do komentowania uzyskanej odpowiedzi. Często okazywało się wówczas, że jednak orientuje się w materii problemu znacznie lepiej niż urzędnik, który dopiero co próbował go w nią wprowadzić.

Był skuteczny. Wypracował sobie w Londynie bardzo dobrą pozycję także w środowiskach politycznych. Miał szerokie kontakty zarówno w Partii Konserwatywnej, jak i wśród rosnącej w siłę Partii Pracy. Był pożądanym i lubianym uczestnikiem dyskusji organizowanych przez różne szanowane i wpływowe brytyjskie kluby i nieformalne stowarzyszenia. Lubiła go Polonia, tradycyjnie pełna rezerwy wobec dyplomatów z Warszawy. Otworzył ambasadę na kontakty z londyńską diasporą żydowską i nie unikał z nią rozmów na trudne tematy. To m.in. dzięki jego pracy Zjednoczone Królestwo wspierało polskie aspiracje do uzyskania członkostwa w NATO. Z inicjatywy Ryszarda Stemplowskiego doszło do pierwszego po wojnie spotkania Elżbiety II z polską emigracją niepodległościową, a następnie do oficjalnej wizyty królowej w Polsce.

W 1999 r., po powrocie do Warszawy, Ryszard Stemplowski przystąpił do konkursu na stanowisko dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, tworzonego zgodnie z ustawą z 1996 r. Konkurs wygrał i 20 września 1999 r. został powołany przez premiera Jerzego Buzka na to stanowisko.

Chociaż według ustawy o PISM, na potrzeby nowo tworzonej instytucji państwowej miał być przekazany gmach przy ulicy Wareckiej 1 A, wraz z mieszczącą się w nim biblioteką, to jednak nowemu dyrektorowi udostępniono początkowo jedynie trzy małe pokoiki na poddaszu budynku. Nie zrażając się przeciwnościami, wyposażony w laptop, komplet pieczętek i małe

biurko, Ryszard Stemplowski z determinacją buldożera przystąpił do wykonywania ustawy powołującej nowy instytut, choć od czasu jej uchwalenia wielu zdążyło o niej zapomnieć... Założył stronę internetową PISM, która była pierwszym przejawem funkcjonowania Instytutu. Wkrótce na stronie tej pojawiły się oferty pracy, a na Warecką zaczęli się zgłaszać kandydaci do pracy. Wiedział, kogo poszukuje: dobrze wykształconych, ciekawych świata, niezdemoralizowanych młodych ludzi, chętnie spoza Warszawy. Oferował im udział w wyjątkowym projekcie: tworzeniu od podstaw ważnej i potrzebnej demokratycznej Polsce instytucji, niemającej nic wspólnego, oprócz adresu, ze swoim peerelowskim poprzednikiem.

Z konieczności Ryszard Stemplowski oparł początkowo działalność Instytutu na pracy na odległość i komunikacji elektronicznej – jego pierwsze e-maile do analityków zaczynały napływać około piątej rano, a ostatnie często o drugiej w nocy. Wkrótce PISM był jedyną państwową instytucją, która działając na 30 metrach kwadratowych, zatrudniała 50 osób. Do legendy przeszły organizowane przez niego seminaria z analitykami. Nieraz omawianie jakiejś analizy zaczynało się całkiem niewinnie. Ryszard Stemplowski stwierdzał, że to zupełnie niezły tekst, a gdy początkujący analityk oddychał z ulgą i, zadowolony, szerzej rozsiadał się na krześle, mógł usłyszeć uwagi szczegółowe. Pod lawiną podnoszonych przez Ryszarda Stemplowskiego problemów, wątpliwości, pytań: „Co pan przez to rozumie?”; „Jakie kryterium ma pan na myśli?”; „O czym chciał pan zawiadomić decydenta politycznego?“, dobre samopoczucie autora stopniowo się ulatniało. Gdy na koniec pojawiała się sugestia, żeby autor odpoczął od tekstu i wrócił do tematu dopiero za jakiś czas, różnica między niezłym a dobrym stawała się jasna. Ryszard Stemplowski zaszczeptał swoim analitykom świadomość potęgi słowa, pojęć i znaczeń. Pouczał, że nie powinno im być wszystko jedno, jak formułują swoje tezy: „Jesteśmy instytucją analityczną, a nie redakcją gazety, musimy się więc posługiwać językiem eksperta, a nie dziennikarza”. I choć czasami trudno było nadążyć za jego rozważaniami o centrum, półperyferiach i peryferiach systemu światowego oraz o peregrinacjach Polski w jego ramach, udało mu się ukształtować zespół współpracowników, który zdołał udźwignąć jego oczekiwania

i rozwinąć Instytut. Do dziś jego fundament tworzą: Krzysztof Bałon, Sławomir Dębski, Piotr Długołęcki, Dorota Dołęgowska, Jacek Foks, Mateusz Gniazdowski, Artur Gradziuk, Beata Górka-Winter, Agnieszka Guryn, Jadwiga Ilczuk, Katarzyna Kołakowska, Małgorzata Krystyniak, Łukasz Kulesa, Rafał Tarnogórski, Beata Wojna, Elżbieta Wyszynska oraz Ernest Wyciszkieвич. Duży wkład w tworzenie Instytutu mieli także: Adam Eberhardt (od 2008 r. zastępca dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich), Edyta Posel-Częścik i Maciej Krzysztofowicz (obecnie urzędnicy Komisji Europejskiej), Katarzyna Lach i Teresa Mikulska.

Ryszard Stemplowski założył najważniejsze periodyki wydawane przez PISM: „Biuletyn” (od 2001 r. ukazało się ponad 540 numerów), „Polski Przegląd Dyplomatyczny” (początkowo kwartalnik, obecnie dwumiesięcznik, od 2001 do końca 2008 r. opublikowano 46 numerów), „Jewropa” (kwartalnik w języku rosyjskim, od 2001 do 2008 r. ukazało się 29 numerów), „Polish Foreign Affairs Digest” (kwartalnik w języku angielskim ukazujący się w latach 2001–2005) oraz „Materiały Studialne PISM”. Wielką zasługą Ryszarda Stemplowskiego jako dyrektora PISM było uruchomienie serii poświęconej spuściźnie po dyplomacji polskiej w krótkim wieku XX, w latach 1918–1989. Powstawaniu pierwszych tomów *Polskich Dokumentów Dyplomatycznych* towarzyszył jako dyrektor PISM i jako wnikliwy recenzent, który wnosił do nich niejedną uwagę i radę.

Przekazał młodym współpracownikom ogromne doświadczenie w zakresie organizacji konferencji międzynarodowych, od elitarnych seminariów i dyskusji w wąskim gronie aż po wielkie przedsięwzięcia logistyczne w rodzaju szczytu ministrów obrony NATO–Ukraina (za jego kadencji PISM zorganizował szczyt na Zamku Królewskim w Warszawie w czerwcu 2004 r.). Następcy Ryszarda Stemplowskiego – Jacek Foks (pełnił obowiązki dyrektora PISM od września 2004 do maja 2005 r.), prof. Roman Kuźniar (dyrektor PISM w latach 2005–2007) i dr Sławomir Dębski (dyrektor PISM od 2007 r.) – uszanowali jego osiągnięcia, charakter i kierunek rozwoju, jaki nadał nowemu Polskiemu Instytutowi Spraw Międzynarodowych.

Po przejściu na emeryturę oddał się temu, co – jak twierdzi – lubi najbardziej: badaniom naukowym. Zajmuje się ostatnio teorią i historią polityki, polską polityką zagraniczną, „światosystemem”, jego historią i teorią. Wrócił także do dydaktyki jako profesor, najpierw Szkoły Głównej Handlowej, a następnie Uniwersytetu Jagiellońskiego (habilitował się uprzednio na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, na podstawie książki *Państwowy socjalizm w realnym kapitalizmie. Chile w roku 1932*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 1996).

Jest kawalerem Krzyża Kawalerskiego Orderu Polonia Restituta (2000 r.). Z żoną, Ireną Stemplowską, mają dwie córki – Marię i Zofię.

Dla współpracowników oraz kolegów pozostaje zapewne i dziś ciągłym wyzwaniem: człowiek uczący się pierwszy, bez jakiegokolwiek widocznego trudu, najnowszych technik informatycznych, chłonący wielojęzyczną literaturę z różnych przedmiotów, ciekawy świata, erudyta, jednocześnie znawca praktyk biurokratycznych. Obydwaj redaktorzy niniejszej książki – i nie tylko oni – doskonale pamiętają z rozmów z Ryszardem Stemplowskim uczucie, że mogli byli coś więcej w życiu przeczytać albo chwilę dłużej nad jakimś zagadnieniem pomyśleć.

Włodzimierz Borodziej, Sławomir Dębski



Tabula gratulatoria

Andrzej Ananicz	Paweł Machcewicz
Krzysztof Bałon	Geoffrey Martin
Jakub Borawski	Marcin Mickiewicz
Krzysztof Borkowski	Rafał Morawiec
Wiesław Chrzanowski	Stefan Niesiołowski
Dorota Dołęgowska	Andrzej Paczkowski
Przemysław Grudziński	Malcolm Rifkind
Agnieszka Guryń	Wojciech Rojek
Jadwiga Ilczuk	Krzysztof Ruchniewicz
Elżbieta Jakubiak	Ryszard Schnepf
Rafał Karpiński	Eugeniusz Smolar
Tomasz Knothe	Witold Sobków
Stanisław Kostrzewa	Henryk Szlajfer
Maciej Koźmiński	Jerzy Tomaszewski
Andrzej Krawczyk	Lech Wałęsa
Cezary Król	Piotr Wandycz
Małgorzata Krystyniak	Wojciech Wrzesiński
Wojciech Kulisiewicz	Ernest Wyciskiewicz
Andrzej Kunert	Elżbieta Wyszynska
Aleksander Kwaśniewski	Andrzej Zagórski
Zbigniew Landau	Adam Zamoyski
Piotr Łossowski	Stanisław Żerko



Bibliografia selektywna prac Ryszarda Stemplowskiego*

Książki I

1. *Zależność i wyzwanie. Argentyna wobec rywalizacji mocarstw anglosaskich i Trzeciej Rzeszy*, Książka i Wiedza, Warszawa 1975, 404 s.
2. *Państwowy socjalizm w realnym kapitalizmie. Chile w roku 1932*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 1996, 450 s.
3. *Kształtowanie polskiej polityki zagranicznej. Wstęp do analizy*, PISM, Warszawa 2004, 167 s.
4. *Wprowadzenie do analizy polityki zagranicznej RP*, PISM, Warszawa 2006, 354 s.
5. *Wprowadzenie do analizy polityki zagranicznej RP*, Wydanie drugie rozszerzone, t. I, 438 s., t. II – Aneksy, 628 s., PISM, Warszawa 2007.
6. *Projekty rządowe i koncepcje teoretyczne integracji państw europejskich w XX–XXI wieku. Skrypt i teksty źródłowe do wykładu w Akademii Dyplomatycznej*, PISM, Warszawa 2007, 172 s.
7. *Normatywne podstawy prowadzenia polityki zagranicznej. Skrypt i wypisy do wykładu w Akademii Dyplomatycznej*, PISM, Warszawa 2008, 100 s.

Książki II redaktor naukowy

1. *Dzieje Ameryki Łacińskiej: od schyłku epoki kolonialnej do czasów współczesnych*, t. 2: 1870/1980–1929, R. Stemplowski i R. Mroziewicz (red.), Warszawa 1978, 470 s.; t. 3: 1930–1975/ 1980, R. Stemplowski (red. nauk.), Warszawa 1983, 735 s.
2. *Imigranci polscy w Brazylii podczas II wojny światowej. Wybór dokumentów z Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie*, do publikacji podał, wstępem i przypisami opatrzył R. Stemplowski, Warszawa 1978, 99 s.

* Więcej na www.stemplowski.pl.

3. *Wojsko i społeczeństwo w Trzecim Świecie*, wybór i wstęp: R. Stemplowski, Warszawa 1979, 553 s.
4. *Ameryka Łacińska: Dyskusja o rozwoju*, wybór i wstęp: R. Stemplowski, Warszawa 1987, 413 s.
5. *Słowianie w argentyńskim Misiones 1897–1947*, zbiór studiów pod red. R. Stemplowskiego, Warszawa 1991, 278 s.
6. *Prospects for EU–US Relationship*, pod red. R. Stemplowskiego, Warszawa 2001, 123 s.
7. *The European Union in the World System Perspective*, pod red. R. Stemplowskiego, Warszawa 2002, 198 s.
8. *Transnational Terrorism in the World System Perspective*, pod red. R. Stemplowskiego, Warszawa 2002, 186 s.
9. *After the Attack: Several Europes and Transatlantic Relations*, pod red. R. Stemplowskiego i L. A. Whiteheada, Warszawa 2002, 217 s.
10. *Polskie pogranicza a polityka zagraniczna u progu XXI wieku*, pod red. R. Stemplowskiego i A. Żelazo, Warszawa 2002, s. 484.
11. *The EU–US Cooperation, Transatlantic Dialogue Third Conference Warsaw 2003*, pod red. L.S. Grahama i R. Stemplowskiego, Warszawa 2003, 134 s.

Książki III

współautorstwo, rozdziały i opracowania w książkach

1. Dziewiętnaście opracowań – wszystkie rozdziały poświęcone Argentynie, Chile i Urugwajowi w t. 2 i 3; wszystkie rozdziały ogólne w t. 2 i 3; wstęp w t. 3, *Dzieje Ameryki Łacińskiej...* jak w Książki II.
2. *Modernisierung – Theorie oder Doktrin? Anmerkungen eines Lateinamerika-Historikers*, [w:] W. Conze, G. Schramm i K. Zernack (red.), *Modernisierung und Nationale Gesellschaft im ausgehenden 18. und im 19. Jahrhundert*, Berlin 1979, s. 9–27.
3. *Castillo's Argentina and World War II. Economic Aspects of the Argentine-British-US Quadrilateral*, [w:] J. Schneider (red.), *Wirtschaftskraefte und Wirtschaftswege. Festschrift Hermann Kellenbenz*, Bd.V, Klett-Cotta, Stuttgart 1981, s. 801–823.
4. *Las concepciones nacionalistas y sus contextos políticos en la Argentina: de Lugones a Perón*, [w:] P. Waldmann, E. Garzón Valdés (oprac.), *El poder militar*

- en la Argentina 1976–1981. Aspectos históricos y sociopolíticos*, Frankfurt/M 1982, s. 33–41; II Edición, Buenos Aires 1983.
5. (współaut.) *Polskie osadnictwo chłopskie w argentyńskim Misiones od końca XIX w. do lat trzydziestych XX w.*, [w:] M. Kula (red. nauk.), *Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej*, Wrocław 1983, s. 246–308.
 6. *Salvador 1932: Kryzys, rebelia, terror*, [w:] T. Łepkowski (red. nauk.), *Zamachy, przewroty, rewolucje. Ameryka Łacińska w XX w.*, Warszawa 1983, s. 59–71.
 7. *Argentyna 1943: W stronę peronizmu*, [w:] *Zamachy, przewroty, rewolucje. Ameryka Łacińska w XX w.*, Warszawa 1983, s. 101–119.
 8. (współaut.) *Political responses to the economic crises in El Salvador: 1930s and 1980s*, [w:] I. Berend and K. Borchardt (red.), *The Impact of the Depression of the 1930s and Its Relevance for the Contemporary World*, Bern 1986, s. 304–329.
 9. *Politikai valaszok a harmincas es a nyolcvanasevek gazdasagi valsagara Salvadorban*, [w:] T.I. Berend i K. Borchardt (red.), *Valsag-Recesszio-Tarsadalom (Az 1930-as es az 1970-80-as evek osszehasonlitasa). Valogatott tanulmányok*, Budapest 1987, s. 267–283.
 10. *Hacia la autonomización y totalización del Estado: Carlos Dávila y su concepción del Socialismo de Estado*, [w:] A. Annino, M. Carmagnani, G. Chiamonti, A. Filippi, F. Fiorani, A. Gallo i G. Marchetti (a cura di), *America Latina dallo stato coloniale allo stato nazione 1750–1940*, Milano 1987, s. 361–387.
 11. *Sojusznicy i rywale. Latynoamerykański aspekt stosunków USA-Wielka Brytania a II wojna światowa*, [w:] L. Zyblikiewicz (red. nauk.), *Zwycięstwo nad faszyzmem i jego skutki*, Kraków 1988, s. 213–223.
 12. *Entre la frontera y el Estado-Nación: Incorporación e integración de Misiones en la Argentina 1882–1953*, [w:] *Memorias del Primer Simposio Internacional de la Universidad de Varsovia Sobre América Latina y Sexto Simposio Polaco-Mexicano sobre América Latina*, Warszawa–Wykno 1987, t. 1, Warszawa 1988, s. 77–89.
 13. *Latin America's Image in Contemporary Europe: A Case in the Social Construction of Reality*, [w:] G. Gorzelak (red.), *Regional Dynamics of Socio-Economic Change*, Warszawa 1988, s. 193–211.
 14. *Ku wspólnotcie narodowo-państwowej. Kresy misjonerskie a procesy integracyjne w Argentynie XIX–XX wieku*, [w:] M. Kula (koordynator zespołu autorów), *Narody. Jak powstawały i jak wybijały się na niepodległość?*, Warszawa 1989, s. 175–189.

15. *Los roles sociales de los misionarios europeos en la Argentina de los siglos XIX y XX*, [w:] *Iglesia, Religión y Sociedad en la Historia Latinoamericana 1492–1945. Congreso VIII de Asociación de Historiadores Latinoamericanistas de Europa*, Szeged 1990, t. IV, s. 165–180.
16. *State Socialism in Chile 1932: Economic Nationalism?*, [w:] H. Szlajfer (red.), *Economic Nationalism in East Central Europe and South America 1918–1939*, Geneve 1990, s. 133–189.
17. *Joannes Dantiscus en la España de Carlos V (un informe sobre las investigaciones en curso)*, [w:] P.M. Pinero Ramirez i Ch. Wentzlaff-Eggebert (edición a cuidado de), *Sevilla en el imperio de Carlos V: Encrucijada entre dos mundos y dos épocas*, Sevilla 1991, s. 131–138.
18. *Historyczny kontekst osadnictwa rolnego w Misiones. Rozważania wstępne*, [w:] *Słowianie...*, s. 5–42.
19. *Liczebność i rozmieszczenie słowiańskich osadników rolnych w Misiones (1897–1947)*, [w:] *Słowianie...*, s. 43–97.
20. *Słowiańskie gospodarstwo osadnicze w Misiones (1897–1947)*, [w:] *Słowianie...*, s. 99–138.
21. *Argentyna, Brazylia i Chile wobec Republiki Weimarskiej*, [w:] P. Sierpowski (red. nauk.), *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, t. 2: *Lata wielkiego kryzysu gospodarczego*, Poznań 1992, s. 121–130.
22. *Socjalizm państwowy w Chile 1932 roku: nacjonalizm gospodarczy?*, [w:] H. Szlajfer (red. nauk.), *Europa Środkowo-Wschodnia i Ameryka Południowa 1918–1939. Szkice o nacjonalizmie ekonomicznym*, Warszawa 1992, s. 157–224.
23. *Modernizacja Kancelarii Sejmu (streszczenie referatu)*, [w:] H. Suchocka, (red. nauk), *Tworzenie prawa w demokratycznym państwie prawnym*, Warszawa 1992, s. 205–208.
24. *Poland: on the route to the European Union*, [w:] Sir W. Nicoll, R. Schoenberg (red.), *Europe beyond 2000: the enlargement of the European Union towards the East*, Whurr Publishers, London 1998, s. 110–118.
25. *Wzmocniona współpraca a uniwersalizm w Unii Europejskiej*, [w:] A. Podraza (red.), *Traktat Nicejski, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego* 2001, s. 131–135.
26. *The strategic implications of the enhanced co-operation*, [w:] J.E. Bigio (red.), *Europe's New Destiny*, Lisbon 2002, s. 13–17.
27. *Ustrój państwa a polityka zagraniczna*, [w:] W. Bartoszewski, B. Gremek, A. Olechowski, D.K. Rosati, K. Skubiszewski, R. Stemplowski, *Ustrój państwa a polityka zagraniczna*, Warszawa 2002, s. 77–90.

28. *Etyka dyplomacji*, [w:] J. Barcz, J. Baszkiewicz, W. Chrzanowski, B. Lewandowski, T. Pieronek, R. Stemplowski, J.J. Wiatr, *Etyka dyplomacji*, Warszawa 2002, s. 77–88.
29. *W poszukiwaniu związku pomiędzy procesami społecznymi na polskim pograniczu a polityką zagraniczną u progu XXI wieku*, [w:] R. Stemplowski, A. Żelazo (red.), *Polskie pogranicza a polityka zagraniczna u progu XXI wieku*, Warszawa 2002, s. 7–9.
30. *Wielka koalicja na rzecz udanego debiutu Polski w Unii Europejskiej?*, [w:] U. Kurczewska, M. Kwiatkowska, K. Sochacka (red.), *Polska w Unii Europejskiej. Początkowe problemy i kryzysy?*, Warszawa 2002, s. 453–461.
31. *W poszukiwaniu kryteriów bezpieczeństwa państwa*, [w:] S. Dębski i B. Górka-Winter (red.), *Kryteria bezpieczeństwa międzynarodowego państwa*, Warszawa 2003, s. 259–270.
32. *Towards the EU-US Hegemonic Tandem?*, [w:] L.S. Graham i R. Stemplowski (red.), *The EU-US Cooperation, Transatlantic Dialogue Third Conference Warsaw 2003*, s. 97–104.
33. *Horyzont poznawczy i polityczny pojęcia „bezpieczeństwo państwa”*, [w:] R. Kuźniar, Z. Lachowski, *Bezpieczeństwo międzynarodowe czasu przemian. Zagrożenia – Koncepcje – Instytucje*, Warszawa 2003, s. 253–259.
34. *Talking Points on the State Regionalism in Europe and Beyond*, [w:] Katarzyna Żukrowska, Anna Konarzewska (red.), *External relations of the European Union – Determinants, Causal Links, Areas*, Instytut Wiedzy, Warsaw 2004, s. 125–130.
35. *Sprawiedliwość społeczna a porządek światowy*, [w:] L. Balcerowicz, A. Boniecki, J. Kaczurba, T. Kowalik, W. Orłowski, M.F. Rakowski, W. Rapaczyńska, R. Stemplowski, J. Winiecki, *Sprawiedliwość społeczna a porządek światowy*, Warszawa 2004, s. 137–145.
36. *Tożsamość zbiorowa i zbiorowe bezpieczeństwo, czyli o materii sprzyjającej łączeniu doświadczenia indywidualnego ze zbiorowym, i myślenia potocznego z teorią*, [w:] S. Dębski i T. Jaskułowski (red.), *Polska–Niemcy. Tożsamość i kryteria bezpieczeństwa w stosunkach transatlantyckich*, PISM, Warszawa 2005, s. 13–18; wersja niemieckojęzyczna w tym samym woluminie: *Kollektive Identität und kollektive Sicherheit also über eine Materie, welche die Verbindung der individuellen mit der kollektiven Erfahrung und des Alltagsdenkens mit der Theorie fördert*, s. 101–107.
37. *Swobody religijne – sytuacja brytyjska*, [w:] P. Mazurkiewicz i S. Sowiński (red.), *Religia–tożsamość–Europa*, Ossolineum, Wrocław 2005, s. 211–215.

38. *Indivisible Sovereignty and the European Union*, [w:] D. J. Eaton (red.), *The End of Sovereignty? A Transatlantic Perspective*, LIT Verlag, Münster 2006, s. 237–242.
39. *To understand the understated. Eleven points and a post scriptum on the future role of NATO. A paper for the conference „Transatlantic Perspectives on Security Imperatives”, organized by the Polish Institute of International Affairs and the Transatlantic Policy Consortium, Warszawa, June 5, 2006*, [w:] S. Dębski (red.), *Transatlantic Perspectives on Security Imperatives*, LIT Verlag, Münster–Berlin–Hamburg–London–Wien 2007, s. 113–116.

Artykuły, edycja źródeł, itp. w czasopismach

1. *Niemcy w Argentynie, 1933–1945*, „Biuletyn Niemcoznawczy” 1971, nr 5, s. 47–73.
2. *Fuentes sobre historia de la Argentina en los archivos de Polonia*, „Estudios Latinoamericanos”, 1/1972, p. 339–350
3. (z J. Szeminskim) *Polskie źródła archiwalne do dziejów Ameryki Łacińskiej w XIX i XX wieku*, „Dzieje Najnowsze” 1972, nr 2, s. 137–145.
4. *Neutralismo argentino y las potencias anglosajonas 1939–1945*, „Estudios Latinoamericanos” 1976, nr 3, s. 339–349
5. *Los ucranios en la Argentina. Dos documentos inéditos*, „Estudios Latinoamericanos” 1976, nr 3, s. 289–307.
6. *Rekrutacja w Brazylii do oddziałów Sikorskiego*, „Przegląd Polonijny” 1976, nr 1, s. 69–80.
7. *Enlistment in Brazil to the Polish Armed Forces in the West*, „Polish Western Affairs” 1977, s. 46–58 (ocenzurowana wersja *Rekrutacja...*).
8. *Le recrutement au Bresil aux Forces Armees Polonaises pendant les annees de la Seconde Guerre Mondiale*, „La Pologne et les Affaires Occidentales” 1976, t. XII, nr 1–2, s. 182–195 (ocenzurowana wersja *Rekrutacja...*).
9. *Chile y las compañías petroleras 1931–1932. Contribución al estudio del entrelazamiento dominación-dependencia*, „Ibero-Amerikanisches Archiv N.F.” 1978, nr 1, s. 1–19.
10. *Chile i obce koncerny naftowe w okresie Wielkiego Kryzysu*, „Przegląd Historyczny” 1978, nr 3, s. 445–457.
11. *Modernizacja – teoria czy doktryna?*, „Kwartalnik Historyczny” 1980, nr 1, s. 741–754.

12. *O diplomata polones sobre a influencia da Segunda Guerra Mundial sobre a situacao no Brasil. Un documento inedito*, „Estudios Latinoamericanos” 1979, nr 5, s. 163–169.
13. *La República Socialista de Chile de 1932 vista por el Foreign Office. Una reconstrucción de la imagen, basada en materiales del Public Record Office*, „Estudios Latinoamericanos” 1980, nr 6, cz. II, p. 334–342.
14. *Los eslavos en Misiones. Consideraciones en torno al numero y la distribución geografica de los campesinos polacos y ucranianos 1897–1939*, „Jahrbuch fuer Geschichte von Staat, Wirtschaft und Gesellschaft Latein-amerikas” 1983, nr 9, s. 320–390, mapy, tablice.
15. *Los aspectos economicos de los comienzos de la colonización agricola de los eslavos en Misiones, Argentina, 1897–1903*, [w:] T. Heydenreich und J. Schneider (red.), *Argentinien und Uruguay. Referate des 5. interdisziplinären Kolloquiums der Sektion Lateinamerika des Zentralinstituts* 06, „Lateinamerika-Studien” 1983, nr 12, s. 129–153.
16. *Los colonos eslavos del Nordeste argentino 1897–1938. Problemática, fuentes e investigaciones en Polonia*, „Estudios Latinoamericanos” 1985, nr 10, s. 169–183.
17. *Empresas europeas en Chile en la época de la Gran Depresión 1930–1933*, „Estudios Latinoamericanos” 1985, nr 10, s. 135–145.
18. *Raport dyplomaty hiszpańskiego. Dokument z archiwum w Madrycie*, „Polityka” 1983, nr 38, s. 1, 11–14.
19. *Carlos Dávila i jego plan socjalizmu państwowego w Chile 1932 roku*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, nr 2, s. 329–349.
20. *Allies and Rivals. Latin American Aspects of US-British Relations, and World War II, Hemispheres*, „Studies in Cultures and Societies” 1987, nr 4, p. 77–84.
21. *Polityczny kontekst dokumentu „Ewangelia, etyka i polityka” (Chile)*, „Znak” 1987, nr 8–9, s. 118–120.
22. *A Narrative of William Culbertson’s Travels in Chile of 1930*, „Studies in Cultures and Societies” 1987, nr 4, s. 223–254.
23. *Polityczne reakcje na kryzysy gospodarcze w Salwadorze w latach trzydziestych i osiemdziesiątych XX wieku*, „Dzieje Najnowsze” 1988, nr 2, s. 77–100.
24. *Sobre la historia y los historiadores habla Tadeusz Łepkowski*, „Estudios Latinoamericanos” 1988, nr 11, s. 11–41.
25. *La diplomacia alemana frente a la República Socialista de Chile de 1932*, „Jahrbuch fuer Geschichte von Staat, Wirtschaft und Gesellschaft Lateinamerikas” 1988, nr 25, s. 259–271.

26. *A British Diplomatic Source on the October Crisis in Argentina 1945*, „Studies on Cultures and Societies” 1989, nr 5, s. 233–246.
27. *Political Antinomies of Freedom in Chile during the Great Depression*, „Acta Poloniae Historica” 1989, nr LX, s. 81–96.
28. *Las antinomias políticas en la Chile durante la Gran Depresión*, [w:] T. Heydenreich (red.), *Chile. Geschichte, Wirtschaft und Kultur der Gegenwart*, „Lateimerika-Studien” 1990, nr 25, s. 9–23.
29. *Misiones auf dem Weg in die nationalstaatliche Gemeinschaft (Integrationsprozesse im 19./20. Jahrhundert in Argentinien)*, „Acta Poloniae Historica” 1988, nr LVIII, s. 81–101.
30. *Sobre la historia y los historiadores habla Marian Małowist*, „Estudios Latinoamericanos” 1989, nr 12, s. 11–39.
31. *Polski wrzesień 1939 roku. Losy obcych dyplomatów [źródła z archiwum hiszpańskiego MSZ]*, „Historia i Życie” („Życie Warszawy”), (cz. 1 – 18(49), 15 września 1989 r., cz. 2 – 19(50), 29 września 1989 r.).
32. *Sobre la historia y los historiadores habla Janusz Tazbir*, „Estudios Latinoamericanos” 1990, nr 13, s. 11–58.
33. *Towards Comparative History of Eastern Europe and Latin America (20th Century)*, „Estudios Latinoamericanos” 1992, nr 14, s. 15–22.
34. *Modernization as a Conceptual Tool for Research in Comparative Ethnohistory of Eastern Europe and Latin America*, „Estudios Latinoamericanos” 1992, nr 14, s. 389–391.
35. *Sobre la historia y los historiadores habla Aleksander Gieysztor*, „Estudios Latinoamericanos” 1993, nr 15, s. 11–58.
36. *Do czytelników*, „Przegląd Sejmowy” 1993, nr 1, s. 1 (program założyciela czasopisma).
37. *Sailing in the Same Direction: Central Europe, Eastern Europe and the Russian Federation Reintegrate into the World System*, „Royal United Institute Defence Studies”, luty 1995, s. 23–36.
38. *Poland: Partner in International Trade and Investment*, *International Business Forum*, „A Diplomatic and Consular Yearbook”, London 1995, s. 234–235.
39. *Poland: On the Road to the European Union*, „European Business Journal” 1996, t. 8, nr 3, s. 38–43.
40. *Reflections on Security Implications of European Union Enlargement*, „Cambridge Review of International Affairs” 1998, t. XII, nr 1, s. 49–58.

41. *Die Diplomatie Johannes Paul II. Ein persönlicher Diskussionsbeitrag*, „Zibaldone. Zeitschrift für italienische Kultur der Gegenwart” 2000, nr 29, s. 68–72.
42. *Zasada uniwersalizmu ułatwi integrację w Unii Europejskiej*, „Unia&Polska”, styczeń 2001 r., s. 6.
43. *Smutek dyplomacji, czyli rzecz o ambasadorach Niemiec i Polski przy Stolicy Apostolskiej (1939–1945)*, „Arcana” 2001, nr 38, s. 218–228.
44. *Inauguracja „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego”*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, t. 1, nr 1 (1), s. 5–8.
45. *Polska w systemie światowym: zmiana ustroju i polityki zagranicznej*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, t. 1, nr 2 (2), s. 5–19.
46. *Następny krok w strategicznym partnerstwie litewsko-polskim?* „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, t. 1, nr 2 (2), s. 141–142.
47. *Transnarodowa harmonizacja bezpieczeństwa i rozwoju ograniczy transnarodowy terroryzm*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, t. 1, nr 3 (3), s. 5–8.
48. *Wspólny kierunek dla Polski i Rosji*, „Biuletyn” (PISM) 2002, seria Z, nr 36, s. 433–436.
49. *Polski Instytut Spraw Międzynarodowych i stosunki polsko-niemieckie*, „Biuletyn” (PISM) 2002, seria Z, nr 38, s. 447–448.
50. *Приглашение в Европу*, „Европа, Журнал Польского института международных дел” 2001, t. 1, nr 1 (1), s. 7–8.
51. *Poland in the World System: Transformation of the Political System and Foreign Policy Making*, „The Polish Foreign Affairs Digest. English Language Versions of the Papers Published in the Polski Przegląd Dyplomatyczny and other Journals in Poland” 2001, t. 1, nr 1 (1), s. 95–110, (patrz: *Polska w systemie światowym...*).
52. *PISM w dialogu transatlantyckim*, „Biuletyn” (PISM) 2001, seria Z, nr 41, s. 459–458.
53. *Dialog Transatlantycki*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, t. 2, nr 1 (5), s. 5–10.
54. *Poland and Russia, Heading in the Same Direction*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2002, t. 2, nr 1 (2), s. 7–22.
55. *Trans-national Harmonisation of Security and Development Will Curb Trans-national Terrorism*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2002, t. 2, nr 1 (2), s. 139–142.

56. *W stronę koalicji kultur*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, t. 2, nr 2 (6), s. 5–14.
57. (z I. Stemplowską) *Laicy czytają „Polin”*, [w:] J. Tomaszewski (red.), „Śladami Polin. Studia z dziejów Żydów w Polsce”, nr 1, Warszawa 2002, s. 167–190.
58. (z I. Stemplowską) *Polin*, „Европа” 2002, t. 2, nr 1 (2), s. 233–257.
59. *Na rzecz integracji europejskiej*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, t. 2, nr 3 (7), s. 5–10.
60. *Transatlantic Dialogue*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2002, t. 2, nr 2 (3), s. 7–12.
61. *Towards a Coalition of Cultures*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2002, t. 2, nr 2 (3), s. 145–155.
62. *Antyterroryzm i hegemonizm*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, t. 2, nr 4 (8), s. 5–14.
63. *Anti-Terrorism and Hegemony*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2002, t. 2, nr 3 (4), s. 37–47.
64. *Bezpieczeństwo w Europie*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, t. 2, nr 5 (9), s. 5–13.
65. *Narodowy Plan Rozwoju a współpraca wzmocniona w UE*, „Biuletyn” (PISM) 2002, seria Z, nr 101, s. 699–700.
66. *Integracja w integracji*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, t. 2, nr 6 (10), s. 5–11.
67. *Коалиция культур в мировой системе*, „Европа” 2002, t. 2, nr 4 (5), s. 7–18.
68. *Integration in Integration*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2002, t. 2, nr 4 (5), p. 7–12.
69. *Suverenność niepodzielna*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2003, t. 3, nr 1 (11), s. 5–10.
70. *Katalizator iracki*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2003, t. 3, nr 2 (12), s. 5–14.
71. *The Iraqi Catalyst*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2003, t. 3, nr 1 (6), s. 7–14.
72. *Indivisible Sovereignty*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2003, t. 3, nr 1 (6), s. 131–135.
73. *Trójkąt Weimarski a cele strategiczne*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2003, t. 3, nr 4 (14), s. 5–8.

74. *NATO i Unia Europejska – transformacja i bezpieczeństwo*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2003, t. 3, nr 5 (15), s. 5–10.
75. *Co robi wywiad, co mogą politycy?*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2003, t. 3, nr 6 (16), s. 5–14.
76. *The Weimar Triangle and Its Strategic Goals*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2003, t. 3, nr 3 (8), s. 7–20.
77. *NATO and the European Union – Transformation and Security*, „The Polish Foreign Affairs Digest” 2003, t. 3, nr 4 (9), s. 35–40.
78. *Hegemon w Unii Europejskiej?*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2004, t. 4, nr 1 (17), s. 5–11.
79. *Sejm, Senat, polityka zagraniczna*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2004, t. 4, nr 3 (19), s. 5–10.
80. *Racjonalny wybór polityczny*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2004, t. 4, nr 4 (20), s. 5–9.
81. *Будущее Польши и России в Европе. Резюме доклада и кулуарных высказываний автора во время конференции, организованной МГИМО в сотрудничестве с ПИМД в Москве (28-29 мая 2004 г.)*, „Европа” 2005, t. 5, nr 2(15), s. 79–84.
82. *Moje spotkanie z Bronisławem Geremekiem*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2008, nr 4(44), s. 25–33.
83. *La Reforma Universitaria’ – Ruch studencki 1918 roku*, „Politeja” 2008, nr 1(9), s. 473–480.
84. *Об интеграции демократических европейских государств XX–XXI в. Первые правительственные проекты и теоретические концепции*, „Европа” 2008, t. 8, nr 2(27), s. 87–146.

Tworzenie/redagowanie czasopism

„Estudios Latinoamericanos”

Revista del Instituto de Historia, Academia de Ciencias de Polonia, OSSOLINEUM, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław

Sekretarz redakcji (1975–1976); zastępca redaktora naczelnego (1977–1987); redaktor naczelny (1988–1993: t. 11–15)

„Przegląd Sejmowy”

Wydawnictwo Sejmowe

Założyciel Wydawnictwa Sejmowego (1990 r.) i czasopisma (1992 r.)

„Biuletyn”

Publikacja Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych
Założyciel i pierwszy redaktor (2001–2002: nr 1–104, s. 1–708)

„Polski Przegląd Dyplomatyczny”

Czasopismo Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych
Założyciel i pierwszy redaktor naczelny (2001–2004: kwartalnik –
 nr 1–4; dwumiesięcznik – nr 5–21)

„Αἰὶὼν ἰ ἀ”

Æóóí àè Ĩ îëüñēî ã èí ñòèòòà ì åæäóí àðî áí û õ ääë,
 czasopismo Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych
Założyciel i pierwszy redaktor naczelny (2001–2002: nr 1–5)

„The Polish Foreign Affairs Digest”

English Language Versions of the Papers Published in the Polski
 Przegląd Dyplomatyczny and Other Journals in Poland
 Kwartalnik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych
Założyciel i pierwszy przewodniczący Rady Redakcyjnej
 (2001–2002: nr 1–3)

RADOSŁAW SIKORSKI

Polska i Niemcy w jednoczącej się Europie*

Na stosunki polsko-niemieckie powinniśmy spoglądać z punktu widzenia naszej wspólnej przyszłości w Europie. Od zaledwie pięciu lat możemy powiedzieć pełnym głosem: Polska i Niemcy to sojusznicy w NATO oraz ważni partnerzy w Unii Europejskiej. To „zaledwie”, ale i „aż” pięć lat. Zebrane w minionym okresie doświadczenia wskazują na konieczność podjęcia próby skonstruowania trwałego polsko-niemieckiego partnerstwa dla Europy, które stanowiłoby jeden z podstawowych paradygmatów polskiej i niemieckiej polityki zagranicznej. Wspólna historia, pełna tragicznych kart, ale i także wzniosłych przykładów wzajemnej solidarności pozostaje nadal ważna dla stosunków polsko-niemieckich. Nie chcemy jednak, aby kwestie historyczne determinowały agendę bilateralną, która powinna koncentrować się na sprawach europejskich i międzynarodowych, a także na przyszłości.

Na wydarzenia z przeszłości chcemy spoglądać w sposób rzeczowy, z poszanowaniem dla prawdy historycznej, z rozumieniem przyczyn i skutków oraz poszanowaniem dla wszystkich doświadczonych ludzkich cierpień i krzywd. W świetle zbliża-

* Przemówienie wygłoszone na XIII Forum Polsko-Niemieckim, (Berlin, 5 grudnia 2008 r.).

jących się wydarzeń rocznicowych 2009 r., związanych głównie z 70. rocznicą wybuchu II wojny światowej, ale także pokojową rewolucją roku 1989, będziemy powracać do kwestii historycznych. Wierzę, że Polakom i Niemcom uda się skutecznie kontynuować dialog na rzecz przezwyciężenia obciążeń z przeszłości. Im wcześniej uda nam się te kwestie rozwiązać tym większa korzyść dla obu państw, ale i także dla Europy. Ważnym wydarzeniem na tej drodze, tworzącym swego rodzaju kłamrę po oświadczeniach rządu federalnego oraz znanej wspólnej ekspertyzie w sprawie roszczeń majątkowych, było niedawne odrzucenie przez Europejski Trybunał Praw Człowieka skarg Powiernictwa Pruskiego.

Dostrzegamy zarazem potrzebę tworzenia kultury pamięci, którą chcemy umiejscowić we wspólnej przestrzeni europejskiej. Polska i Niemcy mogą stać się europejskimi prekursorami procesu zrastania się pamięci historycznej Europy, a także współautorami koncepcji utworzenia kanonu europejskiej historii. Warunkiem niezbędnym jest tutaj jednak większa obecność Polski w niemieckim krajobrazie pamięci. Elementem tak rozumianej europejskiej przestrzeni historycznej mogłoby być muzeum II wojny światowej w Gdańsku, mieście o zupełnie wyjątkowej historii. W Gdańsku bowiem historia zatoczyła koło. Tu rozpoczęła się II wojna światowa, ale tu też miał swoje korzenie ruch Solidarności, który wniósł istotny wkład w późniejszy upadek muru berlińskiego oraz likwidację dwubiegunowego świata konfrontacji między Wschodem a Zachodem.

W lutym 1990 roku mój znakomity poprzednik na urzędzie ministra spraw zagranicznych RP, prof. Krzysztof Skubiszewski, sformułował postulat *polsko-niemieckiej wspólnoty wartości i interesów*. Przez całe lata 90. minionego wieku stosunki polsko-niemieckie były oparte na procesie związanym z rozszerzeniem UE i NATO. Dawał on współpracy Polski i Niemiec strategiczną perspektywę i sprzyjał historycznemu pojednaniu. Rozszerzenie Unii Europejskiej o państwa spoza dawnej „żelaznej kurtyny” – poprzez sukces – wyczerpało agendę współpracy w takim rozumieniu. Oba kraje były także w pierwszych latach po 1989 r. zajęte „porządkowaniem” nowej rzeczywistości; Niem-

cy, w warunkach zjednoczonej państwowości, Polska, w warunkach całkowitej transformacji systemowej

Obecnie nadszedł czas tworzenia nowej polsko-niemieckiej wspólnoty interesów w europejskich ramach. W jaki sposób moglibyśmy zbudować polsko-niemieckie partnerstwo dla Europy? Co mogłoby stanowić jego podstawową treść? Przede wszystkim są to takie obszary jak: Partnerstwo Wschodnie, Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony, polityka energetyczna UE, jak również stosunki transatlantyckie. W tych dziedzinach wiele nas łączy. W polityce europejskiej dla Polski kluczowe znaczenie ma pojęcie solidarności, niedopuszczanie do podziałów i mówienie jednym głosem na zewnątrz. Dotyczy to zwłaszcza bezpieczeństwa energetycznego, które ma, nie tylko dla Polski, znaczenie egzystencjalne.

Uważamy, iż jedną z kluczowych ról w obszarze stosunków zewnętrznych UE odgrywają relacje ze wschodnimi sąsiadami. Liczymy na dalsze poparcie ze strony rządu RFN dla inicjatywy „Partnerstwa Wschodniego”, która stanowi znaczący krok na drodze zbliżenia państw Europy Wschodniej z Unią Europejską, opartego na europejskich wartościach, normach i standardach. Polska jest zadowolona z tempa prac nad tym projektem. Uważamy, że propozycje implementacyjne Komisji Europejskiej przedstawione w Komunikacie ws. Partnerstwa Wschodniego stanowią bardzo dobrą podstawę do wzmocnienia unijnej polityki wobec regionu i współpracy z tymi państwami. Liczymy, że już wkrótce będziemy mogli zaprezentować nasz wspólny europejski pakiet konkretnych projektów w ramach „Partnerstwa Wschodniego”. Z zadowoleniem przyjęlibyśmy także możliwość realizacji w ramach partnerstwa projektów wspólnego polsko-niemieckiego autorstwa.

Polska jest zdania, że UE powinna kontynuować politykę „otwartych drzwi”, ponieważ jest ona znaczącym instrumentem politycznym wspierania procesów reform i modernizacji państw sąsiednich. Polityka „otwartych drzwi” jest również korzystna dla samej UE, ponieważ przyczynia się do poszerzenia strefy stabilności w jej otoczeniu. Podkreślamy, że UE nie może zamykać się przed nowymi państwami, zwłaszcza jeśli spełniają one kryteria akcesyjne zdefiniowane w Traktacie o Unii Euro-

pejskiej. Jednakże rozumiemy obawy niektórych państw członkowskich dotyczące ewentualnych rozszerzeń, w tym zwłaszcza obawy naszych partnerów niemieckich, które – jak rozumiemy – wynikają przede wszystkim z troski o efektywność funkcjonowania Unii Europejskiej. Z tego względu rząd polski zaangażował się na rzecz sfinalizowania procesu ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego i znalezienia wspólnie z Irlandią wyjścia z impasu, w którym znalazła się Unia.

Mówiąc o naszych wschodnich sąsiadach, Polska i Niemcy powinny poświęcić szczególną uwagę Ukrainie – niezależnie od naszych poglądów w sprawie perspektywy europejskiej dla tego kraju. Polsko-niemieckie inicjatywy na rzecz Ukrainy mogłyby z pewnością pomóc Kijowowi w realizacji reform oraz w zbliżeniu ze strukturami zachodnimi.

Uważamy, że użyteczna jest formuła Trójkąta Weimarskiego. Polacy, Niemcy i Francuzi powinni intensywniej korzystać z tej formy współpracy. Jesteśmy przekonani, że w sprawach polityki sąsiedztwa UE, polityki bezpieczeństwa czy polityki energetycznej nasze trzy kraje mogą stać się inicjatorami przedsięwzięć korzystnych dla całej Europy.

Nasze wspólne myślenie i działania nie powinny ograniczać się do kontynentu europejskiego. Unia staje się podmiotem w polityce globalnej. Także w ramach polsko-niemieckiego partnerstwa dla Europy powinniśmy współdziałać na rzecz wzmocnienia „polityki zagranicznej Unii Europejskiej”. Odnosi się to zwłaszcza do stosunków Unii Europejskiej z Federacją Rosyjską i republikami środkowoazjatyckimi. Polsko-niemieckie współdziałanie w tym względzie powinno być przykładem dla innych.

Trudno wyobrazić sobie partnerstwo polsko-niemieckie bez współpracy atlantyckiej. W jej ramach duże znaczenie ma współdziałanie poszczególnych partnerów, w naszym przypadku także współdziałanie z Niemcami, w tym intensywny dialog odnośnie do, między innymi, przyszłej wspólnej euroatlantyckiej strategii wobec Rosji i innych państw powstałych w wyniku rozpadu b. ZSRR. Chcemy także prowadzić z Niemcami dyskusję na temat przeglądu strategii bezpieczeństwa NATO. Powinniśmy również włączyć się w procesy integracji ekonomicznej w obrębie wspólnoty euroatlantyckiej.

O kluczowym znaczeniu relacji polsko-niemieckich decyduje przede wszystkim wspólna odpowiedzialność za miejsce i rolę Europy w przyszłości, za rolę Unii Europejskiej w zglobalizowanym świecie. Wspólna europejska perspektywa będzie fundamentem dla stosunków polsko-niemieckich. Nasze wzajemne relacje są obecnie lepsze niż kiedykolwiek w historii. Polska i Niemcy chcą i umieją ze sobą skutecznie współpracować. Wyciągnęliśmy wnioski ze wspólnej przeszłości i kierujemy spojrzenie ku wspólnej przyszłości.



JERZY W. BOREJSZA

Europa a niepodległość Polski. Kilka uwag historyka*

Sprawa polska – sprawa niepodległości i kształtu Polski – jako pierwszorzędny problem europejski zaczyna się w drugiej połowie XVIII w. i kończy w latach 1865–1871. Dłużej żyją i trwają stereotypy tej sprawy wśród cudzoziemców, niezmiernie długo wśród samych Polaków. Ale ani w latach 1918–1921, ani w okresie 1939–1945 nie osiągnęła ona już tej rangi, co poprzednio. Jedyny okres porównywalny, kiedy sprawy polskie stały się znowu problemem pierwszego planu, przypadł na lata 1980–1981. Sprawa polska była nade wszystko sprawą Polaków, a nie Europy, jak sobie wmawiano. Nigdy od czasu rozbiorów do dzisiaj żadne mocarstwo, żadne państwo – poza polskim

* Uwagi te są fragmentem przygotowywanej przeze mnie od lat książki *Pogorzelnicy czy podpalacze? Europa a niepodległość Polski 1789–1989*. Zob. m.in. moje artykuły: *La questione polacca*, t. II: „Storia d’Europa”, „Estratto da Il Mondo Contemporaneo” 1980, nr 2, s. 816–825; „Sprawa polska” w XIX i X wieku, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, nr 4, s. 247–262; *Koniec powstańczego narodu*, [w:] Z. Karpus i in. (red.), *W kraju i na wychodźstwie. Księga pamiątkowa ofiarowana profesorowi Sławomirowi Kalembe w sześćdziesięciopięciolecie urodzin*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2001, s. 69–78; *De Vienne à Versailles. La France et l’Europe face aux questions polonaises*, [w:] I. Davion, J. Kłoczowski, G.-H. Soutou, *La Pologne et l’Europe du partage à l’élargissement (XVIIIe–XXIe siècles)*, Presses de l’Université Paris-Sorbonne, Paris 2007, s. 57–89.

społeczeństwem, narodem, państwem – nie walczyło bezpośrednio o niepodległość Polski. Ale wiara części polskich elit w obowiązki moralne Europy wobec Polaków stała się jednym z mitów założycielskich owej nierzeczywistości politycznej, która nieraz mobilizując masy Polaków, tworzyła fakty dokonane – rzeczywistość.

W ciągu dwustu lat dziejów polskich szanse na odzyskanie niepodległości pojawiały się tylko podczas wojen ogólnoeuropejskich – w epoce napoleońskiej i w czasie I wojny światowej. II wojna światowa zaczęła się od całkowitej utraty niepodległości, a zakończyła „satelicką suwerennością” pod protektorem ZSRR. Po raz pierwszy od 1795 r. bez żadnych działań wojennych i przelewu krwi Polska uzyskała pełną niepodległość w latach 1989–1991.

Polacy od pierwszych prób Sejmu Wielkiego aż po rok 1989 nie byli nigdy w stanie odzyskać niepodległości o własnych siłach. Mit wiary w siły własne umacniał za to polskie poczucie narodowe. Ale jednocześnie kiedy odwoływano się do bezpówtrośnie minionych czasów świetności Pierwszej Rzeczypospolitej, sprzyjano mitotwórstwu i megalomanii narodowej. Granica między pozytywami a negatywami owej nadmiernej wiary we własne siły i możliwości była płynna i zmienna. Wiara owa prowadziła nieraz do straceńczych szarż i z góry przegranych powstań.

W okresie Wiosny Ludów powstańcy z Poznańskiego czy z Galicji mogli liczyć na koniunktury międzynarodowe. Seria rewolucji i wojen lokalnych zdawała się prowadzić ku wojnie powszechnej. Natomiast w latach 1830 i 1863 dwa wielkie i bohaterskie zrywy powstańcze były wewnętrznymi improwizacjami polskimi, niesynchronizowanymi z żadnymi rządami europejskimi, nieliczącymi się z koniunkturami międzynarodowymi.

Powstania w latach 1830 i 1863 wybuchły spontanicznie, żywiołowo, nagle, po części przypadkowo. Niemniej stały się na długo nieodłącznymi częściami panteonu narodowego, wzorcami kształtującymi postawy i charakter narodowy, czynnikami mitotwórczymi, zwłaszcza dla warstw inteligenckich, dla ludności miejskiej. Na próżno niektórzy myśliciele, pisarze, politycy podejmowali z pokolenia na pokolenie krytykę nieprzygotowanych beznadziejnych powstań, mówiąc o braku racjona-

lizmu, o morzu krwi przelanej nadaremnie, o szansach, jakie polskość dawało utrzymanie autonomii Królestwa Polskiego, powstałego dzięki inicjatywom Aleksandra I, czy o możliwościach stworzenia drugiego – obok Galicji – Piemontu polskiego z ziem Królestwa Polskiego reformowanego przez Aleksandra Wielopolskiego. Na próżno stawiano przykład małego narodu fińskiego rozszerzającego w imperium Romanowów krok po kroku swoje autonomiczne uprawnienia. Powstańczość należy od stuleci do nieodłącznych atrybutów polskość. Pierwsze pełne półwiecze bez powstań zbrojnych, choć nie bez mniejszych prób czynnego oporu, Polska przeżyła dopiero po 1944 r. Nawet „noc postyczniowa” 1864–1914 przerywana była masowymi demonstracjami i zbrojnymi starciami rewolucji 1905 r.

Wbrew polskim stereotypom sto pięćdziesiąt lat od 1772 do 1919 r. nie utrwaliło w Europie przekonania, że odrodzenie państwa polskiego jest koniecznością dziejową. Lata niemal kompletnego zacisza w sprawie polskiej: 1866–1914, od bitwy pod Sadową do wybuchu I wojny światowej, raczej pogłębiały przekonanie, iż ziemie polskie mogą pozostać podzielone. Różnice i podziały między poszczególnymi dzielnicami dawnej Rzeczypospolitej Polskiej narastały. Było to widoczne i dla cudzoziemskich obserwatorów. Niewiele dzisiaj wiemy, a często też nie dążymy do uzyskania wiedzy o tym, jak wielu Polaków – od książąt Radziwiłłów po chłopów Dąbrowskich – uległo germanizacji czy rusyfikacji. Nad polską wyobraźnią polityczną nadal ciąży jeszcze schematy, iż polonizacja czy siła atrakcyjna polskość są pojęciami pozytywnymi, natomiast germanizacja i rusyfikacja noszą znamiona jednoznacznie negatywne.

Polskie podręczniki historii uwypuklają dzieje oporu wobec obcej przemocy, rozwoju instytucji narodowych, roli Kościoła i religii katolickiej w utrzymaniu polskość, przypominają o nauczaniu języka polskiego, o rozwoju kultury narodowej. Nader rzadko mówi się o asymilacji, akomodacji, kolaboracji, wynarodowieniu, zjawiskach powszechnych w XIX w. Dzieje Polaków w armiach zaborczych nie składały się przede wszystkim z setek oficerów, którzy na czele z Romualdem Trauguttem z armii carskiej przeszli czy uciekli do partyzantki styczniowej. Tysiące Polaków czy Niemców i Rosjan polskiego pochodzenia – żołnierzy, oficerów i generałów – było przez długie dziewiętnaste stulecie wiernymi sługami spraw rosyjskich, austriac-

kich, niemieckich. Bez porównania więcej Bartków Zwycięzców musiało walczyć po stronie pruskiej w 1870 r. przeciwko Francji niż w jej obronie. Polscy wojskowi podbijali dla Rosji Bałkany, Kaukaz czy Azję. Nie tylko pod przymusem. Często przekonani o słuszności rosyjskich racji i haseł obrony chrześcijan pod jarzmem tureckim, walki z muzułmanami, słowiańskiej wspólnoty i braterstwa broni.

To, iż przez 150 lat udało się utrzymać podział kraju, że ponad 100 lat ziemie polskie pozbawione były niepodległości, a naród istniał bez państwa, nie było bez wpływu na poglądy niektórych cudzoziemskich polityków po 1919 r.: iż nie musi istnieć niepodległa Polska, że można ją traktować jako państwo sezonowe. Ów pogląd na Polskę jako państwo sezonowe nieprzypadkowo gościł w niemieckim i radzieckim myśleniu politycznym w okresie międzywojennym. Pakt Ribbentrop–Mołotow był kontynuacją dawnych tradycji niemieckiej i rosyjskiej myśli politycznej.

Państwo polskie przetrwało w okresie międzywojennym zaledwie 20 lat. Jakkolwiek paradoksalnie by to wyglądało, prawie pół wieku istnienia państwowości polskiej po 1945 r., w postaci niesuwerennej Polski Ludowej, a jeszcze bardziej Trzeciej Rzeczypospolitej, wymazało doszczętnie stereotypy Polski jako państwa sezonowego. To, że Polska przestała być państwem, którego jedną trzecią stanowiły mniejszości narodowe, państwem w nieustającym konflikcie z litewskimi, ukraińskimi i białoruskimi sąsiadami, dawno już zepchnęło w zapomnienie pojęcie Polski – państwa sezonowego. To, że Republika Federalna Niemiec i Polska potwierdziły traktatami nienaruszalność naszej zachodniej granicy czyni czasy zaborów jeszcze bardziej odległą przeszłością historyczną.

Trzecia Rzeczpospolita jest tworem państwowym w innych granicach, z inną ludnością, z inną mapą językową, kulturową, religijną niż jej historyczne poprzedniczki – Druga i Pierwsza Rzeczpospolita. Jest ich następczynią, ale z wielu względów nie sposób uznać jej za ich kontynuatorkę. Podobnie jak np. dzisiejsza Holandia nie jest kontynuatorką państwa siedmiu prowincji, zwanego potocznie Holandią, wielkiej potęgi morskiej w XVII w., a jedynie jego następczynią.

Polska jako państwo, które swoim kształtem, stosunkami narodowościowymi i religijnymi usiłowała nawiązywać w okre-

ślonej mierze do Pierwszej Rzeczypospolitej, przetrwała do 1939 r. W dwudziestoleciu od Wersalu do Września politycy polscy wielokrotnie powracali do idei Polski Jagiellońskiej. Była ona nieraz bliska pojmowaniu znaczenia sprawy polskiej w XIX w. Już wtedy stanowiła jednak przejaw myślenia anachronicznego.

Polska jest dzisiaj jednym z najbardziej zacofanych państw europejskich. Nasz potencjał gospodarczy i militarny, nasz poziom cywilizacyjny nie upoważniają nas do odgrywania czołowej roli w Unii Europejskiej. Ale centralne położenie w Europie, które tylekroć było przekleństwem dziejowym, na globalizującym się szybko kontynencie może okazać się błogosławieństwem. Byłoby megalomanią twierdzenie, że nic o nas bez nas, ale wielu spraw europejskich bez Polski w nowych warunkach nie uda się rozstrzygnąć właśnie z uwagi na jednoczenie naszego Starego Kontynentu.

Potrzebne jest więc, szczególnie teraz, odtworzenie, jaką rolę, bardzo zmienną, sprawa niepodległości i miejsca Polski odgrywała w stosunkach międzynarodowych przez ostatnie dwa stulecia, jak opinia i rządy europejskie ją traktowały, czy mieliśmy jako rzeczywistych sojuszników, broniących nas zbrojnie, państwa europejskie?

Z polskiego punktu widzenia datami wyjściowymi powinny być rozbiory Polski, ale w kontekście ogólnoeuropejskim większe znaczenie ma wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej – rok 1789. Nasze rozważania w wymiarze książkowym zamknijmy rokiem 1989 – wyznaczyło go odzyskanie przez Polskę statusu państwa niepodległego, upadek muru berlińskiego, zwrot historyczny nazywany Jesienią Narodów.

Kontekst europejski sprawy polskiej powinien być, co wydaje się oczywistością, ujmowany w kategoriach czasu historycznego, koniunktury, pojęć i języka epoki. Jakie działania Polaków przyczyniły się do podniesienia bądź pogrzebania „sprawy polskiej” (uzyskania autonomii, częściowej suwerenności czy całkowitej odbudowy i budowy niepodległego państwa)?

Dla każdego okresu konieczne są zróżnicowane kryteria, dalekie od czarno-białych prezentystycznych schematów dnia dzisiejszego. A zatem czy jedynie oficer, który jako Polak służył w armii USA lub innego państwa zachodniego, może być uzna-

ny za patriotę walczącego o niepodległość Polski? Czy polscy wojskowi pod rozkazami rosyjskimi i radzieckimi automatycznie przestawali być patriotami? Czy akceptacja przez Polaka stanowiska rosyjskiego ministra czy senatora miewała związek ze sprawą polską?

Oto przykładowo niezbyt znany życiorys Polaka – senatora rosyjskiego. Urodził się w 1765 r. w Guzowie koło Sochaczewa, zmarł w 1833 r. we Florencji. Pochowano go tam w kościele Santa Croce, obok Galileusza, Michała Anioła, Gioacchina Rossiniego, Niccolà Macchiavelego. W 1789 r. został kawalerem Orderu Orła Białego. W 1794 r. brał udział w powstaniu na Litwie. Potem działał wśród emigracji niepodległościowej. Po powrocie na ziemię ojczyste został senatorem cara Aleksandra I. Niebawem zrezygnował z kariery politycznej i w 1822 r. przeniósł się na stałe do Włoch. Komponował polonezy i o ile życiorys jego poszedł w zapomnienie, to najśłynniejszy z jego polonezów *Pożegnanie Ojczyzny* zna większość Polaków i Rosjan. Owym senatorem był Michał Kleofas Ogiński.

Czy wyróżniani przez Mikołaja I i Aleksandra II pożłaczanymi szablami za walkę z góralami kaukaskimi (Józef Hauke-Bosak) lub medalami za uśmierzenie węgierskiego powstania i wojnę krymską (Romuald Traugutt) mimo to nie zostali wzorcami dla następnych pokoleń walczących o niepodległość Polaków?

Jan Kozietułski, bohater spod Somosierry, walczył w armii napoleońskiej o niepodległą ojczyznę. Dla Hiszpanów był najeźdźcą, dla francuskich dywizji Napoleona wzorem odwagi osobistej. Zakończył życie jako dowódca pułku ułanów w armii wielkiego księcia Konstantego. Jakże miał wybory, szukając dróg do Polski? Jego podkomendni z oddziałów, które nadzorował rosyjski satrapa i szaleniec, wsławili się potem w bojach powstania listopadowego.

A w Hiszpanii do chwały Polaków jako żołnierzy wolności przyczynili się nie szwoleżerowie spod Somosierry, a Polacy spod czerwonych sztandarów brygad międzynarodowych – dąbrowszczacy, którym demokratyczny parlament hiszpański nadał niedawno prawa obywatelskie.

Czy tysiące polskich żołnierzy i oficerów walczących pod Kołobrzegiem i Berlinem, których dekorowano radzieckimi

medalami za zwycięstwo w „wielkiej wojnie ojczyźnianej” ZSRR (z wizerunkiem Stalina), nie walczyło o niepodległą Polskę? Medale te były zresztą wzorowane na tych, które w imperium carów rozdawano za wojnę krymską. Ale Stalin zwracając się pod koniec II wojny światowej do Polaków, miał usta pełne frazesów o wolnej i niepodległej Polsce, a Aleksander II odwiedzając Warszawę po zakończeniu wojny krymskiej, zmroził zgromadzonych tam ziemian, myślących o zmianie statusu ziem polskich, słynnym powiedzeniem „żadnych mrzonek, panowie”. Nie tak bardzo jednoznacznym w swojej wymowie, jak przedstawia to wiele podręczników.

Politycy nad Wisłą i Wartą prześcigają się dzisiaj w używaniu przymiotników „narodowy”, „patriotyczny”, „polski”, „męczeński” i „powstańczy”. Jeśli dzieje – to walki, męczeństwa, czynu zbrojnego. Dawną jest w Polsce tradycja, iż czyn wyprzedza najczęściej myślenie polityczne. Jak to ujął Cyprian Kamil Norwid: u nas „energia wyprzedza zawsze i n t e l i g e n c j ę – i co pokolenie jest rzeź”.

Polscy politycy ostatnich dziesięcioleci – i nie mam tu na myśli bynajmniej tylko Trzeciej Rzeczypospolitej, ale i koniec czasu PRL – hipnotyzują się wzajemnie gorliwością w odwołaniach do niezmiennie skróconej i uproszczonej tradycji historycznej. Pamięć narodowa zaczyna się ustawowo w instytucie tejże pamięci poświęconym od roku 1939. Sprowadza się bardzo często do narodowej wiktymologii. W tej wiktymologii w środkach masowego przekazu niepomnie ogromnie miejsce powstania warszawskiego. Jest instrumentalizowane i wykorzystywane do celów bieżącej polityki w sposób budzący głęboki sprzeciw piszącego te słowa. Jako dziewięcioletni chłopiec widziałem pożary, zgłiszczą i trupy powstańców. Często były to nieletnie dzieci posyłane na pewną śmierć. Z moich kilkunastoletnich starszych kolegów z domu w centrum Warszawy – przy ulicy Smolnej 22 – niewielu przeżyło. Duża kamienica zniknęła bezpowrotnie.

W 2008 r. oficjalnie organizowane zabawy dla dzieci i młodzieży w rekonstrukcje historyczne powstania warszawskiego napawały przerażeniem. Publiczna telewizja polska pokazywała te rekonstrukcje głównie obok reklam kolekcji ołowianych żołnierzyków polskich z różnych epok. Cały świat cywilizowany oburza się na wykorzystywanie dzieci jako uczestników zama-

chów terrorystycznych lub jako zbrojnych żołnierzy biorących czynny udział w walkach, np. w Afryce. Zabawki odtwarzające broń i żołnierzyki jako propagowanie wojny są już zakazane w niejednym z krajów Unii Europejskiej. U nas powracają.

Muzeum Powstania Warszawskiego stało się godnym hołdem złożonym bohaterstwu tysięcy ludzi. Ale jego przesłaniem powinno być ostrzeżenie, iż kiedy wyważona myśl polityczna nie prowadzi czynów, powoduje tak straszne klęski narodowe, jak sierpień 1944 r. Pora zerwać z poetyką „Jak to na wojence ładnie...” i „Poszli nasi w bój bez broni...”. Muzeum powinno przypominać także, co ówczesnie mówił o powstaniu publicznie i pisał generał Władysław Anders. Decyzję władz podziemnych o rozpoczęciu powstania uznał przecież za zbrodniczą. Powtórzę jeszcze raz za Norwidem: u nas „energia wyprzedza zawsze i n t e l i g e n c j ę – i co pokolenie jest rzeź”.

Czy historyk ma prawo uprawiać kult tylko jednej i tylko takiej tradycji?

Pamięć narodowa nie może być spłaszczona, skrócona, uproszczona, sprowadzona jedynie do dwóch barw – białej i czarnej. Składają się na nią nie tylko same walka i męczeństwo, prawdziwe i rzekome, milionów ludzi, ale i dziesięciolecia codziennego życia, dzieje przemysłu, handlu, kultury, odkryć naukowych i współżycia z innymi narodami. Pokazywanie wyłącznie jednego czy dwóch choćby najważniejszych fragmentów przeszłości narodowej dalekie jest od tej wszechogarniającej treści, jaką należałoby podkładać pod pojęcie pamięci narodowej, pamięci o dziejach cywilizacji całego narodu.

„Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziemy Polakami” w 1797 r. zakładało dotarcie nad Dniestr i Niemen. Słowa te wskazywały tylko kierunek: Polskę historyczną, za Wartą, za Wisłą, za Bugiem. Pod słowa Józefa Wybickiego dopiero w XX w. zaczęto podkładać inne mapy Polski. „Jeszcze Polska nie zginęła...” stała się hymnem narodowym w dobie powstania listopadowego, hymnem nie jednej, a wielu partii, albowiem patriotyzm polski miał wiele twarzy, tak jak wiele dróg prowadziło do niepodległości Polski. Za hymn państwowy uznano ją w 1927 r. i przetrwała jako taki przez lata Polski Ludowej aż do dzisiaj.

Pamięć historyczna w niepodległym kraju nie może oznaczać mitotwórstwa. W czasach zaborów i okupacji idealizacja przeszłości, mitotwórstwo niezbyt licznej elity politycznej, inteligencji, służyły określonym celom pozytywnym: wytwarzaniu jedni narodowej, formowaniu i mobilizowaniu narodu. Prawdę upiększono „ku pokrzepieniu serc”, wyolbrzymiając znaczenie sprawy niepodległości Polski dla Europy, zaklinając się na obowiązki świata wobec Polaków. Zauważało to wielu dziejopisów. Jeszcze w XIX w. ironizował Kazimierz Chłędowski: „poeci wmówili w naród, że Pan Bóg go inną mierzy miarą aniżeli Niemców, Francuzów lub Hiszpanów”.

Po odzyskaniu niepodległości 80 lat temu, w wielkim dziele zbiorowym *Polska, jej dzieje i kultura* historyk Adam Skałkowski stwierdzał: „Ani się dziwić, że pogrobowcy Polski miasto bezwzględnej prawdy mieli na oku głównie cele dydaktyczne w historii zmierzając do utrzymania narodowości. Historiografia nasza pospołu z poezją gubiła się w domniemaniach dalekich często od rzeczywistości. Zamiast żmudnych dociekań, raczej wieszczym duchem starano się przeniknąć przeszłość, aby wróżyć o przyszłości. Zresztą w późniejszych pokoleniach zatracala się zdolność rozumienia realnych warunków bytu państwowego”. I ostrzegał, że nie należy ulegać „patriotycznej lub prostodusznej chęci uwolnienia narodu od straszliwych zarzutów prywaty, nierozumu i bezrządu, które pogrążyły Rzpltą w niemocy, wydając ją na łup wrogom”.

Jak widzieli nas wrogowie, jakich mieliśmy prawdziwych przyjaciół politycznych, jak Polacy pojmowali znaczenie niepodległości Polski dla Europy, a jak widziały ją rządy i opinia państw europejskich? Pamiętamy o zasługach dla Polski Woodrowa Wilsona, ale gdzie są pomniki i ulice Georges’a Clemenceau – ojca zwycięstwa Francji w I wojnie światowej, wypróbowanego obrońcy Polaków i Polski? W Warszawie zlikwidowano plac Komuny Paryskiej, przywracając chwałebnie starą nazwę placu Wilsona. Ale ta Komuna Paryska 1871 r., czyli *commune* – gmina miasta Paryża (nie mylić z komunizmem), bo tak nazwano powstanie ludowe mieszkańców Paryża przeciwko Prusakom i francuskim konserwatystom – też zasługuje na naszą pamięć, albowiem jednym z jej haseł było „Niech żyje Polska!” i uczestniczyło w niej kilkuset Polaków. Prymitywizm decyzji wielu władz, czy to miejskich, czy to rządowych jest zdu-

miewający. Motywowany pozornie przekonaniami politycznymi, wypływa najczęściej ze zwykłej niewiedzy historycznej i przesłanek prezentyzmu ideologicznego. Protesty ostatniego czasu przeciwko uczczeniu pamięci wielkiego obrońcy Polski, Rosjanina Aleksandra Hercena (1812–1870), są tylko jednym z niekończących się przykładów, jak krótka i służebna wobec kolejnej władzy jest nasza pamięć historyczna o przyjaznych nam cudzoziemcach.

Częstokroć mówimy o wyjątkowym położeniu geopolitycznym Polski, które od stuleci czyni z niej ofiarę sąsiadów. Chlubimy się tym, iż przede wszystkim w języku francuskim i we włoskim słowo „martyrologia” w XIX w. związane było wielokrotnie z idiomem *la Pologne martyre*. Ale jednocześnie w obronie spraw polskich odwołujemy się do racji moralnych zamiast, jak to czynią w większości krajów, do racji stanu, racji państwowych. Uważamy często, że obowiązkiem świata, jak mówią Amerykanie *charity case* – aktem miłosierdzia świata, powinna być obrona niepodległości Polski. A jednocześnie Polacy zapominają często o tym, jaki bywa nasz stosunek do nie-Polaków, jak megalomańskie (nie bez ukrytych kompleksów mniejszej wartości) bywają nasze oceny i samooceny. Trudno się tu powstrzymać przed przytoczeniem fragmentu niedawno ogłoszonego w „Polityce”, bardzo zjadliwego felietonu Ludwika Stommy: „Polacy wyjątkowo wręcz chcieliby być lubiani, a przede wszystkim doceniani od bieguna po biegun i w każdym punkcie równika. Jesteśmy wszakże przedmurzem, pierwsi stawiliśmy czoło, urodziliśmy papieża, zwyciężyliśmy komunizm i wynaleźli lampę naftową. Poza tym Polakami byli m.in. Apollinaire, Batory, Chopin, Conrad, Kopernik, Matka Boska czy Wit Stwosz. Obiektywnie więc od świata nam się należy, a jak nie, to antypolonizm. Ze swej strony, bliżej niż za oceanem, lubimy mało kogo. Niemcy to bezduszni pedanci i rozwrzeszczani w stadach piwosze, myślący wiecznie o Drang nach Osten i podporządkowaniu szlachetnych Słowian. Rosjanie – zapite prymitywy z niewolniczymi duszami niezdolnymi do demokracji, dybiące na nas od wschodu. Żydzi – brudni oszuści marzący o władzy nad globem, a na razie panoszący się w rządach, bankach i przemyśle rozrywkowym, nienawidzący też wszystkiego co czyste i chrześcijańskie. To oczywiście tylko śmieszne takie stereotypy, których zainteresowani powinni nie brać pod uwagę i wielbić nas pomimo. Z kolei niemieckie ma-

rzenia o wykupywaniu polskiej ziemi, spiski żydowskie i azjatyckie okrucieństwo Rosjan to przecież bezstronne stwierdzenie faktów, które jako takie nie mogą nikomu ubliżyć”.

Przesada Stommy jest jednak poważnym ostrzeżeniem. Stereotypy na temat sąsiadów stanowią część naszej mitologii historycznej. W polskim przypadku udział nieprawdziwych obrazów, a także mitów w świadomości powszechnej jest bardzo znaczny. Powtórzę: mity nieraz rodziły u nas fakty historyczne, a te składały się wtedy na rzeczywistość. Jakie z naszych dogmatów, obrazów i mitów o „sprawie polskiej” dzieliły dawniej i dzisiaj biorą pod uwagę rządy i opinia państw europejskich? A jak nas widzą nieoficjalnie, nie w deklaracjach politycznych?

Prawdziwa wiedza o tym pozwoli się nam lepiej dostosować do rzeczywistości Europy i świata XXI w.



WŁODZIMIERZ BORODZIEJ

Polskie peryferie polityki zagranicznej Związku Radzieckiego – lata siedemdziesiąte

*Kiedy widziałem stosunek NKWD i komunistów sowieckich do starych
komunistów polskich, nie przyznawałem się do mojej przeszłości komunistycznej.*

Józef Światło, 1954 r.¹

*Cztery dni w Belgradzie. Pojechałem tam jako członek delegacji
Międzynarodowego Społecznego Komitetu Bezpieczeństwa i Współpracy
(organizacja jest bez wątpienia opłacana przez Moskwę,
co oczywiście nie znaczy, że jest agenturą) [...].*

*W naszej delegacji kilku młodzików, zdolnych jak diabli,
są bardzo polscy i okrutnie nie lubią Rosjan.*

Mieczysław F. Rakowski, 1978 r.²

Zależność warszawskiej peryferii od moskiewskiego centrum istniała w różnych formach i gęstości przez cały okres 1944–1989. W publicystyce często pojawia się pogląd, że przybierała ona formy wojskowe: rozkazy ze wschodu były w stolicy PRL po prostu wykonywane. Autorzy ważniejszych syntez są jednak

¹ Cyt. za Z. Błazyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–1955*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1986, s. 10 i nast.

² M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, Iskry, Warszawa 2002, s. 298 i 299. Autor wymienia w składzie delegacji KBWE z nazwiska tylko Adama Daniela Rotfelda. Epilog tego wątku konferencji – zob. *ibidem*, s. 319 i nast.

w tej kwestii znacznie bardziej wstrzemięźliwi³. Zależność traktują jako stan stały, ulegający jedynie modyfikacjom. Nie ulega przy tym wątpliwości jakościowa zmiana, wprowadzona przez październik 1956 r.⁴, mniejsze znaczenie miały cezury roku 1970 i roku 1980. Nie ulega również wątpliwości, że przez cały ten okres utrzymywała się obustronna, zmienna w swej intensywności nieufność, stosunkowo dobrze opisana w odniesieniu od lat bezpośrednio powojennych (do niej odnosi się cytat ze wspomnień Józefa Światły)⁵ do szóstego dziesięciolecia XX w. włącznie⁶.

Tekst niniejszy dotyczy pierwszych lat „przerwanej dekady” Edwarda Gierka, czyli – według określenia Andrzeja Paczkowskiego – *belle époque* PRL. Chodzi więc o okres dość spokojny, spowity w łagodne cienie *détente* i marzeń o konwergencji, z punktu widzenia elity PRL pomyślny i do czerwca 1976 r. w miarę bezkonfliktowy. Kontrola Moskwy nad sprawami polskimi, w tym nad polityką zagraniczną, wydaje się w tym okresie stosunkowo ograniczona, jej zaostrenie staje się widoczne dopiero w 1977 r.⁷

³ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995; A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Iskry, Warszawa 2003.

⁴ Roli tej cezury poświęcony jest m.in. tom: J. Rowiński (red.), *Polski Październik 1956 w polityce światowej*, PISM, Warszawa 2006.

⁵ Redaktorzy jednego z ważniejszych wyborów źródeł z tego okresu słusznie podkreślają „poczucie wyższości i besserwisserstwo radzieckich autorów raportów czy ocen”, dodając równie zasadnie: „Ważniejszą jednak cechą dokumentów powstałych w obrębie aparatu radzieckiego jest wszechobecna nieufność wobec polskich – jakby nie było – towarzyszy” – zob. G.A. Bordiugow i in. (oprac.), *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944–1949*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1995, s. 10.

⁶ Zob. liczne artykuły Wandy Jarząbek oraz książki Andrzeja Skrzypka: *Mechanizmy uzależnienia. Stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora w Puławach, Pułtusk 2002; *Mechanizmy autonomii. Stosunki polsko-radzieckie 1956–1964*, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora w Puławach, Oficyna Wydawnicza Aspra-Jr, Pułtusk–Warszawa 2005; *Mechanizmy klientelizmu. Stosunki polsko-radzieckie 1965–1989*, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Oficyna Wydawnicza Aspra-Jr, Pułtusk–Warszawa 2008.

⁷ Zwraca na to uwagę P. Majewski, *Polityka zagraniczna PRL w roku 1977* (w druku; ukaże się w „Polskim Przeglądzie Dyplomatycznym”; dziękuję autorowi za udostępnienie maszynopisu).

Podstawę źródłową niniejszego artykułu dostarczyły *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne*⁸. Seria ta ma tę wadę, że nie zawiera dokumentów radzieckich, czyli że interesujący nas temat jest oświetlony wyłącznie z perspektywy jednej strony. Niemniej opublikowane w tej serii źródła do polityki zagranicznej PRL wydają się dostarczać dość informacji, aby pokusić się o próbę odtworzenia mechanizmów regulujących jej zależność od Moskwy w latach siedemdziesiątych. W odniesieniu do dekad poprzedniej czy następnej nie dysponujemy na razie podobnie bogatym materiałem⁹.

Wzgląd praktyczny koresponduje ze zmianą generacyjną, tworzącą domyślny niejako kontekst dokumentów: do końca lat sześćdziesiątych PRL rządziła kohorta pokoleniowa, która socjalizację polityczną przeszła w Komunistycznej Partii Polski. Do jej elementarnych doświadczeń zaliczały się posłuszeństwo wobec Kominternu/Moskwy, strach przed zagrożeniem ze strony „własnej” policji politycznej, większy niż przed represjami grożącymi ze strony policji „burżuazyjnej”, wreszcie lata stalinizmu, czyli podległości Kremlowi – ścisłej i bezwzględnie egzekwowanej. Specyficzne biografie członków ekip Bolesława Bieruta i Władysława Gomułki tworzyły tło werbalizowanych później, na politycznej emeryturze, wzajemnych oskarżeń i podejrzeń o to, kto był „nasz”, a kto „ich”, czyli – nieco upraszczając – kto był dobrym polskim komunistą, a kto agentem Moskwy¹⁰.

W ostatnich dwóch dekadach PRL władzę w niej sprawowało – znowu w pewnym uproszczeniu – pokolenie ZMP, dla którego stalinizm (poznawany z innej, bezpieczniejszej perspektywy) stanowił tylko jedną z pierwszych klas w szkole polityki.

⁸ W. Borodziej (red.), *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1972*, Warszawa 2005; P. Majewski (red.), *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1973*, Warszawa 2006; A. Kochański, M. Morzycki-Markowski (red.), *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1974*, Warszawa 2007; P. Długołęcki (red.), *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1976*, Warszawa 2008. Seria ta [dalej: PDD] jest wydawana przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. W niniejszym artykule wykorzystano także materiały do tomu pod redakcją P. Majewskiego, *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1977*, który zostanie opublikowany w II kwartale 2009 r.

⁹ Wyjątek stanowią dobrze udokumentowane lata 1980/1981 i 1988/1989.

¹⁰ Zob. T. Torąńska, *Oni, Przedświt*, Warszawa 1985.

Do pokolenia ZMP można zaliczyć ogromną większość aktorów polskiej polityki zagranicznej w czasach Gierka. Stosowane przez nich praktyki, m.in. w zakresie rytuałów i gestów wobec Moskwy, po części nawiązywały oczywiście do wzorów wcześniejszych, nie były jednak identyczne. Z drugiej strony – były głęboko zinternalizowane. Nie mając doświadczeń z „radzieckimi”, nie znając elementarnych zasad postępowania w kontaktach z przedstawicielami ZSRR, trudno było, czy wręcz w ogóle nie można było, funkcjonować na szczytach PZPR ani w tych sferach, w których kontakt ten należał do profesjonalnego warsztatu. Można przyjąć, że tzw. działacz – pojęcie używane do dziś, choć określenie „funkcjonariusz PZPR” znacznie trafniej oddawałoby charakter jego zatrudnienia i działalności – uczył się tego warsztatu stopniowo, na kolejnych szczeblach kariery. Musiał go poznać na tyle dobrze, by obywać się bez pisemnych instrukcji czy innych skodyfikowanych norm – bo takich udzielano wyłącznie w sytuacjach wyjątkowych, kiedy konsekwencje wykonania gestu czy też odstąpienia od utartych obyczajów nabierały charakteru zasadniczego. Na co dzień musiał po prostu wiedzieć, jakie obowiązują zasady, komu, kiedy i co wolno powiedzieć lub napisać; podczas wewnętrznych narad MSZ, kiedy mowa była o „organizacji pracy”, tematu tego nie poruszano¹¹. Dopiero biegłość w stosowaniu rytuału, sięgającego od wielkiej polityki międzynarodowej po normy towarzyskie i obyczajowe, umożliwiała utrzymywanie przez dziesięciolecia sytuacji, w których pisemne odzwierciedlenie zależności stawało się wyjątkiem. Biegłość tę można było osiągnąć już u progu kariery: dwudziestosześcioletni Stefan Olszowski instruował w 1957 r. członków delegacji Zrzeszenia Studentów Polskich przed podróżą do Moskwy, by podczas spotkań ograniczyć się do rozmów o sprawach bytowych i unikać kwestii potępienia Węgrów; dalej – nie dać się wciągać „w rozmowy na boku i udzielać informacji, bo to będzie wykorzystane”, a po trzecie, „zaopatrzyć się w dużą ilość chusteczek do nosa i do nich

¹¹ Por. PDD 1976, *op. cit.*, dok. 163 i 173. Podobnie wyglądała sprawa w wypadku zarządzeń premiera i zarządzeń wewnętrznych MSZ, gdzie temat ten omijano równie skrupulatnie.

wypluwać niby wypitą wódkę¹². Lapidarna ta instrukcja dotyczyła, jak widać, trzech płaszczyzn kontaktów z „radzieckimi”: merytorycznej, towarzyskiej i biesiadnej. Tworzyły one całość w tym sensie, że kontakty z towarzyszami zza wschodniej granicy nie ograniczały się ani wyłącznie do polityki, ani wyłącznie do picia wódki: liczyły się równocześnie i w podobnym stopniu zarówno znajomość rzeczy, jak i umiejętne prezentowanie swego stanowiska (milczenie też bywało wymowne), pozyskiwanie rozmówcy przez przestrzeganie niepisanych norm i obyczajów przez niego narzuconych.

Z kolei „w domu” – w siedzibie MSZ, przy ówczesnej alei I Armii Wojska Polskiego, dyplomata PRL musiał się liczyć z innego rodzaju ocenami, niekoniecznie formułowanymi przez zwierzchników. Stefan Meller opowiadał niedawno o niedocenianej – skądinąd zakonserwowanej do dziś – roli „towarzysza stołówki” i „towarzysza korytarza”¹³, czyli plotki: amorficznej, nieuchwytniej źródłowo opinii kolegów z ministerstwa, w PRL zapewne często dotyczącej kwestii, kto najlepiej odczytuje aktualne wymagania „kierownictwa” i czym ono samo się w tym momencie kieruje. Nie sposób ocenić, jaką rolę odgrywali obaj ci niewystępujący w dokumentach towarzysze; najwdzięczniejszą anegdotę na ten temat zawdzięczamy Adamowi Danielowi Rotfeldowi¹⁴. Jest ona kolejnym dowodem na to, że obiegi dokumentów nie jest – nie tylko w tym wypadku – równoznaczny z obiegiem informacji.

¹² *How are you doing Mr Olszowski? Ze Stefanem Olszowskim rozmawiają Andrzej Mroziński i Bogdan Rupiński*, Ampress Warszawa 2008, s. 21. Autobiografia Olszowskiego nie stanowi, mówiąc delikatnie, źródła wiarygodnego (zob. przyp. 20). Epizod ten opisał jednak jako pierwszy (nieco innymi słowy) J. Abramow-Newerly, *Lwy STS-u*, Rosner&Wspólnicy, Warszawa 2005, s. 306–310, tu: s. 306, który nie miał powodów, by przykładać się do hagiografii późniejszego ministra spraw zagranicznych.

¹³ *Świat według Meller. Życie i polityka: ku przyszłości. Ze Stefanem Mellerem rozmawia Michał Komar*, Rosner&Wspólnicy, Warszawa 2008, s. 8 i 256.

¹⁴ W czasie jednej z narad w MSZ pewien pracownik wyrazić miał pogląd o konieczności bardziej zdecydowanego forsowania racji polskich. Natychmiast został za to publicznie skarcony przez ministra Olszowskiego. Ten sam minister chwilę później przyznał mu nagrodę/premię i postarał się, by „towarzysz stołówka” i „towarzysz korytarz” niezwłocznie o tym się dowiedzieli.

Teoretyczną podstawę niniejszego artykułu tworzy wprowadzone przez Antoniego Mączaka pojęcie „nierówna przyjaźń”, czyli układ między patronem a klientem¹⁵. Sformułowana przed kilku laty propozycja, by w takich właśnie ramach rozpatrywać zależność Warszawy od Moskwy¹⁶, wywołała pewne zainteresowanie¹⁷, warto jednak przypomnieć za Mączakiem podstawowe cechy tej relacji, zwanej też przezeń przyjaźnią kulawą. Jest to układ zależności pionowej, z założenia nieformalny i wzajemny, ze strony patrona – dobrowolny, dający klientowi ochronę i dostęp do rzadkich dóbr (w najszerszym tego słowa znaczeniu) i zobowiązujący go w zamian do działania zgodnego z interesem patrona. Mimo asymetrii związku klient nie jest jednak sługą, stąd też patron do pewnego stopnia musi się liczyć z jego poglądami. W odniesieniu do stosunków międzypaństwowych Mączak odwoływał się – pod charakterystycznym tytułem *Klientelizm jako najwyższe stadium imperializmu* – do typologii J. Galtunga, zgodnie z którą na tej płaszczyźnie chodzi o wspólnotę interesów między elitą/władzą peryferii a elitą/władzą centrum; w specyficznym przypadku ZSRR i krajów satelickich zwracał uwagę na wysoki poziom przymusu (patron narzuca wspólnotę klientowi bądź nawet tworzy takowego), stosunkowo ograniczone zyski elity/władzy w państwie peryferyjnym i nieobliczalność patronatu w jego pierwszej, ukształtowanej przez Józefa Stalina wersji.

W latach siedemdziesiątych największym problemem z punktu widzenia władz PRL stawał się stopniowo element

¹⁵ A. Mączak, *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej*, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2003. Pojęcie to odnosił do funkcjonowania społeczeństwa socjalistycznego już w latach osiemdziesiątych J. Tarkowski, *Socjologia świata polityki*, t. 2: *Patroni i klienci*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1994.

¹⁶ W. Borodziej, *Moskiewska kuchnia polskiej polityki zagranicznej: rok 1972*, [w:] W. Borodziej, J. Kochanowski (red.), *Kuchnia władzy. Księga pamiątkowa z okazji 70-tej rocznicy urodzin Andrzeja Garlickiego*, Czytelnik, Warszawa 2005, s. 54–68; *idem*, *Polityka zagraniczna Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w roku 1972 – szkic do dyskusji*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2005, nr 1 (23), s. 15–33.

¹⁷ Por. P. Majewski, *Polityka zagraniczna...*, *op. cit.*; *idem*, *Polityka zagraniczna PRL w roku 1973 – ciągłość i ograniczenia*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2006, nr 6(34) s. 111–133; Andrzej Skrzypek zwraca szczególną uwagę na „lobby przemysłowe” – zob. A. Skrzypek, *Mechanizmy klientelizmu...*, *op. cit.*, s. 11 i nast.

drugi (brak dostępu do nowoczesnych technologii i kapitału). Przymus nie był już potrzebny, podległość oczywista, a od upadku Nikity S. Chruszczowa patron stronił od ryzyka i od posunięć, które mogłyby zagrozić pozycji peryferyjnych elit. Pod osłoną stabilności rozwinęły się sieci powiązań między Moskwą a Warszawą, w których splatały się zależności resortowe i osobiste, nieformalne grupy i koterie rywalizujące bądź współdziałające ze sobą. Postacią emblematyczną stał się niepozorny kierownik Sektora Polskiego w Wydziale Zagranicznym KC KPZR, Piotr Kostikow, zajmujący to stanowisko od połowy lat sześćdziesiątych, znany ze świetnych kontaktów w Moskwie i w Warszawie, wpływowy i budzący w polskich rozmówcach raczej strach niż szacunek. „Kreatura”, jak określał go Mieczysław F. Rakowski, która „rości sobie pretensje do kierowania naszym krajem”¹⁸, uczestniczył Kostikow zapewne w znakomitej większości pałacowych spisków i wojen podjazdowych, jakie toczyły się między grupami wpływu w Warszawie i Moskwie w interesującym nas czasie. Tą właśnie drogą poszedł ostatnio Andrzej Skrzypek, opisując mechanizmy klientelizmu jako gąszcz intryg personalnych; Kostikow przywoływany jest jako świadek i aktor wydarzeń ponad 70 razy¹⁹, choć wiarygodność jego opublikowanych w 1992 r. wspomnień trudno zweryfikować²⁰.

Nie negując zasadności takiego podejścia (rywalizacja osób, frakcji czy aparatów biurokratycznych niewątpliwie wpisana jest w istotę międzypaństwowego systemu klientalnego),

¹⁸ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1972–1975*, Iskry, Warszawa 2002, s. 113 i 369. Inne wzmianki o Kostikowie (na s. 81, 172, 173, 384) utrzymane są w podobnym tonie.

¹⁹ A. Skrzypek, *Mechanizmy klientelizmu...*, op. cit.

²⁰ Problem ten pojawia się przy wspomnieniach niemal wszystkich osób, które odgrywały jakąś rolę w interesującym nas kontekście. Byli dyplomaci i dawni funkcjonariusze przedłożyli na emeryturze wersję biografii dopasowaną do sytuacji autora w momencie publikacji. O ile w wypadku Kostikowa część informacji jest bałamutna, do weryfikacji innych brak podstaw, a inne zapewne oddają przebieg wydarzeń, o tyle w przypadku autobiografii Olszowskiego (zob. przyp. 12) mamy do czynienia z zapisem niemal w pełni niewiarygodnym. Nikt nie zbadał dotąd pod tym kątem wspomnień R. Spasowskiego, *The Liberation of One*, Hartcourt Brace Jovanovich, San Diego–New York–London 1986. Najbardziej wiarygodne i tym samym najważniejsze źródło tego typu – *Dzienniki polityczne* Rakowskiego – też wymaga uważnej lektury (zob. przyp. 46), nie jest jednak skażone późniejszym doświadczeniem autora.

proponuję inne. W centrum nie stoją członkowie ścisłej elity, lecz raczej aktorzy średniego i wyższego szczebla i mechanizm rządzący ich zachowaniem. Nie ma w tym ujęciu większego znaczenia, na jaką frakcję w Moskwie stawiał premier PRL, kto i kiedy związany był ze „służbami”, który minister spraw zagranicznych był bardziej „ich” czy „nasz” lub czy to Moskwa obaliła pierwotny „numer 2” w państwie Gierka, czyli Franciszka Szlachcica. Jako punkt wyjścia służy natomiast założenie, że system klientalny w wydaniu warszawsko-moskiewskim nie pozostawiał wiele miejsca na samodzielność decydentów peryferyjnych. Z drugiej strony nie był całkowicie statyczny, podlegał ciągłym negocjacjom i renegocjacjom. Warunki realizacji wspólnych interesów były do pewnego stopnia zmienne, choćby dlatego, że zmieniało się otoczenie międzynarodowe czy wyniki żniw i stan zaopatrzenia ludności²¹, a każda elita decyzyjna dąży – m.in. przez wykorzystanie nowych możliwości – do poszerzania zakresu swojej samodzielności.

Wreszcie, obie strony kierowały się wspomnianą wyżej zasadą (bardzo) ograniczonego zaufania. Polacy i „radzieccy” darzyli się wzajemnym resentymentem, podejrzewali partnerów o nacjonalizm, kręactwo i skrajny egoizm. Za fasadą rytualnych deklaracji o wieczystym sojuszu kryły się podejrzewania, których nie zmieniało ani przyznanie Leonidowi Breżniewowi w 1974 r. Krzyża Wielkiego *Virtuti Militari*, ani wpisanie dwa lata później do konstytucji PRL „przyjaźni i współpracy” z ZSRR.

Formy odgrywają w dyplomacji kluczową rolę. Służą łagodzeniu napięć, umożliwiając kontynuację stosunków mimo ich złego stanu, wyznaczają hierarchię. Stosunki w ramach „obozu”, gdzie do pewnego stopnia zatarty się różnice między partią a państwem i w stosunkach międzypartyjnych obowiązywały elementy protokołu dyplomatycznego, też kształtowane były przez formy. Przestrzegano zasady równości i wzajemności, członek Biura Politycznego PZPR miał za rozmówcę członka

²¹ O ile w 1972 r. Polska była adresatem radzieckich próśb o dostawę zboża (zob. *PDD 1972, op. cit.*, dok. 168), o tyle cztery lata później sama występowała w roli petenta, m.in. prosząc o dwa miliony ton zboża (otrzymała jeden) oraz o „wypożyczenie” 40 tysięcy ton ryżu i 20 tysięcy ton makaronu (zob. *PDD 1976, op. cit.*, dok. 277, 372).

Biura Politycznego KPZR, minister radziecki – ministra polskiego itd. Odstępstwa od protokołu były odnotowywane natychmiast i rodziły skutki: kiedy wspomniany już Olszowski jako sekretarz KC został przyjęty przez Breżniewa, o audiencję u władcy Kremla natychmiast zaczął zabiegać inny sekretarz KC PZPR, Edward Babiuch²².

Znajomość rytuału była ważna także w innych sytuacjach. Szczególnego znaczenia nabierała w kontekstach związanych z konfliktem radziecko-chińskim, gdzie chodziło na równi o wielką politykę, o stosunki z drugim mocarstwem komunistycznym, o szczególną drażliwość Moskwy i wreszcie – o znaną w Warszawie chińską wrażliwość na kwestie protokolarne. Sprawa była prosta, kiedy Moskwa wprost zwracała się o zamieszczenie w prasie polskiej artykułów potępiających chiński rewizjonizm terytorialny²³ czy też domagała się „dwustronnych konsultacji [...] bratnich KS” w sprawie ich stosunków z ChRL²⁴. Większej uwagi wymagało określenie „obsady protokolarnej” obchodów święta państwowego ChRL w roku, w którym państwo to czyniło pewne gesty zmierzające do odprężenia w stosunkach z PRL²⁵. Gesty trafiły w próżnię, niemniej Warszawa w następnych latach jako kluczową dla utrzymania stosunków w miarę poprawnych traktowała sprawę poprawności protokolarnej, czyli „przestrzegania i egzekwowania zasad wzajemności protokolarnej wobec Ambasady ChRL i jej konsulatu generalnego w Polsce”²⁶. Poprawność wiązała zachowania polskie z radzieckimi ściśle i bezapelacyjnie: po śmierci Zhou En-laia (Czou En-Laja) ambasadorzy polscy na całym świecie otrzymali instrukcje, by składać kondolencje w taki sposób, jaki wybrali ich koledzy radzieccy. Związek ten działał w obie strony: Chiny po śmierci Mao Zedonga odmówiły przyjęcia kondolencji od partii rządzących nie tylko w ZSRR, ale i w innych krajach bloku

²² *How are you doing...*, *op. cit.*, s. 52 i nast.

²³ PDD 1972, *op. cit.*, dok. 171.

²⁴ PDD 1972, *op. cit.*, dok. 145, cytaty: s. 400.

²⁵ PDD 1972, *op. cit.*, dok. 155, 176.

²⁶ PDD 1973, *op. cit.*, dok. 146, opracowanie Departamentu II na temat stosunków polsko-chińskich z sierpnia 1973, cytaty: s. 446, 447.

(„gdyż między naszymi partiami nie ma żadnych stosunków”), na swój sposób umacniając ich protokolaną wspólnotę²⁷.

Standardy tej poprawności na gruncie najmniej sprzyjającym – w samym Pekinie – wyznaczane były drogą stałych konsultacji z miejscowym ambasadorem ZSRR. Jego decyzje nie były w Warszawie przyjmowane bezkrytycznie²⁸. Obiekcje brały się m.in. stąd, że nie ułatwiał on zadania ani Polakowi, ani przedstawicielom innych krajów socjalistycznych, nie stosując się do ustaleń lub wręcz je łamiąc. Tak np. w 1970 r. przyjęto „zasadę wychodzenia z przyjęć jedynie w przypadku imiennego zaatakowania ZSRR lub któregoś z naszych krajów” przez gospodarzy. Na przyjęciu w 1973 r. ambasador radziecki „wyszedł przy bezimiennym zaatakowaniu »supermocarstw«”. Solidarnie – stosowanie rytuału wymagało sporo refleksu – uczynili to również przedstawiciele pozostałych KS. W konsekwencji, ubolewał ambasador polski w Pekinie, „zlikwidowano kryteria uzasadniające wychodzenie z przyjęć”²⁹.

Także w innych miejscach kwestia uczestnictwa i rangi przedstawiciela ZSRR w konferencji, jubileuszu czy na przyjęciu urastała do poziomu kryterium dla przyjęcia lub odrzucenia zaproszenia przez odpowiedniego stopniem reprezentanta PRL; jeżeli „radziecki” nie był nawet zaproszony, Polak rezygnował z udziału³⁰. Liczyła się także precedencja: kiedy z przyczyn technicznych pojawiła się możliwość, by przedstawiciel Polski wystąpił na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ przed Rosjaninem, minister spraw zagranicznych zwrócił się do Andrieja Gromyki o „konsultacje”. I sekretarza KC PZPR o „aprobatę” poprosił Olszowski dopiero po uzyskaniu akceptacji swego radzieckiego kolegi³¹.

²⁷ PDD 1976, *op. cit.*, dok. 10, 311.

²⁸ PDD 1973, *op. cit.*, dok. 59 (decyzja przedstawiciela Moskwy w Pekinie „nie jest krokiem rozważnym” – oceniał kierujący Departamentem II).

²⁹ PDD 1973, *op. cit.*, dok. 63, cytat: s. 183.

³⁰ Przykłady: W. Borodziej, *Moskiewska kuchnia...*, *op. cit.*, s. 63; PDD 1972, *op. cit.*, dok. 185; PDD 1976, *op. cit.*, dok. 296.

³¹ PDD 1976, *op. cit.*, dok. 319.

Przykład ostatni pokazuje, jak wielkiej czujności, znajomości rzeczy i protokołu wymagało reprezentowanie Polski na forum wielkich organizacji międzynarodowych. Wanda Jarząbek udokumentowała niedawno, ile wątków spornych pojawiło się w konsultacjach polsko-radzieckich (w pewnym stopniu także w rozmowach PRL z mniejszymi państwami bloku) w trakcie przygotowań do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie³². Sztuka prowadzenia takich rozmów polegała na tym, by wszystkie punkty potencjalnie sporne zostały uzgodnione przed oficjalnymi spotkaniami ze stroną przeciwną, czyli państwami Zachodu. KBWE dopiero powstawała, natomiast w organizacjach międzynarodowych konieczność uzgodnienia stanowisk zachodziła co roku, przed kolejnym spotkaniem czy sesją. Należało przy tym dobrze znać historię poszczególnych projektów i sporów, by nie dezawuować własnego (lub „przyjaciół”) stanowiska z przeszłości, nie dać się skusić propozycjom przeciwników brzmiącym pozornie niewinnie, wreszcie – wykorzystać interesy i ewentualnie sprzeczności zgłoszone na poprzednich spotkaniach. Margines swobody nie był w tych warunkach duży, niemniej istniał, także w konsultacjach z miejscowym reprezentantem Moskwy. Stały przedstawiciel PRL przy ONZ opisywał tę konstelację w papierze strategicznym (na rok „1973 i dalej”) następująco: Polska powinna umacniać swoją pozycję przede wszystkim przez współdziałanie z ZSRR i „w grupie KS”. Główne kierunki działania to „dalsze umacnianie naszej merytorycznej współpracy z delegacją ZSRR, to znaczy w sensie nie tylko pasywnym (popieranie stanowiska i propozycji ZSRR jak niektóre inne KS lecz i aktywnym (poprzez konkretny wkład w wypracowanie strategii i taktyki KS) [...]. Widzimy tę współpracę jako wkład polskiej myśli politycznej w inicjatywy grupy KS oraz w pewnym stopniu, jako samodzielne, oczywiście uzgodnione inicjatywy PRL. Margines takiego działania naszego jest stosunkowo mały w sprawach politycznych. W tym zakresie należałoby widzieć naszą rolę jako państwa a) popierającego inicjatywy ZSRR b) »podpowiadającego« ZSRR możliwe inicjatywy c) jako współautor tych inicjatyw”.

³² W. Jarząbek, *Polska wobec Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Plany i rzeczywistość 1964–1975*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2008, zwłaszcza rozdziały I–III.

Eugeniusz Kułaga większe pole do działania dostrzegał „w tzw. dziedzinach niepolitycznych”, jako że „Towarzysze radzieccy bardzo przestrzegają priorytetu roli politycznej ONZ”. Niemniej, twierdził, kierownictwo misji ZSRR jak najbardziej zachęca Polaków od odgrywania aktywnej roli, której pole upatrywał przede wszystkim w złożonych, wielopłaszczyznowych relacjach między Zachodem, ZSRR, Chinami a krajami Trzeciego Świata. Pewną komplikację dostrzegał w konsekwencjach rychłego wejścia NRD w skład ONZ: „[...] na pewno zaostrzy [ono] rywalizację o miejsce KS w ważnych organach pomocniczych ONZ. Stąd potrzeba jak najszybszego zatwierdzenia przyjęcia *naszych* postulatów w tym zakresie na najbliższe parę lat, to jest do czasu stępienia prawdopodobnej tezy NRD o konieczności usunięcia skutków jej nieobecności i dyskryminacji w przeszłości, jak i również prawdopodobnej tezy o parytecie NRD–NRF”. W przyszłości, ostrzegał przedstawiciel PRL w Nowym Jorku, „NRD może dążyć do zdobycia najpierw pozycji uprzywilejowanego sojusznika, a następnie być może – pierwszego sojusznika ZSRR”³³. Obawę tę podzielali koledzy autora, obserwujący NRD z innej perspektywy³⁴.

Cytaty z memoriału Kułagi dobrze pokazują sposób rozumowania profesjonalnego dyplomaty PRL. Nie tylko na forum ONZ Związek Radziecki ani chciał, ani mógł zmonopolizować wystąpień i inicjatywy w imieniu „wspólnoty socjalistycznej”. Państwa zależne były formalnie suwerenne i fakt ten należało wykorzystać. Względ ten nie miał wpływu ani na faktyczny proces decyzyjny Moskwy w sprawach ważnych, ani na prezentację jej stanowiska w takowych („priorytet roli politycznej”). Była ona natomiast wręcz zainteresowana aktywną rolą satelitów w „dziedzinach niepolitycznych”. W razie potrzeby sięgała po ich – symboliczną zresztą – pomoc w sytuacjach beznadziejnych³⁵.

³³ PDD 1973, *op. cit.*, dok. 50, Notatka stałego przedstawiciela przy ONZ z 24 marca 1973 r., cytaty: s. 142–144, 147.

³⁴ „Wydaje mi się, że już w tej chwili NRD jest zdania, że obok Związku Radzieckiego stała się najważniejszym ogniwem międzynarodowym wśród krajów socjalistycznych. Poczucie to będzie w NRD wzrastało po uznaniu przez wielkie mocarstwa i przyjęciu do ONZ” – zob. PDD 1973, *op. cit.*, dok. 2, Notatka Departamentu I sprzed 6 stycznia 1973 r., cytat: s. 11.

³⁵ PDD 1976, *op. cit.*, dok. 373.

Warszawa, nie idąc śladem najbardziej bezwolnych członków „wspólnoty”, wypełniała zapotrzebowanie na obecność i aktywność, co dawało jej atuty w relacjach właśnie z nimi; pilnowanie pozycji uprzywilejowanego, czyli pierwszego sojusznika ZSRR, stawało się w tej sytuacji rodzajem racji stanu PRL. Także i w tym wypadku należało jednak cały czas pamiętać, gdzie przebiega granica swobody. Dlatego wystąpienia w sprawach wielkiej polityki omawiane były z Moskwą szczegółowo, na poziomie konkretnych sformułowań, jakie miały być użyte przez polskiego polityka na forum międzynarodowym³⁶.

W codziennej praktyce rzecz sprowadzała się do dziedzin przede wszystkim prestiżowych, których wpływ na realną politykę nie był wielki: do wspomnianej przez Kułagę obecności w organach organizacji międzynarodowych³⁷ (także wtedy, gdy zaistniał spór wśród krajów „bloku”³⁸), polityki personalnej (forsowanie kandydatur Polaków na stanowiska urzędnicze), miejsca odbicia konsultacji czy próby ściągnięcia do Warszawy podrzędnych nawet agend ONZ czy UNESCO³⁹. By działania takie nie stały się przeciwnie skuteczne, musiały być konsultowane z Moskwą⁴⁰ – zarówno ze względu na systemową zależność, jak i dlatego, że w rokowaniach wielostronnych bez poparcia Kremla nie miały szansy na akceptację. Tak więc mechanizm zależności działał w obie strony, obydwie też strony zainteresowane były w jego starannym ukryciu przed światem zewnętrznym (który skądinąd świetnie o nim wiedział), a wysiłki klienta na rzecz zaznaczenia swojej obecności na forum międzynaro-

³⁶ „Chcemy prosić Towarzyszy o radę co do przedstawienia w przemówieniu Towarzysza Edwarda Gierka [przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ] dwu myśli dotyczących bezpieczeństwa europejskiego i problematyki rozbrojenia [...]. Bylibyśmy wdzięczni za Wasze uwagi dotyczące tych problemów i propozycji, które zamierzamy omówić w przemówieniu Towarzysza Edwarda Gierka oraz co do samej koncepcji przemówienia” – zob. *PDD 1974, op. cit., dok. 190*, Tezy do rozmów Olszowskiego z Gromyką, cytaty: s. 588, 589.

³⁷ Por. np. *PDD 1974, op. cit., dok. 4*.

³⁸ *PDD 1976, op. cit., dok. 36*.

³⁹ *PDD 1974, op. cit., dok. 174, 194, 196*.

⁴⁰ Jako przykłady: *PDD 1972, op. cit., dok. 21, 40; PDD 1976, op. cit., dok. 22*.

dowym nie miały sensu bez wykorzystania pozycji patrona – czyli zależność tę raz jeszcze podkreślały.

Lepiej, z polskiego punktu widzenia, wyglądała sytuacja na terenach – z założenia peryferyjnych – gdzie PRL wypracowała sobie przez dziesięciolecia rodzaj statusu specjalnego. Obszarem takim były różnorodne programy zmierzające do cywilizowania współżycia w basenie Bałtyku⁴¹. Tu Polacy wzywani byli przez Moskwę do aktywności i wysuwania własnych inicjatyw⁴². Z kolei w Berlinie Zachodnim, z jego skomplikowanymi sporami prawnymi (m.in. wizowymi), wynikającymi z rozbieżnych interpretacji porozumienia z 3 września 1971 r., Warszawa była konsultowana wyłącznie w trybie poufnym; miała możliwość przedstawienia „radzieckim” swoich pomysłów na rozwiązania konkretnych problemów, bez określania prawdopodobieństwa ich realizacji i bez możliwości wystąpienia jako podmiot⁴³. ZSRR pilnował zresztą spraw zachodniobерlińskich wyjątkowo skrupulatnie⁴⁴.

Gdzieś pomiędzy – sankcjonowanym wieloletnim obyczajem – statusem specjalnym w materii bałtyckiej a ścisłą kontrolą bieżącej polityki wobec Berlina Zachodniego mieściła się problematyka stosunków PRL z RFN. Z polskiego punktu widzenia Republika Federalna zajmowała w latach siedemdziesiątych miejsce szczególne, co uwidocznia się m.in. w objętości materiałów jej poświęconych⁴⁵. W ogromnej większości spraw spornych brak śladów ingerencji Moskwy: rokowania w sprawach finansowych, odszkodowań, wyjazdów obywateli polskich do RFN i ratyfikacji pakietu helsińskiego rzeczywiście toczyły

⁴¹ Początki tej konstelacji sięgają drugiej połowy lat pięćdziesiątych. Zob. K. Ruchniewicz, T. Szumowski (red.), *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1957*, PISM, Warszawa 2006, dokumenty dotyczące inicjatywy Bałtyk – morzem pokoju.

⁴² „[...] reakcja radziecka jest bardzo pozytywna. Proszono nas o działanie i konkretne rozpracowanie problemów” – zob. *PDD 1974*, *op. cit.*, Notatka z narady w sprawie współpracy z krajami skandynawskimi, dok. 66, cytat: s. 188.

⁴³ Przykłady: *PDD 1973*, *op. cit.*, dok. 198; *PDD 1974*, *op. cit.*, dok. 101.

⁴⁴ *PDD 1972–1974*, 1976, *op. cit.*, *passim*.

⁴⁵ Wydaje się, że jest ich nieco mniej dopiero pod koniec interesującego nas okresu, czyli od połowy 1976 r.

się tylko między Warszawą a Bonn⁴⁶; paradoksalnie, stan ten bywał przez polskich dyplomatów krytykowany jako dowód lekceważenia sojusznika przez centrum⁴⁷. Ścisłego uzależnienia Moskwa wymagała chyba tylko wiosną 1972 r., podczas procesu ratyfikacyjnego, kiedy to RFN próbowała „uzupełnić” układy moskiewski i warszawski własną interpretacją, oraz w momencie, kiedy nawiązanie stosunków dyplomatycznych PRL–RFN rzekomo groziło pogorszeniem sytuacji negocjacyjnej CSRS⁴⁸. Szczegółowe instrukcje w sprawach RFN usłyszał także polski minister spraw zagranicznych cztery lata później, w trakcie przygotowań do wizyty Gierka nad Renem⁴⁹. Co ciekawe, ze sprawozdań z tej wizyty wydaje się wynikać, że nie wszystkie elementy „instrukcji” Gromyki (m.in. punkt o roli spraw zachodniobерlińskich) zostały przez I sekretarza KC PZPR zrealizowane⁵⁰.

RFN grała kluczową rolę w polityce europejskiej PRL i ZSRR. Poza Starym Kontynentem miejsce takie zajmowały Stany Zjednoczone Ameryki i tu również w latach siedemdziesiątych doszło do niewyobrażalnych w poprzedniej dekadzie zmian. W PRL złożyli wizyty trzech prezydenci USA w ciągu sześciu lat (1972–1977), amerykańskie kredyty i inne formy

⁴⁶ Przeczy temu wypowiedź Olszowskiego w rozmowie z Rakowskim w grudniu 1972 r., czyli po roku urzędowania („[...] w sprawie dalszej naszej polityki wobec NRF był sześć razy w Moskwie” – zob. M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1972–1975*, op. cit., s. 82). Być może minister spraw zagranicznych po prostu przesadzał, by zaimponować rozmówcy swoją dbałością o polskie interesy. Publikowane notatki z dwóch spotkań Gromyki i Olszowskiego w 1972 r. (zob. W. Borodziej, P. Długołęcki (oprac.), *Moskiewskie wytyczne do polityki zagranicznej PRL: przykłady*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2005, nr 5(27), s. 115–142) nie potwierdzają, że stosunki PRL–RFN były traktowane w 1972 r. (poza majem i czerwcem – zob. przyp. 48) przez Moskwę szczególnie.

⁴⁷ Jeden z urzędników MSZ średniego szczebla wyznał Rakowskiemu: „Oni (tj. Rosjanie) nawet nie są ciekawi, czego my żądamy”, co redaktor naczelny „Polityki” skomentował: „No pewnie, dla czego Breżniew ma się starać o to, by w Priwislanskim Kraju żyło się jeszcze lepiej aniżeli teraz, oczywiście w porównaniu z jego rodakami”; M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1972–1975*, op. cit., s. 124.

⁴⁸ O barwnym epizodzie z przełomu maja i czerwca 1972 r. – zob. też W. Borodziej, *Moskiewska kuchnia*, op. cit., s. 63–65.

⁴⁹ PDD 1976, op. cit., dok. 200.

⁵⁰ *Ibidem*, dok. 210, 212; *Akten zur Auswärtigen Politik der Bundesrepublik Deutschland*, 1976, R. Oldenbourg Verlag, München 2007, dok. 181, 186, 187.

dofinansowania gierkowskiego *take-off* kazały dbać dyplomacji PRL o utrzymanie wyjątkowego – w skali europejskich KS-ów – statusu w relacjach transatlantyckich. Z punktu widzenia stosunków PRL–ZSRR ocieplenie w relacjach Warszawy z Waszyngtonem stwarzało problemy. Zażądania przyniosła już wizyta amerykańskich kosmonautów w 1972 r.⁵¹, lecz był to drobiazg w porównaniu z kryzysem wokół uczestnictwa PRL w Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru (MKKiN) w Wietnamie w roku następnym. Przedstawiciele polscy, teoretycznie neutralni rozjemcy i kontrolerzy, swymi działaniami i zaniechaniami wspierali i tuszowali łamanie międzynarodowych ustaleń przez Wietnam Północny. Polska i drugi socjalistyczny członek MKKiN – Węgry, znalazły się między młotem lojalności wobec Północy a kowadłem narastającej amerykańskiej frustracji. Trafnie nakreślił ten dylemat węgierski wiceminister spraw zagranicznych: „W ramach działalności MKKiN będziemy kłamali, jeśli to się okaże konieczne. Ale nie możemy tego robić, posługując się gotowymi kłamstwami, dostarczany mi przez tow. wietnamskich. Żeby dobrze kłamać, musimy znać całą prawdę”⁵². Polacy i Węgrzy bezskutecznie starali się „kłamać dobrze”, gra była zbyt przejrzysta. Protesty USA doprowadziły szybko do istotnego pogorszenia stosunków polsko-amerykańskich – Warszawa najwyraźniej utraciła kontrolę nad wydarzeniami. W końcu, 4 czerwca 1973 r. wieczorem, ambasador PRL w Moskwie otrzymał instrukcję, by następnego dnia „w godzinach porannych” udał się do MID z propozycją ustąpienia Polski z MKKiN⁵³.

Inicjatywa spełzła na niczym, pokazuje jednak dobrze komplikacje, jakie wynikały dla klienta, gdy jego dążenie do zaakcentowania swojej obecności w polityce światowej kolidowało z interesami jednego z dwóch Wielkich. Kolizja taka

⁵¹ W. Borodziej, *Polityka zagraniczna...*, op. cit., s. 29.

⁵² Wątek ten w kontekście stosunków z ZSRR, USA i Węgrami omawia obszerniej P. Majewski, *Polityka zagraniczna PRL...*, op. cit., s. 115, 119, 124 i nast. (cytat: s. 119). Potrzeba „konsultacji” w sprawach ważnych artykułowana była także przy rozstrzygnięciach dotyczących MKKiN w Laosie – zob. PDD 1974, op. cit., dok. 124.

⁵³ PDD 1973, op. cit., dok. 100.

wystąpiła w czystej niejako postaci w przypadku polskich starań o powrót do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Dyskretne przygotowania rozpoczęły się jesienią 1976 r.⁵⁴ W marcu 1977 r. zakończyły się spektakularnym fiaskiem, jako że Moskwa zareagowała na odnośny sondaż zdecydowanym, natychmiastowym „niet”⁵⁵. Zgodziła się natomiast – choć nie bez zaznaczenia swego dystansu – na wizytę nowego prezydenta USA, Jimmy’ego Cartera, w Polsce w grudniu tego roku, przystając tym samym na kolejne wyróżnienie PRL przez Stany Zjednoczone⁵⁶.

O ile w wypadku nierównoramiennej trójkąta PRL–ZSRR–USA dość łatwo ustalić, gdzie przebiegały granice i jak rozkładały się interesy stron, o tyle w innych sprawach nie zawsze wynika z dokumentów polskich, skąd brały się kolizje i irytacje. W jednym tylko roku 1973 Moskwa monitowała niedostateczną rzekomo współpracę delegacji polskiej z radziecką na KBWE i odmówiła poparcia dla kandydata Warszawy na stanowisko dyrektora wykonawczego w Światowej Organizacji Zdrowia⁵⁷. Trzy lata później ostrą krytykę wywołało rzekomo niejasne stanowisko dyplomacji PRL wobec specjalnej komisji Senatu USA, mającej nadzorować implementację Aktu Końcowego KBWE. Polacy pośpieszyli z zapewnieniem, że zaszło nieporozumienie i ich stanowisko nie różni się od radzieckiego⁵⁸.

Ostra i bezpośrednia krytyka nie należała do rytuału. Normalnie przedstawiciele Moskwy zwracali się do warszawskich towarzyszy z radami i sugestiami, prosili o dodatkowe informacje, służyli własnym przykładem i doświadczeniem, wyrażali troskę lub – w najgorszym wypadku – zdziwienie. Pewną rolę odgrywał także szczebel rozmów. Odnosi się wrażenie, że im

⁵⁴ PDD 1976, *op. cit.*, dok. 357. Pomysł ten pojawia się jednak znacznie wcześniej – zob. PDD 1972, *op. cit.*, dok. 221, s. 645.

⁵⁵ PDD 1977, *op. cit.*, dok. 25, 86; por. P. Majewski, *Polityka zagraniczna PRL...*, *op. cit.*

⁵⁶ O przygotowaniach i przebiegu wizyty, m. in. w kontekście stosunków polsko-radzieckich – zob. PDD 1977, *op. cit.*, dokumenty z września–grudnia 1977 r.; obszernie pisze o tym P. Majewski, *Polityka zagraniczna PRL...* *op. cit.*

⁵⁷ PDD 1973, *op. cit.*, dok. 58, 3.

⁵⁸ PDD 1976, *op. cit.*, dok. 360.

niżej, tym bywały one bardziej otwarte, co mogło wynikać z okoliczności, że na niższych szczeblach aparatów, na co dzień niewspółpracujących z zagranicą, rytuały były mniej znane. Najbardziej dobitne ostrzeżenie przed „cofnięcie[m] się w naszej walce z religią” – czyli zbyt bliskimi kontaktami ze Stolicą Apostolską – ambasador PRL usłyszał nie z ust członka Biura Politycznego czy Sekretariatu KC KPZR, lecz od wiceprzewodniczącego Rady do spraw Religii przy Radzie Ministrów ZSRR: „Stosunki dyplomatyczne z Watykanem – to sprawa naszych podstawowych pryncypiów, o kardynalnym znaczeniu [...]. Podejmując rozmowy stosuje on zróżnicowane podejście i motywacje do Polski, ZSRR, Węgier. Niektórzy dyplomaci KS nie dostrzegają wzajemnego związku i głębokości zamysłów taktycznych i strategicznych Watykanu”⁵⁹.

Stosunek PRL do Stolicy Apostolskiej i – szerzej – Kościoła i religii stanowił tylko jeden z przykładów różnic między realizacją socjalizmu na peryferiach i w centrum. Inne pole konfliktu tworzyło odmienne po 1956 r. traktowanie granic. Podobnie jak w wypadku religii, PRL i ZSRR tworzyły pod tym względem w ramach tzw. obozu niemal modelowe bieguny. W Polsce ruch transgraniczny w latach siedemdziesiątych był stosunkowo ułatwiony, zarówno dla obywateli PRL, jak i dla przybyszy ze wszystkich kierunków. ZSRR pozostał krajem względnie zamkniętym (choć oczywiście odległym od ideału stalinowskiego) i rygorystycznie egzekwował swoje uprawnienia kontrolne nawet w dziedzinie tak bezpiecznej, jak turystyka polityczna zorganizowanych grup funkcjonariuszy⁶⁰. Pozostał też przez cały czas istnienia zasadniczo niechętny turystyce indywidualnej. Rokowania o udostępnienie polskim turystom tras tranzytowych przez Litwę (do Leningradu) i Ukrainę (do Rumunii) czy uproszczenie dokumentów i procedur granicznych

⁵⁹ PDD 1974, *op. cit.*, dok. 25.

⁶⁰ Zastrzeżenia ZSRR budziło okazjonalne nieprzestrzeganie przez Warszawę zasady skrupulatnej kontroli Moskwy nad obrotem zagranicznym republik radzieckich: „Decyzje wyjazdowe zapadają centralnie. Poszczególne republiki otrzymują odpowiednie polecenia z Moskwy” – zob. PDD 1973, *op. cit.*, dok. 39, cytata: s. 111. Z dokumentu wynika, że Moskwa po raz kolejny monitorowała wysyłanie zaproszeń do stolic republik.

trwały od lat sześćdziesiątych⁶¹, nie prowadząc do przeniesienia na granicę polsko-radziecką rozwiązań stosowanych w latach siedemdziesiątych od Polski po Bułgarię.

Różne traktowanie granic tworzyło także pole konfliktów w stosunkach z państwami trzecimi. PRL w pewnym stopniu otwierała się w tym czasie na Zachód, przede wszystkim na europejskie kraje neutralne. Głośny stał się konflikt wywołany zniesieniem obowiązku wizowego w kontaktach z Austrią w 1972 r., kiedy to Praga zaprotestowała na Kremlu przeciw polskim planom⁶². W sarkastycznej i brzmiącej wiarygodnie interpretacji Rakowskiego konflikt ten posłużył Moskwie do zdyscyplinowania Warszawy: „Nasi musieli się gęsto tłumaczyć przed Rosjanami ze zniesienia wiz z Austrią. Rosjanie nie byli przeciwni. O nie! Ale, wiecie, towarzysze czechosłowaccy są zaniepokojeni. Więc sami rozumiecie”. W efekcie premier PRL musiał odstąpić od zamiaru zniesienia wiz w kontaktach ze Szwecją⁶³. Analogiczny krok w kontaktach z Finlandią – na wyraźne życzenie MID – poprzedziły dwukrotne konsultacje z ZSRR, co umożliwiło osiągnięcie tego celu w końcu 1973 r.⁶⁴ W tym samym czasie zastrzeżenia radzieckie doprowadziły do wyhamowania rokowań polsko-tureckich w sprawie konwencji konsularnej (podpisano ją dopiero w 1987 r.⁶⁵).

„Nierówna przyjaźń” – nie tylko w polityce zagranicznej – nie mogłaby jednak funkcjonować, gdyby nie wypracowano wcześniej procedur umożliwiających wyrażanie odrębnej opinii w dziedzinach drugorzędnych.

⁶¹ Wiele materiałów na temat zmian wewnątrzobozowego reżimu granicznego przyniósł realizowany w latach 2006–2008 pod kierownictwem Jerzego Kochanowskiego, Joachima von Puttkamera i autora niniejszego artykułu projekt „Boczne drogi. Nieformalne kontakty obywateli CSRS, NRD, PRL i WRL 1956–1989” (wyniki projektu zaczną się ukazywać w 2009 r.). Por. P. Sowiński, *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945–1989)*, Trio, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2005, s. 158 i nast. oraz 239 i nast. W PDD wątki te zajmują stosunkowo niewiele miejsca; jako przykład rozbieżnych stanowisk PRL i ZSRR – zob. PDD 1976, *op. cit.*, dok. 229.

⁶² Zob. W. Borodziej, *Polityka zagraniczna...*, *op. cit.*, s. 21.

⁶³ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1972–1975*, *op. cit.*, s. 82. Sprawa odwlekała się o ponad półtora roku, obowiązek wizowy został zniesiony 1 czerwca 1974 r.

⁶⁴ PDD 1973, *op. cit.*, dok. 190, 213.

⁶⁵ PDD 1973, *op. cit.*, dok. 1.

Każdy z krajów socjalistycznych miał możliwość forswania – w ramach „pryncypialnej jedności obozu” – własnych pomysłów; sąsiedzi niekoniecznie musieli być tego samego zdania. PRL szczególnie zależało np. na likwidacji amerykańskich rozgłośni radiowych⁶⁶, nie chciała natomiast wiązać sobie rąk centralizacją współpracy w dziedzinie propagandy kulturalnej na Zachodzie. Rakowski zasadnie obawiał się, „że w tym przypadku chodzi o ograniczenie naszych dążeń do umacniania pozycji Polski w krajach kapitalistycznych”, Olszowski też „nie ukrywał swej niechęci”⁶⁷. Najwyraźniej inne kraje bloku również nie były zachwycone, skoro na wniosek polskiego MSZ odnośne sformułowanie zostało wykreślone także rok później z protokołu narady departamentów informacji MSZ⁶⁸.

Uczulenie na zachowanie takich właśnie marginesów samodzielności szło w parze z dbałością o prestiż: jedną z największych zarejestrowanych w latach siedemdziesiątych kłótni między klientami Moskwy wywołała kolejność wysyłania w kosmos obywateli krajów „sojuszniczych”. Polacy nie zgodzili się na radziecką propozycję, by jako pierwszych wysłać kosmonautów z Czechosłowacji i NRD, odwołali się do „zdania towarzysza Edwarda Gierka”, że to Polak powinien polecieć jako pierwszy, i wymusili w końcu podpisanie protokołu pomijającego kolejność lotów⁶⁹; upór okazał się na tyle skuteczny, że polski kosmonauta wystartował w 1978 r. po koledze czechosłowackim, ale przed enerdowskim.

O ile spory w ramach „obozu” dotyczyły spraw i podmiotów geograficznie mniej czy bardziej bliskich, o tyle odmiennie wyglądały okoliczności realizowania „kulawej przyjaźni” na kontynentach odległych. Tu moskiewski patron także zapewniał, czy też miał zapewniać, ochronę. Można było złożyć u niego – starannie udrapowaną w szaty dbałości o jedność – skargę na władze zjednoczonego Wietnamu domagając się usunięcia ostatnich polskich przedstawicieli ze zdobytej stolicy Wietnamu Południowego:

⁶⁶ Obszernie na ten temat – zob. P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria”. Walka z Radiem Wolna Europa*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2007; także PDD 1972–1974, 1976, *op. cit.*, *passim*.

⁶⁷ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1972–1975*, *op. cit.*, s. 261.

⁶⁸ PDD 1976, *op. cit.*, dok. 240.

⁶⁹ *Ibidem*, dok. 248, 250, 287.

„dzielimy się [tą] informacją w trosce o to, by sprawa obecności w Sajgonie przedstawicieli krajów socjalistycznych była jednolicie prezentowana wobec Wietnamczyków”⁷⁰. Można też było prosić o pomoc w sprawie porwanych w Iraku polskich specjalistów⁷¹. Wreszcie można było liczyć na kalkulację Moskwy, by w ważnych sytuacjach konfliktowych nie blokować sobie wszelkich dróg powrotu do normalności: w obliczu stonowanej reakcji radzieckiej na usunięcie doradców z Egiptu 18 lipca 1972 r. – informowało polskie MSZ niespełna tydzień później – „Uważamy [...] za celowy dalszy rozwój współpracy między PRL a A[arabską] R[epublika] E[giptu], czego wyrazem jest podpisanie 21 lipca br. protokołu o współpracy przemysłowej”⁷².

W innych okolicznościach, w stosunku do wydarzeń nagłych i nieprzewidzianych, PRL bywała stawiana wobec faktów dokonanych. Tak było w przypadku zerwania przez ZSRR stosunków z Chile po zamachu stanu we wrześniu 1973 r. czy w przypadku projektu rozszerzenia składu wspomnianej komisji wietnamskiej. W pierwszym wypadku Warszawa podążyła śladem Moskwy dopiero po czterech dniach (podobnie jak Czechosłowacja i Węgry)⁷³, w drugim minister spraw zagranicznych PRL ograniczył się do wysłuchania decyzji, choć najwyraźniej nie był do niej przekonany („Nie podejmowałem dalszej dyskusji w tej sprawie”)⁷⁴.

W obliczu innych kryzysów na odległych kontynentach, gdzie interesów polskich praktycznie nie było, a rozsądek kazał ograniczyć się do postępowania zgodnego z aktualną linią ZSRR, trudno mówić o faktach dokonanych. Chodziło raczej o samoograniczenie wynikające z racjonalnej kalkulacji: proklamowanie w 1976 r. Arabskiej Demokratycznej Republiki Saharyjskiej, gdzie krzyżowały się rozbieżne interesy państw arabskich, stawiało Warszawę przed koniecznością opowiedzenia się po jednej lub drugiej stronie konfliktu. W tej sytuacji

⁷⁰ *Ibidem*, dok. 106, cytat: s. 214.

⁷¹ *Ibidem*, dok. 411. Starania o uwolnienie Polaków zakończyły się sukcesem w następnym roku.

⁷² PDD 1972, *op. cit.*, dok. 159, cytat: s. 450.

⁷³ PDD 1973, *op. cit.*, dok. 158, 159.

⁷⁴ W. Borodziej, P. Długołęcki (oprac.), *Moskiewskie wytyczne...*, *op. cit.*, s. 141.

zwrócono się do Moskwy – zajmującej dotąd, z polskiego punktu widzenia, stanowisko nieokreślone – o wykładnię, sugerując przy okazji „działanie bardzo ostrożne”⁷⁵. Inna konstelacja powstała kilka tygodni później po zamachu stanu w Argentynie, gdzie dyplomacja PRL postawiła na rozwiązanie *business as usual*, słusznie zakładając, że ZSRR przyjmie takie właśnie rozwiązanie: „Noty MSZ w sprawie uznania junty nie mogliśmy ze względów technicznych skonsultować z radzieckimi” – informowała ambasada PRL w Buenos Aires 24 marca. „Radzieccy uważają, że w sytuacji, jaka istnieje, juntę należy uznać, i taki wniosek prześlą do Moskwy” – dodał przedstawiciel PRL następnego dnia⁷⁶. Kiedy „radzieckich” nie było na miejscu – jak na igrzyskach paraolimpijskich w Toronto – ważnym kryterium stawała się polityka innych KS-ów: nie wolno było dopuścić do sytuacji, w której PRL pozostałaby w jakiejś konfiguracji międzynarodowej jedynym państwem socjalistycznym i zostałaby narażona na zarzut łamania solidarności blokowej⁷⁷.

Należy pamiętać, że naszkicowany w tym artykule, na podstawie kilkudziesięciu przykładów, mechanizm klientalnej polityki zagranicznej funkcjonował w okresie największej *prosperity* systemu. W sytuacjach kryzysowych, w 1956 r. i w latach 1980–1981, chodziło o znacznie więcej niż o drożność kanałów informacyjnych, znajomość rytuałów i przestrzeganie hierarchii. Natomiast w okresie stosunkowo spokojnym, jakim były pierwsze lata „przerwanej dekady”, klient świadomy swego miejsca miał zadanie w tym sensie ułatwione, że osiągnięcie własnych, w założeniu ograniczonych celów wymagało przede wszystkim znajomości rzemiosła – a nie odwagi. Pierwszego nie uczono na jakimkolwiek uniwersytecie ówczesnego świata. Druga była nie tylko zbędna, ale wręcz szkodliwa.



⁷⁵ PDD 1976, *op. cit.*, dok. 108.

⁷⁶ *Ibidem*, dok. 139.

⁷⁷ Po wycofaniu się z igrzysk – na znak protestu przeciw udziałowi RPA – ekip Kuby i Węgier „Z KS zostaliśmy sami [...]. W powstałej sytuacji nie widzę innego wyjścia jak pójście za innymi i wycofanie naszej grupy” – zob. PDD 1976, *op. cit.*, dok. 260, cytat: s. 558.

SŁAWOMIR DĘBSKI

Zerwanie przez Wielką Brytanię stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim w 1927 r. Studium przypadku

„W czwartek, 12 maja 1927 r., o godzinie 16.30 londyńska policja metropolitalna, agenci sekcji specjalnej Scotland Yardu oraz tłumacze z Foreign Office wkroczyli do Soviet House przy Moorgate 49 w Londynie, siedziby rosyjskiej misji handlowej i przedsiębiorstwa Acros Wszechrosyjskie Towarzystwo Koopeacyjne – spółki handlowej powołanej zgodnie z postanowieniami angielsko-sowieckiego układu handlowego z 1921 r. Przez cztery dni funkcjonariusze policji przeszukiwali pomieszczenia, działając według nakazu, wydanego w oparciu o przepisy ustaw o tajemnicach państwowych z 1911 i 1920 r. [Official Secrets Acts – przyp. S.D.], na podstawie podejrzenia, że pod wskazanym adresem »popołniono przestępstwo [...] lub też zamierzano je popełnić«. Poszukiwano zaginionego dokumentu War Office. W środę po południu jego brak odkrył sir Laming Worthington-Evans, sekretarz stanu do spraw wojny. Wiarygodne, ale nieujawnione źródło w War Office twierdziło, że rzeczony dokument znajduje się w posiadaniu pracownika Acrosu w Soviet House i że został tam powielony celem wysyłki do Związku Sowieckiego. Na żądanie Evansa William Joynton-

-Hicks, sekretarz do spraw wewnętrznych wydał odpowiedni nakaz przeszukania, uprzednio uzyskawszy akceptację premiera Stanleya Baldwina i Austena Chamberlaina, sekretarza do spraw zagranicznych. Następnie przeprowadzono przeszukanie. [...] Wprawdzie wykradzionego z War Office dokumentu nigdy nie odnaleziono, ale w trakcie rewizji ujawniono 250 000 jednostek dowodowych, od karabinów i łodzi ratunkowych do »dowodów ludzkich« [*human document*]: Anton Miller został zatrzymany w trakcie palenia dokumentów w kominku w pokoju szyfranta. Generalnie, przeszukanie w biurach Acrosu dowiodło, że Związek Sowiecki wykorzystywał to przedsiębiorstwo do prowadzenia działań wywrotowych i rozpowszechniania wrogiej propagandy. Nie było to jednak żadnym zaskoczeniem dla rządu Baldwina, biorąc pod uwagę znaczną liczbę nieupublicznych dowodów zgromadzonych uprzednio przez Foreign Office i Home Office. [...] Po rewizji w Acrosie przez prawie dwa tygodnie gabinet Baldwina wahał się i deliberował, co z całą sprawą zrobić. W dniu 24 maja premier Baldwin poinformował Izbę Gmin o decyzji gabinetu o zakończeniu utrzymywania stosunków dyplomatycznych z ZSRS i wydaleniu [sowieckiej] misji dyplomatycznej, delegacji handlowej i pracowników Acrosu”.

Tak rozpoczyna się jeden z najśłynniejszych artykułów z historii dyplomacji, klasyczny tekst Harriette Flory *The Acros Raid and the Rupture of Anglo-Soviet Relations, 1927*, omawiający przyczyny, sposób przeprowadzenia i konsekwencje zerwania przez Wielką Brytanię stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim w 1927 r., zamieszczony 50 lat później w „Journal of Contemporary History”¹. W tym znakomitym studium Flory sformułowała kilka tez, które po dziś dzień stanowią główną oś historycznych interpretacji polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii w latach dwudziestych. Po pierwsze, autorka przekonująco udowodniła, że wprawdzie konserwatyści krytykowali decyzję laburzystowskiego rządu Ramsaya MacDonalda z sierpnia 1924 r. o uznaniu *de iure* Związku Sowieckiego i ustanowieniu z nim stosunków dyplomatycznych², a sformowany po wyborach

¹ H. Flory, *The Acros Raid and the Rupture of Anglo-Soviet Relations, 1927*, „Journal of Contemporary History” 1977, nr 12, s. 707–723.

² W związku ze sprzeciwem króla Jerzego V (odmówił on przyjęcia listów uwierzytelniających od przedstawiciela „morderców kuzyna”, cara Mikołaja II)

w październiku 1924 r. konserwatywny gabinet Stanleya Baldwina odnosił się do Związku Sowieckiego niechętnie, ale nie planowali zrywać z nim stosunków. Gabinet był w tej sprawie bardzo podzielony: lord Birkenhead, sekretarz do spraw Indii, Winston Churchill, kanclerz Skarbu (Chancellor of the Exchequer), i Johnson-Hicks, sekretarz do spraw wewnętrznych, należeli do największych zwolenników zerwania stosunków dyplomatycznych, podczas gdy premier Baldwin i Austen Chamberlain byli przeciwni takiemu posunięciu³. Po drugie, spory w gabinecie nie dotyczyły tego, czy prowadzona przez Sowieców działalność w wystarczającym stopniu motywuje zerwanie stosunków dyplomatycznych, ale czy rząd będzie w stanie uzasadnić taką decyzję opinii publicznej. Tym bardziej, że wymagało to upublicznienia zdobytych przez brytyjskie służby tajnych informacji o prowadzonej przez Sowieców działalności wymierzonej przeciwko Zjednoczonemu Królestwu i jego koloniom⁴. Po trzecie wreszcie, jak udowodniła Flory, ani prze-

stosunki dyplomatyczne zostały ustanowione tylko na poziomie *chargé d'affaires* (nie składają oni listów uwierzytelniających, a jedynie informują rząd przyjmujący o swym przybyciu). Pamiętajmy jednak, że ten sam Jerzy V odrzucił w 1917 r. propozycję premiera Davida Lloyda George'a, aby zaoferować Mikołajowi II i jego rodzinie azyl w Zjednoczonym Królestwie. Zob. G. Gorodetsky, *The Precarious Truce. Anglo-Soviet Relations 1924–1927*, Cambridge University Press, Cambridge–New York 1977, s. 9–10.

³ Richard S. Grayson, autor najnowszej biografii Austena Chamberlaina, w istotnym stopniu niuansuje to stanowisko. Według niego, Chamberlain uważał, że decyzja o zerwaniu stosunków była logiczną konsekwencją wyników rewizji w Soviet House. Nakaz przeszukania biur Acrosu Chamberlain zaakceptował pod wpływem zapewnień Johnsona-Hicksa, iż nie ma żadnego znaczenia, że wniosek dotyczy nieruchomości należącej do przedsiębiorstwa obcego, jako że identyczna procedura zostałaby wszczęta, gdyby chodziło o podmiot brytyjski. Zob. R.S. Grayson, *Austen Chamberlain and the Commitment to Europe, British Foreign Policy 1924–1929*, Frank Cass, London 1997, p. 264–265.

⁴ W 1920 r., w trakcie wojny polsko-sowieckiej, Brytyjczykom udało się złamać sowieckie szyfry dyplomatyczne. Dzięki temu w 1927 r. Foreign Office i Home Office dysponowały dość szczegółową wiedzą o charakterze i kierunkach działalności sowieckiej dyplomacji i Kominternu. W maju 1927 r. potrzeba sformułowania dobrego publicznego uzasadnienia decyzji o zerwaniu stosunków dyplomatycznych pociągnęła za sobą konieczność ujawnienia faktu, że wywiad brytyjski złamał sowieckie szyfry dyplomatyczne. W rezultacie Sowieci je zmienili, a służbom brytyjskim nie udawało się ich odczytać aż do 1939 r. Zob. R.W. Leonard, *Secret Soldiers of the Revolution. Soviet Military Intelligence 1918–1933*, Greenwood Press, Westport–London 1999, s. 75; Ch. Andrew, *Secret Service. The Making of the British Intelligence Community*, Heinemann, London 1985, s. 331–333.

szukanie biur Acrosu, ani zerwanie stosunków dyplomatycznych nie były operacjami dobrze zaplanowanymi i przeprowadzonymi z należytą starannością. Przeciwnie, więcej w tym było bałaganu i improwizacji⁵.

Nielinearny, trwający kilka lat proces podejmowania decyzji w sprawie zerwania przez Zjednoczone Królestwo stosunków ze Związkiem Sowieckim wytworzył bogactwo opinii na temat utrzymywania przez państwo demokratyczne stosunków dyplomatycznych z wrogimi reżimami, a także kryteriów, jakimi powinni się kierować racjonalni decydenci. Przy okazji sformułowano wiele interesujących spostrzeżeń na temat Rosji, natury bolszewizmu oraz znaczenia tego reżimu dla stosunków międzynarodowych. Celem niniejszego artykułu jest analiza przywoływanej wówczas argumentacji za i przeciw zerwaniu stosunków i poszukiwanie elementów mających charakter reguł ogólnych, które mogą mieć zastosowanie także w XXI w. Zamierzeniem autora nie było przeprowadzenie wyczerpującego wyводу, a jedynie zarysowanie problemu.

Policy of doing nothing

Analizując debatę na temat zerwania stosunków brytyjsko-sowieckich na przełomie 1926 i 1927 r. nie można abstrahować od jej szerszego kontekstu. W połowie lat dwudziestych XX w. tradycja stosunków brytyjsko-sowieckich była bardzo świeża. Liczba nieprzekonanych co do słuszności wchodzenia w jakiegokolwiek relacje z „czerwonymi barbarzyńcami” była znaczna. Uznawali oni nawiązanie przez Zjednoczone Królestwo stosunków handlowych z sowiecką Rosją w 1921 r. oraz ustanowienie stosunków dyplomatycznych między oboma państwami w sierpniu 1924 r. za błąd, który wymagał naprawy⁶. Na konserwatywny gabinet Stanleya Baldwina, utworzony w listopadzie

⁵ H. Flory, *The Acros...*, op. cit., s. 708–709.

⁶ Brytyjski poseł w Rydze pisał w prywatnym liście w styczniu 1927 r.: „it was a fatal error on the part of the Great Powers to afford any form of recognition to the Bolshevik regime as it administrated a moral fillip tending to prolong its pernicious life”. The National Archives, Foreign Office [dalej: TNA, FO], 371/12589, Vaughan to Gregory, January 27th, Private and Secret, s. 82.

1924 r., od pierwszych dni urzędowania wywierano silne naciski, aby zrewidował politykę wobec Rosji Sowieckiej, a nawet zerwał z nią stosunki dyplomatyczne. Gwałtowne nasilenie się nastrojów antysowieckich nastąpiło wskutek afery z opublikowaniem tzw. listu Zinowiewa w konserwatywnym „Daily Mail” w październiku 1924 r., na cztery dni przed datą wyborów parlamentarnych. Publikacja ta zaważyła na wyniku głosowania i przesądziła o porażce laburzystów – o upadku pierwszego w historii rządu Partii Pracy, kierowanego przez Jamesa Ramsaya MacDonalda, premiera i jednocześnie sekretarza stanu do spraw zagranicznych, oraz o przejęciu władzy przez torysów. Autorem listu był jakoby Grigorij J. Zinowiew, przewodniczący Kominternu, a adresatem Arthur MacMannus, reprezentujący brytyjskich komunistów w Kominternie. List zawierał domniemaną instrukcję dla komunistów brytyjskich, nakazującą im zintensyfikowanie agitacji komunistycznej, włącznie z podjęciem akcji zbrojnej. Celem miało być wzmocnienie pozycji przetargowej delegacji sowieckiej negocjującej właśnie w Londynie warunki uznania *de iure* Związku Sowieckiego przez Zjednoczone Królestwo. Instrukcje w oczywisty sposób naruszały brytyjsko-sowieckie porozumienie handlowe z 1921 r., w którym bolszewicy zobowiązali się do nieprowadzenia agitacji komunistycznej wymierzonej w interesy imperium brytyjskiego. Były także sprzeczne z negocjowanym właśnie układem⁷.

W nowym gabinecie tekę sekretarza do spraw zagranicznych objął sir Austen Chamberlain, który starał się tonować antysowieckie nastroje i sprzeciwiał się zerwaniu stosunków

⁷ Od dziesięcioleci nie ulegało wątpliwości, że list został spreparowany. Jedną z najstarszych hipotez głosiła, że całą operację przeprowadził polski wywiad (do dziś pogląd ten można spotkać w literaturze przedmiotu – zob. np. R.W. Leonard, *Secret Soldiers...*, op. cit., s. 75). Ostatnio postawiono hipotezę, że za tą intrygą stał Desmond Morton, wysoki oficer brytyjskiego wywiadu, wieloletni współpracownik Winstona Churchilla. Celem operacji miało być skompromitowanie laburzystowskiego rządu i doprowadzenie do przejęcia władzy przez torysów (zob. G. Bennett, *Churchill's Man of Mystery. Desmond Morton and the World of Intelligence*, Routledge, London 2006). Również niedawno temu Nigel West powiązał tę aferę z działalnością siatek wywiadowczych założonych przez dawnych oficerów armii białej Rosji. Według niego, autorem listu miał być pułkownik Władimir Orłow, bliski współpracownik generała Piotra N. Wrangla (zob. N. West, *At Her Majesty's Secret Service. The Chiefs of Britain's Intelligence Agency*, M16, Naval Institute Press, London 2006).

dyplomatycznych. Ponieważ zaś premier Baldwin otwarcie przyznawał, że o sprawach zagranicznych nie ma bladego pojęcia (*I know less then nothing about foreign affairs*), Chamberlain miał początkowo dużą swobodę prowadzenia polityki zagranicznej Zjednoczonego Królestwa⁸. Kontynuował także, zapoczątkowane jeszcze przez rząd laburzystów, odbudowywanie znaczenia Foreign Office jako centralnego ośrodka formułującego politykę zagraniczną Wielkiej Brytanii. W latach 1918–1924 uprzywilejowana pozycja Foreign Office w tej dziedzinie uległa bardzo poważnemu ograniczeniu za sprawą premiera Lloyd George’a, który – pod hasłem „demokratyzacji” polityki zagranicznej – uważał decydowanie o sprawach zagranicznych za kompetencję premiera i gabinetu⁹.

Uwaga Chamberlaina koncentrowała się w pierwszych miesiącach jego urzędowania na negocjacjach dotyczących zachodnioeuropejskiego paktu gwarancyjnego, które zaowocowały konferencją w Locarno, a także na wprowadzaniu Niemiec do Ligi Narodów. Jednak już na początku 1925 r. wraz z urzędnikami Foreign Office wypracował on fundamentalną zasadę swojej polityki wobec Związku Sowieckiego, głoszącą, że „najlepszym sposobem, aby skłonić Związek Sowiecki do zmiany polityki wobec Wielkiej Brytanii, jest ignorowanie go”¹⁰.

Propozycję takiego właśnie podejścia do bolszewickiej Rosji wysunął jako pierwszy William Peters, sekretarz do spraw handlowych poselstwa brytyjskiego w Moskwie. Pomysł ten trafił na przygotowany już grunt, utwierdził bowiem Chamberlaina w przekonaniu o słuszności myślenia, jakie przyjął on pod wpływem rozmowy odbytej niewiele wcześniej w Genewie z generałem Johanem Laidonerem. W grudniu 1924 r. ten współtwórca estońskiej niepodległości i były ambasador Estonii przy Lidze Narodów przywdział ponownie mundur, aby stłumić kolejną

⁸ G. Gorodetsky, *The Precarious...*, op. cit., s. 53.

⁹ Szerzej na ten temat – zob. B.J.C. McKercher, *Old Diplomacy and New. The Foreign Office and Foreign Policy 1919–1939*, [w:] M.J. Dockrill, B.J.C. McKercher (red.), *Diplomacy and World Powers. Studies in British Foreign Policy 1890–1950*, Cambridge University Press, Cambridge 1996, s. 80–95.

¹⁰ Wciąż najlepsze omówienie tej polityki zawiera praca G. Gorodetsky’ego, *The Precarious...*, op. cit.

próbę wzniesienia w Tallinie rewolucji bolszewickiej. Laidoner, wówczas łotewski przedstawiciel na konferencję Ligi Narodów poświęconą handlowi bronią, podczas lunchu z Chamberlainem podzielił się następującym spostrzeżeniem: „Gdy skarżymy się na ich działania [mowa o bolszewikach – przyp. S.D.], utwierdzają się w przekonaniu, że bardzo nas obchodzą, co sprawia im satysfakcję [...] natomiast gdy ich ignorujemy, niepokoją się, że się ich nie boimy, iż możemy się bez nich obyć, i stać nas na to, aby się nimi zupełnie nie przejmować”¹¹. W lipcu 1925 r. gabinet poparł przedłożoną przez Chamberlaina propozycję, aby ignorować bolszewicką Rosję, choć jednocześnie Home Office otrzymało polecenie zintensyfikowania obserwacji sowieckiej aktywności¹².

Chamberlain nazwał swoje podejście do bolszewickiej Rosji polityką nierobienia niczego (*policy of doing nothing*)¹³. Przyjęcie takiej linii postępowania było podyktowane nie tylko oczekiwaniem, że skłoni to bolszewików do przemyślenia ich polityki wobec Zjednoczonego Królestwa, ale także chodziło o uciszenie coraz silniejszych głosów domagających się zaostreżenia kursu politycznego względem sowieckiej Rosji aż do całkowitego zerwania stosunków z tym państwem. Do zwolenników takiego rozwiązania należeli nie tyle przedstawiciele opozycji parlamentarnej, ale przede wszystkim deputowani rządzącej Partii Konserwatywnej – *backbenchers*, posłowie z tylnych ławek Izby Gmin, niewchodzący w skład gabinetu. Chwiejne stanowisko takich posłów doprowadziło w przeszłości do upadku niejednego rządu Jego Królewskiej Mości. Sytuację komplikował fakt, że kilku prominentnych członków gabinetu także opowiadało się za radykalną zmianą polityki wobec Sowietów. Laburzyści i liberałowie, których rządy zawarły układy z sowiecką Rosją w 1921 i 1924 r., będąc teraz w opozycji, twierdzili, że

¹¹ Memorandum by A. Chamberlain, 10th July, *Documents on British Foreign Policy, 1919–1939*, Her Majesty Stationery Office, London 1986, seria I, t. 25, dokument nr 317.

¹² H. Flory, *The Acros...*, *op. cit.*, s. 710.

¹³ Przekonując pozostałych ministrów, Chamberlain stwierdził wówczas, że Sowietom „were most disturbed [...] to find themselves treated in international relations almost as though they did not exist” – zob. R.S. Grayson, *Austen Chamberlain...*, *op. cit.*, s. 258–259.

traktaty te nie zdały egzaminu, bolszewicy stale naruszają ich warunki, a korzyści ekonomiczne, na jakie tak liczone, są niewielkie. Wypracowana przez Chamberlaina polityka ignorowania bolszewickiej Rosji była więc próbą przejęcia inicjatywy i określenia stanowiska odwołującego się do tradycyjnych dla brytyjskiej kultury wzorców zachowań, według których osoby naruszające przyjęte w towarzystwie normy postępowania doświadczały towarzyskiego ostracyzmu i były ostentacyjnie ignorowane. Bolszewicka Rosja ze swoim janusowym obliczem – z jednej strony narkomindiełu, odpowiedzialnego za uprawianie polityki zagranicznej w sposób tradycyjny, z drugiej zaś Kominternu, dążącego do osiągnięcia dalekosiężnych celów ideologicznych, działającego na rzecz przyspieszenia nieuchronnego, w przekonaniu bolszewików, upadku kapitalistycznych reżimów na całym świecie – z całą pewnością była *enfant terrible* stosunków międzynarodowych.

Można jednak zaryzykować tezę, iż w żadnej innej kulturze nie mogłaby się ukształtować polityka wobec Sowietów podobna do tej, jaką zaproponował Chamberlain. Dla Niemiec utrzymywanie specjalnych stosunków ze Związkiem Sowieckim było racją stanu europejskiego mocarstwa upośledzonego traktatem wersalskim, wzmacniało bowiem ich pozycję wobec Paryża i Londynu. Dla Francji ignorowanie sowieckiej Rosji byłoby trudne do pogodzenia zarówno z tradycją francuskiej polityki wobec wschodniej części kontynentu (Rosja jako przeciwwaga dla Niemiec), jak i ze skłonnością do okazywania „impertinentom” wyższości, do pouczenia i wychowywania łamiących normy członków towarzystwa, a nie do ich ignorowania¹⁴.

Przyjęta przez Chamberlaina linia postępowania wobec bolszewików miała jednak słaby punkt. Chociaż premier Baldwin udzielał silnego politycznego poparcia polityce „nierobienia niczego”, to jednak wiązała się ona z otwartym zaproszeniem innych członków gabinetu do poddawania jej nieustannemu testowi.

¹⁴ Nie należy jednak zapominać, że w połowie lat dwudziestych XX w. to właśnie we Francji domagano się najczęściej – poza Zjednoczonym Królestwem – zerwania stosunków z Sowietami. Jesienią 1927 r. doprowadziło to ostatecznie do uznania Krystiana Rakowskiego, sowieckiego przedstawiciela pełnomocnego w Paryżu, za *persona non grata*.

Z upływem czasu ewaluacja osiągniętych rezultatów potęgowała napięcia wewnątrz gabinetu. Przyczyniało się do tego zwłaszcza Home Office, dostarczające coraz to nowych dowodów na to, że Sowieci nadal prowadzą działalność wrogą Zjednoczonemu Królestwu. Chodziło o kierowanie przez Komintern działalnością Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, finansowanie przez sowieckie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Londynie strajku powszechnego w maju 1926 r. i strajków górników, szkodenie brytyjskim interesom w Chinach. Wraz z każdą nową informacją o aktywności Sowieców otrzymywaną przez rząd brytyjski powracało pytanie: czy z tym także nic nie robimy?

Stopniowo wzrastała więc presja na Foreign Office, aby zrewidowało politykę wobec Sowieców. A ponieważ została ona sformułowana pod wpływem afery z listem Zinowiewa, jako alternatywa dla zerwania stosunków dyplomatycznych, siłą rzeczy ataki na nią wiązały się z żądaniem rezygnacji z dalszego utrzymywania relacji z bolszewicką Rosją.

Uzyskawszy informacje o naruszaniu przez Sowiety nietykalności korespondencji dyplomatycznej, pod koniec 1926 r. Chamberlain polecił sir Robertowi Hodgsonowi, *chargé d'affairs* w Moskwie, zniszczenie części archiwów i rozpoczęcie przygotowań do spalenia szyfrów na wypadek zerwania stosunków dyplomatycznych. W tym samym czasie w Foreign Office podjęto studia nad procedurą zakończenia utrzymywania relacji z Rosją oraz zaczęto kalkulować polityczne koszty takiej operacji.

„The Russians are Orientals [...].
The Oriental being traditionally reported
to understand only a display of strength”

Na Boże Narodzenie 1926 r. Austenowi Chamberlainowi dostarczono świąteczną lekturę: memorandum Johna Duncana Gregory'ego, wieloletniego dyrektora Departamentu Północnego Foreign Office, dotyczące kontaktów z Rosją¹⁵. W związku

¹⁵. TNA, FO 371/12589, Russia Memorandum by Gregory, 10 December, Confidential, s. 89–91. Dokument ten jest dobrze znany w historiografii – zob. m.in. H. Flory, *The Acros...*, *op. cit.*, s. 713; G. Gorodetsky, *The Precarious...*, *op. cit.*, s. 188.

z pojawiającymi się coraz częściej żądaniami zerwania stosunków dyplomatycznych opracował on analizę argumentów przemawiających za i przeciw takiej decyzji (druga część dokumentu zawierała uwagi dotyczące optymalnego sposobu jej ewentualnego wprowadzenia w życie). Gregory stwierdzał, że najmocniejszym argumentem „za zerwaniem stosunków z Rosją jest oczywiście niepodważalny fakt, iż Sowiety są w rzeczywistości – z wyjątkiem bezpośredniego konfliktu zbrojnego – w stanie wojny z imperium brytyjskim”. Ich ingerencja w sprawy wewnętrzne Zjednoczonego Królestwa, inspirowanie strajku generalnego, wspieranie sił antybrytyjskich w Chinach, a w istocie wszystkie podejmowane przez nich działania na całym świecie dowodzą, że „od Rygi po Jawę potęga sowiecka dąży do zniszczenia potęgi brytyjskiej”. Rząd Zjednoczonego Królestwa stanął więc przed dwoma problemami. Po pierwsze, czy w takiej sytuacji w dalszym ciągu należy przechodzić nad tym do porządku dziennego i mimo wszystko utrzymywać stosunki dwustronne? Po drugie zaś, jeśli zapadłaby decyzja o zmianie dotychczasowej polityki, to czy ujawnienie charakteru sowieckiej działalności i zerwanie stosunków z Rosją będzie dla bolszewików rzeczywiście dotkliwe?

Próbując udzielić odpowiedzi na powyższe pytania, Gregory dochodził do wniosku, że ignorowanie działalności Sowieców wrogiej imperium brytyjskiemu generuje fałszywy sygnał dotyczący możliwości działania rządu brytyjskiego i jego zdolności do podejmowania decyzji. Zdaniem Gregory’ego, Rosjanie należą do ludów wschodu i jako tacy liczą się tylko z siłą i z tymi, którzy ją okazują. Politykę ignorowania Sowieców można prowadzić tylko do czasu. W przypadku jakiejś kolejnej wielkiej prowokacji gabinet może zostać zmuszony do natychmiastowego zerwania stosunków, bez względu na konsekwencje. W praktyce jeśli w ogóle miałyby dojść do zerwania stosunków i gdyby tylko była to kwestia czasu, to dla interesów brytyjskich korzystne byłoby wybrać czas i okoliczności takiej decyzji oraz odpowiednio się do niej przygotować. Dalej, jeżeli można by o tym decydować z pozycji nieprzymuszonej, to zerwanie stosunków miałyby sens tylko wtedy, gdyby wiązało się z zadaniem bolszewikom jakiegoś decydującego ciosu. Jednak pod tym względem Gregory był sceptyczny. Jego zdaniem, Sowiety

borykają się z problemem swego stosunku do świata zewnętrznego: z jednej strony dążą do tego, aby uległ zagładzie, a z drugiej pragną uzyskać odeń możliwie jak największe uznanie, gdyż póki się nim nie cieszą, nie mogą definitywnie potwierdzić trwałości własnego reżimu. Jego zdaniem ustrój sowiecki nie przejawia jednak żadnych oznak słabości i nic nie wskazuje na to, aby miał upaść w dającej się przewidzieć przyszłości. Słowem, Zjednoczone Królestwo będzie musiało współistnieć z Sowietami, niezależnie od tego, czy będzie z nimi utrzymywać stosunki dyplomatyczne, czy też nie.

Powyższa konstatacja miała dwie istotne konsekwencje. Otóż po pierwsze, w odpowiedzi na zerwanie stosunków przez Zjednoczone Królestwo Sowiety mogły szybko wystąpić z propozycją zawarcia układu odnawiającego i normalizującego na bardzo dogodnych dla strony brytyjskiej warunkach. Gregory uważał, że takie posunięcie mogłoby postawić Zjednoczone Królestwo w dość trudnym położeniu: "We might, therefore, within a few weeks find ourselves in the possession of a boomerang of which we should not know exactly how to get rid". Po drugie, logiczną konsekwencją konkluzji, że Związek Sowiecki przetrwa zerwanie z nim stosunków przez Zjednoczone Królestwo, było powstanie problemu ich odnowienia. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że wcześniej czy później stosunki te trzeba będzie odbudować. Dlatego Gregory zastanawiał się, kiedy i na jakich warunkach powinno to nastąpić: „When the Soviet Government of Russia has ceased to be Bolshevik? Then we shall have to wait according to the predictions to the Greek calends. The new generation which is growing up in Russia is reported to be more actively Bolshevik even than the old. When the Soviet Government has finally dissociated itself from the Third International? Then it will have ceased to be the Soviet Government? When it has given guarantees for good behavior? But its guarantees have been tested over and over again and found worthless”. W ten sposób szef Departamentu Północnego doszedł do wniosku, że stosunki dwustronne mogłyby być wznowione jedynie na tych samych warunkach, na jakich funkcjonują obecnie; co więcej – trudno byłoby znaleźć dobry pretekst do ich odnowienia w przyszłości. Nie było więc żadnych kryteriów pozwalających prognozować długość okresu

nieistnienia stosunków dyplomatycznych między oboma państwami. Nie można więc było określić, jak długo Zjednoczone Królestwo musiałoby w kontaktach z Rosją korzystać z usług pośredników. Należy przypuszczać, że tego rodzaju perspektywa sama w sobie nie była zachęcająca dla brytyjskiego dyplomaty.

Gregory zwracał także uwagę na konsekwencje, jakie ewentualne zerwanie przez Zjednoczone Królestwo stosunków z bolszewicką Rosją miałyby dla sytuacji w Europie. Jego zdaniem, krok taki wywołałby zaniepokojenie europejskich mocarstw i konsternację wśród mniejszych państw, zwłaszcza we wschodniej części kontynentu. Według Gregory'ego, zerwanie doprowadziłoby do zwiększenia presji na Niemcy, które próbowały ustabilizować swoją politykę gdzieś pomiędzy Locarno a specjalnymi stosunkami z Rosją. Francja choć zapewne byłaby z tego zadowolona, mając na uwadze swą politykę wewnętrzną, to jednak albo nie wyrażałaby zainteresowania zdyskontowaniem tej sytuacji na swoją korzyść, albo nie byłaby w stanie tego zrobić. Włochy nie byłyby tym prawdopodobnie w ogóle zainteresowane. Ale najpoważniejsze konsekwencje – jak uważał Gregory – miałyby zerwanie stosunków dla Europy Wschodniej. Finlandia i państwa bałtyckie zostałyby nową sytuacją zaalarmowane, Polska zaś mogłaby na własną rękę podjąć ryzykowną próbę wzmocnienia swego bezpieczeństwa. Do problemu Polski i kontekstu, w jakim się pojawił w brytyjskich rozważaniach na temat zerwania stosunków z bolszewicką Rosją, wrócimy jeszcze w dalszej części artykułu.

Podsumowując swoje rozważania, szef Departamentu Północnego Foreign Office doszedł do wniosku, że wprowadzenie argumenty za i przeciw zerwaniu stosunków z bolszewicką Rosją się równoważą, ale posunięcie takie niosłoby z sobą znaczne ryzyko i zamiast polepszyć sytuację, mogłoby ją tylko pogorszyć: „Being a leap in the dark it might easily make things worse. The ejection of the Bolsheviks from this country would be a thoroughly pleasurable proceeding, but it would be rather the satisfaction of the emotion than an act of useful diplomacy”.

Odradzając zerwanie stosunków z Rosją, Gregory położył więc nacisk na niepraktyczność takiego posunięcia. Jego zdaniem, mogłoby ono mieć sens jedynie w sytuacji, w której

krok taki przyczyniłby się do upadku bolszewickiej Rosji, w następstwie czego nie byłoby już konieczne uwzględnianie faktu jej istnienia w procesie prowadzenia polityki zagranicznej Zjednoczonego Królestwa. Ponieważ jednak nie było na to wielkich nadziei, brak stosunków z tym państwem jedynie wiązałby ręce brytyjskiej dyplomacji. Odtąd byłaby ona skazana na pośredników i zmuszona do wykonywania skomplikowanych manewrów wymijania Rosji, a wcześniej czy później pojawiłby się problem z odnowieniem wzajemnych relacji. Tak więc w dłuższej perspektywie zerwanie stosunków z Sowietami nie przyniosłoby wyraźnych korzyści Zjednoczonemu Królestwu.

Równolegle ze studiami prowadzonymi w Foreign Office zwiększała się presja, jaką wywierali na gabinet Baldwina zwolennicy zerwania stosunków z Sowietami. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia premier spotkał się z partyjnymi kolegami z Izby Gmin, którzy opowiadali się za takim posunięciem. Po spotkaniu Baldwin powiedział Chamberlainowi, że bardziej niż podziałów w Europie, jakie mogłyby powstać na skutek zerwania stosunków brytyjsko-sowieckich, obawia się rozłamu w Partii Konserwatywnej, do jakiego mogłoby dojść z powodu ich dalszego utrzymywania¹⁶.

W drugiej połowie stycznia 1927 r. odbyło się posiedzenie gabinetu poświęcone stosunkom brytyjsko-sowieckim. Austen Chamberlain przedstawił kolegom memorandum Gregory'ego, uzupełniając je własną notatką składającą się z dwóch części¹⁷. W pierwszej zaprezentował sześć argumentów dotyczących polityki zagranicznej, które przemawiały przeciwko zerwaniu stosunków. W części drugiej zaś sformułował w trzech punktach argumenty z dziedziny polityki wewnętrznej przemawiające przeciwko takiej decyzji.

Sekretarz do spraw zagranicznych osobiście zwrócił uwagę swoim kolegom z gabinetu, że zrywając stosunki z Sowietami, Zjednoczone Królestwo pozostanie w tej decyzji osamotnione. Jego zdaniem, jedynie Włochy mogłyby rozważać podobny

¹⁶ G. Gorodetsky, *The Precarious...*, op. cit., s. 212.

¹⁷ TNA, FO 371/12589, Austen Chamberlain's Note for the Cabinet, January 24th, Secret, s. 42–48.

krok, jednak gdyby włoskie przedsiębiorstwa otrzymały zamówienia od Sowietów, to z pewnością nie doszłoby do zerwania stosunków między oboma państwami. Polityka Stanów Zjednoczonych i Francji nie uległaby żadnej zmianie. Z kolei Turcja, która, zdaniem Chamberlaina, wahała się, czy umacniać swe bezpieczeństwo poprzez Ligę Narodów, czy przez zawarcie układu z Rosją, zostałaby decyzją o zerwaniu stosunków brytyjsko-sowieckich wepchnięta w ręce Sowietów. Skomplikowałaby się też sytuacja w Persji, znacznie bardziej obawiającej się Sowietów niż Brytyjczyków, ponieważ wzmocniłaby się tam antybrytyjska agitacja sowiecka. Generalnie, Chamberlain zgadzał się z Gregorym, że Zjednoczone Królestwo niczego nie osiągnie, zrywając stosunki z Sowietami. Nie zmieniają oni pod wpływem tego posunięcia swej polityki oraz w dalszym ciągu będą ingerować w wewnętrzne sprawy Wielkiej Brytanii, prowadząc działalność wywrotową. Odnosząc się do polityki wewnętrznej, Chamberlain twierdził, że zerwanie stosunków może doprowadzić do zjednoczenia laburzystowskiej i liberalnej opozycji, która dotychczas nie była w stanie zaproponować alternatywy dla polityki prowadzonej przez gabinet. Ale w przypadku zerwania stosunków z Rosją sytuacja ulegnie zmianie, gdyż opozycja otrzyma dobrze zdefiniowany powód ataków na rząd.

Zaskakująco istotne znaczenie w argumentacji przedstawionej gabinetowi Chamberlain przypisał problemowi związanemu z Polską. Na nieprzewidywalność polskiej reakcji zwracał już uwagę Gregory, pisząc w swoim memorandum: „Poland, deprived of a certain security engendered by a correct relationship between Great Britain and Russia, might conceive it necessary, especially now under the anti-Russian Pilsudski, to create fresh and possibly dangerous, guarantees for her own safety”. Chamberlain w swojej notatce dla gabinetu jeszcze wzmocnił tę argumentację: „Poland under Marshal Pilsudski is showing great restlessness; his policy is uncertain, the language which he has held to the French Ambassador is disquieting. Monsieur Zaleski, the Polish Foreign Minister, has, I believe, no desire for adventure. I cannot say the same of the Marshal, and I cannot forecast the effect on him of such action on our part. Any disturbance in those parts must gravely affect the Baltic

States. Lithuania would probably be thrown completely into the hands of the Soviet Government". Tego rodzaju poglądy mogą zastanawiać. Opinia Gregory'ego wzbudziła zdziwienie brytyjskiego posła w Warszawie, sir Williama Maxa Mullera, który po zapoznaniu się z jego memorandum przyznał, że nie rozumie fragmentu odnoszącego się do Polski: „As a matter of fact the Polish Government have just selected, as their representative in Moscow, Patek, as being the man most likely to be able to effect an improvement in their relations with their big eastern neighbor”¹⁸.

Istotnie, dobra znajomość zasad rządzących ówczesną polską polityką zagraniczną nie uprawniałaby do uznania zaniepokojenia Gregory'ego i Chamberlaina za uzasadnione. Piłsudski nie odczuwał wówczas żadnej potrzeby umacniania swojej pozycji wobec Związku Sowieckiego, a już zwłaszcza w drodze jakiejś zbrojnej awantury. Uważał, że Polska wygrała wojnę z bolszewicką Rosją i ten wynik skłania ją do prowadzenia polityki wzmacniania *status quo*. Zdaniem marszałka, to Rosja była w tym równaniu niewiadomą i to ona mogła szukać na Polsce rewanżu¹⁹.

Dlaczego więc Gregory i Chamberlain zwracali uwagę na możliwość, że Polska może zachować się nieprzewidywalnie?

¹⁸ TNA, FO 371/12589, Max Muller to Gregory, 9 February 1927, s. 127–134.

¹⁹ Dwa miesiące po zamachu majowym w 1926 r. doszło z inicjatywy marszałka Polski Józefa Piłsudskiego do jego rozmowy z Piotrem Ł. Wojkowem, sowieckim polpredem w Warszawie. Celem Piłsudskiego było upewnienie sowieckiego dyplomaty, że zmiany ustrojowe w Polsce w żadnym wypadku nie będą stanowiły zagrożenia dla Związku Sowieckiego. Piłsudski mówił Wojkowowi: „Staram się obecnie tymi środkami, jakie mam do dyspozycji, dać do zrozumienia i wiadomości wszystkim, że moje dojście do władzy przy pomocy armii nie oznacza wojny. Rozumiem niepokój, który ogarnął nie tylko was, ale i innych. W stosunku do was [...] powiem panu zupełnie otwarcie: Po co mi wojna z wami? Ja już prowadziłem z wami wojnę i z tej wojny wyszedłem okryty sławą. Uważam, że okazałem się w tej wojnie zwycięzcą. Dlaczego miałbym teraz szukać rewanżu? Ja nie muszę szukać rewanżu. To wam, być może należy szukać rewanżu [...]. Oświadczam panu [...] że żadnej wojny nie chcę i nie będę chciał”. Raport Wojkova z tej rozmowy został odnaleziony w jednym z rosyjskich archiwów dopiero w 2004 r. Zob. *Rozmowa Piłsudskiego z Wojkowem w dniu 12 lipca 1926 r.*, [w:] P. Wandycz, J. Borzęcki, *Rozmowy Piłsudskiego z Wojkowem. Fragmenty raportów*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 149, s. 15 i 17–18.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa warto tu wskazać na trzy kwestie. Po pierwsze, do Londynu dochodziły od kilku miesięcy sygnały o rozdrźwiękach między Polską a Francją. Wiosną 1926 r. Francja wystąpiła z propozycją rozluźnienia francusko-polskiego sojuszu wojskowego z 1921 r. Propozycja ta została grzecznie, acz stanowczo odrzucona przez Piłsudskiego. Przez kilka miesięcy komunikacja między Warszawą i Paryżem miała jednak dość gwałtowny charakter. Po drugie, między Polską i Litwą formalnie istniał stan wojny i napięcie między tymi państwami wzrastało, także w związku z podpisaniem we wrześniu 1926 r. litewsko-sowieckiego układu politycznego. Zaniepokojenie możliwością konfliktu polsko-litewskiego było zaś w Europie dość powszechne²⁰. Po trzecie wreszcie, Polska była w Londynie tradycyjnie postrzegana jako aktor potencjalnie nieprzewidywalny. Wciąż żywe były resentymenty związane z nieskutecznymi próbami oddziaływania na Polskę, podejmowanymi w trakcie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r.²¹ Ponieważ opinia Chamberlaina na temat Polski była adresowana do członków gabinetu, z których większość nie była wprowadzona w niuanse dyplomatycznych rozgrywek, nie można wykluczyć, że właśnie do tego ostatniego stereotypu chciał się odwołać brytyjski sekretarz do spraw zagranicznych. Dążąc do osłabienia nacisków, jakie wywierano, aby spowodować zerwanie stosunków,

²⁰ Niepokojono się tym także w Paryżu i Pradze. Zob. P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances 1926–1936. French-Czechoslovak-Polish relations from Locarno to the remilitarization of the Rhineland*, Princeton University Press, Princeton 1988, s. 98–102. Autor ten pisze także szerzej o napięciach w stosunkach francusko-polskich.

²¹ Chamberlain nie odniósł również pozytywnych wrażeń ze swych pierwszych kontaktów z polskimi ministrami spraw zagranicznych – Aleksandrem Skrzyńskim i Augustem Zalewskim, chociaż z czasem zmienił swój stosunek do nich: „I don't know why Polish Foreign Minister affect me so disagreeably at first contact but it is certain that I formed very disagreeably first impression of Count Skrzynski and equally so of Mr. Zalewski but in both instances further intercourse has led to a different and far another pleasant judgment. Upon the whole I am disposed to say that free intercourse of Geneva has had the double effect of softening Polish asperities by removing suspicious & of allowing their better side to develop when they realized that they were not being met by hostility or contempt. TNA, FO 371/12590, A. Chamberlain's Minute, 14 March 1927. Uwagę tę cytuje biograf Chamberlaina, R.S. Grayson, *Austen Chamberlain...*, op. cit, s. 263. Polskim historykom nie była ona dotąd znana.

sugerował on, że taki krok może doprowadzić do wybuchu wojny na kontynencie europejskim, którą nie mogło być zainteresowane Zjednoczone Królestwo, osłabione ostatnią wojną.

Argumentacja Chamberlaina nie przekonała jednak pozostałych członków rządu. Już na posiedzeniu gabinetu w dniu 17 stycznia 1927 r. podjęto decyzję o przygotowaniu przez Foreign Office noty protestacyjnej do rządu sowieckiego. Dokument miał zawierać ostrzeżenie, że w przypadku kontynuowania przez Rosję Sowiecką działań wrogich wobec Zjednoczonego Królestwa rząd Jego Królewskiej Mości będzie zmuszony zerwać z nią stosunki dyplomatyczne²².

Tymczasem Foreign Office kontynuowało gromadzenie ekspertyz i opinii na temat konsekwencji ewentualnego zerwania stosunków. O przygotowanie własnego memorandum w tej sprawie poproszono sir Roberta Hodgsona, chargé d'affairs w Moskwie, konsekwentnego krytyka polityki rządu brytyjskiego wobec sowieckiej Rosji. W swoim memorandum zawarł on niemal takie same wnioski, jakie wcześniej sformułował Gregory. Zauważył, że zerwanie stosunków miałoby sens jedynie wtedy, gdyby stanowiło preludium do wojny: „Logically the rupture in diplomatic relations should be a prelude to a declaration of war, unless the grievances which have led to the rupture are rectified”. Jego zdaniem, zrywanie stosunków jedynie w celu zademonstrowania niezadowolenia byłoby pozbawione sensu: „To force a rupture as a mere demonstration of resentment at indignities put upon us without seeing daylight beyond would be trivial”. Sir Hodgson wyrażał przy tym wątpliwość co do tego, czy Rosja w ogóle poważniej się tym przejmie: „Politically, a rupture would be likely to cause temporary embarrassment to the Soviet Government within Russia, but not to the point of endangering its security”. Autor spodziewał się, że na zerwaniu stosunków brytyjsko-sowieckich skorzystają inne mocarstwa: „A rupture with us may impel the Soviet Government in the direction of understanding with other countries, notably with Germany, which may entail serious prejudice to us in the event.

²² TNA, FO 371/12589, Conclusions of the Meeting of the Cabinet held January 17th, 1927, s. 12; G. Gorodetsky, *The Precarious ...*, op. cit., s. 212.

[...] The possibility is not excluded that Moscow may come to terms with Washington". Na zakończenie swojego memorandum sir Hodgson dodał nowy argument. Wyraził opinię, że groźba zerwania stosunków była silnym instrumentem oddziaływania na stronę sowiecką, ale gdyby rzeczywiście doszło do ich zerwania Zjednoczone Królestwo utraciłoby ten instrument bezpowrotnie: „A rupture is a powerful weapon which can be used with crashing effect when circumstances are propitious. It would be a pity to lose it out of one's hands when they are not”²³.

O wyrażenie opinii na temat ewentualnego zerwania stosunków z Sowietami poproszeni zostali także inni doświadczeni brytyjscy dyplomaci. Sir Ronald Lindsay, ambasador w Berlinie, skrytykował ten pomysł bardzo gwałtownie: „It is beside the point to say »let us fire out the Soviet Mission because it is intolerable«; but rather we must ask ourselves whether by doing so we would not blind ourselves more than we should blind them [...] by blinding ourselves we should be taking a very long step indeed towards converting the present peculiar struggle into an armed conflict of old fashioned sort”. Sir Ronald Graham, ambasador w Rzymie, proponował, że jeśli już miałyby dojść do zerwania stosunków, to krok ten należałoby poprzedzić uzgodnieniem polityki z Waszyngtonem²⁴ (w notatce dla Chamberlaina Gregory skomentował tę radę następująco: „[that] would no doubt be ideal but which is not practicable”²⁵). Sir George C. Clark, poseł w Stambule, podważał sens zrywania stosunków z Sowietami, odwołując się do argumentacji wewnątrzpolitycznej. Wątpił, aby taki krok poparła Partia Pracy,

²³ TNA, FO 371/12589, Memorandum by Sir R. Hodgson, February 7th 1927, s. 158–165; G. Gorodetsky, *The Precarious...*, op. cit., s. 213. Podobny argument wysuwał poseł w Warszawie, sir William Max Muller: „the treat of rupture can be a very valuable weapon when it is a question of extracting material concessions. At present moment, however, the matters under dispute are not concrete issues such as the molestation of trawlers and the payment of compensation in the respect of which the Soviet Government can well give satisfactory undertakings and fulfill the undertakings that it gives, but the more intangible and more essential issue of agitation and propaganda”. TNA, FO 371/12589, Max Muller to Gregory, February 9th 1927, s. 131–132.

²⁴ TNA, FO 371/12589, Graham to Gregory, February 4th 1927, s. 68.

²⁵ TNA, FO 371/12589, Gregory to A. Chamberlain, February 9th 1927, s. 64.

i twierdził, że przy braku konsensusu głównych sił politycznych w kraju istnieje ryzyko, że stosunki z sowiecką Rosją zostaną w przyszłości odnowione na gorszych dla Zjednoczonego Królestwa warunkach niż obecne: „I think, if and when Labour came into power again, one of its first moves would be to renew relations with Russia, on possibly even more unsatisfactory terms than these at present existing”²⁶. Poseł w Warszawie, sir William Max Muller, zgadzając się we wszystkich niemal punktach z tezami memorandum Gregory’ego, podsumował swoje rozważania jednoznacznie: „In my opinion no material advantage would result from rupture”²⁷.

Zarówno urzędnicy w Foreign Office, jak i najbardziej doświadczeni dyplomaci przebywający na placówkach byli więc zdecydowanie przeciwni zerwaniu stosunków z bolszewicką Rosją. Ale proces decyzyjny stopniowo coraz bardziej wymykał się z rąk profesjonalistów. Presja polityczna na Foreign Office szybko przybierała na sile. W rezultacie tego zaczynała słabnąć pozycja sekretarza stanu do spraw zagranicznych i obsługującego go urzędu, a kreowanie polityki wobec sowieckiej Rosji zaczął przejmować gabinet *in gremio*.

W dniu 18 lutego 1927 r., na posiedzeniu gabinetu poświęconym stosunkom brytyjsko-sowieckim, przełamany został ostatecznie opór Foreign Office. Rząd podjął decyzję o wystosowaniu ostrej noty dyplomatycznej. Chamberlain wręczył ją 23 lutego 1927 r. Arkadiuszowi Rozenholcowi, sowieckiemu chargé d'affaires w Londynie. Zawierała ona protest przeciwko sowieckiej aktywności propagandowej wymierzonej w porządek publiczny Zjednoczonego Królestwa i jego interesy oraz ostrzeżenie, że jeśli Sowiety nie zaprzestaną tej działalności, opinia publiczna może zmusić rząd Jego Królewskiej Mości do zerwania stosunków z Rosją Sowiecką²⁸. Wręczenie noty było

²⁶ TNA, FO 371/12589, Clark to Gregory, February 2nd 1927, s. 70.

²⁷ TNA, FO 371/12589, Max Muller to Gregory, February 9th 1927, s. 132.

²⁸ Nota została opatrzona 14 aneksami z fragmentami doniesień prasowych o wystąpieniach m.in. komisarza do spraw zagranicznych Gieorgija W. Cziczierina oraz członków politbiura – Klimenta J. Woroszyłowa i Lwa Kamieniewa, zawierających ataki na Zjednoczone Królestwo i jego politykę. Jeden z aneksów zawierał m.in. reprodukcję karykatury Chamberlaina z sowieckiej prasy. TNA,

zakwestionowaniem wytyczonej przez Austena Chamberlaina po 1924 r. linii postępowania wobec bolszewickiej Rosji.

Będąc pod silną presją, Chamberlain wraz ze swymi współpracownikami z Foreign Office próbował bronić swojej polityki wobec Rosji na dwa sposoby. Po pierwsze, wskazywał, że posiadana przez rząd wiedza o charakterze i kierunkach działalności Sowietów, w tym o roli, jaką odgrywają sowieckie przedstawicielstwa gospodarcze i dyplomatyczne w Zjednoczonym Królestwie, pochodzi ze źródeł niejawnych – głównie z odczytanej tajnej korespondencji między sowiecką placówką dyplomatyczną w Londynie a władzami sowieckimi w Moskwie. W przypadku zerwania stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim – argumentowało Foreign Office – niezbędne stałoby się przedstawienie opinii publicznej przesłanek takiej decyzji, co nieuchronnie wiązałoby się z ujawnieniem rządowych źródeł informacji o sowieckiej działalności, a więc także faktu złamania sowieckich szyfrów dyplomatycznych. Jak pokazało doświadczenie z notą z 23 lutego 1927 r., opieranie zarzutów wobec Moskwy wyłącznie na publicznie znanych wypowiedziach przedstawicieli władz sowieckich lub Kominternu oraz na publikacjach prasowych ułatwiałoby Sowietom zbijanie brytyjskich tez za pomocą przywoływania przykładów publicznych wypowiedzi polityków brytyjskich, którzy niemniej gwałtownie atakowali ustrój i politykę Związku Sowieckiego. Skuteczność argumentacji wskazującej na konieczność ochrony źródeł wiedzy rządu Jego Królewskiej Mości była jednak ograniczona. Już bowiem w 1923 r. szefowie brytyjskich służb specjalnych stwierdzili, że można zaryzykować ujawnienie faktu czytania sowieckich depesz, jeśli dzięki temu rząd brytyjski będzie w stanie ukazać istotę sowieckiej działalności²⁹.

Druga linia obrony polityki Chamberlaina polegała na odwoływaniu się do strat, jakie zerwanie stosunków z sowiecką Rosją przyniosłoby interesom brytyjskim – zmniejszyłyby się

FO 371/12589, Sir Austen Chamberlain to M. Rosengolz, Foreign Office, February 23rd 1927, s. 172–201; H. Flory, *The Acros...*, *op. cit.*, s. 713 i nast.; G. Gorodetsky, *The Precarious...*, *op. cit.*, s. 211 i nast.

²⁹ R.S. Grayson, *Austen Chamberlain...*, *op. cit.*, s. 265; Ch. Andrew, *Secret Service...*, *op. cit.*, s. 331–333.

wówczas możliwości osiągnięcia celów polityki zagranicznej Zjednoczonego Królestwa na kontynencie, w tym utrzymania pokoju i stabilizacji w Europie – oraz do „zdroworozsądkowych” przeciwwskazań do poczynienia takiego kroku (np. po co zrywać stosunki, skoro i tak trzeba je będzie w przyszłości ponownie nawiązać). Ponieważ taka debata o stosunkach brytyjsko-sowieckich toczyła się również publicznie i zostało w niej przywołanych wiele argumentów ogólniejszej natury, warto omówić ją szerzej na przykładzie debaty parlamentarnej.

„What are our interests in Russia?
They are [...] peace and trade”

W dniu 3 marca 1927 r. odbyła się w Izbie Gmin debata na temat stanu stosunków brytyjsko-sowieckich, w której wzięli udział wszyscy architekci polityki brytyjskiej wobec bolszewickiej Rosji w latach 1917–1927³⁰. Pierwszy zabrał głos sir Archibald Sinclair, polityk Partii Liberalnej. Już na wstępie przywołał on fundamentalną zasadę, jaką kierowały się wszystkie dotychczasowe gabinety, próbując znaleźć jakiś *modus vivendi* z Rosją ogarniętą bolszewicką rewolucją. Przypomniął, że celem brytyjskiej polityki wobec Moskwy jest zapewnienie pokoju i tworzenie korzystnych warunków do rozwijania handlu „na rynku o nieograniczonych możliwościach”. „Jakie są nasze interesy w Rosji?” – pytał sir Sinclair. „To pokój i handel!”. Utrzymywanie stosunków handlowych z bolszewikami uznawał nie tylko za korzystne dla brytyjskich interesów gospodarczych, ale także był to w jego przekonaniu środek służący spacyfikowaniu ich antysystemowych dążeń. Można by powiedzieć, że wciągając bolszewików w związki gospodarcze, Zjednoczone Królestwo miało derewolucjonizować Rosję i w ten sposób przyczyniać się do budowania pokoju w Europie. Polityk Partii Liberalnej stwierdzał dalej: „Here lies the opportunity to improve the relations between two countries, to lay firmly the foundations of world peace, to increase and expand the trade of

³⁰ Wszystkie cytowane głosy w debacie w Izbie Gmin w dniu 3 marca 1927 r., dotyczącej stosunków brytyjsko-sowieckich, podaję za stenogramem przechowywanym w archiwum Foreign Office – TNA, FO 371/12589.

Britain to strengthen the elements of reconstruction in Russia and to check those of hatred and destruction". Wystąpienie sir Sinclaira było wyznaniem wiary w potęgę brytyjskiego handlu i jego znaczenia dla pokoju na świecie, dość rozpowszechnionej wśród brytyjskiej klasy średniej. Przykładała ona dużą wagę do doświadczeń imperium, które w historii swojego rozwoju nieraz już miało do czynienia z barbarzyńskim reżimami, przeróżnymi dyktaturami i satrapiami, zwykle odnoszącymi się wrogo do „czerwonych kurtek” przybywających z podobno potężnej, ale odległej i nieznanej metropolii³¹. Głoszona przez bolszewików ideologia oraz ich wrogość wobec kapitalistycznego świata były więc przez część brytyjskiego społeczeństwa postrzegane jako kolejna tego rodzaju karta w historii wielkiego imperium. Dobre uzasadnienie takiego podejścia znalazło się w wystąpieniu Philipa Snowdena, jednego z liderów Partii Pracy, który jako członek gabinetu MacDonalda był pierwszym w historii laburzystowskim kanclerzem Skarbu. Stwierdził on: „The British people are fundamentally trading people. In the past we have traded with every sort of man, every kind and condition of man. We have traded with savages and cannibals under all circumstances in all parts of the world. Very often we have lost, but we have also won, and that is how we have built up a great Empire”. W brytyjskiej tradycji handel był dobrem samym w sobie, wartością dzięki której brytyjskie imperium powstało, a następnie zmieniał świat wokół siebie (w Londynie uważano oczywiście, że na lepszy).

Tak więc angażowanie bolszewików w handel i współpracę gospodarczą miało zmienić sowiecką Rosję i osłabić jej agresywną postawę wobec Zachodu. Potencjalnie miało także sprzyjać inicjowaniu podziałów w partii bolszewickiej i hamować jej rewolucyjne zapędy. Sir Sinclar mówił: „The only way you can fight a bad idea is with a good idea and, as regards [Bolshevic – przyp. S.D.] propaganda, it was hoped, and rightly hoped, that with creation of trade relations between Russia and this country, with increasing flow of trade the foundation of

³¹ Interesujące uwagi na temat brytyjskiej wiary w handel – zob. N. Ferguson, *Imperium. Jak Wielka Brytania zbudowała nowoczesny świat*, tłum. B. Wilga, Wydawnictwo Sprawy Polityczne, Warszawa 2007, s. 13–15.

Bolshevism in Russia would gradually be undermined". Dalej stwierdzał: „We see in many industries in Russia a gradual revival which is accompanied [...] by revival of private enterprise, and, as the benefits of these trade relations with the outside world are appreciated more by the Russian people and as prosperity, the greatest solvent against Bolshevism any country can have, returns to Russia, will you cut off this tide of propaganda at its source". W rezultacie miały zwyciężyć siły umiarkowane, zainteresowane korzyściami wynikającymi ze związków z Zachodem: „There were two parties in Russia, the extremist led by Zinovieff and Trotsky, and relative moderates with Stalin at their head, and [last year – przyp. S.D.] the moderates won". W ten sposób Stalin został zaliczony do liberałów, a sir Sinclar stał się prekursorem późniejszych kremliologów³². W takim sposobie myślenia, w wiązaniu nadziei na spacyfikowanie bolszewickiej Rosji z opłatami jej siecią powiązań gospodarczych i otwieraniem przed nią perspektyw korzyści wynikających z rozwijania pokojowych stosunków i handlu, można odnaleźć argumentację nieobcą wielu współczesnym refleksjom o Rosji.

Zwolennicy zaostrenia kursu politycznego Zjednoczonego Królestwa wobec „ojczyzny proletariatu” wysuwali jednak argument, że kilkuletnie doświadczenia związane z polityką angażowania bolszewickiej Rosji w handel i współpracę gospodarczą są niestety rozczarowujące. Zwrócił na to uwagę sir Robert Stevenson Horne, polityk Partii Konserwatywnej, który jako minister handlu (President of Board of Trade) w koalicyjnym rządzie Davida Lloyd George’a (1918–1922) doprowadził do zawarcia brytyjsko-sowieckiego układu handlowego w 1921 r. Mówił on: „I saw in Russia a country which, if it was brought into the community of the nations of Europe, was able, with its vast resources, to revive the fortunes of every State provided it was properly governed and its resources were sufficiently and adequately exploited, and I took upon myself the business of trying to built such a bridge as would at once

³² Stalin istotnie mógł być postrzegany jako umiarkowany bolszewik po sformułowaniu przez niego w 1924 r. koncepcji socjalizmu w jednym kraju, która przewidywała odwrót od idei rewolucji światowej.

restore trade and might also, as I hoped, have the advantage of bringing peace where there was nothing but enmity and hostility". Jednak, zdaniem sir Horne'a, obydwa cele, jakie przyświecały mu w 1921 r., gdy zawierał porozumienie handlowe z Sowietami, nie zostały osiągnięte. Bolszewicy wciąż prowadzą agitację wrogą Zjednoczonemu Królestwu, a porozumienie handlowe generuje deficyt dla strony brytyjskiej. Zwracał uwagę, że chociaż Stany Zjednoczone do tej pory nie nawiązały stosunków dyplomatycznych z sowiecką Rosją i nie uznały reżimu bolszewickiego, to jednak wyniki ich handlu z Sowietami są znacznie lepsze. Co więcej, to właśnie Zjednoczone Królestwo jest głównym obiektem wrogiej działalności Sowietów i ataków ich propagandy. Przypominając zaangażowanie Kominternu w finansowanie strajku generalnego w Wielkiej Brytanii w maju 1926 r., sir Horne mówił: „The whole of these great adventures in which they take part are not undertaken through any beneficent attitude towards the people who are getting help, but with the idea of creating disorder in the world, creating world revolution and because they see that we are the most stable nation in Europe, who stand most in the way of their destructive theories, their attack is made upon us”.

Opozycja (laburzyści i liberałowie) oczywiście argumentowała, że za brak oczekiwanych rezultatów w stosunkach z Sowietami winę ponosi urzędujący gabinet. Mocno akcentował tę tezę David Lloyd George. Atakując rząd Baldwina za psucie relacji z sowiecką Rosją, zwracał on uwagę, że zły stan stosunków dyplomatycznych musi negatywnie odbijać się na kontaktach handlowych: „Trade with Russia is different from trade with any other country, because practically the only purchaser is the Government itself. Your diplomatic representatives are not merely diplomats, they are traders and if there be ill-will and a rupture between the Soviet Government and the representatives of another country, it must necessarily affect trade”. Zarówno sir Sinclair, jak i Lloyd George argumentowali, że rząd zamiast prowokować napięcia w kontaktach dwustronnych i wysyłać noty grożące zerwaniem stosunków (nota z 23 lutego 1927 r.), powinien więcej uwagi poświęcać tworzeniu sprzyjających warunków do poszerzenia zakresu brytyjskiego handlu, a do tego niezbędne są normalne stosunki

dyplomatyczne. Atak na gabinet Baldwina przypuścił także James Ramsay MacDonald, przywódca Partii Pracy, premier i minister spraw zagranicznych w pierwszym w historii, utworzonym w styczniu 1924 r. rządzie laburzystów, który choć działał krótko, zdołał doprowadzić do podpisania w sierpniu 1924 r. brytyjsko-sowieckiego układu o ustanowieniu stosunków dyplomatycznych, równoznacznego z uznaniem *de iure* Rosji Sowieckiej przez Zjednoczone Królestwo. MacDonald stwierdził, że stosunki między obydwoma państwami nie mogą rozwijać się poprawnie, skoro członkowie gabinetu atakują publicznie władze sowieckie w taki sposób, jaki z całą pewnością stałby się powodem protestów gabinetu, gdyby chodziło o wypowiedzi bolszewików kierowane pod adresem Zjednoczonego Królestwa. Aluzja dotyczyła publicznych wystąpień Williama Joynsona-Hicksa oraz Winstona Churchilla. Zwłaszcza ten ostatni dał się poznać jako zaciekły wróg bolszewików i sowieckiej Rosji. Obaj ci konserwatywni politycy przyjmowali postawy skrajne i w szerszej perspektywie niereprezentatywne, jeśli chodzi o stanowisko wobec Sowietów, ideologię komunistyczną, a także ruchy socjalistyczne w Zjednoczonym Królestwie. Z całą pewnością stawiało to premiera Stanleya Baldwina, orędownika dialogu i kompromisu z elementami radykalnymi w kraju i zagranicą, w kłopotliwej sytuacji³³.

Polityki gabinetu bronił w trakcie marcowej debaty w Izbie Gmin Chamberlain. Stwierdził on, że celem polityki prowadzonej przez rząd była budowa zaufania i pokoju w Europie, przeciwdziałanie powstawaniu wrogości między narodami, która już raz doprowadziła do wojny powszechnej. Dlatego odpierając zarzuty opozycji, że gabinet zbyt długo ociągał się z zaostreniem kursu wobec Rosji Sowieckiej i że notę protestacyjną grożącą zerwaniem stosunków powinien wystosować już dwa lata temu, a więc zaraz po wygraniu wyborów

³³ Stanley Baldwin wołał jednak mieć Winstona Churchilla, błyskotliwego i groźnego polityka, w swoim gabinecie niż poza nim. Powierzył mu prestiżową, wiążącą się pozycją numer dwa w rządzie, funkcję kanclerza Skarbu. Stwarzała ona jednak niewielką możliwość prowadzenia „prywatnej” polityki, a wykonywanie obowiązków drugiego lorda zawsze wiązało się z uzależnieniem od urzędników. Była to więc prawdopodobnie jedyna funkcja w gabinecie, do której pełnienia Churchill się nie nadawał i której nie mógł polubić.

przez konserwatystów, Chamberlain wskazywał na konieczność uwzględnienia szerszego kontekstu międzynarodowego. Powiedział, że gdyby decyzja o utrzymywaniu stosunków z Sowietami zależała od oceny podejmowanych przez nich działań odnoszących się wyłącznie do Zjednoczonego Królestwa, to nie wahałby się ani chwili. Ale rząd Jego Królewskiej Mości musi patrzeć szerzej i uwzględniać potencjalne konsekwencje własnych decyzji dla ogólnej sytuacji międzynarodowej. Stąd też nie można czynić gwałtownych kroków, należy dać czas Europie, aby mogła przygotować się na nową sytuację.

*

*

*

Decyzja o kontynuowaniu lub zerwaniu stosunków ze Związkiem Sowieckim stawiała się od 1926 r. w coraz większym stopniu przedmiotem polityki wewnętrznej w Zjednoczonym Królestwie. Konsekwencjami tego były wzrost zainteresowania relacjami brytyjsko-sowieckimi całego gabinetu i parlamentu oraz związana z tym postępująca marginalizacja sekretarza stanu do spraw zagranicznych i utrata przez Foreign Office zdolności do zarządzania procesem decyzyjnym w zakresie kontaktów brytyjsko-sowieckich. Przechwycenie tzw. drugiego listu Zinowiewa w marcu 1927 r. dało impuls do podjęcia przez sekretarza do spraw wewnętrznych decyzji o przeszukaniu biur Acrosu. Jednak gdy czekano na dobrą ku temu okazję, Foreign Office nie było poinformowane o prowadzonych przygotowaniach, aż do ostatniej niemal chwili. Chociaż więc urzędników Foreign Office z całą pewnością obciąża fakt, że nie przewidzieli skutków przeszukania biur Acrosu (i nie ostrzegli przed nimi Chamberlaina) dla stosunków brytyjsko-sowieckich, to jednak utrzymujący się przez kilka miesięcy stan politycznego napięcia sprawił, że – tak jak obawiał się Gregory – zerwanie przez Zjednoczone Królestwo stosunków z bolszewicką Rosją, stało się tylko kwestią czasu, innymi słowy, pierwszego większego kryzysu.

Stosunki dyplomatyczne między Zjednoczonym Królestwem a Związkiem Sowieckim nie były utrzymywane tylko przez dwa lata. Wyłoniony po wyborach w lipcu 1929 r. drugi

rząd Partii Pracy doprowadził do ich odnowienia, a w kilka miesięcy później doszło do podpisania nowej angielsko-sowieckiej umowy handlowej. Jednak nieufność wobec Związku Sowieckiego wśród brytyjskich elit politycznych pozostała. Stosunki między obydwojma państwami były chłodne i pełne obustronnej rezerwy, na co bez wątpienia miała wpływ pamięć o ich poprzednim okresie.

Hipotezy dotyczące polityki zagranicznej

Problem zerwania przez Zjednoczone Królestwo stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim w 1927 r. pozwala na sformułowanie kilku hipotez dotyczących relacji państwa demokratycznego z niedemokratycznym, silnie oddziałującym na środowisko międzynarodowe¹³⁴.

1. Utrzymywanie przez państwo demokratyczne stosunków dyplomatycznych z państwem niedemokratycznym ZAWSZE generuje napięcie, którego źródłem jest konflikt wartości demokratycznego państwa prawnego i potencjalnych korzyści, jakie może ono uzyskać ze stosunków z państwem niedemokratycznym. Oddziaływanie tego napięcia wpływa zarówno na proces prowadzenia polityki zagranicznej, jak i na jej kształtowanie w demokratycznym i konkurencyjnym środowisku politycznym.

2. Polityka nieutrzymywania przez państwo demokratyczne stosunków z państwem niedemokratycznym, silnie oddziałującym na system międzynarodowy, wcześniej czy później staje się przedmiotem politycznej kontestacji, czyniąc z polityki zagranicznej element sporu między rządem a opozycją.

3. Racjonalny decydent demokratyczny nie może ignorować działań podejmowanych przez państwo niedemokratyczne ze szkodą dla interesów państwa demokratycznego, gdyż grozi to ograniczeniem jego wpływu na proces kształtowania, a ostatecznie także prowadzenia polityki zagranicznej.

4. Przykład stosunków brytyjsko-sowieckich na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w. wskazuje, że zerwanie

³⁴ Niektóre z nich przyjmowane są w piśmiennictwie za tezy dowiedzione w sposób wystarczający na innych przykładach.

przez państwo demokratyczne stosunków z państwem niedemokratycznym nie spełnia kryteriów racjonalnego wyboru politycznego w zakresie polityki zagranicznej³⁵. Decyzja taka wcześniej czy później zostanie zakwestionowana i zmieniona, a brak możliwości bezpośredniej komunikacji z państwem niedemokratycznym utrudnia, a nieraz uniemożliwia prowadzenie skutecznej polityki zagranicznej.

5. We współczesnym świecie stosunków międzynarodowych żadna zasadnicza decyzja dotycząca stosunków bilateralnych między państwem demokratycznym a niedemokratycznym nie pozostaje bez wpływu na politykę innych uczestników systemu międzynarodowego i podejmowane przez nich decyzje. Ponieważ mamy do czynienia z systemem skomplikowanych zależności, każda decyzja o przerwaniu utrzymywania stosunków między dwoma uczestnikami systemu wywołuje różnorodne konsekwencje dla całego systemu, a nieprzewidywalna część z nich niesie ze sobą negatywne następstwa zarówno dla wartości, jak i interesów państwa demokratycznego.

Hipoteza dotycząca Rosji

W świadomości europejskich elit politycznych rewolucja bolszewicka postawiła Rosję poza cywilizacją europejską. Zaczęły one uważać, że nie trzeba konsultować się z Rosją w sprawach europejskich, a oczekuje się od niej jedynie tego, aby nie stwarzała zagrożenia pokoju i stabilności gospodarczej w Europie. Ten sposób myślenia mógł ulec pewnemu wzmocnieniu w okresie zimnej wojny i przekształcić się w stereotyp funkcjonujący zarówno w świadomości politycznych elit Europy Zachodniej, jak w innej postaci – syndromu odrzucenia – w Rosji. Część rosyjskich elit politycznych może uważać, że świat nie będzie się z Rosją liczył, jeżeli wyjdzie ona naprzeciw jego interesom prowadzącym się do zachowania pokoju i wolnego handlu.



³⁵ Zob. R. Stemplowski, *Racjonalny wybór polityczny*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2004, t. 4(20), s. 5–9.

PIOTR DŁUGOŁĘCKI

PRL wobec Ameryki Łacińskiej – koncepcje z 1976 roku

Powojenne kontakty Polski z krajami Ameryki Łacińskiej nie cieszą się dużym zainteresowaniem historyków. Dotychczasowe badania poświęcone polskiej polityce zagranicznej koncentrują się na relacjach z państwami Europy Zachodniej¹, ze Związkiem Radzieckim² czy ze Stanami Zjednoczonymi³. Podobnie jest w przypadku zainaugurowanej w 2005 r. serii Polskie Doku-

¹ Zob. m.in.: D. Jarosz, M. Pasztor, *Stosunki polsko-francuskie 1944–1980*, PISM, Warszawa 2008; J. Tebinka, *Nadzieje i rozczarowania: polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski 1956–1970*, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 2005; K. Ruchniewicz, *Polskie zabiegi o odszkodowania niemieckie w latach 1944/45–1975*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2007.

² Zob. m.in.: A. Skrzypek, *Mechanizmy uzależnienia: stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Pułtusk 2002; *idem*, *Mechanizmy autonomii: stosunki polsko-radzieckie 1956–1965*, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Pułtusk, Warszawa 2005; *idem*, *Mechanizmy klientelizmu. Stosunki polsko-radzieckie 1965–1989*, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Pułtusk 2008.

³ Zob. m.in. J. Tyszkiewicz, *Otwarte okno w „żelaznej kurtynie”: polityka administracji prezydenta Eisenhowera wobec Polski (październik 1956–styczeń 1961)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003.

menty Dyplomatyczne⁴, która ilustruje głównie kontakty z krajami europejskimi i z mocarstwami, choć redaktorzy poszczególnych tomów starają się udokumentować również stosunki Polski z państwami Azji, Afryki czy Ameryki Południowej (oczywiście, proporcje są siłą rzeczy niejednakowe – dokumentów dotyczących relacji z RFN czy NRD jest nieporównywalnie więcej niż dokumentów obrazujących kontakty z Argentyną czy Panamą). Także w dwóch pracach stanowiących próbę całościowego spojrzenia na politykę zagraniczną Polski Ludowej⁵ niewiele miejsca poświęcono sprawom Ameryki Łacińskiej.

Wynika to po części z faktu, że cały tzw. Trzeci Świat, do którego zaliczano również kraje Ameryki Łacińskiej, nie był, oczywiście, priorytetowym kierunkiem działań polskiej dyplomacji, a wzajemne relacje dotyczyły głównie spraw gospodarczych. Niemniej jednak warto zwrócić uwagę na kilka spraw związanych z polskim zaangażowaniem się w Ameryce Środkowej i Południowej, pamiętając o tym, że nie było jednej wspólnej polityki wobec całego kontynentu, były natomiast zróżnicowane kontakty z poszczególnymi państwami, stanowiące pochodną sytuacji międzynarodowej i spraw wewnętrznych poszczególnych krajów południowoamerykańskich. Jako przykład mogą posłużyć relacje Polski z Kubą – wybuch rewolucji kubańskiej umożliwił nawiązanie stosunków dyplomatycznych (wcześniej Kuba utrzymywała stosunki z polskim rządem emigracyjnym). Nawiązanie stosunków nie doprowadziło jednak do zacieśnienia współpracy PRL–Kuba – powodem było fiasko pierwszego spotkania Gomułki z Castro, w czasie którego „partnerzy nie tylko nie znaleźli wspólnego języka, lecz poczuli do siebie

⁴ Dotychczas ukazało się pięć tomów dokumentujących okres PRL: K. Ruchniewicz, T. Szumowski (red.), P. Długołęcki (współprac.), *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1957*, PISM, Warszawa 2006; W. Borodziej (red.), P. Długołęcki (współprac.) *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1972* [dalej: PDD 1972], PISM, Warszawa 2005; P. Majewski (red.), *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1973* [dalej: PDD 1973], PISM, Warszawa 2006; A. Kochański, M. Morzycki-Markowski (red.), *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1974* [dalej: PDD 1974], PISM, Warszawa 2007; P. Długołęcki, *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1976* [dalej: PDD 1976], PISM, Warszawa 2008.

⁵ J. Kukułka, *Dyplomacja polska w latach 1944–1989*, [w:] G. Labuda, W. Michowicz (red.), *Historia Dyplomacji Polskiej X–XX w.*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2002; J. Zajac, R. Zięba, *Polska w stosunkach międzynarodowych 1945–1989*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005.

osobistą antypatię”, co wywołało „atmosferę wzajemnej niechęci na wszystkich szczeblach kierowniczych i wykonawczych obu krajów”⁶.

Wzrost zainteresowania kontynentem południowoamerykańskim nastąpił na początku lat sześćdziesiątych i był związany z jednym z najpoważniejszych konfliktów zimnowojennych – instalacja radzieckich rakiet na Kubie i wywołany tym kryzys w stosunkach międzynarodowych ożywiły również poczynania polskiej dyplomacji⁷.

Za najistotniejszy czynnik wpływający na kształt stosunków PRL z krajami Ameryki Łacińskiej należy bezspornie uznać podporządkowanie polskiej polityki zagranicznej Związkowi Radzieckiemu. Paradoksalnie, bezpośrednie dowody zależności od Moskwy można znaleźć dużo częściej w dokumentach poświęconych relacjom z krajami Ameryki Łacińskiej niż chociażby w dokumentach dotyczących kontaktów z państwami europejskimi. Podporządkowanie to było szczególnie widoczne w sytuacjach kryzysowych. Gdy dokonano zamachu stanu w Chile w 1973 r., polskie MSZ początkowo planowało nie „spieszyć się” z zawieszeniem stosunków dyplomatycznych z tym państwem (mimo że na taki krok zdecydował się ZSRR). Wiceminister Romuald Spasowski⁸, który w resorcie odpowiadał za sprawy Ameryki Północnej i Południowej, 21 września 1973 r. w szyfrogramie do ambasadora w Moskwie polecił mu, aby złożył wizytę w MSZ ZSRR i wyjaśnił, „w jakim stopniu sprawa zerwania stosunków z Chile będzie koordynowana między KS”.

⁶ Zob. PDD 1974, dok. nr 185.

⁷ O stosunkach PRL z krajami Ameryki Łacińskiej w latach sześćdziesiątych – zob. W. Góralski, *Polska a kraje rozwijające się (1945–1970)*, „Dzieje Najnowsze” 1986, nr 2, s. 97–100; J. Kukułka, *Dyplomacja polska...*, op. cit., s. 603.

⁸ Romuald Spasowski (1920–1995) rozpoczął pracę w MSZ w 1948 r. Pełnił kolejno funkcje: konsula w Düsseldorfie (1948–1949), radcy, a następnie naczelnika w Departamencie IV (1949–1951), I sekretarza ambasady w Londynie (1951–1953), posła w Buenos Aires (1953–1954), ambasadora w Waszyngtonie (1955–1961), dyrektora Departamentu V (1961–1963), przedstawiciela w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie (1963–1964), ponownie dyrektora Departamentu V (1963–1966), ambasadora w Indiach (1967–1970), dyrektora Departamentu II (1970–1972) oraz podsekretarza stanu (1972–1977). 1 grudnia 1977 r. ponownie objął stanowisko ambasadora w Waszyngtonie, a 19 grudnia 1981 r., jako urzędujący ambasador, poprosił o azyl polityczny w USA.

Kazał też poinformować radzieckie MSZ, że na terenie polskiej ambasady znajdują się obywatele chilijscy, którzy poprosili o azyl i strona polska musi „liczyć się z losem tych ludzi”. Okazało się jednak, że sprawa „będzie koordynowana” w znacznym stopniu, i w cztery dni później na posiedzeniu Biura Politycznego i Prezydium Rządu Spasowski, referując problem chilijski, zwrócił się o zgodę na zawieszenie stosunków. Propozycję tę Biuro Polityczne oczywiście zaakceptowało, stosunki zostały zawieszone, a sprawami azylantów, zgodnie z sugestią strony radzieckiej, miało zająć się inne państwo reprezentujące interesy polskie w Chile⁹.

W czasie innego zamachu stanu w Ameryce Południowej (tym razem w Argentynie w 1976 r.) Spasowski nakazał polskiemu chargé d'affaires w Buenos Aires złożenie wizyty w MSZ Argentyny i poinformowanie o kontynuowaniu stosunków dyplomatycznych z nowymi władzami. Wykonanie tej instrukcji uzależnił jednak od stanowiska tamtejszej ambasady ZSRR: „uprzednio przekonsultujcie z przyjaciółmi radzieckimi, czy postępują podobnie. O ile podobnie – działajcie, w przeciwnym razie – informujcie”¹⁰.

Ściśle podporządkowanie się Moskwie w sprawach Ameryki Łacińskiej i niepodjęcie nawet prób poszukiwania marginesu swobody wynikało przede wszystkim ze stosunkowo niewielkiego zaangażowania PRL w tym regionie. Brak bezpośrednich interesów politycznych, a co zatem idzie brak widoków na ewentualne istotne korzyści polityczne powodował, że Polska starała się unikać jakichkolwiek odstępstw od polityki ZSRR, nie było bowiem o co kruszyć kopii. Na brak odstępstw od polityki Kremla w tej kwestii wskazuje w swym szkicu poświęconym polskiej polityce zagranicznej w 1972 r. Włodzimierz Borodziej, zauważając, że „unikanie nawet pozorów konfliktogenności” z Moskwą „w sprawach pozaeuropejskich stanowiło główną zasadę polityki PRL na odległych kontynentach”¹¹.

⁹ Zob. PDD 1973, dok. nr 158 i 159.

¹⁰ Zob. PDD 1976, dok. nr 142.

¹¹ W. Borodziej, *Polityka zagraniczna Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w roku 1972 – szkic do dyskusji*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2005, t. 5, nr 1 (23), s. 18.

Częstokroć podążanie krok w krok za ZSRR wynikało również ze zwykłego braku informacji: polska dyplomacja, nie umiając dokładnie ocenić sytuacji na kontynencie, realizowała wytyczne miejscowej ambasady Związku Radzieckiego. Na profesjonalizm polityki radzieckiej, odpowiednie zaplecze analityczne oraz na jej przewagę nad dyplomacją polską zwraca uwagę w swych wspomnieniach Spasowski, nie kryjąc podziwu dla organizacji i metod pracy radzieckiego MSZ¹².

Kolejnym ważnym czynnikiem, wspomnianym w zamieszczonym dalej dokumencie, jest traktowanie państw południowoamerykańskich jako terenu zmagania z USA. Jako przykład takich działań można podać (pomijając skuteczność tego przedsięwzięcia) próby nawiązania współpracy gospodarczej z Peru. Zdaniem strony polskiej, Stany Zjednoczone, usiłując zaszkodzić „rewolucyjnemu” rządowi peruwiańskiemu, celowo starały się doprowadzić do obniżki światowych cen miedzi. Polsko-peruwiańska kooperacja w przemyśle miedziowym miała w zamierzeniu strony polskiej złagodzić niekorzystne dla Peru (eksportera miedzi) skutki działań amerykańskich¹³.

Ameryka Łacińska była także terenem współzawodnictwa Polski z europejskimi krajami socjalistycznymi – mimo oficjalnie deklarowanej jedności i jednomyślności obozu socjalistycznego sprawy gospodarcze pozostawały często obszarem rywalizacji. Z jednej strony państwa socjalistyczne zapewniały o prowadzeniu jednolitej polityki wobec Ameryki Łacińskiej, z drugiej zaś ich relacje z takimi krajami, jak Ekwador, Kuba, Meksyk czy Brazylia, to głównie próby osiągnięcia jak największych korzyści gospodarczych (często kosztem innego państwa socjalistycznego). Jako przykład mogą posłużyć relacje polsko-kubańskie – w notatce Departamentu III dotyczącej stosunków z Kubą zwracano uwagę na niepowodzenia współpracy gospodarczej,

¹² R. Spasowski, *The Liberation of One*, Harcourt Brace Jovanovich, San Diego, New York, London 1987, s. 371 i nast. Wspomnienia Spasowskiego (napisane na emigracji), zawierające często krytykę PRL, należy uznać za interesujące źródło do historii polskiej polityki zagranicznej. W zamierzeniu autora były one rodzajem ekspiacji, próbą rozliczenia z latami spędzonymi w służbie wywiadowczej i dyplomatycznej PRL.

¹³ Zob. PDD 1974, dok. nr 215.

podkreślając, że w dalszym ciągu „pozostajemy w tyle za innymi krajami socjalistycznymi, a zwłaszcza NRD, CSRS i Bułgarią”¹⁴.

Zaangażowanie w Ameryce Łacińskiej to również kwestia współpracy PRL z partiami komunistycznymi działającymi na kontynencie amerykańskim. Współpraca ta polegała głównie na (niechętnym) udzielaniu wsparcia finansowego zaprzyjaźnionym ugrupowaniom. Beneficjentem tej pomocy często bywała borykająca się z problemami gospodarczymi Kuba – 15 lutego 1972 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie przyznania kredytu temu państwu¹⁵. Wsparcia udzielono także Komunistycznej Partii Peru¹⁶. Zapewnienie o udzieleniu pomocy towarzyszom chilijskim usłyszał również składający w listopadzie 1972 r. wizytę w Polsce przewodniczący Komunistycznej Partii Chile¹⁷. W 1973 r. wskutek zamachu w Chile i zawieszenia stosunków dyplomatycznych polska pomoc dla tego kraju polegała głównie na przyznawaniu prawa azylu chilijskim komunistom¹⁸. W polityce PRL wobec partii komunistycznych można dostrzec ambiwalentne nastawienie władz polskich: z jednej strony udzielano politycznego wsparcia wszelkim ruchom komunistycznym, z drugiej zaś – poza wsparciem politycznym – istniała konieczność udzielania pomocy gospodarczej, co z oczywistych przyczyn nie wywoływało entuzjazmu. Władze polskie zwykle starały się powiązać udzielanie pomocy z rozwojem współpracy gospodarczej i podpisaniem korzystnych umów handlowych (dotyczących głównie importu surowców i niektórych artykułów rolnych).

Kolejny element polityki PRL wobec Ameryki Łacińskiej to kwestia Polonii i próby jej „zaktywizowania”, szczególnie w kontekście obchodów roku kopernikańskiego (500-lecie urodzin astronoma) i traktowanych niezwykle priorytetowo obchodów XXX-lecia PRL¹⁹.

¹⁴ Zob. PDD 1974, dok. nr 139.

¹⁵ Zob. PDD 1972, dok. nr 28.

¹⁶ Zob. PDD 1972, dok. nr 63.

¹⁷ Zob. PDD 1972, dok. 230.

¹⁸ Zob. PDD 1974, dok. nr 60 i 249.

¹⁹ Zob. PDD 1974, dok. nr 79; szerzej na temat koordynacji polityki wobec Polonii – zob. PDD 1976, dok. nr 293. Zob. też: Z. Dobosiewicz, W. Rómmel (red. nauk.), *Polonia w Ameryce Łacińskiej*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1977.

Najistotniejszym składnikiem relacji z Ameryką Łacińską były kontakty handlowe, choć nie należy zapominać o stosunkowo niewielkim udziale państw południowoamerykańskich w handlu zagranicznym PRL (jak napisano w cytowanym dalej dokumencie, eksport do krajów Ameryki Łacińskiej w 1975 r. stanowił tylko 1,39% ogółu polskiego eksportu, a import – odpowiednio – 1,41%). Ciekawy element stosunków gospodarczych PRL–Kuba stanowiła również sprawa sprzedaży cukru. W powszechnym mniemaniu import cukru z Kuby do Polski był przedsięwzięciem niekorzystnym dla PRL, rodzajem subwencji dla Kuby, jednakże dokumenty dotyczące handlu z Kubą w latach siedemdziesiątych świadczą o tym, że sprowadzanie cukru było ekonomicznie opłacalne – kupiony na Kubie cukier strona polska reeksportowała po wyższych cenach światowych²⁰.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że najważniejszym partnerem handlowym spośród krajów Ameryki Południowej była Brazylia. Polsko-brazylijska współpraca gospodarcza rozwijała się, mimo że w wyniku dokonanego w 1964 r. wojskowego zamachu stanu władzę w Brazylii sprawował prawicowy, pro-amerykański rząd.

Sprawy gospodarcze były ściśle związane z kwestiami politycznymi. W notatce poświęconej założeniom polityki wobec ruchu państw niezaangażowanych (należały do niego również niektóre państwa Ameryki Łacińskiej) napisano, że należy dążyć do „optymalnej synchronizacji interesów gospodarczych z celami politycznymi, do zapewnienia, by podstawowe wymogi ekonomiczne KN rozwijały się nurcie walki antyimperialistycznej i nie nanosiły uszczerbku interesom wspólnoty socjalistycznej. Oczywiście trzeba uwzględnić i odstępstwa od tego schematu, podyktowane bądź naszymi specjalnymi interesami politycznymi, czy gospodarczymi”. Zalecono prowadzenie takiej polityki m.in. wobec Peru, Argentyny czy Kuby, tak aby te państwa „przy naszej umiejętnej współpracy” mogły „skutecznie przeciwdziałać szkodliwym dla KN, a nam wrogim inspiracjom prozachodnich i promaoistowskich sił w ruchu”²¹.

²⁰ Zob. PDD 1974, dok. nr 185; o niezadowoleniu strony polskiej z powodu ograniczania dostaw cukru z Kuby – zob. PDD 1972, dok. nr 39.

²¹ Zob. PDD 1976, dok. nr 16.

Lata siedemdziesiąte to nowy etap w polskiej polityce zagranicznej – zmiana dotyczyła również krajów Trzeciego Świata. W notatce Wydziału Zagranicznego KC PZPR z 27 marca 1972 r., dotyczącej pomocy dla Komunistycznej Partii Peru, znajdujemy ciekawe odzwierciedlenie zmiany w polskiej polityce po objęciu władzy przez ekipę Edwarda Gierka: „za udzieleniem jednorazowej pomocy KP Peru przemawia również fakt, iż przez szereg lat z powodu stanowiska poprzedniego kierownictwa partia nasza odnosiła się negatywnie do wszelkich tego rodzaju próśb – w przeciwieństwie do bratnich partii innych krajów socjalistycznych”²².

Nadzieje władz polskich na współpracę z Ameryką Łacińską wiązały się głównie z sytuacją w Chile – objęcie w 1970 r. władzy przez Salvadora Allende Gossensa i wprowadzane przez niego reformy (tzw. chilijska droga do socjalizmu) były, oczywiście, pozytywnie oceniane przez stronę polską, deklarującą chęć współpracy²³. Zamach stanu, śmierć Allende i przejęcie władzy przez juntę wojskową spowodowały, że Polska utraciła potencjalnie najważniejszego partnera politycznego w Ameryce Południowej.

Na początku lat siedemdziesiątych podjęto również próby pewnego usystematyzowania polskiej polityki zagranicznej. 30 stycznia 1973 r. Biuro Polityczne przyjęło wspomnianą w cytowanym poniżej dokumencie uchwałę „O zasadach koordynacji i organizacji stosunków PRL z zagranicą”²⁴, a 11 sierpnia 1973 r. również Rada Ministrów przyjęła stosowną uchwałę w tej sprawie. W 1974 r. została uchwalona ustawa o urzędzie ministra spraw zagranicznych (29 maja), 31 maja wydano rozporządzenie w sprawie szczegółowego zakresu działania ministra spraw zagranicznych, tego samego dnia Rada Ministrów nadała ministerstwu spraw zagranicznych statut regulujący sprawy organizacyjne resortu²⁵.

²² Zob. PDD 1972, dok. nr 63.

²³ Zob. PDD 1972, dok. nr 230.

²⁴ Zob. A. Paczkowski (oprac.), *Uchwała Biura Politycznego KC PZPR „O zasadach koordynacji i organizacji stosunków PRL z zagranicą” z 30 stycznia 1973 r.*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2007, s. 29–51. Projekt uchwały opublikowano w PDD 1972, dok. nr 232.

²⁵ Zob. PDD 1974, aneks nr 1.

Prezentowany poniżej dokument, opracowany w maju 1976 r., jest również próbą usystematyzowania i skoordynowania polityki zagranicznej, tym razem wobec państw Ameryki Łacińskiej²⁶. Opatrzony klauzulą poufności, jest on przykładem „konsultacji międzyresortowych” – stanowi efekt prac przedstawicieli Wydziału Zagranicznego KC PZPR, Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej. Dokument jest przechowywany w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w aktach Kancelarii Sekretariatu KC PZPR. Na polecenie premiera Piotra Jaroszewicza został on przesłany członkom i zastępcom członków Biura Politycznego oraz sekretarzom i członkom Sekretariatu KC PZPR. Należy oczywiście pamiętać, że sposób, w jaki twórcy dokumentu przedstawiają polską politykę zagraniczną, nie jest wiernym opisem rzeczywistości, a raczej zbiorem życzeń i celów, do osiągnięcia których należy dążyć, wskazaniem na konieczność reagowania na wydarzenia na kontynencie (przewroty w Chile czy w Argentynie). Niemniej jednak stanowi ciekawe źródło prezentujące koncepcje polskiej dyplomacji oraz sposób myślenia jej twórców.

Koncepcja rozwoju Stosunków PRL z państwami Ameryki Łacińskiej

W oparciu o Uchwałę Biura Politycznego KC PZPR ze stycznia 1973 r. dot. głównych założeń stosunków PRL z krajami rozwijającymi się²⁷ i uchwałę z 18 lutego 1975 r. dot. koncepcji strategii stosunków gospodarczych PRL z krajami Trze-

²⁶ Oczywiście nie była to próba pierwsza i jedyna – zob. m.in. zapis z posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu (23 maja 1962 r.), w trakcie którego minister Adam Rapacki przedstawił „informację o rozwoju stosunków Polski z krajami Ameryki Łacińskiej” (M. Kula, *Minister Rapacki o Ameryce Łacińskiej*, „Ameryka Łacińska” 2005, t. 13, nr 3–4 (49–50), s. 37–47), czy notatka Departamentu III o stosunkach bilateralnych z krajami Ameryki Łacińskiej, sporządzona 26 marca 1976 r. (AMSZ, Dep. III, 20/82, w. 8.).

²⁷ Zob. przypis nr 24.

kiego Świata²⁸ – opracowano założenia stosunków PRL w odniesieniu do państw AŁ.

Podstawowe problemy polityczne

I. Sytuacja społeczno-polityczna regionu

1) Państwa AŁ zaliczane są do tzw. III Świata. Główne kraje tego regionu znajdują się jednak na poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego, który sytuuje je w grupie pośredniej pomiędzy krajami rozwiniętymi i rozwijającymi się państwami Azji i Afryki.

Sprzyja temu również polityka ekonomiczna większości rządów krajów AŁ zmierzających do bardziej niezależnego rozwoju gospodarczego, powiększenia państwowego sektora gospodarki oraz rosnącej kontroli państwa nad aparatem finansowym i handlem zagranicznym.

Większość rządów państw AŁ uznaje zasadę „pluralizmu ideologicznego”, która stanowi specyficzną latynoamerykańską formę polityki odprężenia i pokojowego współistnienia. Sprzyja to rozwijaniu stosunków również z Krajami Socjalistycznymi.

Tradycyjna niestabilność sytuacji politycznej państw tego regionu, przejawiająca się głównie w zamachach stanu dokonywanych przez junty wojskowe, może powodować czasowe zahamowanie dwustronnych stosunków politycznych, jednak – jak tego dowodzi praktyka – nie wywiera stałego negatywnego wpływu na kontynuowanie współpracy gospodarczej. Jedynie

²⁸ 18 lutego 1975 r. Biuro Polityczne (BP) nie podjęło takiej uchwały; w trakcie posiedzenia rozpatrzono i zaaprobowano jedynie informację o realizacji uchwały BP z 30 stycznia 1973 r. Na kolejnym posiedzeniu BP (25 lutego) rozpatrywano dwie notatki (jedną z nich, zatytułowaną „Polityczne aspekty współpracy z krajami rozwijającymi się”, opracowano w MSZ, a drugą, noszącą tytuł „Ocena i założenia strategii rozwoju stosunków gospodarczych z krajami Trzeciego Świata”, sporządzono w Ministerstwie Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej). Po wysłuchaniu wyjaśnień i dyskusji BP zatwierdziło przedłożone notatki i zaaprobowало „przedsięwzięcia zainteresowanych resortów podjęte w związku z realizacją uchwały Biura Politycznego ze stycznia 1973 r.” (AAN, KC PZPR, V/128).

skrajnie reakcyjny przewrót w Chile spowodował zerwanie wszelkiej współpracy w wyniku naszej pryncypialnej postawy²⁹.

2) W ostatnich paru latach powiększała się rola i oddziaływanie Kuby, której sukcesy gospodarczo-społeczne i autorytet międzynarodowy wywierają rosnący wpływ na pozostałe kraje AŁ. Wprawdzie kubańskie zaangażowanie w Angoli, spowodowało w niektórych stolicach AŁ czasowe oziębienie, ale społeczeństwa państw AŁ uświadomiły sobie pełniej znaczenie i potencjał moralny Kuby, przez co umocnił się prestiż tego pierwszego państwa socjalistycznego na kontynencie³⁰.

Kuba traktowana jest jako miernik możliwości rozwojowych państwa socjalistycznego. Przykład Kuby poruszył społeczeństwa AŁ i pobudził zainteresowanie Krajami Socjalistycznymi. Kraje te cieszą się dziś w AŁ dużym i rosnącym uznaniem, a ich oddziaływanie zwiększa się mimo uruchamiania licznych i różnorodnych sił wrogich socjalizmowi.

W ciągu ostatnich paru lat zwiększyła się liczba oficjalnych wizyt KS na szczeblu rządowym. Przyczyniło się to również do wzrostu zainteresowania KS.

3) Na przestrzeni ostatnich paru lat narastał w krajach AŁ kryzys tradycyjnej dominacji Stanów Zjednoczonych. Równocześnie Waszyngton podejmował działania zmierzające do zapobiegania temu procesowi i odbudowywania swoich pozycji na tym kontynencie. Te dwa trendy – naturalny i inspirowany z zewnątrz – ścierają się nadal we wszystkich krajach AŁ i są wyraźnie widoczne.

Pierwszy trend widoczny jest głównie w:

- rozkładzie Organizacji Państw Amerykańskich;
- zniesieniu nałożonych przez OPA sankcji gospodarczych przeciwko Kubie i wznowieniu przez większość państw AŁ stosunków z Kubą;

²⁹ Stosunki dyplomatyczne z Chile zawieszono 10 października 1973 r. Interesy polskie w Chile reprezentowała odtąd Szwajcaria, a reprezentantem interesów chilijskich w Polsce została Brazylia. Stosunki wznowiono 11 marca 1990 r.

³⁰ Nawiązanie do decyzji władz kubańskich o wysłaniu wojsk do ogarniętej wojną domową Angoli i udzieleniu pomocy Ludowemu Ruchowi Wyzwolenia Angoli (Movimento Popular de Libertação de Angola).

- dążeniu do zintensyfikowania współpracy gospodarczej między państwami AŁ i w tworzeniu wspólnego frontu, szczególnie wobec USA (powstanie Latynoamerykańskiego Systemu Gospodarczego – SELA);

- niemal powszechnej solidarności dla rewindykacyjnych dążeń Panamy o odzyskanie suwerennych praw nad strefą Kanału.

Trend drugi, wynikający z oddziaływania USA, uległ nasileniu, zwłaszcza w ciągu ostatniego roku.

Przejawia się głównie w:

- coraz mocniejszym wykorzystywaniu Brazylii, tego najsilniejszego a zarazem szczególnie reakcyjnego państwa AŁ, do oddziaływania na inne państwa – w interesie Stanów Zjednoczonych;

- zadowoleniu z obalenia Peronizmu w Argentynie i ustanowienia rządów wojskowej junty;

- wywieraniu nacisków na Peru oraz na inne państwa o orientacji bardziej postępowej w celu powstrzymania reform gospodarczych i zapobiegania polityce godzącej w interesy Stanów Zjednoczonych. Kontrrewolucje w Chile i Urugwaju były zapowiedzią rosnących i nieprzebiegających w środkach nacisków.

Należy jednak podkreślić, że skrajnie reakcyjne dyktatury przestały być czynnikiem determinującym dalszy rozwój tego kontynentu. Na kontynencie AŁ nadal przeważają tendencje reformistyczne w ramach systemu kapitalistycznego. Zapoczątkowany przez niektóre kraje proces odchodzenia od drogi rozwoju kapitalistycznego napotyka na duże i zrozumiałe trudności (jak w Peru)³¹, względnie został wstrzymany (jak w Ekwadorze)³². Wynika to zarówno ze złożonej sytuacji wewnętrznej

³¹ Mowa o problemach gospodarczych w Peru, gdzie w latach 1968–1975 sprawowała władzę Rewolucyjna Junta Wojskowa, wprowadzając radykalne reformy (nacionalizacja, interwencjonizm państwowy). 29 sierpnia 1975 r. dokonano wojskowego zamachu stanu i odsunięto od władzy dotychczasowego prezydenta Juana Valesco Alvarado. Nowym prezydentem został dotychczasowy premier i minister wojny Francisco Morales Bermúdez, który mimo zapowiedzi kontynuowania dotychczasowej polityki doprowadził do pewnego ograniczenia radykalnych reform.

³² Prawdopodobnie chodzi o faktyczne zahamowanie realizacji reformy rolnej prowadzonej od 1964 r.

w tych krajach, ich zacofania, jak też aktywnego mieszania się w ich sprawy monopoli amerykańskich. Zależność gospodarcza od Stanów Zjednoczonych zmusza kraje kontynentu do utrzymywania powiązań z kapitałem monopolistycznym. Szukając wyjścia z tego głównego ekonomiczno-politycznego dylematu, państwa AŁ podejmują próby prowadzenia wspólnej polityki gospodarczej. Przykładem takiej próby jest właśnie powstanie Systemu Gospodarczego – SELA.

4) Sytuację w AŁ cechuje szczególna specyfika, ukształtowana przez długi okres stukilkudziesięciu lat istnienia państwowości krajów tego kontynentu w warunkach feudalizmu narzuconego ludności indiańskiej przez kolonizatorów hiszpańsko-portugalskich, wpływy kulturalne półwyspu iberyjskiego, kościół katolicki oraz dominację ekonomiczną Stanów Zjednoczonych.

W odróżnieniu od państw Azji i Afryki, kraje AŁ mają dawno zakończony proces tworzenia struktur państwowych, co w perspektywie winno sprzyjać stabilizacji, głównie ekonomicznej tego regionu. Na podkreślenie zasługuje:

– istniejący nadal rażący podział na bogaczy (latyfundystów lub przemysłowców – kupców) i biedotę, która wegetuje nawet w tak dużych państwach jak Brazylia w skrajnej nędzy, w zacofaniu i ciemnocie. Sytuacja ta stwarza narastające napięcia społeczne i polityczne, i zapowiada ruchy rewolucyjne w krajach AŁ.

– Latynoamerykańskie partie komunistyczne choć mało liczne i z paru wyjątkami (Argentyna, Chile, Kolumbia, Peru, Urugwaj) prezentują program, który spotyka się z coraz większym zainteresowaniem w społeczeństwach, co pozwala im wychodzić z okresu defensywnego. Partie te stawiają sobie za główny cel tworzenie frontów antyimperialistycznych i antyoligarchistycznych. Szczególnie pozytywną rolę w tym względzie spełnia hawańska Narada Partii Komunistycznych AŁ i Karaibów (czerwiec 1975) oraz przyjęta na tej Naradzie Deklaracja³³.

³³ Mowa o spotkaniu delegatów 24 partii komunistycznych z krajów Ameryki Łacińskiej i Karaibów i ogłoszonej na zakończenie tej narady, 16 czerwca 1975 r., deklaracji, w której zapisano m.in., że socjalizm jest jedynym systemem zdolnym zagwarantować nieprzerwany rozwój krajom Ameryki Łacińskiej. Deklaracja nie wykluczała także walki zbrojnej jako metody obrony zdobyczy socjalizmu.

– W AŁ tradycyjną rolę odgrywa nadal wojsko, jako pierwszoplanowa i jedyna dobrze zorganizowana siła, kształtująca sytuację wewnętrzną. W siłach wojskowych w poszczególnych krajach postępuje jednak proces polaryzacji postaw społeczno-politycznych.

Postępowe koncepcje wojska peruwiańskiego odegrały w tym względzie ważną rolę inspirującą w tej części kadry oficerskiej, która przejawia tendencje nacjonalistyczne i patriotyczne. Należy zakładać, że tendencje te będą rozwijać się w dalszej perspektywie. Są one widoczne nawet w Brazylii. Równocześnie w siłach zbrojnych mocniej odczuwane są orientacje skrajnie prawicowe, przeważnie powiązane z czynnikami zewnętrznymi, jak to ma miejsce zwłaszcza w marynarce wojennej, mającej związki z flotą Stanów Zjednoczonych.

– Kościół katolicki w AŁ, która jest największym obszarem katolicyzmu prowadzi uzgodnioną z Watykanem elastyczną politykę, solidaryzując się w coraz większym stopniu z żądaniami postępowych przemian społeczno-gospodarczych i polityką emancypacyjną.

– W ostatnim okresie zaktywizowały się w niektórych krajach AŁ (głównie w Argentynie) lewackie i trockistowskie ruchy zbrojne. Ich działalność jak również aktywność skrajnie prawicowych grup terrorystycznych, wspomaganych przez rodzimą wielką burżuazję i imperialistyczne ośrodki wywiadowcze, jest czynnikiem destruktywnym, godzącym w interesy świata pracy. Przykładem jest Argentyna³⁴.

Wpływy ChRL i tak niewielkie dotąd na terenie AŁ, zmniejszyły się. Wpłynęło na to utrzymywanie przez Pekin stosunków z faszystowską juntą chilijską. Maoizm nie ma podatnego gruntu w AŁ.

II. Perspektywy rozwoju społeczno-politycznego AŁ

³⁴ 23 marca 1976 r. w wyniku zamachu stanu władzę w Argentynie przejęła Rada Wojskowa. Nowe władze zawiesiły działalność partii politycznych i utrzymały obowiązujący od listopada 1974 r. stan wyjątkowy. Sytuacja w tym kraju była jednak daleka od stabilizacji – przeprowadzono masowe aresztowania, dochodziło do ataków terrorystycznych i walk partyzanckich.

1) Narastanie sprzeczności społecznych i radykalizacji społeczeństw zmusza rządy państw AŁ do podejmowania programów uwzględniających interesy narodowe i zmiany społeczno-gospodarcze zachodzące w świecie. Unaradawiane są i będą nadal bogactwa naturalne. Procesowi temu towarzyszą rosnące siły rodzimej burżuazji, która identyfikuje coraz bardziej swoje interesy z interesami narodowymi w obronie przed ingerencją obcego kapitału.

2) Pogłębiające się powszechnie w AŁ tendencje do jedności i integracji latynoamerykańskiej, skierowanej szczególnie w aspekcie gospodarczym przeciwko USA, będą stanowić stały czynnik poszukiwania przez państwa tego regionu ściślejszych powiązań gospodarczych z Europą Zachodnią, Japonią, a także z Krajami Socjalistycznymi.

Powstanie w październiku 1975 r. SELA – z udziałem Kuby i przy wyłączeniu Stanów Zjednoczonych – jest wymownym wyrazem emancypacyjnych i antyamerykańskich tendencji istniejących wśród większości krajów AŁ. Pozytywny wpływ SELA na gospodarki krajów AŁ będzie jednak wymagał długiego okresu czasu oraz większego zaangażowania zainteresowanych rządów. Kraje AŁ będą też, w coraz większym stopniu identyfikować się z interesami gospodarczymi i politycznymi III Świata.

3) Mało prawdopodobne jest ponowienie, w obecnej sytuacji politycznej, otwartych i bezpośrednich interwencji zbrojnych USA w AŁ. Stany Zjednoczone będą dążyły do zachowania swoich wpływów przy pomocy nacisków ekonomicznych, poprzez oddziaływanie Brazylii, podniecanie sporów terytorialnych (np. Peru–Chile–Boliwia), a także poprzez kontynuowanie dywersji politycznej (CIA).

4) W sumie – rozwój sytuacji w AŁ wskazuje na istnienie i powstawanie w przyszłości warunków sprzyjających dla rozwoju również stosunków Polski i innych państw socjalistycznych z krajami tego regionu, przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej. Instytucjonalizacja systemu władzy i dalszy planowy rozwój gospodarczy Kuby pogłębiać będzie jej pozytywne oddziaływanie szczególnie w AŁ.

III. Dwustronne stosunki polityczne PRL w AŁ

1) Polskę i kraje AŁ łączą tradycyjnie dobre stosunki. Sprzyja temu fakt, że Polska dysponuje w AŁ poważnym kapitałem sympatii i szacunku. Wynika to z tradycji polskich walk niepodległościowych, udziału Polaków w wojnach o niepodległość licznych krajów kontynentu amerykańskiego oraz wkładu do rozwoju gospodarczego i kulturalnego tych krajów. W AŁ znana jest martyrologia narodu polskiego w czasie II wojny światowej, oraz znane są osiągnięcia gospodarcze i społeczne Polski Ludowej.

2) Zróżnicowana sytuacja polityczna i ekonomiczna poszczególnych krajów AŁ, jak też aktualne możliwości gospodarcze, określają rozmiary stosunków PRL z tymi krajami i wyznaczają ich charakter:

– z Peru, Meksykiem i Wenezuelą – jest to płaszczyzna współpracy zarówno gospodarczej jak politycznej,

– natomiast z Brazylią, Kolumbią i Argentyną – jest to płaszczyzna przede wszystkim współpracy gospodarczej,

– z Panamą i innymi małymi postępowymi krajami Ameryki Środkowej – jest to przede wszystkim płaszczyzna polityczna.

3) Dialog polityczny z większością krajów AŁ prowadzimy przede wszystkim na forum ONZ, jej organizacji wyspecjalizowanych i w stosunkach międzyparlamentarnych (wizyty delegacji sejmowej w 1975 r. w Meksyku i Wenezueli oraz w 1976 r. w Kolumbii i Brazylii)³⁵.

4) Na specjalną uwagę zasługuje stan naszych stosunków z Brazylią. Charakteryzują się one znacznym poziomem gospodarczym (2 miejsce wśród KR – obroty w 75 roku w wysokości około 570 mln zł dewizowych) i dużym zakresem zawartych ostatnio porozumień, co zapowiada wielką dynamikę tych stosunków w innych dziedzinach na najbliższe lata. Stosunki te ograniczane są względami politycznymi.

³⁵ Delegacje sejmowe złożyły wizyty w Meksyku i Wenezueli nie w 1975, lecz w 1974 r. (w Meksyku w dniach 22–26 września, a w Wenezueli od 30 września do 2 października). Wizyty w Kolumbii i Brazylii odbyły się odpowiednio w dniach 8 czerwca oraz od 25 maja do 3 czerwca 1976 r.

5) Istotną rolę odegrały wizyty na szczęblu wicepremierów, ministrów i wiceministrów różnych resortów oraz delegacji parlamentarnych.

Szczególłą wagę mieć będą w tych warunkach nasze wizyty w AŁ, zwłaszcza na wysokim szczeblu rządowym.

6) Z niektórymi państwami AŁ posiadamy umowy o współpracy naukowo-technicznej lub współpracy kulturalnej i naukowej. Część z nich nie została ratyfikowana, a pozostałe wykorzystane są niewystarczająco, szczególnie w zakresie wymiany naukowej i technicznej. Dla ilustracji: w ostatnich latach średnio ok. 5% ogólnej ilości ekspertów polskich zatrudnionych w Krajach Rozwijających się pracowało w AŁ. Nieliczne były także wyjazdy naszych naukowców i stypendystów do AŁ.

Wśród studentów krajów III Świata kształcących się na polskich wyższych uczelniach i odbywających studia podyplomowe, studenci z AŁ stanowią ok. 10%.

7) Dobre są wyniki naszej działalności informacyjno-propagandowej i kulturalnej w AŁ. Świadczy o tym wymownie przebieg uroczystości kopernikowskich w 1973 r. i XXX-lecia PRL. Zakres tych obchodów należy zaliczyć do największych w Krajach Socjalistycznych, przy czym główny wkład w organizację wielu imprez rocznicowych wnosili władze i instytucje miejscowe.

Kultura polska w AŁ ma trwałą pozycję, jest znana i ceniąca. Stwarza nam to b. sprzyjające warunki do wykorzystania działalności kulturalnej i propagandowej dla pogłębienia wszechstronnej znajomości naszego kraju. Działalność ta powinna być umiejętnie sprzęgnięta z długofalowymi planami rozwoju wielostronnych stosunków, by móc pogłębiać obraz Polski, jako nowoczesnego i szybko rozwijającego się kraju, który ma wiele do zaproponowania państwom AŁ.

8) Polonia w AŁ liczy ok. 1 mln osób, koncentrując się głównie w Brazylii i Argentynie. Stanowi ona w większości starą emigrację ekonomiczną. Reprezentuje zróżnicowane poglądy polityczne, jest organizacyjnie rozbita. Nie przedstawia poważniejszych pozycji politycznych ani gospodarczych.

Jednakże, ze względu na liczebność i przejawy przywiązania do Polski, Polonia – często wbrew zachowawczemu kierownictwu organizacji polonijnych – zasługuje na staranną i konsekwentną opiekę ze strony naszego kraju, co wymaga rozszerzenia działalności konsularno-polonijnej.

* * *

Polityczne założenia zawarte w Uchwale Biura Politycznego ze stycznia 1973 roku w części dotyczącej Ameryki Łacińskiej znalazły potwierdzenie w rozwoju stosunków w latach 1973–1976.

Przedstawione wyżej polityczne oceny stanowią więc kontynuację tych założeń i prezentują zespół selektywnie wybranych kierunków w odniesieniu do państw kontynentu Ameryki Łacińskiej.

Podstawowe problemy stosunków gospodarczych

IV. Cechy charakterystyczne gospodarki krajów Ameryki Łacińskiej

1) Ameryka Łacińska jest pod względem gospodarczym obszarem surowcowym i rolniczym ze znacznie rozwiniętym przemysłem, szczególnie wydobywczym i lekkim. Ogólny poziom rozwoju gospodarczego jest znacznie wyższy od Azji i Afryki:

a) rolnictwo jest w zasadzie ekstensywne, jednak ma istotny udział w światowym bilansie żywności i rolniczych surowców przemysłowych. AŁ jako region dysponuje nadwyżkami: kawy, ziarna kakaowego, pasz treściwych (soja, mączka rybna), mięsa wołowego, cukru, bananów i owoców cytrusowych, a także takich surowców rolniczych jak skóry, wełna, bawełna oraz sisal;

b) obok rolnictwa, poważnym uzupełniającym źródłem żywności są bogate akweny morskie, do których dostęp mają niemal wszystkie kraje tego regionu;

c) duże zasoby surowców mineralnych znajdujące się w AŁ stanowią bazę dla górnictwa i przemysłu wydobywczego.

W regionie tym produkuje się między innymi 40% światowej produkcji boksytów, 19% cyny, 18% koncentratów cynku, 17% koncentratów miedzi, 11% rud żelaza (w tym 30% rud stalowniczych) oraz 10% ropy naftowej.

2) Główne kraje AŁ posiadają stosunkowo dobrze rozwinięte takie przemysły, jak rolno-spożywczy, górnictwo, rafinerijny, tekstylny, artykułów przemysłowych trwałego użytku (montownie: samochodów, lodówek i różnego sprzętu domowego), a także cementowy, materiałów budowlanych oraz w mniejszym zakresie przemysł maszynowy.

3) Szereg krajów AŁ rozwijając przemysły przetwórcze, dąży do ograniczenia eksportu surowców rolniczych, takich jak skóry surowe, bawełna, czy ziarno kakaowe, oferując je w postaci półfabrykatów lub towarów przetworzonych.

4) W zakresie infrastruktury kraje AŁ coraz większą uwagę poświęcają budowie dróg, sieci kolei żelaznych, elektrowni, ujęć wodnych, portów rybackich itp.

5) W ostatnich latach notuje się dynamiczny rozwój gospodarczy w szeregu krajach tego obszaru, a średni roczny przyrost ich produktu narodowego kształtuje się brutto w granicach 6–7%.

V. Wymiana handlowa Polski z krajami Ameryki Łacińskiej w latach 1970–1975

1) W latach 1970–1975 utrzymywaliśmy stosunki handlowe z większością krajów AŁ. Głównymi partnerami w naszych obrotach były: Brazylia, Argentyna, Kolumbia, Peru.

2) Obroty handlowe z AŁ w latach 1970–1975 kształtowały się następująco:

w mln zł dew.

	1970	1971	1972	1973	1974	1975
EKSPORT	206	231	281	130	285	476
IMPORT	312	276	267	361	587	588
Saldo	–106	–45	+ 14	–231	–302	–112

3) Import z AŁ obejmował istotne dla naszej gospodarki surowce i artykuły rolne. Zasadniczymi pozycjami były: kawa (86% naszego importu kawy w 1975 r.), mączka rybną (50%), rudy żelaza (915,5 tys. ton), skóry bydlęce (ok. 39%), sizal (100%), banany (78–100%). Ponadto importowaliśmy: miedź, cynę, wełnę, bawełnę i przędzę bawełnianą, nasiona oleiste, ziarno kakaowe, owoce cytrusowe i okresowo mięso wołowe.

4) Głównymi pozycjami w eksporcie były statki towarowe i rybackie (w okresie 1970–1975 szt. 18 o łącznym tonażu 203 tys. ton), obrabiarki i narzędzia (24 mln zł dew. w 1974 r.), samochody osobowe (2296 sztuk w 1974 r., w tym montaż w Kolumbii ok. 2000 sztuk), ciągniki, maszyny rolnicze, włókiennicze, a z towarów biegowych: węgiel koksujący (1182 tys. ton w 1975 roku), szyny i wyroby hutnicze oraz chemikalia.

5) Udział eksportu do AŁ w globalnym eksporcie PRL stanowił 1,39% w roku 1975, w eksporcie do KK 3,47%, a do krajów Trzeciego Świata – 16,5%.

W imporcie udział ten wynosił odpowiednio 1,41%, 2,60% i 24,3%.

6) Polityka handlowa w odniesieniu do AŁ w latach ubiegłych nastawiona była głównie na zabezpieczenie naszej gospodarki importu z tego obszaru niezbędnych surowców i artykułów rolnych.

Eksport do AŁ ograniczony był niewielkimi możliwościami w zakresie masy towarowej i kierowaniem jej głównie na rynki bliskie – europejskie i inne priorytetowe.

a) w tym układzie położenia zasadniczych akcentów na import przy ograniczonych możliwościach eksportowych naszego przemysłu, utrzymywało się ujemne dla nas saldo obrotów handlowych i płatniczych z obszarem Ameryki Łacińskiej. Należy jednak dodać, iż większość krajów socjalistycznych ma w swoich obrotach z AŁ również ujemne saldo;

b) omawiając dotychczasowy rozwój eksportu do AŁ należy podkreślić, że w roku 1974 zostały uruchomione pierwsze kredyty rządowe (Argentynie przyznano kredyt w wysokości 100 mln US \$, Peru – 40 mln US \$).

Przyznany Argentynie kredyt został dotychczas wykorzystany w ok. 18% – w zasadzie na dostawy maszyn i urządzeń górniczych. Realizacja kredytu dla Peru pozostaje w zawieszeniu, ponieważ kraj ten znajduje się w szczególnie trudnych warunkach finansowych i płatniczych, pogłębionych w r. 1975 po nacjonalizacji wydobywania rud żelaza (bojkot importerów rud), żąda finansowania w ramach kredytu rządowego całości realizowanych inwestycji, łącznie z wydatkami miejscowymi (infrastruktura, roboty budowlane, dokumentacja, materiały itp.), których wysokość z zasady przekracza wartość przewidywanych naszych dostaw.

7) Ze wszystkimi najważniejszymi krajami AŁ posiadamy umownie uregulowane stosunki handlowe. Wszystkie umowy handlowe zawierają klauzulę największego uprzywilejowania.

8) Z większością krajów AŁ posiadamy rozliczenia wolnodewizowe. Na bazie clearingu rozliczamy się aktualnie z Boliwią, Brazylią, Kolumbią i Kostaryką, z tym że stan taki zamierzamy utrzymywać tylko z Brazylią i Kolumbią, gdzie clearing stymuluje nadal wzrost obrotów. Z pozostałymi 2 krajami zamierzamy przejść w roku bieżącym na umowy wolnodewizowe.

W sprzyjających warunkach politycznych podpisano umowy z Argentyną i Peru.

Zamierzamy również podpisać porozumienia resortowe o współpracy gospodarczej w górnictwie z Kolumbią i Wenezuelą, oraz umowę o współpracy gospodarczej i technicznej z Meksykiem.

9) Aktualny stan posiadanych i przygotowanych do podpisania umów stwarza prawno-traktatowe ramy dla prawidłowego rozwoju wzajemnych stosunków handlowych i gospodarczych w następnych latach.

VI. Możliwości i perspektywy rozwoju stosunków gospodarczych z krajami Ameryki Łacińskiej

1) Niżej przedstawione założenia są rozwinięciem koncepcji strategii rozwoju stosunków gospodarczych PRL z krajami Trzeciego Świata, zatwierdzonej przez Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR. W części dotyczącej głównych

kierunków i rozmiarów naszego przyszłego importu surowcowego z AŁ, a także w związku z tym i polityki eksportowej wobec tego regionu, przyjęte założenia będą stanowić sprecyzowanie programu opracowywanego przez Zespół Międzyresortowy, który ma przygotować długofalowy plan współpracy gospodarczej z krajami rozwijającymi się w celu zapewnienia dostaw surowców do Polski do roku 1990.

2) Rozwój naszego przemysłu i wynikający stąd poważny wzrost importu surowców wymaga nowego podejścia do wymiany handlowej z krajami także AŁ.

Perspektywy wzajemnych stosunków Polski z krajami omawianego regionu w najbliższych latach, uzależnione są w głównej mierze od dysponowania masą towarową na ten kierunek oraz naszej aktywności. Duża komplementarność gospodarcza, wytworzony i ugruntowujący się w wielu krajach Ameryki Łacińskiej sprzyjający klimat do rozwijania wymiany handlowej z krajami socjalistycznymi, a szczególnie z Polską powinien ułatwić szybkie ożywienie i rozwój tych stosunków. Należy podkreślić, że wspomniana komplementarność gospodarek większości krajów AŁ i Polski oraz wzajemne dążenie do przyszłościowego zabezpieczenia sobie dostaw najważniejszych surowców pozwala na realizację wyższych form współpracy opartych na bazie wieloletnich umów, a także w przypadkach niezbędnych – finansowaniu rozwoju produkcji.

Taką właśnie współpracę nawiązaliśmy z Brazylią.

21 października 1975 roku weszła w życie polsko-brazylijska umowa wiązana węgiel–ruda–kredyt na lata 1975–1985. Na mocy tej umowy wymiana towarowa tylko z tytułu powyższych 2 towarów w tym okresie wyniesie ponad 1,0 mld dolarów. Brazylia udzieliła jednocześnie Polsce korzystnego dla nas kredytu na rozbudowę kopalń węgla w wysokości 172,5 mln dolarów.

Tegoroczna wizyta Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej w Brazylii i Meksyku stworzyła klimat do poważnego zwiększenia i rozszerzenia wymiany handlowej i współpracy gospodarczej z tymi krajami³⁶.

³⁶ Wizyta odbyła się w dniach 21–29 lutego 1976 r.

24 lutego podpisano z Brazylią 5-letni protokół o wymianie towarowej na lata 1976–1980, zgodnie z którym roczne wzajemne obroty towarowe mogą osiągnąć poziom 600 mln dolarów.

Podpisane porozumienie z Brazylią oraz umowa handlowa z Meksykiem m.in. powołują Komisje Mieszane, którym przewodniczyć będą ministrowie. Komisje te będą instytucjonalnymi platformami na wysokim szczeblu dla aktywizacji wzajemnych stosunków gospodarczych.

3) Ameryka Łacińska nadal będzie bardzo interesującym nas rynkiem z punktu widzenia pokrycia naszego zapotrzebowania surowcowego, zwłaszcza w świetle szybko rosnących potrzeb importowych Polski w tym zakresie. Istnieją realne możliwości poważnego zwiększenia – w ramach planów gospodarczych – naszych zakupów w AŁ głównych surowców mineralnych i rolniczych. Import rudy żelaza może wzrosnąć z 1 mln ton do 2–3 mln ton. Import cyny może osiągnąć w 1980 r. 2 tys. ton (1975 r. – 1000 ton), a bawełny i przędzy 15 tys. ton (1974 r. – 8,5 tys. ton).

Istnieją możliwości 2-krotnego wzrostu do 1980 roku importu wełny z AŁ (do 2,5 tys. ton), 25% wzrostu zakupów skór, 20% wzrostu zakupów sisalu, dalszego wzrostu importu kawy.

Zakupy kakao w postaci masła kakaowego mogą wynieść w 1980 r. 10–11 tys. ton. Spośród nasion oleistych i pasz treściwych zakupy w AŁ w 1980 r. soi i śruty sojowej mogą osiągnąć wielkość 330 tys. ton, kukurydzy – 100 tys. ton, mączki rybnej – 100 tys. ton.

Istnieje także możliwość wzrostu zakupu bananów o 50% (do 30 tys. ton) oraz owoców cytrusowych o ponad 100% (do 10 tys. ton).

Jeśli chodzi o ropę naftową, to wprawdzie obecnie nie zakłada się jej importu z AŁ do roku 1980, niemniej z uwagi na poważne zasoby tego surowca w omawianym regionie oraz rozwój jego eksportu z AŁ należy traktować ten region jako potencjalnego dostawcę ropy naftowej do Polski.

4) Zestawienie wyżej przedstawionego potencjalnego importu Polski z AŁ surowców i produktów rolniczych, uwzględniając równocześnie zakup w AŁ półfabrykatów i towarów

przetworzonych w ilości ok. 15–20% globalnego importu z tego regionu, czego domagają się dążące do dywersyfikacji swojego eksportu kraje rozwijające się, daje na rok 1980 wartość ok. 1500 mln zł dew. Oznacza to możliwość ponad 2,5-krotnego wzrostu zakupów w AŁ w porównaniu z rokiem 1974.

Realizacja tak dużego importu wymagać będzie ogromnego wysiłku organizacyjnego, a szczególnie przejścia na system zawierania kontraktów wieloletnich, dotarcia do bezpośrednich producentów i wyeliminowania zachodnio-europejskich i północno-amerykańskich pośredników oraz tworzenia spółek mieszanych handlowych i produkcyjnych, a nawet ew. finansowania produkcji surowcowej (tak jak to ma miejsce w odniesieniu do magnezytu w Brazylii).

5) Kraje Ameryki Łacińskiej będą w nadchodzących latach obiektem naszego zwiększonego zainteresowania, nie tylko z uwagi na swoje znaczenie jako dostawców surowców oraz żywności, lecz także ze względu na możliwości dynamizacji naszego eksportu oraz rozwijania w określonych dziedzinach kompleksowej współpracy gospodarczej.

a) do głównych dziedzin tej współpracy należy zaliczać w pierwszym rzędzie górnictwo. Ma ono w AŁ z uwagi na pokażne ilości kopalin, duże tradycje i nie mniejsze perspektywy. Z doświadczeń polskiego górnictwa, jego osiągnięć technologicznych i organizacyjnych mogą korzystać kraje AŁ, realizując kompleksowe inwestycje górnicze.

Nasz wkład obejmować może prowadzenie badań geologicznych, opracowywanie raportów techniczno-ekonomicznych, projektowanie kopalń, dostawę maszyn i urządzeń, a w perspektywie budowę kopalń z pełnym wyposażeniem w niezbędne maszyny i urządzenia, a także nadzór nad eksploatacją oraz szkolenie kadr specjalistycznych w Polsce.

Współpracę w tym zakresie podjęliśmy już z Peru, Argentyną oraz Meksykiem, gdzie podpisano w październiku ub. roku kontrakt na budowę kopalni węgla Rio Escondido wartości ponad 40 mln \$. Negocjacje na ten temat są prowadzone także z Brazylią, Kolumbią i Wenezuelą. Poza górnictwem węglowym istnieją możliwości współpracy z krajami AŁ w wydobywaniu innych kopalin. Należy tu nadmienić, iż fakt nacjonalizacji

w AŁ złóż podstawowych surowców mineralnych ułatwiać będzie nam nie tylko zawieranie z krajami AŁ wieloletnich porozumień na import tych surowców z pominięciem północno-amerykańskich i europejskich pośredników, lecz także rozwój współpracy i dostawy maszyn i urządzeń dla górnictwa.

b) drugą dziedziną, w której współpraca Polski z AŁ ma duże szanse rozwojowe, jest rybołówstwo. Polska, która jest poważnym eksporterem statków rybackich oraz posiada duże doświadczenie w rybołówstwie, może pomóc krajom Ameryki Łacińskiej w rozwoju tej dziedziny gospodarki, korzystając równocześnie z bardzo bogatych i dotąd prawie nieeksploatowanych łowisk.

Podobnie jak w górnictwie, współpraca w rybołówstwie może mieć charakter wszechstronny i obejmować swoim zasięgiem badania łowisk, raporty techniczno-ekonomiczne opłacalności danych przedsięwzięć, dostawy statków rybackich, wspólne prowadzenie połowów (w ramach spółek mieszanych), szkolenie załóg, rozbudowę zaplecza lądowego i bazy przetwórczej oraz wiele innych elementów. W chwili obecnej najbardziej zaawansowana jest współpraca w rybołówstwie z Peru, w którym działa polsko-peruwiańskie przedsiębiorstwo połowowe.

Celowym będzie nawiązanie współpracy w zbliżonej formie z Argentyną, Ekwadorem, Kolumbią, Urugwajem oraz niektórymi krajami rejonu Morza Karaibskiego.

c) obok górnictwa i rybołówstwa współpraca gospodarcza Polski z krajami Ameryki Łacińskiej ma duże szanse rozwoju w takich dziedzinach, jak przemysł ciągników i maszyn rolniczych oraz przemysł obrabiarkowy (możliwość utworzenia w niektórych krajach AŁ montowni tych maszyn i urządzeń), przemysł stoczniowy oraz przemysł kolejowy.

d) w nadchodzących latach kontynuowany będzie w zwiększonych rozmiarach eksport do AŁ, zarówno artykułów przemysłu elektromaszynowego, jak i biegowych.

W eksporcie elektromaszynowym głównymi pozycjami będą obrabiarki i narzędzia, sprzęt górniczy, statki i wyposażenie okrętowe, maszyny włókiennicze, sprzęt motoryzacyjny, ciągniki i maszyny rolnicze, łożyska oraz kompletne obiekty,

zwłaszcza z zakresu przemysłu chemicznego, spożywczego, drzewnego, włókienniczego oraz szklarskiego.

W eksporcie biegowym dominować będą węgiel koksujący, wyroby hutnicze, chemikalia oraz artykuły rolno-spożywcze w ramach planowanych wielkości na ten kierunek.

6) Przedstawiona powyżej współpraca gospodarcza i wymiana handlowa z AŁ będzie koncentrować się szczególnie na takich krajach jak: Argentyna, Brazylia, Kolumbia, Meksyk, Peru i Wenezuela.

7) Dla prawidłowej realizacji naszych zamierzeń eksportowych do AŁ należy w szczególności:

a) zapewnić zwiększoną masę towarów wymienionych w pkt. 5d,

b) rozwinąć sieć spółek handlowych i produkcyjnych, uruchomić montownię obrabiarek, traktorów i ew. innych urządzeń, zorganizować efektywny serwis dla obsługi eksportowanych maszyn, wzmocnić obsługę handlową rynków AŁ,

c) oferować maszyny, urządzenia, kompletne linie technologiczne oraz obiekty „pod klucz” w długoterminowych, konkurencyjnych kredytach kupieckich.

8) Spełnienie powyższych założeń umożliwi osiągnięcie poważnego, kilkakrotnego wzrostu eksportu do Ameryki Łacińskiej, choć należy liczyć się w dalszym ciągu ze strukturalnym utrzymaniem przewagi importu nad eksportem.

VII. Wnioski

W świetle przedstawionej sytuacji politycznej i gospodarczej AŁ i naszych dwustronnych stosunków z tym regionem oraz dla zapewnienia realizacji sformułowanych powyżej założeń naszej przyszłej polityki zagranicznej i stosunków gospodarczych z krajami AŁ, proponuje się:

I. Uznać, że dotychczasowa nasza działalność polityczna i gospodarcza w AŁ w sposób właściwy uwzględniała interesy państwa w powiązaniu z sytuacją w krajach tego kontynentu. Działalność tę należy kontynuować i rozszerzać w płaszczyźnie

politycznej i gospodarczej z Peru, Meksykiem i Wenezuelą, a w płaszczyźnie gospodarczej z Brazylią, Kolumbią i Argentyną.

Równocześnie należy działać na rzecz utrzymania izolacji międzynarodowej reżimu w Chile.

II. Na obecnym etapie dużą uwagę należy przywiązywać do wizyt na wysokich szczeblach. Szczególne znaczenie mieć będzie wizyta Prezesa Rady Ministrów w 3 państwach AŁ – Kubie, Meksyku i w Wenezueli, zgodnie z planem wizyt zatwierdzonym przez Biuro Polityczne KC PZPR³⁷.

III. W sprawach gospodarczych należy kierować się następującymi wytycznymi:

1. Traktować kraje AŁ jako istotne źródło zaopatrzenia w programach dostaw – w perspektywie wieloletniej – kluczowych surowców dla Polski.

2. Dążyć do koncentrowania naszej współpracy gospodarczej z priorytetowymi krajami tego regionu na górnictwie i rybołówstwie.

3. Dążyć do zwiększania zdolności przewozowej naszej floty obsługującej wymianę towarową pomiędzy Polską a krajami AŁ.

4. W ramach opracowywanego NPSC³⁸ na lata 1976–1980 zapewnić odpowiedni wolumen eksportu do państw AŁ w zakresie:

a) sprzętu górniczego, statków, obrabiarek i narzędzi, maszyn dla przemysłu drzewnego, obiektów przemysłu spożywczego oraz innych urządzeń;

b) węgla koksującego, wyrobów hutniczych oraz chemikaliów.

³⁷ Do złożenia wizyt przez prezesa Rady Ministrów nie doszło. Wizyty na Kubie (22–27 lutego 1977 r.) i w Meksyku (28 lutego–1 marca 1977) złożył wicepremier Tadeusz Wrzaszczyk, z jednodniową wizytą w Wenezueli (w drodze powrotnej do kraju, po złożeniu wizyt w kilku krajach Ameryki Łacińskiej) przebywał minister spraw zagranicznych Emil Wojtaszek (6 listopada 1977 r.).

³⁸ Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy.

IV. W zakresie współpracy naukowo-technicznej podpisać dalsze porozumienia oraz dążyć do zwiększania wymiany osobowej w nauce i technice.

V. W zakresie współpracy kulturalnej, działalności propagandowej oraz spraw polonijnych rozszerzać współpracę kulturalną oraz intensyfikować oddziaływanie propagandowe w priorytetowych krajach AŁ w celu kształtowania o Polsce opinii jako o atrakcyjnym partnerze. Należy też opracować długofalowe założenia pracy z Polonią w AŁ.

Warszawa, maj 1976 r.

Opracował Zespół przedstawicieli:
Wydziału Zagranicznego KC PZPR
Komisji Planowania przy Radzie Ministrów
Ministerstwa Spraw Zagranicznych
Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej

AAN, KC PZPR, XI/525



ADAM EBERHARDT

W poszukiwaniu utraconego centrum?
Władze i społeczeństwo Białorusi
wobec relacji z Rosją*

Słaba, wciąż daleka od uformowania świadomość narodowa znacznej części mieszkańców Białorusi była jedną z kluczowych przyczyn ich ambiwalentnego stosunku do niepodległości własnego państwa oraz źródłem ponadprzeciętnej tęsknoty za okresem sowieckim, co przez lata sprzyjało hasłom reintegracji z Rosją. Doświadczenia osiemnastolecia białoruskiej państwowości wskazują jednak na stopniową ewolucję podejścia do powyższych kwestii zarówno elity politycznej, jak i społeczeństwa. Doszło do wyraźnego osłabienia „syndromu postkolonialnego”, przejawiającego się brakiem wiary we własne możliwości oraz szukaniem za wszelką cenę wsparcia ze strony byłej metropolii. Postępowała konsolidacja niepodległości, a zbliżenie z Moskwą zaczęto traktować w sposób coraz bardziej instrumentalny. Na skutek działań prezydenta Alaksandra Łukaszenki sympatie pro-sowieckie społeczeństwa coraz silniej znajdowały ujście w rodzi-

* Niniejszy artykuł w sposób syntetyczny przedstawia niektóre tezy sformułowane w książce autora oraz wykorzystuje zawarte tam materiały – zob. A. Eberhardt, *Gra pozorów. Stosunki rosyjsko-białoruskie 1991–2008*, PISM, Warszawa 2008.

mym projekcie wprowadzie wciąż budowanym z wykorzystaniem retoryki neokomunistycznej, ale bynajmniej nie rosyjsko-centrycznym.

Spółeczno-polityczne źródła prorosyjskości na Białorusi

Jeszcze na początku XX w. białoruska świadomość narodowa była zjawiskiem marginalnym. Większość ludności ziem białoruskich stanowili chłopi wyznania przeważnie prawosławnego, których samoidentyfikacja przejawiała się jedynie w kategoriach „tutejszości”, utożsamianej ze społecznością lokalną. Proces narodotwórczy Białorusinów był ograniczany na skutek dominacji Moskwy. Powolnemu budzeniu się świadomości narodowej towarzyszyły dwa podobne, choć nie tożsame zjawiska – rusyfikacja, a w XX w. również sowietyzacja. Oba, chociaż w różny sposób, determinowały stosunek Białorusinów do kwestii ułożenia relacji ze wschodnim sąsiadem.

Rusyfikacji ludności białoruskiej sprzyjała większa atrakcyjność kultury i języka rosyjskiego, ich odgórne promowanie oraz postępujący napływ z Rosji warstw średnich i wyższych: urzędników, kadry kierowniczej oraz wojskowych. Mieszkańcy ziem białoruskich byli poddawani oddziaływaniu propagandy jedności ruskiej, wschodniosłowiańskiej (a w okresie przedrewolucyjnym – również prawosławnej). Wzorowała się ona na ideologii zapadnorusizmu, która z inspiracji Rosji narodziła się jeszcze w czasie tłumienia powstania styczniowego w 1863 r. i polegała na traktowaniu Białorusinów jako odrębnej grupy etnograficznej w ramach narodu rosyjskiego, utożsamianego wówczas z całą ludnością ruską (wschodniosłowiańską). Szczególnie bolesnym ciosem zadany rozwijającej się samodzielnie idei białoruskości były represje stalinowskie wobec inteligencji, stanowiącej załazek elity narodowej. Rusyfikacji Białorusinów w ostatnich dekadach służyły nie tylko zamierzone działania Moskwy, ale również, poniekąd naturalna w układzie centrum–peryferie, dominacja Rosji w białoruskiej przestrzeni informa-

cyjnej (media elektroniczne, książki, prasa) i kulturowej (dotyczy to zarówno kultury wysokiej, jak i masowej)¹.

Równolegle z rusyfikacją olbrzymi wpływ na indywidualną i zbiorową mentalność Białorusinów miał również system sowiecki. Brak własnej, powszechnie akceptowalnej, mitologii narodowej oraz historii państwowości spowodował, że dzisiejsza świadomość historyczna większości Białorusinów jest budowana wokół doświadczeń Białoruskiej SRR. Konstytutywnymi elementami pamięci historycznej stały się heroizm w okresie II wojny światowej (Wielkiej Wojny Ojczyźnianej) oraz gloryfikacja sowieckiej urbanizacji i uprzemysłowienia.

Wynikiem rusyfikacji, jakiej zaznała Białoruś w ciągu 200 lat dominacji Moskwy, była również słabość języka białoruskiego. Procesy te nasiliły się szczególnie w ostatnich dekadach, poczynając od lat pięćdziesiątych XX w., przede wszystkim w ośrodkach miejskich. Wynikało to z oddziaływania rosyjskojęzycznych środków masowego przekazu oraz imigracji ludności rosyjskiej. Bardzo duże znaczenie miała postępująca rusyfikacja szkolnictwa. W 1986 r. zlikwidowano ostatnią miejską szkołę z białoruskim językiem wykładowym. W rezultacie pod koniec lat osiemdziesiątych do szkół białoruskich, tzn. takich, w których wykładano po białorusku co najmniej jeden przedmiot – język białoruski, uczęszczało zaledwie 14% uczniów. Na co dzień językiem białoruskim posługuje się nie więcej niż ok. 10% mieszkańców republiki, głównie ludność wiejska (niektóre dane wskazują, że znajomość języka białoruskiego wśród ludności miejskiej wynosi zaledwie 1,5%)².

¹ A. Yekadumaw, *The Russian Factor in the Development of Belarusian Culture*, [w:] V. Bulhakaw (red.), *Belarus–Russia Integration. Analytical Articles*, Minsk Analytical Group, Minsk–Warsaw 2003.

² Dane za G. Ioffe, *Understanding Belarus. Questions of Language*, „Europe–Asia Studies” 2003, t. 55, nr 7, s. 1017–1018. Inny sondaż, przeprowadzony w 1999 r., wykazał, że zaledwie 4% ankietowanych używa na co dzień rosyjskiego, podczas gdy 41% – rosyjskiego, 24% – obu języków, a 31% posługuje się *trasianką*. Zob. T.J. Colton, *Belarusian Public Opinion and the Union with Russia*, [w:] M.M. Balmaceda, J.I. Clem, L.L. Tarlow (red.), *Independent Belarus. Domestic Determinants, Regional Dynamics, and Implications for the West*, Harvard University Press, Cambridge 2002, s. 30.

Olbrzymiego zakresu rusyfikacji językowej Białorusi nie należy tłumaczyć jedynie polityką władz, ale również tym, że trafiła ona na Białorusi na podatny społecznie grunt. Omówiona powyżej słaba świadomość narodowa większości społeczeństwa oraz wynikający z niej kompleks prowincjonalizmu wobec Rosji powodowały, że używanie języka rosyjskiego było dla większości znacznie bardziej prestiżowe, a ze względu na bliskość obu języków – również przystępne. Dotyczyło to często napływającej do miast ludności wiejskiej, która starała się pozbyć białoruskiej „gwary” na rzecz języka „literackiego”, a więc rosyjskiego.

Samo posługiwanie się językiem rosyjskim przez mieszkańców Białorusi nie determinuje ich stosunku do integracji z Rosją. Łatwiej nawet o odwrotną, choć w rzeczywistości pozorną korelację: otóż rosyjskojęzyczny Mińsk jest proniepodległościowy, a wielu działaczy ugrupowań krytycznych wobec Rosji posługuje się na co dzień językiem rosyjskim; z kolei na wsiach, gdzie ostał się język białoruski, silniejsze są tendencje prorosyjskie, obecna jest tęsknota za czasami sowieckimi³. Wytlumaczenie tego paradoksu jest nader proste: to nie język, ale wiek, wykształcenie oraz miejsce zamieszkania Białorusinów mają wpływ na stopień ich prorosyjskości.

Szczególnie celne w tym kontekście wydaje się więc spostrzeżenie Marka Karpia, który argumentował, że jeśli można mówić o istnieniu dwóch obcych sobie społeczności na Białorusi, to podział między nimi przebiega nie tyle zgodnie z kryteriami *stricte* językowymi, ile raczej według stosunku do problematyki językowej. Znacznie mniejsza część społeczeństwa białoruskiego akceptuje koncepcję odrodzenia języka białoruskiego, większa zaś postrzega używanie tego języka jako wstydlivy przejaw zaściankowości⁴. Ci pierwsi opowiadają się za wzmacnianiem niepodległości Białorusi, a ci drudzy są bardziej skłonni popierać koncepcje integracji z Rosją, szczególnie w sytuacji forsowania przez władze polityki białorutenizacji.

³ Ju. Drakochrust, *Biellorusskij nacjonalizm goworit po-russki*, „Biełorusskaja diełowa gazieta” z 19 stycznia 1998 r.

⁴ M. Karp, *Dwie świadomości narodowe a kwestia niepodległości Białorusi*, „Obóz” 1998, nr 35.

Ekonomiczne źródła prorosyjskości na Białorusi

Kluczowym – oprócz kwestii świadomości elit i społeczeństwa – czynnikiem sprzyjającym utrzymywaniu specjalnych relacji z Rosją były uwarunkowania gospodarcze. Rozpad ZSRR przyniósł bowiem szczególnie poważne wyzwania dla Białorusi, którą cechowało bardzo duże uzależnienie od wymiany handlowej z pozostałymi republikami, w tym głównie z Rosją. Szacuje się, że w 1992 r., a więc w pierwszym roku niepodległości, na Rosję przypadało 52% białoruskiego handlu, a łącznie z pozostałymi państwami Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP) – 87%⁵. W następnych latach udział Rosji w białoruskim handlu utrzymywał się na w miarę stałym poziomie – w 2007 r. wynosił 49% (eksport – 37%, import – 60%)⁶.

Znaczny udział handlu międzyrepublikańskiego w dochodzie narodowym Białorusi wynikał ze specyfiki jej rozwoju gospodarczego, a konkretnie – z forsownej industrializacji, do której doszło w ostatnich dekadach istnienia ZSRR. Produkcja białoruskiego przemysłu – traktory, ciężarówki, maszyny rolnicze, obrabiarki, produkty naftowe, chemikalia oraz sprzęt wojskowy – w przeważającym stopniu znajdowała odbiorców w pozostałych republikach sowieckich, głównie w Rosji. Istotną część białoruskiego przemysłu cechował ponadto brak zamkniętych cykli produkcyjnych, co uzależniało go od dotychczasowych powiązań kooperacyjnych. Białoruska SRR stanowiła „montownię ZSRR”: korzystając z surowców i półfabrykatów z Rosji (i innych republik) wytwarzała towary końcowe na potrzeby całego związku⁷.

Energochłonny przemysł białoruski był w pełni uzależniony od rosyjskich surowców. Jedynym dostawcą nośników energii była i niezmiennie pozostaje Rosja, zaopatrująca Białoruś

⁵ *Narodnoje choziajstwo Respubliki Bielarus' w 1992 g.*, Gosudarstwiennyj komitet RB po statistikie i analizi, Minsk 1993, s. 56; M. Bakanova, L.V. de Souza, *Trade and Growth under Limited Liberalization. The Case of Belarus*, Brussels, September 2001.

⁶ <http://belstat.gov.by/homep/en/indicators/ftrade1.php>.

⁷ N. Szumskij, *Ekonomiczeskij sojuz nowych niezawisimych gosudarstw: priedposylki i perspektiwy sozdanija*, "Biełoruskij żurnal mieždunarodnych otnoszenij" 1999, nr 4.

w gaz ziemny (100% krajowego zużycia) oraz ropę naftową (100% importu; od 80 do 90% krajowego zużycia). Jest ona również najważniejszym dostawcą węgla kamiennego oraz energii elektrycznej. W sumie na Rosję przypada 98% białoruskiego importu surowców energetycznych, a to oznacza, że przeciętnie ok. 85–87% energii zużywanej na Białorusi pochodzi od jej wschodniego sąsiada.

Władze białoruskie wobec relacji z Rosją

Ze względu na powyższe uwarunkowania, w okresie pieriestrojki hasła niepodległości były na Białorusi znacznie mniej nośne niż we wszystkich innych europejskich republikach ZSRR. Uzyskanie pełnej podmiotowości prawnomiędzynarodowej przez Białoruś było raczej rezultatem wielomiesięcznego procesu dezintegracji Związku Sowieckiego, a utrzymująca w tym okresie pełnię władzy konserwatywna komunistyczna nomenklatura podchodziła do przemian krytycznie. W latach 1990–1991 właśnie z szeregów Komunistycznej Partii Białorusi płynęła najostrzejsza krytyka polityki pieriestrojki, a w sierpniu 1991 r. jej liderzy poparli konserwatywny pucz Giennadija Janajewa⁸. Deklaracja niezależności Białoruskiej SRR została uchwalona przez konserwatywną Radę Najwyższą właśnie po załamaniu się puczu Janajewa, w obliczu analogicznych deklaracji poszczególnych republik. Był to jednak raczej chwilowy odruch niż przemyślana decyzja o budowie własnego państwa.

Po rozwiązaniu ZSRR polityka Białorusi wobec Rosji była w zasadzie prowadzona przez przedstawiciela partyjnej nomenklatury, Wiaczesława Kiebicza, premiera w latach 1990–1994. Pełniąc tę funkcję w miesiącach poprzedzających rozwiązanie Związku Sowieckiego, Kiebicz dążył do zwiększenia swych uprawnień, pod hasłami walki z moskiewskim centralizmem, w którym upatrywał przyczyn pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. W miarę zaostrzania się kryzysu ekonomicznego

⁸ W. I. Korbaliewicz, *Nacionalno-gosudarstwiennyje intieriesy Respubliki Bielarus': ewoliucija predstavienija w istoriczeskoj rietrospektiwie. Kurs na intiegraciju s Rossijej: istoki, tiendencii, posledstwija*, [w:] L. Zaiko (red.), *Nacionalno-gosudarstwiennyje intieriesy Respubliki Bielarus'*, Strategija, Minsk 2004, s. 60–61.

w niepodległej już Białorusi stanowisko Kiebicza ewoluowało w stronę popierania ścisłych związków z Rosją. Ewolucja stanowiska Kiebicza w kierunku prorosyjskości była zgodna z odczuciami społeczeństwa białoruskiego, spauperyzowanego kryzysem gospodarczym, który utożsamiano z niepodległością. Władze białoruskie postawiły sobie za cel zagwarantowanie dostaw tanich surowców, zapewnienie rosyjskiego rynku zbytu dla białoruskich towarów oraz uzyskanie wsparcia finansowego.

Kiebicz przegrał pierwsze wybory prezydenckie, w 1994 r., z Alaksandrem Łukaszenką, który w czasie kampanii wyborczej sprawniej wykorzystywał nie tylko hasła walki z korupcją, ale również potrzebę odtwarzania powiązań sowieckich. Już po zwycięstwie wyborczym Łukaszenka, chcąc przekonać do siebie Kreml (wspierający nomenklaturowego Kiebicza), nasilił retorykę prorosyjską, przez co stał się głównym wyrazicielem tęsknot społeczeństwa za reintegracją z Rosją. W kolejnych latach władze w Mińsku odwoływały się do komunistycznej spuścizny i prorosyjskich sentymentów ludności, stając się w dużej mierze zakładnikami swej retoryki. Istotnym elementem, który sprzyjał zbliżeniu z Rosją, były nadzieje Łukaszenki, że doprowadzając do reintegracji obu państw, zapewni sobie z czasem prawo do przejęcia po Jelcynie władzy nad skonfederowanym państwem.

Jednocześnie postępowała instytucjonalizacja wzajemnych relacji. W 1995 r. podpisano porozumienie o utworzeniu Stowarzyszenia Rosji i Białorusi, rok później powołano Związek Białorusi i Rosji, a w 1999 r. Państwo Związkowe. Utworzeniu nowych ponadnarodowych struktur nie towarzyszyło delegowanie im rzeczywistych uprawnień. W praktyce prowadziło to do ubezwłasnowolnienia organów wspólnotowych przez prezydentów obu państw. Olbrzymia część zobowiązań podjętych przez strony nie została wcielona w życie. Fasadowość integracji szczególnie wyraźnie widoczna była na płaszczyźnie gospodarczej. Przez kilkanaście lat nie udało się stronom doprowadzić do powstania pełnowartościowej strefy wolnego handlu, a tym bardziej unii celnej. Władze obu państw, formalnie deklarujące pogłębioną integrację, często uciekały się do wzajemnego nakładania ograniczeń taryfowych i pozataryfowych oraz wykorzy-

stywały ułomności systemów kontrolnych, by czerpać, kosztem sojusznika, korzyści ze nielegalnych schematów handlowych (reeksport). Jeszcze mniej owocne okazały się plany przywrócenia wspólnej waluty. Ten sztandarowy projekt integracji gospodarczej, przez lata stanowiący dla rządów obu państw dogodny i mało zobowiązujący element integracyjnej retoryki, stał się powodem ostrych kontrowersji, gdy miało dojść do implementacji zawartych porozumień. Strony, wbrew deklaracjom intencji, nie zdołały również doprowadzić do ujednolicenia polityk gospodarczych ani do objęcia obywateli jednolitym ustawodawstwem dotyczącym działalności gospodarczej. Niezrealizowane pozostały również wielokroć formułowane plany integracji systemów energetycznych. Bardziej owocną płaszczyzną współpracy była obronność. Mimo że wbrew licznym zapowiedziom stron nie udało się doprowadzić do integracji sił obrony przeciwniczej, a powołane Regionalne Zgrupowanie Wojsk okazało się strukturą w znacznym stopniu fasadową, to jednak mnogość płaszczyzn współdziałania i niewielka konfliktowość relacji pozytywnie wyróżniały się na tle całokształtu stosunków rosyjsko-białoruskich. Wydaje się, że spoiwem relacji wojskowych w znacznym stopniu były interesy elit politycznych i biznesowych obu państw, związanych z handlem bronią.

Za importowany gaz Białoruś płaciła, w różnych okresach, zgodnie z taryfami wewnątrzrosyjskimi bądź do nich zbliżonymi, co oznaczało, że opłaty były nawet pięciokrotnie niższe niż obowiązujące odbiorców z Unii Europejskiej oraz ponaddwukrotnie mniejsze niż w innych państwach postsowieckich. Dzięki zwolnieniu z rosyjskich stawek eksportowych na ropę naftową Białoruś nie tylko kupowała surowiec znacznie taniej, ale również czerpała krociowe zyski z reeksportu rosyjskiej ropy na Zachód. Zapewniła sobie również preferencyjne warunki zbytu własnej produkcji, często niezbyt konkurencyjnej, na rynku rosyjskim. Uzyskała także uprzywilejowane warunki współpracy przemysłu obronnego, co umożliwiło utrzymanie zamówień dla białoruskiej zbrojeniówki oraz tańsze zaopatrywanie się w rosyjskie uzbrojenie i części zamienne. Władze Białorusi otrzymywały ponadto od Rosji wsparcie finansowe w postaci kredytów na dogodnych warunkach; część tych kredytów została umorzona. Łączna suma rosyjskich transferów, zarówno bez-

pośrednich, jak i pośrednich, jest niezwykle trudna do określenia, niemniej jednak w najkorzystniejszych latach sięgała ona nawet ośmiu do dziesięciu miliardów dolarów rocznie.

Rosja nie tylko udzielała Białorusi pomocy gospodarczej, ale również wspierała politycznie prezydenta Łukaszenkę w dziele konsolidacji systemu autokratycznego, zarówno w obliczu wyzwań wewnątrzpolitycznych, jak i krytyki ze strony państw zachodnich. Intensywne stosunki z Rosją, w tym z rosyjskimi regionami, służyły zmniejszaniu stopnia izolacji międzynarodowej Białorusi.

Spółeczeństwo białoruskie wobec relacji z Rosją

Olbrzymie korzyści, jakie białoruska elita polityczna czerpała ze związków z Rosją, nie przekładały się na stosunek społeczeństwa Białorusi do wschodniego sąsiada. Z dostępnych danych wynika, że stopniowo malał odsetek Białorusinów deklarujących gotowość głosowania w referendum za zjednoczeniem obu państw. Według mińskiego Niezależnego Instytutu Badań Społecznych i Politycznych (NISEPI), w pierwszej połowie 2007 r. po raz pierwszy przeciwnicy zjednoczenia przeważali nad jego zwolennikami (zob. wykres 1). Niewątpliwie tendencje spadkowe poparcia dla zjednoczenia z Rosją odzwierciedlały nie tylko rosnący poziom afirmacji białoruskiej państwowości przez społeczeństwo, ale również pogarszający się stopniowo klimat bieżących relacji politycznych między tymi państwami, gdy prezydenturę w Rosji sprawował Władimir Putin.

Istotne zastrzeżenie należy przy tym sformułować wobec pojęcia „zjednoczenie z Rosją”, które często jest rozumiane opacznie, także w Polsce⁹. Wydaje się, że znaczna część społeczeństwa białoruskiego przez termin ten rozumie nie zjednoczenie *per se*, ale bliżej nieokreślony sojuszniczy związek z Rosją, który nie przekreśla suwerenności Białorusi. To dialektyczne myślenie o integracji z Rosją zostało rozpropagowane w społeczeństwie przez prezydenta Łukaszenkę.

⁹ Zob. np. A. de Lazari, *Spoglądając na Moskwę*, „Przegląd” z 10 sierpnia 2005 r.

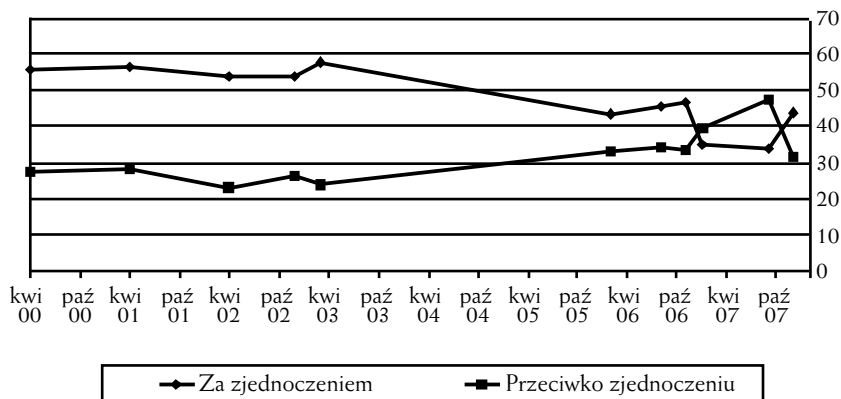
Jeżeli przytoczone powyżej wyniki sondażu dotyczącego głosowania w ewentualnym referendum zjednoczeniowym skonfrontowalibyśmy z innymi pytaniami (zadanymi tym samym respondentom przez ten sam ośrodek badawczy – zob. wykres 2), to okaże się, że np. referendum w sprawie przyjęcia Aktu konstytucyjnego, wzmacniającego dwustronną strukturę integracyjną, mogłoby liczyć na mniejsze poparcie niż idące znacznie dalej referendum zjednoczeniowe. Tak więc integracja nabierająca konkretnych kształtów, mogąca skutkować namacalnymi konsekwencjami, przestaje być równie atrakcyjna, jak sama „idea integracji”. Ponadto należy zauważyć, że poparciem porównywalnym ze „zjednoczeniem z Rosją” cieszyłoby się przystąpienie Białorusi do Unii Europejskiej (mające zresztą mniejszą rzeszę zadeklarowanych przeciwników). Wynika to z faktu, że niemała część respondentów opowiadała się za zjednoczeniem z Rosją, a jednocześnie za przystąpieniem do Unii. Skłania to do postawienia tezy, że poparcie obu konkurencyjnych wobec siebie projektów integracyjnych było w rzeczywistości jedynie wyrazem ideologicznej sympatii do Rosji oraz pragmatycznej tęsknoty za dobrobytem, z którym kojarzy się UE. Ewentualne zjednoczenie z Rosją, skutkujące końcem niepodległości Białorusi, mogłoby liczyć – jak wskazują kolejne przytaczane sondaże (zob. wykresy 3 i 4) – na poparcie zaledwie (a jednocześnie, w porównaniu z innymi państwami – aż) co piątego–siódmego Białorusina.

Powyższe dane wynikają z tego, że polityka Alaksandra Łukaszenki chociaż ignorowała, szczególnie początkowo, proces narodowotwórczy (*nation-building*), to jednak była obliczona na wzmocnienie państwowości (*state-building*). Przejawiało się to odrzuceniem polityki białorutenizacji oraz prowadziło do utrwalenia rusyfikacji językowej i kulturowej Białorusi. Owe działania, oznaczające utrzymanie Białorusi w rosyjskim kręgu cywilizacyjnym, służyły interesom politycznym Rosji. Z drugiej strony jednak polityce tej towarzyszyły bardzo ograniczone ustępstwa w istotniejszych, z punktu widzenia władz Białorusi, kwestiach politycznych oraz gospodarczych. Prorosyjska ideologia przyjaźni z Rosją ukrywała rosnące obawy władz w Mińsku przed zdominowaniem przez patrona.

Równoległe postępował proces utrwalania niepodległości Białorusi poprzez wykształcanie się w społeczeństwie poczucia tożsamości i więzi państwowej. Sam fakt istnienia państwa, będącego wspólnotą powiązań i interesów społecznych oraz gospodarczych, w dłuższej perspektywie służy jego wzmocnieniu. W rezultacie ułomna świadomość narodowa Białorusinów tworzyła się na fundamencie państwowości, choćby nawet zdominowanej neosowiecką retoryką Alaksandra Łukaszenki. Tym samym z każdym rokiem proces reintegracji z Rosją, wyzbywania się własnej suwerenności na rzecz dominującego partnera, stawał się społecznie trudniejszy.

Chociaż w najbliższych latach Rosja będzie dążyć do zwiększenia swoich wpływów na Białorusi, głównie wykorzystując trwałe uzależnienie gospodarcze zachodniego sąsiada, to jednak nie zdoła najprawdopodobniej odwrócić procesów społeczno-politycznych. Przez 18 lat niepodległości białoruskie peryferie – zarówno elita polityczna, jak i społeczeństwo – nauczyły się bowiem funkcjonować w warunkach niezależności od moskiewskiego centrum.

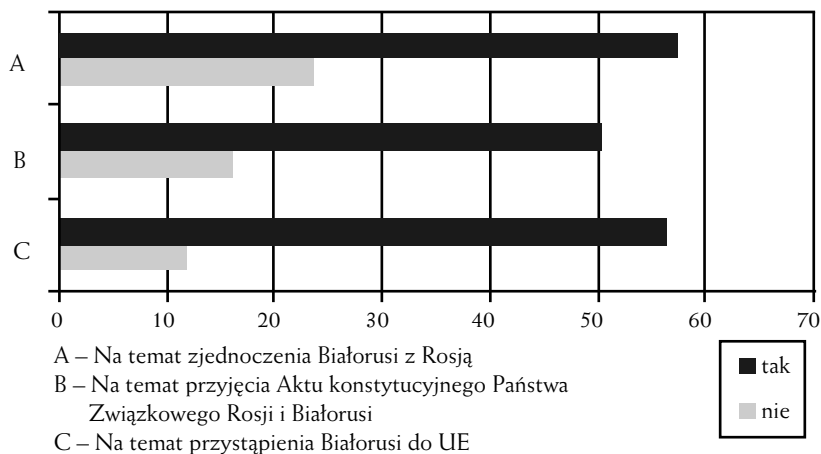
Wykres 1. Czy w referendum głosowałbyś za zjednoczeniem z Rosją?



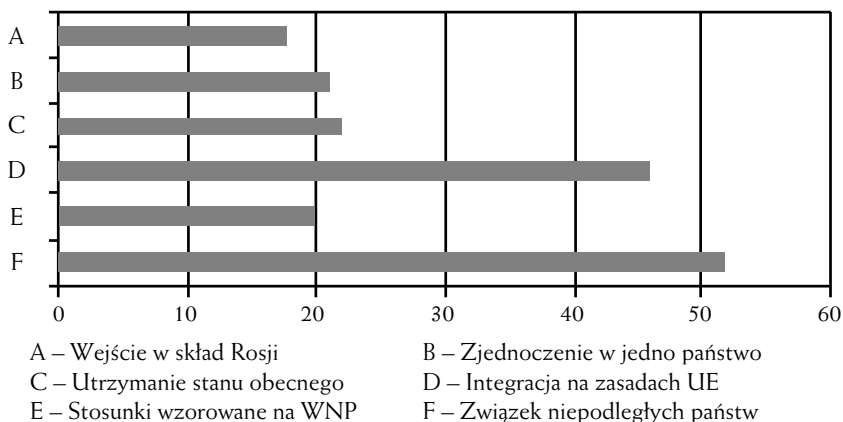
(Sondaż białoruskiej opinii publicznej, NISEPI)

Źródła: O.G. Buchowiec, *Sojuz RB–RF. Elity i massowe soznanie Bielarusi o nastojaszczem i buduszczem intiegracji s Rossijej*, Institut Jewropy RAN, Moskwa 2003, s. 50; A. Maroczkin, *Integracionnyj pieriełom*, <http://n-europe.eu/content/?p=1537>, 8.05.2007; *Bielarusy bolsze nie bojatsia NATO i chotjat w Jewropu*, www.charter97.org/index.phtml?sid=6&did=2002&eid=0036&lang=2, 10.10.2002; Nacjonalnyj opros w sientjabrze 2007 g., NISEPI, www.iiseps.org/eopros47.html; Nacjonalnyj opros w diekabrze 2007 g., www.iiseps.org/opros48.html; Nacjonalnyj opros w janwarie 2007 g., NISEPI, www.iiseps.org/opros45.html.

Wykres 2. Jak zagłosowałbyś w referendum? (Sondaż białoruskiej opinii publicznej, NISEPI, marzec 2003 r.)

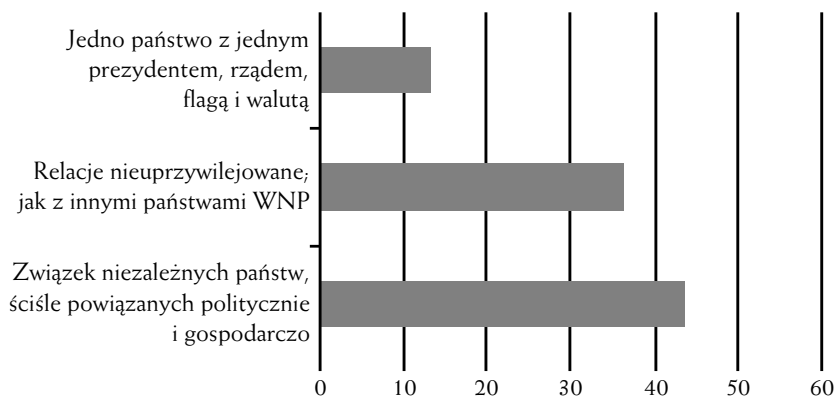
Źródło: O.G. Buchowiec, *Sojuz RB–RF...*, op. cit., s. 50.

Wykres 3. Jaki wariant relacji z Rosją uważasz za pożądany? (Sondaż białoruskiej opinii publicznej, NISEPI, grudzień 2002 r.; możliwość wskazania kilku opcji)



Źródło: O.G. Buchowiec, *Sojuz RB–RF...*, op. cit., s. 46.

Wykres 4. Jaki wariant relacji z Rosją uważasz za pożądany? (Sondaż białoruskiej opinii publicznej, NISEPI, grudzień 2007 r.; możliwość wskazania jednej opcji)



Źródło: *Nacjonalnyj oproś w diekabrje 2007 g...*, op. cit.



JACEK FOKS

Międzynarodowy wymiar współczesnego sportu – wybrane zagadnienia

Wstęp

Nowożytny sport, którego rozwój został zapoczątkowany w drugiej połowie XIX w., zawdzięcza swoje znaczenie, zarówno w życiu jednostek, jak i jako fenomen społeczny, przede wszystkim swemu ponadnarodowemu charakterowi. Nie ulega wątpliwości, że sport zaistniał na dobre w świadomości społecznej wraz z nastaniem ery międzynarodowej rywalizacji sportowej, a za umowną datę jej rozpoczęcia należy uznać pierwsze nowożytne igrzyska olimpijskie w Atenach w 1896 r. Poza sporadycznymi wyjątkami to właśnie duże międzynarodowe imprezy sportowe są najbardziej rozpoznawalnymi i najpopularniejszymi wydarzeniami we współczesnym świecie. Rywalizacja sportowa między podmiotami z różnych państw miała i ma na celu nie tylko wyłonienie zwycięzcy określonych zawodów, ale także służy wzmocnieniu tożsamości narodowej, zaspokojeniu dumy narodowej poprzez spektakularne sukcesy, swoistemu legitymizowaniu ustroju czy władz danego państwa na arenie międzynarodowej, a w niektórych przypadkach – wręcz zasygnalizowaniu jego istnienia na mapie świata. Jednocześnie warto podkreślić, że znaczenie międzynarodowej rywalizacji sportowej jest jedną

z najważniejszych przyczyn wielu negatywnych zjawisk związanych ze sportem, takich jak instrumentalne wykorzystywanie sportu w polityce państw niedemokratycznych, używanie niedozwolonych środków stanowiących zagrożenie dla zdrowia i życia sportowców, a także stosowanie przemocy podczas zawodów sportowych przez ich obserwatorów.

Ze względu na wielopłaszczyznowość współczesnego sportu niemożliwe jest pełne przedstawienie w niniejszym opracowaniu jego międzynarodowego wymiaru. Nie budzi wątpliwości, że jednym z podstawowych elementów kształtujących współczesny sport jest jego szczególny system instytucjonalno-organizacyjny. Od początku istnienia nowożytnego sportu, poza nielicznymi wyjątkami, jego podstawę stanowi swego rodzaju monopolistyczna pozycja podmiotów odpowiedzialnych za organizację rywalizacji w obrębie danej dyscypliny sportu, zarówno na szczeblu międzynarodowym, jak i krajowym. Stąd zagadnienia związane ze statusem prawnym międzynarodowych organizacji sportowych oraz z ich formalną i nieformalną pozycją w świecie sportu są niezbędne do przedstawienia najważniejszych aspektów międzynarodowej rywalizacji sportowej. Za taki element należy także uznać prawne podstawy organizacji współzawodnictwa sportowego. Ze względu na wyżej wspomnianą monopolistyczną pozycję podmiotów organizujących sport należy wziąć pod uwagę tak różne rodzaje norm prawnych, jak: akty prawa międzynarodowego publicznego, przepisy stanowione przez podmioty o statusie międzynarodowych organizacji pozarządowych, prawo powszechnie obowiązujące na danym terytorium oraz przepisy wewnątrzorganizacyjne podmiotów działających na obszarze danego państwa.

Za główny determinant zmian we współczesnym sporcie trzeba uznać stopniowe odchodzenie od tradycyjnego ujęcia sportu, wyłącznie jako rodzaju aktywności życiowej człowieka oraz będącej tego pochodną rywalizacji sportowej, w kierunku nadania największego znaczenia ekonomicznemu wymiarowi sportu, co prowadzi do ukształtowania się szczególnej gałęzi gospodarki, jaką jest współczesny „przemysł sportowy”. Ponadto należy zwrócić uwagę na wciąż istotny polityczny wymiar międzynarodowej rywalizacji sportowej, co odnosi się zarówno

do polityki zagranicznej wybranych państw, jak i wykorzystywania teŝe rywalizacji w polityce wewnętrznej.

System organizacyjny sportu międzynarodowego

Swoistym fenomenem sportu jest jego system organizacyjny, który mimo ogromnego rozwoju tej dziedziny życia, zarówno w kontekście osiągniętych wyników, jak i popularności, pozostaje niezmienny w swojej podstawowej formie od początku istnienia nowożytnego ruchu sportowego. Zdecydowana większość międzynarodowych organizacji sportowych zarządzających poszczególnymi najpopularniejszymi dyscyplinami sportu została utworzona pod koniec XIX i na początku XX w. Niewątpliwie punktem zwrotnym w dziejach światowego sportu było powstanie w 1894 r. Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl), który stoi na czele ruchu olimpijskiego i jest wyłącznym posiadaczem praw do organizacji igrzysk olimpijskich.

Mimo upływu ponad stu lat od chwili powstania MKOl jest niezmiennie stowarzyszeniem prawa prywatnego (obecnie szwajcarskiego), a członkami tego stowarzyszenia są osoby fizyczne kooptowane do tego grona według reguł znanych wyłącznie dotychczasowym członkom. Wspomniana już wyłączność praw do organizacji najbardziej prestiŝowej imprezy sportowej – igrzysk olimpijskich, gwarantuje MKOl-owi nadrzedną i monopolistyczną pozycję w świecie sportu olimpijskiego, zrzeszającego osoby i podmioty prowadzące działalność w dyscyplinach sportu wchodzących w skład programu igrzysk. Pozycja MKOl-u nie wynika z formalnego podporządkowania międzynarodowych organizacji sportowych, które mają podobny status prawny i nie są członkami MKOl, a jedynie korzystają z formuły „uznania” przez Komitet. Poza kilkoma wyjątkami większość ze wspomnianych organizacji zawdzięcza swój rozwój przede wszystkim posiadaniu statusu dyscypliny olimpijskiej, co wynika ze zmian, jakie zaszły w sporcie w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, a głównie z popularyzacji dyscyplin sportu atrakcyjnych dla odbiorcy telewizyjnego i marginalizacji dyscyplin niszowych, niebędących przedmiotem zainteresowania reklamo-

dawców oraz sponsorów. Stąd posiadanie przez te organizacje wskazanego statusu pozwala im na rozwój danych dyscyplin głównie dzięki zaangażowaniu finansowemu państw zainteresowanych odnoszeniem sukcesów olimpijskich przez swoich sportowców. Wyłączność na prawa do organizacji igrzysk olimpijskich zapewnia MKOl-owi, oprócz zajmowania dominującej pozycji w strukturze organizacyjnej światowego sportu, także wymierne korzyści finansowe. Wpływy pochodzące głównie ze sprzedaży praw do transmisji telewizyjnych z igrzysk olimpijskich oraz opłat wnoszonych przez sponsorów danych igrzysk, w wysokości kilku miliardów dolarów, sprawiają, że należy uznać MKOl za najbogatszy podmiot w sporcie. Z kolei możliwość przyznawania praw do organizacji igrzysk poszczególnym miastom organizatorom (*de facto* państwom) pozwala na umacnianie przez MKOl pozycji o charakterze quasi-politycznym w stosunkach międzynarodowych. Rywalizacja między państwami o prawa do organizacji igrzysk, motywowana tak prestiżem, jak i czynnikami ekonomicznymi, umiejętnie wykorzystywana przez Komitet, jest doskonałym elementem budowy tej pozycji.

Międzynarodowe organizacje sportowe mające dominującą pozycję w obrębie określonych dyscyplin sportu zaliczane są do kategorii międzynarodowych organizacji pozarządowych, a podstawowym kryterium tego przyporządkowania jest zrzeszanie w nich nie państw, lecz krajowych związków sportowych działających w danej dyscyplinie. Liczba podmiotów, które uznaje się za takowe organizacje, wynosi około kilkuset, przy czym jedynie 20–30 spośród nich ma znaczącą pozycję w świecie sportu. Nie ulega wątpliwości, że znaczenie organizacji jest wprost proporcjonalne do popularności danej dyscypliny i – będących tego pochodną – większych możliwości finansowania jej rozwoju. Źródłem wielu wątpliwości i problemów, zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w odniesieniu do spraw wewnątrz-krajowych, jest status prawny tych organizacji. Najczęściej są to stowarzyszenia działające na podstawie prawa państwa, na którego terenie znajduje się siedziba danej organizacji; należy zwrócić uwagę, że zdecydowana większość najbardziej liczących się organizacji to stowarzyszenia prawa szwajcarskiego. Obok tradycyjnej przychylności władz szwajcarskich dla wszelkich podmiotów o charakterze międzynarodowym, które działają

w tym państwie, nie mniej istotnym czynnikiem są korzyści płynące z liberalnego prawa podatkowego dotyczącego organizacji o wspomnianym statusie. Warto nadmienić, że wyłącznie względy natury finansowej powodują, iż niektóre międzynarodowe organizacje sportowe działają jako spółki prawa handlowego zarejestrowane w tzw. rajach podatkowych.

Źródłem monopolistycznej pozycji międzynarodowych organizacji sportowych w obrębie danej dyscypliny sportu jest, ustanowiona przez MKOl, zasada uznawania wyłącznie jednej organizacji uprawnionej do organizowania międzynarodowego współzawodnictwa w tej dyscyplinie, w tym podczas igrzysk olimpijskich. Dzięki tej pozycji jednostki te mają prawo do organizacji najbardziej prestiżowych międzynarodowych imprez sportowych w swoich dyscyplinach, przede wszystkim o randze mistrzostw świata oraz mistrzostw poszczególnych kontynentów, co stanowi najważniejszy czynnik zaangażowania finansowego nabywców praw do transmisji telewizyjnych czy sponsorów. Z powyższych względów w dyscyplinach sportu wchodzących do programu igrzysk marginalne znaczenie mają organizacje niekorzystające z uznania przez MKOl.

Pomijając szczególny charakter swoistego zwierzchnictwa MKOl-u nad międzynarodowymi organizacjami sportowymi, nie są one poddane kontroli lub nadzorowi innych instytucji czy organizacji międzynarodowych. Jedynie w odniesieniu do sporów cywilnoprawnych oraz decyzji dyscyplinarnych organizacje te podlegają jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Arbitrażowego do spraw Sportu w Lozannie, pełniącego funkcję stałego sądu arbitrażowego właściwego w sprawach spornych o charakterze międzynarodowym w sporcie. Zważywszy na monopolistyczną pozycję organizacji sportowych, stan ten powoduje, że działania podejmowane przez Trybunał mogą stać w sprzeczności z działaniami międzynarodowych organizacji międzyrządowych oraz interesami poszczególnych państw. Jedynymi znaczącymi przykładami skutecznego ograniczania przez organizację międzyrządową negatywnych skutków tej pozycji są działania instytucji Unii Europejskiej, a w szczególności wydawanie orzeczeń przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości (ETS) oraz podejmowanie decyzji przez Komisję Europejską.

Dzięki tym działaniom doszło m.in. do istotnych zmian w regulacjach dotyczących uprawnień sportowców oraz innych osób prowadzących działalność zawodową w sporcie. Warto zwrócić uwagę, że zmiany te mogły być wyegzekwowane przez instytucje unijne dzięki uznaniu niektórych międzynarodowych organizacji sportowych – mimo że miały one siedziby w Szwajcarii – za przedsiębiorstwa w rozumieniu prawa wspólnotowego, prowadzące działalność na terytorium UE. Nie ulega wątpliwości, że to stanowisko instytucji unijnych jest formalnym potwierdzeniem tezy o ewolucji sportu, od idei czysto amatorskiego sportu olimpijskiego z przełomu XIX i XX w. do ukształtowania się „przemysłu sportowego” jako jednej z gałęzi gospodarki pod koniec XX stulecia.

Posiadanie przez międzynarodowe organizacje sportowe monopolistycznej pozycji w obrębie danej dyscypliny sportu budzi wiele wątpliwości związanych z relacjami tychże organizacji z państwami. Mimo że członkami organizacji nie są państwa, lecz krajowe związki sportowe działające w danej dyscyplinie, to jednak znaczenie niektórych wydarzeń sportowych powoduje, iż decyzje podejmowane przez te organizacje nie skutkują *de facto* wyłącznie w stosunkach między organizacją a jej członkami, ale są przedmiotem zainteresowania dużej części społeczeństwa danego państwa oraz jego organów administracji państwowej, w szczególności tych odpowiedzialnych za sprawy sportu. Należy jednocześnie podkreślić, że tak jak na szczeblu międzynarodowym mamy do czynienia z monopolistyczną pozycją wspomnianych organizacji, tak na szczeblu krajowym taką pozycję w danej dyscyplinie sportu mają narodowe związki sportowe. Jak pokazuje praktyka, w tym także kilka przykładów dotyczących Polski oraz innych państw członkowskich Unii Europejskiej, zdarza się, że niektóre działania podejmowane przez organy administracji państwowej wobec narodowych związków sportowych, w szczególności czynności prawodawcze lub nadzorcze, wywołują reakcję władz międzynarodowych organizacji w postaci ograniczenia lub zawieszenia praw członkowskich związków. Intencją tych działań jest głoszona przez organizacje zasada nieingerencji organów administracji państwowej w samorządność narodowych związków sportowych. Skutkiem tego jest bardzo często wykluczenie sportowców danego kraju

z udziału w rywalizacji międzynarodowej, co przynosi wymierne straty materialne, ograniczenie rozwoju sportowego oraz negatywne odczucia części społeczeństwa, zainteresowanej udziałem i sukcesami sportowymi jego sportowców w zawodach międzynarodowych. Z tych względów większość organów administracji łagodzi swe decyzje lub odstępuje od podejmowania czynności. Nie ulega wątpliwości, że działania podejmowane przez międzynarodowe organizacje są wątpliwe z powodu braku umocowania prawnego do ich podjęcia i stanowią *de facto* ingerencję w wykonywanie uprawnień władczych przez upoważnione organy administracji suwerennych państw. W praktyce wspomniane działania noszą cechy szantażu o charakterze ekonomicznym, społecznym oraz politycznym.

Prawne aspekty międzynarodowej rywalizacji sportowej

Sport jest w znikomym stopniu przedmiotem regulacji prawa międzynarodowego publicznego; dotyczy to jedynie kilku wielostronnych umów międzynarodowych. Do lat osiemdziesiątych XX w. była to dziedzina nieobjęta jakimikolwiek znaczącymi regulacjami prawa międzynarodowego. Ten stan wynikał z dwóch głównych przyczyn – z braku potrzeby przyjmowania przepisów traktatowych ze względu na obowiązywanie w tym zakresie niezbędnych regulacji stanowionych przez międzynarodowe organizacje sportowe oraz z pojawienia się w drugiej połowie XX w. negatywnych zjawisk związanych ze sportem, przeciwdziałanie którym wymaga współpracy międzypaństwowej. Pierwszym aktem prawa międzynarodowego publicznego dotyczącym sportu był traktat z Nairobi z 1981 r. w sprawie ochrony symbolu olimpijskiego. Jego przyjęcie oraz obowiązywanie ma duże znaczenie dla ochrony interesów finansowych MKOl, gdyż nakłada on na państwa-strony obowiązek chronienia w prawie krajowym praw własności intelektualnej do symbolu olimpijskiego, których jedynym właścicielem jest MKOl. Inne akty prawa międzynarodowego regulujące kwestie sportowe to konwencje dwóch organizacji: Rady Europy – o zwalczaniu niedozwolonego dopingu oraz zwalczaniu przemocy na

impresach sportowych i Organizacji Narodów Zjednoczonych – o przeciwdziałaniu apartheidowi w sporcie. W ostatnich latach jedynym przyjętym aktem prawa międzynarodowego publicznego dotyczącym sportu jest Międzynarodowa konwencja o zwalczaniu dopingu w sporcie, uchwalona w 2005 r. Obecnie nie jest przygotowywany żaden tego rodzaju akt dotyczący sportu i jest mało prawdopodobne, żeby w ciągu najbliższych 5–10 lat doszło do przyjęcia jakiegoś aktu kompleksowo regulującego wybraną materię z zakresu sportu. Dlatego też należy podkreślić, że znaczenie przepisów prawa międzynarodowego publicznego w bieżącej regulacji międzynarodowej rywalizacji sportowej jest niewielkie.

Ze względu na pozycję, jaką w obrębie danych dyscyplin zapewniły sobie międzynarodowe organizacje sportowe, przepisy stanowione przez ich uprawnione organy mają największe znaczenie dla podmiotów zrzeszonych w tych organizacjach. Regulacje te nie mają mocy przepisów prawa międzynarodowego publicznego, gdyż są stanowione przez organizacje pozarządowe, działające zgodnie z przepisami prawa krajowego właściwego dla miejsca ich siedziby. Stąd mają one moc wyłącznie norm wewnątrzorganizacyjnych, których adresatami są członkowie danej organizacji – narodowe związki sportowe lub podmioty związane z organizacją stosunkami prawnymi o innym charakterze, np. sportowcy czy sędziowie. Jednak obowiązek przestrzegania tych przepisów przez narodowe związki sportowe powoduje, że norma ustanowiona przez np. stowarzyszenie prawa szwajcarskiego jest stosowana w prawie wszystkich państwach na świecie, ze względu na jej transponowanie do przepisów wewnętrznych tychże związków. Należy podkreślić, że przepisy te nie mają mocy prawa powszechnie obowiązującego na terytorium danego państwa, ale muszą być stosowane przez wszystkie podmioty podlegające narodowym związkom sportowym, np. przez kluby sportowe oraz zawodników.

Chociaż przepisy stanowione przez międzynarodowe organizacje sportowe nie mają mocy prawa międzynarodowego publicznego, to jednak z uwagi na ich znaczenie w prowadzeniu działalności sportowej wiele państw usankcjonowało ich obowiązywanie w prawie wewnątrzorganizacyjnym narodowych

związków sportowych działających w tych krajach. Przykładem tego rodzaju regulacji są przepisy prawa polskiego, które stanowią wprost, że polskie związki sportowe działają na podstawie przepisów powszechnie obowiązujących w Polsce oraz regulacji międzynarodowych organizacji sportowych. Trudno nie zgodzić się z tezą, że jest to rozwiązanie wysoce wątpliwe, w szczególności dlatego, iż w skrajnych przypadkach polski ustawodawca nakłada na swoich obywateli obowiązek przestrzegania norm stanowionych przez organy spółki prawa handlowego zarejestrowanej w jednym z rajów podatkowych.

Szczególnym przypadkiem regulacji o charakterze międzynarodowym w sporcie są przepisy prawa Unii Europejskiej. Jak już wspomniano, najbardziej doniosłe znaczenie mają w tym przypadku orzecznictwo Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości oraz decyzje wydawane przez Komisję Europejską. Warto zwrócić uwagę, że przepisami prawa pierwotnego oraz pochodnego uregulowano jedynie niektóre zagadnienia o charakterze techniczno-porządkowym odnoszące się do sportu. Decydujące znaczenie ma uznanie przez ETS działalności sportowej prowadzonej w celach zarobkowych za działalność gospodarczą w rozumieniu przepisów wspólnotowych, do której znajdują zastosowanie wszystkie przepisy regulujące jednolity rynek, w tym jego podstawowe zasady, m.in. swobody przepływu osób, przepływu kapitału, przepływu pracowników i usług, oraz wspólnotowe prawo ochrony konkurencji. Wydaje się, że wraz z rozwojem gospodarczego wymiaru sportu europejskiego będzie rosło znaczenie *acquis communautaire* w odniesieniu do tej dziedziny; w szczególności dotyczy to obecnie planowanych prac nad wydaniem dyrektyw regulujących wykonywanie niektórych zawodów w sporcie, m.in. menedżerów. Warto podkreślić, że skutki regulacji wydawanych przez organy unijne wykraczają poza państwa członkowskie UE, gdyż międzynarodowe organizacje sportowe obligowane przez te organy do zmiany przepisów niezgodnych z prawem wspólnotowym dążą do ich ujednolicenia, bez dokonywania podziałów na normy dotyczące państw członkowskich UE i na normy pozostałe.

Ekonomiczne aspekty sportu międzynarodowego

Rozwój międzynarodowej rywalizacji sportowej, począwszy od jej pierwszych przejawów, jest bezpośrednio związany ze wzrostem znaczenia ekonomicznego wymiaru sportu. O ile jednak w początkowym okresie, w szczególności do końca pierwszej połowy XX w., dotyczyło to głównie zapewnienia warunków infrastrukturalno-organizacyjnych w celu przeprowadzenia zawodów o charakterze międzynarodowym, które finansowano ze środków budżetowych zainteresowanych państw, o tyle od kilkudziesięciu lat należy mówić przede wszystkim o olbrzymim wzroście funduszy, jakie przeznaczają na działalność związaną ze sportem podmioty gospodarcze nastawione na wypracowanie zysku finansowego. Nawet pobieżna analiza źródeł finansowania międzynarodowego współzawodnictwa sportowego pozwala na wyciągnięcie wniosku, że wraz ze wzrostem gospodarczym danego państwa maleją środki publiczne przeznaczane w nim na sport, zwiększają się natomiast sumy wydawane na ten cel, które pochodzą ze źródeł niepublicznych. Stąd też największe zaangażowanie finansowe w działalność sportową podmiotów niepublicznych odnotowuje się w państwach o najwyższych wskaźnikach Produktu Krajowego Brutto na osobę.

Jak już wskazano, we współczesnym sporcie największe znaczenie spośród dużych imprez sportowych mają igrzyska olimpijskie, mistrzostwa świata oraz niektóre mistrzostwa kontynentalne w najpopularniejszych dyscyplinach sportu. Dotyczy to zarówno ich wymiaru *stricte* sportowego, jak i budowy wizerunku międzynarodowego ich organizatora oraz zysku ekonomicznego, jaki przynoszą podmiotom zaangażowanym w ich przeprowadzenie. Obecne rozmiary igrzysk olimpijskich, w których uczestniczy kilkadziesiąt tysięcy sportowców oraz osób towarzyszących, a także co najmniej kilkaset tysięcy obserwatorów, igrzysk, które wymagają szczególnej infrastruktury umożliwiającej przeprowadzenie zawodów w prawie trzydziestu dyscyplinach sportu w ciągu kilkunastu dni, sprawia, że można je zorganizować wyłącznie po kilkuletnich przygotowaniach i zaangażowaniu środków finansowych liczonych w miliardach dolarów. Ponadto na organizatorach igrzysk spoczywa obowiązek

zapewnienia bezpieczeństwa ich uczestnikom, co, jeśli weźmie się pod uwagę rozmiar imprezy oraz szczególne zagrożenie, jakie niesie ze sobą ich organizacja w związku z ich popularnością, stanowi dodatkowy znaczny koszt ich przeprowadzenia. Stąd też, chociaż formalnie MKOl przyznaje prawa do organizacji igrzysk miastom organizatorom, to jednak faktycznie ciężar finansowy całego przedsięwzięcia spoczywa na państwach, w których znajdują się wybrane miasta. Jedynym wyjątkiem od tej reguły są igrzyska organizowane przez miasta amerykańskie, a właściwie przez komitety organizacyjne igrzysk działające jako przedsiębiorstwa. Warto zauważyć, że pierwszymi igrzyskami, które przyniosły ich organizatorom wymierny zysk ekonomiczny, były letnie igrzyska olimpijskie w Los Angeles w 1984 r. Zostały one przeprowadzone po raz pierwszy przez przedsiębiorstwo będące organizatorem. Przykład Aten jako organizatora igrzysk w 2004 r., które spowodowały wzrost deficytu budżetowego Grecji o kilkanaście miliardów euro, pokazuje, że przy obecnej wielkości tej imprezy może ją zorganizować, z uwzględnieniem wypracowania zysku ekonomicznego, jedynie 25–30 najbogatszych państw na świecie.

Dzięki uzyskaniu praw do organizacji Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej w 2012 r. Polska po raz pierwszy otrzymała szansę zorganizowania jednej z największych międzynarodowych imprez sportowych. Nieprzypadkowo dyskusja, jaka obecnie toczy się wokół spraw związanych z jej przeprowadzeniem, koncentruje się głównie na aspektach infrastrukturalnych i finansowych, a jej wymiar sportowy uległ swoistej marginalizacji. Jak pokazują przykłady innych państw, które w przeszłości organizowały duże imprezy sportowe, będąc na podobnym do polskiego poziomie rozwoju gospodarczego, miały one bardzo duże znaczenie zarówno w kontekście budowy wizerunku państwa na arenie międzynarodowej, jak i jako stymulator pożądaných procesów ekonomicznych, takich jak wzrost inwestycji zagranicznych czy dynamiczny rozwój niektórych gałęzi gospodarki.

Szczególnym przykładem międzynarodowego współzawodnictwa sportowego rozwijającego się głównie ze względu na korzyści finansowe, jakie przynosi podmiotom biorącym w nim

udział, jest powstanie w wielu dyscyplinach sportu ponadnarodowych lig, które zrzeszają kluby sportowe z państw danego regionu czy kontynentu. Należy nadmienić, że kluby biorące udział w tej rywalizacji działają na podstawie przepisów prawa prywatnego państwa, w którym prowadzą działalność, i mają status przedsiębiorstw. Po raz pierwszy ta forma międzynarodowego współzawodnictwa została zastosowana w Ameryce Północnej i dotyczyła rywalizacji w wybranych, najpopularniejszych na tym kontynencie dyscyplinach sportu. Brały w niej udział kluby sportowe ze Stanów Zjednoczonych oraz Kanady. Od kilkunastu lat ponadnarodowe ligi są organizowane przede wszystkim na kontynencie europejskim, w najpopularniejszych dyscyplinach sportu, czego podstawowym miernikiem jest poziom oglądalności telewizyjnej. Obecnie przedsięwzięcia te, zwłaszcza w piłce nożnej, generują przychody porównywalne z największymi imprezami sportowymi, takimi jak zimowe igrzyska olimpijskie czy mistrzostwa świata w popularnych dyscyplinach. Charakter rywalizacji i jej znaczenie we współczesnym sporcie potwierdzają, że obok współzawodnictwa sportowego reprezentacji krajowych, do niedawna jedynej popularnej formy współzawodnictwa międzynarodowego, jego równie ważną częścią są zawody z udziałem klubów sportowych, które zatrudniają sportowców pochodzących z różnych państw. Nie ulega wątpliwości, że, ze względu na szybko postępującą komercjalizację i profesjonalizację sportu, należy się spodziewać w najbliższych latach przede wszystkim rozwoju międzynarodowego współzawodnictwa klubów sportowych.

Wydaje się, że największy wpływ na zmiany, jakie zaszły w sporcie w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, ma telewizja czy – ujmując wężej – transmisje telewizyjne z imprez sportowych. W miarę stopniowego upowszechniania się tej formy przekazu sport był od początku jednym z głównych obszarów zainteresowania stacji telewizyjnych. Złożyło się na to kilka czynników, a najważniejszym z nich jest liczba widzów zainteresowanych oglądaniem transmisji z imprez sportowych, w większości przypadków znacznie większa niż transmisji wydarzeń o innym charakterze, co dla stacji telewizyjnych jest podstawowym warunkiem uzyskania wpływów finansowych od reklamodawców, które stanowią główne źródło dochodów. Warto zauważyć, że

jedynie w odniesieniu do igrzysk olimpijskich w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat nastąpił kilkusetkrotny wzrost kosztów zakupu praw do transmisji telewizyjnych z tej imprezy, począwszy od kwot rządu kilkudziesięciu tysięcy dolarów w latach pięćdziesiątych XX w. do kilku miliardów dolarów obecnie. Swoiste uzależnienie sportu od wpływów ze sprzedaży praw do transmisji jest na tyle duże, że w części mało popularnych dyscyplin sportu zmieniono cały system regulaminowo-organizacyjny, ponieważ pojawiła się groźba usunięcia takiej dyscypliny z programu igrzysk ze względu na jej nieatrakcyjność telewizyjną. Obecnie dochody ze sprzedaży praw do transmisji telewizyjnych są podstawowym źródłem utrzymania międzynarodowych organizacji sportowych oraz narodowych związków sportowych i najlepszych klubów działających w popularnych dyscyplinach.

Udział reprezentacji krajowych w międzynarodowym współzawodnictwie sportowym wciąż jest finansowany w znacznym stopniu ze środków pochodzących z budżetów państw. Dotyczy to w szczególności finansowania rozwoju sportu w tych dyscyplinach, które są w programie igrzysk olimpijskich. Wielkość tych środków jest uzależniona od dwóch podstawowych czynników – stopnia rozwoju gospodarczego danego państwa oraz prowadzonej przez nie polityki w dziedzinie sportu. Mimo że polityczny kontekst międzynarodowej rywalizacji sportowej stracił nieco na znaczeniu po zakończeniu zimnej wojny, to jednak nadal głównym motywem zaangażowania finansowego państwa w odniesieniu do tego wymiaru sportu jest przede wszystkim jego rola promocyjna w kreowaniu pozytywnego wizerunku danego kraju na arenie międzynarodowej. Jednakże coraz więcej państw modyfikuje w ostatnich latach swoją politykę w tym zakresie, podkreślając w większym niż dotychczas stopniu znaczenie upowszechniania sportu w społeczeństwie oraz prowadzenia działalności gospodarczej w tej dziedzinie. Nie ulega wątpliwości, że choć środki publiczne stanowią coraz mniejszy odsetek funduszy przeznaczanych na sport w ogóle, to jednak wciąż znakomita większość medalistów olimpijskich finansuje przygotowania do tej imprezy przede wszystkim ze środków pochodzących z budżetów państw, które reprezentują.

Sport nie pozostał obojętny na skutki globalizacji, także w swym ekonomicznym wymiarze. Oprócz błyskawicznie rosnącego przepływu sportowców-pracowników między państwami dotyczy to w szczególności działalności ponadnarodowych korporacji zajmujących się biznesem sportowym. Największymi podmiotami które m.in. kupują i sprzedają prawa do transmisji telewizyjnych z imprez sportowych są przedsiębiorstwa prowadzące swą działalność jednocześnie w kilkudziesięciu najbardziej „rozwinętych sportowo” państwach świata, co ma wpływ zarówno na ich zyski, jak i na zmniejszenie ryzyka wynikającego ze zmienności zainteresowania daną dyscypliną w określonym państwie. Podobny profil i zasięg działalności mają przedsiębiorstwa zajmujące się usługami przy organizacji dużych imprez sportowych czy pośrednictwem między sportowcami a klubami sportowymi w sprawach pracy. Od kilkudziesięciu lat najbardziej dostrzegalnym skutkiem globalizacji w sporcie jest produkcja sprzętu sportowego, w której przypadku praktycznie kilku największych producentów zaspokaja potrzeby większości sportowców osiągających najlepsze wyniki sportowe. Moim zdaniem, ten kierunek zmian w światowym sporcie nie powinien ulec istotnym przeobrażeniom w najbliższej przyszłości, a raczej należy się spodziewać, że zmiany te będą przebiegały szybciej, a ich zakres będzie jeszcze większy niż obecnie.

Sport a polityka międzynarodowa

Zakończenie zimnej wojny doprowadziło do istotnych zmian, jeśli chodzi o wykorzystywanie sportu jako instrumentu politycznego, w szczególności jego znaczenia jako elementu rywalizacji państw z przeciwnych bloków. Niemniej jednak sport, z uwagi na doniosłość międzynarodowej rywalizacji w tej dziedzinie, wciąż jest przedmiotem zainteresowania państw w ich polityce zagranicznej i innych działaniach na arenie międzynarodowej. Należy zauważyć, że dotyczy to w szczególności budowy wizerunku państwa na świecie, ale, obok miernika sukcesów sportowych w rywalizacji międzynarodowej, nie mniej ważną rolę odgrywają takie kwestie jak organizacja dużych imprez sportowych czy upowszechnienie sportu, będące po-

chodną wzrastającego dobrobytu i zrównoważonego rozwoju społeczeństwa.

Chociaż od ponad dwudziestu lat po bojkocie igrzysk olimpijskich w Moskwie (1980 r.) przez kilkadziesiąt państw, z USA na czele, oraz zbojkotowaniu igrzysk olimpijskich w Los Angeles (1984 r.) przez kraje socjalistyczne, polityka nie wywiera już tak negatywnego wpływu na międzynarodową rywalizację sportową, to jednak, jak pokazały działania niektórych państw przed igrzyskami olimpijskimi w Pekinie w kontekście wydarzeń w Tybecie, wciąż jest to dziedzina, która może być wykorzystywana do budowy pozycji międzynarodowej danego państwa. Przykładem tego może być sprawa uznania niepodległości Kosowa oraz uczestnictwa sportowców reprezentujących ten podmiot we współzawodnictwie międzynarodowym. Chociaż Kosovo zostało uznane przez kilkadziesiąt państw na świecie, w tym przez USA i większość członków Unii Europejskiej, to jednak brak uznania przez dwóch członków Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych – Chiny i Rosję, nie pozwala na przyjęcie tego podmiotu do ONZ i tym samym unieumożliwia uznanie przez MKOl narodowego komitetu olimpijskiego Kosowa, co pozwoliłoby jego reprezentantom na uczestnictwo w igrzyskach olimpijskich. Trzeba zaznaczyć, że trudno nie dostrzec politycznego kontekstu tego stanowiska MKOl, gdyż w 2000 r. zezwolił on na start w igrzyskach olimpijskich w Sydney sportowcom z Timoru Wschodniego, na dwa lata przed uzyskaniem niepodległości przez to terytorium. Ponadto MKOl uznaje narodowe komitety olimpijskie takich terytoriów, jak Autonomia Palestyńska czy Tajwan, nie wspominając o kilkunastu innych podmiotach niemających podmiotowości prawnomiędzynarodowej.

Warto zauważyć, że znaczenie uczestnictwa w międzynarodowym współzawodnictwie sportowym jest w szczególności sposób wykorzystywane przez organizacje międzypaństwowe, które w ramach sankcji międzynarodowych nakładanych na dane państwo wprowadzają zakaz utrzymywania z nim kontaktów sportowych. Najbardziej znanym przykładem tego rodzaju działań jest wykluczenie na kilkadziesiąt lat z międzynarodowej rywalizacji sportowej Republiki Południowej Afryki, będące

skutkiem obowiązującego w tym państwie systemu segregacji rasowej. W ostatnich latach sankcje te dotknęły m.in. sportowców z byłej Jugosławii, po rozpoczęciu wojny, oraz Nigerii, po dokonanych w tym państwie zamachu stanu.

Jak już podkreślono, rozmiar największych międzynarodowych imprez sportowych powoduje, że o ich organizację mogą się ubiegać wyłącznie podmioty mające państwowe gwarancje wsparcia tych przedsięwzięć i że z budżetów państwowych jest finansowana większość wydatków związanych z budową obiektów sportowych oraz zapewnieniem bezpieczeństwa. Znaczenie tych imprez, zarówno ze względu na ich rolę w budowie wizerunku państwa na arenie międzynarodowej, jak i jako stymulatora pożądanych zjawisk ekonomicznych, sprawia, że w celu uzyskania praw do organizacji tych wydarzeń zainteresowane państwa wykorzystują do ich osiągnięcia swoją pozycję międzynarodową i instrumenty prowadzenia polityki zagranicznej. Szczególnymi przykładami tego rodzaju działań w ostatnich latach jest uzyskanie praw do organizacji igrzysk olimpijskich w 2008 r. przez Pekin, co zostało poprzedzone starannie przygotowanymi działaniami Chin na arenie międzynarodowej. Warto zauważyć, że ostatnie postępowania o przyznanie praw do organizacji igrzysk, przeprowadzone przez MKOl, były w ostatnich fazach przede wszystkim polem rywalizacji między państwami, a nie miastami organizatorami. Dotyczy to zarówno wyboru organizatora letnich igrzysk olimpijskich w 2012 r., które odbędą się w Londynie, poprzedzonego intensywnymi działaniami dyplomatycznymi premiera Wielkiej Brytanii, Tony'ego Blaira, oraz prezydenta Francji, Jacques'a Chiraca, reprezentującego konkurencyjny Paryż, jak i wyboru organizatora zimowych igrzysk olimpijskich w 2014 r., poprzedzonego rywalizacją rosyjsko-koreańską i zakończonym przyznaniem praw do organizacji miastu Soczi. Nie ulega wątpliwości, że zarówno Polska, jak i Ukraina ubiegając się samodzielnie o wybór, miałyby znikome szanse na uzyskanie prawa do organizacji Piłkarskich Mistrzostw Europy w 2012 r., i że tylko dzięki zgłoszeniu wspólnej kandydatury, na co duży wpływ miał charakter stosunków łączących oba państwa, przyznano im to prawo.

Budowa pozytywnego wizerunku państwa poprzez osiągnięcie sukcesów sportowych w rywalizacji międzynarodowej wciąż jest ważnym celem działań państw w zakresie prowadzonej przez nie polityki w tej dziedzinie. Do przeszłości należy patologicznie instrumentalne wykorzystywanie sportu do swego legitymizowania władz czy systemu rządów na arenie międzynarodowej. Szczególnym przykładem tego rodzaju działań była polityka prowadzona przez Niemiecką Republikę Demokratyczną i częściowo przez inne państwa socjalistyczne, której skutkiem było m.in. masowe wykorzystywanie niedozwolonych farmakologicznych środków dopingowych czy szczególnie „selekcja” dzieci i młodzieży do sportu, oparta na czynnikach związanych z działaniami aparatu przymusu w tych państwach. Obecnie państwa starają się, aby wymiar sukcesów sportowych odzwierciedlał przede wszystkim ich potencjał ekonomiczny oraz demograficzny. Stąd dla jednych porażką sportową jest zdobycie „tylko” kilku czy kilkunastu medali podczas igrzysk olimpijskich, a dla innych dużym sukcesem jest udział w mistrzostwach kontynentalnych w popularnej dyscyplinie sportu.

Podsumowanie

Jak zmieni się międzynarodowy wymiar współczesnego sportu w najbliższej przyszłości? Moim zdaniem, odpowiedź na to pytanie, podobnie jak w przypadku wielu innych prognoz, jest łatwiejsza, jeżeli weźmie się pod uwagę okres 5–10 lat, a nieco trudniejsza, jeśli chodzi o perspektywę 15–20 lat. Ponadto obecny kryzys ekonomiczny nie służy z pewnością prognozowaniu rozwoju gospodarczego wymiaru sportu, który, moim zdaniem, będzie ulegał największym zmianom spośród wszystkich wyżej wymienionych.

Należy się spodziewać dalszego umocnienia pozycji międzynarodowych organizacji sportowych, które, kontynuując obecnie trwającą transformację w podmioty mające więcej cech ponadnarodowych korporacji niż cech właściwych organizacjom typu NGO, będą w stanie umiejętnie wykorzystywać swoją monopolistyczną pozycję w obrębie danych dyscyplin i jeszcze skuteczniej niż obecnie czerpać z tego tytułu korzyści ekono-

miczne. Jedynym podmiotem, który może skutecznie ograniczać negatywne skutki wykorzystywania tej pozycji będzie wciąż Unia Europejska i jest mało prawdopodobne, aby inne podmioty prowadziły efektywne działania w tym zakresie. Stąd też nie należy oczekiwać istotnych zmian w prawie międzynarodowym publicznym w odniesieniu do aktów prawnych dotyczących działalności sportowej. Wydaje się, że przedmiotem regulacji będą przede wszystkim zagadnienia związane z negatywnymi zjawiskami dotyczącymi sportu, m.in. niedozwolonym dopingiem, bezpieczeństwem oraz wykorzystywaniem osób nieletnich w zarobkowym uczestniczeniu w rywalizacji sportowej. Jest mało prawdopodobne, aby regulacje te dotyczyły *sensu stricto* zasad współzawodnictwa sportowego, co będzie wciąż domeną prawodawczą międzynarodowych organizacji sportowych.

Moim zdaniem, będzie rosło znaczenie ekonomicznego wymiaru sportu, w szczególności w odniesieniu do gospodarek narodowych. Zachowanie obecnego trendu rozwoju sportu, uprawianego w celach zarobkowych, spowoduje systematyczne zwiększanie się liczby podmiotów prowadzących działalność gospodarczą w sporcie oraz liczby sportowców, dla których będzie to jedyne lub główne źródło utrzymania. Stąd też należy się spodziewać, że będzie się zwiększał wkład biznesu sportowego w wartość PKB gospodarek, w szczególności państw, w których sport jest najbardziej rozwinięty. Jednocześnie powinno zmniejszyć się znaczenie środków publicznych w rozwoju sportu na najwyższym poziomie, co w szczególności będzie dotyczyło najpopularniejszych i tym samym „zyskowych” dyscyplin sportu. Z powyższych względów będzie też zmniejszać się znaczenie sportu jako instrumentu polityki państwa na arenie międzynarodowej, a jedynym wyjątkiem będzie organizacja dużych imprez sportowych. Niezależnie od wskazanych kierunków zmian uważam, że – nawet jeśli przyjmiemy perspektywę najbliższego półwiecza – niezmienną popularnością będzie cieszyła się rywalizacja reprezentacji narodowych w popularnych dyscyplinach sportu i więcej osób będzie umiało wskazać przynależność państwową sportowca, aniżeli podać dane jego klubu sportowego czy sponsora.



MATEUSZ GNIAZDOWSKI

KWESTIA SŁOWACKA A POLSKA IDEA „TRZECIEJ EUROPY”

W polskiej polityce zagranicznej w okresie międzywojennym kwestia statusu politycznego Słowacji awansowała ze sprawy marginalnej z punktu widzenia zasadniczych wyzwań do rangi jednego z problemów najważniejszych dla bezpieczeństwa państwa. O tym, że u schyłku niepodległej II Rzeczypospolitej Słowacja znalazła się w centrum zainteresowania polskich władz, zadecydował nie tylko fakt, że stała się ona istotnym elementem na drodze niemieckiego ekspansjonizmu, ale także to, iż zajęła ważne miejsce w koncepcji „trzeciej Europy”, która była jednym z najciekawszych polskich projektów politycznych w latach trzydziestych. Jak zauważył Marek Kornat, „idea skupienia wokół Polski mniejszych państw Europy Środkowo-Wschodniej stanowiła jedną z istotniejszych i samodzielnie pomyślanych koncepcji politycznych Becka, chociaż, rzecz jasna, nawiązywała do różnych pomysłów z tego zakresu, zgłaszanych w polskiej myśli politycznej i w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych od zarania niepodległości”¹.

¹ M. Kornat, *Realny projekt czy wizja „ex post”? Koncepcja „Trzeciej Europy” Józefa Becka (1937–1938)*, „Prace Komisji Środkowoeuropejskiej PAU” 2007, t. 15, s. 21.

Programowe inicjatywy konsolidacji środkowoeuropejskiej stały się wyróżnikiem piłsudczykowskiej myśli politycznej na tle dziejów idei w II RP². Już w okresie budowy zrębów niepodległości Józef Piłsudski i jego otoczenie skłaniali się ku koncepcji budowy wokół Polski regionalnego systemu bezpieczeństwa³. Były to idee, w których główna rola przypadała Litwie, Białorusi i Ukrainie, jednak już w tym wczesnym okresie federalizmu Piłsudskiego pojawił się także drobny „słowacki” epizod. Polska u progu niepodległego bytu znalazła się w konflikcie z Czechosłowacją, przede wszystkim o Śląsk Cieszyński (spór o północne tereny Spiszu i Orawy miały znaczenie uboczne)⁴. Szczególnie w obozie Piłsudskiego uznawano Czechosłowację za twór sztuczny, którego dezintegracja leży w polskim interesie. Polska udzieliła dyskretnego wsparcia Słowakom już podczas konferencji wersalskiej. W 1919 r. Piłsudski przyjął w Belwederze lidera Słowackiej Partii Ludowej, księdza Andreja Hlinkę, ze współpracownikami, poszukujących pomocy w podróży na konferencję pokojową. Najprawdopodobniej oczekiwał wtedy, że Słowacy zechcą zgłosić akces do budowanego przez Polskę porządku federacyjnego w Europie Środkowo-Wschodniej. Nie uzyskał jednak żadnych tego typu deklaracji⁵. Działacze słowaccy wyjechali do Paryża z polskimi paszportami,

² W. Paruch, *Myśl polityczna obozu piłsudczykowskiego 1926–1939*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005, s. 695.

³ Zob. M.K. Dziwanowski, *Joseph Piłsudski. A European Federalist 1918–1922*, Hoover Institution Press, Stanford 1969; A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Arcana, Kraków 2001; Z. Zaporowski, *Federalizm Józefa Piłsudskiego 1918–1922*, [w:] W. Paruch, K. Trembicka (red.), *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2007.

⁴ Zob. szerzej: M.K. Kamiński, *Konflikt Polsko-Czeski 1918–1921*, Neritron, Warszawa 2004.

⁵ Ksiądz Hlinka przybył do Warszawy z księżmi Františkem Jehličką i Štefanem Mnohelem. Szerzej zob.: T.V. Gromada, *Piłsudski and the Slovak Autonomists*, „Slavic Review” 1969, nr 3, s. 445–462; J. Valenta, *Polská politika a Slovensko v roce 1919*, „Historický časopis” 1965, nr 3, s. 403–422; E. Orlof, *Stosunek Józefa Piłsudskiego do słowackich emigrantów politycznych w Polsce w latach 1919–1929*, „Prace Komisji Środkowoeuropejskiej PAU”, 2003, t. XI, s. 77–93. Por. F. Machay, *Rozmowa ks. Hlinki z Marszałkiem Piłsudskim. Ze wspomnień dziejów minionych*, „Głos Narodu” z 8 kwietnia 1939 r.

a gdy po powrocie do Czechosłowacji ksiądz Hlinka został uwięziony i oskarżony o zdradę stanu, polski wywiad planował nawet jego uwolnienie⁶.

Bezpośrednio po przewrocie majowym w 1926 r. Piłsudski i jego otoczenie najprawdopodobniej nie mieli nowej koncepcji polityki wobec Europy Środkowej, a stosunek sanacji do kwestii słowackiej był podporządkowany relacjom z Pragą. Koncepcje środkowoeuropejskie piłsudczyków nie nabrały charakteru klarownych planów politycznych. Były to różne inicjatywy programowe i luźno ze sobą powiązane pomysły konsolidacji małych i średnich państw w Europie Środkowej. Za Waldemarem Paruchem można wskazać wspólne elementy tych koncepcji. Należało do nich przekonanie, że wobec ciągłego zagrożenia przez potęgi zewnętrzne największa, najludniejsza i centralnie położona Polska zyska dominującą pozycję w regionie. Polska miałaby starać się wykorzenić w nim orientację klientelistyczną, przyjętą przez mniejsze państwa, bardziej narażone na penetrację mocarstw. Zakładano, że konsolidacji Europy Środkowej może sprzyjać dekompozycja, gdyż Austrię i Czechosłowację uważano za państwa „nieracjonalne”, tym bardziej, że Czechosłowacji, uznanej za skazaną na rozpad, przypisywano tendencję do wprowadzania Związku Sowieckiego do polityki środkowoeuropejskiej. W związku z tym kwestia statusu Słowacji nabrała istotnego znaczenia politycznego⁷.

Dekompozycja Europy Środkowej miała przewyciężyć podziały z I wojny światowej, które paraliżowały współpracę (stąd niechęć wobec Małej Ententy i Ententy Bałkańskiej, jako sojuszy wypychających państwa przegrane w tryby polityki Niemiec lub ZSRR). Polska miała stymulować zbliżenie i rozwiązywanie spornych problemów między państwami regionu, prowadzące do ich wzmocnienia i rozwijania współpracy ograniczającej penetrację niemiecką i sowiecką. Stopień skonkretyzowania tych zadań był jednak niski, a cała koncepcja była pełna wewnętrznych sprzeczności. Charakterystyczny przykład stanowiła tu

⁶ Ostatecznie ksiądz Hlinka został wybrany do parlamentu i amnestionowany. Zob. M. Borák, *Opožděný „únos“ Andreje Hlinky*, „Slovanské historické studie” 1997, nr 23, s. 63–67.

⁷ W. Paruch, *Mysł polityczna...*, op. cit., s. 695 i nast.

kwestia słowacka, wobec której polski obóz rządzący nie wypracował spójnej koncepcji działania, choć zarazem nie wierzył, że na dłuższą metę Czechosłowacja może przetrwać, gdyż jej istnienie postrzegano jako uzależnione od woli mocarstw zachodnich. Tymczasem po Locarno stopniowo następowało osłabianie sojuszniczego systemu Francji w Europie Środkowej. Obóz polityczny, który uzyskał władzę w 1926 r., zdawał sobie sprawę, że maleją szanse skutecznego oparcia bezpieczeństwa Europy Środkowej na polityce demokratycznych mocarstw Europy Zachodniej, a efektywność działania Ligi Narodów jest iluzją. Beck, podobnie jak Piłsudski, nie uważał państwa czechosłowackiego za czynnik stabilizujący *status quo* w Europie Środkowej.

Ważna była z polskiego punktu widzenia dominująca rola Czechosłowacji w Małej Entencie, skupiającej także Jugosławię i Rumunię. Ugrupowanie to podporządkowywało się mocarstwom zachodnim, ograniczając możliwość manewru polskiej polityki w regionie. Mała Ententa była pierwotnie ugrupowaniem zorientowanym na dławienie węgierskiego rewizjonizmu, ale z czasem Czechosłowacja zaczęła ją traktować jako forum umożliwiające rozwijanie bliższej współpracy państw naddunajskich i była zainteresowana przyciągnięciem do niej także Austrii i Węgier. Czechosłowacja nie chciała włączać Polski do tej współpracy (choć Rumunia i Jugosławia były tym zainteresowane). Jak zauważył czeski historyk Rudolf Žáček, „z czechosłowackiego punktu widzenia Polska, ze względu na swój pozytywny stosunek do Węgier, bezsprzecznie stanowiła zagrożenie dla Małej Ententy, zorientowanej przeciwko węgierskiemu rewizjonizmowi”. Udział Polski w Małej Entencie najprawdopodobniej podważyłby dominującą pozycję Czechosłowacji w tym bloku, a co więcej – mógłby go wciągnąć w konflikt z ZSRR⁸. Dla Edvarda Beneša nie było istotne, że współpraca środkowoeuropejska bez Polski nie mogła być skuteczną barierą przed Niemcami, gdyż dla niego nie to było jej celem: „Tutaj były decydujące i miały takimi pozostać gwarancje francuskie, uzupełnione następnie sojuszniczą umową z Rosją”⁹.

⁸ R. Žáček, *Projekt československo-polské konfederace v letech 1939–1943*, Slezský ústav SZM, Opava 2001, s. 17.

⁹ *Ibidem*.

Politykę Beneša postrzegano w Warszawie jako prosowiecką, pamiętano bowiem o niewyrażeniu zgody na transport broni przez Czechosłowację do broniącej się przed bolszewikami Polski w 1920 r. Czechosłowacji zarzucano wspieranie opozycji, komunistów i ukraińskiej irredenty. Z kolei przez elity polityczne w Pradze Polska była traktowana z podejrzliwością, jako państwo niedemokratyczne, skazane na konflikt z Niemcami i ZSRR, a do tego podważające integralność terytorialną Czechosłowacji przez kwestionowanie ostatecznego charakteru granicy i wspieranie słowackiej emigracji politycznej, a także separatystycznych dążeń w słowackim ruchu autonomistycznym. Chociaż stosunki polsko-czechosłowackie do połowy lat trzydziestych nie miały otwarcie wrogiego charakteru, to jednak, ogólnie rzecz biorąc – jak zauważył Jerzy Tomaszewski – „zarówno w pałacu Brühla, jak i w pałacu Czernińskich brakowało chęci do współpracy”¹⁰.

Z polskiej strony ostatnia ważna koncepcja polityczna, w której rozważano partnerskie współdziałanie z Czechosłowacją, była związana z reakcją na projekt paktu czterech, czyli układu przewidującego dyktat Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch w sprawach polityki zagranicznej w Europie. Gdy pod koniec 1932 r. włoska propozycja wywołała zainteresowanie w Paryżu, Berlinie i w Londynie, zarówno Polska, jak i Czechosłowacja były tym zaniepokojone, słusznie spodziewając się niekorzystnych kompromisów mocarstw kosztem państw mniejszych, z rewizją ich granic włącznie. Beck ostro się temu sprzeciwiał i sondował możliwości współdziałania z Czechosłowacją, a nawet planował w kwietniu 1933 r. wizytę w Pradze¹¹. Czechosłowacja nie zdobyła się na niezależne działania i wybrała taktykę koncyliacyjną wobec mocarstw. Zasadniczo odmienna strategia Polski i Czechosłowacji wobec paktu czterech oznaczała, że Czechosłowacja nie pasuje do polskich projektów

¹⁰ J. Tomaszewski, *Polska w Europie Środkowej w XX stuleciu*, „Sprawy Międzynarodowe” 2008, nr 1, s. 21.

¹¹ Zob. P. Wandycz, *Trzy próby poprawy stosunków polsko-czechosłowackich 1921–1926–1933*, [w:] H. Bułhak, A. Koryn, Z. Wójcik (red.), *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie*, Wydawnictwo Sejmowe – Kancelaria Sejmu, Warszawa 1994, s. 230–233.

w Europie Środkowej i staje się przeszkodą w ich realizacji. Zaostrzenie kursu polityki polskiej wobec Czechosłowacji mogło nastąpić – jak twierdzi Jerzy Tomaszewski – wiosną lub wczesnym latem 1933 r., dlatego nieprzypadkowo obchody 15. rocznicy podziału Śląska Cieszyńskiego w Polsce przebiegały w atmosferze konfrontacji¹². Obok żądań autonomii narodowej dla Polaków, analogicznych z postulatami mniejszości niemieckiej, zaczęto wspierać też energiczniej postulaty Słowaków.

W jednym z dokumentów programowych MSZ, dotyczących polityki w Europie Środkowej, wskazano w 1934 r., że Polska powinna być „jak gdyby drogowskazem dla tych państw i wykazywać im, jak ważnym jest wytworzenie takich warunków, aby wpływy wielkich mocarstw były w miarę możliwości zneutralizowane i aby te państwa uzyskały swobodę rozwoju”¹³. Ponieważ Europa z końca lat trzydziestych zdawała się rozpadać na dwa obozy – blok państw sygnatariuszy paktu antykominternowskiego (Niemcy, Japonia, Włochy i państwa ku nim ciężące) oraz blok demokracji zachodnich, to jest Wielkiej Brytanii i Francji – zorganizowany obóz państw od Skandynawii po Adriatyk i Morze Czarne miałby być „trzecią Europą”¹⁴. Jej fundamentem miała być wspólna granica polsko-węgierska, a ścisła współpraca tych dwóch państw miała zapewnić im niezależność zarówno od Niemiec, jak i Rosji. Czechosłowacja do tej układanki ani nie pasowała, ani nie zamierzała przystąpić. W Czechosłowacji od chwili zawarcia polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji z 26 stycznia 1934 r. uważano Polskę za faktycznego sprzymierzeńca Niemiec, a od czasu podpisania układu sowiecko-czechosłowackiego w 1935 r. traktowano w Polsce Czechosłowację jak sowieckiego alianta. Jednak wbrew sugestiom, że koncepcja międzymorza była genetycznie antysowiecka, jakie

¹² J. Tomaszewski, *Przed 15 rocznicą konfliktu o Śląsk Cieszyński*, [w:] *Per saecula ad tempora nostra. Sborník prací k šedesátým narozeninám prof. Jaroslava Pánka*, Historický ústav Akademie věd České republiky, Praha 2007, t. 1, s. 779–785.

¹³ J. Tomaszewski, *Dokument z 1934 r. o zasadach polskiej polityki zagranicznej w Europie Środkowej i na Bałkanach*, „Przegląd Historyczny” 1985, t. 76, s. 796–818; P. Łosowski, *Polska w Europie i świecie 1918–1939. Szkice z dziejów polityki zagranicznej i położenia międzynarodowego II Rzeczypospolitej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1990, s. 203–209.

¹⁴ Józef Beck nie uważał Rosji Sowieckiej za państwo europejskie. Zob. M. Kornat, *Polityka równowagi 1934–1939. Polska między Wschodem a Zachodem*, Arcana, Kraków 2007, s. 321.

pojawiały się w historiografii przed 1989 r., pomysły Becka w pierwszym rządzie miały na celu położenie tamy ekspansjonizmowi niemieckiemu w Europie Środkowej.

Rekonstrukcja założeń koncepcji „trzeciej Europy” jest trudna, gdyż idea nie została nigdy zaprezentowana przez Becka ani jego współpracowników w sposób całościowy. Niemniej jednak z różnych dokumentów programowych i praktyki polskiej dyplomacji wyłania się do pewnego stopnia spójny projekt polityczny. Chociaż nie wyszedł on poza fazę przygotowawczą, zawierał konkretne plany wykonawcze, obejmujące również budowę sięgających Bałkanów połączeń komunikacyjnych na osi północ-południe¹⁵.

Według byłego ambasadora w Belgradzie, Romana Dębickiego, Beck zaczął myśleć o bloku państw międzymorza po remilitaryzacji Nadrenii w marcu 1936 r.¹⁶ Idea ta ewoluowała, osiągając wyraźne przełożenie na polską politykę w 1938 r. Chyba w najbardziej usystematyzowany sposób założenia koncepcji „trzeciej Europy” przedstawił Marek Kornat¹⁷. Zdaniem tego historyka, u jej podstaw leżało przekonanie polskiego kierownictwa, że ekspansja niemiecka w Europie Południowo-Wschodniej napotka przeciwdziałanie Włoch. Na początku 1938 r. do Warszawy docierały sygnały o aktywizacji Włoch na obszarze naddunajskim¹⁸. Jugosłowiański premier Milan Stojadinović sugerował stronie polskiej, że przyjaźń, jaką Włochy darzą Jugosławię, może mieć jako dalszy cel utworzenie m.in.

¹⁵ Polska wystąpiła z projektem drogi wodnej Wisła–Dunaj, konkurencyjnym wobec niemieckiej inicjatywy mającej doprowadzić do połączenia Dunaju z rzekami Rzeszy. Także prace nad połączeniem kolejowym i drogowym Polski z Morzem Egejskim przypadły na okres wzrostu zainteresowania Niemiec Bałkanami. Problematiczne było gospodarcze uzasadnienie polskich projektów. Najważniejsze były względy strategiczne (transport broni), a do nich dopiero doszły powody polityczne („trzecia Europa”). Zob. M. Przegiętka, *Inwestycje komunikacyjne na Bałkanach w polskiej polityce zagranicznej okresu międzywojennego*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 162, s. 26–55.

¹⁶ R. Dębicki, *Foreign Policy of Poland 1919–1939. From the Rebirth of the Polish Republic to World War II*, Frederick A. Praeger, New York 1962, s. 105.

¹⁷ M. Kornat, *Realny projekt...*, op. cit., s. 21–50. Rozszerzona wersja [w:] idem, *Polityka równowagi...*, op. cit., s. 307–349.

¹⁸ J. Zarański (oprac.), *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 4, [dalej: DTJS, t. 4] Polish Institute and Sikorski Museum, London 1972, s. 191.

z pomocą Jugosławii wału ochronnego przeciwko naporowi niemieckiemu na południe¹⁹. Drugie założenie dotyczyło polityki Węgier, które w opinii polskiego rządu miały prowadzić aktywną politykę zagraniczną, zmierzającą do zmiany układu sił na obszarze naddunajskim. Beck zdawał sobie sprawę, że do powodzenia planów „trzeciej Europy” konieczne było odprężenie węgiersko-rumuńskie, klimat współdziałania między Budapesztem a Belgradem, a także zbliżenie polsko-jugosłowiańskie. Według Kornata, „Józef Beck najwidoczniej liczył, że jeśli rewizjonizm węgierski znajdzie ujście antyczechosłowackie, to Węgrzy łatwiej pogodzą się z akceptacją wykrojonej w Trianon granicy z Rumunią”²⁰.

W połowie lat trzydziestych polscy decydenci uważali, że Czechosłowacja jest skazana na rozpad i zagrożona przez Niemcy. Tymczasem porozumienie polsko-niemieckie z 1934 r. uznawano za korzystne odprężenie, więc nie miało sensu wystawianie go na szwank przez współpracę z Czechosłowacją, tym bardziej, że ze strony czechosłowackiej żadne poważne propozycje nie padały. Propozycje rozwinięcia współpracy wysuwali dopiero na początku 1938 r. czechosłowaccy wojskowi, ale nie wynikało z nich, żeby były inspirowane przez władze cywilne, dlatego zostały odrzucone²¹. Zamieszany w jedną z tych inicjatyw polski attaché w Bukareszcie, ppłk dypl. Tadeusz Zakrzewski, zapamiętał z wielu rozmów z szefem Sztabu Głównego i z szefem Oddziału II to, że „polska racja stanu domaga się podziału Czechosłowacji, że winny istnieć dwa odrębne państwa Czechy i Słowacja, że w interesie Polski jest wzmocnienie Węgier kosztem Czechosłowacji, że porozumienie Węgier z Rumunią jest kwestią czasu”²².

¹⁹ M. Kornat, *Polityka równowagi...*, op. cit., s. 320.

²⁰ *Ibidem*, s. 322.

²¹ Zob. H. Bułhak, *Czechosłowackie próby wznowienia rozmów na temat sojuszu wojskowego z Polską (1937–1938)*, „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1976, t. XII, s. 207–209; idem, *Próba czechosłowackich kół wojskowych nawiązania rozmów sojuszniczych z polskim Sztabem Głównym w marcu 1938 r.*, „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1979, t. XV, s. 205–209.

²² Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 49, pismo T. Zakrzewskiego do II zastępcy Ministra Spraw Wojskowych, Bukareszt, 8 lutego 1940 r.

Przyjmując, że dojdzie do rozpadu Czechosłowacji, Beck uczynił bardzo ważnym, wręcz konstytutywnym dla całej koncepcji założeniem to, że Słowacja i Ruś Podkarpacka nie dostaną się pod dominację Niemiec. Na przeświadczenie, że jest to możliwe, wpłynęło zapewne mylne przypuszczenie, że po rozsadzeniu Czechosłowacji i przyłączeniu Sudetów do Rzeszy szczątkowe państwo czeskie zachowa swoistą neutralność (być może pod wpływem nacisku Zachodu na Niemcy), a Węgrzy wykażą aktywność na Rusi Podkarpackiej, prąc do wspólnej granicy z Polską. Ustanowienie granicy polsko-węgierskiej miało być fundamentem „trzeciej Europy”. O ile planowano, że granica ta powinna przebiegać na odcinku Rusi Podkarpackiej, to nie przesądzano jeszcze, jak należałoby rozwiązać sprawę przyszłości Słowacji. W kwestii słowackiej działania polskie wydawały się zmierzać do godzenia ze sobą celów, które wzajemnie się wykluczały. Wzmocniono tzw. akcję zbliżeniową, nie rezygnując z tzw. akcji budzielskiej, która była swego rodzaju preludium do irredenty na pograniczu (Spisz, Orawa, Czadeckie). Akcja zbliżeniowa pełniła polityczną rolę rozluźniania więzi Słowaków z Czechami, ale jej długofalowy cel nie został określony.

W projektach konsolidacji Europy Środkowej istotne znaczenie przypisywano Węgrom, traktowanym jako potencjalny sojusznik, a przez cały okres międzywojenny popularne było hasło przywrócenia granicy polsko-węgierskiej, z którym Budapeszt wiązał nadzieję na realizację wielkiej rewizji granic, obejmującej ponowne włączenie Rusi Podkarpackiej i Słowacji do Korony św. Stefana. Węgierski rewizjonizm znajdował w Polsce gorliwych orędowników, ale w Czechosłowacji przeceniano ich wpływ i powiązania z władzami. Prowęgierscy separatyści słowaccy, choć praktycznie nie mieli na Słowacji zaplecza politycznego i byli tam uważani za renegatów, znajdowali w Polsce oparcie, szczególnie w kręgach wojskowych, odgrywając pewną rolę w poufnej współpracy polsko-węgierskiej²³. Z czasem ich

²³ E. Orlof, *Polska działalność polityczna, dyplomatyczna i kulturalna w Słowacji w latach 1919–1937*, Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1984, s. 115–173; M. Hertel, *Tajné maďarsko-poľské rokovania týkajúce sa „oslobodenia”. Slovenska v rokoch 1922–1928*, [w:] J. Hvišč (red.), *Vývin a význam slovensko-poľských vzťahov*, Lufema, Bratislava 2003, s. 158–167. Szerzej zob. J. Kramer, *Iredenta a separatizmus v slovenskej politike*, SVPL, Bratislava 1957, *passim*.

rola jednak zmalała i choć grupa Františka Ungera była tolerowana w Cieszynie aż do wybuchu wojny, to jednak poddano ją stałej wojskowej i policyjnej inwigilacji²⁴. Nawet środowiska jawnie prowęgierskie w Polsce dostrzegły, że wzrost siły słowackich autonomistów nie oznacza koniunktury dla orientacji węgierskiej na Słowacji²⁵.

W maju 1935 r. polskie władze dały do zrozumienia Węgrom, że słowaccy separatyści nie są uprawnieni do występowania w Polsce w imieniu Słowaków²⁶. W połowie lat trzydziestych było jasne, że Polacy mają wobec Słowacji własne plany, wspierają Słowacką Partię Ludową księdza Hlinki i stawiają na Karola Sidora – prawą rękę sędziwego przywódcy i głównego przedstawiciela słowackich polonofilów²⁷. Dla prowęgierskich emigrantów słowackich oraz ich mocodawców polskie zainteresowanie Słowacją było niepokojące. Gdy najważniejszy przedstawiciel tego środowiska, ksiądz František Jehlička, odwiedził Warszawę pod koniec 1935 r., wysocy urzędnicy go zignorowali²⁸. Jehlička nie ukrywał swojego zawodu i skarżył się jednemu z czołowych polskich germanofilów (i zarazem madziarofilów) Władysławowi Studnickiemu: „Nam się

²⁴ Organ prasowy separatystów „Wiadomości Polsko-Słowackie”, wydawany w Cieszynie, przestał wychodzić po tajemniczym zamachu na drukarnię 11 marca 1929 r. Zob. E. Długajczyk, *Sanacja śląska 1926–1939. Zarys dziejów politycznych*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1983, s. 247; idem, *Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja w latach 1919–1939*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1993, s. 41–50.

²⁵ Redakcja „Naszej Przyszłości”, publikując w 1934 r. tekst Józefa Gołąbka *Życie polityczne Słowaków, w życzliwym świetle przedstawiający aspiracje ludaków*, zadeklarowała, że „popiera najprzyjaźniej wystąpienia narodu słowackiego, z pełnym zrozumieniem dla jego położenia, nie przemilczając w tym wytknięcia Węgrom tego, co zgrzeszyli wobec Słowaków – z drugiej zaś propaguje [...] jak najciślej szerszy sojusz z Węgrami”. Cyt. za: M. Jagiełło, *Słowacy w polskich oczach. Obraz Słowaków w piśmiennictwie polskim*, t. 2, Biblioteka Narodowa, Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Warszawa–Nowy Targ 2005, s. 342.

²⁶ L. Deák, *Slovensko v politike Poľska v rokoch 1933–1938 (do aneksie Rakúska)*, „Historický časopis” 1990, nr 3, 1990, s. 351.

²⁷ František Unger pod koniec grudnia 1935 r. relacjonował Jehličce, że polscy oficerowie składali mu oferty współpracy pod warunkiem przyłączenia się do Sidora. Zob. J. Kramer, *Iredenta a separatizmus...*, op. cit., s. 236.

²⁸ L. Deák, *Slovensko v politike Poľska...*, op. cit., s. 351. Zob. też: K. Sommer, *Príspevek k politické biografii Dr. Františka Jehličky*, „Slezský sborník” 1999, nr 2, s. 105–121.

zdaje, że Węgrzy mają tu w Polsce niewielu przyjaciół [...] Wielu ich mają tylko Małe Węgry. Przyjaciół Wielkich Węgier można policzyć na palcach jednej ręki [...]. Przyjaciele Węgrów tu mówią o wspólnej polsko-węgierskiej granicy, ale z tym zastrzeżeniem mentalnym, że granicę tę tworzyłby Dunaj, a nie Karpaty”²⁹. Studnicki obiecał Jehličce własną publicystyczną ofensywę przeciwko „polskiej sidorowczyźnie” i skontaktował Jehličkę z Janem Bobrzyńskim ze Związku Polskiej Myśli Państwowej (ZPMP), wydawcą „Naszej Przyszłości”³⁰. To konserwatywne środowisko spełniło oczekiwania Jehlički i zapewniło popularyzację jego poglądów³¹. Zawierały one tendencyjny obraz Słowacji pod czeskim jarzmem. Jehlička, pod pseudonimem „Słowak”, sugerował, że po zrzuceniu tego jarzma Słowacy chętnie zwiążą się z Węgrami, godząc się przy tym nawet na „pewną korekturę granic na korzyść Polski w sensie etnograficznym na Spiszu, Orawie i w Czadeckiem”³².

Mimo tych zapewnień Bobrzyński nie zyskał sympatii prof. Władysława Semkowicza, utytułowanego polskiego eksperta w sprawach słowackich, a zarazem – co było częstym paradoksem w środowisku polskich słowakofików – orędownika przyłączenia do Polski terenów zamieszkanym przez górali. W odpowiedzi na zaproszenie go do Sekcji Słowackiej ZPMP Semkowicz wytknął Bobrzyńskiemu „bratanie się z jednym z największych wrogów Słowiaństwa”. Postawił sprawę jasno: „Waszą akcją na rzecz polityki polsko-węgierskiej paraliżujecie przyjaźń ze Słowakami i odpychacie tego jedyne go na całych

²⁹ Cyt. za J. Kramer, *Iredenta a separatizmus...*, op. cit., s. 236.

³⁰ *Ibidem*. Jan Bobrzyński (1882–1951) – sekretarz Stronnictwa Prawicy Narodowej (1926–1933) – w 1934 r. założył Związek Polskiej Myśli Państwowej, pomyślany jako ponadpartyjna organizacja ideowa i laboratorium programowe, mające skupiać zainteresowanych realizacją programu Polski mocarstwowej. Zob. J. Bartyzel, *Konserwatyzm bez kompromisu. Studium z dziejów zachowawczej myśli politycznej w Polsce w XX wieku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2002, s. 159–226.

³¹ Zob. np. nadbitki: „Słowak”, *Rola Słowaczyny w militarnym sojuszu Czechów z bolszewicką Rosją. (Tragedia narodu słowackiego)*, Warszawa 1936; F. Unger, *Dlaczego Czesi nienawidzą Polski i Polaków*, Warszawa 1937, s. 38–45. Por. W. Bem de Cosban, *Polsko-węgierska wspólna granica. Zagadnienia dotyczące Słowaczyny i Rusi Podkarpackiej*, Cieszyń 1936.

³² Zob. „Słowak”, *Rola Słowaczyny...*, s. 41. Por. J. Kramer, *Iredenta a separatizmus...*, op. cit., s. 237.

wielkich rubieżach Polski naprawdę szczerego przyjaciela. Ogłoszenie artykułu ks. Jehliczki, nie mającego absolutnie żadnych wpływów i znaczenia na Słowaczyźnie, nie pogłębi przyjaźni ze Słowakami, a świadczy o zupełnej dezorientacji Szanownych Panów w sprawach słowackich"³³. Deklaracja ta wskazuje, jak dalece myliła się później słowacka prasa, imputując Semkowiczowi współpracę z Jehličką.

Z punktu widzenia Jehlički (i Węgrows) najważniejsza była teza, że Polska nie ma własnych interesów na południe od Karpat, a Słowacja należy do strefy wpływów Węgier. Znajdowało to odzwierciedlenie w publicystyce Studnickiego, ale nie stanowiło odbicia poglądów polskich władz³⁴. Poglądy Studnickiego nie były tożsame z kierunkiem MSZ i w sposób rażący kłóciły się z zasadami polityki równowagi, niemniej jednak poseł czechosłowacki Girsza bezpodstawnie uznał poglądy tego germanofila za nieoficjalny wykład zasad polityki zagranicznej Piłsudskiego³⁵. Także znaczenie konserwatystów w kształtowaniu polityki polskiej wobec Czechosłowacji było wyolbrzymiane przez propagandę czechosłowacką (a później przez historyków). Prowęgierskich konserwatystów (J. Bobrzyńskiego, W. Studnickiego, W. Bem de Cosbana) przesadnie uznawano za środowisko związane z obozem rządzącym, które „kompensowało” działania słowakofilów³⁶. Tym niemniej ich działalność przyczyniła się do szerzenia w Polsce wypaczonego obrazu aspiracji

³³ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (AUJ), spuścizna W. Semkowicza (D LXIII), sygn. 4; treść listu W. Semkowicza do J. Bobrzyńskiego z 19 maja 1935 r., za: J. Semkowiczowa, *Działalność kresowa Władysława Semkowicza, profesora U.J. w latach 1918–1939*, s. 101–102.

³⁴ J. Kozeński (*Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932–1938*, Instytut Zachodni, Poznań 1964, s. 19) nie miał racji, pisząc, że książka W. Studnickiego *Kwestia Czechosłowacji a Racja Stanu Polski* (Warszawa 1938) powstała z inspiracji rządu. Zob. J. Gzella, *Zaborcy i sąsiedzi Polski w myśli społeczno-politycznej Władysława Studnickiego (do 1939 r.)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1998, s. 285.

³⁵ J. Januszewska-Jurkiewicz, *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1925–1937)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001 s. 136.

³⁶ Zob. np. L. Deák, *Hra o Slovensko. Slovensko v politike Maďarska a Poľska v rokoch 1933–1939*, Bratislava 1991, s. 63. Tymczasem stanowisko Bobrzyńskiego wyrażało się w hasle: „ani serwilizm, ani opozycja”. Zdystansował się od Zjednoczenia Zachowawczych Organizacji Państwowych, wytykając mu właśnie oportunizm w stosunku do sanacji.

społeczeństwa słowackiego, a za granicą – do fałszywego mniemania o przesłankach polskiego zainteresowania Słowacją, wpisujących się w program odbudowy węgierskiego panowania na południe od Karpat.

Tymczasem po objęciu przez Becka w 1932 r. stanowiska ministra spraw zagranicznych wzrosła rola polityczna akcji zbliżeniowej, zorientowanej na krzewienie wśród Słowaków postaw propolskich. Akcja zbliżeniowa szybko zaczęła przynosić pewne rezultaty w obliczu postępującej wymiany pokoleniowej w polityce słowackiej. Wzrost znaczenia radykałów pośrednio umocnił polonofilskie nastroje. Zarówno w ruchu autonomistycznym, jak i ogólnie w słowackim życiu społeczno-kulturalnym znaczącą pozycję uzyskali propolscy działacze katoliccy. Polska dyplomacja dostrzegała na Słowacji wzmożenie tendencji autonomistycznych, ale zarazem zauważono, że „Słowacy nie mają najmniejszej ochoty dostać się z powrotem pod panowanie węgierskie”³⁷. Warto podkreślić, że programowe cele w odniesieniu do Słowacji znajdowały swoje odzwierciedlenie w warstwie terminologicznej. W październiku 1933 r. konsul RP w Bratysławie Wacław Łaciński wystąpił z propozycją używania nazwy „Słowacja”, zamiast rozpowszechnionego terminu „Słowaczyna”, kojarzącego się z pojęciem prowincji lub regionu³⁸.

Zaostrzenie kursu wobec Czechosłowacji nie sprzyjało jednak rozwojowi akcji zbliżeniowej. Zmniejszyła się liczba słowackich stażystów w Polsce, także za sprawą restrykcji stosowanych przez czechosłowackie władze oświatowe³⁹. Organy

³⁷ J. Tomaszewski, *Dokument z 1934 r. o zasadach...*, op. cit., s. 803, 806–807.

³⁸ Nazwa „Słowacja” szybko wchodziła do powszechnego użycia (choć w MSZ nie stosowano jej konsekwentnie). Zob. E. Orłof, *Polska działalność...*, op. cit., s. 91; eadem, *Uwarunkowania polityczne polsko-słowackich kontaktów kulturalnych w dwudziestoleciu międzywojennym* (ze szczególnym uwzględnieniem pracy konsulatów polskich w Słowacji), „Prace Komisji Środkowoeuropejskiej PAU” 2001, nr 9, s. 23–24. Podobną argumentację przytoczył F. Gwiżdż: „Słowaczyna” czy „Słowacja”, „Ziemia Podhalańska” 1936, nr 6, s. 14–15.

³⁹ Slovenský národný archív [dalej: SNA], Krajinský úrad v Bratislave, I., Prezídium [dalej: KÚ], 308, wypis z informacji czechosłowackiego konsulatu w Krakowie z pierwszego kwartału 1936; *Dokumenty československé zahraniční politiky. Československá zahraniční politika v roce 1938* [dalej: DČSZP 1938], t. 1, Praha 2000, dok. 169, s. 282; St[efan] R[ygiel], *Polonistyka w Bratysławie i słowaczystyka w Polsce w programach uniwersyteckich*, „Ziemia” 1938, nr 8–9, s. 207.

czechosłowackie i prasa wskazywały coraz to nowe przypadki agitacji polskiej na terenach pogranicznych jako przygotowania do irredenty⁴⁰. Marcin Chodacki, chargé d'affaires poselstwa w Pradze, pisał, że nacisk czechosłowackiego aparatu polityczno-administracyjnego, połączony ze sprytną propagandą związaną z polskim rewizjonizmem, musiał wywołać efekty w terenie: dającą się zauważyć rezerwę Słowaków⁴¹. Do przełamania złej passy w kontaktach polsko-słowackich przyczynił się przede wszystkim Sidor, który stał się w Słowackiej Partii Ludowej Hlinki (HSLs) głównym krytykiem czechosłowacko-sowieckiego traktatu o wzajemnej pomocy⁴². Mimo niesprzyjającej atmosfery, uznając zbliżenie sowiecko-czechosłowackie za akt słowiańskiej zdrady, jako przeciwwagę dla sowietofilskiej linii praskiego rządu proponował słowiańską alternatywę w katolickiej Polsce⁴³. Podczas burzliwej debaty na forum praskiego parlamentu 6 listopada 1935 r. głosił potrzebę jak najściślejszej współpracy z Polską, podkreślając, że za kryzys w stosunkach polsko-czechosłowackich winę ponosi także Praga. Polonofilstwo Słowaków uznał za „ruch żywiołowy i pozytywny składnik tych wartości, które Słowacja wniosła do Republiki”⁴⁴. Propolski kurs Sidora nie był jednak powszechnie akceptowany w samej HSLs. Po krytyce parlamentarnej i medialnej Sidor musiał osłabić retorykę, choć we wrześniu 1936 r., podczas manifestacji ludackiej w Pieszczanach znów potępiał sojusz z ZSRS i postulował współpracę z Polską.

⁴⁰ SNA, KÚ, k. 308, č. 58108, Pismo Prezydium MSW w Pradze do prezydium Urzędu Krajowego w Bratysławie 3 października 1935 r.; por. np. *Nielen Sliezsko, ale aj Oravu? Riport z hornej Oravy. Ako sa agituje stále v goralských dedinách*, „Slovenské národné noviny” 1935, nr 205.

⁴¹ E. Orlof, *Uwarunkowania polityczne...*, op. cit., s. 25.

⁴² Szerzej – zob. R. Arpáš, *Postoj HSLs k československo-sovietskej zmluve z roku 1935*, [w:] X. Šuchová (red.), *Ludáci a komunisti: Súperi? Spojenci? Protivníci?*, Universum, Prešov 2006, s. 102–107.

⁴³ Zob. K. Sidor, *Slovenská politika na pôde pražského snemu (1918–1933)*, Bratislava 1943, t. 2, s. 222; D. Segeš, *Karol Sidor a jeho úvahy o zahraničnej politike*, „Zahraničná politika” 2006, nr 2, s. 11–12.

⁴⁴ Digitální knihovna NS RČS 1935–1938, Poslanecká sněmovna – stenoprotokoly, 10. schůze, středa 6. listopadu 1935, www.psp.cz. Por. K. Sidor, *Slovenská politika na pôde...*, op. cit., s. 229. Por. *Naprawy stosunków z Polską żąda poseł partii słowackiej*, „Warszawski Dziennik Narodowy” z 7 listopada 1935 r.; *Słowacy o sporze polsko-czeskim*, „Kurjer Poranny” z 19 listopada 1935 r.

W połowie lat trzydziestych ugruntowało się w polskim MSZ przekonanie, że Słowacja powinna być polskim pomostem na południe. Zadanie było trudne: Polska miała w taki sposób powstrzymać ciążenie Słowaków ku Niemcom, aby zarazem nie wzmacniać orientacji proniemieckiej na Węgrzech. Kontakty ze słowackimi autonomistami przyczyniły się jednak do tego, że w Polsce zaczęto rozważać także prowadzenie bardziej samodzielnej polityki wobec Słowacji, bez oglądania się na Budapeszt. W grudniu 1936 r. Beck stwierdził, że należy dążyć do wspólnej granicy z Węgry na odcinku Rusi Podkarpackiej, a zarazem uświadomić im, że Słowację bezpowrotnie przegrali, i stworzyć słowacki bufor pod opieką Polski⁴⁵. Takie podejście komplikowało politykę zbliżenia z Węgry.

Polscy politycy stanęli przed dylematem, czy popierać separatyzm słowacki dla rozbitcia Czechosłowacji i utworzenia buforu, czy też wspierać słowackie tendencje odśrodkowe, aby urzeczywistnić węgierskie plany inkorporacyjne, a przy okazji uzyskać nabytki terytorialne zgodnie z kryterium etniczno-językowym. Ostatecznie przeważał pogląd, że Polska nie powinna zajmować jasnego stanowiska w tej kwestii, a wsparcie udzielane ludakom wydawało się działaniem, które w zależności od rozwoju sytuacji międzynarodowej można będzie wykorzystać do realizacji różnych wariantów celowych. Osłabianie integralności Czechosłowacji mogło posłużyć realizacji węgierskich zamierzeń rewizjonistycznych Węgrów, ale także budowie poparcia dla ewentualnego związania Słowacji z Polską. W chwiejnym stanowisku Becka wobec Słowacji jedno było pewne: nie chciał on utrzymania jej w związku państwowym z Czechami⁴⁶.

Dla polskiego obozu rządzącego doraźny cel stanowiło rozluźnianie związków łączących Słowaków z Czechami. Szembek w kwietniu 1936 r. określił polski stosunek do kwestii słowackiej jako życzliwość „dla wszystkich posunięć, osłabia-

⁴⁵ DTJS, t. 4, s. 354.

⁴⁶ E. Orlof, *Kwestia słowacka w roku 1938 i stosunek do niej polskiego MSZ*, [w:] H. Batowski (red.), *Rok 1938 – aneksja Austrii i Monachium. Materiały międzynarodowej sesji naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 7 i 8 grudnia 1983*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1987, s. 82–83.

jących Czechy na tym terenie"⁴⁷. Wykorzystywano w tym celu rozmaite instrumenty, łącząc kwestię słowacką z postulatami autonomistycznymi polskiej mniejszości narodowej⁴⁸. Argumentem politycznym, pośrednio legitymizującym polskie interesy na południe od Karpat, mogło być też rosnące zainteresowanie Słowacją i bliskie stosunki kulturalne. Między innymi w tym celu w czerwcu 1936 r. w porozumieniu z MSZ powstało w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Słowaków im. Ľudovíta Štúra⁴⁹. Jego inicjatorem i prezesem został senator Feliks Gwiżdż, będący zarazem mężem zaufania rządu polskiego w sprawach słowackich⁵⁰. Akcja zbliżeniowa miała przede wszystkim charakter społeczno-kulturalny, niemniej jednak rezultaty tej działalności były dla władz polskich istotne z politycznego punktu widzenia, gdyż miały tworzyć klimat sprzyjający zacieśnianiu kontaktów ze słowackimi autonomistami.

Konserwatywny publicysta Adolf Bocheński w swoim dziele *Między Niemcami a Rosją*, które weszło do klasyki myśli geopolitycznej w Polsce, zajął się już perspektywą niepodległości

⁴⁷ DTJS, t. 4, s. 177.

⁴⁸ Na przykład w 1935 r. polska dyplomacja wsparła powstanie bloku wyborczego mniejszości słowiańskich, do którego weszli zaolziańscy Polacy, ludacy i partia rusińska. Z listy bloku autonomistycznego wystartował Leon Wolf, główny eksponent polityki warszawskiego MSZ na Zaolziu. Pomysł polsko-słowackiego sojuszu wyborczego pojawił się już w 1932 r., jednak na przeszkodzie stała współpraca wyborcza zaolziańskich Polaków z ugrupowaniem żydowskim. Zob. Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie 1918–1939 [dalej: MSZ], sygn. 10406, k. 1, T.A. Kowalski, *Pro Memoria*.

⁴⁹ Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie [dalej: APAN], Materiały Jana Reychmana (III-168), j. 196, zaproszenie od F. Gwiżdża z 16 czerwca 1936 r. Zebranie organizacyjne odbyło się 23 czerwca 1936 r. w Klubie Urzędników MSZ. Wśród obecnych byli dyplomaci – kierujący Referatem Środkowo-europejskim radca Zygmunt Vetulani i zajmujący się sprawami słowackimi radca Zygmunt Ficki.

⁵⁰ Feliks Gwiżdż (1885–1952) – dziennikarz, polityk, działacz kulturalny i oświatowy, poseł na Sejm (1928–1935), senator (1935–1938), prezes Związku Podhalan (1935–1939); jego obszerny biogram – zob. M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Towarzystwo Przyjaciół Instytutów Józefa Piłsudskiego za Granicą, Wydawnictwo LTW, Warszawa 2005, s. 185–197.

Słowacji⁵¹. Czechosłowacki minister spraw zagranicznych Krofta bezpodstawnie przypisywał książkę Bocheńskiego inspiracji Becka⁵², niemniej jednak także w polskich kręgach rządowych wiązano nadzieje z rozwojem ruchu autonomistycznego. W demokratycznych warunkach od 1918 r. proces formowania słowackiej świadomości narodowej nabrał przyspieszenia, między innymi w reakcji na forsowanie idei jednego, etnicznego narodu czechosłowackiego⁵³. Proces emancypacji narodowej Słowaków mógł ówczesnie wskazywać na to, że zarówno znaczenie HSLS, jak i niezadowolenie ze statusu Słowacji w ramach Czechosłowacji będzie rosnąć. Poza socjaldemokracją i filiami partii czeskich, które podtrzymywały fikcję jednolitego narodu czechosłowackiego, wszystkie pozostałe ugrupowania mniej lub bardziej wyraziście odrzucały tę koncepcję, a w lecie 1938 r. hasło autonomii poparli też agrariusze oraz komuniści.

Jesienią 1937 r. przetoczyła się przez Słowację fala demonstracji studenckich⁵⁴. Wzrastały się protesty przeciwko czechizacji szkolnictwa i administracji, przygotowywano masowe akcje w związku z 20 rocznicą podpisania umowy pittsburskiej. Jak twierdzi słowacki historyk Valerian Bystrický, „fiasko zmagających o autonomię, choć już po części męczyło szeregi partyjne, było dla radykalnego młodego pokolenia stymulujące”⁵⁵. Do Warszawy napływały sygnały o rosnącym poparciu dla młodych radykałów. Na początku 1938 r. rząd polski zdawał sobie w pełni sprawę z tego, że wpływy węgierskie na Słowacji są ograniczone,

⁵¹ A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, Wydawnictwo Polityka, Warszawa 1937, rozdz. 38: *Słowacy a Polska*.

⁵² S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka (marzec–maj 1938)*, PISM, Warszawa 1962, s. 77.

⁵³ V. Bystrický, *Slovenská otázka v medzivojnovom Československu*, [w:] P. Švorc, Ľ. Harbuřová, K. Schwarz (red.), *Národnostná otázka v strednej Európe v rokoch 1848–1938*, Universum, Prešov 2005, s. 235.

⁵⁴ J. Bartl, *Demonštrácie slovenského autonomistického študentstva v jeseni 1937 pod heslom „Na Slovensku po slovensky”*, [w:] V. Sedlák (red.), *Zborník príspevkov k slovenským dejinám. K životnému jubileu univ. prof. Ph. Dr. Richarda Marsinu*, SHU MS, Bratislava 1998, s. 325–342.

⁵⁵ V. Bystrický, *Štátoprávne predstavy na Slovensku v druhej polovici tridsiatych rokov*, [w:] M. Zemko, V. Bystrický (red.), *Slovensko v Československu 1918–1939*, Veda, Bratislava 2004, s. 173.

i zdecydował się na podjęcie własnej akcji politycznej poprzez HSLS. Przeciwdziałał energicznie próbom wciągnięcia do rządu ludaków, które podjął rząd premiera Milana Hodży⁵⁶. Jednocześnie polska dyplomacja prowadziła konsultacje z Węgry dotyczące przyszłego statusu Słowacji. Podczas rozmowy naczelnika Wydziału Wschodniego Tadeusza Kobylańskiego z posłem węgierskim Andrássem de Horym 4 marca postanowiono, że „co do Słowacczyny znaleziona będzie jakaś forma oparcia się jej o państwo węgierskie. Kobylański dodał, że co do takiego rozwiązania sprawy Słowacczyny, Minister wyraził już swoją zgodę”⁵⁷. Tego samego dnia Beck w rozmowie z Szembekiem oświadczył, że „Słowacja powinna być, w każdym przypadku, odłączona od Czechów”⁵⁸.

Ansłus Austrii wpłynął na aktywizację polskich działań na kierunku słowackim. Poseł czechosłowacki informował centralę, że wyraźnie widać, iż polskie władze zwiększają naciski na Czechosłowację, gdyż uważają, że jej pozycja została osłabiona w wyniku ansłusu, akcji mniejszości narodowych i ludaków. Zdaniem służb czechosłowackich w kręgach opozycyjnych w Warszawie uważano, że do radykalizacji HSLS w dużej mierze przyczynili się Polacy⁵⁹.

Podczas wizyty u księdza Andreja Hlinki 2 kwietnia 1938 r. konsul Łaciński zgodnie z instrukcją z 28 marca oświadczył, że Polska „interesuje się w sposób życzliwy wszelkimi objawami formowania się państwowości słowackiej”. Hlinka wcześniej zasugerował, że „Prawdopodobnie rozejdziemy się [z Czechami – przyp. M.G.]”⁶⁰. Księdzu Hlince szczególnie spodobała się deklaracja o traktowaniu przez Polskę problemu Słowacji jako całości, co uznał za dowód uczciwości Polaków

⁵⁶ DTJS, t. 4, s. 50; E. Orłof, *Kwestia słowacka w roku 1938...*, s. 83.

⁵⁷ DTJS, t. 4, s. 55.

⁵⁸ T. Gromada, *Sprawa Słowacji w polskiej polityce zagranicznej okresu pomonachijskiego*, „Biuletyn Naukowy Zakładu Stosunków Międzynarodowych” 1972, nr 4(40), s. 21.

⁵⁹ DČSZP 1938, t. 1, dok. 169, s. 282.

⁶⁰ Z. Landau, J. Tomaszewski (wybór i oprac.), *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985, s. 66–67, 77–79.

wobec Słowaków i obietnicę poszanowania integralności terytorium słowackiego. Według Łacińskiego, wtedy Hlinka „obierał definitywnie orientację propolską”⁶¹. Niedługo potem, 12 kwietnia, wiceminister Jan Szembek pisał do posła w Belgradzie, że, zdaniem Becka, sprawa czeska rozstrzygnie się w ciągu roku, i choć Polska nie ma jeszcze w związku z tym skryształizowanych planów, to „opанowanie całej Czechosłowacji przez Niemcy, chociażby w formie uzależnienia jej od Rzeszy przy uzyskaniu dla części niemieckich daleko idącej autonomii, byłoby dla nas rozwiązaniem najgorszym”⁶².

Ponieważ według Becka Czechosłowacja nieuchronnie zmierzała ku rozkładowi na skutek wewnętrznych tendencji odśrodkowych, Polska stanęła przed koniecznością skonkretyzowania swojej polityki wobec Słowacji. O wzroście rangi sprawy słowackiej w Warszawie świadczyło spotkanie Becka z Sidorem 19 maja 1938 r. Sidor uzyskał zapewnienie polskiego ministra spraw zagranicznych, że bez względu na formę Polska akceptuje dążenie Słowaków do samodzielności i będzie życzliwa żądaniu autonomii⁶³. Pod koniec maja wybitnie polityczny charakter miało przyjęcie w Polsce delegacji Słowaków ze Stanów Zjednoczonych, wiozącej przez Gdynię do kraju kaligrafowaną słowacką wersję umowy pittsburskiej, do której odwoływał się słowacki ruch autonomistyczny. Beck naciskał na Sidora, aby obchody rocznicy podpisania umowy pittsburskiej odbyły się pod hasłem nie autonomii, ale federalizacji i znacznego rozluźnienia więzi z Czechami⁶⁴. Próby przekształcenia wizyty w demonstrację niepodległościową zostały przez gości przyjęte

⁶¹ Według Łacińskiego, ksiądz Hlinka mówił na łożu śmierci Sidorowi i współpracownikom „o swoim zaufaniu do Polski i uczuciu szczęścia, że nie pozostawia narodu słowackiego bez silnego opiekuna, za którego uważa wielki, braterski, katolicki naród polski [...] nasz szczerzy, wierny przyjaciel.” D. Segeš, V. Bystrický, *Reflexia medzivojnového politického vývoja na Slovensku očami Varšavy*, „Historický časopis” 2007, nr 2, s. 362–363.

⁶² List podsekretarza stanu do posła w Belgradzie o sytuacji Czechosłowacji i Litwy, 12 kwietnia, [w:] M. Kornat (red.), *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1938* [dalej: PDD 1938], PISM, Warszawa 2007, dokument nr 86.

⁶³ M. Čaplovič, *Tri dokumenty k slovensko-poľským vzťahom z jari 1938*, „Historický časopis” 2000, nr 2, dokument nr 3, s. 347.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 346–348; por. E. Orlof, *Kwestia słowacka w roku 1938...*, s. 87–88.

z rezerwą, a przewodniczący delegacji Peter Hletko zadeklarował lojalność wobec Czechosłowacji⁶⁵. Niemniej jednak masowe uroczystości na Słowacji z okazji 20 rocznicy podpisania umowy pittsburskiej świadczyły o wzroście siły obozu autonomistycznego. Ekspert od spraw słowackich w polskim MSZ Zbigniew Jakubski przedstawił wówczas centrali opinię, że „może nigdy jeszcze okazanie wszelkiego rodzaju pomocy autonomistom słowackim nie było im tak potrzebne, jak obecnie. Nigdy też jeszcze pomoc nasza i poparcie nie były przez nich tak pożądane i oczekiwane, jak dziś”⁶⁶.

W polskich kręgach rządzących przeważał pogląd, że logika rozwoju ruchu narodowego powiedzie Słowaków do hasła niezależności, a jego realizację przyspieszyć może wsparcie dla emancypacji kultury słowackiej na polu międzynarodowym. Stąd też duże znaczenie przypisywano rozwojowi akcji zbliżeniowej realizowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Słowaków. Wyrażnie zwiększyły się też subwencje na to stowarzyszenie⁶⁷. Z inicjatywy MSZ i TPS powstał w Krakowie lektorat języka słowackiego, prowadzony przez Henryka Batowskiego⁶⁸. Wykorzystywano także środki masowego przekazu, organizując audy-

⁶⁵ T.V. Gromada, *The May 1938 Pro-Slovak Manifestation in Poland*, „The Central European Federalist” 1967, nr 15(1), s. 29–40; J. Tomaszewski, *Wyprawa Słowaków z Ameryki w Polsce: maj 1938 r.*, [w:] M. Šesták, E. Voráček (red.), *Evropa mezi Německem a Ruskem. Sborník prací k sedmdesátinám Jaroslava Valenty*, HU AV ČR, Praha 2000, s. 301–309; zob. też dwa okolicznościowe numery „Ziemi Podhalańskiej” 1938, nr 5 oraz 6–7, niemal w całości poświęcone tej wizycie, a także przedruk artykułu K. Sidora, *Prawda o wyprawie Słowaków do Polski*, „Ziemia Podhalańska” 1938, nr 8, s. 15–23. Kazimierz Papée w liście do Tadeusza Gromady w 1963 r. przyjęcie delegacji słowackiej w Polsce opisał jako „szczytowy punkt polskich wysiłków w dziele pogłębienia współpracy polsko-słowackiej i zachęcenia Słowaków do przesunięcia swojej państwowości poza ramy Czechosłowacji, gdyby było to konieczne”. Zob. T. Gromada, *Sprawa Słowacji...*, s. 22.

⁶⁶ Z. Jakubski, *Sprawozdanie z uroczystości bratysławskich*, [w:] E. Orlof, *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938–1939*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 191. Por. D. Segeš, V. Bystrický, *Reflexia...*, op. cit., s. 351–358.

⁶⁷ W 1938 r. TPS otrzymało oficjalnie przeszło 11 000 zł darów i subwencji (czyli średnio co miesiąc kwotę odpowiadającą uposażeniu generała brygady bądź pięciu pensjom nauczycielskim). Zob. APAN, III–168, j. 196, Zestawienie rachunków Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. L. Sztura za okres od 1 XI 1937 do 30 X 1938, k. 52. Por. *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 278.

⁶⁸ E. Orlof, *Polska działalność...*, op. cit., s. 69.

cje radiowe na temat Słowacji⁶⁹. Ożywioną działalność prowadził również konsul RP w Bratysławie⁷⁰.

Charakterystyczne były wyniki dyskretnych konsultacji projektu ustawy o autonomii Słowacji. Projekt Wojciecha Tuki, przedłożony konsulowi, został przesłany 10 grudnia 1937 r. do Warszawy celem zaopiniowania. W wersji, opracowanej na wniosek MSZ przez konstytucjonalistę Leona Babińskiego, zamiast modelu federalnego znalazł się projekt luźnej konfederacji⁷¹. Przebudowa ustrojowa podsunęta ludakom przez polski MSZ świadczyła dobitnie, że w pierwszych miesiącach 1938 r. w Warszawie przystąpiono już do realizacji idei stworzenia buforowego państewka słowackiego⁷². Mimo to radykalizacja polityki kierownictwa HSLS nie następowała tak szybko, jak spodziewały się władze polskie. 5 czerwca 1938 r. HSLS zgłosiła daleko idący projekt ustawy o autonomii Kraju Słowackiego w ramach państwa, które miało się nazywać Republika Czecho-Słowacka⁷³. Nie zawierał on jednak „polskich” propozycji, a celem HSLS pozostawała przebudowa państwa w asymetryczną federację.

Spore znaczenie dla konceptualizacji polskiego stanowiska miała idea przedstawiona przez lidera mniejszości węgierskiej na Słowacji, Jánosa Eszterházego, w dniach 17–18 czerwca 1938 r. wiceministrowi Szembekowi i ministrowi Beckowi. Dotyczyła ona scenariusza włączenia Słowacji do Węgier na zasadzie autonomii gwarantowanej przez Polskę. Hrabia Eszterházy

⁶⁹ AUJ, D LXIII, sygn. 4, J. Semkowiczowa, *Działalność kresowa Władysława Semkowicza, profesora U.J. w latach 1918–1939*, Kraków 1968, s. 99.

⁷⁰ AAN, MSZ, sygn. 5579, k. 1–2, W. Łaciński, 10-lecie Koła Polskiego w Bratysławie Konsulat do Poselstwa, 27 kwietnia 1938 r.

⁷¹ Zdaniem S. Stanisławskiej i E. Orlof, T. Kobylański polecił przekazać Tuce uwagi do uwzględnienia przez niego. Wątpliwe jednak, że to Tuka był właściwym adresatem, gdyż przebywał w areszcie domowym w Pilźnie, mając zakaz kontaktów z byłymi współpracownikami. Zob. S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka...*, s. 78; E. Orlof, *Projekty autonomii Słowacji w dwudziestolecie międzywojennym w świetle polskich materiałów archiwalnych*, [w:] J. Adamczyk (red.), *Dwa państwa – trzy narody. Ustroje polityczne Polski i Czechosłowacji (1918–1939)*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2004, s. 106.

⁷² E. Orlof, *Projekty autonomii Słowacji...*, op. cit., s. 107–108.

⁷³ „Slovák” z 5 czerwca 1938 r.

uważał, że rozwiązaniem kwestii słowackiej powinna być szeroka autonomia w ramach Węgier, a Słowacja winna mieć status podobny do tego, jaki uzyskała Chorwacja w ramach Korony św. Stefana w ugodzie z 1868 r. Zaznaczał przy tym wyraźnie, że nie ma złudzeń, iż nastroje na Słowacji nie są prowęgierskie, dlatego za absolutnie konieczne uznał włączenie w ten projekt Polski. Szembek zanotował, że Eszterházy „w celu zupełnego pozyskania Słowaków oraz w celu zapewnienia im lojalnego wykonania umowy przez Węgry” uważa za konieczne, żeby z gwarancjami takiej autonomii dla Słowacji w ramach Węgier wystąpiła Polska. Eszterházy zapewniał, że elity węgierskie są już świadome, że Słowakom nie można dać „mniej niż Czesi”, a po jego rozmowach w Budapeszcie rząd węgierski zasadniczo przyjmuje koncepcję szerokiej autonomii słowackiej. Niemniej jednak, według Becka, który zaznaczył, że Polska powitałaby z radością każde porozumienie słowacko-węgierskie, tego typu sugestia mogłaby być rozważona przez rząd polski, „gdyby obie strony zainteresowane zwróciły się do niego z odnośną prośbą”. Szembek, podobnie jak Beck, zapewniał przy tym Eszterházygo, że Polska nie ma żadnych pretensji terytorialnych do terenów słowackich⁷⁴.

Trudno przeceniać rolę rozmowy Becka z Eszterházym, biorąc pod uwagę choćby fakt, że informacje na ten temat dotarły do władz czechosłowackich w formie, która wskazywała na akceptację projektu Eszterházygo przez Becka. Według informatora czechosłowackiego, los Czechosłowacji był, zdaniem polskiego ministra, przesądzony. W świetle relacji, jaka trafiła do premiera Hodży, szef polskiej dyplomacji uznał, że: „Úmyslem Německa je zmocnit se německých krajů v Československu. Tím by se však zbytek Československa dostal do úplné závislosti na Německu, jež by tím nadmíru zmohtnělo. Tomu třeba podle Becka zabránit rozdělením Československa. Při tom Slovensko by se vrátilo k Maďarsku a dostalo by od něho autonomii. Plán té autonomie byl již vypracován na varšavském ministerstvu. Byl by jím zaveden jakýsi nový dualism v Maďar-

⁷⁴ DTJS, t. 4, s. 189–193.

sku. Návrh autonomie předloží brzy Sidor čsl. parlamentu. To bude jaksi první krok k oddělení Slovenska od ČSR⁷⁵.

Pojawiające się czasem w polskiej literaturze twierdzenie, jakoby polskie MSZ od chwili rozmów z Eszterházym przychyliło się do koncepcji aneksji węgierskiej, wydaje się jednak zbyt daleko idącym uproszczeniem. Polacy mogli zorientować się na podstawie rozmów z Węgry, że zarówno polska penetracja na Słowacji, jak i pomysł polskich gwarancji były przez nich przyjmowane z mieszanymi uczuciami. Eszterházy w tajemnicy zwierzył się Szembekowi, że premier Béla Imrédy miał przychylne nastawienie do projektu, w przeciwieństwie do niechętnego mu ministra Kálmána Kányi⁷⁶. Był też „zatrwożony”, kiedy zimą 1937/1938 r. regent Horthy, opowiadając mu o swoich planach wobec Słowacji, powiedział, „co z nią zrobi, jak na nią wkroczy”⁷⁷. Polska strona mogła więc mieć poważne wątpliwości zarówno co do możliwości oddziaływania Węgrów na Słowaków, jak i faktycznych intencji węgierskich władz. 3 czerwca poseł Orłowski wskazywał w raporcie, iż „Węgrzy sądzą, że decydującym czynnikiem dla odzyskania przez nich Słowacji i Rusi Podkarpackiej są Niemcy” i to od pozycji Niemiec będą uzależniać swoje postępowanie wobec Czechosłowacji. Liczyli przy tym na to, że Polacy „dzięki prestiżowi i sympatii u Słowaków” wpłyną na nich „w kierunku przychylnym dla Węgier”⁷⁸.

Chociaż więc już wiosną dotarły do Warszawy informacje o kunktatorskiej postawie Węgier, to jednak nadal liczone na ich bardziej niezależną politykę i współdziałanie w celu osiągnięcia wspólnej granicy. Nie rezygnowano z politycznej penetracji na Słowacji, choć uwzględniano w niej zapewne w większej mierze niż dotychczas oddziaływanie na rzecz budowania porozumienia z Węgry. Równocześnie namawiano Węgrów do porozumienia się z HSES, ponieważ uważano, że „twardy” rewizjonizm

⁷⁵ Archiv Národního muzea Praha, spuścizna Milana Hodžy, nr inw. 490, kart. 11, informacja z 11 lipca 1938 r.

⁷⁶ DTJS, t. 4, s. 193.

⁷⁷ Cyt. za DTJS, t. 4, s. 191.

⁷⁸ 3 czerwca, raport posła w Budapeszcie na temat polityki zagranicznej Węgier, PDD 1938, dokument nr 135.

węgierski (bez ugody ze Słowakami) pchnie ludaków do nawiązania trwałego porozumienia z Pragą⁷⁹. Wydaje się więc, że Polska przed kryzysem monachijskim nie skonkretyzowała swoich preferencji co do przyszłego bytu państwowego Słowacji, poza konsekwentnym działaniem na rzecz oderwania jej od krajów czeskich. Jednakże już choćby demonstracyjny udział niezwykle licznej polskiej delegacji w sierpniowym pogrzebie księdza Hlinki wskazywał wyraźnie, że Polska nie zamierzała wycofać się z akcji zbliżeniowej⁸⁰.

W trakcie wrześniowego kryzysu wypracowano polsko-węgierskie *gentleman's agreement*, wyrażające wolę współpracy wykraczającą poza ramy zwykłych dyplomatycznych uzgodnień⁸¹. W obliczu naporu Niemiec na Czechosłowację i groźby ich dalszej ekspansji Polska zwiększyła wysiłki na rzecz realizacji idei „trzeciej Europy” poprzez osiągnięcie wspólnej granicy z Węgrami, i to bez względu na stanowisko III Rzeszy.

Chaotyczne działania ludackiej elity politycznej wskazywały, że nie wyklucza ona także otwartego separatyzmu. Liderzy ruchu autonomistycznego nie dążyli jednak do rozbicia państwa, ale liczyli się z możliwością klęski Czechosłowacji i wątpili w pomoc zachodnich sojuszników. Wraz z zaostrzaniem się kryzysu, zdając sobie sprawę z ewentualności wybuchu konfliktu zbrojnego, HSLS starała się jednak sondować za granicą możliwości prawnoustrojowego umocowania Słowacji także poza ramami wspólnej państwowości z Czechami. Jak zauważył Valerián Bystričák, wówczas po raz pierwszy liderzy partii podjęli konkretnie rozmowy na temat przyszłości Słowacji poza ramami

⁷⁹ Zob. np. 18 września, telegram szyfrowy podsekretarza stanu do posła w Budapeszcie na temat Słowacji, PDD 1938, dokument nr 225.

⁸⁰ W pogrzebie uczestniczyli m.in.: poseł Kazimierz Papée, senatorzy Gwiżdż i Zbierski, posłowie Szczepański, Hope, Budzyński i Kotas, delegacja miasta Katowice oraz grupa 32 górali z Zakopanego, kierowana przez Jozefa Diehla. Obecni byli także poseł z Zaolzia Wolf i redaktor Waleczek. Zob.: *Poliaci na pohrebe „Slovák”* z 23 sierpnia 1938 r.; *Ako by sa bolo poblo cele Polsko, „Slovak”* z 27 sierpnia 1938 r.; Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, AR/NO/364, Legitymacja tatrzańska zbiorowa upoważniająca wyszczególnione osoby do udania się na pogrzeb ks. Hlinki w Ružomberku, wystawiona 19 sierpnia 1938 r.

⁸¹ M. Koźmiński, *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938–wrzesień 1939). Z dziejów dyplomacji i irredenty*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1970, s. 58–59.

istniejącego państwa⁸². Ponieważ do 28 września konflikt zbrojny mógł być brany pod uwagę, a HSLS nie miała wystarczających informacji o sytuacji międzynarodowej, starała się uwzględniać różne możliwości i szukać dróg zabezpieczenia słowackiej podmiotowości w przypadku realizacji różnych scenariuszy. Kierownictwo HSLS zaakceptowało więc zaproszenie do Pragi na rozmowy o projekcie Beneša rozwiązania sprawy słowackiej w ramach republiki, a zarazem prowadziło tajne rokowania z Węgry i Polakami.

29 września wieczorem, po rozmowach z przedstawicielami partii politycznych działających na Słowacji, Tiso i Sidor zostali przyjęci przez Kazimierza Papéego⁸³. Zrelacjonowali mu wyniki rozmów z liderami innych partii działających na Słowacji, twierdząc, że uzyskali wsparcie dla swojego programu także od centralistów. Ich program „o charakterze ultymatywno-termi-nowym”, przedstawiony Benešowi, obejmował żądania utworzenia sejmu ustawodawczego, uznania odrębności języka i narodu słowackiego oraz przekazania władzy wykonawczej na Słowacji ministrowi desygnowanemu przez HSLS. Sidor i Tiso, zdaniem Papéego, liczyli się z odrzuceniem żądań przez Beneša i z okresem prześladowań. Przedłożyli też deklarację dla polskiego rządu, w której nakreślili „program niepodległego państwa słowackiego pod gwarancją Polski”⁸⁴. Poseł Papée informował centralę, że dały się zauważyć niechęć Słowaków do współżycia w jednym państwie z Węgry i zarazem rezygnacja z obszarów zamieszkałych przez Węgrów. Zdaniem polskiego dyplomaty, deklaracja była prośbą o objęcie Słowacji ochroną na forum międzynarodowym.

⁸² V. Bystrický, *Slovenská otázka...*, op. cit., s. 244.

⁸³ W literaturze przedmiotu funkcjonuje też błędna data wizyty Tisy i Sidora u Papéego – 28 września 1938 r., podawana za K. Papée, *Kronika kilku dni*, „Wiadomości” z 25 marca 1962 r., oraz za P. Čarnogurský, *Deklarácia o únii Slovenska s Poľskom* z 28. septembra 1938, „Historický časopis” 1968, nr 3, s. 415. Poprawną datę podała A. Bartlová, *Przyczynek do historii stosunków słowacko-polskich w okresie międzywojennym*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1973, t. IX, s. 197. Datę poprawną przywrócił w literaturze przedmiotu wraz z obszernym wyjaśnieniem V. Bystrický, *Slovenská otázka...*, op. cit., s. 245–246.

⁸⁴ Oryginał deklaracji nie został odnaleziony, informowano o niej w radiotelegramie szyfrowym posła w Pradze z 30 września. Zob. PDD 1938, dokument nr 345.

Polskie władze nie zareagowały na deklarację polityków HSLS. W chwili gdy została przedłożona, mocarstwa rozmawiały już o warunkach dyktowanych Czechosłowacji w Monachium. W działaniach liderów HSLS było widać wahanie, wewnętrzną sprzeczność i brak jasnej koncepcji działania. Jak podkreśla V. Bystrický, jeszcze kilka godzin przed złożeniem deklaracji w polskim poselstwie Tiso i Sidor negocjowali ze słowackimi partnerami i porozumieli się co do sposobu rozwiązania sprawy słowackiej w ramach Czechosłowacji⁸⁵. Według konsula Łacińskiego w deklaracji znalazł się warunek, że Polska nie odbierze Słowacji „ani metra ziemi”⁸⁶.

Polscy politycy wyciągnęli z działań Słowaków chyba zbyt daleko idące wnioski, podczas gdy ludaccy liderzy, choć poszukiwali różnych rozwiązań na wypadek osłabienia bądź upadku Czechosłowacji, nadal na pierwszym miejscu stawiali porozumienie z elitami czeskimi. Nie zmienia to jednak faktu, że Słowacy przedstawili w polskim poselstwie projekt zerwania z Pragą, bojąc się wybuchu wojny (w przeddzień – 28 września, istotnie było to całkiem realne), ale już po uspokojeniu sytuacji osiągnęli porozumienie z partnerami czeskimi. Być może jedną z przesłanek złożenia deklaracji było zapobieżenie roszczeniom do ziem słowackich. I rzeczywiście, w złożonym w Pradze 30 września przez posła Papéego ultimatum, w którym uznano postępowanie Czechosłowacji za grę na zwłokę i żądano przekazania Polsce ziem zaolziańskich, nie wyszczególniono jeszcze pretensji terytorialnych do ziem słowackich. Tymczasem w Polsce środowiska irredentystyczne parły do podjęcia akcji rewindykacyjnej na Spiszu, Orawie i w Czadeckiem.

Deklaracja i rozmowy sondażowe prowadzone przez liderów ludaków prawdopodobnie wpłynęły na powstanie fałszywego przekonania strony polskiej, że obóz autonomistyczny dojrzał do zerwania z Pragą. Mogły o tym świadczyć informacje o tajnych rozmowach ludaków z Węgry⁸⁷. Wbrew początkowym nadziejom na ich porozumienie nadeszły wiadomości z Bratysławy, że „Węgrzy złożyli propozycje tak ultymatywne

⁸⁵ V. Bystrický, *Slovenská otázka...*, op. cit., s. 246.

⁸⁶ D. Segeš, V. Bystrický, *Reflexia...*, s. 363.

⁸⁷ L. Deák, *Hra o Slovensko...*, op. cit., s. 102; PDD 1938, dokumenty nr 228 i 236.

i połączone z pogrózkami, że Słowacy opowiadają się raczej obecnie za niepodległością⁸⁸. Potwierdzały to także zapowiedzi dymisji ministra Matúša Černáka, składane polskim dyplomatom pod koniec września⁸⁹. Władze polskie liczyły na ostre wystąpienie Słowaków już w ostatniej dekadzie września, jednak Sidor odmówił podjęcia tego typu działań (co motywował obawą przed wprowadzeniem rządów wojskowych i pacyfikacją ludaków), prosząc o intensyfikację propolskiej propagandy radiowej⁹⁰.

Po zaakceptowaniu dyktatu monachijskiego Praga uznała, że za wszelką cenę należy porozumieć się z ludakami. Rząd był zainteresowany tym, aby HSLS miała udział w sprawowaniu władzy i wzięła w ten sposób na siebie odpowiedzialność za korekty granic, które w myśl umowy monachijskiej wydawały się nieuchronne. Także socjaldemokraci, chcąc zachować swoją pozycję i skonsolidować państwo przez ustabilizowanie sytuacji wewnętrznej, opowiedzieli się za radykalnym rozwiązaniem kwestii słowackiej poprzez prawnoustrojową przebudowę państwa. Nie bez znaczenia były tu obawy związane z możliwością zagranicznej interwencji, zwłaszcza przed współdziałaniem HSLS z Polską⁹¹. Do Pragi nadeszły informacje, że Beck „przekonywał posła angielskiego, że Polska nie może opuścić Słowaków, skoro mu zadeklarowali lojalność partii Hlinki”⁹².

Po przyjęciu dyktatu monachijskiego HSLS zaczęła głosić tezę, że na skutek międzynarodowej degradacji Czechosłowacji rząd w Pradze nie jest w stanie sprostać naciskowi Węgier, w związku z czym ludacy powinni sami prowadzić rozmowy z partnerami zagranicznymi – głównie z Polską, ale także z Niemcami. Tak m.in. uzasadniano postulat natychmiastowego przejęcia władzy na Słowacji przez HSLS – ugrupowanie, które

⁸⁸ 26 września, telegram szyfrowy konsula w Bratysławie o sytuacji politycznej Słowacji, PDD 1938, dokument nr 300.

⁸⁹ V. Bystrický, *Slovensko a Mníchov*, [w:] J. Němeček (red.), *Mnichovská dohoda cesta k destrukci demokracie v Evropě*, Univerzita Karlova – Karolinum, Praha 2004, s. 187.

⁹⁰ PDD 1938, dokument nr 331.

⁹¹ Na wniosek ministra I. Karvaša 2 października 1938 r. sondowano we władzach powiatowych, czy wzrasta antyczeska propaganda na rzecz Polski. Z wyjątkiem dwóch przypadków odpowiedzi były negatywne. Zob. V. Bystrický, *Slovensko a Mníchov...*, *op. cit.*, s. 185.

⁹² DČSZP 1938, t. 2, Praha 2001, dokument nr 773, s. 448.

miało w ten sposób stać się bardziej wiarygodnym partnerem dla zagranicy. Partia zamierzała oprzeć się rewizjonistycznym postulatam Węgier, ale także Polski, poprzez propagowanie odrębności narodowej i przebudowę państwa na federację⁹³.

Z rozmowy Szembeka z dyrektorem Kobyłańskim 4 października 1938 r. wynika, że polskie władze były wówczas przekonane, że podczas spotkania w Żylinie, gdzie zjechali się przedstawiciele HSLS i innych partii słowackich, zostanie proklamowana niepodległość. Kobyłański stwierdził, że w obecnej sytuacji „nie można już teraz forsować koncepcji przyłączenia Słowacji do Węgier, a raczej iść w kierunku udzielenia niepodległej Słowacji gwarancji przez wszystkich jej limitrofów. Można by może myśleć o jakiejś unii celnej słowacko-węgierskiej”⁹⁴. Beck oczekiwał ogłoszenia niepodległości, czemu dał wyraz w swoich rozmowach z posłem rumuńskim i ambasadorem brytyjskim w Warszawie⁹⁵. Kobyłański 4 października stwierdził, że „nie można forsować koncepcji przyłączenia Słowacji do Węgier”⁹⁶.

Część ludaków mogła mieć nadzieję, że niepodległość pozwoli uniknąć zobowiązań wynikających z układu monachijskiego, dotyczących cesji terytorialnych na rzecz Węgier. Okazało się jednak, że reakcja państw sąsiednich jest niepewna, a Polska nadal nie jest wiarygodnym akuszerem słowackiej niepodległości. Słowaccy politycy musieli się też liczyć z opinią publiczną, wśród której hasło ostatecznego zerwania z Czechami nie było zbyt popularne, a nade wszystko brać pod uwagę obecność na Słowacji licznych sił wojskowych (117-tysięczna III armia czechosłowacka)⁹⁷.

Tymczasem w pierwszych dniach października rząd w Pradze właściwie przystał na postulaty autonomistów, jeszcze zanim uzgodnili wspólne stanowisko przedstawiciele słowackich

⁹³ V. Bystrický, *Slovesko a Mníchov...*, op. cit., s. 186–187.

⁹⁴ Cyt. za DTJS, t. 4, s. 288. Por. L. Deák, *Poľské územné nároky voči Slovensku v roku 1938*, „Historický časopis” 1991, nr 1, s. 13; E. Orlof, *Kwestia słowacka w roku 1938...*, op. cit., s. 93.

⁹⁵ E. Orlof, *Dyplomacja polska...*, op. cit., s. 100.

⁹⁶ DTJS, t. 4, s. 288.

⁹⁷ Na Słowacji, w odróżnieniu od krajów czeskich, nawet nie zaczęła się demobilizacja. V. Bystrický, *Slovesko a Mníchov...*, op. cit., s. 190.

partii politycznych prowadzący rozmowy w Żylinie⁹⁸. Nowy praski rząd po otrzymaniu informacji z Żyliny o sztywnym stanowisku HSLS, będąc pod wrażeniem dymisji prezydenta Beneša, ustąpił zupełnie, a jego decyzję o przyjęciu projektu autonomii Słowacji z 5 czerwca jako podstawy dalszych rozmów zaakceptowali nad ranem 6 października członkowie przedstawiciele czeskich partii politycznych (z wyjątkiem KSČ). Tego samego dnia w Żylinie przedstawiciele HSLS i pozostałych słowackich partii politycznych (z wyjątkiem socjalistów i komunistów) proklamowali autonomię Kraju Słowackiego. Wzbudziło to w Warszawie niezadowolenie. W polskim MSZ istniało przekonanie, że oderwanie Słowacji od krajów czeskich jest tylko kwestią czasu, jednak obawiano się, że przemiany ustrojowe mogą doprowadzić do stabilizacji stosunków wewnętrznych w Czechosłowacji i zwiększenia wpływów niemieckich także na Słowacji i Rusi Podkarpackiej.

Polska nie była zadowolona z postanowień monachijskich, ponieważ mocarstwa nie wzięły pod uwagę polskich ambicji uczestniczenia w kierowaniu sprawami Europy Środkowej. Niepodległość Słowacji miała być szansą na odrobienie tych strat i pierwszym krokiem na drodze do zrealizowania koncepcji „trzeciej Europy”. Idea ta nie została jednak urzeczywistniona w dużej mierze dlatego, że mocarstwa zachodnie zrezygnowały ze swych wpływów w Europie Środkowej, dając Niemcom wolną rękę. Słowacja i Ruś Podkarpacka pozostały w składzie Czechosłowacji. Można przypuszczać, że w przypadku proklamacji niepodległości Słowacji Polska była gotowa wystąpić w roli protektora i pomóc w rozwiązaniu sporu terytorialnego z Węgrami, ograniczając rozmiary ich zaboru. Taka oferta przedstawiana przez Polskę samodzielnie nie była jednak na tyle przekonująca, żeby na jej podstawie ludackie elity zdecydowały się na radykalny krok tworzenia w sposób rewolucyjny słowackiej państwowości.

Niepowodzenie to nie zmieniło jednak polityki polskiej. Chociaż w coraz większej mierze warunkowała ją ekspansywna polityka Niemiec i pasywna postawa mocarstw zachodnich, Beck na nowo rozpoczął starania o zrealizowanie polskiej kon-

⁹⁸ V. Bystrický, *Slovenská otázka...*, op. cit., s. 243.

cepcji środkowoeuropejskiej i chciał, aby przy reorganizacji obszaru naddunajskiego respektowano polskie stanowisko⁹⁹. Po-przez tę grę dyplomatyczną Polska zamierzała doprowadzić, wykorzystując przede wszystkim politykę ludaków i relacje z Węgrami, do stworzenia polsko-węgierskiej granicy na Rusi Podkarpackiej. Tymczasem Węgrzy na Rusi zajęli pozycję kunktatorską, a na Słowacji swoim rewizjonizmem tylko komplikowali rozwód z Czechami. Według Szembeka, „Zamiast zwrócić główną uwagę na Ruś Przykarpacką, gdzie mają stosunkowo najwięcej widoków powodzenia, rozszerzyli zbytnio swe żądania, co by jeszcze miało swój sens, gdyby się byli uprzednio porozumieli ze Słowakami”¹⁰⁰.

Polska, mająca ambicje współkształtowania porządku na południe od Karpat poniosła porażkę, ponieważ spełzły na niczym jej aspiracje współdecydowania o granicach w obrębie wschodnich terenów Czecho-Słowacji. Wprawdzie Węgrzy w pewnym momencie przewidywali nawet, że Polacy będą uczestniczyli w podejmowaniu decyzji, ale, według polskiego rządu, zrobili błąd, dążąc do arbitrażu mocarstw, a wcześniej zrażając sobie Słowaków maksymalistycznymi roszczeniami. Pominiecie Polski w arbitrażu najprawdopodobniej wpłynęło na decyzję o wysunięciu roszczeń terytorialnych, określanych mianem korekty granic. Arbitraż wiedeński stanowił Monachium dla Słowacji, a Polska ponownie zwróciła uwagę na swoją regionalną pozycję, działając „równolegle”. Tym razem jednak doszło do starć zbrojnych, w których po obydwu stronach padli zabici i ranni¹⁰¹. „Rewindykacja” kilku góralskich wsi przyniosła opłakane skutki polityczne i przekreśliła to, co osiągnięto dzięki pracy zbliżeniowej. W raporcie wiedeńskiej Sicherheitsdienst z końca pierwszej dekady grudnia napisano, że o ile „wśród radykalnych autonomistów, właściwego ruchu hlin-kowców, absolutnie przeważała dotychczas orientacja polska”, to „wspólne stanowisko Polski i Węgier wobec Słowacji znacznie

⁹⁹ L. Deák, *O problemach stosunków słowacko-polskich od Monachium do rozbitcia republiki*, [w:] E. Orlof (red.), *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918–1945*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, Rzeszów 1992, s. 65.

¹⁰⁰ List Szembeka do Dębickiego z 18 października 1938 r. cytuje M. Kornat, *Realny projekt...*, op. cit., s. 46.

¹⁰¹ Zob. np. M.P. Deszczyński, *Wojsko Polskie wobec kryzysu czechosłowackiego 1938–1939*, Neritron, Warszawa 2003, s. 283–293.

stłumiło przyjazne uczucia, jakimi Słowacy darzyli Polskę, o ile ich zupełnie nie wygasіło. Rozgoryczenie Polską sięgnęło szczytu, gdy Polska zażądała odstąpienia terenów przy północnej granicy Słowacji¹⁰².

Dążenie do stworzenia wspólnej granicy z Węgrami, coraz bardziej uzależnionymi od Niemiec, pozostało nadal polskim priorytetem, a wręcz fetyszem polskiej polityki. Skupienie się na jego osiągnięciu nie sprzyjało zabiegom o umocnienie polskich wpływów na Słowacji. Węgrzy starali się przerzucić główny ciężar zajmowania Rusi Podkarpackiej na zainteresowaną tym Polskę¹⁰³. „Trzecia Europa” nie wydawała się Węgrom najważniejsza, opanowanie Rusi Podkarpackiej było celem samym w sobie, dla osiągnięcia którego nie zamierzali narażać się Niemcom¹⁰⁴. Polskie próby uzyskania poparcia Rumunów dla zajęcia Rusi Podkarpackiej przez Węgry i dla koncepcji bloku państw zakończyły się fiaskiem¹⁰⁵. Uzyskanie wspólnej granicy w marcu 1939 r., wówczas, gdy na gruzach Czecho-Słowacji powstało państwo słowackie związane wasalską umową ochronną z Niemcami, nie odpowiadało już w żaden sposób koncepcji Słowacji jako przyjaznego Polsce podmiotu „trzeciej Europy”. Wystarczy rzut oka na mapę, aby zrozumieć, że bez tego cała ta idea nie miała sensu.



¹⁰² M. Schvarc, M. Holák, D. Schriffl, „Tretia ríša” a vznik Slovenského štátu. Dokumenty I. – Das „Dritte Reich” und die Entstehung des Slowakischen Staates. Dokumente I, Ústav pamäti národa – SNM Múzeum kultúry karpatských Nemcov, Bratislava 2008, dokument nr 146.

¹⁰³ Ostatnio na ten temat pisał D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) 1938–1939*, Europejskie Centrum Edukacyjne, Łysomice 2007.

¹⁰⁴ M. Koźmiński, *Polska i Węgry...*, op. cit., s. 181–183.

¹⁰⁵ H. Batowski, *Rumuńska podróż Becka w październiku 1938 roku*, [w:] idem, *Z polityki międzynarodowej XX wieku. Wybór studiów z lat 1930–1945*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979, s. 211–227.

ARTUR GRADZIUK

Zmiana równowagi – nowa pozycja Chin w gospodarce światowej

W pierwszej dekadzie XXI w. zaszły wyraźne zmiany w równowadze gospodarki światowej. Wprawdzie wciąż największym supermocarstwem ekonomicznym pozostają Stany Zjednoczone, coraz ważniejszą rolę odgrywa bardziej zintegrowana, ze wspólną walutą Unia Europejska, a Japonii udało się wyjść z trwającej całą dekadę lat dziewięćdziesiątych XX w. recesji, lecz najbardziej widocznym trendem w pierwszej dekadzie XXI stulecia jest wzrost znaczenia najważniejszych gospodarek wschodzących: Brazylii, Rosji, Indii i Chin. W opublikowanej przez bank Goldman Sachs w 2003 r. analizie *Dreaming with the BRICs. The Path to 2050* prognozuje się, że do 2050 r. łączny produkt krajowy brutto (PKB) tych gospodarek będzie większy niż PKB grupy G6 (Stany Zjednoczone, Japonia, Wielka Brytania, Niemcy, Francja i Włochy). Koncepcja BRIC przedstawiona przez dział analityczny banku Goldman Sachs dwa lata wcześniej¹ stała się na tyle intrygująca i interesująca, że termin stworzony przez niego – BRIC, jest obecnie powszechnie używany przez ekspertów, polityków czy dziennikarzy piszących i wypowiadających się na

¹ Zob. J. O'Neill, *Buliding Better Global Economic BRICs*, „Global Economic Paper”, nr 66, Goldman Sachs, listopad 2001 r.

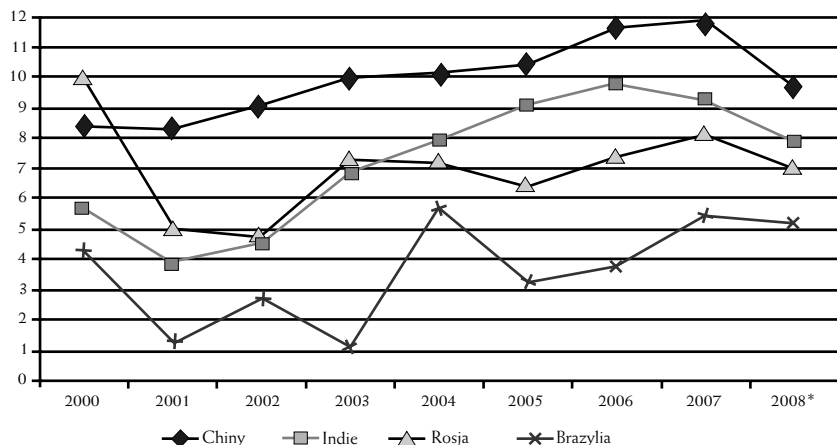
temat fenomenu gospodarczego tych najważniejszych państw o gospodarkach wschodzących. Spośród krajów BRIC największy wpływ na gospodarkę światową mają Chiny, jednak znaczenie pozostałych trzech przedstawicieli tej grupy również wzrosło i będą oni mieli coraz większy wpływ na międzynarodowe stosunki gospodarcze.

BRIC – nowa siła w gospodarce światowej

Prognozy Goldman Sachs zakładają, że przy sprzyjających warunkach zewnętrznych i wewnętrznych państwa BRIC są w stanie się szybciej rozwijać niż kraje uprzemysłowione. Ich potencjał do osiągnięcia wyższego poziomu wzrostu gospodarczego ma dwa źródła: po pierwsze, posiadają one mniejszy kapitał na pracownika niż kraje rozwinięte, a zatem przychody z kapitału w państwach BRIC będą wyższe, co będzie miało odzwierciedlenie w rosnącym napływie zagranicznych inwestycji bezpośrednich i towarzyszącym mu wzroście produkcji. Po drugie, kraje rozwijające się będą miały większe możliwości zastosowania technologii dostępnych w krajach rozwiniętych, dzięki czemu będą mogły podnieść produktywność². W pierwszej dekadzie XXI w. prognozy te znalazły potwierdzenie. Sprzyjające warunki zewnętrzne – dobra koniunktura w gospodarce światowej – umożliwiły zarówno wzrost inwestycji zagranicznych w państwach BRIC, często łączący się z transferem technologii, jak i zwiększenie popytu na towary produkowane w tych państwach. Z kolei sprzyjające warunki wewnętrzne – stabilna polityka gospodarcza rządu, zmierzająca do wykorzystania potencjału danego kraju – przyczyniły się do bardzo dobrych wyników gospodarczych, lepszych niż w krajach uprzemysłowionych.

² D. Wilson, R. Purushothaman, *Dreaming with BRICs. The Path to 2050*, „Global Economic Paper”, nr 99, Goldman Sachs, październik 2003 r., s. 6.

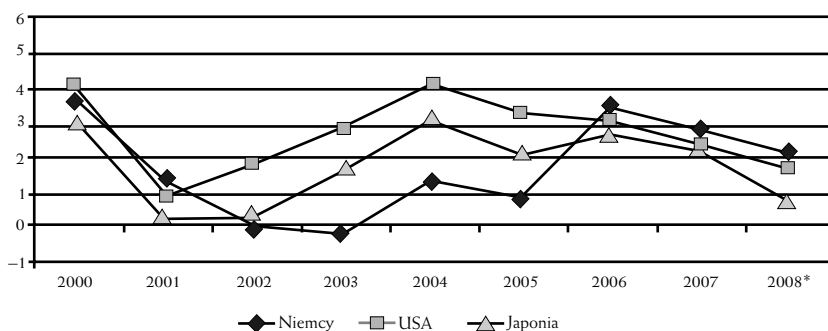
Wykres 1. Dynamika wzrostu gospodarczego państw BRIC w latach 2000–2008 (w %)



*Dane szacunkowe

Źródło: International Monetary Fund, World Economic Outlook Database.

Wykres 2. Dynamika wzrostu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych, Japonii i Niemczech w latach 2000–2008 (w %)



* Dane szacunkowe

Źródło: International Monetary Fund, World Economic Outlook Database.

Choć BRIC należą do grupy największych rynków wschodzących, jednakże struktura produkcji i źródła znaczenia poszczególnych państw w gospodarce światowej są odmienne. Brazylia jest jednym z największych na świecie producentów rolnych i trzecim co do wielkości (po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie) eksporterem produktów rolnych dzięki wzrostowi

eksportu w latach 2000–2007 średnio o 18%³. Źródłem rozwoju gospodarczego Rosji są zasoby surowcowe, zwłaszcza gaz i ropa naftowa, których kraj ten jest jednym z największych eksporterów. Rosnące w ostatnich latach ceny surowców i przychody z ich eksportu stały się podstawowym czynnikiem wzrostu gospodarczego tego państwa. Indie dzięki dobrze wykształconym pracownikom rozwinęły specjalizację w outsourcingu usług i stały się jednym z najważniejszych światowych centrów branży informatycznej, choć w innych branżach ich znaczenie międzynarodowe ostatnio również wzrosło, np. w przemyśle metalurgicznym (Mittal Steel). Natomiast Chiny stały się głównym światowym ośrodkiem produkcji przemysłowej towarów konsumpcyjnych. Przystąpienie ChRL w 2001 r. do Światowej Organizacji Handlu (WTO) polepszyło warunki dostępu chińskich towarów na rynki, przede wszystkim amerykański i europejski. Dzięki temu Chiny odnotowywały co roku ponad 20-procentowe zwiększenie obrotów handlu zagranicznego, a ich wzrost gospodarczy przez większość lat obecnej dekady przekraczał 10%⁴.

Państwa BRIC dobrze wykorzystały pierwszą dekadę XXI w. do zmiany swojej pozycji w gospodarce światowej. Wszystkie cztery znacznie zmniejszyły lukę pod względem poziomu dochodu narodowego w stosunku do państw G6, a chińska gospodarka stała się trzecią (po amerykańskiej i japońskiej) gospodarką świata. Warto jednak zaznaczyć, że dobrej koniunkturze gospodarczej w tych państwach towarzyszył relatywnie niski poziom inflacji, co pomogło w ustabilizowaniu kursu walut krajowych wobec głównych walut, a przy jednoczesnej deprecjacji dolara w ostatnich latach wartość PKB tych krajów wyrażona w amerykańskiej walucie jest znacznie wyższa, niż wynikałoby to z odnotowanego wzrostu gospodarczego.

³ World Trade Organization, International Trade Statistics Database.

⁴ *China Statistical Yearbook 2007*, National Bureau of Statistics of China, www.stats.gov.cn/tjsj/ndsj/2007/indexeh.htm.

Tabela 1. Produkt krajowy brutto państw G6 i BRIC w 2000 i 2008 r.
(w mld dolarów)

	2000		2008
Stany Zjednoczone	9,817	Stany Zjednoczone	14,334
Japonia	4,669	Japonia	4,844
Niemcy	1,906	Chiny	4,222
Wielka Brytania	1,481	Niemcy	3,818
Francja	1,333	Francja	2,978
Chiny	1,198	Wielka Brytania	2,787
Włochy	1,101	Włochy	2,399
Brazylia	644	Rosja	1,779
Indie	462	Brazylia	1,665
Rosja	260	Indie	1,237

Źródło: International Monetary Fund, World Economic Outlook Database.

Wyniki makroekonomiczne miały przełożenie na stopniowy wzrost znaczenia państw BRIC w procesach zachodzących w gospodarce światowej. Kraje uprzemysłowione zdają sobie sprawę, że najważniejszych współczesnych problemów gospodarczych nie można już rozwiązać bez udziału największych gospodarek wschodzących, a pozycja rule makera Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej uległa pewnej erozji. Najbardziej jest to widoczne w negocjacjach na forum WTO, w ramach tzw. rundy z Doha. Brak zgody, przede wszystkim, Indii i Brazylii, a ostatnio, podczas spotkania ministerialnego WTO w lipcu 2008 r., również Chin na propozycje Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej w sprawie liberalizacji handlu rolnego uniemożliwiają od wielu lat zawarcie nowego wielostronnego porozumienia w sprawie zasad handlu międzynarodowego⁵. Kraje rozwijające się, reprezentowane w głównym nurcie negocjacji przez Indie, Brazylię i Chiny, przestały się godzić z pozycją rule takera, jak to było w przeszłości, chcąc mieć większy wpływ na ustalanie zasad obowiązujących w gospodarce

⁵ Zob. A. Gradziuk, *Ocena i perspektywy Doha Development Agenda po spotkaniu ministerialnym WTO w Genewie*, „Biuletyn” (PISM) nr 35(503) z 4 sierpnia 2008 r.

światowej. Niemniej ważną rolę odgrywają największe gospodarki wschodzące w innym procesie wielostronnym – negocjacjach nad przyszłym porozumieniem klimatycznym. Obowiązujący do 2012 r. protokół z Kioto nie nakłada na te państwa żadnych zobowiązań co do redukcji emisji gazów cieplarnianych, lecz przyszłe porozumienie nie może być zawarte bez takich zobowiązań ze strony państw BRIC, zwłaszcza Chin. Innym przejawem rosnącego znaczenia krajów BRIC jest ich udział w spotkaniach największych gospodarek świata (G7/G8). Rosja jest od 1997 r. stałym członkiem grupy, a Chiny, Indie i Brazylia (obok Meksyku i Republiki Południowej Afryki) od kilku lat stale uczestniczą w spotkaniach G8 z tzw. grupą Outreach 5, skupiającą najważniejsze gospodarki wschodzące.

Spośród państw BRIC najważniejszym podmiotem międzynarodowych stosunków gospodarczych są Chiny. 30 lat reform gospodarczych przeobraziły ten zamknięty na gospodarkę światową i ubogi jeszcze w latach siedemdziesiątych kraj w potęgę ekonomiczną. Transformacja gospodarki centralnie planowanej w gospodarkę rynkową (aczkolwiek z wciąż dużą rolą rządu), zmiany ilościowe i jakościowe oraz integracja z gospodarką światową pozwoliły ChRL dokonać skoku cywilizacyjnego nienotowanego w historii gospodarczej świata. Sprzyjały temu procesy globalizacyjne, a zwłaszcza postępująca liberalizacja w zakresie przepływu towarów, usług, kapitału oraz rozwój nowoczesnych technologii w państwach uprzemysłowionych oraz ich transfer i adaptacja w procesie produkcyjnym w Chinach. Niewątpliwie Chiny są jednym z największych beneficjentów globalizacji i ich obecna pozycja w gospodarce światowej nie byłaby tak znacząca przy braku dostępu do rynków zagranicznych, ograniczeniach w napływie bezpośrednich inwestycji zagranicznych czy w transferze nowoczesnych technologii. Czynniki te pozwoliły na wykorzystanie chińskich przewag konkurencyjnych, zwłaszcza tej najważniejszej, jaką jest niemal nieograniczony zasób taniej siły roboczej.

Obecna silna pozycja Chin zaznacza się na kilku płaszczyznach. Po pierwsze, są one trzecim, a, przy utrzymaniu wysokiego tempa wzrostu PKB (ponad 7%), mają za kilka lat szansę zostać drugim po Stanach Zjednoczonych państwem

o największej gospodarce. Po drugie, wyrazem rosnącej integracji z gospodarką światową jest poziom obrotów towarowych z zagranicą. Chiny są drugim (po Niemczech) największym eksporterem i dzięki towarom importowanym z ChRL w krajach uprzemysłowionych udało się utrzymać niski poziom inflacji. Jednocześnie generowany przez rosnące potrzeby produkcyjne Chin popyt na surowce przyczynił się do ich rekordowych cen na rynku światowym. Po trzecie, Chiny zostały włączone przez największe korporacje transnarodowe w globalną sieć produkcji, czego przejawem jest napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Zjawisko przenoszenia produkcji do ChRL miało też wpływ na sytuację gospodarczą w innych państwach, gdzie wyraźnie zmniejszyła się liczba miejsc pracy w niektórych branżach przemysłu. Po czwarte, w obecnej dekadzie chińskie przedsiębiorstwa zaczęły coraz aktywniej angażować się w działalność inwestycyjną za granicą. Największe chińskie firmy konkurują z korporacjami zachodnimi o dostęp do złóż surowców, ale też prowadzą organiczną ekspansję międzynarodową w takich sektorach, jak technologie informacyjne i komunikacyjne. Po piąte, wieloletnie nadwyżki w handlu zagranicznym oraz napływ kapitału zagranicznego przyczyniły się do zakumulowania największych na świecie rezerw walutowych, wynoszących ok. 2 bilionów dolarów. Zasoby finansowe w postaci rezerw walutowych czynią z Chin ważny podmiot międzynarodowego systemu finansowego, zwłaszcza wobec wyzwania, jakim jest ograniczenie skutków kryzysu finansowego. Wreszcie po szóste, Chiny dokonały przewartościowania w polityce zagranicznej, umiejętnie stosując tzw. *soft power* w celu zdobywania sympatii za granicą, sprzyjającej realizacji interesów gospodarczych i politycznych, nierzadko sprzecznych z interesami Stanów Zjednoczonych czy Unii Europejskiej.

Spośród państw BRIC Chiny jako jedyne są supermocarstwem gospodarczym. Ze względu na wielkość PKB mają one znaczący udział w gospodarce światowej, dynamika wzrostu gospodarczego w dużym stopniu oddziałuje na globalny wzrost gospodarczy oraz otwartość na handel i przepływ kapitału, co ma istotny wpływ na sytuację innych państw. Brazylia, Rosja i Indie w mniejszym stopniu spełniają te kryteria, a spośród innych podmiotów gospodarki światowej jedynie Stany Zjed-

noczone i Unię Europejską można określić mianem mocarstw gospodarczych⁶.

Chiny – globalny producent, czołowy eksporter

O znaczeniu Chin w gospodarce światowej świadczy ich pozycja w handlu międzynarodowym. W 2007 r. ChRL była drugim (po Niemczech) największym eksporterem i trzecim (po Stanach Zjednoczonych i Niemczech) największym importerem dóbr.

Tabela 2. Najwięksi eksporterzy i importerzy w światowym handlu towarami w 2007 r. (w mld dolarów)

Eksporter	Wartość	Udział	Zmiana % w stosunku do roku poprzedniego
Niemcy	1326,4	9,5	20
Chiny	217,8	8,7	26
Stany Zjednoczone	1162,5	8,3	12
Japonia	712,8	5,1	10
Francja	553,4	4,0	12
Niderlandy	551,3	4,0	19
Włochy	491,5	3,5	18
Wielka Brytania	437,8	3,1	–2
Belgia	430,8	3,1	17
Kanada	419,0	3,0	8

Importer	Wartość	Udział	Zmiana % w stosunku do roku poprzedniego
Stany Zjednoczone	2020,4	14,2	5
Niemcy	1058,6	7,4	17
Chiny	956,0	6,7	21

⁶ C. F. Bergsten, C. Freeman, N.R. Lardy, D.J. Mitchell, *China's Rise. Challenges and Opportunities*, Peterson Institute for International Economics, Washington, wrzesień 2008 r., s. 9.

Japonia	621,1	4,4	7
Wielka Brytania	619,6	4,4	3
Francja	615,2	4,3	14
Włochy	504,5	3,5	14
Niderlandy	491,6	3,5	18
Belgia	413,2	2,9	17
Kanada	389,6	2,7	9

Źródło: International Trade Statistics 2008, World Trade Organization, Geneva 2008, s. 12.

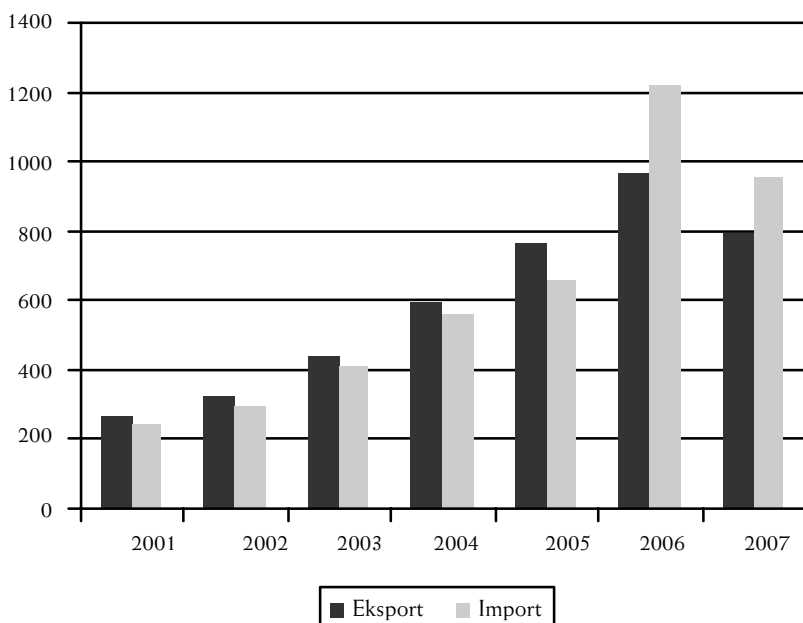
Cechą charakterystyczną wymiany towarowej Chin z zagranicą, zwłaszcza po ich wstąpieniu do WTO, jest roczne tempo wzrostu eksportu i importu o 20–30%. Gdyby nie kryzys gospodarczy w 2008 r., którego ostateczne skutki trudno jeszcze oszacować, a są one już odczuwalne w Chinach (spadek zagranicznego popytu na chińskie towary, zamykanie fabryk, masowe zwolnienia pracowników), to takie tempo wzrostu umożliwiłoby w ciągu najbliższych kilku lat osiągnięcie pozycji światowego lidera w eksporcie dóbr.

Przez wiele lat chińskie towary na rynkach amerykańskim i europejskim utożsamiano z niską jakością i niewysoką ceną. Głównymi towarami importowanymi z Chin były artykuły pracochłonne, takie jak tekstylia, odzież, obuwie czy zabawki, produkowane w niezliczonych fabrykach powstających w delcie Rzeki Perłowej w okolicach Hongkongu czy delcie rzeki Jangcy, w pobliżu Szanghaju. Fabryki te zasilane były niemal nieograniczoną liczbą pracowników migrujących w poszukiwaniu pracy z terenów wiejskich do miast. Dzięki tym pracownikom – migrantom zatrudnionym w fabrykach i na placach budowy – Chiny stały się mocarstwem gospodarczym. Stopniowo jednak polepszano jakość i zwiększano zaawansowanie technologiczne produkowanych na eksport towarów, dzięki czemu ChRL stała się jednym z czołowych producentów większości towarów konsumpcyjnych⁷. Włączenie Chin w sieć produkcji towarów zaawansowanych technologicznie, choć wciąż produkowanych

⁷ T. Rumbaugh, N. Blancher, *China: International Trade and WTO Accession*, „IMF Working Paper”, International Monetary Fund, Washington, marzec 2004 r., s. 4.

w oparciu o import półproduktów i najnowocześniejszych podzespołów, sprawiło, że takie towary, jak cyfrowe aparaty fotograficzne i kamery, komputery przenośne czy inny sprzęt elektroniczny, stały się dostępnejsze dla konsumentów na całym świecie. W 2004 r. Chiny zostały największym eksporterem sprzętu ICT, wyprzedzając Stany Zjednoczone⁸, a w strukturze towarowej chińskiego eksportu najważniejszą pozycją nie są już towary nisko przetworzone i pracochłonne, lecz artykuły zaawansowane technologicznie. Z drugiej strony wchodzenie chińskich producentów w coraz to nowe segmenty rynku spowodowało większą presję konkurencyjną na zachodnie przedsiębiorstwa, która w wielu przypadkach prowadziła albo do bankructwa, albo do reorganizacji, m.in. poprzez przeniesienie produkcji do krajów, gdzie koszty są niższe, a więc przede wszystkim do Chin.

Wykres 3. Handel zagraniczny ChRL w latach 2001–2007 (w mld dolarów)



Źródło: World Trade Organization, International Trade Statistics Database.

⁸ OECD finds that China is the biggest exporter of Information Technology Goods in 2004, surpassing US and EU, OECD, www.oecd.org/document/8/0,3343,en_2649_33757_35833096_1_1_1_1,00.html.

Sukces handlowy nie byłby możliwy bez otwarcia się na inwestycje zagraniczne. Polityka rządu wobec napływu bezpośrednich inwestycji zagranicznych przechodziła różne fazy: od stopniowego i ograniczonego otwarcia na BIZ w specjalnych strefach ekonomicznych, poprzez ich aktywną promocję z wykorzystaniem wielu zachęt dla zagranicznych inwestorów, aż do obecnie prowadzonej polityki selektywnych preferencji dla inwestycji w wybranych sektorach, zgodnie z priorytetami wyznaczonymi przez rząd. Cechą charakterystyczną BIZ w Chinach jest ich zorientowanie na produkcję przeznaczoną na eksport i to właśnie przedsiębiorstwa z udziałem kapitału zagranicznego przyczyniły się do wzrostu wywozu maszyn i produktów elektronicznych⁹. Taka orientacja produkcji była wspierana przez rząd, który promował eksport poprzez wiele preferencyjnych instrumentów, takich jak ulgi podatkowe czy obniżone lub zerowe stawki celne na maszyny i komponenty do produkcji dóbr finalnych przeznaczonych do sprzedaży za granicą¹⁰. Stosowane przez rząd preferencje stworzyły system zwany przetwórstwem eksportowym (import komponentów, montaż w ChRL, sprzedaż na rynkach zagranicznych), w którym kluczową rolę odgrywają przedsiębiorstwa z kapitałem zagranicznym. W rezultacie ponad połowa towarów sprzedawanych przez Chiny pochodzi z takich przedsiębiorstw, a ich udział w chińskim eksporcie systematycznie rośnie.

Można oczekiwać, że utrzyma się wysoki poziom napływu bezpośrednich inwestycji zagranicznych do Chin, chociażby biorąc pod uwagę rosnącą konsumpcję wewnętrzną tego największego pod względem liczby potencjalnych konsumentów rynku. W ostatnich latach coraz więcej inwestycji przeznacza się na zakładanie ośrodków badawczo-rozwojowych, których celem jest przede wszystkim dostosowanie specyfiki produktów do potrzeb lokalnego rynku. Chiny są wciąż postrzegane przez międzynarodowe przedsiębiorstwa jako jedno z najatrakcyjniejszych miejsc do lokowania inwestycji, aczkolwiek wciąż trudno

⁹ X. Jiang, *FDI in China. Contributions to Growth, Restructuring and Competitiveness*, Nova Science Publisher Inc., New York 2003, s. 70.

¹⁰ *Trade Policy Review. Report by the Secretariat – People's Republic of China*, World Trade Organization, Geneva 2006, s. 51–57.

przewidzieć, jakie będą ostatecznie skutki kryzysu finansowego i gospodarczego, który ma bezpośredni wpływ na chińską gospodarkę poprzez zmniejszenie zapotrzebowania na import, w tym generowany przez przedsiębiorstwa z udziałem kapitału zagranicznego.

Tabela 3. Eksport Chin – podział ze względu na typ własności przedsiębiorstwa w latach 2001–2006 (w %)

Rok	Państwowe	Joint-venture	Zagraniczne	Spółdzielcze	Prywatne
2001	42,6	24,1	25,9	5,3	2,0
2002	37,7	22,7	29,5	5,8	4,2
2003	31,5	21,5	33,3	5,7	7,9
2004	25,9	21,0	36,1	5,4	11,7
2005	22,2	19,9	38,4	4,8	14,7
2006	19,7	18,7	39,5	4,2	17,8

Źródło: Wang Zhi i Shang-Jin Wei, *What accounts for the rising sophistication of China's exports*, „Working Paper” 2008, nr 13771, National Bureau of Economic Research, Cambridge, s. 19.

Globalna ekspansja chińskich przedsiębiorstw

W ostatnich latach wzrost znaczenia Chin w gospodarce światowej przejawia się również w inny sposób – zwiększeniem chińskich bezpośrednich inwestycji za granicą. Nasilenie ekspansji międzynarodowej chińskich przedsiębiorstw ma związek z polityką rządu w ramach strategii *go global*. Jednym z jej celów jest wykreowanie tzw. globalnych czempionów, czyli dużych międzynarodowych przedsiębiorstw o rozpoznawalnej na świecie marce, które będą zdolne do rywalizacji na rynku międzynarodowym z czołowymi korporacjami transnarodowymi¹¹. Wsparcie polityczne i finansowe oferowane takim przedsiębiorstwom, głównie państwowym, daje im przewagę nad zachodnimi korporacjami, które nie mają takich, jak chińskie przedsiębiorstwa możliwości otrzymania taniego kredytu czy innych form pomocy państwa. Szczególne nadzieje pokłada się w przedsiębior-

¹¹ A. Lunding, *Global champions in waiting. Perspectives on China's overseas direct investment*, Deutsche Bank Research, sierpień 2006 r., s. 6.

stwach, które odniosły sukces na rynku wewnętrznym i były w stanie eksportować konkurencyjne produkty. W ten sposób takie firmy, jak Haier, Huawei czy Lenovo, już potrafiły zwiększyć skalę swojej działalności, poprawić jakość oferowanych towarów i zakumulować odpowiedni kapitał do inwestycji poza granicami Chin, w czym mogli liczyć na wsparcie rządu.

Realizując plany globalnej ekspansji, chińskie przedsiębiorstwa kierują się różnymi przesłankami oraz stosują różne sposoby wejścia na rynek zagraniczny. Dostęp do surowców naturalnych w celu zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego i dostaw dla przemysłu, którego potrzeby wciąż rosną, jest jednym z priorytetów rządu chińskiego. Chińskie przedsiębiorstwa państwowe osiągają ten cel polityki rządu na wiele sposobów: poprzez przejęcie lub nabycie udziałów w lokalnych przedsiębiorstwach zaangażowanych w eksploatację surowców, *joint ventures* z lokalnym partnerem albo kupowanie od rządu danego kraju praw lub licencji na eksploatację złóż. Dlatego też uzyskanie dostępu do surowców jest specyficznym typem ekspansji globalnej. Innymi jej rodzajami są: przejęcie renomowanego przedsiębiorstwa międzynarodowego lub dokonanie z nim fuzji, co daje dostęp do nowoczesnych technologii i kanałów dystrybucji przejmowanej firmy, oraz organiczna ekspansja poprzez zakładanie fabryk i centrów badawczo-rozwojowych, zmierzająca do zdobycia nowych rynków.

Przy rosnących cenach ropy naftowej i coraz trudniejszym dostępie do jej źródeł współpraca z zagranicą, zwłaszcza wspieranie chińskich przedsiębiorstw w uzyskaniu dostępu do eksploatacji tych złóż, stała się jednym z głównych celów strategicznych polityki rządu, co znalazło potwierdzenie w dokumencie *China's Policy on Mineral Resources*¹². Największe chińskie przedsiębiorstwa naftowe – China National Petroleum Corporation (CNPC), China National Offshore Oil Corporation (CNOOC) i Sinopec – od połowy lat dziewięćdziesiątych zawierają kontrakty na eksploatację ropy naftowej i gazu w różnych regionach świata: Afryce, Ameryce Łacińskiej, Azji Centralnej i Południowo-Wschodniej, lecz dopiero w ostatnich

¹² *China's Policy on Mineral Resources*, Information Office of the State Council of the People's Republic of China (grudzień 2003 r.).

kilku latach stały się poważnym konkurentem dotychczasowych liderów w branży. O rosnącym zaniepokojeniu chińską ekspansją zmierzającą do uzyskania dostępu do złóż surowców energetycznych świadczyło wywieranie nacisków politycznych w Stanach Zjednoczonych, co uniemożliwiło w 2005 r. przejęcie przez CNOOC amerykańskiej spółki naftowej Unocal. W innych przypadkach przedsięwzięcia chińskich przedsiębiorstw były bardziej skuteczne, zwłaszcza w państwach, z którymi ChRL utrzymuje dobre stosunki.

Oprócz zdobycia dostępu do złóż ropy naftowej i gazu Chiny dążą również do uzyskania możliwości eksploatacji takich surowców mineralnych, jak miedź, boksyty, kobalt, ruda żelaza, węgiel kamienny, nikiel. Aby uzyskać dostęp do źródeł surowców mineralnych, chińskie przedsiębiorstwa państwowe koncentrują się na Afryce, Ameryce Łacińskiej, Australii i Azji Wschodniej. Wśród największych chińskich przedsiębiorstw zaangażowanych w tych regionach są China Nonferrous Metal Mining Group (CNMC), Sinosteel Corporation, China International Trust Investment Company (CITIC). Obecnie ilość surowców energetycznych i mineralnych produkowana przez chińskie przedsiębiorstwa za granicą jest niewielka w stosunku do zapotrzebowania chińskiego rynku. W związku z tym można oczekiwać dalszej aktywności międzynarodowej zmierzającej do uzyskania udziałów w nowych złożach zagranicznych i nawiązania współpracy z lokalnymi przedsiębiorstwami, mającej na celu eksploataowanie surowców. ChRL często współpracuje w dziedzinie wydobywania surowców mineralnych z państwami, na które kraje zachodnie nałożyły sankcje¹³. Brak przejrzystości transakcji finansowych i korupcja uniemożliwiają głównym zachodnim korporacjom naftowym (które w przeciwieństwie do chińskich przedsiębiorstw muszą udokumentować wszelkie wydatki) zawieranie korzystnych kontraktów, gdyż zwłaszcza w państwach afrykańskich nierzadko decyduje o tym wielkość łapówki.

Jednym z charakterystycznych trendów wśród chińskich przedsiębiorstw w ostatnich latach jest też przejmowanie zagra-

¹³ *China's overseas investment in oil and gas production*, report prepared for the US-China Economic and Security Review Commission, Eurasia Group (16 października 2006 r.), s. 26.

nicznych firm o uznanej renomie w celu uzyskania dostępu do ich technologii i *know-how*, znaków towarowych i kanałów dystrybucji za granicą. Ten typ międzynarodowej ekspansji, choć nie zawsze ekonomicznie opłacalny, umożliwia chińskim producentom zaistnienie również na rynku globalnym, pod nazwą kojarzoną z przejętym konkurentem, zwiększenie rozpoznawalności własnej marki oraz realizację własnej strategii globalnej produkcji i sprzedaży. Wiele chińskich przedsiębiorstw zdecydowało się na tego typu ekspansję międzynarodową. Jednym z przykładów jest TCL, który korzystając ze wsparcia finansowego udzielonego przez kontrolowany przez rząd China Exim Bank, zawarł umowy *joint venture* z francuskimi przedsiębiorstwami Thomson i Alcatel. Dzięki tym inwestycjom TCL udało się uzyskać dostęp do nowoczesnych technologii i patentów, które umożliwiły poprawę jakości produktów, wejście na rynek europejski, a następnie ekspansję na innych rynkach, gdzie francuscy partnerzy mieli już ugruntowaną pozycję. Innym zmiennym przejawem rosnącej aktywności globalnej chińskich przedsiębiorstw było przejęcie przez Lenovo za 1,75 mld dolarów działu komputerów osobistych IBM. Transakcja ta, polegająca m.in. na zezwoleniu na używanie znaku towarowego „Think”, kojarzonego z komputerami przenośnymi ThinkPad, choć dosyć kosztowna, dała Lenovo rozpoznawalność międzynarodową i duży wzrost przychodów. O ile przed transakcją Lenovo niemal nie miało przychodów ze sprzedaży poza Chinami, o tyle obecnie już ponad 70% jego przychodów pochodzi ze sprzedaży zagranicą. Ścieżkę uzyskania dostępu do nowoczesnych technologii i ekspansji globalnej poprzez przejęcie lub fuzje zagraniczne wybrały – oprócz TCL i Lenovo – m.in. China Electronic Group, Shanghai Automotive Industry Corporation, BOE Technology Holley Group¹⁴. W ten sposób chińskie przedsiębiorstwa nie tylko wchodzi na rynek zagraniczny, ale też wykorzystują uzyskaną technologię do poprawy jakości produkcji na rynku krajowym oraz do rozwoju nowych produktów.

¹⁴ S. Cheng, R. R. Stough, *The Pattern and Magnitude of China's Outward FDI in Asia*, paper prepared for the International Workshop „Intra-Asian FDI Flows: Magnitude, Trends, Prospects and Policy Implications”, Indian Council for Research on International Economic Relations (25–26 kwietnia 2007 r.), s. 14–15.

Wiele chińskich przedsiębiorstw zdecydowało się na globalną ekspansję poprzez organiczny rozwój swej międzynarodowej działalności, polegający na zakładaniu zagranicznych oddziałów oraz zakładów produkcyjnych w kraju, na którego rynku chciałoby sprzedawać swoje produkty. W ten sposób chińskie firmy starały się dostosować asortyment własnych produktów do potrzeb lokalnego rynku. Inwestycje *greenfield* w tego typu ekspansję były wspierane przez chiński rząd, dążący do wykreowania dużych transnarodowych konglomeratów, podobnych do największych przedsiębiorstw koreańskich czy japońskich. Dla przedsiębiorstw celem głównym było budowanie marki, która byłaby rozpoznawalna na rynku międzynarodowym. Haier Group, produkująca m.in. sprzęt gospodarstwa domowego, klimatyzatory i telewizory, jest obecnie jedną z najbardziej znanych firm, które zawdzięczają swoją renomę organicznemu rozwojowi. Zdobywała ona doświadczenie na rynkach krajów rozwijających się, by następnie nasilić swoją ekspansję na rynku amerykańskim i europejskim. Obecnie jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych marek chińskich – poza Chinami ma 19 przedsiębiorstw handlowych, pięć centrów projektowych, 24 zakłady produkcyjne, cztery parki przemysłowe oraz blisko 60 000 punktów sprzedaży w 160 krajach¹⁵.

Innym przykładem ekspansji globalnej są działania dwóch chińskich przedsiębiorstw z sektora technologii informacyjnych i komunikacyjnych (ICT) – Huawei i ZTE (Zhongxing Telecommunication Equipment Company). Ich ścieżki ekspansji zagranicznej były podobne – na początku firmy te eksportowały pojedynczy produkt telekomunikacyjny, następnie angażowały się w projekty dotyczące infrastruktury telekomunikacyjnej lub zwiększały asortyment eksportowanych produktów, by w końcu rozszerzyć zakres i formy swojej działalności zagranicznej poprzez inwestycje, zakładanie ośrodków badawczo-rozwojowych, umowy *joint venture*, fuzje i przejęcia. Ekspansja została skierowana w początkowej fazie na kraje azjatyckie, afrykańskie i Rosję, następnie Europę Środkową i Wschodnią,

¹⁵ Haier in the World – www.haier.com/AboutHaier/HaierWorldwide/introduction.asp.

a ostatecznie Europę Zachodnią i Amerykę Północną¹⁶. Obecnie przedsiębiorstwa te są poważnymi konkurentami dla tak renomowanych firm, jak Cisco, Lucent, Alcatel, Ericsson. O ich sukcesie w pozyskiwaniu partnerów na rynku europejskim decyduje przede wszystkim niższa o 20–30% cena. Ich oferta nie ogranicza się jedynie do korzystnych warunków cenowych, ale obejmuje również perspektywę pomocy dla partnera biznesowego w wejściu na rynek chiński.

Pomimo wciąż niewielkiej skali chińskich inwestycji zagranicznych w porównaniu z inwestycjami pochodzącymi z krajów rozwiniętych zauważalna jest w tej dziedzinie tendencja wzrostowa. W 2006 r. ich wartość wyniosła 21,2 mld dolarów, co jest wynikiem znacznie wyższym niż w latach poprzednich – 5,5 mln dolarów w 2004 r. i 12,3 mld dolarów w 2005 r. Zakumulowana wartość chińskich bezpośrednich inwestycji zagranicznych w 2006 r. wyniosła 90,6 mld dolarów, na co złożyły się BIZ ponad 5000 chińskich przedsiębiorstw w 172 krajach. Kierunkiem chińskich BIZ są przede wszystkim Europa (48%) i Azja (45%). Najwięcej BIZ jest w sektorze usług biznesowych, aczkolwiek w ostatnich kilku latach największy przyrost inwestycji zagranicznych odnotowany został w przemyśle wydobywczym, co wiąże się z dużą liczbą zawieranych kontraktów na eksploatację złóż surowców¹⁷.

Realizacja strategii *go global* przynosi zamierzone efekty. Wiele instrumentów stosowanych przez rząd dla promowania globalnej ekspansji rodzimych przedsiębiorstw umożliwia uzyskanie dostępu do źródeł surowców naturalnych i zaawansowanych technologii, zdobywanie nowych rynków zbytu i stopniowe kreowanie tzw. globalnych czempionów, wśród których swoją pozycję i rozpoznawalność na rynku międzynarodowym zdobyły wspomniane już Lenovo, TCL, Haier, Huawei i ZTE i dużo innych przedsiębiorstw.

¹⁶ L. Cheng, *China's Telecom Industry on the Move: Domestic Competition, Global Ambition, and Leadership Transition*, „China Leadership Monitor”, nr 19, Hoover Institution, Stanford University, s. 9.

¹⁷ 2006 *Statistical Bulletin of China's Outward Foreign Direct Investment*, Ministerstwo Handlu ChRL, 2007 r.

Nowe mocarstwo, wyzwania dla innych

Zmiana pozycji Chin w gospodarce światowej, a zwłaszcza ich ekspansja eksportowa, oznacza wiele wyzwań dla dotychczasowych potęg gospodarczych. Dla Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej jednym z największych wyzwań w stosunkach z Chinami jest deficyt handlowy. W 2007 r. w przypadku Stanów Zjednoczonych wyniósł on 256 mld dolarów, a w przypadku Unii Europejskiej – 160 mld euro. Na skalę deficytu ma wpływ struktura wzajemnych obrotów towarowych: w eksporcie z Chin dominują towary konsumpcyjne powszechnego użytku, a w imporcie do tego kraju przeważają dobra kapitałowe, komponenty do montażu dóbr finalnych oraz towary zaawansowane technologicznie i luksusowe. Rosnąca nierównowaga w handlu powoduje coraz częściej stosowanie praktyk protekcyjnistycznych w USA i UE, czyli w państwach utożsamianych wcześniej z ideami wolnego handlu. Najbardziej jaskrawym przykładem ochrony rynku amerykańskiego i europejskiego przed importem z Chin było w ostatnich latach ograniczenie dostępu artykułom tekstylnym i odzieży, wprowadzone w 2005 r., po wygaśnięciu porozumienia WTO w sprawie tekstyliów i odzieży. Wprowadzona po kilkudziesięciu latach stosowania różnego typu ograniczeń ilościowych i taryfowych liberalizacja handlu tymi towarami spowodowała, że gwałtownie wzrósł ich import na rynki państw zachodnich z Chin, będących producentem najbardziej konkurencyjnym na świecie. W tej sprawie udało się osiągnąć kompromisowe rozwiązanie (tymczasowe zastosowanie ograniczeń) dzięki dwustronnym negocjacjom między USA i UE a ChRL¹⁸. W przypadku innych towarów stosowane są cła antydumpingowe (np. na produkty stalowe, owoce, produkty chemiczne, obuwie, torby plastikowe, telewizory, meble, papier)¹⁹. Z drugiej strony zmniejszenie deficytu handlo-

¹⁸ Zob. *EU-China textile agreement 10 June 2005*, Memo, Brussels, http://trade.ec.europa.eu/doclib/docs/2005/june/tradoc_123754.pdf, oraz *Memorandum of Understanding Between the Governments of the United States of America and the People's Republic of China Concerning Trade in Textile and Apparel Products*, Washington, www.ustr.gov/assets/World_Regions/North_Asia/China/asset_upload_file91_8344.pdf.

¹⁹ *Semi-Annual Report Under Article 16.4 of the Agreement: United States, Committee on Anti-Dumping Practices*, World Trade Organization, Geneva, 9 September 2008, s. 4–14; *Semi-Annual Report Under Article 16.4 of the Agreement: European Communities, Committee on Anti-Dumping Practices*, World Trade Organization, Geneva, 22 September 2008, s. 2–4.

wego jest utrudnione ze względu na nieprzestrzeganie praw własności intelektualnej w Chinach, w następstwie czego chińskie przedsiębiorstwa wytwarzają imitacje oryginalnych produktów, w których kraje zachodnie mają przewagę konkurencyjną, ale nie mogą ich eksportować w skali odpowiadającej popytowi na rynku chińskim z powodu dostępności ich lokalnych podróbek. Rekonfiguracja w handlu międzynarodowym na skutek wzrostu znaczenia Chin spowodowała osłabienie skłonności dotychczasowych potęg gospodarczych – Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej czy Japonii – do dalszego liberalizowania handlu, o czym świadczy brak porozumienia WTO w negocjacjach w ramach rundy z Doha. Co więcej, tendencja ta może ulec nasileniu ze względu na globalny kryzys gospodarczy, czego symptomem jest pakiet stymulacyjny prezydenta Baracka Obamy, opatrzony klauzulą *buy American*.

Utrzymujące się od wielu lat ogromne nadwyżki w bilansie obrotów bieżących sprawiły, że Chiny zgromadziły największe na świecie rezerwy walutowe, sięgające 2 bilionów dolarów. Ich wzrost do takiego poziomu jest częściowo efektem zbyt niskiego kursu juana względem głównych walut, utrzymywanego przez Chiny poprzez interwencje na rynku walutowym i powodującego poprawę pozycji konkurencyjnej chińskich towarów. Chociaż w 2005 r., po ponad 10 latach utrzymywania sztywnego kursu juana wobec dolara, Chiny wprowadziły kurs płynny regulowany, to jednak skala aprecjacji od tamtego czasu wciąż nie zadowala polityków w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Chińska polityka kursowa jest postrzegana jako nieuczciwa i niezgodna z międzynarodowymi normami²⁰. Niemniej próby wywierania nacisku na władze ChRL, by dokonały zmiany polityki kursowej i zrewalutowały juana, oraz groźby uchwalenia przez Kongres USA sankcji handlowych przyniosły umiarkowane rezultaty (powolna aprecjacja w ramach kursu regulowanego).

Przy okazji ugruntowywania się w pierwszej dekadzie XXI w. nowej architektury gospodarki światowej, z rosnącą pozycją Chin, powstał pewien paradoks. Polega on na tym, że Stany

²⁰ J. A. Frankel, S.-J. Wei, *Assessing China's Exchange Rate Regime*, „NBER Working paper”, nr 13100, National Bureau of Economic Research, Cambridge, maj 2007 r., s. 3–4.

Zjednoczone, kraj o największej gospodarce na świecie, mogły w ostatnich latach rozwijać się, mając niską inflację i utrzymując podwójny deficyt – obrotów bieżących i budżetowy – w dużej mierze finansowany przez Chiny, które inwestują rezerwy walutowe w amerykańskie papiery dłużne. Nigdy wcześniej kraj tak ubogi (biorąc pod uwagę dochód *per capita*), jak Chiny nie pożyczył tak dużej ilości pieniędzy krajowi tak bogatemu, jak Stany Zjednoczone. Oczywiście można stąd wysunąć wniosek, że Chińczycy finansowali wydatki wojskowe Stanów Zjednoczonych, w tym na wojnę w Iraku, której byli przeciwni. Lecz bardziej istotne jest wytworzenie się swoistej współzależności między ChRL i USA – Stany Zjednoczone w bardzo dużym stopniu uzależniły się od pożyczek udzielanych przez Chiny na pokrycie zadłużenia, Chiny zaś, lokując blisko 1,7 mln dolarów w amerykańskich obligacjach skarbowych, agencyjnych, korporacyjnych i innych aktywach denominowanych w dolarach²¹, uzależniły realną wartość swoich rezerw walutowych od sytuacji finansowej w USA. Z drugiej strony istnieją pewne obawy, że posiadanie tak dużych zasobów najważniejszej waluty świata przez Chiny stwarza zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych, gdyż stabilność dolara może zostać podważona, jeśli chiński bank centralny nagle pozbędzie się tej waluty, powodując znaczny spadek jej wartości, co będzie miało poważne konsekwencje dla gospodarki amerykańskiej. Jednak tego typu działanie jest raczej mało prawdopodobne, jeżeli weźmie się pod uwagę negatywne skutki takiego posunięcia dla chińskiej gospodarki: zmniejszenie wartości pozostałych rezerw denominowanych w dolarze, wzrost ceny waluty, na którą trzeba byłoby zamienić dolary, oraz aprecjację juana, co zmniejszyłoby konkurencyjność chińskiego eksportu. Niemniej jednak zakumulowane rezerwy walutowe mogą stanowić ważne narzędzie oddziaływania zarówno na Stany Zjednoczone, jak i na stabilność gospodarki światowej.

Jednym z następstw rozwoju gospodarczego Chin jest towarzyszący mu wzrost popytu na surowce energetyczne. Od

²¹ B. Setser, A. Pandey, *China's \$1.7 Trillion Bet. China's External Portfolio and Dollar Reserves*, „CGS Working Paper”, Council on Foreign Relations, Washington, styczeń 2009 r., s. 12.

1993 r. Chiny są importerem netto ropy naftowej. Przyspieszenie wzrostu zapotrzebowania na ten surowiec nastąpiło w ostatnich kilku latach, co miało związek m.in. ze zwiększeniem liczby samochodów sprzedawanych na rynku chińskim i prowadziło do wzrostu popytu na paliwo. Jednak głównym czynnikiem zwiększenia się konsumpcji energii, zwłaszcza pochodzącej z węgla kamiennego i gazu, jest rozwój produkcji przemysłowej, zwłaszcza energochłonnego przemysłu ciężkiego. Ze względu na skalę tego zjawiska Chiny w coraz większym stopniu zaspokajają wewnętrzne zapotrzebowanie poprzez import z zagranicy, co ma istotny wpływ na międzynarodowy rynek surowcowy. Globalny wzrost popytu na ropę naftową, za który w największym stopniu odpowiadały Chiny i Indie, spowodował wzrost cen tego surowca do rekordowego poziomu 146 dolarów za baryłkę w lipcu 2008 r.²² Według prognoz Międzynarodowej Agencji Energii, szybki rozwój gospodarczy i zwiększenie się liczby ludności sprawia, że do 2030 r. wzrost popytu na surowce energetyczne w Chinach będzie cztery razy większy niż łącznie we wszystkich państwach Afryki i Ameryki Łacińskiej oraz trzy razy większy niż łącznie w państwach członkowskich OECD²³. Taki wzrost popytu na energię ma poważne konsekwencje dla bezpieczeństwa energetycznego i powoduje zwiększenie emisji gazów cieplarnianych. Jest to wyzwanie dla rządu chińskiego, stąd też podjął on działania zmierzające do zmniejszenia energochłonności gospodarki i ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Stało się to również poważnym wyzwaniem dla innych państw, które odczuwają wahania cen surowców, spowodowane wzrostem popytu w Chinach, jak również starają się nakłonić Chiny do współpracy zmierzającej do ograniczenia zmian klimatu.

Jedną z metod podniesienia poziomu bezpieczeństwa energetycznego jest poszukiwanie dostępu do złóż surowców naturalnych poza granicami Chin. Ekspansja chińskich przedsiębiorstw zaangażowanych w eksploatację takich złóż przysporzyła nowych konkurentów dużym transnarodowym korpora-

²² *Cushion, OK WTI Spot Price FOB*, Energy Information Administration, <http://tonto.eia.doe.gov/dnav/pet/hist/rwtcd.htm>.

²³ *World Energy Outlook 2008*, International Energy Agency, Paris 2008, s. 82.

ciom działającym w tej branży, zmieniając nie tylko rynek, ale też oddziałując na politykę międzynarodową. Jest to najbardziej widoczne w Afryce, gdzie Chiny, dążąc do uzyskania dostępu do atrakcyjnych złóż, oferują pomoc rozwojową, inwestycje infrastrukturalne i poparcie polityczne dla reżimów niedemokratycznych. Chińska współpraca gospodarcza z takimi krajami nie jest obarczona warunkami stawianymi przez państwa zachodnie i instytucje międzynarodowe, co niweluje wieloletnie wysiłki na rzecz zwiększenia praworządności, nasilenia walki z korupcją czy też przestrzegania praw człowieka na kontynencie afrykańskim. Chiny wypracowały specyficzny model postępowania z państwami, w których chcą realizować swoje interesy. Przedstawiciele biznesu wchodzą w skład delegacji uczestniczących w spotkaniach na najwyższym szczeblu i w obecności głów państw zawierają kontrakty, dzięki czemu takie umowy mają nie tylko wymiar gospodarczy, ale również polityczny.

Osiąganiu celów w polityce wobec określonych państw sprzyja prowadzenie polityki zagranicznej, w której wykorzystuje się instrumenty *soft power*, skutecznej w obliczu słabnącej *soft power* Stanów Zjednoczonych, postrzeganych przez Chiny jako ich największy konkurent²⁴. Można oczekiwać, że w najbliższych latach rząd chiński będzie nadal wspierał globalną ekspansję rodzimych przedsiębiorstw, zarówno finansowo, jak i wykorzystując w tym celu swą politykę zagraniczną, co może stać się poważnym wyzwaniem nie tylko dla wielu korporacji transnarodowych usiłujących zachować swą ugruntowaną pozycję, ale także dla tych, którzy są odpowiedzialni za politykę państw zachodnich.

Status Chin jako globalnego mocarstwa gospodarczego stanowi jedno z najważniejszych wyzwań dla Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej i reszty świata. Wyjątkowość takiego stanu polega również na tym, że Chiny są wciąż krajem rozwijającym się, ubogim (ich dochód *per capita* wynosi ok. 3000 dolarów, gospodarka wciąż jest nie w pełni rynkowa, ponieważ państwo nadal odgrywa dużą rolę w podejmowaniu decyzji

²⁴ J. Kurlantzick, *Charm Offensive. How China's Soft Power Is Transforming the World*, Yale University Press, New Haven 2007, s. 89.

dotyczących alokacji zasobów) i niedemokratycznym, gdzie rząd dąży do zapewnienia dalszych sukcesów gospodarczych i podniesienia poziomu życia ludności, nie reformując autorytarnego systemu politycznego. Stąd też rodzi się pytanie, czy Chiny, wykorzystując swoją nową pozycję w gospodarce światowej, będą starały się zmieniać dotychczasowy porządek i reguły międzynarodowych stosunków gospodarczych? A jeśli tak, to w jaki sposób i w jakim celu?

Kierunek dotychczasowego rozwoju Chin, opartego w dużej mierze na stosunkach gospodarczych z zagranicą, zmusił władze chińskie do myślenia w kategoriach globalnych i do dostosowania się do systemu światowego stworzonego i zdominowanego przez potęgę zachodnie. Wprawdzie sposób funkcjonowania takich międzynarodowych organizacji, jak ONZ czy WTO, nie budzi większych zastrzeżeń rządu ChRL, ale niekoniecznie mu odpowiada dominująca globalna pozycja Stanów Zjednoczonych. Chociaż Chiny nie podważają autorytetu i zasad takich instytucji, jak G8 czy Międzynarodowa Agencja Energii, to jednak nie są skłonne do przystąpienia do organizacji, w których powstaniu nie współuczestniczyły bądź też nie wniosły wkładu w ich rozwój. Do tej pory Chiny raczej nie starały się wpływać na rozwijanie nowych lub na osłabianie istniejących instytucji systemu światowego. Nie chciały bowiem wzbudzać podejrzliwości państw zachodnich i brać na siebie odpowiedzialności i nadmiernych nowych zobowiązań. Jednocześnie główne podmioty stosunków międzynarodowych starały się ukazywać korzyści, jakie daje istniejący porządek międzynarodowy, i przekonywać Chiny, aby w większym stopniu uczestniczyły w tym systemie i bardziej się z nim zintegrowały. O przyjęciu takiej postawy przez państwa zachodnie świadczyły m.in. określenie ChRL mianem *responsible stakeholder* przez Roberta Zoellicka, byłego zastępcę sekretarza stanu USA, przyznanie Chinom większej liczby głosów w Międzynarodowym Funduszu Walutowym czy też wybór Chińczyka na stanowisko głównego ekonomisty Banku Światowego²⁵. Chiny z pewnością zmierzają do uzyskania statusu równego partnera dotychczasowych potęg

²⁵ C.F. Bergsten, C. Freeman, N.R. Lardy, D.J. Mitchell, *China's Rise...*, *op. cit.*, s. 223–224.

gospodarczych – Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Jednak dążenie do wprowadzenia *Pax Sinica* w miejsce *Pax Americana* mogłoby być zagrożeniem dla świata i miałoby niekorzystne konsekwencje dla samych Chin²⁶.



²⁶ J. Rowiński, *Chiny: nowa globalna potęga? Cień dawnej świetności i lat poniżenia*, [w:] A.D. Rotfeld (red.), *Dokąd zmierza świat?*, PISM, Warszawa, 2008, s. 371–372.

LAWRENCE S. GRAHAM

Zmiany w postrzeganiu stosunków centrum–peryferie

Od XIX do XXI w. w światowym układzie sił nastąpiły ogromne zmiany, dynamika stosunków centrum–peryferie znacznie się zmieniła, wzrosła też szybkość dokonywania się zmian. Zmiany te można rozpatrywać według czterech głównych modeli. Pierwszym modelem był świat eurocentryczny, który osiągnął swoje apogeum w latach 1815–1914, skoncentrowany na rywalizacji między trzema mocarstwami: Wielką Brytanią, Francją i Niemcami, podtrzymywany globalnie dzięki stosunkom kolonialnym. W systemie tym jako potęga dominująca wyłoniła się Wielka Brytania. Gdy mocarstwa weszły w XX w., hegemonia Wielkiej Brytanii została zagrożona przez zjednoczone Niemcy, z ich wzrostem gospodarki i potęgi wojskowej. Załamanie się tego złożonego układu równowagi sił doprowadziło do I wojny światowej (1914–1918).

Drugi model został zapoczątkowany wraz z przystąpieniem Stanów Zjednoczonych w kwietniu 1917 r. do wielkiej wojny, w której ich zdolność przemysłowa i militarna rzucona na europejską arenę przełamała impas w działaniach zbrojnych państw ententy (Wielka Brytania i Francja) przeciwko państwom centralnym (Niemcy i Austro-Węgry) na froncie zachodnim.

Kiedy zdolność największych państw europejskich do zdominowania polityki i gospodarki światowej zanikała w okresie międzywojennym, począwszy od zawieszenia broni, podpisanego w listopadzie 1918 r., do wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 r., Stany Zjednoczone gwałtownie wyłoniły się najpierw jako potęga gospodarcza, a później wojskowa. Dokonało się to jednak nie bez dramatycznych wahań – między spektakularnym sukcesem gospodarczym w latach dwudziestych a zapaścią w 1929 r., rozbrojeniem po 1919 r. a szybkimi ponownymi zbrojeniami na początku lat czterdziestych i przystąpieniem USA do II wojny światowej w grudniu 1941 r., po japońskim ataku na Pearl Harbor.

Trzeci model obejmuje rozmieszczenie wojsk w następstwie II wojny światowej, z której jako supermocarstwa wyszły dwa państwa – Stany Zjednoczone i ZSRR. Rywalizacja ta, charakteryzująca się długotrwałą walką obu mocarstw, zakończyła się wraz z upadkiem Związku Radzieckiego w 1989 r. Krótkie panowanie USA jako jedynego supermocarstwa trwało od 1989 do 2009 r.; w tym czasie Stany Zjednoczone zdominowały stosunki gospodarcze i wojskowe w skali globalnej.

Czwarty model jest charakterystyczny dla epoki, w którą właśnie wchodzimy: pojawienie się gospodarki globalnej zmieniło stosunki między państwami w taki sposób, że żadne państwo jako pojedynczy aktor nie ma zdolności do zdominowania dziedzin gospodarczych w nowym świecie skomplikowanych transnarodowych stosunków gospodarczych i kontaktów internetowych, lekceważących granice państwowe i zdolność poszczególnych rządów do narzucania swoich rozwiązań. W nowym wieku jedyną podstawą roszczenia sobie prawa do statusu supermocarstwa, jaka pozostała jeszcze Stanom Zjednoczonym, są ich zdolności militarne.

Wzrost i upadek świata eurocentrycznego

W latach 1815–1914 Europa była olbrzymią lokomotywą ciągnącą świat ku postępowi technicznemu, gospodarczemu i kulturalnemu. W sercu tego systemu znajdowały się Wielka Brytania, będąca u szczytu swojej potęgi gospodarczej i mor-

skiej, Francja jako czołowy przedstawiciel kultury europejskiej i przewagi cywilizacyjnej Europy, a także rosnące w siłę Niemcy, które dążyły do zajęcia własnego miejsca w świecie zdominowanym przez Europejczyków. Jubileusz królowej Wiktorii w Londynie w przededniu I wojny światowej służył też uczczeniu wszystkich osiągnięć poprzedniego stulecia. Celem gali zorganizowanej z tej okazji było również zwrócenie uwagi na rozległość Imperium Brytyjskiego, na którego terenie nigdy nie zachodzi słońce. Na tej uroczystości byli obecni członkowie europejskich rodzin królewskich oraz przedstawiciele krajów ze wszystkich zakątków globu. Pomimo tych osiągnięć, na początku XX w. ten system państw europejskich, oparty na złożonym układzie równowagi sił, ulegał coraz większej destabilizacji. Konsekwencje zjednoczenia Niemiec i pojawienie się Cesarstwa Niemieckiego dominującego gospodarczo i wojskowo na kontynencie zwiększały zagrożenie dla brytyjskiej hegemonii.

Kiedy w sierpniu 1914 r. wybuchła wojna na kontynencie, konflikt, który – na skutek sojuszy zawartych przez mocarstwa zachodnie (Wielka Brytania i Francja) i Rosję z jednej strony oraz państwa centralne (Niemcy, Austro-Węgry, Włochy) z drugiej – miał trwać trzy lub cztery miesiące, wkrótce okazał się długotrwałą powszechną wojną zastygłą w impasie, mającą rujnujące skutki dla wszystkich jej uczestników. Czynnikiem, dzięki któremu ten impas został ostatecznie przełamany, było przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny w kwietniu 1917 r. i ich wkroczenie na światową scenę jako wielkiego mocarstwa z zasobami gospodarczymi i wojskowymi, które przesądziły o losach wojny. Podczas negocjacji pokojowych Stany Zjednoczone pod przywództwem Woodrowa Wilsona odegrały istotną rolę w ustaleniu powojennego porządku, potem jednak wycofały się, zajmując postawę *splendid isolation*. Dopiero we wrześniu 1939 r. USA zauważyły, że ich istotnym interesom bezpośrednio zagroziła niemiecka inwazja na Polskę. Niezdolność Francji i Wielkiej Brytanii do sprostania niemieckiemu wyzwaniu, porażka sił sprzymierzonych na kontynencie i wycofanie się Brytyjczyków na swoją wyspę, kapitulacja Francji, japoński atak na Pearl Harbor 7 grudnia 1941 r. oraz walki w Europie i na Dalekim Wschodzie, zakończone w 1945 r. – wszystko to przekształciło Stany Zjednoczone w głównego

aktora mającego udział w zwycięstwie, ustaleniach pokojowych i późniejszych umowach międzynarodowych tworzących nowy porządek świata.

Hegemonia amerykańska i jej zmierzch

Do 1945 r. dotychczasowy świat z europejską dominacją legł już w gruzach, co było konsekwencją II wojny światowej. Wobec nowego podziału na Europę Zachodnią i Wschodnią dominującymi aktorami w skali światowej stały się Stany Zjednoczone i ZSRR. W Europie obie te strony tworzyły własne sfery wpływów, ustalone głównie według linii zaangażowania w momencie zawierania pokoju między Niemcami a państwami sprzymierzonymi. Z kryzysu politycznego, do którego doprowadził podział na NATO, obejmujące kraje Europy Zachodniej, USA i Kanadę, oraz na Układ Warszawski, grupujący pod przewodnictwem ZSRR państwa włączone do sfery jego wpływów, wyszły zwycięsko Stany Zjednoczone, stając się dominującym supermocarstwem. Ceną, jaką za to zapłacono, było oddanie na ponad 40 lat Związkowi Radzieckiemu kontroli nad Europą Wschodnią i uznanie jego żądania stworzenia dla niego bariery ochronnej w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej, składającej się od późnych lat czterdziestych XX w. do 1989 r. z państw satelickich, wcześniej kojarzonych z imperiami niemieckim, austro-węgierskim i otomańskim.

Ostatecznie jednak koszt sprawowania kontroli nad Europą Wschodnią, za sprawą przewagi militarnej, okazał się większy, niż pozwalały na to możliwości gospodarcze ZSRR. Nie był on już w stanie dłużej utrzymywać hegemonii nad krajami położonymi za zachód od niego, w których nigdy nie uznano rządów sowieckich za prawowite. W następstwie tego, a także wewnętrznego upadku Związku Radzieckiego, spowodowanego jego niezdolnością do wprowadzenia poważniejszych reform gospodarczych i sformułowania nowej ideologii, która mogłaby zastąpić ideologię sowiecką, stworzoną po to, aby wychodzić ponad rywalizujące ze sobą tożsamości narodowe związane ze starszymi normami kulturowymi i historycznymi, wycofanie się ZSRR z Europy Wschodniej było nagłe i całko-

wite. Do tych zmian tożsamościowych dołączyło się ogłoszenie niepodległości przez większość republik sowieckich; to, co pozostało jako rdzeń, zostało nazwane Federacją Rosyjską.

Wraz z upadkiem Związku Radzieckiego w 1989 r., jego przeobrażeniem się w Federację Rosyjską oraz reorientacją krajów dotychczas będących pod kontrolą sowiecką, czy to jako państw niepodległych, czy też zrzeszonych z Federacją Rosyjską, Stany Zjednoczone stały się jedynym supermocarstwem gospodarczym i wojskowym. Trwało to dwie dekady, od 1988 do 2008 r., kiedy to USA utraciły dużą część swej potęgi i prestiżu w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych na skutek jednostronnych decyzji i działań podejmowanych w trakcie dwóch kadencji prezydenta George’a Busha, w latach 2001–2008. Unilateralizm dyplomatyczny i militarny w tych latach i wyłonienie się Unii Europejskiej jako nowego czynnika gospodarczego i dyplomatycznego w stosunkach globalnych zbiegły się ze sobą, stawiając pod koniec 2008 r. Stany Zjednoczone na pozycji, na której ich status supermocarstwa został ograniczony tylko do spraw wojskowych. Nawet w tej dziedzinie wysokie koszty przedsięwzięć militarnych administracji Busha, związane z wojną z terroryzmem, inwazją na Irak i okupacją tego kraju, która stała się w końcu zasadniczo inicjatywą amerykańską i finansowaną przez USA, zaangażowaniem się w Afganistanie pod auspicjami NATO, ale ze Stanami Zjednoczonymi odgrywającymi główną rolę, zmniejszyły wojskowe zasoby materiałowe i ludzkie USA do tego stopnia, że podważyło to ich zdolność do utrzymywania hegemonii wojskowej i w polityce międzynarodowej. Ostatni cios został zadany w dziedzinie gospodarki: po ośmiu latach agresywnej deregulacji, połączonej z olbrzymimi kosztami zaangażowania wojskowego za granicą i niemal zapaścią amerykańskiego systemu finansowego oraz upadkiem rynku kredytów hipotecznych z niespłacalnymi hipotekami, wybuchł kryzys w kraju i za granicą.

Pojawienie się gospodarki globalnej a nowy ład międzynarodowy

W tym kontekście rok 2009 z pewnością stanie się momentem zwrotnym w przekształcaniu międzynarodowej sceny

politycznej i gospodarczej. Ponieważ w skali międzynarodowej potęga i prestiż USA maleje, pojawiają się pośród zawirowań gospodarczych na świecie nowe ośrodki władzy globalnej. Na początku w tych nowych centrach wierzono, że ich środki i siła gospodarcza, niezależne od USA, dają im margines bezpieczeństwa, który zminimalizuje wpływ kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych. Ale z szybkością epidemii stawało się jasne, jak mocno główni aktorzy spoza USA są osadzeni na rynkach amerykańskich. To, co zaczęło się jako problem z papierami wartościowymi na Wall Street, stało się powszechnym kryzysem gospodarczym nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także w pozostałych krajach na świecie. Pod koniec 2008 r. było już wyraźnie widać, jak bardzo gospodarki wszystkich głównych aktorów wzajemnie się ze sobą powiązały i jak trudno będzie rozwiązać problemy ogólnoświatowej recesji, graniczącej z depresją, przy braku jakichkolwiek ogólnych ram skutecznych wspólnych działań.

Chociaż kierownictwo objęła w 2009 r. nowa administracja pod przewodnictwem Baracka Obamy i Stany Zjednoczone nadal będą odgrywały główną rolę, to jednak w dającej się przewidzieć przyszłości ten nowy porządek międzynarodowy pozostanie wielobiegunowy. W kategoriach gospodarczych w czołówce znajduje się Unia Europejska (UE) ze swoimi 27 członkami, podzielona na strefę euro, składającą się z sygnatariuszy Traktatu z Maastricht, i na państwa członkowskie skoncentrowane w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej, które mają waluty narodowe powiązane z euro. W ramach UE Wielka Brytania i Szwecja zajmują oddzielne miejsce z własnymi walutami krajowymi – funtem i koroną, pełniącymi w handlu międzynarodowym rolę walut rezerwowych w stosunku do dolara i euro. W handlu międzynarodowym również używa się franka szwajcarskiego, ale Szwajcaria jest powiązana z UE tylko w sprawach gospodarczych na mocy specjalnego traktatu. Unia Europejska, stanowiąca nowy podmiot na arenie międzynarodowej, wiążący państwa europejskie poprzez umowy gospodarcze i polityczne, jest zarówno pojedynczym aktorem w negocjacjach ze Stanami Zjednoczonymi, jak i konfederacją niepodległych państw, z których każde musi decydować o wdrażaniu i przestrzeganiu wytycznych dotyczących współpracy gospodarczej,

ustalonych przez ich przedstawicieli na szczeblu ponadnarodowym w Brukseli – siedzibie władzy wykonawczej UE, oraz w Strasburgu, gdzie obraduje jej legislatura – Parlament Europejski.

Do tej szerszej wspólnoty, której podstawą jest Europa, należy dodać Japonię jako kluczowego aktora gospodarczego i potęgę przemysłową niewywodzącą się z Zachodu. Od pół wieku kraj ten pozostaje ważnym graczem o globalnym znaczeniu, jako trzecia gospodarka świata w tym nowym międzynarodowym łańdźcie ekonomicznym, w którym UE zajmuje obecnie pierwsze miejsce, ze względu na wielkość i różnorodność swojego wspólnego rynku, a drugie miejsce należy do USA. Jednak pod jednym ważnym względem Japonia nadal zajmuje osobną pozycję: jest nie tylko wielką potęgą przemysłową i ważnym aktorem na scenie międzynarodowej, ale także państwem o długoletniej silnej demokracji i gospodarce rynkowej, co wyróżnia je na tle przeważnie słabo rozwiniętego i niedemokratycznego świata niezachodniego.

Do tej bazy trzeba dodać państwa grupy BRIC – Brazylię, Rosję, Indie i Chiny. Dzięki swym nowym, wschodzącym gospodarkom weszły one do grupy głównych graczy na rynkach międzynarodowych i w sprawach globalnych i wygląda na to, że na razie, tak pozostanie. Na terenie obu Ameryk Brazylia ma, oprócz Stanów Zjednoczonych, największy i najbardziej zróżnicowany rynek krajowy. Po dziesięcioleciach ostrej inflacji i trudnościach we wprowadzaniu praktyk demokratycznych brazylijska gospodarka rynkowa w ostatnich 15 latach ciągle się rozwija i zwiększa swoją różnorodność. Jednak z czterech krajów BRIC Brazylia jest najmniej znana i najmniej doceniana poza Ameryką Południową. Dlatego też przy opisie Brazylii w kontekście nowego porządku światowego konieczna jest bardziej pogłębiona analiza niż w przypadku Rosji, Indii i Chin.

Z gospodarczym sukcesem Brazylii sprzężone jest wzmocnienie demokracji w latach dziewięćdziesiątych XX w., po dwóch dekadach rządów wojskowych. Brazylia była od dawna uznawana za kraj przyszłości, z dużym potencjałem, ale dopiero w XXI stuleciu Brazylijczycy ujrzeni pierwsze faktyczne postępy na drodze ku pozycji ważnego gracza na scenie świa-

towej poprzez zarówno demokratyczny system władzy zapewniający szeroką reprezentację wszystkich grup społeczeństwa brazylijskiego, jak i trwały wzrost gospodarczy za sprawą silnej gospodarki rynkowej. Dzięki zróżnicowaniu handlu i rozszerzaniu rynków w południowej części Ameryki Południowej, opartemu na wzroście produkcji przemysłowej i trwałym sukcesie skomercjalizowanego rolnictwa, Brazylijczycy znaleźli sposób na uzyskanie hegemonii na kontynencie południowoamerykańskim bez antagonizowania swoich sąsiadów. Stworzyli ograniczony, ale udany rynek regionalny – Mercosur (Mercado Común del Sur – Wspólny Rynek Południa), rozszerzający się teraz na całą Amerykę Południową. Regionalna współpraca gospodarcza w połączeniu z wewnętrznymi reformami gospodarczymi i politycznymi stały się kluczem do rozwiązania dawnych problemów Brazylii, spowodowanych niedorozwojem ekonomicznym, słabym wykorzystaniem jej zasobów gospodarczych oraz kłopotliwą polityką regionalną i klasową.

Zaczynając od polityki nakierowanej na ograniczenie i, ostatecznie, usunięcie barier handlowych w całym regionie, Mercosur pojawił się jako rozszerzenie porozumienia o wspólnym rynku w Ameryce Południowej, który obecnie obejmuje prawie cały jej obszar, z wyjątkiem północno-wschodniego pasa, składającego się z Surinamu, Republiki Gujany oraz Gujany Francuskiej. Główni członkowie Mercosuru, Brazylia, Argentyna, Urugwaj, Paragwaj i Boliwia, są obecnie w pełni zintegrowani w ramach tych nowych ustaleń. Chile uczestniczy we wspólnym rynku jako członek stowarzyszony, dzięki czemu może stać jedną nogą na rynkach południowoamerykańskich, a drugą na północnoamerykańskim poprzez stowarzyszenie z NAFTA (North American Free Trade Association – Północnoamerykański Układ Wolnego Handlu), za pośrednictwem swoich umów z Meksykiem. Obecnie do tej listy należy też dodać Peru, Ekwador, Kolumbię i Wenezuelę. Chociaż rządzona przez Hugo Cháveza Wenezuela dążyła do przekształcenia Mercosuru w sojusz przeciwny interesom Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej, to jednak pierwsi sygnatariusze tego porozumienia, z Brazylią na czele, w dalszym ciągu podkreślali, że funkcją Mercosuru jest utrzymanie i rozbudowa porozumienia gospodarczego na poziomie regionalnym, które w końcu powtó-

rzy w Ameryce Południowej sukcesy gospodarcze, jakie Europa osiągnęła dzięki UE.

Brazylia w XXI w. zajęła czołową pozycję w Ameryce Południowej dzięki przewadze gospodarczej w regionie i umiejętnemu organizowaniu spotkań państw związanych z Mercosurem i innych krajów Ameryki Łacińskiej szukających skutecznych sposobów ograniczenia oddziaływania gospodarczego i wojskowego Stanów Zjednoczonych na tamtym obszarze. Atrakcyjność wewnętrznego rynku Brazylii wynika z jego wielkości, zróżnicowania oraz popytu na towary z innych państw Ameryki Południowej. Wśród tych rozszerzających się relacji handlowych najważniejsze są więzi z Argentyną, ale zwiększa się również rola wzajemnych kontaktów z Boliwią dysponującą złożami ropy i gazu tak istotnymi dla wzrostu gospodarczego w środkowej Brazylii. Historyczna zależność Brazylii od źródeł energii z zagranicy uległa zmniejszeniu nie tylko za sprawą dostaw argentyńskiej ropy i gazu, zaspokajających potrzeby trzech najbardziej wysuniętych na południe stanów brazylijskich, oraz boliwijskich dostaw do środkowej Brazylii, ale także dzięki odkryciu własnych źródeł energii, a mianowicie rozległych przybrzeżnych złóż ropy i gazu na tzw. szelfie Santos, rozciągającym się od Rio de Janeiro do Santosu – portu dla miasta i stanu São Paulo. Chociaż głównym inwestorem i wykonawcą badań tych nowych pokładów jest brazylijska spółka naftowa Petrobras, to jednak większość kontraktów na dostawę sprzętu, usług technicznych i platform wiertniczych zawarto z działającą w okolicach Houston w Teksasie firmą Anadarko z Woodlands, która zapewniła sobie udział w pracach na szelfie Santos.

Bardziej kłopotliwa, ale nie mniej ważna jest przekształcona Federacja Rosyjska. Na skutek wysiłków utworzenia gospodarki rynkowej podlegającej silnemu oddziaływaniu państwa, Rosja ponownie pojawiła się jako ważny gracz na arenie międzynarodowej, a odnowione państwo rosyjskie zdolne jest teraz do poszerzania swojej władzy i wpływu na zachodnich i południowych peryferiach. Ropa naftowa i gaz ziemny oraz surowce mineralne uczyniły Rosję nieodzownym partnerem Unii Europejskiej w ich wzajemnych relacjach gospodarczych. Dla Europejczyków Federacja Rosyjska stanowi jednak problem,

ponieważ światowy kryzys ekonomiczny spowodował ogromne zakłócenia w gospodarce tego kraju, a jednocześnie rosyjskie praktyki rządzenia i umacniania władzy w Europie Wschodniej stoją w sprzeczności z ideą budowania gospodarki rynkowej i ze wspieraniem trwałej demokracji w Rosji. Dążenie Władimira Putina do odgrywania nadal dominującej roli w sprawowaniu rządów, o czym świadczy objęcie przez niego funkcji premiera i zajmowanie stanowiska prezydenta przez jednego z jego najbliższych doradców – Dmitrija Miedwiedewa, każe zadać pytanie, jak trwałe są wcześniejsze demokratyczne przemiany i czy nie dochodzi właśnie do odradzania się praktyk autorytarnych. Oprócz tego pojawia się coraz więcej sygnałów, że rząd zwiększa naciski na nowych rosyjskich oligarchów gospodarczych, którzy stali się potężni dzięki prywatyzacji przemysłu i zasobów mineralnych. Obecni przywódcy Rosji chcą bowiem przejąć całkowitą kontrolę nad gospodarczymi zasobami kraju i wykorzystywać dominującą pozycję w branży ropy i gazu oraz europejską zależność od tych surowców, aby przypominać Europejczykom na zachodzie i południu, że Rosja jest mocarstwem, z którym należy się liczyć.

Indie z kolei są obecnie największą demokracją na świecie i już od dekady mogą poszczycić się coraz szybszym wzrostem gospodarczym. Państwo to staje się ważnym graczem w skali międzynarodowej i już teraz jest dominującym mocarstwem w Azji Południowej. Pomimo napięć w stosunkach między 140-milionową mniejszością muzułmańską a większością hinduską, konfliktów z Pakistanem, jako państwem muzułmańskim, na północy i zachodzie, a także olbrzymich wewnętrznych nierówności ekonomicznych Indie z powodzeniem umacniają wieloetniczny system demokratyczny i utrzymują gospodarkę z dala od etatyzmu – wolnorynkową, skoncentrowaną na usługach internetowych i *high-tech*. Do czasu ostatnich problemów gospodarczych i ataków terrorystycznych w Mumbaju (dawny Bombaj) pod koniec 2008 r. państwo to dzięki swej silnej demokracji i gospodarce rynkowej było na dobrej drodze do dołączenia do Japonii, UE i USA.

Chiny – największe państwo świata, o olbrzymich zasobach i szybko rozwijającej się gospodarce, zanim nastąpiła

światowa recesja, stanęły przed poważnymi problemami, związanymi z niedostatkiem siły roboczej, katastrofami naturalnymi (począwszy od wielkiego trzęsienia ziemi w prowincjach centralnych), kontrolą jakości eksportowanych produktów (zanieczyszczenie produktów mlecznych, wysoka zawartość ołowiu w farbach używanych do malowania zabawek) oraz wewnątrz-krajowymi protestami przeciwko polityce rządu. Niemniej jednak, niezależnie od tych trudności, Chiny pozostają posiadaczem największych rezerw dolarowych na świecie. Daje to Chińskiej Republice Ludowej wielką przewagę nad USA przy negocjowaniu warunków handlu, możliwość zapewnienia korzystnych kursów wymiany w odniesieniu do towarów stale wchodzących na rynek amerykański, a także manipulowania wartością dolara na skalę międzynarodową.

Dla celów niniejszego omówienia do tych czterech mocarstw średniej rangi należy jeszcze dodać jako ważnych graczy, w ramach wyłaniającego się nowego ładu międzynarodowego, Turcję, Republikę Południowej Afryki, Koreę Południową i Tajwan.

Turcja, podobnie jak Japonia, pełni istotną funkcję w utrzymywaniu więzi politycznych i gospodarczych z Zachodem. W stopniu większym niż Japonia uczestniczy w kształtowaniu polityki bezpieczeństwa dzięki długoletniemu członkostwu w NATO, odgrywając ważną rolę w regionie śródziemnomorskim. Chociaż nie jest jeszcze kandydatem do Unii Europejskiej, to jednak utrzymuje z nią rozległe, intensywne stosunki gospodarcze i polityczne. Pomimo nieprzyjęcia do rozszerzonej Unii Europejskiej w 2007 i 2008 r. Turcja wynegocjowała szerszy dostęp do rynków europejskich i większy wpływ na regulacje dotyczące zezwoleń na pracę dla tysięcy swoich obywateli, dzięki czemu Turcy pracujący w Zachodniej Europie mogą uzyskiwać wyższe zarobki i świadczenia społeczne. Tureccy wojskowi pozostają strażnikami demokratycznych przemian w tym państwie i w ciągu ostatnich 30 lat Turcja dokonała olbrzymiego postępu w umacnianiu demokracji i gospodarki rynkowej. Chociaż także w Turcji wzrosło znaczenie wojowniczych fundamentalistycznych ruchów islamskich, podobnie jak w innych krajach w świecie muzułmańskim, to jednak państwo to pozostaje

demokracją konstytucyjną. Obecnie sądy tureckie bronią zasady świeckiego państwa i społeczeństwa w systemie politycznym, w którym nowe największe ugrupowanie polityczne – Partia Sprawiedliwości i Rozwoju, kierowane przez Recepa Erdogana – ma a mocne korzenie islamskie. Zarówno sądy, jak i wojskowi przypominają nowemu kierownictwu państwa, że musi przestrzegać w polityce świeckich tradycji, które wprowadzono po utworzeniu po I wojnie światowej nowej republiki przez Kemala Atatürka. To podkreślenie świeckości pozostaje głównym elementem westernizacji tureckiego społeczeństwa i długoterminowego zaangażowania w osiągnięcie celu, jakim jest włączenie Turcji do nowej wielonarodowej Europy. Jako długoletni członek NATO, Turcja nadal odgrywa ważną rolę w zachodnich strukturach bezpieczeństwa ze względu zarówno na swoje położenie geopolityczne po obu stronach Dardaneli, umożliwiające kontrolowanie dostępu marynarki Federacji Rosyjskiej do otwartych wód, jak i swe zaangażowanie oraz interesy na Kaukazie i w republikach azjatyckich, z ich zasobami ropy naftowej, gazu ziemnego i bogactw mineralnych.

Na kontynencie afrykańskim jako główny gracz wyłoniła się Republika Południowej Afryki (RPA) dzięki sile swej gospodarki i udanemu przejściu od systemu apartheidu i sprawowania władzy przez białą mniejszość do rządów czarnej większości pod przewodnictwem Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC). Mimo że obecnie trwa kryzys spowodowany podziałami w ANC i odrodzeniem się wewnętrznej opozycji jako nowej odrębnej partii, nie jest on równoznaczny z kryzysem władzy. Przywiązanie do demokracji masowej jest ugruntowane pokojowym przejściem od ograniczonej demokracji pod rządami białej mniejszości do w pełni przedstawicielskiego systemu demokratycznego, odzwierciedlającego postulaty czarnej większości i zapewniającego stałą reprezentację i udział białej mniejszości w rządzie i gospodarce. Wyłonienie się nowej partii opozycyjnej ze starego ANC wzmocni południowoafrykańską demokrację dzięki temu, że stałej krytyce poddawana będzie korupcja w ANC, która w ostatnich latach znacznie ograniczyła zdolność rządzenia tego ugrupowania. Kryzys ten nie wypłynął jednak w większym stopniu na gospodarkę. Dlatego też, chociaż RPA jest w trakcie nowej transformacji politycznej, to jednak mając

nadal najbardziej dynamiczną i efektywną gospodarkę w regionie, stale zwiększa swoją afrykańską bazę i – dzięki przywiązaniu do rządów demokratycznych i zróżnicowanej gospodarki rynkowej – odgrywa niezwykle ważną rolę na kontynencie.

W skomplikowanym świecie Azji Wschodniej, gdzie Chiny stają się coraz bardziej dominującą potęgą, Korea Południowa i Tajwan pozostają ważnymi aktorami regionalnymi. Obydwa te państwa pomimo zmniejszenia się wartości obrotów handlowych, związanego z obecnym spowolnieniem gospodarczym, mają dynamiczne krajowe gospodarki i duży rynek eksportowy.

Co to oznacza? Weszliśmy w nowy, wielobiegunowy, zróżnicowany świat z wieloma ośrodkami władzy, w którym żadne państwo nie jest w stanie zdominować świata gospodarczo, politycznie czy militarnie. W tym nowym świecie USA mogą pozostać i pozostaną głównym aktorem, ale już nie będą miały zdolności do sterowania działaniami wspierającymi odbudowę gospodarczą na skalę światową czy do przeciwdziałania terroryzmowi. W takim otoczeniu nowa administracja Obamy w USA stoi zarówno przed wielką szansą, jak i przed wielkim wyzwaniem. Nie wiadomo, czy i jak uda się nowemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych i jego administracji rozwiązać problemy związane z rządzeniem w kraju i udziałem USA w działaniach na arenie międzynarodowej.

Pojawia się dużo spekulacji dotyczących tego, jak Stany Zjednoczone będą działać na arenie międzynarodowej w nadchodzących latach, miejmy jednak nadzieję, że będą rozwijać wielostronne inicjatywy dyplomatyczne i odchodzić od wykorzystywania siły zbrojnej dla osiągania swoich celów, tak częstego podczas ośmioletnich rządów George’a W. Busha i jego sprzymierzeńców. Nie wiadomo, jak rozwinie się obecny kryzys gospodarczy w połączeniu z groźbą terroryzmu i nieporozumieniami narastającymi wskutek braku obowiązujących ram uzgadniania spraw gospodarczych, politycznych i społecznych. Z pewnością zwiększy się niepewność i dojdzie do zawirowań ekonomicznych, nasilą się też konflikty i przemoc, zanim powstanie nowy zbiór umów międzynarodowych i zostaną określone ramy, które pozwolą na uwzględnianie zasadniczo różnych

celów i priorytetów. Jako minimum można by oczekiwać uznania potrzeby odnowienia mechanizmów stosowanych do osiągnięcia porozumień poprzez ONZ i Bank Światowy, jak również regionalnych umów i działań pod auspicjami takich sojuszy, jak NATO. Pod tym względem uznanie potrzeby zredefiniowania stosunku NATO do prowadzenia połączonych międzynarodowych operacji wojskowych *out-of-area*, czyli zainicjowanie nowych przedsięwzięć w regionach poza terenem pierwotnie określonym jako północnoatlantycki, stwarza duże nadzieje na zastąpienie jednostronnych działań USA działaniami zespołowymi. Obejmuje to oczywiście również konflikt w Afganistanie, gdzie przyjęcie limitów sił USA – choć zwiększenie zaangażowania Stanów Zjednoczonych jest i pożądane, i uważane za istotne – powinno zostać poddane ocenie społeczeństwa amerykańskiego. Obecnie nowe inicjatywy gospodarcze prawdopodobnie będą podejmowane w kontekście regionalnym, przy czym USA, Unia Europejska oraz inni główni aktorzy, o których była wcześniej mowa, będą koncentrowali się na działaniach w ich sferach wpływów.

Pod tym względem jedna rzecz jest pewna: koncepcja zachodniej półkuli pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych, która co jakiś czas pojawiała się w historii stosunków między USA a Ameryką Łacińską, już nie wchodzi w grę. Wydarzenia ostatnich lat wskazują natomiast na dwa kluczowe elementy w relacjach na półkuli zachodniej, na dwa bardzo różniące się układy handlowe w Ameryce Północnej i Ameryce Południowej – NAFTA i Mercosur, w których głównymi aktorami regionalnymi są odpowiednio USA i Brazylia.

Dlaczego tak jest? Sama struktura tych dwu porozumień pokazuje fundamentalne różnice w sposobach utrzymywania stosunków międzypaństwowych w Ameryce Północnej i Południowej.

W Ameryce Północnej poglądy na temat potrzeby umowy handlowej ułatwiającej swobodniejszy przepływ towarów i usług w skali kontynentu są coraz bardziej zbieżne, jednak hegemonia USA w regionie, dawna i obecna, uczyniła sprawę suwerenności narodowej kluczowym komponentem w stosunkach amerykańsko-kanadyjsko-meksykańskich. Przywódcy każdego z tych

państw i ich społeczeństwa uznają realną potrzebę poszerzenia rynków poza ich granice, ale istnieją duże różnice między tymi państwami i wewnątrz nich. Jedna rzecz jest wspólna: wszystkie te trzy państwa zazdrośnie strzegą swojej suwerenności i mają bardzo rozbieżne interesy narodowe. Obserwatorzy zewnętrzni w różnych częściach Ameryki Południowej i Europy kontynentalnej często utrzymują, że NAFTA musi zostać przekształcona na podobieństwo UE, należy jednak pamiętać, że USA, Kanada i Meksyk to bardzo duże kraje, z których każdy ma wyraźnie zdefiniowaną tożsamość narodową wynikającą z jego historii, kraje przywiązujące dużą wagę do własnej struktury i wewnętrznej dynamiki politycznej, społecznej i gospodarczej. Konsekwencjami tych rozbieżności są bardzo konkretna i szczegółowa umowa handlowa, skoncentrowana na wymianie i przewozie towarów w Ameryce Północnej jako całości, ale też i poważne napięcia i nieporozumienia na tle swobodnego przepływu siły roboczej i problemów transgranicznych związanych np. z ochroną środowiska, prawem do zasobów wodnych oraz bezpieczeństwem wewnętrznym.

W Ameryce Południowej dynamika tworzenia państw narodowych i ewolucja stosunków międzypaństwowych w wymiarze regionalnym była inna. W Ameryce Północnej samookreślanie się trzech dużych państw narodowych opierało się na trzech bardzo różnych tożsamościach narodowych i walce o ustalenie granic państwowych na podstawie rywalizujących modeli przepływów ludności, w miarę jak ludzie przemieszczali się do regionów obecnie stanowiących terytoria USA, Kanady i Meksyku. W Ameryce Południowej natomiast dynamika kolonizacji europejskiej i ruchów niepodległościowych spowodowała, że wyewoluowały dwa niezależne od siebie kierunki będące konsekwencją z jednej strony kolonizacji hiszpańskiej i portugalskiej, a z drugiej – ruchów niepodległościowych. W regionach pierwotnie należących do Hiszpanii zostało utworzonych po uzyskaniu niepodległości wiele dużych, średnich i małych państw, z granicami przebiegającymi przeważnie według linii podziałów administracyjnych istniejących w imperium hiszpańskim za dynastii Burbonów pod koniec XVIII w. i na początku XIX stulecia. Na obszarze dawnej hiszpańskiej Ameryki Południowej pojawiły się trzy grupy państw: państwa

południowego rogu Ameryki Południowej (Cono Sur) – Argentyna, Chile, Urugwaj i Paragwaj, republiki andyjskie – Peru, Boliwia i Ekwador (gdzie ludy autochtoniczne, zorganizowane w chwili podboju w wysoko rozwinięte cywilizacje, stanowią większość populacji) i republiki pasa północnego, czyli Kolumbia i Wenezuela, które stoją jedną nogą na kontynencie południowoamerykańskim, a drugą w regionie karaibskim. W odróżnieniu od nich dawne posiadłości portugalskie w Ameryce Południowej nie podzieliły się z chwilą uzyskania przez nie niepodległości. Stąd też powstała Brazylia – państwo narodowe o rozmiarach kontynentalnych, porównywalnych z wielkością Stanów Zjednoczonych, lecz bardzo odizolowane od reszty kontynentu, z wyjątkiem granicy południowej, gdzie rywalizowało z Argentyną o sprawowanie kontroli nad wschodnim brzegiem rzeki Urugwaj. Ostatecznie pojawił się tam Urugwaj jako państwo buforowe między tymi dwoma nowo utworzonymi państwami.

Rezultat takiego układu państw, ustalonego w dużym stopniu według europejskich punktów odniesienia, jest bardzo odmienny niż ten w Ameryce Północnej, gdzie walka o utrwalenie państw narodowych wymagała, aby elity rządzące skupiły swoją uwagę nie tylko na sprawach wewnętrznych, ale także na swoich sąsiadach i na wyznaczaniu granic państwowych. Kruchość nowych państw *in statu nascendi* w XIX w. w Ameryce Południowej oraz ich wzajemne kontakty spowodowały, że elity rządzące bardziej uświadamiały sobie potrzebę rozwijania dyplomatycznych ścieżek w wymiarze regionalnym. Kiedy zdolność do negocjowania różnic zanikała, koszty wojny skłaniały przywódców tych państw do ponownego przemyślenia narodowych projektów. Dwa konflikty regionalne w XIX w. – wojna o Pacyfik (między Chile a Peru i Boliwią), zakończona zwycięstwem Chile, oraz wojna paragwajska, w której Brazylia, Argentyna i Urugwaj zjednoczyły się w celu pokonania Paragwaju – przyniosły rozwiązania wojskowe, dzięki którym zwycięzcy i pokonani wyraźnie uświadomili sobie poniesione koszty i osiągnięte zyski. W XX w. wojna o Gran Chaco między Paragwajem a Boliwią również doprowadziła do wzmożenia wysiłków na rzecz regionalnego dostosowania po wojnie. Co istotniejsze, dzięki przestrzeni, jaką Brazylijczycy wówczas zdobyli, oraz re-

latywnemu izolowaniu się od rywalizacji państw w Ameryce Południowej Brazylia mogła skupić uwagę na własnym rozwoju politycznym i gospodarczym, czego konsekwencją było utworzenie u zarania XXI w. rynku wewnętrznego ustępującego wielkością tylko rynkowi USA. Kiedy problemy rozwoju wewnętrznego w dziedzinie polityczno-administracyjnej i gospodarczej zostały rozwiązane, a Brazylijczycy i ich sąsiedzi przekonali się, jakie korzyści przynosi tworzenie większego rynku regionalnego, podjęto działania mające na celu rozszerzenie regionalnej organizacji handlowej.

Po wielu latach, w czasie których formułowano wewnętrzne i zewnętrzne oceny, że Brazylia jest tylko krajem z wielkim potencjałem i że zawsze tak będzie, w 2008 r. powstało środowisko międzynarodowe, w którym Brazylia znalazła drogę, aby działać inaczej niż w przeszłości, kiedy to nie była w stanie wykorzystać swojego potencjału na scenie światowej. Wraz z gwałtownym upadkiem Stanów Zjednoczonych jako gospodarczej lokomotywy i ich izolacją – stanowiącą konsekwencję pogoni za własnymi interesami narodowymi, tak jak definiowała je republikańska większość kontrolująca instrumenty władzy w latach 2000–2008, oraz przekonania USA o przewadze niekontrolowanych rynków – Brazylia zyskała pozycję gospodarczego przywódcy Ameryki Południowej dzięki organizowaniu spotkań mających na celu utrzymanie jedynie gospodarczego charakteru porozumienia Mercosur, tak by nie stanowiło ono instrumentu wyrażania wrogości wobec Stanów Zjednoczonych. Jednak rząd Inácia Luli da Silvy pod koniec 2008 r. skorzystał z okazji zademonstrowania siły politycznej, kiedy po długich pracach ujawnił swój plan unowocześnienia sił zbrojnych, tak aby w nadchodzących latach mieć zdolności wojskowe odpowiadające nowej sile gospodarczej Brazylii i w rezultacie zostać ważnym graczem regionalnym, a może i globalnym.

Krótko mówiąc, Brazylia będąca najmniej widocznym członkiem grupy BRIC w 2009 r. po cichu umocniła swoją pozycję kraju o jednej z najdynamiczniejszych gospodarek. Uczyniła to w momencie, gdy Rosja, Indie i Chiny stanęły przed poważnymi problemami gospodarczymi i społecznymi, wynikłymi z powodu olbrzymich różnic między relatywnie nielicznymi

grupami, które skorzystały gospodarczo z postępów poczynionych w ośmiu ostatnich latach, a znacznie większymi segmentami ludności, które zostały zmarginalizowane.

Globalna niepewność gospodarcza jest znakiem rozpoznawczym świata w roku 2009, nadal jednak jest to świat, w którym nowy układ sił w XXI w. staje się coraz wyraźniejszy. Będzie to nowy świat z trzema rywalizującymi ośrodkami władzy, wśród których – chociaż USA pozostaną główną potęgą pod względem gospodarczym i wojskowym, z ograniczonymi zasobami – będą także: 1) powiększona Unia Europejska, która nadal będzie pracować nad rozwiązaniem wewnętrznych napięć i problemów przy usprawnianiu mechanizmów nowej lokomotywy gospodarczej świata; 2) odnowiona Rosja, obecnie uświadamiająca sobie, że jej ropa, gaz oraz inne zasoby naturalne uczyniły ją głównym graczem na kontynencie, zdolnym do ograniczania wzrostu gospodarczego w Europie Środkowej i Zachodniej na skutek uzależnienia rynków europejskich od rosyjskich zasobów energetycznych; 3) nowe Chiny, obecnie bardzo widoczne jako największe państwo na świecie pod względem liczby ludności, z potencjałem gospodarczym i wojskowym mogącym zdominować Azję Wschodnią; 4) Indie, graniczące na zachodzie ze światem muzułmańskim, które notują duży wzrost gospodarczy, zachowując jednocześnie status największej demokracji świata, co razem daje im cechy hegemonu w kształtowaniu wydarzeń w Azji Południowej. W tym miejscu należy także dodać Iran, Egipt i Arabię Saudyjską – istotnych aktorów, dysponujących zdolnością do wpływania na swoich sąsiadów, w miarę, jak coraz agresywniej wchodzi w nowy, multilateralny świat.

Bibliografia

- Davis Norman, *Europe. A History*, Harper & Collins, New York 1998.
- Goodwin Doris Kearns, *No Ordinary Time. Franklin and Eleanor Roosevelt. The Home Front in World War II*, Simon and Schuster, New York 1994.
- Kehl Jenny Rebecca, *Foreign Investment and Domestic Development. Multinationals and the State*, Lynne Rienner Publishers, Boulder 2008.
- Leguey-Feilleux Jean-Robert, *The Dynamics of Diplomacy*, Lynne Rienner Publishers, Boulder 2008.

MacMillan Margaret, *Paris 1919. Six Months That Changed the World*, Random House, New York 2007.

Mandelbaum Michael, *The Strategic Quadrangle: Russia, China, Japan, and the United States*, The Council on Foreign Relations, New York 1995.

Tuchman Barbara W., *The Guns of August*, Ballantine Books, New York 1994.

Tłumaczenie Janusz Dołęga



HANS HENNING HAHN, EVA HAHN

„Niemiecki Wschód”. Mit? Rzeczywistość? Utracona kraina marzeń?¹

Opowiadając się za europeizacją problematyki wypędzeń, nasz kolega Karl Schlögel napisał w 2003 r.: „Utratę niemieckiego Wschodu zawsze odczuwałem jako fundamentalną katastrofę niemieckiej egzystencji”². Sformułowanie to prowokuje całą serię stwierdzeń, za którymi należałoby postawić znaki zapytania pełniące funkcję drogowskazów poznawczych:

– jakie dokładnie tereny ma na myśli Karl Schlögel? Gdzie znajduje się ów „niemiecki Wschód”, jak należy go konkretnie lokalizować;

– „niemiecki Wschód” został utracony. O jaką utratę dokładnie chodzi, kto tu co utracił?;

– Schlögel uważa utratę „niemieckiego Wschodu” za fundamentalną katastrofę niemieckiej egzystencji. Czy oznacza to,

¹ Tekst jest rozszerzoną wersją wykładu wygłoszonego 2 czerwca 2007 r. na posiedzeniu Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej w Berlinie.

² K. Schlögel, *Nach der Rechthaberei Umsiedlung und Vertreibung als europäisches Problem*, [w:] D. Bingen, W. Borodziej, S. Troebst (red.), *Vertreibungen europäisch erinnern? Historische Erfahrungen, Vergangenheitspolitik – Zukunftskonzeptionen*, Harrassowitz Verlag, Wiesbaden 2003, s. 15.

że „niemiecki Wschód” musi mieć szczególne znaczenie dla niemieckiej tożsamości narodowej?;

– jeśli rozumiemy przez pojęcie tożsamości nie jakiś dany i obiektywnie opisywalny fakt, lecz wynik dyskursu dużej grupy społecznej (tu: narodu), postrzegającej się jako zbiorowe „my”, czyli jako znajdującą się w stanie nieustannych przeobrażeń konstrukcję, to rodzą się dwa pytania:

- kiedy ów „niemiecki Wschód” został skonstruowany jako ważny element niemieckiej tożsamości narodowej?;
- czy tę konstrukcję tożsamościową można i dziś, na początku XXI w., uznać za istotną?

W literaturze fachowej rzadko jest mowa o tym, że chodzi o regiony, które w danym momencie dziejów stanowiły teren państwa niemieckiego i które można by zatem w duchu prawa państwowego konkretnie zdefiniować. Opisy „niemieckiego Wschodu” zmierzają do czegoś innego. Podaję tu trzy przykłady stwierdzeń uznanych niemieckich historyków:

1. „Utraciliśmy tereny, które od setek lat były zamieszkiwane przez Niemców. Jest to cena za to, że ten kraj dwa razy odważył się rozpętać wojnę totalną” (Hans-Ulrich Wehler, 2002 r.³).

2. „Z terenów, które w wyniku średniowiecznego ruchu osadniczego stały się niemieckie, pozostała tylko część położona na zachód od Odry i Nysy” (Heinrich August Winkler, 2002 r.⁴).

3. „Przestrzeń niemieckiego osadnictwa została zredukowana do granic sięgających późnego średniowiecza, ponadpięćsetletnia kultura niemieckiego Wschodu została wymazana, struktura społeczna [...] została przetasowana i zatimizowana, tradycyjne środowiska społeczne zostały zniszczone” (Hagen Schulze, 1996 r.⁵).

³ H.-U. Wehler, *„Die Debatte wirkt befreiend”. Der Historiker Hans-Ulrich Wehler über die verspätete Aufarbeitung von Leid und Elend der Vertriebenen*, „Der Spiegel” 2002, nr 13.

⁴ H.A. Winkler, *Der lange Weg nach Westen*, t. II: *Deutsche Geschichte vom „Dritten Reich” bis zur Wiedervereinigung*, wyd. IV, Bundeszentrale für Politische Bildung, München 2002, s. 117.

⁵ H. Schulze, *Kleine deutsche Geschichte*, Beck, München 1996, s. 227.

Wszyscy trzej autorzy podkreślają utratę (Schulze mówi nawet o wymazaniu), przy czym posiadanie – utracić coś można tylko wtedy, gdy się to wcześniej posiadało – nie ma widocznie natury prawnopañstwowej, lecz jest faktem wynikającym z zasiedlenia, na skutek którego dany teren stał się niemiecki. Przywołani autorzy akcentują zwłaszcza długi okres; Schulze używa terminu „przestrzeń osadnictwa” i pisze o kulturze „niemieckiego Wschodu”.

Tego typu opisy nie pomagają w ustaleniu, o jakie chodzi tereny. Można przyjąć, że o dawne Prusy Wschodnie i Śląsk. Ale czy do „niemieckiego Wschodu” należy też zaliczyć austriacki Śląsk? Czy dzisiejsze Czechy także są częścią „niemieckiego Wschodu”? A znajdujący się dawniej w posiadaniu Habsburgów Lwów (Lviv, Lemberg)? Jak wygląda sprawa Wiednia, skąd sprawowano rządy nad Czechami, Morawami i Lwowem, i który w czasie II wojny światowej był mimo wszystko stolicą Marchii Wschodniej? Czy Siedmiogród, z Hermannstadt/Sibiu, stanowi część „niemieckiego Wschodu”?

Od lat pięćdziesiątych za punkt wyjścia zachodnio-niemieckich żądań rewizjonistycznych przyjęło się uznawać granice Niemiec z 1937 r. Nie dostrzegano przy tym jednak faktu, że przebieg niemieckiej granicy na wschodzie z 1937 r. nie był uznawany za prawomocny ani przez ówczesny rząd niemiecki, ani przez znaczną część ówczesnego niemieckiego społeczeństwa. Nie dziwi zatem to, że przez długi czas trudno było określić desygnat pojęcia „niemiecki Wschód”. To samo dotyczy zachodnioniemieckiej edukacji szkolnej: oto fragment pochodzących z 1955 r. wytycznych w sprawie omawiania niemieckiego Wschodu w szkołach. W punkcie pierwszym opisano „niemiecki Wschód” następująco: „Niemiecki Wschód (*Der deutsche Osten*) stanowi i dziś część Niemiec. Tereny zamieszkiwane i kształtowane przez Niemców należy odróżniać od Rzeszy Niemieckiej jako centralnej części państwa niemieckiego. Czasy, w których w podręcznikach szkolnych negowano istnienie niemieckich terenów na Wschodzie, wydają się [!] należeć do przeszłości, i w ostatnim czasie można stwierdzić, że na szczęście wzrasta gotowość do omawiania wschodnioniemieckich tematów w materiałach pomocniczych. Niewystarczające

wydaje się jednak uwzględnianie terenów leżących poza granicami z 1937 r. oraz poszczególnych niemieckich grup etnicznych (*Volksgruppen*), przez co właśnie w tym względzie muszą zostać poczynione odpowiednie kroki. Gruntowna znajomość przestrzeni niemieckiego losu (*Schicksalsraum*) musi stać się niezbędnym wyposażeniem dorastającej młodzieży⁶.

Podobnie jak ja, także i niektórzy z moich rówieśników prawdopodobnie przypominają sobie jeszcze wykłady nauczycieli geografii i historii o przestrzeni niemieckiego losu na wschodzie. Nie sprawiło to jednak, abyśmy zyskali jasne wyobrażenie o Europie Wschodniej, wręcz przeciwnie. „Niemiecki Wschód” pozostał mglisty – najprawdopodobniej należałoby go lokalizować gdzieś między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym. Wydaje się jednak, że dzisiejsze wyobrażenia na ten temat wcale nie są konkretniejsze. Często przywoływana przestrzeń niemieckiego osadnictwa w Europie Środkowo-(Wschodniej) – *deutsche Siedlungsräume in Ost(mittel)europa*, pozostała w dziwny sposób ubezwieczniona, co równocześnie sugeruje poprzez skoncentrowanie się na określeniu „niemiecki Wschód” – szczególnie w retrospektywie – zawartość, którą należy jednak podać w wątpliwość.

Jeśli „niemiecki Wschód” nie daje się uchwycić w kategoriach prawnopaństwowych i geograficznych, to jak wyglądają etniczne aspekty tego określenia? Ponieważ sformułowanie to było używane szczególnie często w latach dwudziestych minionego wieku, być może pomocne okażą się dane dotyczące struktury narodowościowej ludności państw w Europie Środkowo-Wschodniej, przedstawione w tabeli 1.

⁶ *Der Deutsche Osten im Unterricht. Vortrag, Gesetzesauszüge, Erlasse, Unterrichts-Grundsätze, Schriften, Film- und Lichtbildverzeichnis*, [w:] *Arbeits- und Sozialminister des Landes Nordrhein-Westfalen, Der Wegweiser, Zeitschrift für das Vertriebenenwesen, Vortragsheft 8 (Schriftenreihe für die Begegnung der deutschen Stämme 8)*, Düsseldorf 1955, s. 29.

Tabela 1. Dane dotyczące struktury narodowościowej ludności państw w Europie Środkowo-Wschodniej

Państwo	Rok	Ogólna liczba ludności (w mln)	Naród większościowy (w %)	Mniejszość niemiecka	
				liczba	odsetek ⁱ
Polska	1921 ⁱⁱ	27,1	69%	1 000 000	3,9 (lub 2,3% ⁱⁱⁱ)
Czechosłowacja	1921 ^{iv}	13,6	65,5% ^v	3 100 000	23,4 (lub 22,3% ^{vi})
Węgry	1920 ^{vii}	7,98	89,6%	551 211	6,9 (lub 5,5% ^{viii})
Estonia	1922 ^{ix}	1,1	87,7%	18 319	1,7%
Łotwa	1930 ^x	1,9	73,5%	69 855	3,7%
Litwa	1923 ^{xi}	2	84,2%	29 231	1,4%
Jugosławia	1921 ^{xii}	12	82,9% ^{xiii}	513 472	4,3% (lub 3,59% ^{xiv})
Rumunia	1920 ^{xv}	16	71,9%	713 564	4,5 % (lub 4,1% ^{xvi})
Bułgaria	1926 ^{xvii}	5,4	81,3%	4000	0,1%
ZSRR	1926 ^{xviii}	146,6	53,1% (Rosjanie)	1 200 000	0,8%
	1938 ^{xix}	158,5	66% (Rosjanie)	1 000 000 ^{xx}	1,4% ^{xxi}
Ogółem	1926	233,68		7 199 652	
	1938	245,58		6 999 652	

ⁱ Dane na podstawie: W. Winkler, *Statistisches Handbuch der europäischen Nationalitäten*, Wien–Leipzig 1931 [dalej: Winkler 1931].

ⁱⁱ *Ibidem*, s. 180.

ⁱⁱⁱ J. Rothschild, *East Central Europe between the Two World Wars*, University of Washington Press, Seattle–London 1974, s. 36; autor ten zamieścił informację, iż 740 992 obywateli Polski podało w 1931 r., że ich językiem ojczystym jest niemiecki.

^{iv} Winkler 1931, s. 93.

^v Łącznie Czesi i Słowacy.

^{vi} Jest to odsetek z 1930 r., podany przez J. Rotschilda, *East Central...*, *op. cit.*, s. 89.

^{vii} Winkler 1931, s. 115.

^{viii} Odsetek z 1930 r., podany przez J. Rotschilda, *East Central...*, *op. cit.*, s. 192.

^{ix} Winkler 1931, s. 166.

^x *Ibidem*, s. 154.

- xi *Ibidem*, s. 137.
- xii *Ibidem*, s. 209.
- xiii Łącznie Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy.
- xiv Odsetek z 1930 r., podany przez J. Rotschilda, *East Central...*, *op. cit.*, s. 203.
- xv Winkler 1931, s. 229.
- xvi Odsetek z 1930 r., podany przez J. Rotschilda, *East Central...*, *op. cit.*, s. 284.
- xvii Winkler 1931, s. 220.
- xviii *Ibidem*, s. 198.
- xix *Der Neue Brockhaus*, t. 4, Leipzig 1938, s. 250.
- xx *Ibidem* („Die rund 1 Mill. Deutschen sind außer kleinen städtischen Kolonien Bauern, die einst an der Wolga, im Schwarzmeergebiet, Wolhynien, Kaukasus und Sibirien angesiedelt wurden“).
- xxi *Volk auf dem Weg. Geschichte und Gegenwart der Deutschen aus Rußland. Eine Ausstellung der Landsmannschaft der Deutschen aus Rußland*, Berlin 2006, s. 62.

W latach dwudziestych XX w. w krajach Europy Wschodniej – poza mającymi szczególny status Wolnym Miastem Gdańskiem i okręgiem Kłajpedy – żyło ponad siedem milionów ludzi, którzy mieli poczucie przynależności do narodu niemieckiego lub byli niemieckojęzyczni. Jeśli pominiemy Związek Radziecki, dotyczyło to dziewięciu państw, liczących w sumie 87 milionów mieszkańców, w tym około sześciu milionów Niemców, co oznacza, że mniejszości niemieckie stanowiły łącznie ok. 6,9% ogółu ludności tych krajów. Można te dane zestawzić z danymi Federalnego Urzędu Statystycznego, z których wynika, że w 2005 r. w Republice Federalnej Niemiec, mającej 82,4 miliona obywateli, żyło ok. 7,3 miliona nienaturalizowanych obcokrajowców. W latach dwudziestych XX w. we wszystkich krajach z wyjątkiem Czechosłowacji ludność niemieckojęzyczna była zatem mniej liczna niż obcokrajowcy w dzisiejszych Niemczech. Twierdzenie, że istniał „niemiecki Wschód” gdzieś między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym, czy też choćby tylko zwarte tereny niemieckiego osadnictwa na Wschodzie, jest zatem – w świetle statystyki – pozbawione realnych podstaw.

Niemcy żyli w Europie Wschodniej w strukturach zróżnicowanych pod względem społecznym i historyczno-kulturowym, w niektórych regionach od wielu stuleci, a w innych od jednego czy dwóch pokoleń. Poza Związkiem Radzieckim połowa z nich mieszkała w Czechosłowacji, reszta była rozszana po innych

krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Nie mogło być mowy o walce narodowościowej (*Volkstumskampf*) – by posłużyć się określeniem używanym również po 1945 r. Problemy polityczne inne niż w społeczeństwach wielokulturowych, gdzie dochodziło do codziennych konfliktów, istniały jedynie w Czechosłowacji i najczęściej za ich wywoływanie i pogłębianie były odpowiedzialni Niemcy. Niewiele przemawia za tym, że stworzony po I wojnie światowej porządek międzynarodowy mógłby zostać zdestabilizowany na skutek polityki innego państwa niż Rzesza Niemiecka. Bez odpowiedzi pozostaje jednak pytanie, gdzie poza granicami Niemiec z 1937 r. mielibyśmy szukać pięćsetletniej kultury niemieckiej na Wschodzie, nad której utratą ubolewa Hagen Schulze, nie mówiąc już o fundamentalnej katastrofie niemieckiej egzystencji, o czym pisał Karl Schlögel.

Wyobrażenia historyczne są głęboko zakorzenione, choćby nawet podważały je badania empiryczne i trzeźwy osąd. Nie dziwi zatem to, że w swej najnowszej, wydanej w 2006 r., publikacji na temat „niemieckiego Wschodu” Gregor Thum rozpoczyna swój esej zatytułowany *Mythische Landschaften* (*Mityczne krajobrazy*) nieco apologetycznym stwierdzeniem: „Niemiecki Wschód naprawdę istniał”⁷.

Widocznie terminu tego trzeba bronić przed wątpiącymi. Oczekiwana z napięciem jego definicja brzmi całkiem oryginalnie: „Niemiecki Wschód naprawdę istniał. Był to krajobraz przechodzenia kultury niemieckiej w kultury wschodnich sąsiadów, przestrzeń, w której różne kultury istniały obok siebie, działały przeciw sobie i przenikały się; był miejscem gorzkich konfliktów i niesłuchanej kreatywności. Przełamywał stereotypy myślenia o niemieckiej misji kulturowej na wschodzie Europy lub o niemieckim *Drang nach Osten*. Był bardziej wielopłaszczyznowy, skomplikowany, zawiły. Stanowił nie tyle konfrontację różnych narodów i państw, co spotkanie niezliczonych indywidualów. Raptowny kres niemieckiego Wschodu w połowie minionego stulecia, gdy niemiecka próba totalnego podporządkowania i forsowanego na siłę germanizowania Europy Wschodniej

⁷ G. Thum, *Mythische Landschaften. Das Bild vom „deutschen Osten“ und die Zäsuren des 20. Jahrhunderts*, [w:] idem (red.), *Traumland Osten. Deutsche Bilder vom östlichen Europa im 20. Jahrhundert*, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 2006, s. 181.

w czasie II wojny światowej doprowadziła do wypędzenia Niemców, nie nastąpił bez zapowiedzi. Wymazanie niemieckiego Wschodu nie było ciosem, który nagle uderzył jak grom z jasnego nieba. Ale nie był też rezultatem nieuchronnego lub koniecznego biegu wydarzeń”.

Czapki z głów! Jest to wybitny, skondensowany opis wielokulturowego charakteru Europy Środkowo-Wschodniej, ale cóż jest w tym niemieckiego? Co upoważnia nas albo kogośkolwiek innego do nadawania temu dość realistycznemu opisowi Wschodu etykiety „niemieckiego Wschodu”? Spotkanie niezliczonych indywiduów dotyczyło nie tylko Niemców, ale też Żydów, Ormian, Polaków, Ukraińców, Romów, Czechów, Słowaków, Rumunów itd. – i to bez różnicy. Czy powinniśmy zatem mówić też o Wschodzie np. żydowskim czy ormiańskim? Czy uzasadnione byłoby określanie dzisiejszych Niemiec mianem tureckiego Zachodu?

W pewnym sensie Gregor Thum bierze tę wątpliwość w rachubę. Nie rezygnując z określenia „niemiecki Wschód”, wskazuje pod koniec swego wywodu na to, „że zwykła reaktywacja starych wyobrażeń na temat Wschodu nie jest już możliwa. Przez zmianę perspektywy niemiecki Wschód jako rzeczywistość miniona wymaga nie tyle ponownego, co pierwszego, właściwego odkrycia. Jak dzisiejsi Niemcy odkryją dla siebie ich wczorajszy Wschód i czy nauczą się postrzegać go jako fenomen historyczny bez nowych mitów, instrumentalizacji i stereotypów, okaże się w najbliższych latach”⁸.

Czy traktujemy „niemiecki Wschód” jako mit? Wskazują na to nie tylko próba definicji i opisu podjęta przez Thuma, ale także tytuł, jaki nadał całemu temu tomowi zbiorowemu – *Traumland Osten* (*Kraina marzeń – Wschód*), oraz tytuł nowej książki Wolfganga Wippermanna *Die Deutschen und der Osten. Feindbild und Traumland*⁹ (*Niemcy i Wschód. Obraz wroga i kraina marzeń*). Wydaje się, że marzenia są u historyków w modzie. Pojawia się jednak pyta-

⁸ *Ibidem*, s. 209.

⁹ W. Wippermann, *Die Deutschen und der Osten. Feindbild und Traumland*, Primus, Darmstadt 2007.

nie, czy nie kryje się za tym swego rodzaju bezwiedne bagatelizowanie problemu.

Truizmem jest stwierdzenie, że w przeciwieństwie do pozostałych stron świata wschód jest obciążony mocno wartościującymi, metaforycznymi uogólnieniami i że odpowiednie obrazy Wschodu – czytaj: Orientu – sięgają antyku, a w średniowieczu zostały poddane bardzo emocjonalnej stereotypizacji. Treść ambiwalentnych, ale najczęściej negatywnych i niebezpiecznych stereotypów została przeniesiona w XVIII i XIX stuleciu z Orientu na wschodnią część Europy, która tym samym z Europy Północnej stała się Europą Wschodnią. Niektóre elementy starego obrazu Orientu można odnaleźć w wyobrażeniach o Europie Środkowej. Po 1989 r. mogliśmy zaobserwować, że nikt, z wyjątkiem społeczeństwa rosyjskiego, nie chciał być „wschodni”; wszyscy, aż po Ukrainę, starali się dowieść swej „zachodniości”. Kolońskie przysłowie *in Deutz bejimt Asien* („w Deutz [miejscowość leżąca na wschodnim brzegu Renu] zaczyna się Azja”) można w odpowiednio zmienionej postaci znaleźć w wielu innych miejscach Europy.

Pogarda dla Wschodu była od samego początku związana ze strachem przed nim, który z kolei wynikał z obrazu „niemieckiego Wschodu” jako bastionu i przedmurza, jako *antemurale*. Od połowy XIX w. dyskurs volkistowski jest pełen tego typu wyobrażeń. Groźny wschodnioeuropejski czy wręcz azjatycki step oraz stereotypową dychotomię: europejska (czyli zachodnia) kultura i wschodnia, azjatycka dzicz i despotia, można odnaleźć w różnych wystąpieniach – od osławionej mowy Wilhelma Jordana na temat Polski z 1848 r. aż po dzień dzisiejszy. W przywołanych już wytycznych z 1955 r. w sprawie omawiania „niemieckiego Wschodu” w szkołach pojawił się następujący fragment: „Na lekcjach religii powinno się ukazywać różnicę między zachodnim a azjatyckim obrazem człowieka jako najgłębszą przyczynę zbrodni wypędzeń i równocześnie decydujące uzasadnienie dla powstania zachodniej solidarności”¹⁰.

Utrata Wschodu stworzyła idylliczny obraz czysto rolniczego „niemieckiego Wschodu”, gdzie obowiązywał jeszcze

¹⁰ *Der deutsche Osten*, op. cit., s. 24.

pewien porządek świata. Wschód istnieje w pamięci jako Arkadia i raj utracony. W innym miejscu szczegółowo analizowaliśmy obecność obrazu biblijnego wypędzenia z raju w opowieści o wypędzeniu po 1945 r.¹¹ Utrata „niemieckiego Wschodu” stworzyła mit *paradise lost* z przynależnymi doń religijnymi asocjacjami.

Wszystkie te motywy – negatywnie konotowany Wschód, pogardzanie nim i strach przed nim, obraz bastionu czy też *antemurale* i utracona idylla małej ojczyzny, są wątkami mitycznej opowieści o „niemieckim Wschodzie”, ale nie są dla niego specyficzne, ponieważ znamy je też z innych mitycznych kontekstów, by przywołać polski mit Kresów Wschodnich czy polskie i inne opowieści o *antemurale*. To samo dotyczy obrazu Wschodu jako lustrzanego odbicia chrześcijańskiej Europy, jaki znamy z relacji z podróży Johna Mandeville’a z drugiej połowy XIV w., *Listów perskich* Monteskiusza czy *Zadiga* Woltera.

Nawet jeśli wszystkie te motywy można odnaleźć od XIX stulecia w niemieckim dyskursie volkistowskim, nie są one dla niego specyficzne, ponieważ były obecne również w innych zachodnich dyskursach (także polskim). Należy powtórzyć postawione wcześniej pytanie: jak mający wszędzie podobną strukturę, mityczny Wschód wielu europejskich narodów jest związany z „niemieckim Wschodem”? Czy „niemiecki Wschód” jest jedynie wariantem europejskiego Wschodu, co w związku z postępującą europeizacją naszych obrazów historii chętnie udowadniają niektórzy badacze historii kultury? Czy też istnieje specyficzny – także jako mit – „niemiecki Wschód”? Ważne wydaje się tu rozróżnienie między niemieckim mitem Wschodu a mitem „niemieckiego Wschodu”. Najwyraźniej nie chodzi li tylko o przedmiot mityzacji, ale przede wszystkim o różne mityczne treści.

Można wyjaśnić to na przykładzie *antemurale*: określenia „przedmurze” i „bastion” implikują defensywność, są związane ze strachem przed atakiem i inwazją, przed którymi należy bronić siebie, swojego świata i swoich wartości. Już u źródeł

¹¹ H.H. Hahn, E. Hahn, *Mythos „Vertreibung”*, [w:] H. Hein-Kircher, H.H. Hahn, E. Hahn (red.), *Politische Mythen im 19. und 20. Jahrhundert in Mittel- und Osteuropa*, Herder Institut, Marburg 2006, s. 167–188.

dyskursu volkistowskiego w debacie na temat Polski we frankfurckim kościele św. Pawła było jasne, że w przypadku „niemieckiego Wschodu” nie chodzi o obronę, lecz o zawłaszczenie Wschodu: „[...] przyznaję otwarcie: nasze prawo nie jest niczym innym, jak prawem silniejszego, prawem podboju. Tak, podbiliśmy. Niemcy podbili polskie tereny, ale te podboje zostały dokonane w taki sposób, że nie można ich cofnąć. Jak wielokrotnie powtarzano, podbijaliśmy mieczem i pługiem. Na Zachodzie zostaliśmy podbici, na Wschodzie mieliśmy to nie-szczęście sami być podbijającymi, dając tym samym chmarom niemieckich poetów powód do wygłaszania tkliwych jeremiad o podbitych narodach, które musiały ulec naporowi niemieckiego plemienia”¹².

Ziejąca z tych słów otwarta agresja nie zawsze była obecna w tej postaci, nawet jeśli w czasie I wojny światowej, a jeszcze silniej w trakcie II wojny światowej znajdowała ujście nie tylko na papierze i w przemówieniach. Wola przywłaszczenia przeistoczyła tereny uzyskane na Wschodzie w „niemiecki Wschód”, podbity – by posłużyć się ówczesną terminologią – mieczem i pługiem czy też niemieckim usposobieniem (*Gesittung*) i kulturą.

Oznacza to, że niemiecki mit Wschodu różni się od innych mitów Wschodu aspektem – formułując rzecz pozytywnie – zadania, misji cywilizacyjnej. To samo dotyczy mitu „niemieckiego Wschodu”, przy czym dodatkowo pojawiają się w nim roszczenia terytorialne.

Innymi słowy, mamy tu do czynienia z mitem kolonialnym, zorientowanym na własny kontynent i odnoszącym się poniekąd do całej średniowiecznej historii. Ten dynamiczny aspekt jest czymś więcej aniżeli tylko ideologią bastionu czy *antemurale*, jaką można znaleźć i w innych mitycznych konstrukcjach.

Tak samo jak dziś antysemityzm nie jest postrzegany jako problem żydowski, lecz jako problem społeczeństwa, w którym się pojawia, tak nie powinniśmy szukać wyjaśnienia mitu „niemieckiego Wschodu” na wschodzie, lecz u Niemców, a do-

¹² Rede des Abgeordneten Wilhelm Jordan am 24. Juli 1848, [w:] F. Wigard (red.), *Stenographischer Bericht über die Verhandlungen der deutschen constituirenden Nationalversammlung zu Frankfurt am Main*, Druck von Breitkopf und Härtel, Frankfurt am Main 1848, t. 2, s. 1143–1154.

kładniej – w niemieckim dyskursie. W bogatym niemieckim dyskursie ostatnich dwustu lat można wyróżnić kilka wątków, które przedstawię pokrótce w postaci tez.

Oto teza pierwsza. Jak wiadomo, niemiecki dyskurs narodowy został zapoczątkowany 1813 r. rymowanym katalogiem pytań o miejsce i wymiar ojczyzny, zawartych w tekście *Was ist des deutschen Vaterland?* (*Co jest ojczyzną Niemca?*) Ernsta Moritza Arndta. Trudności związane z wytyczeniem granic Niemiec w panującym wówczas w Europie porządku międzynarodowym stały się nad wyraz widoczne podczas toczonych we frankfurckim kościele św. Pawła debat na temat polityki zagranicznej i wewnętrznej oraz dyskusji o kształcie przyszłego państwa niemieckiego. Zasadnicza niejasność w rozwijającym się po powstaniu Rzeszy w 1871 r. dyskursie volkistowskim dotyczyła przede wszystkim określenia wschodniej granicy Niemiec. O ile niemieckie granice na Zachodzie wymagały, co prawda zgodnie z niektórymi wyobrażeniami, pewnych korekt, to w odniesieniu do granicy wschodniej upowszechniło się od czasów Gustava Freytaga używanie terminu „przestrzeń graniczna” (*Grenzraum*). Ta praktyka semantyczna sugerowała niemożność zastosowania w odniesieniu do Wschodu abstrakcyjnego pojęcia granicy jako linii czy wręcz konieczność zdezuuowania tego terminu. Owa przestrzeń graniczna była w miarę upływu czasu pojmowana coraz bardziej jako misja, jako zadanie cywilizacyjne, jako nasz dziki Wschód, a średniowieczne osadnictwo przemodelowano zgodnie z rzekomo nowoczesną myślą kolonialną. Popularny obraz Wschodu jako stepu uzasadniał wyobrażenia o bezgranicznej i pozbawionej kultury krainie. Jak nader wyraźnie pokazuje polityka cesarskich Niemiec przede wszystkim w ostatnim roku I wojny światowej, niemiecką granicę na wschodzie uznawano za otwartą.

Bernhard Struck pokazał niedawno w jednym ze swoich artykułów¹³, jaki wpływ na kartograficzne wyobrażenia polsko-niemieckiej przestrzeni granicznej w XIX w. miały rozbiory Polski. Także on wskazał na rok 1848 jako na cezurę w karto-

¹³ B. Struck, *Farben, Sprachen, Territorien. Die deutsch-polnische Grenzregion auf Karten des 19. Jahrhunderts*, [w:] Ch. Dipper, U. Schneider (red.), *Kartenwelten. Der Raum und seine Repräsentation in der Neuzeit*, Primus, Darmstadt 2006, s. 177–192.

graficznym przedstawianiu Wschodu, w którym różnorakie środki graficzne i dane statystyczne, nazwy miejscowości oraz konstruowanie tzw. wysp językowych służyły stopniowemu niemczaniu.

Teza druga. W typologii nowoczesnych mitów znany jest mit utraty¹⁴. Także w niemieckim dyskursie długą tradycję ma żal nad utratą terytoriów. Jego interesujący wariant zawierał opublikowany tuż po zjednoczeniu Niemiec leksykon Meyera z 1875 r.: po przywołaniu cesarstwa sięgającego od Rodanu do Wisły i obejmującego Włochy autor hasła ubolewał nad stratami terytorialnymi. Ukoronowaniem tego opisu jest zdanie: „Za straty poniesione na z[achodzie] N[Niemcy] uzyskały częściową rekompensatę na w[schodzie], gdzie dzięki władzy nad Słowianami, którzy zamieszkiwali tereny sięgające aż do Łaby i turyńskiej Soławy, mogły propagować także język niemiecki”¹⁵.

Idea kompensacji strat poniesionych na zachodzie przez nabytki terytorialne na wschodzie była przedłużeniem tradycji cytowanego wyżej zdania Wilhelma Jordana z kościoła św. Pawła: „Na zachodzie zostaliśmy podbici, na wschodzie mieliśmy to nieszczęście sami być podbijającymi”. Myśl ta wskazuje równocześnie na zachodzące wówczas w volkistowskiej tradycji stopniowe przesuwanie uwagi z zachodu na wschód.

Rzekoma hańba Wersalu stwarzała kolejne powody do ubolewania nad stratami. Ów żal dotyczył wielu aspektów: utraty upragnionego statusu światowego mocarstwa, utraty pozycji hegemonu w Europie, rozczarowania tym, że wszechniemieckie rojenia o potęgę z czasów dyskusji o celach wojny rozpoczętej w 1914 r., a szczególnie o potęgę na wschodzie, szczyły na niczym, i wreszcie utraty terytoriów, przy czym utrata tych na wschodzie była najwidoczniej dużo boleśniejsza niż tych na zachodzie i północy. W 1936 r. Max Hildebert Boehm¹⁶ opisał

¹⁴ H. Hein-Kircher, *Überlegungen zu einer Typologisierung von politischen Mythen aus historiographischer Sicht – ein Versuch*, [w:] H. Hein-Kircher, H. Henning Hahn (red.), *Politische Mythen...*, op. cit., s. 414.

¹⁵ *Meyers Konversations-Lexikon. Eine Enzyklopädie des allgemeinen Wissens*, wyd. III, Leipzig 1875, t. 5, s. 257.

¹⁶ Max Hildebert Boehm (1891–1968) – niemiecki polityk volksistowski i publicysta.

ową utratę w następujący sposób: „Upadek, jakiego żywioł niemiecki na wschodzie nie znał od stuleci, stał się rzeczywistością. Losu tego doświadczył faktycznie cały niemiecki Wschód, zyskując tym samym świadomość wewnętrznej wspólnoty losu i witalnej siły łączącej go z narodem i Rzeszą”¹⁷.

Nie trzeba tu przedstawiać *expressis verbis* kontynuacji tej retoryki po 1945 r., aż do cytowanych na wstępie wypowiedzi z początku XXI w.

Teza trzecia. „Niemiecki Wschód” jest przede wszystkim zbieraniną obrazów historii, by nie powiedzieć, że stanowi produkt tychże. Nie można zrozumieć niemieckiej polityki wschodniej w XX w. bez uwzględnienia wyobrażeń historii. Wystarczy przeczytać odpowiednie rozdziały *Mein Kampf* Hitlera lub teksty Rosenberga, by pojąć ich – wyobrażeń historii – znaczenie. Naukowo nigdy nie podano w wątpliwość tego, że naziści posługiwali się wyobrażeniami historii, by zapewnić swojej polityce sukces propagandowy. Często uznawano jednak za mało ważne to, że naziści sami przejęli, rozwinęli i stworzyli nowe volkistowskie wyobrażenia i że sami w nie wierzyli. Możliwe jest jedynie bardzo powierzchowne, dokonane w duchu pozytywnie rozumianej historiografii, uzasadnienie rzekomej podrzędności volkistowskich wyobrażeń historii. Przy bliższej analizie ich treści i nośności okazuje się, że są one w stanie dostarczać zarówno motywacji do działania, jak i argumentów legitymizacyjnych. Opanowując w miarę upływu czasu dyskurs, tym samym znacznie ograniczały one przestrzeń alternatywnych wyobrażeń i zaczęły szybko wyznaczać granice słów i myśli. Proces ten można ukazać z jednej strony na przykładzie kontynuacji elementów volkistowskich w dyskursie po 1945 r. Z drugiej strony okazuje się, że wyobrażenia te były w znacznej mierze nie tyle wynalazkami narodowego socjalizmu, ile stanowiły od połowy XIX stulecia ważny element volkistowskiego dyskursu i cieszyły się dużą popularnością szczególnie wśród niemieckich elit. Jako ilustracja może posłużyć cytat z best-sellera autorstwa byłego kanclerza Rzeszy, Bernharda von

¹⁷ M.H. Boehm, *Der deutsche Osten und das Reich*, [w:] K.Ch. Thalheim, A. Hillen Ziegfeld (red.), *Der Deutsche Osten. Seine Geschichte, sein Wesen und seine Aufgabe*, Propyläen-Verlag, Berlin 1936, s. 16.

Bülowa, z czasów I wojny światowej: „Rozpoczęte przed niemal tysiącem lat i niezakończone jeszcze dzieło kolonizacyjne na niemieckim Wschodzie jest nie tylko największym sukcesem, jaki udało się dotąd nam, Niemcom, w tej dziedzinie osiągnąć. Nigdy w historii świata nie dokonano kolonizacji, przelewając mniej krwi i stosując mniej przemocy”¹⁸.

Historia pierwszej połowy XX w. pokazała, że nic nie doprowadziło do takiego rozlewu krwi, jak niemiecki projekt kolonizacyjny w Europie Wschodniej. Tym bardziej przerażające jest w moich oczach to, że jeszcze na początku XXI stulecia tradycja bliskiego pokrewieństwa niemieckiej tożsamości narodowej z „niemieckim Wschodem” okazuje się ciągle tak żywa.

Do volkistowskich wyobrażeń historii należy nie tylko myśl rasistowska, ale też właśnie obrazy Europy Wschodniej, czy to w formie stereotypów w postaci pozy kulturowej wyższości, w formie historycznego uzasadnienia paradygmatu Alfreda Pencka o ziemi narodowej (*Volksboden*) i ziemi kulturowej (*Kulturboden*), czy też jako legitymizacja idei niemieckiej misji na Wschodzie. Są to wyobrażenia, w których czerpano z przeszłości określone treści służące definiowaniu zadań na przyszłość. Drugorzędne znaczenie ma przy tym to, na jakich płaszczyznach dyskursu wyobrażenia te były produkowane i dyskutowane. Ważne argumenty sporu między Sybelem i Fickerem z lat 1859–1861, dotyczącego rozwiązania mało- lub wielkoniemieckiego kwestii niemieckiej, można odnaleźć w hitlerowskim uzasadnieniu stworzenia niemieckiego imperium kolonialnego w Europie Wschodniej. To dyskursywne kontinuum jest oczywiste, nie jest jednak – jak każde zresztą zdarzenie dyskursywne – czymś nieuchronnym, nie może nim zresztą być; mimo to rozpoznanie braku determinizmu dyskursywnego nie przeszkadza w ukazaniu różnego rodzaju kontynuacji pewnych konstrukcji znaczeniowych. Konstytuujące „niemiecki Wschód” wyobrażenia historii wpisują się z pewnością w tego typu kontynuację.

¹⁸ B. Fürst von Bülow, *Deutsche Politik*, R. Hobbing, Berlin 1916, s. 259.

W pierwszej połowie XX w., przede wszystkim w okresie międzywojennym, „niemiecki Wschód” został podniesiony do rangi ważnego składnika niemieckiej tożsamości. Starania Eriki Steinbach domagającej się nie tylko szacunku dla pamięci wypędzonych – czego jej przecież nikt nigdy nie zabronił – ale też uznania wypędzeń za kluczowy element niemieckiej pamięci narodowej, jak i przywołane na początku słowa Karla Schlögl’a o fundamentalnej katastrofie niemieckiej egzystencji dowodzą, że debata na ten temat nadal trwa.

Pytania o tożsamość zbiorową i jej elementy składowe są uznawane przez wielu historyków za swego rodzaju *software* – kwestie drugorzędne wobec faktów dotyczących rzeczywistości politycznej i ekonomicznej. Czy tak jest naprawdę? W odniesieniu do analizowanej tu przez nas problematyki powstaje pytanie, jaką rolę we współczesnym formułowaniu i prowadzeniu niemieckiej polityki zagranicznej wobec Wschodu, czyli tzw. *Ostpolitik*, odgrywa to, że „niemiecki Wschód” został skonstruowany w XX w. jako ważna część niemieckiej tożsamości.

Na pytanie, w jakim stopniu polityka zagraniczna jest związana z tożsamością zbiorową, można udzielić odpowiedzi zarówno deskryptywnej, jak i normatywnej. Politykę zagraniczną rozumiemy ogólnie jako działanie polityczne w relacjach z kontrahentami, postrzeganymi jako równorzędni partnerzy, z reguły z podmiotami prawa międzynarodowego, w celu takiego reprezentowania własnych interesów, aby – w przypadku pokojowej polityki zagranicznej – doprowadzić do zrównoważenia interesów. Strategiczne cele polityki wschodniej Niemiec w czasie obu wojen światowych oraz ich geneza były bezpośrednio związane z niemieckim dyskursem tożsamościowym dotyczącym „niemieckiego Wschodu”. Linia ciągłości frazeologicznej sięgającej pierwszego dziesięciolecia XXI w. jest oczywista.

Odnosnie do wymiaru normatywnego poruszanej tu problematyki chcielibyśmy wskazać na dwa przykłady. Czeski minister spraw zagranicznych Karel Schwarzenberg stwierdził 31 marca 2007 r., podczas zorganizowanej przez Fundację Roberta Boscha w Berlinie dyskusji panelowej, że odnosi się niechętnie do terminu „polityka wschodnia” i woli, aby zastąpiono go pojęciem „polityka sąsiedztwa”. Ponieważ uwaga ta padła

wtedy, gdy Schwarzenberg starał się przeciwdziałać demonizowaniu Rosji i jej prezydenta Putina, było jasne, że chciał tym samym uniknąć użycia rozpowszechnionego negatywnego skojarzenia terminu „Wschód”.

Analiza volkistowskich obrazów historii pokazuje, że volkistowską politykę wschodnią postrzegano i pojmowano jako element w najwyższym stopniu konstytuujący tożsamość zbiorową. Była to z pewnością specyfika niemieckiej polityki wschodniej w pierwszej połowie XX w. Stwierdzenie to niekoniecznie można odnieść do niemieckiej polityki wschodniej w innych okresach, pozwala ono jednak na nieco normatywne sformułowanie następującej uwagi końcowej: każdy naród jest odpowiedzialny za formowanie swojej tożsamości. Polityka zagraniczna, a tym samym polityka wschodnia, nie jest z całą pewnością dziedziną, gdzie powinna być wyrażana – w gruncie rzeczy z myślą o rodzimych odbiorcach – tożsamość narodowa. Dlatego też polityka zagraniczna opierająca się dziś w jakimkolwiek stopniu na mitycznym wyobrażeniu utraty „niemieckiego Wschodu” nie tylko nie zostałaby zaakceptowana w Europie, ale także uznano by ją za niezrozumiałą w racjonalnych kategoriach, co prowadziłoby do izolacji politycznej.

Tłumaczenie: Kornelia Kończal



MAREK KORNAŃ

Teoria modernizacji a historiografia totalitaryzmów (kilka uwag o dylematach wielkiej wizji)

Pojęcie „modernizacja” należy bez wątpienia do kluczowych terminów humanistyki współczesnej. Jest pojęciem z pogranicza historii i socjologii, które wiele wyjaśnia i tłumaczy w naukach społecznych i w ogóle w naszym myśleniu o świecie XX stulecia. Pozostaje zarazem terminem wyjątkowo często używanym i równie często nadużywanym. To, co przyjęło się nazywać teorią modernizacji, stanowi także ważny kierunek w historiografii systemów totalitarnych.

Niewątpliwie atrakcyjność tego nurtu zachodniej myśli historycznej, który z koncepcją modernizacji był związany, zapewne obecnie przygaśła. Złożyło się na to kilka przyczyn, o których można by napisać szerzej, ale nie to będzie tematem niniejszych rozważań. Powiemy zatem tylko, że stało się tak pod silnym wpływem załamania się systemu sowieckiego i upadku ZSRR. Jednak w dziejach zachodniej myśli sowietologicznej teoria modernizacji przyniosła wiele studiów i kształtowała w sposób znaczący rozwój badań nie tylko nad Rosją Sowiecką, ale także nad III Rzeszą i faszystowskimi Włochami.

Faktem jest, że nurt rewizjonistyczny w zachodniej sowietologii odwoływał się z upodobaniem do teorii modernizacji. Tymczasem oto wbrew optymistycznym prognozom gospodarczego rozwoju dokonał się proces degradacji i rozkładu ekonomiki Związku Sowieckiego. Panuje więc dzisiaj opinia, że ze względu na błędy badawcze i ideologiczne zacierzawienie niektórych sowietologów zachodnich teoria modernizacji jest dzisiaj całkowicie *de passée*. Jeden z jej zwolenników, John Kenneth Galbraith, pisał w 1967 r. w głośnej książce *The New Industrial State*, iż zarówno zachodni kapitalizm, jak i ustrój sowiecki ewoluują w tym samym kierunku – gospodarczej efektywności, decentralizacji ekonomiki, i przez to będą się upodabniać (teoria konwergencji)¹.

Każda teoria mająca zastosowanie historyczne zakłada pewne prawo do przepowiadania przyszłości w oparciu o taką czy inną interpretację przeszłości. Tu zgodni są wszyscy, ale kiedy chodzi o zastosowanie tej tezy do konkretnych zagadnień – zgody już nie ma. Amerykański socjolog i historyk Dennis H. Wrong pisał, że w rozważaniach dotyczących porządku społecznego (*social order*) działa prawo oczekiwań². Inny badacz amerykański, Mark Beissinger, który jest autorem nowej książki *Nationalist Mobilization and the Collapse of the Soviet Union*, wyraził jednak inną myśl w tej sprawie: „sowietologia stała się ofiarą oczekiwań”, miała bowiem ona odpowiedzieć na pytania o przyszłość systemu sowieckiego³. Trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem i nie dodać, że teoria modernizacji prowadziła wielokrotnie sowietologów zachodnich do wniosków mających mało oparcia w realiach historycznych.

Oczywiście nie ma najmniejszych powodów, aby historyk polski bronił opinii wypowiedzianych przez zachodnich sowietologów rewizjonistów, afirmujących nierzadko system sowiecki jako rodzaj demokracji, a niekiedy rehabilitujących również

¹ J.K. Galbraith, *The New Industrial State*, Houghton Mifflin, Boston 1967, s. 106–108.

² D.H. Wrong, *The Problem of Order. What Unites and Divides Society*, Harvard University Press, Cambridge 1995, s. 44.

³ M.R. Beissinger, *Nationalist Mobilization and the Collapse of the Soviet Union*, Cambridge University Press, Cambridge 2002, s. 457.

rzędy Stalina⁴. Czy jednak totalitaryzm ułatwiał procesy modernizacyjne, czy nie? – to zagadnienie dla nauki nadal ważne, które jednak trzeba rozpatrywać chłodno. Nie jest to pytanie, na które nauka odpowiedziała w sposób definitywny. Nie uważamy więc, że teoria modernizacji należy całkowicie do przeszłości jako koncepcja historiograficzna, chociaż mamy świadomość jej nadużyć i uproszczeń, do jakich prowadziła. Jej krytyczne prze-myślenie wydaje się potrzebne, zwłaszcza w Polsce. Nie miała ona bowiem w historiografii polskiej zbyt wielu wyznawców, chociaż kiedy sięgniemy do polskich koncepcji sowietologicznych z czasów międzywojennych, znajdziemy sporo myśli antycypujących *avant la lettre* to, co nazwane zostanie później teorią modernizacji. Stąd też niniejsze rozważania.

I

Teoria modernizacji jest koncepcją powstałą przed mniej więcej pięćdziesięcioma laty, zrodzoną z przekonania o potrzebie zmodernizowania socjologii zgodnie z „ideałem nauki teoretycznej”⁵. Narodziła się w klimacie tych wyzwań, które przed naukami społecznymi postawiła epoka dekolonizacji i realia świata postkolonialnego. Jest ona raczej stanowiskiem metodologicznym niż gotową receptą na rozwiązanie wielkich problemów historii XX w. Ale z pewnością nigdy nie będzie łatwo o wyczerpującą definicję. Każde z wielkich pojęć, jakimi posługuje się nauka historyczna, takich jak „absolutyzm oświecony”, „rewolucja przemysłowa”, „dyktatura”, „totalitaryzm”, nigdy zapewne nie będzie zdefiniowane ostatecznie. Co więcej, mają one to do siebie, że ich zasadność jest ciągle podważana i wielkim błędem byłoby z tym stanem rzeczy się nie liczyć. Notoryczna ambiwalencja tych pojęć może wywoływać w nas uczucie znużenia, ale są one niezastąpione.

⁴ O tym, że system sowiecki jest rodzajem demokracji, pisał w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Richard Löwenthal. Warto przeczytać np. jego wstęp do książki F. Borkenaua, *End and Beginning. On the Generations of Cultures and the Origins of the West*, Columbia University Press, New York 1981.

⁵ Sformułowanie Piotra Sztompki – zob. *idem, Teoria i wyjaśnienie. Z metodologii problemów socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973, s. 24.

Wiele definicji teorii modernizacji już zresztą powstało, każdą z nich można by poddać krytyce. To zaś, że mają one „konkurencyjny” i często polemiczny charakter, jest oczywistością. Zestawiając różne propozycje definicyjne, osobne rozważania teoriom modernizacji – dawnym i nowym – poświęcił Piotr Sztompka⁶. Jeśli wyciągnie się z nich to, co jest jakimś *consensus omnium*, na pewno teorie te będą miały kilka zasadniczych cech wspólnych – takich, których kwestionować nie można⁷. Wszystkie teorie modernizacji przede wszystkim operują pojęciem cywilizacji jako „największej jednostki kulturowej” – jak się wyraził Samuel Huntington⁸. Istotą tej definicji jest jasne wyodrębnienie centrum i peryferii cywilizacji. Bardziej jednak obiegowym wyróżnikiem wszystkich teorii modernizacji pozostaje stosowanie pojęć „postęp” i „zacołanie”, często może nadużywanych. Wszyscy protagoniści teorii modernizacji pojmują ją jako interpretację wielkiego procesu zmian zachodzących w rewolucyjnej erze.

Pod względem socjologicznym u źródeł tego, co później nazwane zostanie teorią modernizacji, niewątpliwie znajduje się stworzona przez Maxa Webera teoria racjonalizacji (odczarowania) i racjonalności okcydentalnej⁹. Nie tylko chodzi tu o proces słabnięcia wpływu religii na życie społeczeństw. Wiadomo przecież, że konstytutywną podstawą legitymizacji władzy w tradycyjnych monarchiach była doktryna głosząca, że władca (monarcha) jest patrymonialnym wychowawcą swego narodu¹⁰. Weber uważał, jak wiemy, że dziejom nowożytnym towarzyszy proces racjonalizacji i jest on dla nowożytności konstytutywny;

⁶ Szerzej zob. P. Sztompka, *Socjologia: analiza społeczeństwa*, Znak, Kraków 2004.

⁷ Zob. M.S. Szczepański, *Modernizacja*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 3, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s. 268–274.

⁸ S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. H. Jankowska, Muza, Warszawa 1997, s. 45.

⁹ Przypomniał to Hubert Orłowski w swoim wstępie, zatytułowanym *Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji*, do: H. Orłowski (wybór i oprac.), *Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji*, tłum. M. Tomczak, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2000, s. 15.

¹⁰ Sformułowanie G. Besiera, *Das Europa der Diktaturen. Eine neue Geschichte des 20. Jahrhunderts*, Deutsche Verlags-Anstalt, München 2006, s. 26.

że kształtuje oblicze społeczeństw zachodnich, że jest tą *causa efficiens* ewolucji świata zachodniego w kierunku nowoczesnych społeczeństw industrialnych. Historyk idei pisząc o teorii modernizacji, *avant la lettre* wymieni tu jeszcze z pewnością inne ważne nazwiska humanistyki niemieckiej, takie jak choćby Wernera Sombarta, którego studia obowiązkowo cytują autorzy wszelkich prac poświęconych procesom modernizacji. To, co jest jeszcze wspólne protagonistom teorii modernizacji, jakkolwiek rozumianej, to przyjęcie pojęcia „proces cywilizacji” – jeśli wolno tu użyć znanego określenia Norberta Eliasa – i uznanie, że ten proces dokonuje się za sprawą przeobrażeń mentalności ludzkiej. Istotą procesu modernizacji ma być przejście od społeczeństwa tradycyjnego do nowoczesnego, jak pisał Cyril Edwin Black, co zakłada zarazem, iż proces ten jest bardzo skomplikowany¹¹. Teoria modernizacji nawiązuje wyraźnie do ewolucjonizmu, rozumianego jako idea nieodwracalności i nieuchronności zmiany w życiu jednostek i społeczeństw ludzkich.

Poszukując definicji najpełniejszej, można zawsze jedno cechy procesu modernizacji wysuwać na plan pierwszy, a inne akcentować mniej – to sytuacja w naukach społecznych normalna. Część spośród badaczy zwraca uwagę przede wszystkim na uprzemysłowienie. Rozgrywa się również inny proces – proces indywidualizacji, odejście od kolektywizmu. Modernizacji nie może nie towarzyszyć rozwój kultury masowej. Wyrażając się najzwężej i tylko na użytek niniejszych rozważań, można zapewne przyjąć, że modernizacja to industrializacja plus świadomy wysiłek na rzecz zmiany świadomości (mentalności) ludzkiej (społecznej). Wielu twierdzi, że modernizacji towarzyszy laicyzacja społeczeństwa, oznaczająca zmniejszenie roli religii i tradycji. W rezultacie następuje racjonalizacja stosunków społecznych i przeobrażenie tradycyjnej mentalności ludzkiej. W różnych koncepcjach teorii modernizacji podnoszono zgodnie, że proces modernizacji zakłada stworzenie albo unowocześnienie biurokracji i centralizację państwa. Wielokrotnie akcentowano także znaczenie aktywizacji społeczeństwa, zwłaszcza zaś procesu alfabetyzacji i rozwoju świeckiej szkoły.

¹¹ C.E. Black, *The Dynamics of Modernization. A Study of Comparative History*, Harper and Row, New York 1967, s. 96.

Należy zwrócić uwagę na swoiście maksymalistyczną orientację wyznawców teorii modernizacji. Mając to na myśli, Jarosław Bratkiewicz w ważnej książce *Zapętlenia modernizacji* pisał, że jest to „pojęcie, od którego w dyskursie naukowym oczekiwano by, że w swej definicji zawrze wyjaśnienie źródeł i uwarunkowań postępu i dobrobytu”¹². Ten autor interesująco rozpatrywał też dylematy, jakie dla stosowania tej teorii stwarza dzisiejszy świat globalizacji¹³. Jego książka dotyczy jednak zagadnień naszej teraźniejszości, a nie przydatności teorii modernizacji do studiów nad fenomenem totalitaryzmów.

Można wyznawać różne wartości dotyczące życia społecznego. Można wierzyć, że tylko inicjatywa osobista jednostki jest dźwignią postępu w życiu społeczeństw. Można twierdzić, że wolnokonkurencyjny kapitalizm pozostaje ustrojem optymalizującym wolność i pomyślność jednostki, jak uczył Friedrich August von Hayek¹⁴. Ale proces modernizacji wymaga mobilizacji społeczeństwa, wymaga mobilizacji mas, wymaga przede wszystkim idei mobilizacyjnej. Władysław Zawadzki, rzadko dzisiaj cytowany ekonomista polski, profesor Uniwersytetu Wileńskiego i minister skarbu w rządzie Prystora, w głośnej książce *Teoria produkcji* pisał w 1923 r. o społecznej woli pracy jako zasadniczej sile zmiany, będącej czymś, bez czego nie może być procesów modernizacji¹⁵. Bowiem „historia pokazuje, że nie można pokonać zacofania, bez ideowej, kulturalnej i moralnej mobilizacji społeczeństwa” – jak to niezwykle trafnie ujął socjolog Zdzisław Krasnodębski¹⁶. Można chyba powiedzieć, że marksizm odegrał w Rosji taką właśnie rolę, chociaż będą tu konieczne różne zastrzeżenia¹⁷.

¹² J. Bratkiewicz, *Zapętlenia modernizacji. Szkice o samopostrzeganiu i autoidentyfikacji w interakcjach tradycji i nowoczesności (przykład Rosji i nie tylko)*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2007, s. 19.

¹³ *Ibidem*, s. 19–58.

¹⁴ F.A. von Hayek, *The Road to Serfdom*, Routledge, London 1946 (wyd. polskie: *Droga do zniewolenia*, tłum. K. Gurba i in., Arcana, Kraków 1996).

¹⁵ W. Zawadzki, *Teoria produkcji*, Wilno 1923. Oczywiście Zawadzki nie znał pojęcia „modernizacja”.

¹⁶ Z. Krasnodębski, *Jak zmodernizować Polskę i co to znaczy*, „Nowe Państwo” 2008, nr 4, s. 13.

¹⁷ Nie możemy tu rozwinąć szerzej tego zagadnienia, wymagałoby to bowiem długich rozważań.

Posłużenie się teorią modernizacji do studiów nad fenomenem ustrojów totalitarnych wydawało się naturalną poniekąd możliwością i obowiązkiem. Wówczas, kiedy historiografia totalitaryzmów przeżywała swój prawdziwy rozkwit, rozwijała się również teoria modernizacji. Rozkwit ten przypada bowiem również na lata sześćdziesiąte XX w. Początkowo wszakże – czyli w pierwszym piętnastoleciu po II wojnie światowej – nie zwracano na ogół uwagi na modernizacyjny wymiar i potencjał totalitaryzmu. Pisano o zniewoleniu i degradacji człowieka, jakie przyniósł totalitaryzm, oraz o wojnie totalnej, która stała się doświadczeniem ludzkości.

Jednym z pierwszych, który dostrzegł, że w erze ofensywy totalitaryzmów dokonały się wielkie przeobrażenia społeczeństw, był socjolog Karl Mannheim. Jego książka *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*, wydana została zaraz po II wojnie światowej, lecz powstała pod koniec lat trzydziestych, pod przemożnym wpływem tych przyspieszonych przemian, jakie wówczas się dokonywały, a których sens dostrzeżono dopiero później¹⁸. Karl Mannheim, Ernst Cassirer i Franz Borkenau należeli do tych, którzy przeobrażenia te zauważyli najpierw i zawarli w postaci próby pewnej teorii. Głośna praca Alexandra Gerschenkrona *Economic Backwardness in Historical Perspective* była chyba pierwszym wystąpieniem przynoszącym szkic założeń teorii modernizacji¹⁹.

Kilkanaście lat po II wojnie światowej, kiedy zachodził przyspieszony proces dekolonizacji Trzeciego Świata, odwoływanie się do teorii modernizacji stało się bardzo szerokie. Dobrze to dokumentuje olbrzymia literatura. Wiele zresztą z tej powodzi pisarstwa utraciło znaczenie, ale np. studia Michała Kaleckiego, zebrane później w piątym tomie jego *Collected Works*, przynoszą wiele refleksji z tego zakresu, wciąż inspirujących²⁰.

¹⁸ K. Mannheim, *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*, tłum. A. Raźniewski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974.

¹⁹ A. Gerschenkron, *Economic Backwardness in Historical Perspective*, [w:] D.S. Landes (red.), *The Rise of Capitalism*, Macmillan, New York–London 1966, s. 111–130.

²⁰ M. Kalecki, *Collected Works*, t. 5: *Developing Economies*, Oxford University Press, Oxford 1993.

W tym samym czasie teoria modernizacji stała się narzędziem sowietologów. Już w 1962 r. Theodor von Laue artykułem *Problems of Modernization*, zawartym w tomie *Russian Foreign Policy. Essays in Historical Perspective*, zarysował rozległą panoramę dziejów Rosji XIX i XX w. z perspektywy teorii modernizacji²¹. Uważnie czytając ten tekst, znajdziemy w nim zarys wielu ważkich pytań, pozostających w obszarze zainteresowań sowietologii. Nieco później inny czołowy przedstawiciel teorii modernizacji, Alexander Gerschenkron, pisał, że marksizm w Rosji pełnił rolę ideologicznej wiary, ale i siły będącej dźwignią modernizacji²². Siła ta, postawiona w miejsce religii, przyniosła możliwości zmiany polegającej na przewyciężeniu mentalności tradycyjnej.

Wychodząc z przekonania, że teoria modernizacji pozwoli wytłumaczyć fenomen totalitaryzmu, amerykański socjolog i profesor socjologii polityki na Uniwersytecie Harvarda, Barrington Moore junior, ogłosił drukiem ważną książkę, dzisiaj raczej jednak trochę zapomnianą, w Polsce słabo znaną, *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, będącą pozycją wciąż klasyczną. Stał się on w ten sposób, jak można przyjąć, najbardziej reprezentatywnym fundatorem teorii modernizacji w zastosowaniu do rozważań nad systemami totalitarnymi²³. Przedmiotem jego zainteresowań było zbadanie porównawcze procesów modernizacyjnych zachodzących w ustrojach opartych na systemie reprezentacyjnym i w państwach pod rządami różnych dyktatur, włączając w to te dyktatury XX-wieczne, którym dzisiaj przypisujemy cechy totalitarne.

Uwieńczeniem tych zainteresowań stała się książka *Terror and Progress in USSR*, ukończona zaraz po zgonie Stalina, wydana w 1954 r., ważna dla rozwoju teorii modernizacji w sowietologii amerykańskiej²⁴. Nie mając żadnych prosowieckich inklinacji

²¹ T. von Laue, *Problems of Modernization*, [w:] I.J. Lederer (red.), *Russian Foreign Policy. Essays in Historical Perspective*, Yale University Press, New Haven 1962, s. 69–108.

²² A. Gerschenkron, *Economic Backwardness...*, op. cit.

²³ B. Moore Jr., *Political Power and Social Theory*, Harvard University Press, Cambridge 1958; *idem*, *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, Harvard University Press, Cambridge 1966.

²⁴ B. Moore Jr., *Terror and Progress in USSR. Some Sources of Change and Stability in the Soviet Dictatorship*, Cambridge University Press, Cambridge 1954.

światopoglądowych, Moore analizował proces sowieckiej industrializacji i stwierdzał, że Związek Sowiecki pozostaje niepodważalnie potęgą gospodarczą²⁵. Zastanawiał się również nad perspektywami ewolucji systemu sowieckiego po śmierci Stalina, powtarzając stwierdzenie Merle'a Fainsoda o możliwości transformacji sowieckiego totalitaryzmu w porządek konstytucyjny. Patrząc w przyszłość, Moore uważał, że zarówno jakiś rodzaj racjonalnej technokracji, jak i tradycyjnego despotyzmu pozostają możliwą alternatywą rozwoju systemu sowieckiego²⁶. Sowiecka industrializacja była więc, w interpretacji Moore'a, procesem nieodwracalnie czyniącym ten kraj potęgą przemysłową. Przyszłość systemu politycznego pozostawała jednak nieprześądzona.

Innym historykiem i socjologiem zachodnim, będącym również sowietologiem, mającym własne miejsce w kręgu powojennej anglosaskiej myśli sowietologicznej, jest Cyril Edwin Black. Ten brytyjski badacz pozostawił nam kilka książek. Spośród nich najważniejsza pozostaje ta, którą autor poświęcił dynamice modernizacji – *The Dynamics of Modernization*²⁷. On też jest autorem pracy traktującej o przywództwie w systemie sowieckim²⁸.

Usiłowaniom zastosowania teorii modernizacji do studiów nad totalitaryzmami towarzyszyło często spojrzenie porównawcze, stanowiące refleksję nad różnymi społeczeństwami i kręgami cywilizacyjnymi. Stawiano w tych poszukiwaniach ważne pytanie o znaczenie czynnika tradycji oraz czynnika narodowego, czyli nacjonalizmu w procesie unowocześnienia społeczeństw cywilizacyjnie zapóźnionych.

Jednak od kiedy pojawiła się teoria totalizmu – później totalitaryzmu – jej zwolennicy powtarzali konsekwentnie, że totalizm charakteryzuje dążenie państwa do opanowania możliwie wszystkich dziedzin życia człowieka i programowo znosi podział między tym, co publiczne, i tym, co prywatne. W prze-

²⁵ *Ibidem*, s. 32 i nast.

²⁶ *Ibidem*, s. XV i XVI.

²⁷ C.E. Black, *The Dynamics...*, *op. cit.*

²⁸ C.E. Black, *Comparative Modernization. A Reader*, Free Press, New York 1976.

konaniu wyznawców tego poglądu, w ustrojach totalistycznych (totalitarnych) rozgrywa się proces upaństwowienia życia jednostki. Rezultatem tego procesu ma być stworzenie nowego człowieka, uformowanego na wzór ideologicznego *credo*. Totalizm to nie jest ustrój, który porzeka na likwidacji opozycji politycznej, nie porzeka także na przebudowie podstaw ustroju społecznego. Usiłuje podporządkować ideologii wszystkie dziedziny życia ludzkiego, a w skali długofalowej doprowadzić do wytworzenia nowego człowieka²⁹. Przedwojenny prawnik polski i publicysta katolicki Andrzej Niesiołowski pisał, że „totalizm, to prąd ideologiczny, zmierzający do uporządkowania według jednolitej zasady całej rzeczywistości politycznej, gospodarczej, społecznej, religijnej, kulturalnej przez państwo, rządzone przez monopartię, opierającą się na autorytecie wszechwładnego (*de facto*, a może i *de iure*) Wodza”. Zgodnie z tymi swoimi maksymalistycznymi założeniami ideologicznymi, państwo totalne zdąża do „wychowania jednolitego typu człowieka, zgodnego z wzorem, wyznawanym przez daną ideologię”³⁰. Zwłaszcza w ideologii bolszewickiej prawnicy polscy dopatrywali się znaczącego potencjału dla inżynierii społecznej. Stworzenie nowego człowieka postrzegali jako centralny motyw ideologii bolszewickiej i systemu sowieckiego zarówno tacy filozofowie żyjący klimatem XIX w., jak np. Marian Zdziechowski³¹, jak i specjaliści od studiów sowietoznawczych, operujący nowoczesnym naonczas warsztatem badawczym (Wiktor Sukiennicki, Wacław Komarnicki, Franciszek Anczewicz).

„Państwo monopoliczne chce osiągnąć olbrzymie wyniki w krótkim czasie” – pisał ekonomista Roman Rybarski w książce *Siła i prawo*³². Przez pojęcie to Rybarski rozumiał to, co nazywamy dzisiaj państwem totalitarnym, ale nie znając wówczas tego ter-

²⁹ W. Komarnicki, *Nowy ustrój Związku Sowieckiego*, „Rocznik Prawniczy Wileński” 1938, t. 10, s. 169–208.

³⁰ A. Niesiołowski, *Katolicyzm a totalizm*, Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań 1938, s. 25.

³¹ M. Zdziechowski, *Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie*, Księgarnia Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie, Wilno 1923; *idem*, *Od Petersburga do Leningradu*, Drukarnia Jana Bajewskiego, Wilno 1934.

³² R. Rybarski, *Siła i prawo*, Lwów 1936, s. 121.

minu, nie używał go. Niewątpliwie miał on świadomość przyspieszenia przemian modernizacyjnych w skali krótkofalowej, w tym przede wszystkim rozbudowy potencjału wojskowego. To, że system totalitarny zmiany te stymuluje, uznał za niewątpliwie. Zwracał jednak uwagę, jak wielkim kosztem społecznym postępy modernizacji odgórnej dokonywały się w państwach nowego typu.

Polscy prekursorzy studiów nad systemami totalitarnymi doszli od razu do przekonania, że w ustrojach tych celem jest nie tylko uprzedmiotowienie jednostki, ale zamierzona przebudowa samej mentalności ludzkiej, wychowanie nowego człowieka. Państwo totalitarne posługuje się nie tylko przymusem i przemocą, lecz, co ważniejsze, oddziałuje na jednostkę od wewnątrz. Analizując dzisiaj te rozważania, warto podkreślić, że ów modernizacyjny i maksymalistyczny charakter ustrojów totalitarnych dostrzeżono wcześniej. Dostrzeżono to uwarunkowanie na długo przed wybuchem II wojny światowej, a w każdym razie w Polsce prowadzono dyskusje na temat totalizmu i to ich nowatorstwo stosunkowo trafnie potrafiono opisać, zgodnie akcentując, że rezultat totalitaryzmu jest maksymalistyczny, a jego orężem jest inżynieria społeczna, nie tylko postulowana, ale i stosowana na skalę pozbawioną precedensów historycznych.

Zastosowanie inżynierii społecznej w walce o stworzenie nowego człowieka to pierwsze doświadczenie ustrojów totalitarnych, które zaczęli opisywać ci autorzy, którzy byli prekursorami badań poświęconych tym systemom. Ich zasługą stało się więc dostrzeżenie negatywnej cechy procesów modernizacyjnych niesionych przez totalitaryzm. Nastąpiło to najpierw.

Wśród sowietologów idea modernizacji znalazła jednak również inne zastosowanie. Dużo bardziej dyskusyjne i nie mniej szerokie. Zastosowanie to jest związane z pytaniem o znaczenie procesów industrializacji, jakie uruchomiono w ZSRR pod rządami Józefa Stalina, poczynając od 1929 r. Sowieckie planowanie gospodarcze stało się wielkim wyzwaniem dla dotychczasowego sposobu myślenia ekonomistów zachodnich. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Nie jest przecież bez znaczenia to, że w dyskusjach ekonomicznych na temat przyszłości gospodarki światowej, toczących się w latach trzydzie-

stych, na porządku dziennym było odwoływanie się do doświadczeń sowieckich – bardzo różnie interpretowanych. Sam John Maynard Keynes, pisząc swe dzieło *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, wydane w 1936 r., odwoływał się do doświadczeń bolszewickich³³. Wcześniej, tuż przed Keynesem, przeanalizował je na własną rękę Michał Kalecki w opublikowanym w 1933 r. szkicu *Próba teorii koniunktury*.

Aby zrozumieć genezę teorii modernizacji, trzeba w ogóle powrócić do realiów lat trzydziestych XX stulecia, w których zachodni kapitalizm przeżywał wielki kryzys. Uczyło to swoistej pokory i dowodziło na nowo potrzeby liczenia się z ograniczeniami i barierami, jakie napotyka nieuchronnie gospodarka rynkowa. Z drugiej zaś strony potężna dynamika ustrojów totalitarnych wyzwalała wyobraźnię. Sowiecka Rosja idąc własną drogą, nie dysponując własnym kapitałem społecznym, nie korzystając z kapitału zagranicznego, podjęła forsowną próbę stworzenia własnego przemysłu i transformacji z kraju rolniczego w państwo przemysłowe. Obserwowano to wszystko w Polsce z niemałą uwagą.

Wyobraźnię znacznej części polskiej inteligencji poruszały przede wszystkim wiadomości o sukcesach modernizacyjnych bolszewików w gospodarce, o wielkich inwestycjach mimo braku rodzimego kapitału i mimo niemożliwości dopływu kapitału inwestycyjnego z zewnątrz. Wystarczy tu przypomnieć, że krytyczny analityk systemu sowieckiego, wybitny sowietolog i niewątpliwie antykomunista Stanisław Swianiewicz napisał w 1934 r., że „Rosja jest dzisiaj może jedynym krajem na kuli ziemskiej, który będąc na stosunkowo niskim poziomie gospodarczym, może mimo to pozwolić sobie na eksperyment tworzenia własnego kapitału społecznego”³⁴. Duże wrażenie w Polsce w latach trzydziestych zrobiły napływające z ZSRR informacje o wprowadzeniu pełnego zatrudnienia. Fascynowano się przeprowa-

³³ J.M. Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, tłum. M. Kalecki, S. Rączkowski, wyd. II, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985.

³⁴ S. Swianiewicz, *Rzut oka na zasadnicze problemy sowieckiej polityki gospodarczej*, „Rocznik Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie” 1934, t. 2, s. 32 (przedruk w tomie prac przedwojennych sowietologów polskich: M. Kornat, *Polska szkoła sowietologiczna 1930–1939*, Arcana, Kraków 2003, s. 309–350).

dzaną w sowieckiej Rosji transformacją tego kraju z rolniczego w przemysłowy. Podziw wzbudzały wielkie inwestycje, które „zmieniały warunki życia całych społeczności”³⁵. Imponowało planowanie w gospodarce, imponował rozmach kierowanej przez władze masowej mobilizacji społeczeństwa wokół wyznaczonych celów – zwłaszcza wobec słabości gospodarki ówczesnej Polski, z rachitycznym przemysłem, wysokim bezrobociem, stagnacją życia gospodarczego w okresie wielkiego kryzysu z pierwszej połowy lat trzydziestych³⁶. Porywała wielu wizja racjonalnego uporządkowania stosunków gospodarczych i społecznych, przezwyciężenia bariery niemocy, a to poczucie było dotkliwym doświadczeniem lat trzydziestych.

Na użytek niniejszych rozważań pragniemy zatrzymać się nad studium Swianiewicza *Rzut oka na zasadnicze problemy sowieckiej polityki gospodarczej*, które pisane było w latach 1932–1933, a ogłoszone zostało drukiem w 1934 r.³⁷ W tym samym roku Swianiewicz opublikował również szkic *Z zagadnień sowieckiego przemysłu ciężkiego*³⁸. Oba te studia uznać można za tworzące niewątpliwie podwaliny teorii modernizacji na gruncie polskiej nauki. Skoro mowa o Swianiewiczu, to trzeba wspomnieć jeszcze jedną jego książkę – *Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich*, wydaną w 1938 r.,

³⁵ K. Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, s. 240.

³⁶ Do idei planowania gospodarczego – oczywiście w umiarkowanej, nie-bolszewickiej wersji – odwoływały się liczne środowiska młodej generacji wchodzącej wówczas na scenę polityczną II Rzeczypospolitej, w tym np. neokonserwatyści skupieni wokół pism „Bunt Młodych” i „Polityka” (Jerzy Giedroyc, Adolf i Aleksander Bocheńscy, Kazimierz Studentowicz, Piotr Dunin-Borkowski, Mieczysław Pruszyński, Józef Winiewicz). Ich manifest programowy, wydany w Warszawie w 1937 r., zajmujący w dziejach polskiej myśli politycznej dość niezwykle miejsce, nosił tytuł *Polska idea imperialna*.

³⁷ S. Swianiewicz, *Rzut oka na zasadnicze problemy sowieckiej polityki gospodarczej*, „Rocznik Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie” 1934, t. 2, s. 1–47.

³⁸ Praca ta również ukazała się w „Roczniku Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie” 1934, t. 2, 252–288. Niewątpliwie obydwa artykuły stanowiły wstęp do monografii poświęconej gospodarce sowieckiej Rosji, ale książki takiej Swianiewicz nigdy nie napisał. W latach 1936–1937 zaczął zajmować się gospodarką niemiecką. Owocem tych jego zainteresowań stała się monografia *Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich* (Wydawnictwo Polityka, Warszawa 1938), będąca jednym z pierwszych w literaturze światowej studiów o polityce ekonomicznej III Rzeszy.

niezwykle interesującą, zawierającą prawdziwie nowatorską naonczas analizę niemieckiego etatyzmu. Argumentacja autora tych rozważań nasuwa wiele problemów, które w zmienionych realiach pojawiły się już po II wojnie światowej w sowietologii światowej. Swianiewicz zresztą do tych spraw powrócił, pisząc i wydając w latach sześćdziesiątych obszerną monografię poświęconą pracy przymusowej w gospodarce sowieckiej, zatytułowaną *Forced Labour and Economic Development. An Enquiry into the Experience of Soviet Industrialization*³⁹. To ostatnie dzieło Swianiewicza wieńczy jego przemyslenia z długiego okresu zainteresowań ekonomiką państw totalitarnych. Ale nie to dla nas jest ważne w tych rozważaniach, tylko jego wczesne pomysły badawcze – naszym zdaniem, najciekawsze.

Zastanawiając się nad problemami uprzemysłowienia krajów zapóźnionych cywilizacyjnie i peryferyjnych dla gospodarki światowej, Swianiewicz zwrócił uwagę na to, co jest oczywiste. Pisał, że największe trudności sprawia brak odpowiedniej ilości kapitałów⁴⁰. Oczywiście proces modernizacji może opierać się na napływie obcego kapitału. Można powiedzieć, że taki wariant modernizacji zastosowano po II wojnie światowej w niektórych państwach Azji, np. w Korei Południowej. Ale w dobie międzywojennej były takie realia międzynarodowe, które nie stworzyły szans na podobny model. „W państwach kapitalistycznych lub rozwijających się w kierunku pełnego kapitalizmu, środki te przychodzą zwykle w postaci przyływu kapitałów zagranicznych” – pisał Swianiewicz. „Przyływ ten w ogromnej większości wypadków gwałtownego przeprowadzania inwestycji przez kraje na wpół lub nowokapitalistyczne jest nieodzownym warunkiem ich rozwoju. Dopływ kapitałów zagranicznych wyrównuje ujemne pozycje bilansu płatniczego, mogące powstać wskutek wzmożonego przywozu środków produkcji, a jednocześnie, powodując zwiększenie się ilości środków płatniczych w postaci pieniędzy oraz znaków kredytowych, wywołuje zwyż-

³⁹ S. Swianiewicz, *Forced Labour and Economic Development. An Enquiry into the Experience of Soviet Industrialization*, wyd. I, Oxford University Press, London 1965; wyd. II, Greenwood Press, Westport 1985.

⁴⁰ S. Swianiewicz, *Rzut oka na zasadnicze problemy sowieckiej polityki gospodarczej*, „Rocznik Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie” 1934, t. 2, s. 1–47.

kę cen na szereg artykułów, czym pobudza inicjatywę przedsiębiorców. Ten mechanizm dynamiki kapitalistycznej w ZSSR nie może jednak znaleźć zastosowania. Przyływ kapitałów zagranicznych oraz chociażby częściowe przerzucenie ryzyka działalności inwestycyjnej na przedsiębiorcę kapitalistycznego, są tam prawie wykluczone. Dlatego też niezbędne środki musi rząd sowiecki zdobywać w drodze odbierania ich od ludności, przede wszystkim w drodze zmniejszania konsumpcyjnych możliwości tej ludności⁴¹. W przekonaniu Swianiewicza sowiecki system planowania był pomysłem stworzenia własnego, rodzimego kapitału.

Później, sięgając do swoich doświadczeń badacza systemu sowieckiego i rozpatrując je krytycznie z perspektywy czasu, Swianiewicz napisał, że teza, która w latach trzydziestych towarzyszyła mu niezmiennie, było uznanie, iż „minęły już czasy, kiedy inicjatywa prywatna była głównym motorem rozwoju gospodarczego i że w naszych czasach, aby zabezpieczyć ten rozwój i uniknąć bezrobocia, potrzebne są wielkie publiczne przedsięwzięcia oraz systemy polityczne oparte na ideałach zbiorowego działania”⁴². Nie oznaczało to przyjęcia komunistycznego światopoglądu. Nie oznaczało utraty kryteriów etycznej oceny ustrojów totalitarnych. Prowadziło jednak do uznania, że tylko ustrój polityczny oparty na założeniu wielkiej inicjatywy państwa w dziedzinie gospodarczej może dać impuls do rozwoju ekonomicznego.

To samo, co mówił Swianiewicz, wyraził John Maynard Keynes w swej *Ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza*, ukończonej w 1936 r. To również wypowiedział Joseph Schumpeter w dziele *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, do którego przedmowa pisana była w 1949 r.⁴³, w którym nie znajdziemy śladów sympatii do socjalizmu typu sowieckiego.

Oczywiście sowietolog polski wiedział o tym, że sowiecka industrializacja dokonuje się w warunkach nieracjonalnej często

⁴¹ *Ibidem*, s. 8.

⁴² S. Swianiewicz, *W cieniu Katymia*, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 164–165.

⁴³ J.A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. M. Rusiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.

gospodarki surowcami i zasobami ludzkimi. Gospodarczy prymitywizm akcentowali zresztą różni autorzy polscy, np. Ignacy Czuma⁴⁴. Ale Swianiewicz dochodził do zupełnie innych wniosków niż oni: „Można krytykować metodę realizacji *piatiletki*, można wykazać, że inwestycje są dokonywane w sposób nieracjonalny, że wiele sił produkcyjnych marnuje się przy tym bezużytecznie, można wysuwać przypuszczenie, że prywatni przedsiębiorcy dokonaliby tej pracy w sposób znacznie bardziej oszczędny, ale pozostanie zawsze fakt, że w Rosji odbywa się gorączkowa praca inwestycyjna. Okres dyktatury komunistycznej może minąć, może przyjść reakcja polityczna, ale gmachy, fabryki i urzędnicy, olbrzymie *kombinaty* i potężne elektrownie, zbudowane w okresie *piatiletek*, pozostaną i będą stanowić punkt wyjścia dla dalszego rozwoju Rosji, może już na tle całkiem innej struktury gospodarczej i socjalnej”⁴⁵.

Swianiewicz wiedział, że sowiecka industrializacja dokonywała się kosztem olbrzymich cierpień ludzkich. W 1934 r. napisał on jeszcze takie słowa: „Stalin w dążeniu do stworzenia oparcia kapitałowego dla budowy przemysłu zmuszony był wkroczyć na ciernistą drogę akumulacji wewnętrznej oraz tworzenia własnego kapitału społecznego przez głodzenie ludności, na drogę, której swego czasu tak usiłował uniknąć Lenin, wysuwając koncepcję współpracy z kapitalistami zagranicznymi”⁴⁶. NEP był bowiem taktycznym odwrotem od ideologicznego programu, i tak to postrzegał Swianiewicz.

Ale polski sowietolog zwracał uwagę na coś innego – na to, że „duże znaczenie posiada fakt, że te wszystkie inwestycje powstają prawie bez zadłużania się wobec zagranicy. W Rosji tworzy się własny kapitał społeczny. Rosja nie będzie w przyszłości obciążona płaceniem procentów oraz rat amortyzacyjnych w tym stopniu, jak np. Niemcy, które, przejawiając po wojnie ogromną aktywność inwestycyjną, oparły tę aktywność w przeważającym stopniu o dopływ kapitałów amerykańskich.

⁴⁴ I. Czuma, *Prymitywizm gospodarczy rewolucji sowieckiej*, „Prąd” 1929, t. 27 (osobna nadbitka, Lublin 1929).

⁴⁵ S. Swianiewicz, *Rzut oka...*, op. cit., s. 31.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 7.

[...] Dzieje się to przede wszystkim dlatego, że rząd sowiecki może mniej się liczyć z interesami szerokich mas, niż rządy krajów kapitalistycznych. Masy rosyjskie są daleko bardziej bierne, posłuszne i cierpliwe oraz mają znacznie niższą stopę życiową, niż masy zachodnioeuropejskie. Trudno sobie wyobrazić, żeby robotnik czy chłop zachodnioeuropejski mógł tak długo i pokornie znosić to wszystko, co znosi ludność ZSRR. Na tej bierności, tym posłuszeństwie i tej wytrzymałości mas ludowych polega w tej chwili główna siła Rosji, zarówno w wysiłku gospodarczym, jak i w ewentualnych zapasach militarnych. Niemalą rolę odgrywa tu także przekonanie, szczególnie silne wśród robotników, że wszelkie ofiary, które się obecnie ponosi, ponosi się w imię pewnych interesów i ideałów warstwy robotniczej, a nie w imię interesów takich lub innych sfer kierowniczych, jak to nieraz wydaje się masom w krajach kapitalistycznych. To, że bolszewicy potrafili chociażby wśród pewnej części mas pracujących wzbudzić takie przekonanie, jest jednym z dowodów żywotności i siły władzy komunistycznej w Rosji⁴⁷.

Znaczenie sowieckiej industrializacji Swianiewicz oceniał jako pod każdym względem doniosłe. Zwrócił także uwagę na przeobrażenia mentalne, jakie proces uprzemysłowienia wywołuje. Pisał, że „bez względu jednak na to, jaka przyszłość czeka ekonomikę rosyjską, czy Rosja pójdzie po drodze rozwoju w kierunku indywidualizmu kapitalistycznego, czy też jakimś odrębnym swoistym szlakiem, jedna pozytywna rzecz pozostanie w spadku po okresie sowieckiego romantyzmu gospodarczego. Jest nią podniesienie kultury technicznej ludności. Obecnie gospodarka sowiecka ponosi ogromne straty z tego powodu, że robotnik rosyjski nie jest przygotowany do pracy przy nowoczesnych, niezmiernie skomplikowanych instalacjach i maszynach [...]. Ale chłop i robotnik rosyjski jednocześnie przyzwyczajają się do tych urządzeń oraz poznaje zalety bardziej pośrednich, technicznie bardziej postępowych, bardziej wydajnych metod pracy. *Piatiletka* niszczy wśród ludności ZSSR tradycjonalizm techniczny. Straty, o których była przed chwilą

⁴⁷ *Ibidem*, s. 32.

mowa, są jakby opłatą za naukę. Dlatego też możemy powiedzieć, że *piatiletka* spełnia bardzo doniosłą rolę wychowawczą⁴⁸.

Swianiewicz był jednak w pełni świadomy, że totalitarny ustrój zapewnia niezwykle możliwości straszliwej eksploatacji społeczeństwa w imię ideologicznej wizji przyszłości. „Trudno sobie wyobrazić – napisał – aby w którymś z państw Zachodniej Europy był możliwy do przeprowadzenia tak bolesny eksperyment, jak ten, który obecnie jest dokonywany w Rosji, w zakresie tzw. akumulacji wewnętrznej. Bardziej aktywny stosunek ludności do spraw społecznych byłby niezmiernie trudną do przełamania przeszkodą⁴⁹. Były to wnioski nie tylko trafne, ale i dotyczące samej istoty rzeczy. To chyba jest najważniejszy powód, aby do nich powrócić.

Doświadczenia płynące z wydarzeń rozgrywających się w Związku Sowieckim zdawały się pouczać, że dokonane przez bolszewików drastyczne wkroczenie w tkankę życia społecznego pozwoliło pokonać zapóźnienie cywilizacyjne, zbudować podwaliny uprzemysłowienia – mimo całej straszliwej ceny za to zapłaconej. Bolszewikom w krótkim czasie udało się zbudować nowoczesny ład gospodarczy, stworzyć znaczący potencjał wojskowy. Trafnie więc pisze Krzysztof Kawalec, że osiągnięcia gospodarcze państwa sowieckiego zdawały się wskazywać, że „społeczeństwo jest tworem plastycznym, podatnym na ideologiczne impulsy, a także, że likwidacja istniejących w nim barier społecznych powiększa siłę i dynamizm całej wspólnoty⁵⁰. Tak rodził się mit konstruktywizmu, który wydatnie zaważył na recepcji doświadczeń sowieckich tak w ówczesnej Polsce, jak i na Zachodzie. W takich warunkach w Polsce lat trzydziestych na ogół zwracano uwagę, że system sowiecki mimo wszystko umożliwił Rosji stworzenie potęgi, która znacznie przerasta mocarstwowe możliwości dawnej Rosji.

Nie będziemy tu rozważać w szczegółach sporów o sowiecką drogę do uprzemysłowienia, ale musimy powiedzieć, że niewątpliwie zwolennicy teorii modernizacji nie stworzyli nigdy

⁴⁸ *Ibidem*, s. 32–33.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 32.

⁵⁰ K. Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych...*, op. cit., s. 240.

jednej wyczerpującej syntezy poświęconej sowieckiej industrializacji. Rodzajem syntezy historycznej, do której teoria modernizacji stanowiła klucz, jest książka Martina Malii, zmarłego niedawno profesora Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, zatytułowana *Soviet Tragedy*⁵¹. Malia wystąpił tą książką przeciwko teorii kontynuacji, mającej wśród sowietologów wielu zwolenników, z Richardem Pipesem na czele⁵². Wspominając o tezach Malii, przypomnijmy wszakże, że wcześniej, w 1980 r., opublikował on książkę *Comprendre la Révolution*, w której dał wyraz swym przemyśleniom metodologicznym, poświęconym dziejom bolszewizmu i systemu sowieckiego⁵³.

W swej ostatniej książce, *Lokomotywy historii*, wydanej już *post mortem*, Malia zwrócił uwagę na paradoksy w dziejach europejskich rewolucji i odwrócenie zachodniego rozwoju w Rosji po 1971 r.⁵⁴ „Rozwój zachodniej tradycji rewolucyjnej – pisał – nie podążał od idei prymatu wolności jednostki, czyli wolności politycznej, do eliminowania społecznych nierówności, oraz od relatywnego umiarkowania do ekstremizmu, ale również od społeczeństw rozwiniętych do zacofanych”⁵⁵. Pojęciem „atlantycki Zachód” Malia posługiwał się w takim sensie, jaki nadał temu terminowi jego twórca, wielki historyk polski Oskar

⁵¹ M. Malia, *The Soviet Tragedy. A History of Socialism in Russia, 1917–1991*, Maxwell Macmillan International, New York 1994; przekład polski: *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991*, tłum. E. Wyzner, M. Hułas, Wydawnictwo Philip Wilson, Warszawa 1998.

⁵² Jej czołowym przedstawicielem pozostaje Richard Pipes, autor książki *Russia under the Old Regime*, Weidenfeld and Nicolson, London 1974; przekład polski: *Rosja carów*, tłum. J. Bratkiewicz, Krąg, Warszawa 1990. W Polsce odrodzonej głównym twórcą i wyznawcą teorii kontynuacji był Jan Kucharczyński, a tezę tę wyłożył w niedokończonym siedmiotomowym dziele *Od białego caratu do czerwonego*, Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Warszawa 1922–1935 (wydanie powojenne: Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998–2000).

⁵³ M. Malia, *Comprendre la Révolution russe*, Seuil, Paris 1980; wydanie polskie: *Lekcja rewolucji rosyjskiej*, tłum. W. Doroń, Wszechnica Społeczno-Polityczna, Kraków 1988. Więcej o Malii – zob. M. Filipowicz, *Emigranci i Jankesi. O amerykańskich historykach Rosji*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007.

⁵⁴ M. Malia, *History's Locomotives. Revolutions and the Making of the Modern World*, Yale University Press, New Haven–London 2006, s. 8. (Tłumaczenie polskie: *Lokomotywy historii. Zwroty w dziejach i kształtowanie nowoczesnego świata*, tłum. M. Grabska Ryńska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008).

⁵⁵ *Ibidem*.

Halecki⁵⁶. Książka *Lokomotywy historii* pozostaje ostatnim słowem Martina Malii jako historyka.

Oczywiście wyznawcami teorii modernizacji byli w pierwszym rzędzie badacze gospodarki sowieckiej – systemu planowania i sowieckiego modelu uprzemysłowienia. Odwoływali się oni bardzo szeroko do podstawowych tez teorii modernizacji. Wymienić tu wypada dwóch badaczy polskich, związanych wszakże czynnie z francuskim życiem intelektualnym – Jana Marczewskiego⁵⁷ i Eugeniusza Zaleskiego⁵⁸. Pozostając zwolennikami teorii modernizacji, Marczewski i Zaleski snuli refleksje na temat sowieckiego planowania w sposób bardzo naonczas nowatorski.

Chociaż niniejszy krótki przegląd studiów poświęconych teorii modernizacji w światowej literaturze sowietologicznej nie może w żadnym wypadku być kompletny, to jednak nie sposób nie odnotować i innych zastosowań teorii modernizacji. Co prawda jest niepodważalne, że system sowiecki był dla zwolenników teorii modernizacji centralnym przedmiotem uwagi, ale pamiętać wypada, iż również w dyskusji o włoskim faszyzmie i niemieckim narodowym socjalizmie zabierali głos autorzy stawiający pytanie o znaczenie tych systemów w perspektywie procesów modernizacyjnych rozgrywających się na świecie w XX w.

II

Nie tylko więc sowietologia korzystała z dorobku i propozycji teorii modernizacji. Z powodów dobrze uzasadnionych i Niemcy hitlerowskie stały się przedmiotem studiów, prowa-

⁵⁶ O. Halecki, *The Limits and Divisions of European History*, Sheed & Ward, London 1950; wydanie polskie: *Historia Europy – jej granice i podziały*, tłum. J.M. Kłoczowski, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 1994.

⁵⁷ J. Marczewski, *Planification et croissance économique des démocraties populaires*, t. 1: *Analyse historique*, Presses universitaires de France, Paris 1956; *idem*, *Crisis in Socialist Planning. Eastern Europe and the USSR*, Praeger, New York 1974.

⁵⁸ E. Zaleski, *La planification de la croissance et fluctuations économiques en URSS*, Société d'édition d'enseignement supérieur, Paris 1962; *idem*, *Stalinist Planning for Economic Growth, 1933–1952*, University of North Carolina Press, Chapel Hill 1980; *idem*, *Planning Reforms in the Soviet Union, 1962–1966. An Analysis of Recent Trends in Economic Organization and Management*, University of North Carolina Press, Chapel Hill 1967.

dzonych pod wyraźnym wpływem teorii modernizacji. Doniosłe pytanie, czy III Rzesza była reżimem konserwatywnym czy rewolucyjnym, postawiono najpierw. W latach siedemdziesiątych XX w. historycy niemieccy zapoczątkowali interesujące rozważania poświęcone procesom modernizacji w Niemczech hitlerowskich.

Wielki esej Thomasa Nipperdeya *Problemy modernizacji w Niemczech*, napisany w 1979 r., pozostaje do dzisiaj tekstem programowym, do którego się często powraca, mimo upływu czasu⁵⁹. Na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia teoria modernizacji zaowocowała wieloma studiami poświęconymi państwu Hitlera. Historyk Rainer Zittelmann powinien być w tym miejscu wymieniony najpierw jako autor studiów *Nationalsozialismus und Moderne* oraz *Die totalitäre Seite der Moderne*⁶⁰. Zittelmann, co warto przypomnieć, zwrócił na siebie uwagę jako autor wielce dyskusyjnej tezy o rewolucyjnym obliczu programu politycznego Hitlera. Inny historyk niemiecki, Detlev J.K. Peukert, rozpatrywał dzieje III Rzeszy jako niemieckie doświadczenie modernizacji⁶¹. Trudno w tym miejscu nie zauważyć i głosów dużo bardziej sceptycznych w stosunku do tezy wyżej wymienionych, głoszącej, że narodowy socjalizm miał oblicze modernizacyjne. Innego zdania był Hans Mommsen, autor głośnego studium *Narodowy socjalizm jako pozorowana modernizacja*. Odnosić musimy, że świeżo ogłoszony w Polsce – pod redakcją Huberta Orłowskiego – tom studiów *Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji* daje nam bardzo reprezentatywny i starannie dobrany wybór tekstów historyków niemieckich odwołujących się (mniej lub bardziej) do teorii modernizacji⁶².

⁵⁹ Th. Nipperdey, *Problemy modernizacji w Niemczech*, [w:] H. Orłowski (wybór i oprac.), *Nazizm...*, op. cit., s. 126–149.

⁶⁰ R. Zittelmann, *Narodowy socjalizm i moderna. Bilans tymczasowy*, [w:] H. Orłowski (wybór i oprac.), *Nazizm...*, op. cit., s. 257–295; idem, *Totalitarna strona moderny*, [w:] H. Orłowski (wybór i oprac.), *Nazizm...*, op. cit., s. 319–342.

⁶¹ D.J.K. Peukert, *Die Weimarer Republik. Krisenjahre der klassischen Moderne*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1987; przekład polski: *Republika Weimarska. Lata kryzysu klasycznego modernizmu*, tłum. B. Ostrowska, Wiedza Powszechna, Warszawa 2005.

⁶² H. Orłowski (wybór i oprac.), *Nazizm...*, op. cit.

Trudno w tych krótkich rozważaniach postawić więcej pytań o zastosowanie teorii modernizacji do dziejów Niemiec hitlerowskich. Jednym z takich pytań był na pewno spór o to, czy niemieckie państwo totalitarne efektywnie rozporządzało wielką i przymusową siłą roboczą. Oczywiście spór ten był prowadzony w wielu studiach i publikacjach. Wspomniany już John Kenneth Galbraith napisał na marginesie tej debaty (do dzisiaj niezakończonej), że to tylko wrażenie efektywności hitlerowskiego totalitaryzmu prowadziło niektórych do wniosku o nadzwyczajnej skuteczności niemieckiej gospodarki wojennej⁶³.

Wiele ważnych prac poświęcono gospodarce niemieckiej w dobie III Rzeszy. Poruszało tu wyobraźnię wiele niezwykle zjawisk i dokonań. Wśród nich spoglądano przede wszystkim na wielki program inwestycyjny, mający doniosłe znaczenie modernizacyjne, chociaż z pewnością służący wielkim zbrojeniom. Pisano wiele o nowatorskim sfinansowaniu deficytu budżetowego w Niemczech hitlerowskich, związanym z nazwiskiem Hjalmara Schachta. Ważne interpretacje stworzyli tacy autorzy, historycy i ekonomiści, jak Fritz Federau⁶⁴ czy Elke Henning⁶⁵.

Niedawno pojawiła się jeszcze jedna odsłona dyskusji o przydatności teorii modernizacji do zrozumienia III Rzeszy. Najpierw badacze niemieccy – m.in. Detlev J.K. Peukert albo Wolfgang Wippermann – a później również polski socjolog Zygmunt Bauman (w książce *Modernity and the Holocaust*⁶⁶) zadali pytanie, czy idea ludobójstwa, czyli eliminacji całych grup społecznych, była rezultatem regresu do barbarzyństwa czy może raczej procesów modernizacyjnych rozgrywających się w ramach systemu totalitarnego. Peukert dowodził, że geneza tzw.

⁶³ J.K. Galbraith, *The New Industrial...*, op. cit., s. 142–143.

⁶⁴ F. Federau, *Der Zweite Weltkrieg. Seine Finanzierung in Deutschland*, Rainer Wunderlich Verlag H. Leins, Tübingen 1962.

⁶⁵ E. Henning, *Industrie, Aufrüstung und Kriegsvorbereitung im deutschen Faschismus. Anmerkungen zum Stand der neueren Faschismusdiskussion*, [w:] F. Forstmeier, H.-E. Volkmann, *Wirtschaft und Rüstung am Vorabend des Zweiten Weltkrieges*, Droste, Düsseldorf 1975, s. 288–415.

⁶⁶ Z. Bauman, *Modernity and the Holocaust*, Cornell University Press, Ithaca 1989; idem, *Dialektik der Ordnung. Die Moderne und der Holocaust*, Europäische Verlags-Anstalt, Hamburg 1992; idem, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000.

ostatecznego rozwiązania powinna być wyprowadzona z ducha nauki⁶⁷. Wippermann w swym głębokim eseju pytał o nowoczesność tej koncepcji, która w historiografii nosi nazwę Generalnego Planu Wschodniego⁶⁸. Rozwój ideologii eugeniki (ochrony zdrowia rasy), program eutanazji, czyli unicestwianie „życia bezwartościowego”, były przejawami działalności totalitarnego państwa niemieckiego, w dyskusji nad którymi powinno się sięgać do teorii modernizacji. To również, że teoria modernizacji wpisuje się także bardzo wyraźnie w nienowoty i niezakończony spór intencjonalistów i funkcjonalistów o genezę *Endlösung*, jest niepodważalne.

Baumann wywodził ideę holokaustu – jako ludobójstwa – z ducha modernizacji realizowanej odgórnie i w ogóle z samej idei nowoczesności. Socjolog ten usytuował holokaust ściśle w ramach cywilizacji nowoczesnej, a w ludobójstwie dostrzegł korelat nowoczesności, projekt zrodzony z wiary w nowy ład⁶⁹. Polityka eksterminacji całych narodów czy grup społecznych jawiła mu się jako narzędzie inżynierii społecznej. Eliminacja obcych miała być warunkiem ustanowienia prawdziwego porządku, a przecież wszystkie społeczeństwa wytwarzają obcych. W takiej perspektywie fizyczne unicestwienie obcych staje się aktem twórczym, a nie niszczycielskim⁷⁰. Nie brakło interpretacji jeszcze dalej idących. Tak więc brytyjski socjolog Stuart Hampshire w książce *Innocence and Experience* dowodził, że przemoc i siła zawsze były korelatem rozwoju cywilizacji, dlatego też niewłaściwe jest utrzymywać za Lemkinem, że cywilizację określa humanitaryzm⁷¹. Wystąpienie Baumana wywołało wiele polemik i zainspirowało różne refleksje. Zabierała w tej sprawie głos m.in. Claudia Kraft, która porównywała stanowiska Baumana i Rafała Lemkina (twórcy pojęcia „ludobójstwo”), dla

⁶⁷ D.J.K. Peukert, *Geneza „ostatecznego rozwiązania” wyprowadzona z ducha nauki*, [w:] H. Orłowski (wybór i oprac.), *Nazizm...*, op. cit., s. 205–233.

⁶⁸ W. Wippermann, *Jak dalece nowoczesny był „Generalplan Ost”? Tezy i antytezy*, [w:] H. Orłowski (wybór i oprac.), *Nazizm...*, op. cit., s. 638–648.

⁶⁹ Z. Bauman, *Ponowoczesność...*, op. cit.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 35 i 39.

⁷¹ S. Hampshire, *Innocence and Experience*, Harvard University Press, Cambridge 1989.

którego *genocidium* było nade wszystko klęską cywilizacji, jej spektakularnym i wymownym regresem do stanu barbarzyństwa⁷².

Brytyjski socjolog i historyk Michael Freeman postawił to wielkie zagadnienie w jeszcze szerszej perspektywie w swym artykule *Genocide, Civilisation and Modernity*⁷³. Dyskusja nad tą sprawą daleka jest jeszcze od zakończenia. To samo zagadnienie w szerokiej perspektywie rozpatrywał Ian Kershaw – inny wybitny brytyjski znawca hitleryzmu, biograf Hitlera i autor rozprawy *The Nazi Dictatorship. Problems and Perspectives of Interpretation*⁷⁴. Zadając kolejny raz wielkie pytanie o to, kogo winić za ludobójstwo – ludzką naturę czy cywilizację, Kershaw powtórzył za Martinem Broszatem – długoletnim dyrektorem monachijskiego Institut für Zeitgeschichte, pierwszym, zdaje się, w powojennych Niemczech orędownikiem uhistorycznienia (*Historisierung*) dyskusji o narodowym socjalizmie⁷⁵ – że można wyobrazić sobie cywilizowane społeczeństwo, w którym powstanie przyzwolenie dla praktyk ludobójczych⁷⁶. Czy Lemkin zgodziłby się z tą konkluzją? Nie mamy wątpliwości, że tak.

Niech to wystarczy jako konkluzja tej debaty. To bowiem, jak liczne zastosowania znalazła teoria modernizacji w studiach nad III Rzeszą, wymagałoby rozległego przeglądu historiografii – dużo obszerniejszego niż niniejszy⁷⁷.

⁷² C. Kraft, *Völkermorde im 20. Jahrhundert. Rafał Lemkin und die Abndung des Genozids durch das internationale Strafrecht*, [w:] J. Höslér, W. Kessler (red.), *Finis Mundi – Endzeiten und Weltenden im östlichen Europa. Festschrift für Hans Lemberg zum 65. Geburtstag*, Frannz Steiner Verlag, Stuttgart 1998, s. 108–109.

⁷³ M. Freeman, *Genocide, Civilisation and Modernity*, „The British Journal of Sociology” 1995, t. 46, nr 2, s. 207–223.

⁷⁴ I. Kershaw, *The Nazi Dictatorship. Problems and Perspectives of Interpretation*, wyd. III, E. Arnold, London–New York 1993.

⁷⁵ M. Broszat, *Na rzecz uhistorycznienia narodowego socjalizmu*, [w:] M. Łukasiewicz (red.), *Historikerstreit. Spór o miejsce III Rzeszy w historii Niemiec*, Aneks, Londyn 1990, s. 53–64 (drukowane najpierw w piśmie „Merkur” w 1985 r.). Szerzej o tym w tomie „Historikerstreit”. *Die Dokumentation der Kontroverse um die Einzigartigkeit der nationalsozialistischen Judenvernichtung*, R. Piper, München–Zürich 1987.

⁷⁶ I. Kershaw, *The Nazi Dictatorship...*, op. cit., s. 196.

⁷⁷ Maria Zmierzczak w swojej znakomitej i niezastąpionej książce *Spory o istotę faszyzmu. Dzieje i krytyka*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1988, zawarła wiele przemyśleń na ten temat. Ostatnie 20 lat, jakie upłynęło od napisania tej monografii, przyniosło wszakże wiele nowych wątków.

Co interesujące, również włoski faszyzm, będący – jak pisał Jerzy W. Borejsza – totalitaryzmem niedorozwiniętym⁷⁸, jawił się przedmiotem badawczym, na polu którego znalazła zastosowanie idea modernizacji. Samo postawienie pytania, czy ułatwiał on procesy modernizacyjne, czy nie, było przecież ważne i potrzebne. Trudno nie podkreślić, że odpowiadających na to ważne pytanie było całkiem wielu. Nie omówimy jednak ich poglądów w niniejszym szkicu.

Wymienić za to może najpierw wypada stosunkowo mało znanego w Polsce amerykańskiego badacza Rolanda Sartiego, który jako jeden z pierwszych w literaturze światowej pisał o faszystowskiej modernizacji we Włoszech i, stawiając zasadnicze pytanie, czy faszyzm był reżimem tradycyjnym czy rewolucyjnym, opowiadał się wyraźnie za tym drugim członem alternatywy⁷⁹.

To ważne pytanie było wielokrotnie zadawane w studiach nad włoskim faszyzmem. Między innymi stawiał je Renzo De Felice, najwybitniejszy w skali światowej znawca tej problematyki, nie tylko w swojej wielkiej, wielotomowej biografii Benita Mussoliniego, ale zwłaszcza w głośnym wywiadzie (eseju) *Intervista sul fascismo*, pochodzącym z 1975 r., dającym najzwięźlejsze podsumowanie jego poglądów jako historyka⁸⁰. Co istotne, ideał stworzenia nowego człowieka rozpoznawali w ideologii faszyzmu inni badacze, a wśród nich przede wszystkim Emilio Gentile, odgrywający we włoskiej nauce historycznej czołową rolę jako badacz dziejów faszyzmu⁸¹. *L'Homme nouveau dans l'Europe fasciste (1922–1945)* to tytuł nowej książki poświęconej temu zagadnieniu⁸². Wystarczy stwierdzić na marginesie, że większość

⁷⁸ Własne propozycje typologii totalitaryzmów Jerzy W. Borejsza przedstawił w artykule *Faszyzm, narodowy socjalizm i stalinizm z perspektywy XXI stulecia*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” 2002, t. XXV, s. 35–44.

⁷⁹ R. Sarti, *Fascist modernization in Italy: Traditional or Revolutionary?*, „American Historical Review” 1970, t. LXXV, nr 4, s. 1029–1045.

⁸⁰ R. De Felice, *Intervista sul fascismo*, wyd. V, GLF editori Laterza, Roma 2001.

⁸¹ E. Gentile, *Fascismo. Storia e interpretazione*, GLF editori Laterza, Roma 2002; *idem, La Voie italienne au totalitarisme. Le Parti et l'Etat sous le régime fasciste*, Éditions du Rocher, Paris 2004.

⁸² M.-A. Matard-Bonucci, P. Milza (red.), *L'Homme nouveau dans l'Europe fasciste (1922–1945). Entre dictature et totalitarisme*, Fayard, Paris 2004.

słowników i encyklopedii poświęconych włoskiemu faszyzmowi zawiera hasło „modernizacja” jako jedno z pojęć kluczowych⁸³.

W faszyzmie włoskim dostrzeżono znaczny potencjał modernizacyjny i wiele reform odpowiadających postulatom modernizacji. Wskazywano na nowoczesne ustawodawstwo pracy, masową organizację wypoczynku, świeckie wychowanie młodzieży, nowoczesną propagandę z użyciem nowych technik masowej mobilizacji, powołanie do życia organizacji kobiecych służących ich emancypacji, chociaż podporządkowanych państwu i oficjalnej ideologii, a ponadto również na procesy urbanizacji i rozbudowy nowoczesnego aparatu państwowego.

W tym miejscu musimy wspomnieć o jeszcze jednej odśłonie różnych zastosowań teorii modernizacji. Teoria ta ożywiła studia poświęcone fenomenowi nacjonalizmu i inspirowała studia dotyczące fenomenu państwa narodowego jako kategorii kluczowej dla procesów modernizacyjnych. Najpierw wymienić musimy amerykańską badaczkę Liah Greenfeld, piszącą o pięciu drogach do nowoczesności, jakie przebywały społeczeństwa zachodnie⁸⁴. Broniła ona tezy, że bez nowoczesnego nacjonalizmu, bez idei burzenia imperiów i bez postulatów prawa narodów do samostanowienia nie ma szans na modernizację społeczeństw tradycyjnych. Na tym samym stanowisku stoi dzisiaj również Roman Szporluk, znany historyk ukraińsko-amerykański⁸⁵. Ale ponieważ szkic niniejszy traktuje wyłącznie o użyteczności tej koncepcji w badaniach nad totalitaryzmami, sprawom tym nie poświęcimy więcej miejsca, wspominając tylko o jednym polskim tekście, pióra zmarłego już wybitnego historyka i politologa.

Mamy tu na myśli Franciszka Ryszkę. Był on, jak wiadomo, czołowym polskim badaczem III Rzeszy i hitleryzmu. Wszakże nie to jest powodem, że stawiając pytanie o teorię modernizacji, wspominamy jego nazwisko. Autor *Państwa stanu*

⁸³ A. De Bernardi, S. Guarracino, *Il fascismo. Dizionario di storia, personaggi, cultura, economia, fonti e dibattito storiografico*, B. Mondadori, Milano 1998, s. 389–390.

⁸⁴ L. Greenfeld, *Nationalism. Five Roads to Modernity*, Harvard University Press, Cambridge 1993.

⁸⁵ R. Szporluk, *Russia, Ukraine and the Breakup of the Soviet Union*, Hoover Institution Press, Stanford 2000; *idem*, *Imperium, komunizm i narody. Wybór esejów*, tłum. Sz. Czarnik, A. Nowak, Arcana, Kraków 2003.

wyjątkowego wyraźnie bowiem nawiązywał do teorii modernizacji nie w tym dziele, będącym jego *opus magnum*, ale w swych rozważaniach poświęconych Polsce Ludowej, pisanych w ostatnim okresie życia. Mamy tu na myśli szkic *Polska Ludowa w dziejach państwa i narodu. Przyczynek do ewolucji „państwa narodowego”*⁸⁶. Ryszka postawił w nim tezę o doniosłości przeobrażeń modernizacyjnych, jakie dokonały się w Polsce po 1945 r. Podjął on myśl o zastosowaniu teorii modernizacji do badania dziejów Polski Ludowej i z tego właśnie powodu, niezależnie od całej dyskusyjności tych propozycji, zasługują one na uwagę jako jeszcze jeden przyczynek do dyskusji wokół teorii modernizacji – w perspektywie polskiej. Niestety, poza szkicem Ryszki nie powstały żadne prace odwołujące się do jego przemyśleń.

W prowadzonych po II wojnie światowej studiach na totalitaryzmami historiografia polska nie może poszczycić się żadnym istotnym wkładem do debaty nad przydatnością teorii modernizacji, jeśli oczywiście pominiemy przytoczone wcześniej rozważania Stanisława Swianiewicza o sowieckiej industrializacji i refleksje Zygmunta Baumana poświęcone nowoczesności idei ludobójstwa.

Niewątpliwie prekursorskie idee antycypujące późniejszą o dwadzieścia lat teorię modernizacji znajdziemy w studiach Stanisława Swianiewicza, ekonomisty, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, jednego ze współtwórców założonego w Wilnie w roku 1930 r. Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. To, że był on wybitnym badaczem gospodarek państw totalitarnych, jest powszechnie znane, chociaż jego ustalenia nie są tematem dalszych pytań⁸⁷. Niewątpliwie to on zapoczątkował w Polsce badania nad gospodarką sowieckiej Rosji w najbardziej przełomowym momencie historycznym – w czasie, kiedy Stalin wprowadził planowanie pięcioletnie

⁸⁶ F. Ryszka, *Polska Ludowa w dziejach państwa i narodu. Przyczynek do ewolucji „państwa narodowego”*, [w:] idem, *Historia, polityka, państwo. Wybór studiów*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2002, t. 2, s. 282–293. Był to najpierw referat wygłoszony na Ogólnopolskiej Konferencji Katedr Historyczno-Prawnych w Zajączkowie k. Poznania w dniach 14–17 września 1995 r.

⁸⁷ M. Kornat, *Bolszewizm–totalitaryzm–rewolucja–Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918–1939)*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2003, t. 1, rozdz. V.

i przymusową kolektywizację wsi, tworząc nowy ład gospodarczy, będący dla wielu ludzi Zachodu źródłem zachwyty⁸⁸.

To, że system sowiecki – własnymi siłami – stworzył warunki akumulacji wewnętrznej, kosztem oczywiście olbrzymiej eksploatacji ludności wsi, uznać wypada za najistotniejsze. Sprawilo to bowiem, że do II wojny światowej państwo sowieckie przystąpić mogło nie jako kraj rolniczy, ale dysponujący własnym przemysłem ciężkim. Ta teza – co istotne – była podtrzymywana przez wielu sowietologów zachodnich należących do tzw. szkoły rewizjonistycznej. Obowiązywała jako wykładnia urzędowa w propagandzie sowieckiej partii komunistycznej aż po czasy Michaiła Gorbaczowa, a nawet ten ostatni stwierdził jeszcze w 1987 r., że przymusowa kolektywizacja była posunięciem słusznym i niemającym alternatywy⁸⁹.

Pytanie o to, czy Rosja miała inne możliwości zrównoważonego rozwoju, bez sięgania po tak zbrodnicze środki, jest otwarte. Część historyków upatruje takiej alternatywy w myśli Nikołaja Bucharina, będącego chyba najwybitniejszym po Leninie bolszewickim teoretykiem⁹⁰. Ale czy słuszenie – trudno o jednoznaczną odpowiedź. Przypomnijmy więc, że zasadniczą tezę, jaką stawiał Swianiewicz, stanowiło przekonanie, iż wzmożona aktywność inwestycyjna w państwach pozbawionych dopływu kapitałów zagranicznych pociąga za sobą konieczność drastycznego ograniczenia konsumpcji i pogorszenia poziomu życia ludności, co zawsze musi prowadzić do napięć społecznych, w państwach totalitarnych wszakże taki model industrializacji jest możliwy z powodu mobilizacji wokół ideologicznego

⁸⁸ O tym zagadnieniu traktują książki: F. Kupfermana, *Au pays des Soviëts. Le voyage français en Union soviétique 1917–1939*, Gallimard, Paris 1979; P. Hollander, *Political Pilgrims. Travels of Western Intellectuals to the Soviet Union, China and Cuba 1928–1978*, Oxford University Press, Oxford 1981; M. Ferro, *L'Occident devant la révolution soviétique. L'histoire et ses mythes*, Éditions Complexe, Paris 1991, oraz przede wszystkim F. Fureta, *Przeszłość pewnego złudzenia*, tłum. M. Ochab, J. Górnicka-Kalinowska, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1996.

⁸⁹ Mamy tu na myśli jego przemówienie na uroczystościach siedemdziesięciolecia rewolucji bolszewickiej, wygłoszone 7 listopada 1987 r. na posiedzeniu plenarnym Komitetu Centralnego KPZR w Moskwie.

⁹⁰ S.F. Cohen, *Bukharin and the Bolshevik Revolution. A Political Biography 1888–1938*, Vintage Books, Oxford–New York 1973.

celu. Sowiecką kolektywizację wsi nazwał największą w dziejach świata rewolucją społeczną⁹¹. W stwierdzeniu tym trudno nie dopatrzeć się języka bliskiego późniejszym wyznawcom teorii modernizacji.

Swianiewicz bynajmniej nie ulegał żadnym złudzeniom propagandy sowieckiej – trzeba to wyraźnie podkreślić. Zarazem dostrzegał to, że w idei modernizacji tkwi znaczny potencjał. Dowodził, że „aby dorównać krajom kapitalistycznym, Rosja musi przejść jeszcze długą drogę, w tym jednak czasie kraje te również mogą się posuwać naprzód w rozwoju gospodarczym. W szczególności, jeżeli chodzi o przemysł, nie wystarczy podnieść produkcji niektórych gałęzi o 100–200 proc., ale w wielu wypadkach trzeba dziesięciokrotnego zwiększenia. Do zrównania się z przodującymi państwami świata kapitalistycznego Rosji jeszcze daleko. Ale to nie oznacza wcale, abyśmy mieli lekceważyć tę pracę, która się obecnie dokonuje w Rosji”⁹². To, że sowiecka Rosja realizowała proces industrializacji bez finansowych zobowiązań zagranicznych, wydaje się z dzisiejszej perspektywy bez większego znaczenia, ale wówczas, dla ekonomistów obserwujących ten bezprecedensowy eksperyment w ZSRR, znaczenie to było doniosłe.

Pojęcie „akumulacja wewnętrzna” Swianiewicz przejął oczywiście z Marksa. Na przypomnienie zasługuje więc, że stosunek jego do marksizmu nacechowany był niewątpliwym zrozumieniem znaczenia tego kierunku w filozofii i życiu społecznym narodów europejskich. Do ekonomii – jak sam dużo później wyznał – „szedł przez Marksa, czytając Kautsky’ego”⁹³. Uważał, że „filozofia ta przyczyniła się w znacznej mierze do wyrwania mas robotniczych spod wpływów duchowieństwa, negującego w większości wypadków konieczność walki klasowej oraz spod wpływów burżuazyjnej prasy i literatury”⁹⁴. W wykładach z ekonomii politycznej na Wydziale Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie twierdził zaś, iż „choćby tezy

⁹¹ S. Swianiewicz, *W cieniu...*, op. cit., s. 7–9.

⁹² S. Swianiewicz, *Rzut oka...*, op. cit., s. 31.

⁹³ S. Swianiewicz, *W cieniu...*, op. cit., *passim*.

⁹⁴ S. Swianiewicz, *Lenin jako ekonomista*, Wilno 1930, s. 3.

Marksa nie wytrzymały krytyki rzeczywistości, to jednak w swoim czasie były tak sugestywne, że wywarły kolosalny wpływ na rozwój myśli ekonomicznej a jeszcze większy na kształtowanie się stosunków społecznych i ruchów politycznych⁹⁵. Będąc więźniem obozów sowieckich, jeńcem z polskiej armii, który w zupełnie niezwykły sposób uniknął egzekucji w Katyniu pod Smoleńskiem w kwietniu 1940 r., potrafił zawsze zachować rzeczowy stosunek do Rosji, wolny od emocji. Podobnie rzeczowe było jego ustosunkowanie się do marksizmu, rozumianego jako interesująca koncepcja metodologiczna. Własne przemyślenia sowietolog polski pojmował tylko jako pewną hipotezę, bowiem „każde twierdzenie musi być traktowane jako pewna hipoteza, której prawdziwość będzie mógł ocenić tylko przyszły historyk rewolucji rosyjskiej”⁹⁶. Dzisiaj, wracając po 75 latach do ustaleń polskiego sowietologa, mamy możliwość spojrzenia na wiele spraw ze znacznego dystansu czasowego. Mamy jeszcze jeden niezwykły przywilej: możliwość spojrzenia na dzieje sowieckiego eksperymentu z perspektywy czasu przeszłego dokonanego.

* * *

Spróbujmy krótko podsumować.

1. Czy w związku z tym, że sowiecka Rosja pod rządami Stalina dokonała industrializacji, uznać mamy, że popełnione zbrodnie wytłumaczyć trzeba dziejową koniecznością? Oczywiście nie. Ale inną prawdą niewątpliwą jest to, że nie ma żadnej uniwersalnej recepty na uprzemysłowienie krajów cywilizacyjnie zapóźnionych, leżących na peryferiach cywilizacji technicznej. Nie ma także żadnej recepty na to, w jaki sposób Rosja doby międzywojennej mogła skutecznie poszukiwać środków przezwyciężenia swego zacofania i przeprowadzenia skutecznej industrializacji.

2. Teorii modernizacji towarzyszyć powinno pojęcie „rewolucja odgórna”, na którym nie możemy tu bliżej się zatrzymać. Użył go sowietolog amerykański ze szkoły rewizjonistycz-

⁹⁵ S. Swianiewicz, *Ekonomia polityczna*, Wilno 1937, s. 207 (skrypt wykładów na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego).

⁹⁶ S. Swianiewicz, *Rzut oka...*, op. cit., s. 1.

nej Robert Tucker w tytule swej książki biograficznej o Stalinie – *Revolution from Above*⁹⁷. Operując tym pojęciem – niezmiernie ważnym dla zrozumienia świata doby nowożytnej – wymienia się na ogół na pierwszym miejscu dwa zjawiska: oświecony absolutyzm XVIII stulecia i stalinowską kolektywizację przymusową w latach trzydziestych XX w. To pierwsze pojęcie jest niemieckie (*der aufgeklärte Absolutismus*) i taki też jest tytuł wydanej przez historyków niemieckich, głośnej książki pod redakcją Karla Otmara von Aretina⁹⁸. Bywa ono w języku angielskim zastępowane terminem „oświecony despotyzm” (*enlightened despotism*). Pojęcie „rewolucja odgórna” otrzymało jeszcze jeden korelat – termin „rewolucja militarna”⁹⁹. Używając pojęcia „modernizacja” w interpretacjach każdego totalitaryzmu, wypada pamiętać o tych kontekstach pojęciowych.

3. Potencjał modernizacyjny wszystkich totalitaryzmów pozostaje bezsporny, chociaż się stosunkowo szybko wyczerpuje¹⁰⁰. W jednej kwestii jednak totalitaryzmy zachowują bezspornie antymodernizacyjny wymiar. Wszystkie one nie dopuszczają do powstania społeczeństwa obywatelskiego, a jeśli ono wcześniej zaczęło się kształtować, tak jak w Niemczech weimarskich, to jest przez totalitaryzm niszczone. Niedopuszczenie do wykształcenia się społeczeństwa obywatelskiego, rozbicie jego struktur tam, gdzie one już powstały, atomizacja społeczeństwa – to wszystko stanowi dziedzictwo totalitaryzmu, o którym coraz więcej się mówi¹⁰¹. Totalitaryzm w wydaniu sowieckim przyniósł niewątpliwie rozwój masowej oświaty, alfabetyzację społeczeństwa, rozbicie tradycyjnych wspólnot. Przyniósł

⁹⁷ R. Tucker, *Stalin in Power. Revolution from Above, 1929–1941*, Norton, New York 1990.

⁹⁸ K.O. von Aretin (red.), *Der aufgeklärte Absolutismus*, Kiepenheuer und Witsch, Köln 1974.

⁹⁹ Wprowadził go B.M. Browning, *The Military Revolution and Political Change. Origins of Democracy and Autocracy in Early Modern Europe*, Princeton University Press, Princeton 1992.

¹⁰⁰ Nie zajmujemy się w tym szkicu totalitaryzmem chińskim i w ogóle zagadnieniem modernizacji w Azji, ale stwierdzenie powyższe z pewnością odnosi się i do tego kręgu cywilizacyjnego.

¹⁰¹ Pisał o tym ostatnio historyk francuski Dominique Colas, *De l'absence de la „société civile” sous le communisme à sa faiblesse dans le postcommunisme*, [w:] S. Courtois (red.), *Le jour se lève. L'héritage du totalitarisme en Europe 1953–2005*, Rocher, Paris 2006, s. 66–83.

rozbudowę struktur państwa i opierał się na rządach monopartii mającej charakter masowy, ale przecież nie dawał świadomego uczestnictwa w życiu publicznym. Modernizacja bez społeczeństwa obywatelskiego nie jest pełna. I o tym trudno nie wspomnieć w naszym esej.

4. Teoria modernizacji jest częścią niekończącej się wielkiej debaty nad zagadnieniem rozwoju społecznego, jego istotą i uwarunkowaniami. Jako ważna propozycja teoretyczna i metodologiczna pozwala ona zrozumieć wielki problem zapóźnienia narodów położonych na peryferiach i nieuczestniczących w procesach rozwojowych centrum cywilizacji. Tego, jak wiele dylematów rodzi to zagadnienie, są świadomi zarówno historycy zajmujący się dziejami gospodarki, jak i badacze ustrojów totalitarnych. O tym bowiem, że totalitaryzmy były wielką innowacją społeczną, trzeba pamiętać, i o tym nauka nie może zapomnieć dzisiaj – zwłaszcza w Polsce, w kraju, w którym panuje wiele błędnych wyobrażeń o totalitaryzmie, głównie z powodu bezpodstawnego postrzegania przez znaczną część historiografii polskiej systemu PRL po 1956 r. jako ustroju wciąż totalitarnego.

5. Zarys teorii modernizacji powstał na gruncie przekonania, iż stworzenie podstaw ekonomicznego rozwoju krajów zacofanych wymaga inicjatywy publicznej, przekonania, że inicjatywa prywatna, związana z poczynaniami jednostki, impulsu takiego dać nie może. Twórcom idei modernizacji towarzyszyło więc mocne przekonanie, że stworzenie takich podstaw jest niemożliwe w drodze indywidualnych poczynąń jednostki. Warto odnotować w tym miejscu, że w Polsce międzywojennej, będącej pod względem ustrojowym daleko od totalitaryzmu, nawet Eugeniusz Kwiatkowski, ekonomista bardzo umiarkowany w swych koncepcjach i przywiązany do dziedzictwa anglosaskiego leseferyzmu, zwątpił w to, że inicjatywa prywatna może przynieść uprzemysłowienie kraju i sformułował ideę tzw. gospodarki organicznej, czyli łączącej elementy etatyzmu i wolnokonkurencyjnego kapitalizmu¹⁰².

¹⁰² Książka Mariana M. Drozdowskiego (*Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936–1939*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1962) jest już przestarzała, przydałoby się nowe studium koncepcji polityki gospodarczej Kwiatkowskiego, rozpatrywanych na tle porównawczym (europejskim).

6. Zastosowanie teorii modernizacji do studiów nad totalitaryzmem w jego różnych odmianach dawało uzasadnienie tezie, że niezwykle sama w sobie koncentracja władzy w rękach państwa może służyć przewyżczeniu zapóźnienia cywilizacyjnego. Każdy historyk i badacz tych zagadnień musi wszakże zdawać sobie sprawę z ceny tego procesu industrializacji, jaki w systemie sowieckim był realizowany. Ceną tą było wyniszczenie warstwy chłopskiej, praca przymusowa na masową skalę, system obozów koncentracyjnych. Oczywiście to wszystko jest częścią straszliwej spuścizny totalitaryzmu, o której dyskutuje się obecnie tak wiele.

7. Uświadomienie nam potencjału modernizacyjnego, jaki tkwił w ustrojach totalitarnych, jest zasługą zwolenników teorii modernizacji, a wśród nich Stanisława Swianiewicza, polskiego sowietologa, zapomnianego dzisiaj eksperta od gospodarki sowieckiej i hitlerowskiej. Potencjał taki nie występuje w reżimach typu autorytarnego. W reżimach o charakterze totalitarnym celem jest stworzenie nowego człowieka i niewątpliwie też przekształcenie samej natury ludzkiej. Fascynacja nowym łaodem zostawiła po sobie w kulturze europejskiej XX w. dużo śladów. Ale utopia modernizacji za wszelką cenę oraz jednostronna, bezkrytyczna wiara w potęgę inżynierii społecznej wywoływały również reakcje. Jedną z nich są w Polsce chociażby wystąpienia Mariana Zdziechowskiego i całego wpływowego nurtu filozofii kultury w humanistyce polskiej, w literaturze światowej zaś *Nowy wsłaniały świat* – głośna antyutopia Aldousa Huxleya, bardzo życzliwie przyjęta i niezwykle popularna w kręgach myśli anty-totalitarnej na Zachodzie po II wojnie światowej¹⁰³.

8. I jeszcze jedno zagadnienie – może najtrudniejsze. Jak oceniać proces modernizacji dokonany przez bolszewików? Rezultaty tego procesu nie poddają się jednoznacznej ocenie. Dały one Związkowi Sowieckiemu możliwość wygrania wojny z Niemcami (1941–1945) – to niewątpliwe. Rosja jako kraj rolniczy byłaby w tej wojnie bez szans. To niepodważalne. Industrializacja odgórna dała też temu państwu rangę supermocarstwa. Ale to tylko jedna strona dziejowego bilansu. Cywiliza-

¹⁰³ Zob. A. Huxley, *Nowy wsłaniały świat*, tłum. J. Horzelski, Instytut Literacki, Paryż 1960; *idem, Brave New World Revisited*, Harper, New York 1958.

cyjna degradacja po upadku systemu sowieckiego, rabunkowa gospodarka i świadomość straszliwej ceny takiego modelu industrializacji – to oczywiście druga strona medalu. W warstwie mentalnej zapewne dostrzec można powierzchowność procesu modernizacji w wydaniu sowieckim. To wszystko, co się działo chociażby w Azji Środkowej po upadku ZSRR (ożywienie islamu, nawrót haseł teokratycznych, odbudowa struktur klanowych), może służyć jako liczący się dowód na rzecz tej tezy. Niewątpliwie jednak te przeobrażenia, jakie przyniósł proces industrializacji, spowodowały wprowadzenie nieodwracalnych zmian, uczyniły Rosję państwem przemysłowym, podczas gdy jeszcze w 1929 r. było to państwo rolnicze, takie, które Konstanty Grzybowski charakteryzował jako morze chłopstwa, na falach którego płynie wąska elita władzy, wyłoniąca z rewolucji, mającej wiele cech zamachu stanu, przeprowadzonego w stolicy, przy bierności prowincji¹⁰⁴. Proces modernizacji w wydaniu sowieckim był jednostronny w tym sensie, że jego rezultaty dawały się sprowadzić do wskaźników ekonomicznych. Tymczasem „awans cywilizacyjny kraju nie daje się sprowadzić do wskaźników ekonomicznych” – trudno tej prawdy nie przypomnieć i nie powtórzyć za Jerzym Jedlickim¹⁰⁵.

Dla Rosji epoka ograniczona datami 1917–1991 nie pozostaje czarną dziurą historii. I niech to będzie konkluzja.



¹⁰⁴ K. Grzybowski, *Ustrój Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik. Doktryna i konstytucja*, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1929. Kolektywizacja, kładąca kres rosyjskiemu chłopstwu, zaczęła się w tym samym roku, w którym Grzybowski napisał tę książkę.

¹⁰⁵ J. Jedlicki, *Nasz kraj na poboczu Europy*, „Przegląd Polityczny” 2008, nr 91/92, s. 32.

JOANNA KURCZEWSKA

Trzy uwagi o globalnej przyszłości demokracji

Wstęp

W niniejszym eseju chciałabym pokazać trzy kwestie związane z bliższą i dalszą przyszłością demokracji, na które winien – moim zdaniem – reagować badacz, ekspert i polityk, jeśli pragnie uczestniczyć w jej tworzeniu. Innymi słowy, chciałabym zwrócić uwagę na trzy sprawy, które powinni oni rozważać, o które powinni się pięknie kłócić, tak w utopijnym, jak i pragmatycznym stylu. Do tych kwestii – jak miemam – należą:

po pierwsze, konieczność zmiany stylów analizowania zjawiska demokracji, zarówno jako zespołu wartości ufundowanych na powiązaniach między równością i wolnością, jak i układu różnego typu instytucji. Ta właśnie sprawa wydała mi się najbardziej interesująca i inspirująca. Sądzę bowiem, iż nie tylko praktykowanie demokracji może w przyszłości nastroczać wiele powodów do niepokojów i lęków, ale i jej teoretyczne interpretacje;

po drugie, problem istotnego deficytu w analizach demokracji, spowodowanego nadmierną racjonalizacją motywów

i działań jednostek, społeczeństw, państw, a nawet narodów. Chciałabym zwrócić uwagę, iż aby uniknąć niebagatelnych kłopotów w przyszłości, tak teoretycy demokracji, jak i jej praktycy nie powinni unikać emocji w myśleniu i budowaniu demokracji. Innymi słowy, istotna staje się strategia równoważenia racjonalności uczuciami i spontanicznością;

po trzecie, sprawa demokracji po komunizmie, w porównaniu z dwiema poprzednio zasygnalizowanymi zdecydowanie bardziej szczegółowa, bo związana nie z przyszłością w skali globu, lecz z przyszłością w skali niemal lokalnej, gdyż połączonej z kształtem tożsamości społecznej pokomunistycznej Polski, który po raz kolejny w historii zależy od trudnych relacji między demokracją a świadomością i solidarnością narodową.

Ad 1. O potrzebie zmian w sposobach teoretyzowania o demokracji w warunkach globalizacji

Wydaje się, że problemy związane z teorią demokracji, a zwłaszcza trudności z domeny pojęć i podejść teoretycznych, wymagają zarówno rozpatrzenia przy użyciu analiz współczesnych przemian rzeczywistości społecznej, jak i uwzględnienia krytyk tych nauk społecznych, zwłaszcza socjologii i politologii, które w rekonstrukcji i dekonstrukcji tych przemian grają znaczącą rolę.

Upraszczając bardzo złożoną kwestię słownika pojęciowego odpowiedniego do współczesnych przemian, trzeba stwierdzić, że analizy globalizacji bardziej niż analizy demokracji „uczestniczą” w dokumentowaniu zjawisk potwierdzających unieważnienie wielu wyobrażeń i erozję innych, co wyraża się w powszechnym poczuciu rozpadu świata społecznego jako konsekwencji i globalizacji, i kryzysu nowoczesności. Wiele argumentów przemawia za tym, że obecne teoretyzowanie na temat globalizacji jest zarówno elementem metateoretycznej refleksji, określanej mianem nowoczesnej, jak i w coraz większym stopniu składnikiem refleksji, o której mówi się, że dotyczy ona ponowoczesności, późnej nowoczesności czy płynnej nowoczesności.

Wydaje się – zdaję sobie sprawę z uproszczeń, ale chodzi mi o zwrócenie uwagi na pewną wyraźną tendencję rozwojową – że teoretyzowanie na temat demokracji jest nadal mocną stroną do niedawna hegemonicznej refleksji o świecie nowoczesności, czyli tej, w której świat społeczny zredukowany jest do ściśle określonych systemów społecznych i politycznych, wyrazistych porządków aksjologicznych tworzonych przez odgraniczające się od otoczenia zewnętrznego państwa narodowe.

Chodzi o podkreślenie, że analizowanie demokracji nie jest też najważniejszym zadaniem badawczym dla tych, którzy „rozbijają” teorie należące do porządku nowoczesnego myślenia, opartego na zasadzie racjonalności naukowej i technologicznej. Choć podejmują oni problematykę wartości, procedur i praktyk dotyczących charakteru i sfer wolności, równości itd., to jednak ich zainteresowanie nimi jest wielce ograniczone – ustępuje miejsca badaniom samorealizacji indywidualnej, sieciowości władzy, płynności lojalności i coraz większej medializacji i aterytorialności więzi społecznych.

O istocie zmiany, którą tylko mogę w tym eseju zasygnalizować, trafnie mówi John Thompson w książce *Media i nowoczesność*: „jeśli debaty postmodernistyczne czegokolwiek nas nauczyły, to z pewnością nie tego, że procesy rozwojowe, charakterystyczne dla nowoczesnych społeczeństw, popchnęły nas ponad nowoczesność, w kierunku jakiejś nowej niezidentyfikowanej ery, lecz raczej, że nasze tradycyjne teoretyczne ramy zrozumienia tych procesów są pod wieloma względami żałośnie nieodpowiednie”¹.

Gdy wskazuję na konstatacje Thompsona, chodzi mi nie tylko o podkreślenie, że przemiany dokonujące się w dziedzinie komunikowania zyskują w oczach teoretyków społeczeństwa nowy status, ale i o to, że społeczeństwo informacyjne, które teoretycy konstruują (np. Castells i jego uczniowie), „wymaga” od nich innych typów myślenia o zasadach i społecznych formach demokracji. Związana z procesami komunikacji medializacja staje się nie tylko cechą i wymogiem przepływu informacji, ale i coraz częściej podstawowym czynnikiem więzi

¹ J.R. Thompson, *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów*, tłum. I. Mielnik, Astrum, Wrocław 2001, s. 16.

społecznych. Innymi słowy, wpływa i na teoretyzowanie o wartościach demokracji, i na tworzenie i reprodukowanie skutecznych praktyk demokratycznych. (Dotyczy to zwłaszcza coraz szybciej rozwijającej się ostatnio refleksji nad określeniem natury demokracji komunikacyjnej jako nowej formy demokracji, odpowiadającej społeczeństwu wysokich technologii).

Dlatego też do adekwatnej analizy przemian form więzi społecznych charakterystycznych dla globalizującej się demokracji potrzebna staje się teoria mediów rozumiana znacznie szerzej niż dotąd i już nieograniczana do jednej odmiany teorii społecznej (co postuluje wspomniany wyżej Thompson).

Zajmowanie się demokracją i jednocześnie branie pod uwagę coraz bardziej zapośredniczonych relacji społecznych stawia pod znakiem zapytania stosowalność kategorii państwa narodowego, typową dla socjologicznej i politologicznej analizy społeczeństw doby nowoczesnej (coraz więcej badaczy stosujących nowy słownik pojęć ponowoczesności rezygnuje z zastanych terminów „państwa narodowego” i używa określenia „państwo-naród”). Sygnalizuje to stopniowe unieważnianie uprzednich określeń odwołujących się do odrębnych systemów wartości czy systemów instytucji, rygorystycznych procedur, zasad jednoznacznych reprezentacji, i generuje przekonanie, że nie należy ich używać, bo „zamrażają” one płynne sieci relacji i znaczeń, charakterystyczne dla „wyłaniającego się” świata przyszłości.

W ramach tego sposobu myślenia wskazuje się koncepcje uwzględniające doświadczenia i podmiotowość jednostek, które ujawniają, że do interpretacji związku z państwem-narodem nie wystarczy już język teoretyczny, w którym mówi się o ideologii masowej, reprezentacjach politycznych, dyskursie demokratycznym państwa, ale że trzeba wyjść poza ten język, gdyż w tkance życia codziennego zwykłych ludzi, a nie elit państwowych, odnajduje się autentyczne, wielopostaciowe zaangażowanie demokratyczne. (Problem ten znakomicie – moim zdaniem – uwypuklają koncepcje Michaela Herzfelda, zwłaszcza koncepcja kulturowej zażyłości²).

² Zob. M. Herzfeld, *Cultural Intimacy. Social Poetics in the Nation-State*, Routledge, New York–London 2005.

Dziesiątki prac socjologicznych, politologicznych i z domeny antropologii kulturowej wskazują, że procesy globalizacji – odzwierciedlone w teorii komunikowania społecznego – pogłębiają te tendencje. Mimo nadaktywności państwa demokratycznego w narzucaniu jednostkom w procesie socjalizacji ściśle określonych wartości (czyli poprzez próby zakorzenienia ich w kulturze narodowej dzięki systemowi edukacji państwowej) coraz bardziej okazuje się, że demokratyczna kultura polityczna jako wyraźnie określone zasoby strategii życiowych jednostek, grup, warstw i klas, związanych z konkretnymi, terytorialnie wyznaczonymi społeczeństwami, wydaje się fikcją.

W konsekwencji tego rodzaju zmian – niestety, zasygnalizuję to tylko – dziedzictwo kultury demokratycznej specyficznej dla państwa narodowego, zwłaszcza w jej wersji europejskiej, jest obecnie z jednej strony coraz bardziej widoczne na świecie jako pewien uniwersalny całościowy wzorzec wartości i instytucji, z drugiej zaś – tak za pomocą nowych mediów rozpraszane po całym świecie, że staje się ono coraz bardziej unieważniane przez masowe pozaeuropejskie kultury polityczne (zwłaszcza przez kultury Azji i Afryki, przez kultury, które unieważniając kolonializm i sytuację postkolonialną, wycofują się intelektualnie z Europy poprzez świadome-nieświadome formy dekonstrukcji i odrzucenia).

Problem globalizacji – podkreślmy – niewątpliwie zmienił zasadniczo teoretyczne i ideologiczne konteksty demokracji, w których stare i nowe pojęcia „społeczeństwo”, „uspołecznienie” czy „więź społeczna” gościły od dawna dzięki anglosaskiej i francuskiej wczesnonowożytnej myśli politycznej. Dlatego też potrzebny jest namysł nad tymi ogólnymi kategoriami po to, aby nauki społeczne i humanistyczne zdołały wytworzyć teorie demokracji adekwatne do – jak by powiedział jeden z najwybitniejszych współczesnych antropologów Ulf Hannerz – „świata ruchu i mieszania się”³.

Nie wymaga chyba szerszej argumentacji stwierdzenie, iż wspólnota demokratyczna wymaga dogłębnej analizy, zwłaszcza

³ U. Hannerz, *Powiązania transnarodowe. Kultura, ludzie, miejsca*, tłum. K. Franek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.

w dobie globalizacji, kiedy utrata wspólnoty, ale i jej „wyobrażania po nowemu” (*re-imaging*) stała się hasłem dnia⁴.

Obecnie dawne wspólnoty demokratyczne, rozumiane jako wspólnoty oparte na pewnym typie kultury nowoczesnej, przestały być mocnymi, zamkniętymi przed światem zewnętrznym wspólnotami nastawionymi na obronę dobrze zdefiniowanych społecznie wartości czy instytucji. Stały się one bardziej „ulotne”, coraz bardziej oparte na komunikacyjnej wirtualnej przynależności, które łatwo i niepostrzeżenie przekraczają nie tylko granice państw narodowych, ale i kręgów cywilizacyjnych. Taki stan rzeczy często związany jest z doświadczaniem przez rozproszone przestrzennie podmioty indywidualne tych samych przeżyć czy przekonań poprzez wirtualne („zdalne”) uczestnictwo w wydarzeniach rozgrywających się gdzieś daleko od miejsca ich fizycznego przebywania. Innymi słowy, tworzą się obecnie dla przyszłości wirtualne wspólnoty demokratyczne, które przekraczają wiele granic, w tym granice państwowe i cywilizacyjne, a ich członkowie nie zajmują już względnie trwałego miejsca w lokalnych strukturach społecznych i nie tworzą ani reprezentacji demokratycznych, ani skonsolidowanej zbiorowości wyborców, którzy wiedzą, co i dlaczego chcą, lecz mają poczucie podobieństwa i równości w drobnych, fragmentarycznych kwestiach. Są to raczej – dodajmy – wspólnoty hybrydalnych czy enigmatycznych wartości, a nie wspólnoty wyraźnie określonych praktyk politycznych.

Wydaje się więc, że dzięki obecnym formom komunikacji międzyludzkiej w czasach globalizacji możliwe są wielkie iluzje demokracji, ale są to iluzje wartości odnoszące się bardziej do powszechności doświadczeń typu przeżycie chwili aniżeli do doświadczania długotrwałego zorganizowanego wysiłku i jednoznacznego zaangażowania w walkę o ideały demokratyczne. Można też przypuszczać, że przy nadmiarze tych wielkich iluzji demokracji będziemy w codzienności mieć coraz więcej kłopotów z praktykowaniem demokracji i w tym dawnym, nowoczesnym stylu, i w tym przyszłościowym, odpowiadającym

⁴ Szerzej, zob. np. Z. Bauman, *Community. Seeking Safety in an Insecure World*, Polity Press, Cambridge 2001; G. Delanty, *Community*, Routledge, London–New York 2003.

coraz płynniejszej świadomości i zmienności krótkotrwałych zaangażowań i działań społecznych.

Taki stan rzeczy ma związek z tym, że założenia demokracji konstytutywne dla państwa narodowego nie mają racji bytu na świecie, w którym zarówno globalna komunikacja, jak i bogactwo form zapośredniczonych interakcji otwierają drogę do zwiększania znaczenia zindywidualizowanych, pozbawionych trwałych terytorialnych ośrodków skupienia, więzi społecznych. Łączy się z tym m.in. wielość sposobów przynależności do świata wartości demokratycznych, w tym coraz większe znaczenie łatwości wchodzenia i wychodzenia z jakichkolwiek wspólnot, w tym terytorialnych wspólnot o charakterze demokratycznym pod względem wartości (hegemoniczna zasada równości) i sposobów osiągania celów (masowość działań). (Zjawisko to – dodajmy – jest efektem coraz większego zapośredniczenia stosunków społecznych).

Procesy globalizacji głęboko wpływają na przeobrażenia mechanizmów więzi społecznych charakterystycznych dla państwa narodowego, narodowego społeczeństwa obywatelskiego czy specyficznych dla obywatela w państwie i społeczeństwie demokratycznym sytuacji wyborów, w tym wyborów politycznych. Wynika to – zaznaczmy – z unieważnienia powiązań tych form społecznych z terytorium mającym ściśle określone granice.

Jak sądzę, myślenie o demokracji w przyszłości – chodzi mi nie o najbliższą przyszłość, często myloną z rozszerzoną teraźniejszością, ale o dalszą, w której zwykle umieszczamy wielkie iluzje – wymaga radykalnego przewartościowania dawnych i obecnych jej całościowych projektów. Jest wiele argumentów na rzecz tezy, że trzeba projektować ją na nowo, zwłaszcza gdy uważa się, że i świat współczesny, i sposoby myślenia o nim są w stanie rewolucji. Ten stan rewolucyjny skrótowo a dobitnie wyraża – moim zdaniem – zmiana metafor, za pomocą których badacze porozumiewają się z politykami i zwykłymi obywatelami. Właśnie w tym nowym świecie metafory „przepływu”, „strumienia”, „cyrkulacji”, „wiru”, „buzującego płomienia” zastępują dotychczasowy język „struktury”, „systemu”, „porządku” i służą lepiej uchwyceniu różnorodności sposobów artykulacji społecz-

nych układów czasoprzestrzennych, w tym i układów społecznych i politycznych demokracji. W związku z tym sędzę, że coraz więcej miejsca powinno być dla tych nowych metafor w słowniku pojęć i koncepcji dla przyszłej demokracji (a jeśli są metafory, to zapewne są już teorie, tylko że jakoś ukryte...).

Niewątpliwie zjawisko globalizacji oznacza dla teorii społecznej i kulturowej demokracji w konsekwencji konieczność poszukiwania metafor, które miałyby walor większej efektywności poznawczej – jak pisze John Urry – zarówno w zakresie „codziennego bytowania jak i praktyki naukowej”⁵. (Dodajmy, że nadają się do tego szczególnie te jego prace, które poświęcił „rozwijaniu posiadających odniesienie do życia społecznego teorii”, odwołujących się do metafor „sieci, przepływu i podróży”⁶ oraz złożoności⁷).

Reasumując ten wątek, warto zastanawiać się nad potrzebą stworzenia słownika demokratycznego dla przyszłości, który unikałby ograniczeń krytykowanej już przez Giddensa ortodoksji systemowej, tak typowej dla dotychczasowego języka mówienia o demokracji (ta potrzeba – zdaniem wielu teoretyków – nasila się wraz z globalizacją).

Kategorie płynności i mobilów zamiast struktur i systemów stały się obecnie elementem uprzywilejowanych modeli teoretycznych zjawisk społecznych. Jednym z niebagatelných skutków tego zjawiska są jawne lub – częściej – ukryte przeniesienia nowych określeń do słownika pojęć demokratycznych i refleksji teoretycznej i praktycznej o demokracji. Ducha tego procesu dobrze oddają supozycje Urry’ego, wedle którego należy dążyć do stworzenia takiego sposobu analizy, by pokazać, że demokracja przyszłości jest demokracją mobilów⁸.

⁵ J. Urry, *Sociology beyond Societies. Mobilities for the Twenty-first Century*, Routledge, London–New York 2000, s. 22.

⁶ *Ibidem*.

⁷ J. Urry, *Global Complexity*, Polity Press, Cambridge 2003.

⁸ J. Urry, *Globalne układy złożone*, [w:] M. Jacyno, A. Jawłowska, M. Kempny (red.), *Kultura w czasach globalizacji*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2004, s. 4.

Należy jeszcze raz przypomnieć o znaczeniu perspektywy komunikacyjnej dla demokracji przyszłości i zwrócić uwagę, że w czasach globalizacji coraz bardziej uwypukla się różnica między modelem uniwersalnej demokracji dla trwałych systemów politycznych i kulturowych a dynamicznym modelem kultury w świecie ruchu i mieszania się. Dlatego też, myśląc teraz o demokracji i biorąc pod uwagę dzisiejszy stan mieszania się różnych kultur narodowych, regionalnych i lokalnych, które stanowią jeden z ważniejszych kontekstów dla demokracji i jako zespołu wartości, i jako zespołu praktyk, należy przyjąć, że stan globalizacji kultury (bo do tego sprowadzają się te procesy) sprawia, iż koncepcje teoretyczne i potoczne demokracji ulegają – używając sformułowania Ulfa Hannerza – procesom kreolizacji (czy hybrydyzacji, synkretyzmu, kulturowego *métissage* itd.).

Kultura – widziana z tej perspektywy – traktowana jako konstelacja różnych znaczeń, a właściwie jako enigma kulturowa, pociąga za sobą hybrydyzację współczesnych ujęć teoretycznych demokracji. W praktyce powoduje też liczne kłopoty, i to mimo deklaracji o uniwersalizmie podstawowych zasad i wartości. Z jednej strony coraz silniejsza jest iluzja globalnej wspólnoty demokratycznej, z drugiej strony charakter kultury, w której zaangażowane są jednostki i zbiorowości, czyni z wartości demokratycznych wartości w swej istocie wyjątkowo partykularne, nawet prywatne, osobiste, i to takie, które nie muszą skłaniać do konsensusu i negocjacji, lecz mogą skłaniać do egoizmów, a prócz tego do konfliktów międzynarodowych i wojen.

Ad 2. O roli emocji w demokracji jutra

Chciałabym – niestety, bardzo skrótowo – zająć się „ucieczką” emocji z demokracji i brakiem zainteresowania badaczy teoretyków tym zjawiskiem. Pragnęłabym podkreślić, że coraz bardziej możliwa w przyszłości, powszechna – ponadnarodowa i ponadkontynentalna – wirtualna wspólnota demokratyczna, podobnie jak Unia Europejska, wymaga, by w zaangażowaniu obywateli było znacznie więcej emocji i aby teoretycy demokracji uwzględniali w swoich projektach analizę emocji.

Do niedawna wielu badaczy tak w analizach konkretnych instytucji demokratycznych, jak i teorii demokracji stosowało się do niepisanej zasady, by zajmować się tylko procedurami demokratycznymi i jak najbardziej neutralizować język przedstawiania powszechnych standardów postaw i zachowań demokratycznych. Miało to – zaznaczmy – związek z przedstawionymi powyżej, i to niezmiennie skrótkowo, nowoczesnymi stylami interpretacji demokracji, czyli w języku systemów demokratycznych, porządków, dojrzałego państwa demokratycznego itd.

Nawet w budowie wizji przyszłości demokracji dla całego globu, konkurujących ze sobą ich wizji technokratycznych lub humanistycznych, coraz więcej jest świadomości oczywistości demokracji w globalizującym się świecie – tak dalece to akcentowanie jest popularne, że można nawet mówić o podwójnym zbanalizowaniu idei demokracji: i w dyskursie akademickim, i w codzienności społecznej.

Mniej za to jest sformułowań, które dotyczą charakteru i siły zaangażowania emocjonalnego w budowanie czy burzenie demokracji. Z wielu powodów – trudno je tu wszystkie wymienić – demokracja, pisanie o niej i robienie jej, została – używając sformułowania Maxa Webera – całkowicie niemal odczarowana. Nastąpiło bowiem z jednej strony pomniejszenie znaczenia więzi emocjonalnych, zamykanych coraz bardziej w ramach prywatnego życia jednostek, a z drugiej – więzi emocjonalne zostały włączone w radykalnie krytyczną refleksję nad globalizacją (świadczą o tym choćby sposoby przedstawienia protestów antyglobalizacyjnych czy jakichkolwiek zachowań związanych z rolą antyglobalistów).

Można powiedzieć, że w tego typu refleksji analizy czynników racjonalnych zrutynizowały się, a negatywny romantyzm, akcentujący rolę emocji, zaczął być powszechnie używany do określenia postaw i zachowań z jednej strony antydemokratycznych (opozycja antysystemowa), z drugiej zaś antyglobalistycznych. Dlatego też dla rozważanej tu postaci demokracji konieczna wydaje mi się refleksja nad rolą i miejscem emocji tak w sposobach zajmowania się problematyką demokracji (czyli w dyskursie akademickim), jak i w praktycznych diagnozach

mechanizmów ruchów społecznych i mechanizmów ustrojowych.

Chodzi o to, że z refleksji nad demokracją w różnych jej skalach – od lokalnej do ponadnarodowej, np. na poziomie integracji europejskiej – „uciekły” emocje i analizy tych emocji. „Uciekły” one do analiz nowych ruchów społecznych, nie tylko już wskazanych, ale do ruchów feministycznych, etnicznych, zielonych, młodzieżowych czy tych skierowanych przeciwko nowym imigrantom (zwłaszcza z innych kontynentów i innych kultur).

W rutynowych analizach demokracji jest ciągle miejsce na bardzo racjonalne motywacje i działania, na pragmatycznie określone strategiczne cele polityczne i ekonomiczne, a zajmowanie się problemami godności i tożsamości zostało przeniesione do analiz kontaktów międzycywilizacyjnych czy analiz radykalnej krytyki racjonalności społecznej i krytyki wad demokracji (zob. S. Huntington). Wydaje się, że tego rodzaju „ucieczka” dotknęła nie tylko analiz demokracji, ale i sposobów mówienia o strukturze społecznej, co jeszcze do niedawna stwarzało klimat szczególnie mocnych stanów zaangażowania w łączne zajmowanie się demokracją i strukturami społecznymi.

Emocje „uciekły” z wielkich iluzji, z projektów demokracji liberalnej w stronę populistycznych korekt projektów i praktyk demokracji; „uciekły” w stronę interakcji między jednostkami i między małymi grupami. Problemy zaufania, konformizmu, resentymentu, nienawiści społecznej i strachu coraz bardziej są ujmowane jako zjawiska tylko interpersonalne, a nie jako cechy złożonego procesu społecznego czy porządku społecznego, które mogą prowadzić do rozkładu porządku demokratycznego (czy tego, co z niego zostało) i do zmian złożonych systemów społecznych i kulturowych.

Wydaje mi się, że demokracja jako problem lokalny i narodowy coraz bardziej przedstawiana jest jako forma społeczna, której uczestnicy – gdy nawet uważają, że do niej należą – pozbawieni są emocji wobec innych uczestników, a mają tylko złe uczucia dopiero wtedy, gdy z tej formy społecznej na dobre „wychodzą”. Demokracja, nawet jeśli jest przedstawiana jako składnik przyszłości – a tym samym pozbawiona jest elementu

oczywistości i pewności – to nadal mówi się o niej językiem technokratycznym, publicznego zarządzania lub bezstronnej ekspertyzy; jest dyskutowana jedynie jako techniczny problem, problem do rozwiązania w bliższej lub dalszej przyszłości.

Z tego rodzaju powodów nie jest już tak ważne analizowanie nastrojów zaufania, konformizmu czy strachu, które nie tak dawno, bo w XVIII i XIX w. (nie jest to dawno w historii idei demokratycznych), towarzyszyły rozważaniom o demokracji. Pod tym względem zajmowanie się demokracją w przestrzeni globalnej coraz bardziej przypomina bezosobowe mówienie o strukturze klasowej (w przypadku tej struktury – dodajmy – też się coraz bardziej zapomina, jak ważne są urazy klasowe i jak istotne jest dla jednostek i grup przeżywanie przywilejów i krzywd).

Rzec by można, że emocje bardziej łączą się – mam na uwadze (upraszczam, oczywiście, tę kwestię) ogólne rozważania na temat demokracji i globalizacji – ze stosunkowo wąskim spektrum zachowań i postaw antyglobalizacyjnych niż z różnorodnością procesów globalizacyjnych zachodzących na trzech wielkich arenach⁹: polityki, gospodarki i kultury. Jeśli się łączą z tymi ostatnimi, to w pewien szczególny sposób, a mianowicie są one zawarte w pojmowaniu podstawowych praw człowieka, na których fundamencie jest budowany ład globalny.

Wydaje się, że pewnym rodzajem ratunku dla demokracji po to, aby została ona w przyszłości ciągle ważnym projektem nie tylko intelektualnym, ale także życiowym, i w skali makro, i w skali mikro, w czasach globalizacji jest to, aby zajmując się demokracją, nie tyle zajmować się elementami społeczeństwa informacyjnego i łączyć je z kolejnym restryktywnym modelem człowieka racjonalnego, ile skupić się na możliwościach wprowadzenia do analiz społeczeństwa globalnego tak modelu człowieka emocjonalnego¹⁰, jak i modelu płynnych, aterytorialnych tożsamości. Wydaje się, że demokracja przyszłości, jak i globalizacja wymagają i emocji indywidualnych, i emocji zbiorowych. Szczególnie tych ostatnich, gdyż właśnie one nie

⁹ E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Znak, Instytut Studiów Politycznych PAN, Kraków 2004.

¹⁰ Zob. H. Flam, D. King, *Emotions and Social Movements*, Routledge, New York 2005.

dają się redukować do emocji indywidualnych i tworzą coś, co buduje klimat emocjonalny całych społeczności lokalnych, narodowych i ponadnarodowych. Na przykład, używając koncepcji energii emocjonalnej Randalla Collinsa, można powiedzieć, że demokracja w warunkach globalizacji po to, by wytwarzać i utrzymywać więzi społeczne, wymaga energii emocjonalnej (atrybutu relacji między zbiorowościami).

Bez tego rodzaju energii emocjonalnej, wyrażanej w wysokim poziomie zaufania, entuzjazmu, dobrego samopoczucia, nie powstanie – jak się zdaje – niezbędne ogniwo między strukturami społecznymi a społecznymi aktorami. Ta pozytywna energia obejmuje też odczucia moralnej słuszności (dobre, złe, właściwe, niewłaściwe), które są podstawą wytwarzania się uczuć wspólnoty, solidarności, ograniczonej wolności. Dzięki obecności takich form emocji społecznych demokracja nie będzie tylko zbiorem procedur czy – szerzej – systemem kontroli niezbędnej do reprodukcji społecznych instytucji, lecz podobnie – ale nie tak samo, jak było na początku państw demokratycznych czy ruchów emancypacyjnych – zespołem zadań formułujących istotę odpowiedzialności (nie tylko za siebie, ale i za większość), a także będzie umożliwiała coraz bardziej powszechną realizację zasady wolności i równości.

Ad 3. Przyszłość demokracji po komunizmie jest przyszłością nadal narodową

Demokracja jutra, czyli demokracja globalna, jest dzisiaj budowana przede wszystkim przez elity narodowe i ponadnarodowe. (Na ten aspekt od wielu lat trafnie zwraca uwagę Józef Niżnik, podkreślając elitarny charakter demokracji teraźniejszości i demokracji jutra¹¹). Elity te komunikują się ze sobą na scenach kameralnych różnych organizacji regionalnych i światowych, co czyni z nich przykład mniejszościowej demokracji negocjacyjnej. Negocjuje się tam i interesy państwowe, i interesy grupowe, i kontynentalne. Elity te stanowią nie tylko

¹¹ Zob. nieopublikowany referat J. Niżnika na temat: czy i jak będzie ewoluowała demokracja w warunkach globalizacji?, wygłoszony 18 czerwca 2008 r. na plenarnym posiedzeniu Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus”, zatytułowanym „Przyszłość demokracji w warunkach globalizacji”.

zbiorowy nośnik wartości typu uniwersalno-demokratycznego, ale i są reprezentantami wartości regionalnych i narodowych „należących” do odpowiednich większości. Mówiąc krótko, to wśród nich mamy autorów wielkich narracji „demokracja w globalizującym się świecie” czy „demokracja w Unii Europejskiej”.

Chciałabym zwrócić uwagę, że problem relacji między narodem, państwem, demokracją polityczną i społeczną a patriotyzmem jest coraz bardziej istotny właśnie dla elit w post-radzieckiej przestrzeni politycznej, europejskiej i azjatyckiej. Pragnęłabym też podkreślić, a nie jestem w tym odosobniona, że w projektach przyszłości autorstwa tych elit więcej jest elementów z dziewiętnasto- i dwudziestowiecznego słownika wartości demokratycznych i więcej jest elementów ze słownika wartości narodowych tego samego okresu aniżeli tych składników, które wskazywałyby na uczestnictwo tych państw i społeczeństw w procesach globalizacji opartej na wzorcach zachodnich.

Najogólniej mówiąc, powiązanie patriotyzmu, lojalności wobec narodu z wartościami demokracji (w XX-wiecznym stylu) jest konstytuanta projektów przyszłości ustrojowej nowych państw poradzieckich, takich jak Gruzja, kraje nadbałtyckie czy kraje Azji Centralnej. Elity tych państw, które obecnie zaczynają imitować demokracje zachodnie, ale sprzed fazy Unii Europejskiej, i za ich pośrednictwem odzyskiwać utraconą w czasach radzieckich suwerenność, deklarując – jak pokazują badania – tzw. orientację na przyszłość, jednocześnie reprodukuja dawny, zrutynizowany, niemal oczywisty słownik wartości demokratycznych. Elity te – na co też wskazują badania – wierzą w patriotyzm jako w siłę legitymizującą i nowe państwo, i społeczeństwo demokratyczne. Ich orientacje światopoglądowe potwierdzają tezę Charlesa Taylora, że bez poczucia wspólnotowości i solidarności, które „przewyższa ogólne poczucie zobowiązania wobec demokracji, trudno mówić o integracji i konsensusie politycznym”¹².

¹² Ch. Taylor, *Why Democracy Needs Patriotism*, „Boston Review” 1994, nr 19. Przedruk w J. Cohen (red.), *For Love of Country: Debating the Limits of Patriotism*, Beacon Press, Boston 1996, s. 119.; wyd. polskie: *Ile nacjonalizmu potrzebuje demokracja?*, [w:] T. Buksiński (red.), *Wspólnotowość wobec wyzwań liberalizmu. Wybór tekstów*, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 1995, str. 156.

Chciałabym podkreślić, że relacja demokracja a patriotyzm różnych rodzajów, a nie tylko patriotyzm narodowy w powiązaniu z demokracją (w służbie demokracji), zasługuje i na nową teorię, i na liczne, uwzględniające różne kultury, publiczne rozwiązania w sferze praktyki. Innymi słowy, kwestią do zastanowienia jest wybór wartości (lojalności), ich transfer ze sfery lojalności wobec narodu do szerszych typów lojalności – wobec kontynentu czy świata.

Należy jednak zaznaczyć, że istotne są nie tylko rozszerzające się „na zewnątrz” narodu powiązania z europejską czy globalną demokracją, ale także charakter i natężenie form tego, co Michael Billig nazywa banalnym nacjonalizmem (*banal nationalism*). Chodzi nie tylko o to, by utrzymać ten banalny nacjonalizm – przywiązanie do flagi, hymnu, ceremoniału narodowego i innych imponderabiliów narodowych. Wewnątrz patriotyzmów lokalnych i narodowych niemniej istotne jest osłabianie – przez negację do otoczenia zewnętrznego – mocnego narodu i tworzenie projektów lojalności narodowych wobec narodów pojmowanych jako otwarte, słabe, czyli wrażliwe na wartości narodowe i regionalne innych narodów. Otwartość i słabość – w moim przekonaniu – umożliwiają sukces demokracji liberalnej teraz, a w przyszłości stworzenie wielokulturowej wspólnoty narodów i regionów. Chronią one przed wadami wielu terażniejszych demokracji: przed populizmem społecznym i ideologicznym, utrudniają ujednolicanie wielkich narracji narodowych i zamykanie się przed innymi obcymi wpływami kultur i cywilizacji. Najogólniej mówiąc, unieważniają one manichejski obraz świata.

Wydaje się, że demokracja globalizująca się – i na poziomie teorii, i na poziomie praktyki – nie znalazła jeszcze rozwiązań dotyczących ograniczenia lub wzmocnienia multikulturalizmu. Daje to o sobie znać w wielu różnych przypadkach tyranii mniejszości etnicznych i narodowych w procesie demokratycznym (dochodzą one swojej racji częściej skutecznie na poziomie międzynarodowym niż w swoim państwie czy regionie) i w tym, jak bardzo nieskuteczne i nieetyczne potrafią być demokracje w sprawach akceptacji imigrantów, nawet ze stosunkowo niedalekich kulturowo kręgów cywilizacyjnych.

Problem relacji świadomość narodowa a demokracja jest szczególnie ważny w przypadku krajów postkomunistycznych. Jest istotny w przypadku Polski dziś i wiele wskazuje na to, że będzie tak w przyszłości, gdyż członkostwo Polski w Unii Europejskiej i uczestnictwo Polski – tak jak każdego społeczeństwa i państwa obecnie – w procesach globalizacyjnych nie unieważnia znaczenia tej relacji, i to nie tylko z powodu ciśnienia przeszłości narodowej, osobliwości rozwoju Polski, ale i ze względów prawidłowości jeśli nie uniwersalnych, to z pewnością prawidłowości rozwoju narodowego na kilku kontynentach.

Na koniec chciałabym na chwilę zatrzymać się na przypadku Polski i na znaczeniu, jakie mają i mogą mieć w przyszłości powiązania patriotyzmu z demokracją.

Na podstawie wielu rodzajów danych empirycznych z różnych badań sondażowych¹³, prowadzonych od lat dziewięćdziesiątych XX w. do chwili obecnej, można sądzić, że naród jest nadal jedną z podstawowych wartości dla obywateli III RP i nic nie wskazuje na to, że w przyszłości większość Polaków zmieni swoje opinie w tej sprawie. Badania empiryczne też pokazują znaczne zróżnicowanie podstawowych typów świadomości narodowej (na podstawie prowadzonych przez siebie badań w ciągu ostatnich dziesięciu lat wyróżniłam trzy odmiany świadomości narodowej, a mianowicie: świadomość wspólnoty kulturowej, świadomość wspólnoty politycznej i świadomość obywatelską indywidualistycznego typu) i ich wrażliwość na czynniki globalizacji.

Dwa typy popularnej wśród Polaków orientacji światopoglądowej – politycznej świadomości narodowej – wspólnotowej, oraz świadomości otwartej wspólnoty narodowej – mimo wielu różnic łączy ze sobą tendencja do ograniczenia polonocentryzmu, nastawienia na teraźniejszość i przyszłość, a nie na przeszłość, przekształcenie kategorii „obcego” w kategorię „innego” oraz stałe podkreślanie możliwości komunikacji między naro-

¹³ Opieram się głównie na badaniach sondażowych CBOS i OBOP, przeprowadzonych od 1991 do 1998 r. Więcej na ten temat – zob. J. Kurczewska, *Patriotyzm społeczeństwa polskiego lat 90-tych. Między wspólnotą kultury a wspólnotą obywateli*, [w:] A. Rychard, H. Domański (red.), *Elementy nowego ładu*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1998, s. 419–445.

dami i państwami. W ich ramach nie istnieje ostre przeciwieństwo Polska i inne kraje lub Polska i Europa.

Świadomość narodowa Polaków w ostatnich dwóch dekadach to świadomość rozmyta, płynna, która, obejmując różnorodne orientacje narodowe, politycznie kanalizowane przez partie i ugrupowania, przybrała formę słabej, bo hybrydalnej i rozproszonej, świadomości narodowej. Stwarza ona dla przyszłości taką formę świadomości narodowej (już teraz jest hybrydą wielu typów i odmian świadomości narodowej i solidarności narodowej), która jest otwarta na inne typy świadomości, np. świadomości europejskiej, i na inne wiązki wartości. Ową hybrydalność współczesnego polskiego patriotyzmu uważam za czynnik sprzyjający zarówno procesom demokratyzacji Polski, jak i procesom jej globalizacji. Ogranicza ona bowiem z jednej strony tendencje radykalnego nacjonalizmu i ksenofobii, z drugiej zaś tendencje do monolitycznego kolektywizmu czy mocnego populizmu.

Hybrydalność świadomości narodowej (tożsamości) podtrzymuje korzystną aksjologicznie dla demokracji liberalnej wieloznaczność, zmienność i rozproszenie mocnych wartości narodowych, które mogłyby być podstawą polityki radykalnego wyłączenia z pól demokracji: poczynwszy od lokalnego, a skończwszy na polu ponadnarodowym.

Tak jest obecnie i analizy jakościowe i ilościowe tożsamości społecznej Polaków wskazują, że w przyszłości ta hybrydalność nie tylko się utrzyma, ale także wzmocni. Wydaje się, że będzie nadal w przyszłości istotną wartością dla demokracji w Polsce. Może ona nadawać polskiej demokracji sens i w znacznie większym stopniu – o czym już wspomniałam, pisząc o uniwersalnych kłopotach demokracji w czasach globalizacji, a mianowicie o kłopotach związanych z deficytem emocji w demokracji – sprawiać, że z tej przyszłej demokracji po polsku nie „uciekną” emocje, że ta demokracja nie będzie obojętna czy „zimna” dla obywateli, lecz będzie wiązką wartości, o które z przekonaniem i energią walczy się na różne sposoby.

Świadomość narodowa jest nadal w Polsce, mimo postępującej integracji z Europą i światem, jedynym zbiorowym

doświadczeniem politycznym, które jest w polskiej kulturze markerem solidarności i symbolem uobywatelnienia.

* * *

Reasumując powyższe trzy wątki, chciałabym powiedzieć, że:

po pierwsze, problem demokracji w warunkach globalizacji jest nie lada wyzwaniem teoretycznym, a stwarzają go najnowsze tendencje w teoriach społeczeństwa, teoriach kultury i teoriach władzy;

po drugie, projekty przyszłej demokracji wymagają powrotu emocji;

po trzecie, demokracja w tzw. młodszej Europie¹⁴, widziana z perspektywy narodów dopiero od niedawna suwerennych, zanim stanie się demokracją respektującą zasady wielokulturowości i dostroi się do najnowszych wzorców jej rozszerzenia na świat, będzie przechodziła fazę demokracji po komunizmie, która „potrzebuje” narodu i patriotyzmu jako jednych z podstawowych legitymizacji. W tym scenariuszu – podkreślmy – zawiera się też przyszłość demokracji po polsku.

Wybrana literatura

Albrow Martin, *The impact of globalization on sociological concepts. Community, culture and milieu*, [w:] John Eade (red.), *Living the Global City. Globalization as Local Process*, Routledge, London–New York 1997.

Albrow Martin, *The Global Age*, Polity Press, Cambridge 1996.

Appadurai Arjun, *Modernity at Large. Cultural dimensions of globalization*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1996.

Basch Linda, Schiller Nina G., Blanc Christina, *Nations Unbound. Transnational Projects, Postcolonial Predicaments, and Deterritorialized Nation-States*, Gordon & Breach, Langhorne 1994.

Bauman Zygmunt, *Culture as Praxis*, Sage Publications, London 1999.

Bauman Zygmunt, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, tłum. Ewa Klekot, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000.

¹⁴ Zob. J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1998.

- Bauman Zygmunt, *Community. Seeking Safety in an Insecure World*, Polity Press, Cambridge 2001.
- Beck Ulrich, *The cosmopolitan perspective. Sociology of the second age of modernity*, „British Journal of Sociology” 2000, t. 51, nr 1, s. 79–105.
- Benhabib Seyla (red.), *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, cz. I i III, Princeton University Press, Princeton 1996.
- Berger Peter L., *The Capitalist Revolution. Fifty Propositions About Prosperity, Equality & Liberty*, Basic Books, New York 1986.
- Brown Barry, Green Nicola, Harper Richard (red.), *Wireless World. Social and Interactional Aspects of the Mobile Age*, Springer Verlag, London 2002.
- Burszta Wojciech J., *Wirtualizacja kultury i co z tego wynika*, [w:] Marian Kempny, Grażyna Woroniecka (red.), *Religia i kultura w globalizującym się świecie*, Nomos, Kraków 1999.
- Cairncross Frances, *The Death of Distance*, Orion, London 1997.
- Caldwell John Thornton (red.), *Electronic Media and Technoculture*, Rutgers, New Brunswick 2000.
- Calhoun Craig, *Community without propinquity revised. Communication technology and the transformation of the urban public sphere*, „Sociological Inquiry” 1998, t. 68, nr 3, s. 373–391.
- Castells Manuel, *The Rise of the Network Society*, Blackwell, Oxford 1996.
- Castells Manuel, *The Power of Identity*, Blackwell, Oxford 1997.
- Castells Manuel, *End of Millenium*, Blackwell, Oxford 1998.
- Cohen Robin, Kennedy Paul, *Global Sociology*, New York University Press, New York 2000.
- Collins Peter, *Ideology after the fall of communism: the triumph of liberal democracy?*, Boyars/Bowerdean, London–New York 1992.
- Collins Randall, *Interaction Ritual Chains*, Princeton University Press, Princeton 2005.
- Delanty Gerard, *Community*, Routledge, London–New York 2003.
- Deleuze Gilles, Guattari Félix, *Nomadology*, Semiotext(e), New York 1986.
- Demokracja po komunizmie*, „Znak” 2000, nr 536 (zwłaszcza artykuły Zdzisława Krasnodębskiego, Jerzego Szackiego i Edmunda Wnuka-Lipińskiego).
- DiMaggio Paul, Hargittai Eszter, Neuman Russell W., Robinson John P., *Social implications of the internet*, „Annual Review of Sociology” 2001, t. 27, s. 307–336.
- Donders Joseph, *Some Hermeneutic Issues on Democracy From the Point of View of Different World Visions*, [w:] George F. McLean, Robert R. Magliola, William Fox (red.), *Democracy. In the Throes of Liberalism and Totalitarianisms*, The Council for Research in Values and Philosophy, Washington 2004, s. 21–26.
- Duncan James S., Duncan Nancy G., *Culture unbound*, „Environment and Planning A” 2004, t. 36, nr 3, s. 391–403.
- Escobar Arturo, *Welcome to Cyberia. Notes on the anthropology of cyberculture*, „Current Anthropology” 1994, t. 35, nr 3, s. 211–232.

- Flam Helena, King Debra, *Emotions and Social Movements*, Routledge, New York 2005.
- Friedman Jonathan, *Global Crises, the Struggle for Cultural Identity and Intellectual Porkbarrelling. Cosmopolitans versus Locals, Ethnics and Nationals in an Era of De-hegemonization*, [w:] Pnina Werbner, Tariq Modood (red.), *Debating Cultural Hybridity. Multi-Cultural Identities and the Politics of Anti-Racism*, Atlantic Highlands, London 1997.
- Giddens Anthony, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. Alina Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.
- Giddens Anthony, *The Consequences of Modernity*, Polity Press, Cambridge 1990.
- Goffman Erving, *Encounters. Two Studies in the Sociology of Interaction*, Bobbs-Merrill, Indianapolis 1961.
- Hall Stuart, *The Question of Cultural Identity*, [w:] Stuart Hall, David Held, Tony McGrew (red.), *Modernity and its Futures*, Polity Press/Open University, Cambridge 1992.
- Hannerz Ulf, *Cultural Complexity*, Columbia University Press, New York 1992.
- Hannerz Ulf, *Transnational Connections*, Routledge, London 1996.
- Hannerz Ulf, Powiązania transnarodowe. Kultura, ludzie, miejsca, tłum. Katarzyna Franek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.
- Heim Michael, *The Metaphysics of Virtual Reality*, Oxford University Press, New York–Oxford 1993.
- Held David, *Globalization and Cosmopolitan Democracy*, „Peace Review” 1997, t. 9, nr 3, s. 309–317.
- Herzfeld Michael, *Cultural Intimacy. Social Poetics in the Nation-State*, Routledge, New York–London 2005.
- Jasińska-Kania Aleksandra, Marody Mirosława (red.), *Polacy wśród Europejczyków*, Scholar, Warszawa 2002.
- Jones Steven G. (red.), *Virtual Culture. Identity and Communication in Cybersociety*, Sage Publication, Thousand Oaks 1997.
- Kempny Marian, *Wspólnota i polityka tożsamości jako sposoby organizacji kulturowej różnorodności*, [w:] Małgorzata Jacyno, Aldona Jawłowska, Marian Kempny (red.), *Kultura w czasach globalizacji*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2004.
- Kłoczowski Jerzy, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1998.
- Kurczewska Joanna, *Patriotyzm społeczeństwa polskiego lat 90-tych. Między wspólnotą kultury a wspólnotą obywateli*, [w:] Henryk Domański, Andrzej Rychard (red.), *Elementy nowego ładu*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1997, s. 419–445.
- Kurczewska Joanna, *Demokracja „po polsku”*, [w:] Janusz Mucha (red.), *Spółczesność polskie w perspektywie członkostwa w Unii Europejskiej*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1999, s. 137–152.

- Lash Scott, *Critique of Information*, Sage Publications, London 2002.
- Lash Scott, Urry John, *The Economies of Signs and Space*, Sage Publications, London 1994.
- Luhmann Niklas, *The Future of Democracy*, „Thesis Eleven” 1990, nr 26, s. 46–53.
- Maffesoli Michel, *The Time of the Tribes. The Decline of Individualism in Mass Society*, Sage Publications, London 1996.
- Marody Mirosława, Giza-Poleszczuk Anna, *Przemiany więzi społecznych. Zarys teorii zmiany społecznej*, Scholar, Warszawa 2004.
- Mathews Gordon, *Supermarket kultury. Kultura globalna a tożsamość jednostki*, tłum. Ewa Klekot, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2005.
- Morawski Witold, *Zmiana instytucjonalna. Społeczeństwo, gospodarka, polityka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.
- Niżnik Józef, *The Concept of Democracy in the European Integration Discourse in the Enlarged Union*, [w:] Deirdre Curtin, Anchrit Wille (red.), *Meaning and Practice of Accountability in the EU Multi-Level Context*, CONNEX Report Series nr 7, Mannheim 2008, s. 139–152.
- Nodia Ghia, *Rethinking Nationalism and Democracy in the Light of Post-Communist Experience*, [w:] N.V. Chavchavadze, Ghia Nodia, Paul Peachey (red.), *National Identity as an Issue of Knowledge and Morality*, Georgian Philosophical Studies I, The Council for Research in Values and Philosophy, Cardinal Station, Washington 1994.
- Rushkoff Douglas, *Media Virus. Hidden Agendas in Popular Culture*, Ballantine Books, New York 1996.
- Slevin James, *The Internet and Society*, Polity Presss, Blackwell Publishers, Malden 2000.
- Taylor Charles, *Ile nacjonalizmu potrzebuje demokracja?*, [w:] T. Buksiński (red.), *Wspólnotowość wobec wyzwań liberalizmu. Wybór tekstów*, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 1995.
- Teune Henry, *Global Democracy*, „The Annals of the American Academy of Political and Social Science” 2002, t. 581, nr 1, s. 22–34.
- Thompson John R., *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów*, tłum. Izabela Mielnik, Astrum, Wrocław 2001.
- Urry John, *Sociology beyond Societies*, Routledge, London–New York 2000.
- Urry John, *Global Complexity*, Polity Press, Cambridge 2003.
- Urry John, *Globalne układy złożone*, [w:] Małgorzata Jacyno, Aldona Jawłowska, Marian Kempny, *Kultura w czasach globalizacji*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2004.
- Urry John, *Small worlds and new ‘social physics’*, „Global Networks” 2004, t. 4, nr 2, s. 109–130.
- Wagner Peter, *A Sociology of Modernity*, Routledge, London–New York 1994.
- Walicki Andrzej, *Polskie zmagania z wolnością. Widziane z boku*, Universitas, Kraków 2000.

- Webster Frank, *Theories of the Information Society*, Routledge, London–New York 1995.
- Wellman Barry, *From Little Boxes to Loosely Bounded Networks. The Privatization and Domestication of Community?*, [w:] Janet Abu-Lughod (red.), *Sociology for the Twenty-first Century*, The University of Chicago Press, Chicago 1997.
- Wnuk-Lipiński Edmund, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Znak, Instytut Studiów Politycznych PAN, Kraków 2004.
- Zakaria Fareed, *The Future of Freedom. Illiberal Democracy at Home and Abroad*, W.W. Norton & Company, New York–London 2003.



ANDRZEJ DE LAZARI

Jak by tu stworzyć naród „rossijskij”?

Pod koniec grudnia 2008 r. zakończył się projekt TV Rossija, Instytutu Historii Rosji Rosyjskiej Akademii Nauk oraz Fundacji Obszczestwiennoje mnenie (Opinia Społeczna¹), zatytułowany „Imię Rosji – wybór historyczny 2008”². 24 września do finałowej rozgrywki o ten zaszczytny tytuł wytypowano: Aleksandra Newskiego, Aleksandra II, Fiodora Dostojewskiego, Iwana Groźnego, Katarzynę II, Dymitra Mendelejewa, Piotra I, Aleksandra Puszkina, Piotra Stołypina, Aleksandra Suworowa oraz Lenina ze Stalinem. Wyboru, z jednej strony, dokonywało dwunastu nie nazbyt gniewnych ludzi pod przewodnictwem słynnego reżysera i aktora Nikity Michałkowa, z drugiej – kto chciał (przez Internet i telefonicznie). W programach telewizyjnych Aleksandra Newskiego reprezentował pretendent do patriarchego tronu, metropolita Kirył, Aleksandra II – Andriej Sacharow, dyrektor Instytutu Historii Rosyjskiej Akademii Nauk, Piotra I – Wiktor Czernomyrdin, obecnie ambasador Rosji na Ukrainie, Dymitra Mendelejewa – Siergiej Kapica, znany fizyk, Aleksandra Suworowa – Siergiej Mironow, przewodniczący Rady Federacji, wyższej izby rosyjskiego parlamentu, Iwana

¹ Zob. www.fom.ru.

² Zob. www.nameofrussia.ru.

Groźnego – słynny malarz Ilja Głazunow, Katarzynę Wielką – Aleksandr Tkaczew, gubernator Kraju Krasnodarskiego, Aleksandra Puszkina – poeta Jurij Kubłanowski, Fiodora Dostojewskiego – Dmitrij Rogozin, przedstawiciel Rosji przy NATO, Piotra Stołypina – sam Nikita Michałkow, Lenina – szef rosyjskich komunistów Gienadij Ziuganow, Stalina zaś – bohater Związku Sowieckiego, generał Walentin Wariennikow, który przeszedł szlak bojowy od Stalingradu do Berlina. W tym „zestawie” najbardziej zaskakujące były oczywiście dwa „imiona” Rosji – Lenin i Stalin.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy Aleksander Sołżenicyn ostrzegał, czym grozi Ameryce złe rozumienie Rosji (*The Mortal Danger: Misconceptions about Soviet Russia and the Threat to America*, „Foreign Affairs” 1980, nr 58), i udowydniał, że „komunizm, jaki jest, każdy widzi, a i tak nie rozumie”, zwracając uwagę na rozpowszechnione, błędne używanie słów „Rosja” zamiast „ZSRS” i „Rosjanie” zamiast „Sowieci” – problemu nie rozumiałem. Przecież w owym czasie Polakom nie sprawiało już kłopotu odróżnianie tego, co sowieckie, od tego, co rosyjskie. Istniało państwo sowieckie, a w nim m.in. mieszkali sobie Rosjanie – z rosyjską kulturą, językiem itp. (spośród innych narodowości wyróżniali się m.in. tym, że nie mieli własnej, rosyjskiej partii komunistycznej) i w Polsce umiejętność odróżniania tego, co sowieckie, od tego, co rosyjskie, nie stwarzała żadnych problemów językowych i merytorycznych. Dla polskiej inteligencji Bułhakow, Okudźawa, Wysocki, nie mówiąc już o Sołżenicynie, byli jednoznacznie Rosjanami i nikomu do głowy nie przychodziło, by określać ich mianem twórców sowieckich. Polska inteligencja współczuła emigrantom rosyjskim, dysydem, wszystkim niesowieckim – w jej opinii – pisarzom, poetom... Wróg był jednoznacznie sowiecki, natomiast Rosjanom współczuliśmy. Co prawda utożsamianie „rosyjskości” i „sowieckości” miało w Polsce swoją historię. W okresie międzywojennym najsilniej odzwierciedliło się w tytule siedmiotomowej rozprawy Jana Kucharzewskiego *Od białego caratu do*

*czzerwonego*³, jednak nawet wtedy nie było powszechne. W Polsce był silny antysemityzm, który przekładał się na współczucie dla Rosjan znajdujących się „pod okupacją żydobolszewizmu”. Fakt ten dobrze obrazują ówczesne polskie karykatury⁴. Jednakże w latach osiemdziesiątych nie mieliśmy już wątpliwości – nikt rozsądny nie popłącze Rosjanina z „człowiekiem sowieckim”. Nie czynili tego również moi zachodni koledzy, co prawda w większości literaturoznawcy.

Kolejne zdziwienie i niezrozumienie: rok 1998 i rozdział *Czy przetrwamy jako Rosjanie? w Sołżenicynowskiej Rosji w zapaści*. Co za pytanie? Polacy ostatecznie zrzucili z siebie komunistyczne jarzmo i znowu stali się po prostu Polakami, dlaczego więc Rosjanie nie mieliby zrobić tego samego i stać się Rosjanami – i w formie, i w treści? Skąd taki pesymizm i obawy Sołżenicyna?

Oczywiście to ja byłem naiwny i mimo ukończenia studiów rusycystycznych mało wówczas rozumiałem. Po raz pierwszy byłem zmuszony poważnie zastanowić się nad Sołżenicynowskim pytaniem, czy przetrwamy jako Rosjanie?, w 2002 r., gdy zorganizowałem w Moskwie konferencję o wzajemnych uprzedzeniach Polaków i Rosjan: „Dusza polska i rosyjska: od Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina do Czesława Miłosza i Aleksandra Sołżenicyna”⁵. Przed konferencją zadzwoniono do mnie z polskiej ambasady i zwrócono mi uwagę, że nazwałem konferencję po rosyjsku niezbyt poprawnie politycznie, że zamiast „Polskaja i russkaja dusza” należało ją zatytułować „Polskaja i rossijskaja dusza”... Oczywiście nie zgodziłem się, wiedząc, że kategoria „rossijskaja dusza” w poważnej literaturze nie występuje („duszą” zajmuję się wyłącznie jako kategorią ideową w literaturze), a poza tym nie interesowały mnie uprzedzenia wobec Polski i Polaków ani narodów syberyjskich, ani kaukas-

³ J. Kucharzewski, *Od białego caratu do czerwonego*, t. 1–7, Instytut Popierania Nauki, Kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1926–1935; nowe wydanie: Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998–2000.

⁴ Zob. A. de Lazari, O. Riabow, *Russkije i polaki glazami drug druga. Satiriczeskaja grafika, Iwanowskij gos. universitet, Iwanowo* 2007; A. de Lazari, O. Riabow, *Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze*, PISM, Warszawa 2008.

⁵ Zob. A. de Lazari (red.), *Dusza polska i rosyjska: od Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina do Czesława Miłosza i Aleksandra Sołżenicyna*, PISM, Warszawa 2004 (również w wersji rosyjskiej).

kich itd. Po zakończeniu konferencji postanowiliśmy przeprowadzić badania socjologiczne wśród studentów RGGU na temat uprzedzeń Rosjan wobec Polaków, a rosyjski wykładowca pyta mnie: „A jak ja ci tych Rosjan z grupy wyłowię, mam ich pytać o narodowość? Nie wypada!”⁶.

Wtedy dopiero zrozumiałem, na ile sensowne były obawy Sołżenicyna, gdy zastanawiał się, „czy przetrwamy jako Rosjanie?”. Dziesięć lat temu niepokoił się: „Dożyliśmy takich czasów, gdy użycie słowa »russkij« zostało jak gdyby moralnie zakazane, stało się zuchwałym wyzwaniem: a co to chcemy przez nie »wyrzucić«, od kogo »się odgrodzić«, co z innymi narodowościami? A przecież inne narodowości hołubią własną tożsamość bardziej zdecydowanie niż my. Dzisiaj – przede wszystkim odgórnie – próbuje się wpajać nam termin „rossijanie”. Pole znaczeniowe dla takiego słowa istnieje – odpowiada niezbędnemu przymiotnikowi „rossijskij”. Nie usłyszysz się jednak tego słowa w żadnej normalnej rozmowie, ono jest martwe. Żaden »nierosyjski« obywatel Rosji na pytanie, »kim jesteś«, nie odpowie »jestem obywatelem Rosji« (rossijanin), a rzecz jasna powie: jestem Tatarem, Kałmukiem, Czuwaszem albo – jestem Rosjaninem (ja – russkij), jeżeli serce mu podpowiada, że nim jest. Mgliste »rossijanie« trafia do nas co najwyżej w oficjalnych przekazach oraz w roli określenia przynależności państwowej. Nigdy nie określimy własnej tożsamości i nie zrozumiemy samych siebie, jeżeli zaakceptujemy nieoficjalny zakaz nazywania siebie Rosjanami – »russkimi«”⁷.

Minęło dziesięć lat i oto Nikita Michałkow współtworzy telewizyjny projekt, który ma przynieść odpowiedź na pytanie, kto zostanie „imieniem Rosji” na dziś i na przyszłość, i jeśli tłum poprze, gotów jest pogodzić się z faktem, że ten zaszczytny tytuł otrzyma Stalin. Wychodzi na to, że cała wieloletnia walka Sołżenicyna o to, by nie utożsamiać sowieckości z rosyjskością, została przegrana, że Rosjanie zdradzili Sołżenicyna i samych siebie. Jak oni mogli przystać na to, by dzisiaj wśród „dwunastu

⁶ Później okazało się, że żadnych uprzedzeń nie byliśmy w stanie odnotować z bardzo prostej przyczyny – studenci RGGU *nic* nie wiedzieli o Polsce i Polakach.

⁷ A. Sołżenicyn, *Rossija w obwalie*, tłumaczenie własne.

bohaterów Rosji” znaleźli się Stalin z Leninem?⁸ Jak mieszkańcy Rosji (w tym Rosjanie) mogli tak utożsamiać rosyjskość z sowieckością, zapominając o tym, że komunizm z założenia jest antynarodowy, że naród i narodowość są jego najważniejszymi wrogami?

Oczywiście rozumiem, po co instytucji państwa Federacji Rosyjskiej potrzebne jest takie utożsamienie, dlaczego instytucja ta tworzy m.in. ideologiczny projekt „Rossijskaja nacija: Kupno za jedino!” („Rosyjski naród: wspólnie w imię jedności”)⁹, jednak nie rozumiem, dlaczego „nowy naród” („rossijskaja nacija”) znowu, jak za czasów sowieckich, ma być tworzony kosztem Rosjan („russkich”) i rosyjskości („russkosti”).

Polacy po komunizmie także mieli problem z „narodem”. Wybrnęli jednak z niego po „europejsku” i w naszej konstytucji pojawił się chwalebny zapis: „my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”. W Rosji kategoria obywatelskości w europejskim znaczeniu nigdy nie „działała” z prostego powodu – jednostka nie wykształciła tam w sobie świadomości prawnej. Dlatego wciąż nie „ja, obywatel” jest tam najwyższą wartością, ale „my, kolektyw”. W konstytucji Federacji Rosyjskiej wyrażone to zostało zapisem: „My, *mnogonacionalnyj narod Rossijskoj Fiedieracii*”. Wcześniej, w czasach sowieckich, był to „sowietskij narod” (z założenia niby bezklasowy i „nienacionalnyj”), a jeszcze wcześniej – za czasów Siergieja Uwarowa – „russkij narod”. Od okresu romantyzmu kategoria narodowości ma w Rosji zdecydowaną przewagę nad kategorią obywatelskości, niezależnie od ideologii budującej instytucję państwa w danym okresie historycznym. Przecież zamiast sławnej trójjedni Uwarowa „prawosławie, samodzierżawie, narodowość” przyszła sowiecka „ideowość, partyjność, narodowość”, zachowująca ową kolektywistyczną kategorię jako podstawę ideologii jednoczącej państwo. Dzisiejszej władzy, powołującej najpierw kategorię „mnogonacionalnyj narod”, a teraz „rossijskaja nacija”, zależy na tym samym – by w ramach jednego państwa zaistniał jeden naród. Skoro jednak w Rosji obywатели

⁸ Zob. www.nameofrussia.ru.

⁹ Zob. www.rosnation.ru.

wciąż jeszcze nie ma, to podstawą odgórnego, państwowego jednoczenia pozostaje utopijne w dużej mierze „my, kolektyw”, który z „wielonarodowego narodu” („mnogonacionalnyj narod”) miałby przekształcić się w „jednonarodowy”, państwowy „naród rossijskij”. Czy to jest możliwe? Zapewne tak, ale pod warunkiem, że poziom życia mieszkańców Rosji będzie w dalszym ciągu rósł, co przy obecnym kryzysie finansowym nie jest takie pewne. Mało tego – przy wzroście poziomu życia mieszkańcy Rosji mieliby szanse z czasem „osiąść” obywatelskość. Wiktor Jerofiejew widzi to tak:

„Czego *dobrego* dokonał Putin w ciągu ośmiu lat swych rządów? Dokąd dąży Miedwiediew? Bez zastanowienia odpowiedziałbym: za ich panowania Rosja otrzymała unikalną możliwość wolnego, prywatnego życia. Tu kryje się zagadka popularności władzy, której nie może zrozumieć Zachód. Przy tym wcale nie uważam, że Putin świadomie postawił sobie za cel rozwój życia prywatnego. To raczej życie prywatne, jak kura z rąk goniącego ją gospodarza na wsi, wyrwało się z rygorów rosyjskiego państwa i gdacząc ze strachu, schowało się gdzieś w krzakach. Jednakże stwierdzenie, że władza machnęła ręką na życie prywatne, mówiąc: »żyjcie sobie, jak chcecie, tylko nie przeszkadzajcie mi rządzić«, byłoby nie do końca prawdziwe. Władza postarała się wykorzystać odkrywające się przed Rosjaninem radości życia prywatnego nie tylko po to, by oderwać go od polityki, lecz i jako bodziec do rozwoju państwa. Pozbawiona wyraźnej orientacji ideologicznej, tak charakterystycznej dla światopoglądu komunistycznego, wielomilionowa armia putinowskich urzędników pracuje dla państwa, rozkręcając na froncie osobistym (w swoim domu i na działce) idee hedonizmu i rozkoszy. Życie prywatne stało się ich głównym »bonusem«. Jednak nie byłoby tego, gdyby władzy, a przede wszystkim samego prezydenta, nie ciągnęło do tej samej, choć nie w pełni uświadomionej, filozofii upojenia rozkosznym życiem. W ten sposób mieszkańcy, urzędnicy i szczyty władzy powiązane zostały wspólnym celem prywatnego dobrobytu. [...] Życie prywatne nigdy nie stało się otwartym tematem dla putinowskiego reżymu. Ogólnikowe słowa o narodowym dobrobycie charakteryzowały też komunistów – w tym względzie nic się nie zmieniło. Jednak za komunistów był to czysty frazes. Za Putina

życie prywatne stało się oficjalnie prywatne. W sferze socjalnej jak gdyby go nie ma, i lepiej w nim nie grzebać, nie ruszać, gdyż w dużym stopniu zbudowane jest na pieniądzach zarobionych w sposób wątpliwy moralnie, a jednocześnie jest wszędobylskie. [...] Daję wam wolność życia prywatnego – mówi państwo – a wy za to płacie mi lojalnością, a jeszcze lepiej – bezwarunkowym poparciem. I w rzeczy samej: otrzymaliśmy tajemną wolność podziemnego życia prywatnego. Możemy uczyć nasze dzieci praktycznie wszystkiego, tworzyć z nich chrześcijan lub buddystów – tymczasem jeszcze sami o tym decydujemy. I wreszcie możemy, w zależności od posiadanych pieniędzy, pojechać albo do Włoch, albo na Wyspy Wielkanocne. Zapewne właśnie to nazywa się *autorytaryzmem z ludzką twarzą* [...]. Życie prywatne jest ratunkiem dla Rosji. Dzięki niemu, dzięki stopniowemu rozwojowi wartości rodzinnych, Rosja może wyjść na drogę oświecenia i modernizacji i znaleźć się we wspólnocie krajów demokratycznych”¹⁰.

W pełni dzielając poglądy Wiktora Jerofiejewa, jednocześnie buntuję się, że Rosjanie w imię owego „życia prywatnego” ulegają ideologii państwowej i rezygnują ze swojej „rosyjskości właściwej” („russkosti”). Trochę to śmieszne, by Polak pod wpływem Sołżenicyna prowadził w Polsce utopijną walkę w obronie „rosyjskości”. Tym bardziej, że sprawę komplikuje brak możliwości leksykalnych rozróżnienia w języku polskim (i w innych językach „nierosyjskich”) słów „russkij” i „rossijskij”, „russkij” i „rossijanin”, czego nie da się powiedzieć o słowach „rosyjski” i „sowiecki”. A sami Rosjanie mało pomagają mi w tej walce. Dla większości z nich określenie „russkij rossijanin” jest mało pociągające, jeśli nie bezsensowne. Więcej sensu widzą np. w zwrotach typu „rosyjska mafia”, choć wydawałoby się, że w niej akurat jest więcej członków innych narodowości niż Rosjan („russkich”). Błagałem swoich rosyjskich kolegów, by w tłumaczeniu mojej książki o Dostojewskim¹¹ obecna była wyłącznie „gleba rosyjska” („russkaja poczwa”), a i tak

¹⁰ W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa. Próba eschatologii artystycznej*, tłum. A. de Lazari, Czytelnik, Warszawa 2008, s. 10–16.

¹¹ A. de Lazari, *W kręgu Fiodora Dostojewskiego. Poczwiemiczestwo*, Nauka, Moskwa 2004.

gdzieniegdzie pojawiła się „rossijskaja” (czyli „państwowa”, a nie „narodowa”).

Komu potrzebna jest ta walka? Moim zdaniem – przede wszystkim samym Rosjanom, by i dla Polaków, i dla Rosjan, i dla całego świata ani Stalin, ani Beria, ani Dzierżyński, Mienżyński, Jagoda, ani masa innych komunistów nie byli „Rosjanami”, gdyż w istocie Rosjanami nie byli; by na zawsze pozostali beznarodowymi komunistami (!), by za zbrodnie w Katyniu, Charkowie, za GUŁAG, głód na Ukrainie i w innych miejscach „Kraju Rad” odpowiedzialność ponosili nie „Moskale”, a komuniści. Sołżenicyn po raz kolejny zwrócił uwagę na ten fakt w kwietniu 2008 r. (*Skłócić bratnie narody???*, „Izwestia” z 2 kwietnia 2008 r.), kto go jednak zrozumiał? Niczego nie pojął Gleb Jakunin, zwracając się do pisarza z listem otwartym, w którym bezsensownie zrównał go „z politykami z Dumy i z tymi, co potajemnie czczą Stalina”¹². Nie zrozumieli Sołżenicyna Lew Ponomariow i Jewgienij Ichłow, analitycy Ruchu o prawa człowieka¹³ i wielu innych Rosjan. A przecież Sołżenicyn udawał w swoim wystąpieniu tylko jedno: nie wolno zbrodni komunistycznych „unaradawiać”, przypisywać ich wyłącznie „Moskałom” i w ten sposób skłócać Ukraińców z Rosjanami. Wśród komunistów byli również Ukraińcy. To samo próbuję udawać w Polsce, jednak z przykrością muszę stwierdzić, że mało kto mnie rozumie, a winni są temu przede wszystkim ci Rosjanie, którzy nie chcą pozbawić „rosyjskości” Stalina, Lenina, Dzierżyńskiego, Berii i wielu innych komunistycznych przestępców.

Z mojego punktu widzenia wychodzi na to, że bycie dzisiaj w Rosji „ruskim” Rosjaninem jest mało poprawne politycznie. Rosjaninem można być w Paryżu, Pradze, Berlinie, natomiast w Rosji lepiej być „mieszkańcem” Rosji lub nawet komunistą i nie wypindrać się ze swoją „rosyjskością”. Zdradzili Rosjanie Sołżenicyna! Ale może dzięki temu staną się kiedyś Europejczykami?

¹² *Злая суд'ба вовлекла Вас в ряды тех, с кем Вы мужественно и самоотверженно боролis'!* Otkrytoje pis'mo sbiaszczennika Gleba Jakunina Aleksandru Solżenicynu, <http://portal-credo.ru/site/?act=news&id=61771>.

¹³ *Ibidem*.

* * *

Ostateczne rezultaty projektu „Imię Rosji...” wyglądają następująco: dwunastu „sędziów przysięgłych” (wymienionych przeze mnie wcześniej) wybrało na „imię Rosji” Aleksandrów Newskiego i Puszkina. Trzecie miejsce zajął Suworow, czwarte Stołypin. Stalin z Leninem zajęli miejsca ostatnie. To pocieszające.

Publiczność zagłosowała wszakże inaczej. Co prawda pierwsze miejsce zajął również Aleksander Newski (524 575 głosów), Stołypin był drugi (523 766 głosów, co bardzo pozytywnie zaskakuje), jednakże *Stalin był trzeci* (519 071), Puszkina zaś dopiero czwarty (516 608). Piotr I zajął miejsce piąte (448 857), a Lenin szóste (424 283).

Czy jest możliwa demokratyzacja Federacji Rosyjskiej na wzór zachodni w sytuacji, gdy Stalin wciąż pozostaje jednym z najważniejszych „bohaterów narodowych” jej mieszkańców?

Retoryczne pytanie.



ANDRZEJ OLECHOWSKI

W drodze z peryferii do centrum

Twórcy teorii systemu światowego (Immanuel Wallerstein i inni) uważają, że system ten ma budowę osiową. Ma granice, centrum oraz peryferie. Jest „rozciągnięty” na osi podziału pracy, która ma wymiar przestrzenny, geograficzny. Przestrzenna struktura systemu powstała w wyniku różnic w rozwoju gospodarczym poszczególnych obszarów.

Różne rodzaje aktywności gospodarczej charakteryzują się różną dochodowością. Fundamentalne znaczenie dla dochodowości ma poziom konkurencji – gdy wytwórców jest niewielu, gdy produkcja jest zmonopolizowana (z powodów technologicznych, regulacyjnych lub rzadkości występowania pewnych czynników), dochodowość jest wysoka, wysokie są też dochody z zaangażowanych w nią czynników – kapitału i pracy. Gdy wytwórców jest wielu, produkcja jest konkurencyjna, dochodowość niższa. Zmonopolizowane wysokodochodowe rodzaje produkcji nazwijmy „rdzeniowymi”, a pozostałe „peryferyjnymi”. Obie kategorie występują w każdym kraju o pewnej wielkości. Jednakże rozwój transportu, możliwość wymiany między różnymi obszarami przy równoczesnych ograniczeniach (naturalnych i regulacyjnych) swobodnego przepływu ludzi spowodowały, że zjawisko to nabrało wymiarów przestrzennych: w jednych krajach dominują dziś aktywności rdzeniowe, w in-

nych – peryferyjne. Stąd też, mimo że zasadniczo oś systemu rozpościera się pomiędzy różnymi rodzajami produkcji, z czasem nabrała ona wymiaru przestrzennego i w konsekwencji rozciąga się między krajami. Centrum jest tam, gdzie skoncentrowały się rdzeniowe rodzaje działalności, a peryferie (w tym półperyferie, do których Ryszard Stemplowski zalicza Polskę) są tam, gdzie dominują rodzaje peryferyjne.

Historycznie centrum systemu zmieniało swoje położenie. Około 1000 r. znajdowało się w Konstantynopolu, by potem przenieść się na zachód – przez Wenecję i Florencję, Genuę i Augsburg do Antwerpii. W XVII w. północne prowincje Niderlandów były pierwszym państwem-centrum. Wiek później przekazały pałeczkę Anglii. Potem centrum przekroczyło Atlantyk do Nowego Świata, a dzisiaj – zdaniem wielu – jest na progu przekroczenia Pacyfiku.

Z powyższego wynikają m.in. dwa (uproszczone) wnioski. Po pierwsze, skoro pozycja względem centrum nie zależy od położenia geograficznego, to każdy kraj może się w nim znaleźć. Po drugie, jedyna droga do centrum wiedzie przez rozwój gospodarczy.

Skoro każdy może, wszyscy aspirują. Przed takim wyzwaniem stanęły też społeczeństwa byłych państw komunistycznych po wyzwoleniu się z dyktatu rządów jednej partii i centralnego planowania. Drogę do centrum postanowiły podjąć na dwa, bardzo różniące się sposoby (piszą o tym więcej Antoni i Bartłomiej Kamińscy). Jedna grupa wybrała kurs radykalnych i kompleksowych reform swoich systemów politycznych i gospodarczych. Podjęła też starania o członkostwo w NATO i Unii Europejskiej i zobowiązała się do spełnienia stawianych przez te instytucje wymagań systemowych. Narody te nazwiemy Grupą Brukselską, gdyż wybrały drogę prowadzącą przez uznane modele i instytucje świata zachodniego. Druga grupa wybrała reformy selektywne i stopniowe oraz własne rozwiązania systemowe. Zamiast przyłączyć się do istniejących instytucji międzynarodowych, stworzyła nową Wspólnotę Niepodległych Państw. Nazwijmy ją Grupą Moskiewską.

Dotychczasowe wyniki osiągnięte przez te grupy są uderzająco różne. Grupa Brukselska (czyli kraje postkomunistycz-

ne, będące obecnie członkami Unii Europejskiej oraz starająca się o członkostwo w UE Chorwacja) niewątpliwie odniosła sukces. Dogłębne i konsekwentne reformy sprawiły, że systemy polityczne i gospodarcze krajów należących do tej grupy są dziś identyczne lub bardzo podobne do systemów w krajach stanowiących centrum. Od Bułgarii do Polski system polityczny oparty jest na demokratycznych zasadach: prawach człowieka, wolnych wyborach, rządach prawa. Od Łotwy do Rumunii powstały instytucje o zasadniczym znaczeniu dla sprawnego funkcjonowania rynków: niezależne banki centralne, komisje nadzorujące rynki kapitałowe, gwarancje dla praw własności, prawa umożliwiające swobodny przepływ towarów, usług, kapitału i ludzi. Oczywiście nie wszystkie z nich funkcjonują dobrze, nie wszystkie są jeszcze bliskie ideału, ale ich podobieństwo do wzorów z centrum jest niewątpliwe – takie jak klocków, nieco nierównych, nieforemnych lub uszkodzonych, ale pasujących do rodziny klocków lego.

Taka przemiana warunków systemowych pociągnęła za sobą skutki gospodarcze: Grupa Brukselska zwiększyła udział działalności rdzeniowych, zbliżyła się do centrum. Eksport tej grupy wzrastał z roku na rok w dwucyfrowym tempie. Napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych, który jest wyrazem postępującej integracji z międzynarodowym systemem gospodarczym, był znaczący: w latach 1992–2004 wynosił średnio około 2200 dolarów na mieszkańca. Wreszcie bodaj najlepszy wskaźnik przesuwania się od aktywności peryferyjnych do rdzeniowych: udział eksportu o wysokiej zawartości wykwalifikowanej pracy i kapitału w całkowitym eksporcie wzrósł do poziomu powyżej 47% (Bank Światowy).

Wyniki osiągnięte przez Grupę Moskiewską (Armenia, Azerbejdżan, Białoruś, Gruzja, Kazachstan, Kirgistan, Mołdawia, Rosja, Tadżykistan, Ukraina, Uzbekistan) są znacznie mniej zadowalające. Systemy polityczne tych krajów pozostają odległe (nieraz bardzo) od standardów demokracji liberalnej. Powoduje to, że postrzegane są one jako państwa wysokiego ryzyka, z którymi tylko bardzo ostrożnie można nawiązywać trwałe długoterminowe więzi, zwłaszcza w przypadku przedsięwzięć rdzeniowych, wymagających dużego kapitału i specjalistycznych tech-

nologii. Systemy ekonomiczne są też odległe od standardów obowiązujących w centrum i umożliwiających dynamiczny udział w globalnej gospodarce. Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju mierzy postęp reform dotyczących cen, handlu zagranicznego, wymienialności pieniądza oraz prywatyzacji. Według tej miary współczynnik dla Grupy Moskiewskiej stanowi tylko 35% poziomu osiągniętego przez najwyżej rozwinięte kraje (centrum) – w przypadku Grupy Brukselskiej jest to już 65%.

W konsekwencji dokonanych wyborów systemowych osiągnięcia Grupy Moskiewskiej w sferze realnej są znacznie słabsze niż Grupy Brukselskiej. Tempo eksportu było niższe. Napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych pięciokrotnie mniejszy – tylko 410 dolarów na mieszkańca. Udział eksportu o wysokiej zawartości wykwalifikowanej pracy i kapitału w całkowitym eksporcie wynosi tylko 26%. Dystans Grupy Moskiewskiej do centrum jest nadal bardzo duży, większy niż Grupy Brukselskiej.

Populistyczni politycy chętnie kreślą łatwe do pokonania trasy z peryferii do centrum. „Nicea albo śmierć”, „pierwiastek kwadratowy”, „ponadwymiarowa polityka zagraniczna” – to polskie przykłady sprytnych skrótów, recept na to, jak stać się mocarstwem z poniedziałku na wtorek. Rzeczywistość jest mniej błyskotliwa, bardziej zgodna ze zdrowym rozsądkiem. Silne, sprawne państwo pomaga w drodze do centrum. Tworzy i chroni prawa własności. Zapewnia porządek wewnętrzny, w tym moderację żądań płacowych. Interweniuje na arenie międzynarodowej, chroniąc działalność swoich inwestorów i otwierając im nowe możliwości. Ale nie jest w stanie przemieścić kraju z peryferii do centrum. To jest zadanie dla gospodarki. W długim procesie trwałego i zrównoważonego wzrostu musi ona wykształcić warunki (takie jak np. kultura solidności i pracy, dostępność pewnych specjalności) umożliwiające podejmowanie wysokodochodowych rodzajów aktywności, a następnie koncentrowanie ich w kraju. Polska i inne kraje Grupy Brukselskiej dzięki odważnym decyzjom politycznym u zarania swojej postkomunistycznej historii uruchomiły ten proces. Grupa Moskiewska jeszcze nie.



HORST PIETSCHMANN

Atlantyki hiszpański

I. Wprowadzenie do okresu kryzysu

Jako historyk zajmujący się historią atlantycką mam ochotę wykrzyknąć: jeden Atlantyki, dwa, wiele – ile właściwie? Bardzo często historiografia stanowi doskonałe narzędzie do sprecyzowania jakiegoś tematu¹, w tym przypadku jednak

¹ Ponieważ pojęcie to zostanie zdefiniowane w dalszej części niniejszego artykułu, skupimy się na Atlantyce hiszpańskiej. Ponadto autor niniejszego artykułu pisał o historiografii atlantyckiej już w swych wcześniejszych tekstach – zob. m.in. H. Pietschmann, *Introduction*, [w:] *idem* (red.), *Atlantic History. History of the Atlantic System 1580–1830*, Göttingen 2002, s. 11–54. Wydaje się jednak konieczne przypomnienie, że literatura dotycząca hiszpańsko-amerykańskiego handlu kolonialnego, w którego kontekście najczęściej definiuje się pojęcie „Atlantyki hiszpańskiej”, jest bardzo bogata. Przegląd badań poświęconych analizie tego handlu wskazuje, że od 1890 do 1990 r. ukazało się ogółem 248 monografii historycznych i 328 prac wchodzących w skład większych publikacji, przy czym po 1950 r. ich liczba znacznie wzrosła – zob. K.-P. Starke, *Der spanisch-amerikanische Kolonialhandel. Die Entwicklung der neueren Historiographie und künftige Forschungsperspektiven*, Münster 1995. Należy jeszcze przypomnieć, że w badaniach historycznych zajmowano się morzem najpierw w kontekście historii naturalnej – zob. np. J. Michelet, *La Mer*, Paris 1861 (najnowsze wydanie niemieckie tej książki: J. Michelet, *Das Meer*, Frankfurt–New York 2006). Później dopiero zaczęto poświęcać uwagę innym tematom związanym z morzem; przegląd takich badań dotyczących Atlantyki, prowadzonych w Niemczech przed II wojną światową – zob. W. O'Reilly, *The Atlantic World and Germany. A consideration*, [w:] R. Pieper, P. Schmidt (red.), *Latin America and the Atlantic World – El mundo atlántico y América Latina (1500–1850). Essays in honor of Horst Pietschmann*, Köln–Weimar–Wien 2005, s. 35–56. Zob. także hiszpańskie opracowania dotyczące związków między Europą Środkową a światem atlantyckim: C. Martínez Shaw, J.M. Oliva Melgar (red.),

odwołanie się bezpośrednio do materiału źródłowego wydaje się lepiej wyjaśniać tę kwestię. 7 grudnia 1671 r. konwój z Hamburga, składający się z sześciu statków, wypłynął w rejs do hiszpańskiego portu Kadyks. Na pokładzie statku „Santa Anna” był Friedrich Martens, lekarz o ambicjach naukowych, autor Opisania hiszpańskiej podróży de anno 1671, podzielonego na kilka części². W drugiej części tego tekstu Martens pisał: „16 [grudnia] około południa wpłynęliśmy z kanału na Morze Hiszpańskie i obraliśmy kurs zachód–południe–zachód”³.

Określenie w 1671 r. Oceanu Atlantyckiego mianem Morza Hiszpańskiego jako nazwą własną, niewymagającą dalszych objaśnień, wydaje się dzisiejszemu czytelnikowi dziwne, ponieważ w tamtym czasie Hiszpania straciła już swe dawne znaczenie i wkrótce w europejskiej dyplomacji miano snuć projekty podziału tej monarchii w związku ze sporami o hiszpańską sukcesję. Jeszcze bardziej zaskakuje, kiedy czytamy, co autor pisze dalej: „Gdy statek wpływa na Morze Hiszpańskie, rzeczą zwyczajną jest, że wprowadza się zaostrzoną dyscyplinę. A to w tym celu, żeby każdy wiedział, co robić w przypadku zauważenia statku pirackiego [...]”. Dalej Martens opisuje szczegółowo stanowiska na statku przydzielone poszczególnym członkom załogi i stwierdza: „Następnie płynie się w imię Boże, z dobrze opatrzoną artylerią, uważnie, i spraw-

El sistema atlántico español (siglos XVI–XIX), Madrid 2005; M. Bustos Rodríguez, *Cádiz en el sistema atlántico. La ciudad, sus comerciantes y la actividad mercantil (1650–1830)*, Cadiz–Madrid 2005. Inne podejście reprezentuje G. Saupin (red.), *Villes atlantiques dans l'Europe occidentale du Moyen Âge au XXe siècle*, Rennes 2006.

² F. Martens, *Hispanische Reise-Beschreibung de anno 1671*, Berlin 1925. W pierwszej części Martens opisuje dzień po dniu warunki pogodowe. Druga, krótka część dotyczy samej podróży. W trzeciej autor opisał gatunki ryb i roślin w Zatoce Kadyksu (warto wspomnieć, że agawa meksykańska już wtedy powszechnie tam występowała) i zamieścił wiele rysunków statków, zatoki oraz jej okolic, ryb, roślin itd. Opis tego źródła w języku hiszpańskim – zob. H. Pietschmann, *Un testimonio alemán desconocido sobre el comercio y la nevegación en el Atlántico. La curiosa descripción de Friedrich Martens de una navegación de Hamburgo a Cádiz en 1671–1672*, [w:] J. Armillas (red.), *Asociación Española de Americanistas. VII Congreso Internacional de Historia de América. Ponencias y comunicaciones*, Zaragoza, 2 al 6 de julio de 1996, Zaragoza 1998, t. 3, s. 1763–1796. W pracy tej zreprodukowano większość rysunków Martensa. W XVII w. Martens zdobył uznanie jako autor opisu regionów arktycznych, przetłumaczonego na angielski i holenderski – zob. wstęp do V. Matthies (red.), *Friedrich Martens, Spitzbergische oder groenlandische Reise-Beschreibung. Getan im Jahr 1671*, Berlin 2002.

³ „Am 16. um Mittag segelten wir aus dem Kanal in die Hispanische See, und nahmen unsern Kurs WSW, und WS, auch SSW” – zob. F. Martens, *Hispanische...*, op. cit., s. 10.

dzając, czy wszystko w porządku”⁴. Dla dzisiejszego czytelnika uderzające jest połączenie pojęcia „Morze Hiszpańskie” z wyraźnym odczuciem, że wpływa się na wyjątkowo niebezpieczny akwen. W dalszej części autor opisuje lęk, jaki budziło pojawianie się statków mijających konwój, oraz bitwę morską między północnoafrykańskimi piratami plądrującymi jakiś statek a jednostkami należącymi do holenderskiego konwoju⁵. Tym ostatnim udało się odpędzić piratów. Martens wymienia statki flamandzkie, holenderskie, francuskie i angielskie, z których jeden zatonął na skutek sztormu między Puerto Real a Puerto de Santa María. Wszystkie jednostki płynęły do Kadyksu. W trakcie rejsu nie spotkano ani jednego statku hiszpańskiego. Stało się to dopiero 3 stycznia 1672 r. – wtedy, gdy trzy statki z konwoju z Hamburga dotarły do Zatoki Kadyksu.

Opis nie zawiera wzmianek o celu rejsu jednostek z Hamburga. Martens wymienia ponad 100 statków zakotwiczonych w zatoce, dodając dalej, że „12 [lutego] hiszpańskie galeony wypłynęły z Zatoki Kadyksu do Ameryki”⁶. Jeden z rysunków przedstawia pięć hiszpańskich galeonów i jeden galeon z boku, z pełnym ożagłowaniem, z siedmioma działami na każdej burcie; pozostałe okręty to jednostki mniejsze. Następnie Martens wzmiankuje, że została załadowana sól, i opisuje system produkcji soli. Potem informuje, że konwój udał się 5 kwietnia, po odpłynięciu statków flamandzkich, w drogę powrotną razem ze statkami francuskimi i angielskimi. Przed kanałem La Manche hamburczycy oddzielili się od konwoju. Powrócili do Hamburga 17 maja, po okrążeniu Irlandii i Wysp Brytyjskich, co było konieczne z uwagi na konflikty między Anglią i Republiką Niderlandów.

⁴ „Wenn man in die Hispanische See segelt, pflegt man die Mannschaft in gute Ordnung zu stellen oder zu verteilen. Damit, wenn man einige räuberische Schiffe sieht, ein jeder weiß, wie er sich verhalten muß... Darauf segelt man in Gottes namen hin, mit versehenem Geschütz, wacht, und alles zum besten” – F. Martens, *Hispanische...*, *op. cit.*, s. 10.

⁵ Martens wspomina, że tureccy lub północnoafrykańscy łupieżcy zapuszczali się nawet na Islandię, uprowadzając mieszańców, których następnie sprzedawali islamskim właścicielom w Afryce Północnej. Informacje takie mógł otrzymać od pewnego mercedarianina – członka hiszpańskiego zakonu żebraczego zajmującego się zbieraniem datków na wykupienie chrześcijańskich niewolników z rąk ich północnoafrykańskich właścicieli. Szczegół ten, jak również inne informacje zawarte w opisie Martensa, świadczy o tym, że najdalej położony na południowy zachód obszar Europy nadal był pod wieloma względami regionem granicznym.

⁶ F. Martens, *Hispanische...*, *op. cit.*, s. 11.

Czytelnik niezbyt dobrze zaznajomiony z historią Hamburga powinien wiedzieć, że rejsy z tego portu na Atlantyk miały długą tradycję. Już w XVI w. statki z Hamburga często pływały na Wyspy Kanaryjskie i tam były nadzorowane przez lokalną ekspozyturę inkwizycji⁷. W muzeum historycznym w Hamburgu można zobaczyć pozostałości statku hamburskiego, który w trakcie rejsu do Kadyksu ok. 1600 r. został zatopiony przez Holendrów na Łabie. Statek płynął z ładunkiem blachy miedzianej z terenów obecnej Słowacji (z Bańskiej Bystrzycy, wówczas Neusohl, gdzie znajdowały się kopalnie będące własnością augsburskiego bankiera i kupca Pallera), broni palnej różnego rodzaju, prochu, noży, żywności (przeważnie z południowych Niemiec), a także rtęci, najprawdopodobniej przeznaczonej do sprzedaży hiszpańskim kopalniom srebra w Ameryce⁸. Jest znamienne, że w tym czasie pewien człowiek z Hamburga – Heinrich Martin (znany też pod swoim hiszpańskim imieniem Henrico Martínez), pracował w mieście Meksyk jako tłumacz inkwizycji oraz jako drukarz i profesor matematyki na Uniwersytecie Meksykańskim, jednocześnie pisząc historię naturalną Nowej Hiszpanii. W latach dwudziestych XVII w. kierował on z rozkazu wicekróla Meksyku przebijaniem gór otaczających Dolinę Meksykańską w celu zabezpieczenia miasta przed powodziąmi nękającymi je w porze deszczowej⁹. Nie jest jednak naszym zamiarem charakteryzowanie Atlantyku hiszpańskiego z lokalnej perspektywy profesora

⁷ Zob. M.B. Moreno Florido, *Rutas comerciales atlánticas. Una aproximación inquisitorial*, „Jahrbuch für Geschichte Lateinamerikas” 2004, t. 41, s. 39–63. Peter Ruttens, notariusz cesarski i papieski, 1 maja 1604 r. sporządził poprawną hiszpańszczyzną protokół porozumienia zawartego przez kupców zajmujących się handlem cukrem i jego rafinacją. Zob. Archief van de Notarissen ter standplaats Amsterdam, Toegangs nr. 5075, Inventaris 619X, Notariele acten van het Hamburgse notariaat van Peter Ruttens, film 338 (za udostępnienie tego źródła dziękuję p. Jorunowi Poetteringowi).

⁸ Zob. G. Jaacks (red.), *Kirchen, Kanonen und Kommerz. Führer durch die Abteilungen Mittelalter bis 17. Jahrhundert im Museum für Hamburgische Geschichte*, Hamburg 2003, s. 73 i nast.

⁹ Zob. wstęp do H. Martínez, *Repertorio de los tiempos e Historia Natural de esta Nueva España*, México 1991. Zob. też F. de la Maza, *Enrico Martínez. Cosmógrafo e impresor de Nueva España*, México 1991. W szerszym kontekście – zob. H. Pietschmann, M. Ramos Medina, M.C. Torales Pacheco przy współpracy Karla Kohuta (red.), *Alemania y México: percepciones mutuas en impresos, siglos XVI–XVIII*, México 2005. Przedsięwzięcie hydrotechniczne, które Martínez rozpoczął, to *desagüe de Huebuetoca*, dobrze znane meksykańistom, realizowane aż do końca epoki kolonialnej. Była to największa ingerencja w środowisko naturalne, jakiej dokonano w obu Amerykach w czasach wczesnonowożytnych. Spowodowała ona wiele problemów ekologicznych.

z Hamburga. Z dostateczną pewnością możemy stwierdzić, że większość europejskich miast portowych miała połączenia z wnętrzem kontynentu¹⁰ lub z systemami rzecznyymi, tak jak to przedstawił w swej pracy Bernard Bailyn¹¹.

Powyższe przykłady nie tylko pokazują, że sprawy związane z Atlantykiem były przedmiotem dużego zainteresowania na obszarach środkowoeuropejskich w XVI i XVII w., ale też świadczą, że w tamtych czasach Hiszpania odgrywała bardzo ważną rolę w środkowo- i zachodnioeuropejskiej żegludze i handlu. Martens musiał zatem wiedzieć, o czym pisze, kiedy używał pojęcia „Morze Hiszpańskie”. Zaskakujące, że nie charakteryzował on owego Morza Hiszpańskiego jako obszaru, gdzie dominowała flota Hiszpanii. Zamiast tego opisywał je jako bardzo niebezpieczny akwen, na którym pływały statki nie tylko z państw przyjaznych bądź neutralnych, ale również należące do krajów rywalizujących z Hiszpanią czy nawet wrogo do niej nastawionych. Jednocześnie jednak Martens uważał, że istnieje tylko jeden Atlantyk – Atlantyk hiszpański, choć był to ewidentnie system otwarty, w pewien sposób powiązany z Hiszpanią poprzez Kadyks – port, który postrzegano jako centralne miejsce spotkań imponującej liczby statków, z załogami o różnym pochodzeniu, nie tylko śródziemnomorskim, od kupców po najeźdźców i handlarzy niewolnikami, mających różne interesy i cele. Jak więc można scharakteryzować Morze Hiszpańskie, opisane przez Martensa jako morski Dzikie Zachód czasów wczesnonowożytnych? Czy stanowiło ono pewnego typu połączenie poszczególnych części rozległego systemu imperialne-

¹⁰ Wiele przykładów takich połączeń podaje G. Saupin (red.), *Villes atlantiques...*, op. cit.

¹¹ Zob. B. Bailyn, *Atlantic History. Concept and Contours*, Cambridge–London 2005. Wszystkimi wielkimi europejskimi rzekami transportowano do miast portowych drewno, używane do budowy statków do żeglugi oceanicznej. Już w XVI w. surowiec ten pochodził z rejonów położonych w głębi poszczególnych krajów lub nawet musiał być importowany drogą morską. Powodem było szybkie wyeksploatowanie lasów. Dotyczyło to przede wszystkim Hiszpanii. Zob. E. Bauer Manderscheid, *Los montes de España en la historia*, Madrid 1980. Opis transportu drewna z rejonu Szwarzwaldu systemem rzeczny Renu w celu zaopatrywania holenderskiego przemysłu szutniczego – zob.: H. Küster, *Geschichte des Waldes. Von der Urzeit bis zur Gegenwart*, München 1998, s. 143 i nast., oraz – w znacznie szerszym kontekście – J. Diamond, *Guns, Ges, and Steel. The Fate of Human Societies*, New York 1997.

go, sięgającego od Europy przez Amerykę do Azji (Filipiny)¹²? Czy była to część swego rodzaju hiszpańskiej wspólnoty narodów, czy też handlowy subsystem w ramach „pierwszej epoki globalnej”¹³, czy też może coś jeszcze innego stanowiło jego cechą charakterystyczną?

Zanim spróbujemy znaleźć odpowiedzi na te pytania, musimy wspomnieć o innym aspekcie opisu Martensa. Czytelnik znający historię Hiszpanii znajdzie w tym tekście odzwierciedlenie procesów zachodzących w okresie przejściowym. Przede wszystkim zaskakuje rola Kadyksu w 1671 r. Od czasu opublikowania przez Pierre’a i Huguette Chaunu¹⁴ ich monumentalnej pracy wiadomo, że ośrodkiem hiszpańskiego systemu atlantyckiego od samego początku była Sewilla, lecz o mieście tym Martens wspomina tylko raz, gdy pisze, że jego statek opuścił Zatokę Kadyksu i popłynął przez deltę Gwadalquiviru w kierunku Sanlúcar de Barrameda, aby załadować sól. Chociaż sewilska komora celno-transakcyjna (*Casa de la Contratación*, założona w 1502 r.) została przeniesiona wraz ze swymi monopolistycznymi funkcjami do Kadyksu dopiero w 1717 r., to jednak Kadyks już w 1671 r. był niekwestionowanym centrum handlowym zarówno dla żeglugi z Europy do Andaluzji, jak i dla flot pływających na szlakach prowadzących do Ameryki hiszpańskiej. Ponadto tradycja ustawiania załogi w porządku bojowym przy wpływaniu na Morze Hiszpańskie łączy się z opisaną w tekście podejrzliwością wobec zagranicznych statków.

Można tu przywołać wiele traktatów pokojowych zawieranych w latach 1648–1668, które przypieczętowały klęskę Hiszpanii i oznaczały koniec jej przewagi w Europie. Ale jakie to ma znaczenie dla Atlantyku hiszpańskiego? Przecież konsekwencją tej klęski były tylko straty terytorialne, jakie ponieśli Hiszpanie w Europie. Oczywiście Portugalia obroniła swoją nie-

¹² Omówienie imperiów wczesnonowożytnych – zob.: M. Lucena Giraldo, *Las tinieblas de la memoria. Una reflexión sobre los imperios en la Edad Moderna*, „*Debate y Perspectivas*” 2002, nr 2; J. Lynch, *Spain 1516–1598. From Nation State to World Empire*, Oxford 1992, s. 47–73.

¹³ Zob. J.B. Owens, „*By my Absolute Royal Authority*”. *Justice and Castilian Commonwealth at the Beginning of the First Global Age*, Rochester 2005.

¹⁴ P. Chaunu, H. Chaunu, *Séville et l’Atlantique (1504–1650)*, t. 1–8, Paris 1955–1959.

podległość po 60 latach unii personalnej z królestwami hiszpańskimi. Główną ofiarą tego procesu stało się Święte Cesarstwo Rzymskie, które nie tylko utraciło połowę swojej populacji, ale i zostało politycznie podzielone. Hiszpania była wyczerpana długotrwałą wojną i musiała przyznać swoim europejskim rywalom posiadłości na niektórych zajmowanych wyspach karaibskich oraz zaakceptować rozpoczynającą się brytyjską i francuską kolonizację w Ameryce Północnej i Kanadzie. Posiadłości te w 1671 r. miały znaczenie tylko jako bazy żeglugi i przemytu, ale nie można ich porównywać z koloniami hiszpańskimi na kontynencie amerykańskim. Czy zatem koniec XVII w. był okresem przełomowym jedynie pod względem rezygnacji Hiszpanii z prowadzenia polityki siły, co utorowało drogę potęgom brytyjskiej i francuskiej? Czy też nastał nowy porządek w samym regionie atlantyckim?

I znów wydaje się, że Martens całkiem dobrze oddał atmosferę tego okresu, oznaki zmian zarówno w regionie atlantyckim, jak i w Hiszpanii, prowadzących do powstania wielu różnych Atlantyków. W ciągu kilku dekad po sporządzeniu relacji przez naszego podróżnika bezpośrednim następstwem tych zmian było wyłęganie na zachodnich skrawkach regionu atlantyckiego piractwa i rozmaitych awanturników działających tam od czasów Drake'a, Frobishera, Hawkinsa czy Waltera Raleigh¹⁵.

¹⁵ Mimo że istnieje wiele współczesnych rozpraw na temat piractwa, to jednak nadal najlepszym opracowaniem poświęconym temu tematowi jest praca F.G. Davenporta (red.), *European Treaties Bearing on the History of the United States and its Dependencies*, t. 1–4, Washington 1917–1937. Nie należy zapominać, że piractwo nie było tylko domeną wrogów Hiszpanii. Od samego początku, kontynuując średniowieczne śródziemnomorskie tradycje, działali również hiszpańscy piraci i awanturnicy, którzy atakowali nawet statki hiszpańskie. Pisał o tym już A.O. Exquemelin, *De Americaensche Zee-Roovers*, Amsterdam 1678; wkrótce potem książka ta została przetłumaczona na wiele języków. Zob. również C. Bridenbaugh, R. Bridenbaugh, *No peace beyond the line. The English in the Caribbean, 1624–1690*, New York 1971. Krótkie współczesne omówienie tej problematyki zawierają prace: G. Kahle, *Lateinamerika in der Politik der Europäischen Mächte, 1492–1810*, Köln–Weimar–Wien 1993; J. Marx, *Pirates and Privateers of the Caribbean, Malabar* 1992; K.E. Lane, *Pillaging the Empire. Piracy in the Americas 1500–1750*, New York–London 1998; E. Otero Lana, *Los corsarios españoles durante la decadencia de los Austrias. El corso español del Atlántico peninsular en el siglo XVII (1621–1697)*, Madrid 1992; C. Apestegui, *Los Ladrones del Mar. Piratas en el Caribe. Corsarios, Filibusteros y Bucaneros 1493–1700*, Madrid 2000.

W okresie przejściowym wprowadzano powoli zasady prawa międzynarodowego, po tym jak Hiszpania porzuciła swoją politykę prawnej wyłączności na tym obszarze, uznając posiadłości innych państw. W ten sposób utorowano drogę prawu międzynarodowemu. Badania nad hiszpańskim Atlantykiem, hiszpańskim handlem kolonialnym i problemami z tym związanymi odgrywają przy opisywaniu tego fragmentu historii rolę drugorzędną wobec tych aspektów dyplomatycznych i prawnych. Nie można ich lekceważyć, ponieważ oznaczało to także porzucenie zasady roszczenia sobie praw z tytułu pierwszego odkrycia i stopniowe upowszechnianie się współczesnej zasady *uti possidetis*, czyli władztwa legitymizowanego efektywnym zajęciem określonego terytorium przez obywateli danego państwa, którzy się na tym terytorium osiedlali. Było to niezbędne nie tylko dla prawa międzynarodowego i traktatów, ale także miało ogromne znaczenie dla powstawania niepodległych państw na kontynencie amerykańskim. Samo terytorium zaczęło w polityce odgrywać większą rolę, co stopniowo pozwoliło na swobodną żeglugę, zgodnie z zasadami Grocjusza. Zmiany te od 1648 r. następowały powoli, niemal niezauważalnie, i utorowały drogę przemianom w polityce, procedurach, żegludze, handlu itd., przez uniezależnienie ich od polityki siłowej i rywalizacji politycznej. Jak można zauważyć, oznaczało to także koniec Atlantyku hiszpańskiego – koncepcji opartej na późnośredniowiecznych ideach uniwersalizmu chrześcijańskiego. Piractwo, postrzegane jako rodzaj nieograniczonej wolności, autonomicznej organizacji społecznej uprawiających je ludzi, uciekające dyscyplinie społecznej, stopniowo narzuconej wszędzie w Europie, było niebezpieczne dla europejskich potęg rozpoczynających kolonizację Ameryk, wcześniej zaś podważyło mentalnie i moralnie zachodnie bastiony Atlantyku hiszpańskiego.

To, co później można było obserwować w zachodniej części Atlantyku hiszpańskiego, wiązało się ze zmianami ogólniejszej natury w drugiej połowie XVII w. w Europie. Z hiszpańskiej perspektywy należy przypomnieć nazwisko Colberta we Francji. Wiąże się z nim opracowanie spójniejszej merkantylistycznej teorii gospodarczej, opartej na pojęciu terytorium kontrolowanego przez monarchę jako wyłącznej przestrzeni gospodarczej, chronionej zarówno barierami fiskalnymi nałożonymi na handel zewnętrzny, jak i wewnętrznymi komorami

celnymi. Stosowanie tego merkantylistycznego podejścia było możliwe tylko dzięki ważnej zmianie w rządzeniu, a mianowicie rezygnacji z rządów stanowiących piramidę powiązaną zależnościami wasalnymi, tworzącą państwo o nieszczelnych i niejasnych granicach. Odtąd sprawowanie władzy przez króla na wyraźnie określonym terytorium, zamieszkanym przez ludzi o różnym statusie społecznym i prawnym, kontrolowanych przez większą liczbę urzędników publicznych, stało się zasadą rządzenia. Przedtem wasale monarchy mogli mieszkać blisko dworu królewskiego lub daleko od niego, a ich pozycja była definiowana przez ich status. Teraz terytoria pod władzą króla zostały sklasyfikowane w kategoriach geograficznych i umieszczone na mapach¹⁶. W odniesieniu do posiadłości zamorskich ten przewrót pojęciowy umożliwił myślenie w kategoriach nowożytnego kolonializmu o jednym terytorium poddanym innemu oraz liczenie w kategoriach zysków i strat. W przypadku Hiszpanii bulionizm jako charakterystyczna kwestia w handlu atlantyckim musiał zostać wyjaśniony jako problem związany ze szczególnym okresem w atlantyckiej historii hiszpańskiej, w którym merkantylizm jeszcze nie cechował systemu, co zaobserwujemy później¹⁷.

Również w Hiszpanii za panowania Karola II można zauważyć ważne symptomy zmian, chociaż historycy uważali, że był to okres skrajnego schyłku. Próby zbadania i omówienia wcześniejszych wydarzeń, a nawet wprowadzenia reform, były w tym okresie bardzo częste. Po pierwsze, należy wspomnieć o ważnym instrumencie Korony hiszpańskiej, wprowadzonym w 1680 r., jakim był odrębny kodeks praw Ameryki hiszpańskiej – *Recopilación de las leyes de Indias*. Ów zbiór praw o charakterze fundamentalnym zwiększył rangę Ameryki hiszpańskiej w kontekście całej monarchii. Badany przeważnie przez historyków prawa i zwykle niezauważany przez historyków zajmujących się innymi dziedzinami, zapewnił on ostatecznie władztwom w Ameryce hiszpańskiej rangę samodzielnych królestw, podległych jedynie królowi Kastylii, Aragonii i tak dalej, którego to tytułu

¹⁶ Zob. M. Biggs, *Putting the State on the Map. Cartography, Territory, and European State Formation*, „Comparative Studies in Society and History” 1999, nr 2(41), s. 374–405.

¹⁷ Zob.: E.J. Hamilton, *El florecimiento del capitalismo*, Madrid 1948; M. Grice-Hutchinson, *The School of Salamanca. Readings in Spanish Monetary History*, Oxford 1952; P. Vilar, *Los primitivos españoles del pensamiento económico. „Cuantitativismo” y „bullonismo”*, [w:] *idem, Crecimiento y desarrollo. Economía e historia. Reflexiones sobre el caso español*, Barcelona 1964.

nadal niezmiennie używali władcy Hiszpanii. Te właśnie nowe monarchie, w dużej mierze niezależne od innych królestw należących do Korony hiszpańskiej, wkrótce zaczęły domagać się, aby miejscowym władcom przyznano pełne prawa do rządzenia.

Projekt kodeksu istniał już od okresu panowania Filipa II, ale nie został wtedy zrealizowany. Ogłoszono go dopiero za czasów Karola II, chorego i niemającego nadziei na potomstwo, kiedy to politycy europejscy zaczęli już potajemnie opracowywać plany podziału monarchii hiszpańskiej między różnych pretendentów do korony. Ciężko uwierzyć, że przyczyną opóźnienia publikacji tego zbioru praw, już ukończonego za Filipa IV, były jedynie trudności techniczne. Musiała na to wpłynąć polityka europejska¹⁸, a nawet polityczny dyskurs w Ameryce hiszpańskiej. Przynajmniej w odniesieniu do Meksyku pewną wskazówkę daje ówczesny autor Seijas y Lobera, nazywając Nową Hiszpanię *Reino imperial*, czyli królestwem imperialnym¹⁹. Już w XVII w. daje o sobie znać tożsamość kreolska, i to nie tylko w Meksyku, na co wskazuje David Brading²⁰. Kreolscy autorzy pisali o zachodnim raju i cesarstwie meksykańskim, a nawet publikowali broszury, w których króla Hiszpanii nazywano *rey de las Españas y emperador de las Indias*, chociaż władcy hiszpańscy nigdy nie używali tytułu cesarza²¹. Oznaki wzrostu dążenia do autonomii Ameryki hiszpańskiej sprawiły, że politycy w Hiszpa-

¹⁸ Pomimo utrzymywania tych planów w tajemnicy jest bardzo nieprawdopodobne, że władze hiszpańskie nie wiedziały o tych zabiegach, zważywszy na ówczesne praktyki szpiegowskie – zob.: L. Bély, *Espions et ambassadeurs au temps de Louis XIV*, Paris 1990; M. Fogel, *Les cérémonies de l'information dans la France du XVI^e au milieu du XVIII^e siècle*, Paris 1989.

¹⁹ Zob. F. de Seijas y Lobera, *Gobierno militar y político del reino imperial de la Nueva España* (1702), México 1986.

²⁰ Zob. D. Brading, *The First America. The Spanish Monarchy, Creole Patriots and the Liberal State, 1492–1867*, Cambridge 1991.

²¹ Zob. C. de Sigüenza y Góngora, *Paraíso Occidental*, México 1996 (pierwsze wydanie ukazało się w Meksyku w 1683 r.). O tym autorze – zob. A. Mayer, *Religious Thought in Carlos de Sigüenza y Góngora (1645–1700)*, „Jahrbuch für Geschichte Lateinamerikas” 2006, t. 43, s. 91–118. To umacnianie własnych tradycji łączyło się z gwałtownymi atakami na protestantyzm – zob. A. Mayer, „The Heresiarch that Burns in Hell”. *The Image of Martin Luther in New Spain*, [w:] H. Medick, P. Schmidt (red.), *Luther zwischen den Kulturen. Zeitgenossenschaft–Weltwirkung*, Göttingen 2004, s. 119–140. Druki odnoszące się do króla hiszpańskiego jako cesarza Meksyku – zob. H. Pietschmann, *Discursos y reformas dieciochescas en el mundo ibérico*, [w:] K. Kohut, S.V. Rose (red.), *La formación de la cultura virreinal*, t. 3: *El siglo XVIII*, Madrid–Frankfurt am Main 2006, s. 17–41.

nii uznali za konieczne umocnienie jedności z Ameryką hiszpańską poprzez ogłoszenie ustaw fundamentalnych, potwierdzających wcześniejsze, bardziej ostrożne ustawodawstwo zwykłe. Wkrótce okazało się jednak, że dwa problemy tej procedury miały fatalne następstwa: po pierwsze, ustawodawstwo było wewnętrznie sprzeczne, a po drugie – opierało się ono na zasadach społecznych wywodzących się z czasów feudalnych, regułach, które niedługo potem zostały zakwestionowane przez nową dynastię, wprowadzoną na tron po ostatnim królu z rodu Habsburgów.

Wielu tzw. *arbitristas* przez cały XVII w. ogłaszało wezwania do wprowadzenia środków zaradczych i reform²². W drugiej połowie tego stulecia publikowano pod patronatem różnych władz także wiele opracowań dotyczących Atlantyku hiszpańskiego, takich jak dysertacja poświęcona sytuacji prawnej hiszpańskiego handlu i żeglugi do Ameryki, napisana przez José de Veitię Linagego, wydana w 1672 r.²³, czy nieco późniejsza praca na temat przemytu²⁴. Najostrzejszą krytykę hiszpańskiej administracji imperialnej zawierała rozprawa autorstwa Francisca de Seijasa y Lobery, poszukiwacza przygód, kupca, korsarza, urzędnika w Meksyku, autora piszącego o oceanologii, sponzorowanego przez Radę Indii. Popadłszy w niełaskę w Hiszpanii, wyjechał do Francji i tam otrzymał rentę od Ludwika XIV w zamian za opisanie swych doświadczeń w systemie hiszpań-

²² Już wówczas autorzy, którzy proponowali reformy gospodarcze, społeczne, podatkowe, mające zapobiegać upadkowi hiszpańskiej potęgi w Europie, byli nazywani *arbitristas*. Ostatnio ich prace zostały na nowo odkryte jako przydatne źródło myśli ekonomicznej – zob. E. Fuentes Quintana (red.), *Economía y Economistas Españoles*, Barcelona 1999, t. 2: *De los orígenes al mercantilismo*.

²³ J. de Veitia Linage, *Norte de la contratación de las Indias Occidentales...*, Sevilla 1672 (współczesne wydanie tej pracy ukazało się w Buenos Aires w 1945 r.). Autor był członkiem Rady Indii, jego bratanek został wysłany w 1698 r. przez Karola II do Meksyku ze specjalną misją kontrolowania i organizowania administracji handlowo-podatkowej.

²⁴ G. de Robles, *América a fines del siglo XVII. Noticias de los lugares de contrabando*, Valladolid 1980. Tekst ten jest relacją autora, który wiedziony ciekawością, przewędrował pod koniec XVI w. prawie całą Amerykę hiszpańską, nie mając środków finansowych, złożoną w 1704 r. członkowi Rady Indii, Manuelowi Garcíi de Bustamante. Robles zdobywał zwłaszcza informacje o przemyśle, jego ośrodkach, sposobach działania przemytników, a także przyczynach tego procederu.

skim²⁵. Nawet jeśli niektóre jego opowieści były przesadzone, to badania historyczne potwierdziły większość jego krytycznych uwag, dotyczących dbałości elity rządzącej wyłącznie o własne interesy, manipulacji prawem, arogancji władzy, korupcji itd. Równocześnie jednak Seijas y Lobera przedstawił w swych pismach wiele propozycji reform, które później wprowadzili Filip V i jego następcy. W rozprawie tej można też znaleźć pierwsze oznaki hiszpańskiego nacjonalizmu będącego następstwem upokorzeń, jakich metropolia doznała w poprzednich dziesięcioleciach.

Wymienione przykłady zawierają wiele wskaźników zmian i pozwalają na sformułowanie kilku podanych niżej wniosków, istotnych dla naszych dalszych rozważań.

1. Atlantyk hiszpański był otwartym systemem „międzynarodowym”: ktokolwiek chciał, mógł tam podróżować, przewozić towary i handlować, podlegając w niewielkim stopniu obowiązującemu prawu lub unikając konfliktów prawnych poprzez odwoływanie się do systemu prawnego zawierającego dużo wewnętrznych sprzeczności lub poprzez korupcję, obejmująca coraz szersze kręgi urzędników nawet w samej Koronie hiszpańskiej²⁶.

2. W większości regionów Ameryki hiszpańskiej było konieczne przemykanie towarów z zagranicy, ponieważ w ramach legalnego systemu handlowego albo nie dostarczano ich w ogóle, albo nie przyjmowano zapłaty w formie produktów lokalnych. Generalnie rzecz ujmując, ustanowiony system legalnego handlu był niezdolny do zaspokajania popytu w posiadłościach hiszpańskich w Ameryce, a władze w ośrodkach produkcji srebra, dumne ze swego znaczenia, zwłaszcza w kontekście problemów finansowych w Europie, pokładały raczej przesadną ufność we własne możliwości.

²⁵ F. de Seijas y Lobera, *Gobierno militar...*, op. cit. Wydanie z 1986 r. obejmuje tylko część pism tego autora, pozostałe materiały są nadal nieopublikowane. Lobera rozpoczął karierę w marynarce na okręcie francuskim, potem pływał do Indii i Azji na statkach zagranicznych, założył też spółkę handlową m.in. z Anglikami i Flamandami. Później przeniósł się do Hamburga, pływał na własnym okręcie jako korsarz z francuskim pilotem, a następnie z angielskim kapitanem.

²⁶ Na temat korupcji – zob. m.in. H. Pietschmann, *Burocracia y corrupción en Hispanoamérica colonial. Una aproximación tentativa*, [w:] idem (red.), *Mexiko zwischen Reform und Revolution. Vom bourbonischen Zeitalter zur Unabhängigkeit*, Stuttgart 2000, s. 143–169, a także inne opracowania w tym samym tomie.

3. Inne niż we wcześniejszych czasach hiszpańskie elity rządzące w Ameryce już nie działały w interesie politycznym metropolii, lecz przede wszystkim dbały o własne interesy gospodarcze, w porozumieniu z nowymi elitami regionalnymi – kreolskimi lub imigrantów – kontrolując kolonialne górnictwo, handel i rolnictwo, związane z gospodarką opartą na eksporcie. Zjednoczone elity te ochraniały lub nawet niekiedy organizowały nielegalne przedsięwzięcia handlowe, w których uczestniczyli wrogowie lub rywale Hiszpanii²⁷. Niektórzy z wicekrólów zgromadzili bogactwa większe niż roczny dochód skarbu królewskiego, co udowodniono jeszcze za ich życia, a potwierdzili to i poszerzyli listę zarzutów o korupcję XX-wieczni historycy. Problem ten był ściśle związany z długą debatą o produkcji i eksporcie srebra różnymi drogami oraz o srebrze pozostającym w wicekrólestwach, które miało być przeznaczane na cele inwestycyjne²⁸.

4. Hiszpańscy wicekrólowie w Limie i Meksyku stali się pod koniec XVII w. potężniejsi od króla hiszpańskiego i prawdopodobnie wielu innych europejskich suwerenów, ponieważ kontrolowali zasoby „silnej waluty” w obrębie regionu atlantyckiego, tzn. górnictwo srebra w Ameryce hiszpańskiej, na co wskazywali Seijas y Lobera i inni autorzy. Rząd w metropolii ostatecznie nie miał żadnej innej możliwości poza sprzedawaniem stanowiska wicekróla. Ponieważ europejski system mone-

²⁷ Seijas y Lobera utrzymuje nawet, że idea niezależności od Hiszpanii została wyrażona podczas powstania ludowego w mieście Meksyk i że niektórzy wicekrólowie sprawowali rządy w stylu władców absolutnych, a ponadto angażowali się na dużą skalę w nielegalny handel ze wszystkimi potęgami obecnymi na Karaibach, gromadząc więcej bogactw, niż trafiało do skarba królewskiego. Wiele podanych przez niego przykładów takich działań, które ówczesny redaktor tekstu uznał za przesadne, znalazło potwierdzenie w późniejszych badaniach historyków.

²⁸ Historycy zajmujący się statystykami toczą od wielu lat dyskusję na temat produkcji i wydobywania srebra w Amerykach, w następstwie czego powstała bogata literatura przedmiotu, do której w kontekście naszych rozważań trudno byłoby się odwoływać. Niemniej jednak – jak to zostanie wyjaśnione dalej – zwiększający się od XVII w. udział wicekrólestw Ameryki hiszpańskiej w finansowaniu części imperium stanowił podstawę wzrostu potęgi gospodarczej amerykańskiej strony Atlantyku hiszpańskiego. Najbardziej przekonującego podsumowania tych zagadnień dokonał R. Romano, *Conjonctures opposées. La „crise” du XVIIe siècle en Europe et en Amérique ibérique. Opposed Trends. The 17th century „crisis” in Europe and in Iberian America*, Genève 1992 (książka ta, napisana po francusku, zawiera streszczenie w języku angielskim).

tarny cierpiał z powodu inflacji, polityki zadłużania przez swoich suwerenów, wprowadzania monet miedzianych, częstych dewaluacji i manipulacji pieniądzem, a jednocześnie trzeba było płacić srebrem w rozwijającym się handlu z Azją, kluczowego znaczenia nabrały aspekty finansowe. Ameryka hiszpańska wprowadzająca do obrotu mocny pieniądz przyciągała więc handel z całej Europy Środkowej i Zachodniej, gdyż mogła płacić w większości gotówką. Kiedy Ameryka hiszpańska zaczęła się odradzać demograficznie, czemu towarzyszył wzrost popytu, od połowy stulecia stała się także interesującym rynkiem dla europejskich obszarów produkcyjnych²⁹. W tym czasie Amsterdam – i w mniejszym stopniu Hamburg³⁰ – stały się finansowymi centrami w Europie, stanowiąc główne ośrodki bankowe wymieniające papiery płatnicze na twardą walutę. Wzrost liczby transakcji z wykorzystaniem papierów płatniczych, przyjmowanych w Amsterdamie na *disagio*, był nawet w atlantyckich sieciach handlowych oznaką mocnej pozycji hiszpańsko-amerykańskich kontrahentów kupców europejskich³¹.

5. W tym okresie zmiana tożsamości była wyraźna, co wywoływało lub zwiększało w Hiszpanii dążenie do zmian i reform, które miały na celu przezwyciężenie poczucia, że jest się pokonanym nawet przez swoje amerykańskie domeny, i ponowne narzucenie hiszpańskiej przewagi.

Gdy podsumujemy te wszystkie kwestie, stanie się jasne, że panowanie Karola II pod wieloma względami było czasem przeło-

²⁹ Zob. R. Romano, *Conjonctures...*, op. cit. Seijas y Lobera napisał wprost, że hiszpańscy wicekrólowie mieli bardzo silną pozycję w porównaniu z pozycją króla hiszpańskiego i innych monarchów europejskich.

³⁰ Niestety nie ma żadnych współczesnych badań na temat hamburskiego systemu bankowego. Siłą systemu monetarnego miasta była niezmiennosc i duża stabilność tzw. *mark banco*, którego podstawę stanowiły metale szlachetne. W Hamburgu przetapiano wszelkie zagraniczne monety, a następnie wyrabiano z nich własne monety.

³¹ O handlu międzynarodowym – zob. M. Morineau, *Incroyables gazettes et fabuleux métaux. Les retours des trésors américains d'après les gazettes hollandaises (XVIe–XVIIIe siècles)*, London–New York 1985; o hiszpańskim handlu legalnym – zob. A.-M. Bernal, *La financiación de la Carrera de Indias (1492–1824). Dinero y crédito en el comercio colonial con América*, Sevilla 1992. Opisana sytuacja powstała w wyniku długiego procesu, rozpoczętego na początku XVI w. Trudno jest wyznaczyć jego dokładne granice czasowe; koniec XVII stulecia stanowił początek reakcji, które nasiliły się za panowania królów burbońskich.

mowym, rozdzielającym dwa okresy o dość różnych cechach. Należy postawić hipotezę, że – patrząc z perspektywy hiszpańskiej – istniały dwa różne Atlantyki hiszpańskie. Pierwszy, dominujący, wywodził się z początku epoki ekspansji, dojrzewał za panowania Karola V i Filipa II, a w XVI w. wszedł w długi okres upadku. Drugi Atlantyk hiszpański cechował się utratą jego szeroko rozumianego zaplecza europejskiego i próbami odzyskania i utrzymania politycznej i wojskowej kontroli nad powiązaniami atlantyckimi łączącymi Hiszpanię z Ameryką hiszpańską; początkowo było to definiowane jako imperium kolonialne, a następnie zostało określone mianem zjednoczonego korpusu narodu³². Ostatnią fazę tego drugiego Atlantyku hiszpańskiego zakończyły rewolucje francuska i amerykańska, kryzys scentralizowanego rządu pod władzą króla niezdolnego do zrozumienia nowych procesów, Trafalgar i wreszcie Napoleon. Utraciwszy na początku XVIII w. swoją sieć powiązań europejskich, Hiszpania straciła też bastiony amerykańskie swojego systemu atlantyckiego. Można dyskutować, czy w XIX w. był jeszcze trzeci, najmniej ważny okres Atlantyku hiszpańskiego, okres, w którym istniały ostatnie hiszpańskie przyczółki – Kuba, Portoryko i Filipiny, i jednocześnie bardzo nasilił się ruch migracyjny z Hiszpanii do Ameryki hiszpańskiej i umacniała się transatlantycka solidarność elit, określana też mianem *hispanismo*³³. Głównym przedmiotem naszego zainteresowania musi być pierwszy Atlantyk hiszpański, ponieważ poznanie jego cech charakterystycznych pozwoli wyjaśnić większość dalszych procesów.

II. Pierwszy Atlantyk hiszpański

Pierwszy Atlantyk hiszpański powstał w wyniku naporu Hiszpanii na Atlantyk, poprzez punkty pośrednie – najpierw Wyspy Kanaryjskie, potem Karaiby i Panamę – późnośredniowieczną

³² Po 1767 r. rząd w metropolii propagował ideę *cuervo unido de nación*, stworzoną przez Hiszpanię europejską i amerykańską, traktując jej członków jako podmioty, które mają być wolne od zależności formalnych.

³³ Zob. F.B. Pike, *Hispanismo, 1898–1936. Spanish Conservatives and Liberals and Their Relations with Spanish America*, London 1971.

granicę³⁴ południowo-zachodniej Hiszpanii. Było to popierane przez Koronę³⁵, która mobilizowała ludzi, tradycje, instytucje prawne i religijne oraz procedury i symbolikę, włoską wiedzę o finansach i inwestycje, jednocześnie konsolidując swoją pozycję w Europie³⁶. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy królowie katoliccy zaczęli ekspansję na Atlantyku w kierunku Wysp Kanaryjskich, Hiszpania zdołała zakończyć podbój Grenady, ostatniego królestwa Maurów na Półwyspie Iberyjskim, i zapobiec konfliktowi z Portugalią dzięki interwencji papieża Aleksandra VI, Aragończyka, załatwiającego problemy przez zawarcie traktatu w Tordesillas w 1494 r. Następnie z powodzeniem zaangażowała się w zwalczanie francuskich pretensji w Neapolu, zdobywając szybko przyczółek we Włoszech; była to polityka, która zaowocowała podwójnym małżeństwem między następcami tronu i dwiema córkami królów katolickich i cesarza Maksymiliana, który sam był synem portugalskiej księżniczki. Problemy wewnętrzne zostały załatwione poprzez wygnanie Żydów, poparcie żądań reformy religijnej, wzmocnienie ustanowionej na nowo inkwizycji pod kontrolą królewską oraz wykorzenienie bandytyzmu. Wprowadzono dyscyplinę społeczną i zmotywowano lud do zaangażowania się na jednym z dwóch kierunków ekspansji – atlantyckim bądź śródziemnomorskim, co dawało możliwość ucieczki od nędzy lub ucisku religijnego³⁷.

³⁴ Ważnym elementem problematyki związanej z granicami jest wyraźnie widoczny od początku XVI w. wzrost znaczenia Słupów Heraklesa (skał po obu stronach Cieśniny Gibraltarskiej, gdzie Morze Śródziemne łączy się z Atlantykiem) w hiszpańskiej heraldyce i emblematyce. Niestety, kwestia ta nigdy nie została zbadana w sposób spójny.

³⁵ Korona nie była tylko symbolicznym podmiotem o odrębnym znaczeniu prawnym, nawet jeżeli już w XV w. nie miała odpowiednika materialnego, gdyż królowie hiszpańscy już wówczas nie używali koron. Odgrywała ona ważną rolę w ikonografii w różnych formach – zob. częściowe studium symboliki w pracy R. Jorzick, *Herrschaftssymbolik und Staat. Die Vermittlung königlicher Herrschaft im Spanien der Frühen Neuzeit (1556–1598)*, München 1998.

³⁶ Do dziś brak całościowych badań nad tym udziałem włoskim, ale wiemy, że wyprawa Kolumba była współfinansowana przez bank Medyceuszy, że podbój Peru przez Pizarra wspierali finansowo Włosi, a Hernán Cortés, zdobywca Meksyku, korzystał z włoskich i niemieckich środków finansowych. Tytuły szlacheckie, które spadkobiercy Kolumba i Cortésa otrzymali od Karola V, już w XVI w. były dziedziczone przez włoskie rody szlacheckie.

³⁷ Zob. J.N. Hillgarth, *The Spanish Kingdoms 1250–1516*, t. 1–2, Oxford 1976; A. MacKay, *Spain in the Middle Ages. From Frontier to Empire, 1000–1500*, London 1977 (oraz wydania późniejsze).

Początkowo migracja w ekspedycjach wojskowych do Włoch i na inne obszary Europy przeważała nad migracją do Ameryki, stopniowo jednak Ameryka stawała się coraz bardziej atrakcyjna, w miarę odkrywania tam metali szlachetnych i doświadczania korzyści wyzwolenia się spod kontroli urzędników państwowych w Hiszpanii. Wydaje się, że, pomimo rozbudowanego prawodawstwa i obowiązku rejestracji, większość ludzi emigrowała bez rejestrowania się. Peter Boyd-Bowman szacował liczbę emigrujących do Ameryki w XVI w. na ok. 200 000 ludzi³⁸. Migracja ta jest przedmiotem rozległych studiów na podstawie różnych źródeł, są one jednak niekompletne i przeważnie nie pozwalają prześledzić drogi, jaką przebyły te osoby, zanim dotarły do punktu docelowego. Rozwój ekspansji często powodował, że ludzie już osiedleni wyruszali do innych, dalszych miejsc. W ten sposób np. podbój Meksyku wywołał napływ ludności z Wysp Karaibskich do tego kraju, a także dalej, do Peru.

Pierwszą ekspansję zorganizowano zgodnie z dwoma różnymi modelami kolonizacji, pochodzącymi ze średniowiecza – jeden mający charakter raczej gospodarczy, według tradycji włoskiej, był popierany przez aragońskiego króla Ferdynanda i promowany przez przedsięwzięcie Kolumba³⁹, drugi zaś, poprzez osiedlanie, popierany przez królową Izabelę od 1500 r., nawiązywał do kastylijskiej tradycji rekonkwisty. W 1500 r. królowa kazała wrócić do ojczystych krajów zniewolonym tubylcom, których przywieziono do Hiszpanii z Karaibów. Jednocześnie zakazała raz na zawsze transportowania do Hiszpanii zniewolonych mieszkańców z regionów kolonizacji hiszpańskiej. Pierwszy, gospodarczy model kolonizacji miał na celu głównie zysk, mniej skupiając się na miejscowej ludności, a drugi koncentrował się bardziej na integracji tubylców poprzez misje

³⁸ P. Boyd-Bowman, *Índice geobiográfico de más de 56 Mil pobladores de la América Hispánica*, t. 1: 1493–1519, México 1985 (wcześniej wyniki częściowe zostały opublikowane po hiszpańsku i angielsku); zob. też M. del Carmen Martínez, *La emigración castellana y leonesa al Nuevo Mundo (1517–1700)*, t. 1–2, Salamanca 1993.

³⁹ C. Martínez Shaw, C. Parcerro Torre (red.), *Cristóbal Colón*, Valladolid 2006; C. Varela, *La caída del Almirante. La pesquisa de Bobadilla*, Madrid 2006; E. Otte, *Sevilla y sus mercaderes a fines de la Edad Media*, Sevilla 1996; J. Pérez de Tudela (red.), *Colección documental del descubrimiento (1470–1506)*, t. 1–3, Madrid 1994; J. Pérez Collado, *Las Indias en el pensamiento de Fernando el Católico*, Borja 1992; W.D. Philipps, C. Rahn Phillips, *The Worlds of Christopher Columbus*, Cambridge 1992; C. Verlinden, *Les origines de la civilisation atlantique. De la Renaissance à l'âge des lumières*, Neuchâtel–Paris 1966.

chrześcijańskie. Kolumb został pozbawiony urzędu gubernatora wysp, które odkrył, a w Sewilli powołano Casa de la Contratación, instytucję koronną mającą na celu zorganizowanie handlu, żeglugi, rejestrację nowych odkryć, szkolenie pilotów i sprawdzanie ich wiedzy i instrumentów nawigacyjnych oraz przyjmowanie ceł i kontrolę emigracji. Już wówczas kontrolę nad pływaniem na akwenach atlantyckich sprawowano w Sewilli i w innych ośrodkach w dorzeczu Gwadalikiwiru.

Śmierć królowej w 1504 r. spowodowała wiele problemów związanych z sukcesją, które uległy rozwiązaniu dopiero wtedy, gdy w 1516 r. Karol V odziedziczył koronę hiszpańską i wkrótce potem został obrany cesarzem Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Pomimo już istniejących bliskich związków między Świętym Cesarstwem Rzymskim a Hiszpanią oraz jej coraz bardziej rozległym regionem atlantyckim⁴⁰ szersze środkowoeuropejskie zaplecze pierwszego Atlantyku hiszpańskiego dopiero wtedy na dobre włączono do sieci kontrolowanej przez Karola V, a zasoby techniczne i finansowe Świętego Cesarstwa Rzymskiego zostały ściśle powiązane z Hiszpanią⁴¹. Wkrótce po 1521 r. Hernán Cortés podbił imperium Azteków w Meksyku, który szybko miał się stać amerykańskim filarem systemu nazwanego

⁴⁰ Zob. H. Pietschmann, *Humanismo y comercio en Alemania del Sur. Su percepción sobre México (1490–1530)*, [w:] H. Pietschmann, M. Ramos Medina, M.C. Torales Pacheco (red.), *Alemania y México...*, op. cit., s. 1–54.

⁴¹ Już w 1516 r. faktor ważnej firmy z Norymbergi, Łazarz Norymberczyk (Lazarus Nürnberger), uczestniczył w portugalskiej wyprawie do Azji. Po powrocie napisał dość sceptyczny list o problemach, jakie mieli Portugalczycy na Oceanie Indyjskim. Dwa lata później osiadł w Sewilli i ożenił się z córką tamtejszego niemieckiego drukarza Crombergera. Obydwaj dość szybko zaangażowali się w handel z Meksykiem, gdzie w 1539 r. Cromberger założył pierwszą drukarnię. Wydaje się, że dzięki tym powiązaniom jeden z listów Cortésa do Karola V, dotyczący podboju Meksyku, został najpierw wydany drukiem po niemiecku w Norymberdze. Być może imponująca skrzynia na pieniądze, która obecnie jest eksponowana w Sewilli w Archivo General de Indias, została sprzedana władzom tego miasta przez Łazarza Norymberczyka. Należy przypomnieć także Fuggera z Augsburga, który wręczał niemieckim elektorom znaczne łapówki i finansował wybór Karola V na cesarza, zamiast jego rywala, króla Francji Franciszka I. Wkrótce potem Fugger, kontrolujący już większość produkcji srebra w Europie Środkowej, otrzymał prawo administracji gospodarczej hiszpańskich zakonów rycerskich, aby uzyskać zwrot z inwestycji. Nieco później dom handlowy Welsera z Augsburga uzyskał licencję na podbój Wenezueli. Jeden z tamtejszych gubernatorów, von Hutten, był bliskim krewnym niemieckiego humanisty Ulricha von Huttena, który podczas pobytu w Rzymie ostro krytykował papieżstwo, a później był promotorem reformacji w Niemczech. Na temat tych stosunków jest wiele studiów w języku niemieckim – zob. streszczenie w języku hiszpańskim: H. Pietschmann, *Humanismo y comercio...*, op. cit.

przez nas Atlantykiem hiszpańskim. Po załatwieniu problemów w cesarstwie i stłumieniu powstania miast kastylijskich Karol V pokonał francuskiego króla i zdobył księstwo Mediolanu, łącząc w ten sposób swoje posiadłości w Niderlandach, Niemczech i na południu Włoch. Mniej więcej w tym samym czasie ustanowił Najwyższą Radę Indii jako hiszpański organ centralny zarządzający sprawami amerykańskimi, kontynuując w ten sposób politykę rozpoczętą przez poprzedników. Skupił się jednak na polityce osiedlania i misjach w Amerykach. Po ułożeniu stosunków z Portugalią (dzięki małżeństwu z portugalską księżniczką Izabelą) zaczął organizować nowy przyczółek w Meksyku. Mianował tam wicekróla i radę sędziów, którzy razem uzyskali prawo do działania takie, jakie miał jak król, otrzymali bowiem pieczęć królewską, dublując w ten sposób centralne organy istniejące w Kastylii⁴². Nieco później cesarz wprowadził system flot. W tym czasie zostało podbite Peru, ale jego pacyfikacja nie udała się zdobywcom, w następstwie czego wybuchła wojna domowa, później powstanie, a potem został zabity pierwszy wicekról wysłany tam przez Karola V. Dlatego organizowanie obszaru peruwiańskiego rozpoczął dopiero Filip II po zakończeniu soboru trydenckiego i wprowadzeniu bardziej rygorystycznej wersji katolicyzmu.

Atlantyk hiszpański, dojrzawszy mniej więcej w ostatnich latach panowania Karola V i początkach sprawowania władzy przez Filipa II, był rozległym systemem, którego podstawę stanowiły powiązania polityczne, handlowe, religijne itd. po obu stronach Atlantyku, określonym w zasadzie przez trójkąt Madryt–Lima–Meksyk⁴³, a precyzyjniej – przez porty Sewilla w Hiszpanii, Veracruz w Meksyku i obszar Panama–El Callao na pacyficznym wybrzeżu południowej Ameryki hiszpańskiej. Stolice były ze sobą powiązane funkcjonalnie i miały silną pozy-

⁴² Zob. H. Pietschmann, *El estado y su evolución al principio de la colonización española de América*, México 1989; M. Ganci, *Governare il mondo. L'Impero Spagnolo dal XV al XIX Secolo*, Palermo 1991.

⁴³ Jedna z pierwszych encyklopedii z widokami miast – Brauna i Hogenberga *Civitates orbis terrarum* – zawiera w przypadku Ameryki tylko ryciny Limy i Meksyku. Kilka lat później pierwszy atlas wykonany przez Abrahama Orteliusa w Antwerpii obejmował już dość dobre jak na tamte czasy mapy Peru i Meksyku, z zaznaczonymi miastami, miasteczkami, a nawet wsiami. Pozostałe części obydwu Ameryk zostały jednak przedstawione niezgodnie z rzeczywistością, z wieloma szczegółami będącymi wytworem fantazji autora.

cję polityczną, gospodarczą, religijną, kulturalną i symboliczną. Król rezydował w centrum Hiszpanii, w pałacu Escorial nieopodal Madrytu, a dwa amerykańskie miasta były obsadzone organami o kompetencjach królewskich i dużej autonomii – dwóch wicekrólów reprezentujących króla jako jego *alter ego*, każdy z nich kierujący odrębnym subsystemem, pobierający z niego lub wysyłający do niego surowce, gotowe produkty, informacje i ludzi między Europą i Ameryką hiszpańską przez Atlantyk i wymienione miasta portowe. Ci ludzie, towary, informacje byli wysyłani raz do roku na statkach tworzących dwie floty, dowodzone przez admirała, które płynęły z Sewilli przez Wyspy Kanaryjskie (do tego momentu pod eskortą marynarki wojennej) i przez Wyspy Podwietrzne oraz Kubę do atlantyckich portów na Przesmyku Panamskim, korzystając z wiatrów i prądów morskich w kierunku zachodnim. Na Przesmyku Panamskim przesyłki z Europy były dostarczane na statki przybywające z Limy, odbywał się też załadunek towarów i ludzi oraz wymiana informacji. Następnie flota wracała do Hiszpanii przez Kubę, Bahamy i Azory, płynąc północnym szlakiem do Europy, zgodnie z kierunkiem Golfstromu. Druga flota opuszczała Hiszpanię w innym czasie i płynęła zazwyczaj tym samym szlakiem do Veracruz, na wybrzeżu Zatoki Meksykańskiej, a wracała tą samą trasą co pierwsza⁴⁴. Obie płynęły powoli, dostosowując się do prędkości najwolniejszych statków i wysyłając szybką jednostkę naprzód, aby poinformować, że flota przybywa. Wtedy wyruszały okręty marynarki wojennej, zapewniające ochronę. W przypadkach nagłych były też wysyłane pojedyncze statki⁴⁵.

⁴⁴ Zob. *Puertos y Fortificaciones en América y Filipinas*, t. 1–2, Madrid 1985.

⁴⁵ C. Martínez Shaw (red.), *El Derecho y el Mar en la España Moderna*, Granada 1995; A. García-Baquero, *Andalucía y la Carrera de Indias (1492–1824)*, Sevilla 1986; *idem*, *La Carrera de Indias: suma de la contratación y océano de negocios*, Sevilla 1992; J.A. Caballero Juárez, *El régimen jurídico de las armadas de la Carrera de Indias, siglos XVI y XVII*, Mexico 1997; C. Boutet (red.), *España y América – un océano de negocios. Quinto Centenario de la Casa de la Contratación (1503–2003)*, Sevilla 2004; J.L. Martínez, *Pasajeros de Indias. Viajes transatlánticos en el siglo XVI*, Madrid 1983; P.E. Pérez-Mallaína, *Los hombres del océano. Vida cotidiana de los tripulantes de las flotas de Indias. Siglo XVI*, Sevilla 1992. Ogólniejsze interpretacje w języku angielskim – zob.: G. Parker, *Empire, War and Faith in Early Modern Europe*, London 2002; *idem*, *The world is not enough: the imperial vision of Philip II of Spain*, Waco 2001; *idem*, *The geopolitics of domination*, London 1988; R.L. Kagan, *Spain, Europe and the Atlantic World. Essays in honour of John H. Elliott*, Cambridge 1995; J. Israel, *Conflicts of Empires: Spain, the Low Countries and the Struggle for World Supremacy, 1585–1713*, London 1997.

Rejsy tych flot, jeszcze do niedawna traktowane przez badaczy tylko jako system przewozu o znaczeniu imperialnym, tworzyły raczej staroświecki, monopolistyczny i nieelastyczny system handlu i transportu, od samego początku mało wydajny. Były jednak też czymś więcej: demonstracją siły, a nawet wydarzeniem kulturalnym, które rozpoczynało się czynnościami religijnymi, składaniem próśb o opiekę Boga, a kończyło mszami dziękczynnymi w katedrach wicekrólewskich. Rejsy flot przypominały zatem katolicką procesję do ziemi niewiernych lub świeżo nawróconych pogan i z powrotem. Ten ceremonialny charakter nabierał jeszcze większego znaczenia, kiedy z flotą płynął nowy wicekról ze swą świtą lub gdy wieziono informację o śmierci króla i ustanowieniu jego następcy. Wszystkie te okazje wiązały się z wieloma ceremoniami religijnymi i świeckimi, inicjowanymi w stolicach wicekrólewskich i powtarzanymi w całej Ameryce hiszpańskiej. Na długo przed wypłynięciem konwoju wszędzie w Europie wszyscy zainteresowani wiedzieli o dacie jego wyruszenia, a w Ameryce wielu ludzi z niecierpliwością oczekiwało na jego przybycie. Zastanawiano się, kto będzie płynął, jakie towary zostaną przywiezione, co się dzieje w polityce, kiedy członkowie rodziny przybędą z Europy, jakie rozkazy, mianowania czy wyroki przysyła król, skąd przybywają do Ameryki nowi urzędnicy i dygnitarze, jak się mają sprawy religijne w Europie lub w Rzymie, jakie są najnowsze osiągnięcia intelektualne, co z modą, teatrem, nauką, muzyką⁴⁶. Wszystkie te informacje trafiały najpierw do wicekrólów i wywoływały wiele plotek i podejrzeń w środowiskach bardziej lub mniej związanych z dworem. Tak samo było wtedy, gdy flota wracała do Europy: rozważano, czy wróci w całości, po jakich cenach

⁴⁶ W Rzymie przebywało wielu Hiszpanów. Zamieszkiwali oni całą dzielnicę z dwiema parafiami, jedną dla Aragończyków, drugą dla Kastylijczyków. Podobnie było w wielu krajach sprzymierzonych lub zajmowanych przez Hiszpanię w Europie Środkowej – zob. G. Parker, *The Army of Flanders and the Spanish Road, 1567–1659. The Logistics of Spanish Victory and Defeat in the Low Countries's War*, Cambridge 1975. W tym czasie Hiszpanie mieli duże wpływy na dworze cesarskim w Wiedniu, a język hiszpański był tam powszechnie używany – zob. Ch.F. Laferl, *Die Kultur der Spanier in Österreich unter Ferdinand I, 1522–1564*, Wien–Köln–Weimar 1997. Nie jest więc niczym zaskakującym znalezienie pióropusza władcy Azteków, Montezumy, w Wiedniu (czy oryginalnego, to już inna sprawa).

przywiezione towary będą sprzedawane, jakiego można oczekiwać popytu na towary, jak wiele złota i srebra zostanie przywiezione i czy zostanie ono przeznaczone na handel, czy będzie służyło finansowaniu polityki króla, co wydarzyło się w Ameryce i w Azji⁴⁷, a mogło mieć skutki w Europie, czy są jakieś zawiadomienia, zamorskie książki, nowe informacje o odkryciach, podbojach, przyrodzie, geografii, okazach itd. I tutaj także król i jego ministrowie otrzymywali prawdziwą i pełną informację, a pogłoski były przekazywane dalej przez ludzi, którzy mieli pewną wiedzę lub przypuszczalnie prawdziwe wieści. Informacje te musiały być ze sobą konfrontowane, aby można uzyskać lepsze rozeznanie w istniejących problemach. Ambasadory z prawie wszystkich krajów w Europie próbowali dowiedzieć się, jaki jest bieg spraw, jak poszczególne wydarzenia są oceniane na dworze, aby potem poinformować o tym swoich monarchów. Wyruszenie i powrót floty zawsze wywoływały napięcie i oczekiwanie po obu stronach Atlantyku, wśród wielu ludzi o różnych profesjach i interesach w wielu subsystemach.

Faktyczne znaczenie flot wyszło na jaw dzięki badaniom nad ceremoniami i subsystemami związanymi z odpowiednimi ośrodkami i przekazywaniem informacji. Madryt i nowo wybudowany Escorial, ze swoją zadziwiającą symboliką, jako centrum całej monarchii z olbrzymią liczbą dworów królewskich w Europie i Amerykach, kontrolował i zarządzał subsystemem dorzecza Gwadalquiviru, z centrum w Sewilli, Kadyksem i Wyspami Kanaryjskimi⁴⁸, gdzie, zanim wyruszyły floty amerykańskie, zawijały transporty z Niderlandów i hiszpańskich posiadłości śródziemnomorskich oraz z podległych im dominiów. Stamtąd duża część towarów z Ameryki była kierowana do Włoch i przez kanał La Manche do Niderlandów i tamtejszych systemów rzecznych. Madryt utrzymywał w gotowości jednostki mary-

⁴⁷ Dla mieszkańców Anglii połączenie z Azją przez Meksyk pozostawało najszybszym środkiem komunikacji aż do czasu oddania do użytku Kanału Sueskiego.

⁴⁸ A. Bethencourt Massieu (red.), *Felipe II, el Atlántico y Canarias. XIII Coloquio de Historia Canario-Americana*, Las Palmas de Gran Canaria 2000; F. Fernández Armesto, *The Canary Islands after the Conquest. The Making of a Colonial Society in the Early Sixteenth Century*, Oxford 1982.

narki wojennej na wybrzeżu kantabryjskim⁴⁹, flotę we Flandrii⁵⁰ oraz galery w Neapolu i wzdłuż hiszpańskiego Lewantu⁵¹ z pomocą swych genueńskich sprzymierzeńców. Wspólnie kontrolowali oni zachodnią część Morza Śródziemnego, blisko współpracując z Maltą i zakonem rycerskim św. Jana, chronili wąskie przejście pomiędzy Włochami a Afryką Północną przed potęgą morską Turcji i piractwem muzułmańskim we wschodniej części Morza Śródziemnego⁵². Oprócz północnej granicy, z ośrodkami górniczymi i hodowlami bydła, Meksyk kontrolował obszar rozciągający się aż do Florydy, Nowego Meksyku i Kalifornii⁵³, Filipin⁵⁴ oraz szlaku transpacyficznego, w mniejszym zaś stopniu Amerykę Środkową i hiszpańskie Karaiby. Finansował też deficytowe i słabo zasiedlone Karaiby hiszpańskie oraz fortyfikowanie ich najważniejszych portów, zanim w XVIII w. stał się odpowiedzialny również za nowo ustanowioną Flota de Barlovento⁵⁵, bazującą na Kubie, i za organizację eskorty nadpływających i odpływających flot oraz zwalczanie piractwa na Karaibach. Lima kontrolowała granice w Chile, estuarium La Platy i wschodnie niziny obecnej Boliwii i Ekwadoru. Pod koniec stulecia coraz więcej nowo założonych misji jezuickich zarządzało tymi regionami granicznymi, w koniecznych wypadkach uzbrajając Indian znajdujących się pod ich kontrolą⁵⁶.

⁴⁹ I.A. Thompson, *War and Government in Habsburg Spain, 1560–1620*, London 1993.

⁵⁰ Zob. G. Parker, *The army...*, op. cit.

⁵¹ C.J.H. Sánchez, *Castilla y Nápoles en el siglo XVI. El Virrey Pedro de Toledo*, Salamanca 1994; E. Sarasa, E. Serrano (red.), *La Corona de Aragón y el mediterráneo. Siglos XV–XVI*, Zaragoza 1997; E. García Hernán, *La Armada española en la monarquía de Felipe II y la defensa del Mediterráneo*, Madrid 1995.

⁵² O Meksyku – zob. O. Mazín Gómez (red.), *México en el Mundo Hispánico*, t. 1–2, Zamora 2000.

⁵³ Wpływ Meksyku na rozwój gospodarczy i kulturalny późniejszych południowo-zachodnich stanów USA oraz na Kalifornię jest dość dobrze znany (badania na ten temat prowadzili m.in. Morissey i Wayne Powell).

⁵⁴ Zob.: M.A. Mola, C. Martínez Shaw (red.), *El Pacífico Español de Magallanes a Malaspina*, Madrid 1988; idem (red.), *El Galeón de Manila*, Madrid 2000; A. García-Abásolo (red.), *España y el Pacífico*, Córdoba 1997.

⁵⁵ Zob. B. Torres Ramírez, *La Armada de Barlovento*, Sevilla 1981.

⁵⁶ Zob. A. Hennessy, *The frontier in Latin American history*, London 1978; C.R. Boxer, *The Church Militant and Iberian Expansion 1440–1770*, Baltimore–London 1978; E.G. Gray, N. Fiering (red.), *The Language Encounter in the Americas 1492–1800*, Providence 2000.

Oprócz owych rejonów granicznych Lima kontrolowała także obszary andyjskie z ich ośrodkami górniczymi oraz sąsiednimi terenami zaopatrującymi kopalnie położone na dużych wysokościach, gdzie trzeba było regularnie wysyłać ludzi i zwierzęta, żywność, tekstylia, rtęć i narzędzia⁵⁷. Kontrolowanie przez Limę i Meksyk regionów pogranicznych świadczy o tym, jak daleko w ciągu tylko jednego stulecia została przesunięta granica andaluzyjska od początku XVI w.

Wschodnia część Atlantyku, bliższa Europie, była akwenem, gdzie żeglugę i handel prowadzono według reguł pokoju i wojny państw europejskich, a praktyki wzajemnego łupienia się były zabronione wśród chrześcijan, tak więc Hiszpania musiała utrzymywać siły marynarki zapewniające dostęp do Sewilli jej sprzymierzeńcom. Zachodnią część Atlantyku, w tym lądy i wybrzeża, Hiszpania uważała za swoją własność, zgodnie z nadaniem papieskim i traktatem z Tordesillas, zawartym z Portugalią w 1494 r. Opierając się na tych koncesjach, Hiszpania odmawiała ujmowania w europejskich traktatach spraw dotyczących tych obszarów i obstawała przy swoim prawie do odmowy udzielania zezwoleń na podróżowanie, handel i żeglugę na tym akwenie. Komunikacja i wymiana handlowa między Limą a Meksykiem również były ograniczane przez Koronę. Chociaż pełni władzy nad tymi wszystkimi obszarami nigdy nie osiągnięto, to jednak pozycja Hiszpanii miała tę zaletę, że statki i ludzie napotkani na tych terenach mogli być traktowani jak przestępcy. Biorąc pod uwagę ogólne ryzyko żeglugi i handlu dalekosiężnego, było to dodatkowe poważne ryzyko, które sugerowało zainteresowanym państwom i przedsiębiorcom, że byłoby znacznie lepiej, a nawet taniej uczestniczyć w komunikacji i handlu z Ameryką poprzez włączenie się w legalny system, korzystając ze specjalnych przywilejów, angażując hiszpańskich pośredników do legalizacji swoich roszczeń, czy nawet przekupując urzędników.

⁵⁷ Najlepszy atlas pokazujący ten rozwój w perspektywie atlantyckiej opracował F. Morales Padrón, *Atlas histórico cultural de América*, t. 1–2, Las Palmas de Gran Canaria 1988. O rozwoju gospodarczym Ameryki hiszpańskiej, z uwzględnieniem szerszego tła europejskiego – zob. R. Romano, *Mecanismo y elementos del sistema económico colonial americano. Siglos XVI–XVIII*, Mexico 2004.

Z drugiej strony monopol posiadany przez Hiszpanię, którego państwo to broniło, powołując się na traktat z Tordesillas, osłabił cały system, ponieważ zablokował Hiszpanii dostęp do afrykańskiego handlu niewolnikami. Kiedy spadek liczebności populacji Indian amerykańskich był już wyraźny⁵⁸, okazało się konieczne importowanie czarnych niewolników z Afryki, przeważnie do regionów pogranicznych i do tropikalnych regionów nadmorskich, wymagających obrony ze względów strategicznych. Początkowo zatrudniano portugalskich handlarzy żywym towarem, działających na podstawie specjalnych licencji wydawanych przez Koronę. Kiedy wkrótce wzrósł popyt na niewolników w Ameryce hiszpańskiej, wykorzystali to handlarze brytyjscy, holenderscy i francuscy, którym udało się wniknąć do tego handlu dzięki zakładaniu placówek na mniejszych niezasiedlonych wyspach⁵⁹. Ten pierwszy hiszpański system atlantycki pozostał w Europie nietknięty aż do wojny trzydziestoletniej w XVII w., natomiast na Zachodzie zaczęto go penetrować już pod koniec XVI stulecia.

Pomimo coraz większej liczby przepisów system flot i konwojów, z na pozór sztywnymi procedurami, w praktyce był bardziej elastyczny niż się wydawało, ponieważ odpowiednie władze działały uznaniowo, często udzielając specjalnych udogodnień i zezwoleń. Sukces Hiszpanii po amerykańskiej stronie Atlantyku wtedy, kiedy załamanie się jej pierwszego kolonialnego systemu na Karaibach stało się oczywiste⁶⁰, można wyjaśnić tym, że Hiszpanie spenetrowali najbardziej rozwinięte amerykańskie cywilizacje Azteków i Inków. W tym, że Hiszpanii udało się najpierw podbić – niewielkim nakładem sił i środków – imperium azteckie, dużą rolę odegrały pewne podobieństwa w organizacji obu społeczeństw – podbijającego i podbitego. To właśnie w połączeniu z przewagą techniczną (pod pewnymi

⁵⁸ Zob. S. Watts, *Epidemics and History. Disease, Power and Imperialism*, New Haven–London 1997.

⁵⁹ H.S. Klein, *African Slavery in Latin America and the Caribbean*, New York–Oxford 1986; *idem*, *The Atlantic Slave Trade*, Cambridge–New York–Melbourne 1999.

⁶⁰ Zob. P.C. Emmer (red.), *General History of the Caribbean*, t. 2: *New Societies. The Caribbean in the Long Sixteenth Century*, London–Basingstoke 1999.

względami), pomocą udzielaną przez misjonarzy⁶¹ oraz uznaniem szlacheckiego statusu miejscowych elit⁶² bardzo szybko umożliwiło pozyskanie miejscowych sojuszników. Powierzenie im potem funkcji zwierzchników licznych zbiorowości zapewniło Hiszpanom siłę roboczą. W ten sposób ustanawianie i organizowanie hiszpańskiego władztwa z zastosowaniem wielu metod feudalnych postępowało szybko i pozwoliło na szybkie przejęcie kontroli nad terytoriami, gdzie żyły wysoko rozwinięte społeczeństwa Indian amerykańskich. Pozakładano wtedy miasta hiszpańskie wzdłuż strategicznych linii transportowych⁶³ i narzucono ludności miejscowej hiszpańską organizację komunalną, przydzielając prominentne stanowiska przedstawicielom indiańskich elit, pod nadzorem hiszpańskiego urzędnika i księdza⁶⁴. Około 1540 r. zaczęto drukować książki, a uniwersytety zakładano już w latach pięćdziesiątych XVI w. Umożliwiło to szybkie rozwijanie i wykorzystywanie zasobów każdego obszaru przy pomocy niewielkiej liczby urzędników hiszpańskich i z zachowaniem miejscowych systemów komunikacji i rządzenia⁶⁵.

Wykorzystanie amerykańskich zasobów stało się dla historyków ważnym problemem, badanym najpierw jako tzw. wymiana kolumbowa, a później jako tzw. imperializm ekologiczny⁶⁶. To

⁶¹ I. Vázquez Janeiro, *Caeli novi et terra nova. La evangelización del Nuevo Mundo a través de libros y documentos*, Città del Vaticano 1992; *La Iglesia en América. Evangelización y Cultura. Exposición Universal de Sevilla 1992. Pabellón de la Santa Sede*, Madrid 1992.

⁶² O tych problemach – zob. H. Pietschmann, *La Conquista de América: un bosquejo histórico*, [w:] K. Kohut i in. (red.), *De conquistadores y conquistados. Realidad, justificación, representación*, Frankfurt am Mein 1992, s. 11–28.

⁶³ O urbanistyce hiszpańskiej – zob. R.L. Kagan, *Spanish Cities of the Golden Age. The Views of Anton van den Wyngaerde*, Berkeley–Los Angeles–London 1989; o urbanistyce hiszpańskiej w Ameryce – zob. *idem*, *Imágenes urbanas del mundo hispánico 1493–1780*, Madrid 1998.

⁶⁴ Zob. wspólny atlas puebli indiańskich w Meksyku: D. Tanck de Estrada, *Atlas ilustrado de los pueblos de Indios. Nueva España, 1800*, Mexico 2005 (do publikacji tej jest dołączony CD-ROM). Liczba hiszpańskich urzędników na różnych szczeblach, rządzących wicekrólestwem takim jak Meksyk, rzadko była większa niż 250.

⁶⁵ Analiza sieci dróg w Ameryce hiszpańskiej – zob. R.M. Serrera, *Tráfico terrestre y red vial en las Indias Españolas*, Madrid 1992. Zob. także katalog wystawy metali szlachetnych *El Oro y la Plata de las Indias en la época de los Austrias*, Madrid 1999.

⁶⁶ Zob. A.W. Crosby, *The Columbian Exchange. Biological and Cultural Consequences of 1492*, Westport 1972; *idem*, *Ecological Imperialism. The Biological Expansion of Europe, 900–1900*, Cambridge–New York 1986, a ponadto wiele późniejszych studiów szczegółowych.

prawda, że Ameryka, dopóki Kolumb nie połączył jej ze Starym Światem, nawet biologicznie była izolowanym kontynentem, chronionym wielkimi obszarami morskimi i arktycznymi tak, że nawet nie uczestniczyła w tzw. integracji mikrobiologicznej zachodzącej w Europie. Później stwierdzono, że południkowe rozciągnięcie kontynentu, z różnymi strefami klimatycznymi, nie pozwalało na pełną wymianę na kontynencie, do tego stopnia, że nawet uprawy i zwierzęta hodowane w Ameryce Północnej lub Południowej nie wymieniały się w ogóle albo wymieniały się w bardzo długich okresach⁶⁷. W międzyczasie stało się jasne, że Indianie amerykańscy, szczególnie w Mezoameryce i na obszarze andyjskim, wytworzyli dość dobrze rozwinięte systemy korzystania z zasobów naturalnych i rozwinęli swoje systemy ekonomiczne zgodne z warunkami geograficznymi, właściwościami glebowymi i klimatycznymi oraz możliwościami siły roboczej. Dlatego gdy pochodzące ze Starego Świata drobnoustroje, ludzie, zwierzęta, rośliny i związane z nimi techniki upraw zostały przywiezione do Ameryki, zmiana ta miała katastrofalne konsekwencje dla ludzi, roślin i zwierząt oraz dla tradycyjnego miejscowego rolnictwa i technik. Spadek liczebności populacji autochtonicznej w następnym stuleciu do poniżej jednej dziesiątej liczby pierwotnej, a w niektórych regionach, jak np. na Karaibach, nawet do zera, był zjawiskiem powszechnym, które tylko częściowo można przypisać złemu traktowaniu miejscowej ludności przez Europejczyków. Groźniejsze okazały się nieznane drobnoustroje oraz wywoływane przez nie choroby, na które miejscowi Indianie nie byli odporni. Często choroby te – szczególnie ospa – rozprzestrzeniały się na danym obszarze, zanim jeszcze zdobywcy zdążyli tam dotrzeć. Gdy Hiszpanie przybyli, napotkali populację już osłabioną i zdiesiątkowaną epidemiami. Ponieważ w tych warunkach Indianie nie byli w stanie utrzymać rosnącej liczby europejskich imigrantów, w dodatku preferujących swoją tradycyjną żywność i nawyki żywieniowe, Europejczycy musieli wprowadzić swoje techniki uprawy i hodowli oraz zwierzęta domowe, aby móc samodzielnie produkować żywność. Konsekwencją były

⁶⁷ Zob. J. Diamond, *Guns, Germs...*, *op. cit.*

przywłaszczenia ziemi i zasobów wodnych i zmuszanie Indian do przenoszenia się na tereny ze znacznie gorszymi glebami.

Wiązał się z tym naturalny proces samoodtwarzania populacji ludności miejscowej. Jej zdolność przetrwania i ponownego przystosowania się zależały w znacznej mierze od osiągniętego przez nią poziomu kulturowego. Co ciekawe, ludność indiańska mniej rozwinięta, prowadząca koczowniczy tryb życia, w większym stopniu oparła się europejskiej inwazji, zdobywając pewne umiejętności, takie jak jazda konna, a jednocześnie wycofując się w rejony, w których Europejczycy nie byli w stanie przetrwać. Autochtoni na średnim poziomie rozwoju kulturowego i społecznego, z rolnictwem w stadium początkowym, wciąż zależni od zbieractwa i łowiectwa, nie mogli się dostosować do nowych warunków i nie przetrwali. Najbardziej rozwinięte cywilizacje, mające złożoną organizację polityczną i społeczną w stworzonych przez siebie imperiach, które zostały szybko podbite przez najeźdźców hiszpańskich, poniosły ogromne straty na skutek chorób i długiej transformacji, ale udało im się dostosować do nowych warunków. W dłuższej perspektywie nawet ukształtowały ponownie swą tożsamość, często dzięki temu, że częściowo przyjęły nowe tradycje religijne i korzystały z wiedzy przekazanej im przez hiszpańskich misjonarzy. Szczególnie ważna okazała się umiejętność zapisywania języków plemion indiańskich alfabetem łacińskim⁶⁸. Często procesy te były możliwe dzięki warunkom terenowym i klimatycznym na obszarach, gdzie koloniści europejscy aby przetrwać, musieli wytwarzać żywność z miejscowych roślin i stosować stare lokalne techniki ich upraw. Dotyczyło to przede wszystkim Wyżyny Meksykańskiej i regionu andyjskiego. Z kolei na terenach, na których panował klimat tropikalny, Europejczycy zapadali na nieznane im choroby, takie jak żółta febra. Na obszarach tych najlepiej przystosowali się do warunków naturalnych czarnoskórzy Afrykanie.

⁶⁸ Zob. np. M. Carmagnani, *El regreso de los dioses. El proceso de reconstitución de la identidad étnica en Oaxaca. Siglos XVII y XVIII*, Mexico 1988; A. Rubial García, *La hermana pobre. El franciscanismo de la Edad Media a la evangelización novohispana*, Mexico 1996. Zob. także różne opracowania w E.G. Gray, N. Fiering, *The Language Encounters...*, op. cit.

Adaptacja Europejczyków do warunków naturalnych na kontynencie amerykańskim i do tamtejszych tradycji powodowała nie tylko coraz większe mieszanie się ras, ale także była jedną z przyczyn szybkiego upowszechnienia się na całym świecie roślin uprawnych, takich jak kukurydza czy ziemniaki, oraz zwierząt pochodzących z Ameryki, które od czasów Kolumba przewożono do Europy i do innych części świata⁶⁹. Zagadnienia te nadal są „tajemną historią” nawet dla historyków, ponieważ były one przedmiotem badań prowadzonych jedynie przez nieliczne grupy specjalistów od botaniki i związanych z nią nauk przyrodniczych. Już ok. połowy XVI w. meksykańscy franciszkanie przysłali Karolowi V opracowaną przez siebie księgę – *Libellus de Medicinalis Indorum* (znaną też jako *Codex Cruz Badiano*), zawierającą informacje o lekach i środkach leczniczych używanych przez Indian. Bardzo szybko rośliny te pojawiły się w ogrodach w Europie i były tam uprawiane – głównie ze względu na swą egzotykę – przez przyrodników, lekarzy i szlachtę.

W 1570 r. Filip II wysłał swego nadwornego lekarza Francisca Hernándezza do Meksyku w celu prowadzenia badań tamtejszych gatunków roślin. Hernández podróżował kilka lat po tym kraju, mając ze sobą kopistów i zatrudniając miejscowych rysowników, dzięki czemu sporządził imponującą liczbę kolorowych rysunków roślin. Gdy po powrocie pokazał tę kolekcję Filipowi II, król kazał opublikować ten materiał. Ponieważ w Hiszpanii nie było specjalistów, którzy mogliby wydrukować książkę zawierającą reprodukcje przywiezionych przez Hernándezza rysunków roślin, wysłano całość materiałów do Neapolu. Do ich opublikowania drukiem nigdy jednak nie doszło, a rysunki zostały w końcu przekazane do zbiorów Academia dei Lincei, założonej w 1603 r. w Rzymie. Na szczęście kopie rysunków wróciły do Meksyku i zostały tam wydane w 1615 r.⁷⁰

O powolnych i raczej mało zauważalnych, ale istotnych zmianach, następujących w Europie w konsekwencji wpro-

⁶⁹ O amerykańskiej faunie i florze w Europie – zob. L. Capocaccia Orsini, G. Doria, G. Doria (red.), 1492–1492. *Animali e Piante dalle Americhe all'Europa*, Genova 1991.

⁷⁰ Zob. R. Casanova, M. Bellingeri, *Alimentos, remedios, vicios y placeres. Breve historia de los productos mexicanos en Italia*, Mexico 1988.

wadzenia nowych roślin uprawnych przywożonych z Ameryki, świadczyło np. upowszechnianie się ziemniaków. Początkowo, w XVI w., uprawiano je w ogrodach w majątkach szlachty tylko dla ładnych kwiatów tej rośliny. Dopiero znacznie później ją zbadano i zaczęto wykorzystywać bulwy korzeniowe jako pożywienie lub surowiec do produkcji spirytusu. Ugotowanych ziemniaków nie dało się jednak przechowywać przez dłuższy czas tak jak chleba, który był przez chłopów wypiekany raz na miesiąc i przechowywany w domach, a przez mieszkańców miast kupowany w piekarniach⁷¹. Z kolei ze względu na konieczność częstego gotowania ziemniaków znacznie zwiększało się zużycie opału. Wszystko to radykalnie zmieniło nawyki żywieniowe i potrzeby życia codziennego w gospodarstwach domowych w Europie.

Ogrody należące do monarchów i szlachty, a zwłaszcza do przyrodników i farmaceutów, stały się miejscem studiów i eksperymentów z dostosowaniem i upowszechnieniem upraw amerykańskich roślin w warunkach europejskich⁷². Historykom prowadzącym później badania nad tymi zagadnieniami, korzystającym nie tylko z klasycznych źródeł pisanych, ale także z planów, rysunków, a nawet dzieł sztuki, często było bardzo trudno zinterpretować te materiały. Jakie bowiem wnioski można wyciągnąć np. z analizy dzieł Giuseppe Arcimboldo, który pracując na praskim dworze cesarza Rudolfa II, tworzył fantastyczne wizerunki postaci złożonych z roślin, kwiatów i płodów rolnych? Na obrazach malowanych w drugiej połowie XVI w. w Pradze artysta ten umieścił m.in. kolby pochodzącej z Ameryki kukurydzy – rośliny jeszcze wtedy nieuprawianej w Europie Środkowej. Arcimboldo mógł widzieć kukurydzę we Włoszech, ale mogła ona być też uprawiana w specjalnym ogrodzie w Pradze – w każdym razie interpretacja takiego źródła jest naprawdę bardzo skomplikowana. Należy jednak zawsze pamiętać o tym, że pierwsze ogrody wykorzystywane do przenoszenia roślin i zwierząt z Ameryki do Europy (i w kierunku przeciwnym) znajdowały się na wyspach na Atlantyku, które tym samym po-

⁷¹ O imporcie pozaeuropejskiej żywności i leków – zob. S. Cavaciocchi (red.), *Prodotti e Tecniche d'Oltremare nelle Economie Europee Secc. XIII–XVIII*, Firenze 1998.

⁷² Zob. monumentalną publikację wydaną przez hiszpańskie towarzystwo Sociedad Estatal para la Conmemoración de los Centenarios de Felipe II y Carlos V: C. Añón, J.L. Sancho (red.), *Jardín y Naturaleza en el reinado de Felipe II*, Madrid 1998, stanowiąca przegląd ogrodnictwa w całej Europie w XVI w.

średniczyły w ich adaptowaniu do nowych warunków klimatycznych i glebowych⁷³.

Warto też poświęcić nieco uwagi następstwom wprowadzenia amerykańskich roślin w Europie. Na przykład kukurydzę zaczęto uprawiać już na początku XVI w. we Włoszech, w dolinie Padu, zlekceważono jednak to, że Indianie meksykańscy przyrządzali potrawy z tej rośliny z dodatkiem papryki chili, zapewniającej witaminy niezbędne organizmowi. Stąd też gdy sama kukurydza, bez surowych warzyw czy owoców, stała się głównym pożywieniem biedaków we Włoszech, zaczęli oni cierpieć, tak jak ówcześni marynarze, na szkorbut i inne choroby spowodowane niedoborem witamin⁷⁴. Z kolei sprowadzenie z Ameryki i z innych regionów roślin, a wraz z nimi także owadów, z których wyrabiano barwniki naturalne, wywarło duży wpływ na cały europejski przemysł włókienniczy od drugiej połowy XVI w. Wytwarzanie indyga z indygowca barwierskiego z Gwatemali oraz koszenili z mszyc pochodzących z Meksyku całkowicie zrujnowało większość zakładów produkujących tradycyjne pigmenty z surowców europejskich, które miały dziesięcio- lub dwudziestokrotnie mniejszą zdolność barwienia niż amerykańskie. Jednocześnie jednak wprowadzenie tych barwników wpłynęło na wzrost wydajności i konkurencyjności europejskiej branży włókienniczej⁷⁵.

⁷³ Zob. A. Vieira, *The Fortune of the Fortunate. The Islands and the Atlantic System*, [w:] H. Pietschmann, (red.), *Atlantic History...*, op. cit., s. 199–248.

⁷⁴ Warto w tym miejscu przypomnieć pewną prawdziwą historię związaną z nieznanymi roślinami amerykańskimi. Otóż zaraz po zakończeniu II wojny światowej, gdy ludność niemiecka cierpiała głód, amerykańscy oficerowie zapytali niemieckich administratorów, czego potrzeba, aby ludzie mieli co jeść. Tłumacz, niezbyt dobrze znający język angielski, przetłumaczył, że potrzebny jest *Korn*, czyli użył najogólniejszego określenia ziarna używanego do wyrobu mąki do pieczenia chleba. W Stanach Zjednoczonych słowem *corn* określa się kukurydzę, stąd też oficerowie kazali dostarczyć z USA wielką ilość raczej dotąd nieznaną szerzej w Niemczech kukurydzy. W efekcie prawie nikt z Niemców nie wiedział, w jaki sposób można ją wykorzystać. Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych zaczęto uprawiać w Niemczech kukurydzę na paszę.

⁷⁵ Zob. specjalny periodyk poświęcony tym problemom: „Jahrbuch für Geschichte von Staat, Wirtschaft und Gesellschaft Lateinamerikas” 1995, t. 32 (obecnie nosi on nazwę „Jahrbuch für Geschichte Lateinamerikas”, www-gewi.uni-graz.at/jbla). O tytoniu – zob.: P. Schmidt, *Tobacco. Its Trade and Consumption in Early Modern Europe*, [w:] S. Cavaciocchi (red.), *Prodotti e Tecniche...*, op. cit., s. 591–616; G. Céspedes del Castillo, *El tabaco en Nueva España*, Madrid 1992.

Istnieje wiele rozproszonych studiów na temat importu, wprowadzenia i upowszechnienia takich amerykańskich produktów, jak czekolada, tytoń czy rośliny lecznicze⁷⁶. W dłuższym okresie spowodowało to zmiany w całym życiu społecznym i wpłynęło decydująco na stworzenie nowych branż wytwórczości⁷⁷. Z tytoniu, którego uprawa upowszechniła się w XVI w. w Europie, dość szybko zaczęto wyrabiać papierosy. Stało się to za sprawą pracowników fabryki tytoniu w Kadyksie, którzy wykorzystywali odpady tytoniowe w ten sposób, że palili je zawinięte w kawałki papieru. Dzięki temu pomysłowi tytoń spopularyzował się najpierw wśród załóg statków zawijających do tego ruchliwego portu. Jednak w XVIII w. większość państw na kontynencie europejskim wprowadziła monopol na wyroby tytoniowe, aby zwiększyć swe przychody skarbowe. W ustanowieniu tych monopolu dużą rolę odegrali Żydzi działający w regionie atlantyckim. Oni też jako pierwsi stworzyli specjalne sieci wzajemnych kontaktów⁷⁸. Później w ślad za nimi poszli Baskowie i Irlandczycy, zagadnienie to jest jednak jeszcze mało zbadane. Król pruski Fryderyk II organizował tzw. Tabak Collegium – wieczorne spotkania z bliskimi mu intelektualistami. Podczas tych zebrań palono tytoń i prawdopodobnie omawiano pomysł wystawienia opery o Montezumie, do której sam król Prus napisał później libretto, przedstawiając w nim azteckiego imperatora jako oświeconego władcę, a Hiszpanów jako okrutników⁷⁹. Również w ten sposób produkty wytwarzane z ame-

⁷⁶ Zob. np.: N. Harwich, *Histoire du Chocolat*, Paris 1992; *Chocolat. De la boisson elitare au baton populaire, XVIe–XXe siècle*, Bruxelles 1996 (katalog wystawy); R. Graf, *Adeliger Luxus und städtische Armut. Eine soziokulturelle Studie zur Geschichte der Schokolade in Mitteleuropa vom 16. bis zum 18. Jahrhundert*, Wien 2006.

⁷⁷ Stare książki kucharskie są ciekawym źródłem umożliwiającym poznanie powolnego wnikania tych produktów w codzienne życie. O przypadku Europy Środkowej – zob. H. Etzlstorfer (red.), *Küchenkunst & Tafelkultur. Kulinarische Zeugnisse aus der Österreichischen Nationalbibliothek*, Wien 2006 (katalog wystawy ze specjalnym rozdziałem o wprowadzaniu żywności z krajów zamorskich); o Meksyku – zob. Convento de San Jerónimo, *Libro de cocina*, Mexico 1996.

⁷⁸ Zob. M. Arbell (wybór), *Spanish and Portuguese Jews in the Caribbean and the Guianas. A Bibliography*, New York 1999; P. Bernardini, N. Fiering (red.), *The Jews and the Expansion of Europe to the West, 1450–1800*, New York–Oxford 2001.

⁷⁹ K. Pietschmann, *Indios galanes, españoles crueles? La imagen de México en el teatro musical alemán del barroco*, [w:] H. Pietschmann, M. Ramos Medina, M.C. Torales Pacheco (red.), *Alemania y México...*, op. cit., s. 361–384.

rykańskich roślin stymulowały głębsze refleksje na temat Ameryki i jej historii oraz przyczyniały się do propagowania mitów o Ameryce jako o nowym, lepszym świecie.

Cukier⁸⁰ był co prawda produktem znanym już w czasach średniowiecznych, ale stał się ważny ze względu na jego masową produkcję w Ameryce. Na przykład Hamburg stał się już na początku XVII w. centrum przywozu cukru z obszarów atlantyckich. Można by zapytać, czy cukier z Nowego Świata wpłynął na początki niemieckich i innych ruchów migracyjnych do Ameryki. Do dziś niewiele wiemy o ekologicznych skutkach wpływu Atlantyku hiszpańskiego na Europę, wywołanych popytem wytworzonym przez budownictwo okrętowe, pomimo że są autorzy opisujący wyłesienie Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Francji z powodu przedsięwzięć kolonialnych⁸¹.

Patrząc na te transfery dokonujące się w obu kierunkach, można dojść do wniosku, że wpływ pierwszego Atlantyku hiszpańskiego miał różny charakter po obu stronach Oceanu Atlantyckiego. Z jednej strony wszystkie produkty sprowadzane do Ameryki hiszpańskiej były przyjmowane i oceniane jako wyroby pochodzenia hiszpańskiego lub były przyjmowane razem z sensem i znaczeniem, jakie nadawali im Hiszpanie, obojętnie czy były pochodzenia hiszpańskiego, czy też nie. Amerykańskie produkty w Europie były generalnie związane z Nowym Światem, ale nie z Hiszpanią, i rozpoczynały całkiem odmienną drogę w regionach europejskich, w których były przyjmowane. Różnicę tę można zauważyć w nadawanych nazwach, zastosowaniach w różnych epokach itd. Wydaje się, że europejska część systemu Atlantyku hiszpańskiego była kulturowo bardziej autonomiczna niż jej odpowiednik w Ameryce hiszpańskiej. To, dlaczego meksykańskie zboże otrzymało w języku angielskim nazwę *corn*, czyli ziarna tradycyjnie używanego w Europie do

⁸⁰ Należy tu przypomnieć pracę S. Mintz, *Sweetness and Power*, New York 1985, przetłumaczoną na różne języki. Cukier amerykański w Europie przyczynił się do utożsamiania Ameryki ze „słodczyzą” i trwało tak aż do czasów dekolonizacji w XX w., kiedy do szerszych kręgów odbiorców dotarły skojarzenia z niewolnictwem, niedorozwojem itp.

⁸¹ Zob.: B. Bailyn, *Atlantic History...*, op. cit.; E. Bauer Manderscheid, *Los montes...*, op. cit.; H. Küster, *Geschichte des Waldes...*, op. cit.; J. Diamond, *Guns, Germs...*, op. cit.

wypieku chleba, a pewien ptak także pochodzenia meksykańskiego, którego mięso zaczęto spożywać w Wielkiej Brytanii, został nazwany *turkey*, czyli tak, jak brzmi nazwa dość odległego kraju, jest bardziej kwestią nauk historycznych niż językoznawstwa. Oczywiście potrzebne są spójniejsze badania, aby dowiedzieć się więcej o skutkach wywołanych wpływem Atlantyku hiszpańskiego na obu kontynentach i o formach tego oddziaływania.

Poruszone wcześniej problemy prowadzą nas do zagadnień nauki, techniki i – zawsze z nimi ściśle związanej – ideologii⁸². Tradycyjny XVI-wieczny zespół sztuk wyzwolonych rozpatrywano przeważnie w kontekście ekspansji szkolnictwa⁸³, zakładania nowych uniwersytetów, upowszechnienia drukarstwa na dużą skalę, a także humanizmu. Jeszcze przed wprowadzeniem druku w Amerykach książki europejskie były używane przez misjonarzy do nauczania dzieci przedstawicieli elity indiańskiej, duchowieństwo misyjne utrzymywało także amerykańskie języki Indian, zapisując je alfabetem łacińskim, zaczęło również publikować słowniki, katechizmy itd. Dlatego też filologia stała się dość wcześnie nauką ważną w Ameryce hiszpańskiej. Było to szczególnie istotne w Meksyku i krajach Ameryki Środkowej, gdzie wkrótce po dokonaniu podboju przez hiszpańskich konkwistadorów misjonarze zaczęli badać języki, uczyć Indian i budować klasztory. Już mniej więcej po dwóch dekadach po podboju istniała tam grupa wykształconych Indian piszących po łacinie. Z powodu wojen domowych i wewnętrznych konfliktów nie poczyniono podobnych postępów w Peru aż do lat siedemdziesiątych XVI w., kiedy to wicekról Toledo umocnił na tyle swą władzę, że mógł przyspieszyć rozwój organizacji kolonial-

⁸² Wszystkie te zagadnienia są ostatnio dość intensywnie rozpatrywane, dzięki czemu uzyskały status samodzielnej dziedziny badań. Zob. np.: J.L. Peset (red.), *Ciencia, vida y espacio en Iberoamérica*, t. 1–3, Madrid 1989; N. García Tapia, *Técnica y poder en Castilla durante los siglos XVI y XVII*, Salamanca 1989; M.I.V. Marato, M.E. Piñeiro, *Aspectos de la ciencia aplicada en la España del Siglo de Oro*, Salamanca 1991; A. Lafuente, A. Elena, M.L. Ortega (red.), *Mundialización de la ciencia y cultura nacional. Actas del Congreso Internacional „Ciencia, descubrimiento y mundo colonial”*, Madrid 1993; E. Martínez Ruiz (red.), *Felipe II, la Ciencia y la Técnica*, Madrid 1999; D.C. Goodman, *Power and Penury. Government, Technology and Science in Philip II's Spain*, Cambridge–New York 1988.

⁸³ Zob. R.L. Kagan, *Students and Society in Early Modern Spain*, Baltimore–London 1974.

nej. W tym czasie zakończył się już sobór trydencki, którego decyzje stopniowo wprowadzane w życie coraz bardziej blokowały tendencje humanistyczne wśród misjonarzy. Analiza działalności misji jest bardzo ważna, ponieważ stanowi narzędzie do interpretacji natury pierwszego Atlantyku hiszpańskiego.

Pierwsi misjonarze wysłani do Meksyku stanowili grupę dość różnorodną narodowościowo, zwłaszcza franciszkanie. Oprócz Hiszpanów przybyli tam Francuzi, Flamandowie, Włosi i misjonarz z Danii, wszyscy głęboko przesiąknięci ideą szerzenia wiary chrześcijańskiej, a nawet tworzenia po drugiej stronie oceanu lepszego chrześcijaństwa niż w zepsutej Europie⁸⁴. Oni pierwsi zdecydowali się przebyć Atlantyk, chcąc zrealizować idee zawarte w *Utopii* Tomasza Morusa, wydanej nieco wcześniej i znanej w całej Europie. Ideologia Atlantyku hiszpańskiego została wymyślona w latach 1518–1522, kiedy to Karol Habsburg będący już królem Hiszpanii – niewątpliwie pierwszym, który osobiście posiadał wszystkie królestwa hiszpańskie z wyjątkiem Portugalii – został wybrany na cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego i odrzucił idee reformy Kościoła propagowane przez Marcina Lutra na sejmie w Wormacji. Nieoczekiwanie zyskał także drugie cesarstwo w Meksyku i kazał swojemu włoskiemu kanclerzowi, Gattinarze, głosić chrześcijański uniwersalizm w kategoriach średniowiecznej Europy⁸⁵. Bunt miast kastylijskich w latach 1519–1521 skierowany był przeciw cesarstwu, a prawie w tym samym czasie Hernán Cortés bronił przed średniowieczną ideą cesarstwa koncepcję nowego hiszpańskiego imperium amerykańskiego, opartego na nowym przyczółku w Meksyku i oczywiście na Atlantyku⁸⁶. Wydaje się ważne, że od tego momentu korzystano ze współpracy międzynarodowej w szerzeniu wiary na drugim brzegu oceanu. Filip II na początku swojego panowania przerwał ten proces

⁸⁴ Zob. A. Rubial, *La hermana pobreza...*, op. cit.

⁸⁵ Zob. P. Schmidt, *Monarchia universalis vs. monarchiae universales. El programa imperial de Gattinara y su contestación en Europa*, [w:] J. Martínez Millán i in. (red.), *Carlos V y la quiebra del humanismo político en Europa (1530–1558)*, Madrid 2001, t. 1, s. 115–131.

⁸⁶ Zob. H. Pietschmann, *La resistencia española al Imperio. Las Indias en los años iniciales del Reinado de Carlos V*, [w:] R. Pérez Bustamante (red.), *Estudios del Derecho Europeo. Homenaje al P. G. Martínez Díez*, Madrid 1994, t. 2, s. 13–30. O dalszych losach tej ideologii – zob. A. Pagden, *Spanish Imperialism...*, op. cit.

i próbował po obu stronach Atlantyku uczynić swe posiadłości bardziej hiszpańskimi. Ale zanim został uwikłany w walkę z Turkami pod Lepanto, pozwolił wyruszyć do Ameryki jezuitom – nowemu i bardziej międzynarodowemu zgromadzeniu zakonnemu. Od początku wysyłało ono za ocean również cudzoziemców, przeważnie z Włoch, a także z dominiów Świętego Cesarstwa Rzymskiego i Niderlandów. Jezuita czynili to aż do ich wydalenia w 1767 r., gdy Hiszpania postanowiła „unarodowić” swój system atlantycki według kategorii nowożytnych.

W latach siedemdziesiątych XVI w. Hiszpania była u szczytu potęgi, gdy Filip II wysłał jezuitów do Ameryki. Miało to znaczenie również dla nauki i kultury. Sam król był intelektualistą, interesował się matematyką, ogrodnictwem, kosmografią i kartografią oraz malarstwem. Wykorzystywał sztukę do wyrażenia symboliki i zademonstrowania swojej władzy. Escorial, zbudowany z jego polecenia i pod jego nadzorem, doskonale pokazuje ten wpływ. Skomplikowane rytuały procedur i ceremonii, które Filip II wprowadził na dworze i kazał ich przestrzegać wicekrólom, wskazują, że monarcha ten miał spójne podejście zarówno do symboliki, jak i do instytucji. Do służenia swej polityce zaprzął artystów i specjalistów ze wszystkich swoich posiadłości. Jednak hiszpańska kultura miała również wysoką pozycję, o czym świadczy duża liczba hiszpańskich publikacji ze wszystkich dziedzin wiedzy, od matematyki i technik mierniczych, przez kartografię, kosmografię, astronomię, botanikę, muzykę, filozofię, teologię, prawo, historię, do dziedzin raczej praktycznych, takich jak techniki morskie i wojskowe, handel i rolnictwo oraz edukacja. Mimo kontrowersyjności działalności drukarzy przez inkwizycję i rząd hiszpańska kultura naukowa i intelektualna złotego wieku osiągnęła wysoki poziom. Większość książek wydawanych w Hiszpanii – i jeszcze więcej publikowanych w innych krajach – docierała także do obu Ameryk, czy to do bibliotek, kolegiów i uniwersytetów, czy też do osób prywatnych⁸⁷. Wystarczy tylko wspomnieć o praktycz-

⁸⁷ Mimo że było to bardzo drogie, wiele osób prywatnych dążyło do posiadania jak największej liczby książek na własność, chociaż generalnie dotyczących tematów, jakie interesowały właścicieli. Zob. T. Hampe Martínez, *Bibliotecas privadas en el mundo colonial*, Frankfurt–Madрид 1996.

nym znaczeniu książek o architekturze i miernictwie w planowaniu miast, budowie domów, kościołów, klasztorów, pomiarach ziemi. To samo dotyczyło wytapiania metali szlachetnych, bicia monet, ważenia towarów czy codziennych rachunków. Większość Hiszpanów znała podstawy tych dziedzin, ale wśród Indian tę wiedzę posiadała tylko elita, przeważnie legitymizowana religią, co wywołało przeświadczenie o technicznej wyższości Hiszpanów, ponieważ w większości przypadków bardziej specjalistyczna wiedza była łatwa do uzyskania z fachowych książek. Dlatego książki miały także znaczenie jako źródło władzy dla tych, którzy je stosowali do wszelkich celów. To pozwala nam zrozumieć, dlaczego w interesie Hiszpanów leżało niszczenie pism indiańskich. Wymiana starych indiańskich pism na europejskie książki drukowane była też techniką zdobycia władzy. Zwłaszcza w Meksyku i w Limie powstały dość wcześniej ważne biblioteki z książkami z wielu części Europy, często dostarczanych przez specjalnych agentów w Europie lub darowane przez ludzi będących członkami władz państwowych lub hierarchii kościelnej. Biblioteki w tych centrach w koloniach miały zaskakująco aktualne zbiory, choć elita intelektualna czytająca te teksty i debatująca nad nimi, podobnie zresztą jak w przypadku dyskursów hiszpańskich, była niewielka. Dopiero pod koniec XVII w., a szczególnie w XVIII stuleciu zaczęto w Amerykach różnicować kraje europejskie, z których pochodziły książki i idee.

Szczególnie związana z naszym omówieniem Atlantyku jest dość intensywna debata o kwestiach prawnych związanych z traktowaniem amerykańskiej ludności autochtonicznej. Już w 1511 r. dominikanin Montesinas wygłaszając kazanie bożonarodzeniowe w Santo Domingo, ostro skrytykował sposób, w jaki koloniści postępują z Indianami. Pośrednio kazanie to zainicjowało debatę nad hiszpańskimi prawami do Ameryki i nad kwestią traktowania dopiero co odkrytej ludności autochtonicznej. Wiele napisano o tej dyspucie, która osiągnęła swoje apogeum w 1550 r. Wtedy to Karol V kazał głównym antagonistom stanąć przeciwko sobie w dyskursie przed komisją teologów i prawników. Praw Indian bronił dominikanin, biskup Bartolomé de las Casas, który przez długie lata mieszkał w Ameryce i badał jej problemy, publikując książki i pamflety. Jego oponentem był ksiądz humanista Juan

Ginés de Sepúlveda, przez wiele lat w służbie papieskiej tłumaczący Arystotelesa, później kronikarz w służbie cesarza i nauczyciel łaciny księcia Filipa. Napisał on wiele prac na temat europejskich problemów politycznych tamtych czasów⁸⁸.

Oczywiście nie ma tu miejsca na obszerne przedstawianie wywodów tych dwóch wybitnych postaci. Warto jednak zaprezentować skrótowo ich argumenty, gdyż mają one duże znaczenie, nawet dzisiaj. Las Casas bronił nie tylko praw Indian amerykańskich, ale także ich rozwoju i odrębności kulturowej, dowodząc, że również Grecy czy Rzymianie, tak bardzo cenieni w epoce renesansu, byli co najmniej takimi samymi poganami, jakimi są albo do niedawna byli Indianie. Nie istnieją zatem powody, aby dokonywać podbojów, dozwolone są jedynie pokojowe misje chrześcijańskie, w tamtych czasach równoznaczne z życiem w racjonalnym porządku. Z kolei Sepúlveda, który nigdy nie był w Ameryce, bronił chrześcijańskiego uniwersalizmu rozumianego jako jedyny możliwy racjonalny porządek. Indianie żyli jak barbarzyńcy i musieli zostać przymuszeni do chrześcijańskiego życia i kultury nawet siłą. Aby dostosowali się do życia chrześcijańskiego, niezbędna była kuratela hiszpańska, nawet życzliwa Indianom, zanim staną się zdolni do samodzielnego życia we właściwym porządku. Sepúlveda sporządził nawet bilans tego, co Indianie stracili, i tego, co osiągnęli na skutek podboju ich terytoriów przez Hiszpanów. Utrzymywał, że choćby tylko uzyskanie przez Indian żelaza zrównoważyło im utratę złota i srebra, dla nich bezwartościowego, ponieważ używali tych kruszców tylko po to, aby oddawać cześć swym bógom. Do tego należy dodać korzyści płynące z upowszechnienia chrześcijańskiej wiary i kultury. Dziś takie stanowisko określilibyśmy mianem kolonializmu jako instrumentu rozwoju. Z czasem Casas stał się autorytetem najpierw dla protestanckiej propagandy antyhiszpańskiej, potem dla indygenistów, aktywistów na rzecz Trzeciego Świata itd. Sepúlveda natomiast został uznany za klasyka przez obrońców katolickiej monarchii, jak wszędzie nazywano Hiszpanię, potem przez hiszpański nacjonalizm i dwudziestowieczny europejski uniwersalizm chrześci-

⁸⁸ Kompletne pisma obu adversarzy doczekały się wydań krytycznych – zob.: B. de las Casas, *Obras Completas*, t. 1–14, Marid 1988–1992; J. Ginés de Sepúlveda, *Obras Completas*, t. 1–11, Pozoblanco 1995–2005.

jański⁸⁹. Większość hiszpańskiej szlachty i urzędników wysłanych za granicę prawdopodobnie podzielała poglądy Sepúlvedy. Ludzie ci w XVI w. często głosili ideę, że realizują misję cywilizacyjną, nawet jeżeli nie należeli do duchowieństwa. Sama Korona uważała ich za elitę i nadawała im tytuły rycerzy zakonów Santiago, Alcántara i Calatrava. Niestety, znaczenie, jakie elita przypisywała takiemu sposobowi wynagrodzenia jej wysiłków, nadal jest słabo znane. Prawdopodobnie Order Złotego Runa, nadawany tylko elicie rządzącej wywodzącej się z arystokracji, był także częścią tego systemu, który miał tworzyć rodzaj wspólnoty sprzymierzeńców.

W kontekście naszych rozważań o Atlantyku hiszpańskim ważne jest to, że na statkach wchodzących w skład flot, które przez kilka tygodni przemierzały Atlantyck w jednym albo w drugim kierunku, płynęli intelektualści, duchowni, urzędnicy, prawnicy, przedstawiciele spółek i grup interesu dość dobrze znający tę debatę lub co najmniej problemy z nią związane. Ponieważ podróże zachęcają do kontaktów między ludźmi, dają czas na dyskusje, wymianę idei i informacji, a także zmuszają do zachowania jedności w obliczu niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą podróż morską, należy stwierdzić, że rejsy flot pełniły znacznie ważniejszą rolę, niż wynikałoby to z transportowania statkami towarów i ludzi. Nie da się zrozumieć Atlantyku hiszpańskiego, jeśli ograniczy się jego znaczenie tylko do ilościowego bilansu statków przemierzających wody oceanu czy też do wielkości europejskiego i amerykańskiego eksportu i importu, chociaż kwestie te są istotne dla pomiaru intensywności przepływów i bilansów charakteryzujących ów system.

Aby docenić wagę systemu, musimy zdać sobie sprawę z tego, że wszelkiego rodzaju informacje na temat Ameryki, jej

⁸⁹ Pierwsze kompletne wydanie pism Sepúlvedy zostało opublikowane w Kolonii, stanowiącej centrum drukarstwa katolickiego na początku XVII w. Zob. *Ioannis Genesii Sepulveda [...] opera, que reperi omnia: quorum elenchum vide lector pagina quinta, Nunc primum singulari studio in Hispania, Italia, Gallia ad publicam utilitatem conquisit, iam simul in lucem edita Coloniae Agrippinae, Mylius, Köln 1602*. Kilka lat później opublikowano nową edycję tego dzieła. Mniej więcej w tym samym czasie w krajach protestanckich wydano pisma Casasa, w których ostro skrytykował on okrutne traktowanie Indian amerykańskich przez Hiszpanów. W 1780 r. Hiszpańska Akademia Historyczna opublikowała pierwsze pełne hiszpańskie wydanie jego dzieł. Należy nadmienić, że w kontekście debaty w ONZ dotyczącej interwencji w Iraku często odwoływano się w europejskich gazetach do obu tych autorów.

przyrody i geografii, ludzi tam mieszkających, amerykańskich produktów⁹⁰ były przekazywane do Europy za pośrednictwem Hiszpanii. W kierunku odwrotnym wraz z flotami płynęły do Ameryki kultura europejska wymieszana z hiszpańską, technologie oraz przetworzone towary. Płynąc do Ameryki, floty hispanizowały wszystko, co transportowały, skądkolwiek to pochodziło. Z drugiej strony wszelkie szesnastowieczne wieści o Ameryce, książki, mapy⁹¹ itd. były przeważnie kontrolowane przez Hiszpanów odpowiedzialnych za rejsy flot. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że samo istnienie Ameryk było czymś nadzwyczajnym dla Europy, silnie zaangażowanej w dyskusje religijne dotyczące interpretacji Biblii, która nie zawierała żadnego odniesienia do kontynentu amerykańskiego i ludzi tam mieszkających, to zrozumiemy, jak ogromne znaczenie miał nieformalny hiszpański monopol na informacje o Nowym Świecie. Oprócz publikowania czasopism i książek, które często świadczyły o tym, że ich autorzy nie znali Ameryki, ponieważ snuli w nich fantastyczne opowieści z egzotycznych krajów, stworzono już bardzo wcześnie system rozpowszechniania rzetelnych informacji przez kupców i ich agentów. Dzieli się oni tymi wiadomościami ze sobą i przekazywali je zaprzyjaźnionym monarchom, podróżując szlakami z Sewilli przez Madryt do Włoch, jak również do Niderlandów i dalej, do Wiednia. Takie *avisi* (zawiadomienia) rozpowszechniane w każdym miejscu, gdzie trafiły, zawierały doniesienia nie tylko o tym, co statki przywiozły z Ameryki, ale także o tamtejszych wydarzeniach. W Europie wiedziano więc nie tylko o przyplynięciu flot do Sewilli, lecz również o ich wyruszeniu do Nowego Świata. Informowano nawet o ilościach złota i srebra przywożonego przez statki. Niektóre *avisi* doręczano w postaci pojedynczych drukowanych arkuszy, gdy miała zostać rozpowszechniona jakaś szczególnie ważna informacja. W podobny sposób wiadomości dotyczące wydarzeń w Europie były rozpowszechniane w Ame-

⁹⁰ Należy pamiętać, że w źródłach dotyczących systemu flot zazwyczaj nie wymieniano mniej ważnych towarów, które były wówczas transportowane. Za niewarte wzmianki uznawano zwykle amerykańskie rośliny i produkty roślinopochodne przewożone do Europy.

⁹¹ Wśród wielu opracowań o kartografii na szczególną uwagę zasługuje *Cartografía Histórica del Encuentro de Dos Mundos*, Madrid–Mexico 1992, ponieważ przedstawiono w niej przykłady kartografii europejskiej i ameroindiańskiej.

ryce przez dwory wicekrólów⁹². Znane są też inne sieci tego rodzaju. W takiej formie publikowano nawet prywatną korespondencję i relacje podróżników⁹³. Ten system komunikowania i sieci informacji po obu stronach Oceanu Atlantyckiego był ważnym czynnikiem funkcjonowania pierwszego Atlantyku hiszpańskiego i zapewne stanowi klucz do jego zrozumienia. Tylko tym możemy wytłumaczyć, że rywalizujące ze sobą mocarstwa naśladowały niektóre hiszpańskie instytucje, np. Admiralicja brytyjska została ustanowiona przez króla Filipa II, gdy ożenił się on z królową Marią, a przywileje królewskie nadawane angielskim osadnikom w Ameryce Północnej bardzo przypominały hiszpańskie *capitulaciones*, których hiszpański król udzielał konkwistadorom i kolonizatorom. Niestety, nadal brakuje nam bliższych porównań⁹⁴.

Podsumowując, można stwierdzić, że – paradoksalnie – znaczenie pierwszego Atlantyku hiszpańskiego nie wynikało z obecności Hiszpanów i ich przewagi morskiej, ale stanowiło

⁹² O tym systemie – zob. R. Pieper, *Die Vermittlung einer Neuen Welt. America im Nachrichtennetz des Habsburgischen Imperiums, 1493–1598*, Mainz 2000. O znaczeniu materiału drukowanego – zob. D. Briesemeister, *La imagen de América en la Alemania que conoció Hernando Colón*, [w:] K. Kohut i in. (red.), *De conquistadores...*, op. cit., s. 230–246. Zaskakujące jest, jak wiele hiszpańskich książek drukowano w Niemczech oraz jak dużo hiszpańskich książek gromadzono w holenderskich bibliotekach od czasu, gdy kraje te walczyły z Hiszpanią – zob. J. Lechner, *Repertorio de obras de autores españoles en bibliotecas holandesas hasta comienzos del siglo XVIII*, Utrecht 1999.

⁹³ Jeden z pierwszych zespołów źródeł, zawierających oceny ekspansji hiszpańskiej w Amerykach i portugalskiej w Azji, jak również wczesne listy z Karaibów, wśród nich wiele napisanych przez Niemców, z załączonymi wczesnymi mapami i rysunkami, został odnaleziony w Bratysławie, na Słowacji – zob. M. Krása, J. Polišínský, P. Ratkoš (red.), *European Expansion 1494–1519. The Voyages of Discovery in the Bratislava Manuscript Lyc.515/8 (Codex Bratislavensis)*, Prague 1986. Innym ważnym źródłem jest opis podróży przez Portugalię i Hiszpanię doktora Hieronima Münzera z Norymbergi, tego samego, który pisał do króla portugalskiego latem 1493 r. o poszukiwaniu Azji na zachodnim Atlantyku, rozpoczętym wkrótce po podpisaniu przez Portugalię i Hiszpanię traktatu w Tordesillas – zob.: J. Münzer, *Voyage en Espagne et au Portugal (1494–1495)*, Paris 2006 (istnieje również hiszpański przekład oryginalnego tekstu łacińskiego); J. Lockhart, E. Otte, *Letters and People of the Spanish Indies. Sixteenth century*, Cambridge 1976. Więcej listów opublikowano w E. Otte, G. Albi, *Cartas privadas de emigrantes a Indias, 1540–1616*, Sevilla 1988; zob. też R. Sánchez Rubio, I. Testón Núñez, *El hilo que une. Las relaciones epistolares en el Viejo y el Nuevo Mundo (siglos XVI–XVIII)*, Mérida 1999.

⁹⁴ Na ten temat wiele artykułów opublikował James Muldoon – zob. m.in. J. Muldoon, *Spiritual Conquests Compared: „Laudabiliter” and the Conquest of the Americas*, oraz *The Indian as Irishman*, [w:] idem, *Canon Law, the Expansion of Europe, and World Order*, Aldershot–Brookfield–Singapore–Sydney 1998.

efekt gromadzenia, koncentracji, kontroli czy nawet celebrowania przewozu całości materiału i kultur ideologicznych za pośrednictwem dwóch flot, łącząc rozległe sieci pod władzą Hiszpanii po obu stronach Atlantyku⁹⁵. Rejsy transatlantyckie nie tylko tworzyły finansowy i handlowy kręgosłup dwóch ściśle powiązanych systemów, ale także znacznie kondensowały formę wzajemnych transferów każdego rodzaju. Część europejska uważała się za stary chrześcijański świat Biblii, który wypełnia obowiązek misji wynikający z Pisma Świętego, ponieważ kształci nowo odnalezionych i nawróconych chrześcijan i pomaga im, w zamian otrzymując ekonomiczną nagrodę za integrowanie dla wzajemnych korzyści Nowego Świata ze Starym i cywilizowanym⁹⁶.

Istnienie po obu stronach kulturowo i gospodarczo skonsolidowanych i politycznie zorganizowanych bastionów wyjaś-

⁹⁵ Zob. R. Pieper, *Los límites del mundo atlántico: „artificialia” y „naturalia” en el comercio transatlántico del siglo XVI*, [w:] R. Pieper, P. Schmidt (red.), *Latin America and the Atlantic World...*, op. cit., s. 245–261. Uderzające przykłady tego, o czym mówimy, można znaleźć we wczesnym malarstwie amerykańskim – zob. S. Gruzinski, G. Mermet, *L'Aigle et la Sibylle. Fresques Indiennes du Mexique*, Paris 1994. Należy wspomnieć choćby o indiańskim malarzu Juanie Gersonie (noszącym nazwisko francuskiego filozofa z XV w.), który wzorując się na indiańskich i europejskich modelach, namalował w 1562 r. Apokalipsę na ścianach franciszkańskiego klasztoru w Tecamachalco w Meksyku (zob. S. Gruzinski, G. Mermet, *L'Aigle...*, op. cit., s. 96), albo o innym indiańskim malarzu, którego źródłem inspiracji stała się słynna scena Ukrzyżowania, namalowana przez gotyckiego malarza Martina Schongauera. Analiza tych kwestii – zob. S. Gruzinski, *La colonisation de l'imaginaire. Sociétés indigènes et occidentalisation dans le Mexique espagnol, XVIe–XVIIIe siècles*, Paris 1988, a także inne książki tego autora na podobne tematy. O podobnych przypadkach wpływów europejskich – zob. S.A. Bedini, *The Pope's Elephant*, New York 1997, oraz późniejsze wydania i tłumaczenia tej książki. Do dziś jest to najbardziej dogłębna analiza, chociaż odnosząca się do Portugalii i Azji, w której częste są odwołania do niemieckiego malarza Albrechta Dürera, co do którego dysponujemy krótkim opisem wpływu, jaki wywarł na niego skarb Montezumy wystawiony przez Karola V w Brukseli. Cały czas są prowadzone badania nad tzw. Wunderkammern, jakie europejska arystokracja urządziła w XVI w., z egzotycznymi przedmiotami z nowo odkrytych wysp i kontynentów, jak je określono w niemieckim druku z 1524 r. O postrzeganiu amerykańskich ludów autochtonicznych w Europie – zob. *La Imagen del Indio en la Europa Moderna*, Sevilla 1990. Bardzo interesującym studium o adaptacji symboliki europejskiej w malarstwie kolonialnym na temat Indian jest praca E. Vargaslugo i in. (red.), *Imágenes de los naturales en el arte de la Nueva España. Siglos XVI al XVIII*, Mexico 2006.

⁹⁶ Zob. np.: A. Pagden, *Spanish Imperialism and the Political Imagination*, New Haven–London 1990; idem, *European Encounters with the New World*, New Haven–London 1993; idem, *Lords of all the World. Ideologies of Empire in Spain, Britain and France, c. 1500–c. 1800*, New Haven–London 1995.

nia w dużym stopniu, dlatego spektakularne najazdy brytyjskich i holenderskich korsarzy w rzeczywistości krótkotrwale wpływały na ten system. Nawet spektakularne morskie klęski, takie jak Wielkiej Armady w 1588 r., której statki miały na pokładach przedstawicieli całego hiszpańskiego systemu atlantyckiego⁹⁷, były tylko chwilowymi niepowodzeniami i mogły zostać dość szybko naprawione. Ważniejszą sprawą jeśli chodzi o upadek tego systemu, wydaje się gwałtowna wojna propagandowa między protestantami a katolikami o system hiszpański i jego wpływ na ludy miejscowe w Ameryce⁹⁸. Niektórzy chcieliby prawdopodobnie zwrócić uwagę na związki z erupcją wulkanu Huanyaputina 5 marca 1600 r., ok. 70 km od Arequipy w Peru, która spowodowała wyrzucenie ok. 19,2 km³ pyłów do wyższych warstw atmosfery⁹⁹, na całe miesiące ograniczając dostęp promieni słonecznych i wpływając na pogodę. Są rzeczywiście historycy wyjaśniający zmniejszenie znaczenia Hiszpanii konsekwencjami okresu niesprzyjającej pogody, po którym nastąpił nieurodzaj, zwiększając straty ludnościowe na skutek epidemii w Hiszpanii od 1598 r. Konsekwencje zmian pogodowych były z pewnością odczuwane wszędzie i miały swe skutki w postaci zrestrukturyzowania rolnictwa w Anglii i w Holandii. Inne kraje o dużej populacji, stale wysyłające za granicę siłę ludzką, aby utrzymać rozległy system, nie dokonały odpowiednich zmian, co spowodowało, że te następstwa były tam gorsze. Wyjaśnienia te pokazują, że głębsza analiza upadku Hiszpanii, wykraczająca poza historię polityczną, wymaga także szerszego podejścia i powinna obejmować możliwie całościowo system hiszpański i poszukiwać ewolucji różnych problemów w celu

⁹⁷ Zob.: J.L. Casado Soto, *Los barcos españoles del siglo XVI y la Gran Armada de 1588*, Madrid 1988; M. Gracia Rivas, *Los tercios de la Gran Armada (1587–1588)*, Madrid 1989; H. O'Donnell, D. de Estrada, *La fuerza de desembarco de la Gran Armada contra Inglaterra (1588)*, Madrid 1989 (w książce tej szczegółowo opisano wielonarodowy skład załóg i oddziałów).

⁹⁸ W większości przypadków traktowana bardziej ogólnie, z zastosowaniem pojęcia „czarna legenda”, obecnie poddana głębszym studiom na podstawie setek druków i książek ukazujących się na terenie Świętego Cesarstwa rzymskiego – zob. P. Schmidt, *Spanische Universalmonarchie oder „teutsche Libertet”. Das spanische Imperium in der Propaganda des Dreißigjährigen Krieges*, Stuttgart 2001.

⁹⁹ B. Fagan, *The Little Ice Age. How Climate made History 1300–1850*, New York 2000, s. 104 i nast.

wychwycenia skutków po drugiej stronie Atlantyku. Pomimo wielkiej liczby publikacji na temat kolonialnej Ameryki hiszpańskiej, jej morskich związków z Europą, wczesnonowożytnej historii Hiszpanii, hiszpańskiego wpływu na wczesnonowożytną Europę nie mamy do dziś szerzej potraktowanej historii pierwszego Atlantyku hiszpańskiego, obejmującego obszar od Manili, przez Ameryki, do, powiedzmy, Europy Wschodniej.

I znów należy zadać pytanie, czy system był po prostu częścią imperium hiszpańskiego. Debata intelektualna, takie jak ta zreferowana tu krótko dysputa między Casasem a Sepúlvedą, oraz cały zbiór rzeczywistości kulturowych dowodzą, że było to coś więcej. Świadczy o tym częste używanie pojęcia „monarchia katolicka”. W kategoriach ogólnych było to świeckie i polityczne wyrażenie późnośredniowiecznego uniwersalizmu chrześcijańskiego, przekazanego ostatecznie po złupieniu Rzymu (*Sacco di Roma*) w 1527 r. z papieżstwa na Karola V i najpotężniejszą monarchię tamtych czasów. Monarchia ta stała się jednocześnie obrońcą katolicyzmu przeciwko herezjom, niewiernym i poganom, zwalczając wszędzie swoich wrogów i roztaczając życzliwą opiekę nad świeżo nawróconymi poganami. Było to myślenie, który przez dziesięciolecia mogło jednoczyć wszystkie części Europy, które postanowiły zachować lojalność wobec Kościoła rzymskokatolickiego, a nawet część regionów luteranckich, gdzie obawiano się bardziej kalwinizmu niż katolicyzmu. Nie można zapominać, że pojęcie „katolicki” – z greckiego *katholikos*, oznacza ‘powszechny’, ‘uniwersalny’, i tak szeroko je rozumiano. W tym sensie monarchia katolicka była w Hiszpanii w dużej mierze utrzymywana, ale nigdy tylko w Hiszpanii. Sama Hiszpania utrzymywała się dzięki zasobom atlantyckim i transatlantyckim, które starała się kontrolować za pomocą systemu flot. Pozwalała jednak obcokrajowcom pomagać sobie w obydwu Amerykach. W tym szerszym sensie Martens, autor relacji cytowanej na początku niniejszego artykułu, miał rację, pisząc o Morzu Hiszpańskim. Oczywiście w takim momencie zwrotnym w historii odnosił się raczej do szeroko podzielanego myślenia o przeszłości. Być może najbardziej przekonującym dowodem takiej interpretacji są debaty w Świętym Cesarstwie Rzymskim po pokoju westfalskim, czy trzeba zdobywać samodzielnie kolonie w Amerykach, czy też

nie. Problem ten, zasugerowany przez agentów promujących tę ideę, był szeroko omawiany przez dwór cesarski, jak również przez wielu księząt katolickich i nie tylko. Niemieckiemu filozofowi Leibnizowi, kiedy służył arcybiskupowi Moguncji, polecono, aby wyraził swe zdanie na temat tej kwestii. Leibniz spisał swoje przemyślenia i stwierdził, że zdobycie i utrzymanie jakiegokolwiek kolonii za oceanem byłoby zbyt kosztowne dla każdego niemieckiego księcia. Stąd też zalecił jako lepsze i znacznie tańsze kupowanie potrzebnych towarów zamorskich od Holendrów.

Dlatego jest oczywiste, że Atlantyk hiszpański jako narzędzie służące badaniom prowadzonym przez współczesnych historyków jest czymś więcej niż tylko systemem transportu i sprawowania władzy. Jest skondensowanym pojęciem służącym do analizowania zmiany kulturowej, z wieloma poziomami analizy: od symboliki i ideologii, przez politykę, sprawy społeczne i gospodarcze, po historię idei i rozwoju materialnego na bardzo rozległej i wzajemnie powiązanej przestrzeni geograficznej, co wytworzyło coś, co nazywamy teraz historią nowożytną. Fakt, że trudno jest znaleźć całościową mapę pokazującą ów współzależny system, podkreśla tę rzeczywistość.

III. Nowy Atlantyk hiszpański w XVIII w.

Drugi Atlantyk hiszpański w XVIII stuleciu był zupełnie innym zjawiskiem historycznym niż pierwszy. José de Gálvez, w latach 1776–1786 hiszpański minister do spraw Indii, już w 1769 r. pisał z Meksyku do Karola III: „W chwili śmierci króla Karola II wielka monarchia hiszpańska jest tak samo martwa, jak ciało jej władcy”¹⁰⁰. Pod względem politycznym jest to prawda. Hiszpania rozpoczęła nowe stulecie bez floty zdolnej do utrzymywania łączności z Ameryką hiszpańską i była uzależniona od francuskiej marynarki i pomocy wojskowej w celu obrony sukcesji burbońskiej przed połączonymi siłami brytyjsko-habsburskimi. Dopiero w połowie XVIII w. Hiszpania dzięki wielu reformom odnowiła marynarkę i wojsko, radykalnie zreorganizowała

¹⁰⁰ *Informe y plan de intendencias para el reino de Nueva España*, [w:] L. Navarro García, *Intendencias en Indias*, Sevilla 1959, s. 164 i nast.

swój system polityczny według modelu francuskiego i zabrała się do odzyskiwania władzy w swoich amerykańskich posiadłościach.

W 1805 r. Hiszpania całkowicie uzależniła się od Francji, kontrolującej ok. 80% jej gospodarki¹⁰¹, i po utracie swojej marynarki wojennej w bitwie pod Trafalgarem praktycznie była niezdolna do działania. Ale czy Atlantyk hiszpański zakończył się w 1805 r., kiedy Hiszpania straciła swoją flotę? Nie całkiem, o czym świadczą następujące fakty. 19 maja 1806 r. władze podatkowe Meksyku podpisały umowę z londyńską firmą Gordon & Murphy, związaną z londyńskimi bankierami Irving i Spółka. Brytyjscy kupcy zobowiązali się dostarczać rtęć, papier do produkcji papierosów oraz inne towary niezbędne meksykańskiej gospodarce i przekazywać za pośrednictwem firmy Morfi z siedzibą w Veracruz, prowadzonej przez Irlandczyków, organom królewskim w Hiszpanii korespondencję i przychody, jakie musiał wysyłać Meksyk. Aby uniknąć problemów dyplomatycznych, umowa została podpisana przez niższe organy podatkowe w Meksyku i Madrycie oraz przez przedstawicieli tych spółek. Po raz kolejny pojawia się Hamburg, ponieważ stamtąd wysyłano rtęć do Veracruz i hiszpańskie papiery płatnicze otrzymywane *via* Londyn, używane do zapłaty za towary wysyłane z Hamburga i zaopatrzenia Hiszpanii w pieniądze z przychodów, jakie Meksyk musiał wysłać do Korony. Londyńscy kupcy mieli oczywiście porozumienie z Admiralicją brytyjską, ponieważ byli oni w stanie zagwarantować, że statki przewożące towary nie będą atakowane przez marynarkę angielską. W ten sposób w latach 1806–1808 Meksyk za pośrednictwem brytyjskim otrzymywał z różnych europejskich portów niezbędne surowce i towary przetworzone oraz wysyłał do Hiszpanii dochody podatkowe. Firma Morfi odbierała w Veracruz towary z zagranicy lub wysyłała pieniądze na Jamajkę. Na Jamajce okręty brytyjskiej marynarki wojennej przejmowały pieniądze i wysyłały je do londyńskiej firmy Gordon & Murphy, ta zaś przepuszczała listy zastawne do Hiszpanii przez blokadę kontynentalną, jaką wprowadził Napoleon. Hiszpania wysyłała

¹⁰¹ M. Zylberberg, *Une si douce domination. Les milieux d'affaires français et l'Espagne vers 1780–1808*, Paris 1993.

listy zastawne do Hamburga jako zapłatę za wysyłane produkty i za zapewnienie gotówki. Należy pamiętać, że w tym samym czasie brytyjskie wojska i okręty atakowały hiszpańskie Buenos Aires. Najwyraźniej sieci, o których wcześniej krótko wspomnieliśmy, w dużej mierze zdobyły kontrolę nad niemal całym Atlantykiem i działały nawet wbrew polityce państwa, jeżeli ich interes tego wymagał. Hiszpania i jej posiadłości w Ameryce były w dużej mierze zależne od tych sieci. Problem polega na tym, aby dowiedzieć się, od jakiego momentu sieci te zyskały takie znaczenie i czy mogą one być związane z różnymi narodami. W ostatnich dekadach prowadzono wiele badań historyograficznych poświęconych tym zagadnieniom.

Należy przypomnieć, że już traktat pokojowy w Utrechcie w 1714 r. jest w tym kontekście bardzo interesujący. Została wówczas uznana nowa dynastia w Hiszpanii, a Hiszpania ostatecznie straciła swoje europejskie zaplecze, ponieważ Niderlandy Hiszpańskie i włoskie posiadłości przypadły Habsburgom, dzieląc w ten sposób na dwie części to, co wcześniej było ważnym elementem pierwszego Atlantyku hiszpańskiego. Jednocześnie Hiszpanię zmuszono w Utrechcie do zmiany partnera w zakresie *Asiento* – licencji na import niewolników afrykańskich do jej kolonii amerykańskich, przydzielonej wcześniej Francji. Teraz Francja miała przekazać *Asiento* Anglii. Co ciekawe, przed 1714 r. we Francji była firma o nazwie – czytanej i pisanej na sposób francuski – Fitzgerald. W 1715 r. w Londynie *Asiento* było obsługiwane przez przedsiębiorstwo noszące również nazwę Fitzgerald, oczywiście pisaną i czytaną w formie angielskiej.

Trzeba więc stwierdzić, że już na początku XVIII w. zaplecze europejskie pierwszego Atlantyku hiszpańskiego całkowicie zniknęło. Hiszpania, stanowiąca jego fundament, była politycznie i kulturowo znacznie słabsza i straciła swoją rozległą sieć, spadłszy po hiszpańskiej wojnie sukcesyjnej do rangi drugorzędnej potęgi europejskiej. Europa, generalnie, znacznie bardziej ukierunkowała się na zachód i na Atlantyk¹⁰² – od tamtej pory w negocjowaniu europejskich traktatów pokojowych

¹⁰² Zob. H.-O. Kleinmann, *Der atlantische Raum als Problem des Europäischen Staatensystems*, „Jahrbuch für Geschichte Lateinamerikas” 2001, t. 38, s. 7–30 (www-gewi.uni-graz.at/jbla).

w Europie Zachodniej najpierw rozstrzygano sprawy atlantyczne, a dopiero potem załatwiano problemy europejskie.

Fundamenty amerykańskie Atlantyku hiszpańskiego również się zmieniły. Meksyk, korzystający z kolejnej „bonanzy” górniczej i kontynuujący wzrost demograficzny i gospodarczy, rozpoczęty pół wieku wcześniej, stał się o wiele ważniejszy i w dyskursie elit domagał się statusu samodzielnego imperium, podobnie jak Peru. Ustanowienie w latach 1748 i 1776 dwóch dodatkowych wicekrólestw z centrami w Bogocie i Buenos Aires osłabiło Peru, ale nie Meksyk, niezbędny do finansowania całych Karaibów hiszpańskich, które bardzo szybko same rozpoczęły wymianę z brytyjskimi i holenderskimi koloniami w regionie, płacąc meksykańskimi pieniędzmi. Rywalizacja coraz bardziej dzieliła narody, również sojuszników. Hiszpania nie była w stanie faktycznie kontrolować swoich amerykańskich wicekrólestw. Francja straciła swe amerykańskie posiadłości, z wyjątkiem niektórych wysp na Karaibach, już po wojnie siedmioletniej. Wielka Brytania rządziła Atlantykiem, ale nie swoją Admiralicją czy swoimi koloniami amerykańskimi. To te warunki pozwoliły sieciom utworzonym przez mniejszości o silnych wewnętrznych więzach solidarności, jak Żydzi, Baskowie i Irlandczycy, na podważenie wszędzie kontroli państwowej, w mniejszym lub większym stopniu. Osiemnastowieczny Atlantyk był zatem systemem dość pluralistycznym, pomimo polityki europejskiej raczej ponadnarodowym, w którym różne państwa dążyły do narzucenia swojej władzy, ale zostały pokonane nawet przez swoich własnych obywateli.

Tłumaczenie Janusz Dołęga



ADAM DANIEL ROTFELD

Bezpieczeństwo centrum a peryferie: rosyjskie koncepcje polityczne

8 października 2008 r. prezydent Federacji Rosyjskiej, Dmitrij Miedwiediew, zabrał głos na Forum Polityki Światowej, zorganizowanym przez Francuski Instytut Spraw Międzynarodowych w miejscowości Evian. Po dokonaniu analizy i oceny rozwoju sytuacji politycznej na świecie od czasu załamania się dwubiegunowego systemu międzynarodowego Miedwiediew wysunął propozycję zawarcia nowego całościowego układu o bezpieczeństwie europejskim. Układ ten – oświadczył prezydent Rosji – miałby wprowadzać na obszarze transatlantyckim „jednakowe reguły gry”¹. Porozumienie miałoby mieć charakter prawnie wiążący i zapewniać gwarancje bezpieczeństwa dla wszystkich sygnatariuszy traktatu. Rosja proponuje nową architekturę bezpieczeństwa. Nie jest to pierwsza rosyjska propozycja w tej sprawie. Przeciwnie: Rosja ma długą tradycję w prezentowaniu całościowych koncepcji bezpieczeństwa.

¹ Wystąpienie Prezydenta Federacji Rosyjskiej, Dmitrija Miedwiediewa, Evian, 8 października 2008 r.

I

Po raz pierwszy Rosja wystąpiła z propozycją całościowego uzgodnienia spraw bezpieczeństwa i ustanowienia europejskiego porządku gwarantowanego przez wielkie mocarstwa ponad 200 lat temu. Autorem ówczesnej koncepcji był Adam Czartoryski, polski arystokrata, któremu car Rosji Aleksander I powierzył kierownictwo nowo utworzonego ministerstwa spraw zagranicznych. Początkowo młody rosyjski monarcha nie zamierzał zajmować się sprawami Europy. Adam Czartoryski tak o tym pisze w swoich memuarach: „Imperator z jednakową odrazą mówił o wojnach Katarzyny i despotycznym szaleństwie Pawła”². Jednak Czartoryski, jako minister spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego, uważał, że izolacja Rosji prowadzi ją do utraty jakiegokolwiek znaczenia w Europie, do poniżenia, i nie spotka się z poparciem opinii publicznej. Czartoryski pisał: „Aby postępować naprzód, trzeba mieć cel, którego się jeszcze nie osiągnęło. A na to, by postęp był stały, trzeba być zdolnym do stworzenia celu, którego się nigdy nie osiągnie”³. Przyjmując takie założenie, książę Adam Czartoryski przedstawił w 1803 r. pod rozługę imperatora memorandum pt. *O systemie politycznym, który winna stosować Rosja*⁴. Była to w istocie oświeceniowa koncepcja rosyjskiej polityki zagranicznej, której autor postawił sobie za cel ustanowienie trwałego pokoju w Europie. Dla osiągnięcia tego celu potrzebne były, zdaniem Czartoryskiego, trzy warunki: postęp cywilizacyjny, ustanowienie nowych granic, które uwzględniałyby zróżnicowanie etniczne i naturalne przeszkody, oraz ukształtowanie liberalnych instytucji i władzy przedstawicielskiej. Według Michaiła Hellera, był to program, który zawierał kantowski postulat wiecznego pokoju i wspólnoty państw, ale po raz pierwszy akcentował sprawę narodową i poli-

² M. Heller, *Istorija Rossijskoj Imperii*, CEU Press, Moskwa 1997, t. 2, s. 253.

³ M. Kukiel, *Czartoryski a jedność Europy 1770–1861*, tłum. J.M. Kłoczowski, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2008, s. 67.

⁴ Dokument ten – nigdy w Rosji niepublikowany – został odkryty przez Mariana Kukieła w latach trzydziestych XX w. w archiwum Muzeum Czartoryskich w Krakowie i zaprezentowany w jego pracy *Czartoryski and European Unity, 1770–1861*, Princeton University Press, Princeton 1955. Tłumaczenie polskie: M. Kukiel, *Czartoryski a jedność...*, op. cit.

tyczny liberalizm. Koncepcja Czartoryskiego była rzeczywiście z wielu względów pionierska.

Rosja – pisał Adam Czartoryski w memorandum do cara z 1803 r. – nie jest ze swej istoty mocarstwem agresywnym. Terytoria tego kraju są już i tak nadmiernie rozległe. Przyszłość Rosji – zdaniem księcia Czartoryskiego – winna oprzeć się na rozwoju i eksploatacji własnych ziem, a nie na nowych zdobyczach. Jednak Rosja ma odgrywać rolę na miarę swego potencjału: jej polityka musi być „wspaniałomyślna i iść w parze z jej pozycją i potęgą”⁵. Jej przyszłość powinna być kształtowana poprzez osławianie gigantycznego obszaru, a nie dalsze podboje. Jednak izolacja dowodziłaby jej słabości. Stąd wniosek Czartoryskiego, że położenie i siła Rosji niejako wymuszają aktywną politykę zagraniczną. W swojej koncepcji sugerował poczynienie konkretnych kroków zmierzających do wyzwolenia słowiańskich narodów na Półwyspie Bałkańskim, których Rosja powinna być protektorem.

W oczach Czartoryskiego realne zagrożenie dla Rosji w początkach XIX w. stanowiła Anglia. Równocześnie Anglia była wyjątkowym i bezcennym partnerem handlowym i potencjalnym sojusznikiem. Była bowiem zorientowana na ustanowienie w Europie bezpieczeństwa, a zarazem reprezentowała ostatni bastion liberalizmu, który został skutecznie wyeliminowany z Europy kontynentalnej. Michaił Heller streszcza istotę koncepcji Czartoryskiego w sposób następujący: „Jeśli Rosja i Anglia porozumieją się, to ich polityka będzie prawem dla całego kontynentu”⁶. Podstawą programu polityki zagranicznej ówczesnej Rosji miał więc być sojusz z Wielką Brytanią. Według memorandum Czartoryskiego, nie ma konfliktu interesów między Rosją a Francją. Rewolucyjnym francuskim ideom należało, zdaniem Czartoryskiego, przeciwstawić promowanie liberalizmu i pozyskać francuską opinię przeciwko tyranii Napoleona.

W koncepcji Adama Czartoryskiego sprawa polska, z natury rzeczy, zajmowała poczesne miejsce. Rozbiory sprawiły, że Austria i Prusy stały się sąsiadami Rosji. Autor memorandum

⁵ M. Kukiel, *Czartoryski a jedność...*, op. cit., s. 67.

⁶ M. Heller, *Istorija Rossijskoj...*, op. cit., s. 257.

przestrzega cara przed niebezpieczeństwami, jakie wynikają z tego sąsiedztwa – nie można np. wykluczyć potencjalnej napaści państw niemieckich na Rosję. Z tego względu odrodzenie zjednoczonej Polski zapewniałoby Rosji bezpieczeństwo. Memorandum zawierało konkretne propozycje polityki rosyjskiej wobec Turcji (w opinii Czartoryskiego imperium otomańskie było w fazie obumierania), postulat stworzenia Grecji jako państwa niepodległego, projekt zjednoczenia bałkańskich Słowian, zjednoczenia Włoch, wreszcie, stworzenia – na wzór Szwajcarii – konfederacji lub federacji (na wzór Stanów Zjednoczonych) zachodnich państw niemieckich niezależnych od Austrii i Prus.

Projekt zyskał entuzjastyczne poparcie imperatora. Adam Czartoryski mianowany został ministrem spraw zagranicznych Rosji. Na podstawie memorandum Aleksander I podpisał „Sekretne instrukcje” i wręczył je we wrześniu 1804 r. Nikołajowi Nowosilcowowi, który wysłany został ze specjalną misją do Londynu. Misja Nowosilcowa sprowadzała się do tego, by dwa wielkie mocarstwa – Rosja i Anglia, rozstrzygały o losach kontynentu europejskiego: ustanawiały granice, decydowały o instytucjach i ustroju państw, które zamiast rządów Bonapartego znalazłyby się w swoistym rosyjsko-brytyjskim kondominium. Rozmowy Nowosilcowa w Londynie dotyczyły dwóch kwestii: z jednej strony – utworzenia specjalnego organu, który nadzorowałby zachowanie pokoju w Europie, a z drugiej – określenia nowych granic państw istniejących oraz ukształtowania, po zwycięstwie nad Napoleonem, państw nowych.

Innymi słowy, jak pisze Kukiel: „Zapewnienie stabilności takiej Europy winno być wspólnym zadaniem Rosji i Anglii. [...] Powinny [one] wykorzystać swe połączone siły dla zaprowadzenia równowagi oraz prawdziwego i trwałego pokoju”⁷.

Jak wiemy, wypadki potoczyły się zupełnie inaczej. Logiczne, odważne i nowatorskie myślenie autora planu nie wywarło istotnego wpływu na europejską rzeczywistość. Nie określiło też miejsca i roli Rosji w Europie i na świecie. Wkrótce doszło do wojny Aleksandra I z Napoleonem Bonaparte. Wielkie zwycięstwo Rosjan w bitwie pod Borodino i klęska Napo-

⁷ M. Kukiel, *Czartoryski a jedność...*, op. cit., s. 60.

leona nie gwarantowały Rosji hegemonii w Europie. Nie powiodła się próba zapewnienia Rosji pozycji rozstrzygającej o losach Europy. Po blisko 200 latach Aleksandr Sołżenicyn w swej ocenie Aleksandra I stawiał pytanie: „Po co mieszałyśmy się w sprawy europejskie?”⁸.

Inny pogląd w tej kwestii przedstawił minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej, Siergiej Ławrow, który w wykładzie inauguracyjnym rok akademicki 2007/2008 w Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych w Moskwie tak mówił na ten temat: „Rosja od 300 lat bierze na siebie niemałe brzemię podtrzymywania równowagi w europejskiej i światowej polityce”⁹. W opinii rosyjskiego ministra „warunki swobody dyktują konieczność kolektywnego przywództwa głównych światowych mocarstw. Można to nazwać – mówił Ławrow – koncertem mocarstw XXI wieku. [...] Dla tej części świata, którą przyjęto określać jako region euroatlantycki, nie zaszkodziłoby wzajemne zrozumienie trójki – USA, Rosji i Unii Europejskiej”¹⁰.

II

Koncepcja bezpieczeństwa europejskiego zaprezentowana przez Siergieja Ławrowa oparta jest na założeniu, że nowa architektura bezpieczeństwa będzie bazować na decyzjach podejmowanych przez wielkie mocarstwa. Nawiązuje w swej istocie do XIX-wiecznej formuły porządku europejskiego opartego na Świętym Przymierzu – porozumieniu monarchii, które odniosły zwycięstwo nad Napoleonem. Koncert mocarstw europejskich ustabilizował na kilka pokoleń sytuację na kontynencie. Fundamentalnym wstrząsem dla ówczesnego systemu europejskiego były wyniki I wojny światowej. Upadły trzy wielkie monarchie: Austro-Węgry, Cesarstwo Niemieckie oraz carska Rosja. Upadło również wielkie imperium ottomańskie. Zwycięskie mocarstwa – Stany Zjednoczone, Francja i Anglia, podyktowały

⁸ A. Sołżenicyn, „*Russkij wopros*” k koncu XIX w., „*Nowyj mir*” 1994, nr 7, s. 146.

⁹ Wykład ministra spraw zagranicznych Rosji, S. Ławrowa w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych (MGIMO), Moskwa, 3 września 2007 r.

¹⁰ *Ibidem*.

warunki kształtujące nowy system. Jego wyrazem prawnopolitycznym był traktat wersalski (1919 r.), którego integralną częścią był Pakt Ligi Narodów – traktowany jako instytucjonalna forma nowego systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Z wielu względów system ten nie zdał w praktyce egzaminu. Przyczyną były nie tyle słabości instytucjonalne Ligi Narodów (choć i tych nie brakowało), ile faktyczne odrzucenie traktatu wersalskiego przez dwa mocarstwa – Niemcy i Rosję. W obu tych państwach nastąpiła zasadnicza zmiana formy sprawowania władzy: Cesarstwo Niemieckie ustąpiło miejsca Republice Weimarskiej, a Cesarstwo Rosyjskie – władzy bolszewików w Rosyjskiej Federacji, nazwanej później (1922 r.) Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Jednak w polityce zewnętrznej obu tych mocarstw dominował element ciągłości i próby przywrócenia dawnej wielkości. Republika Weimarska otwarcie rzucała wyzwanie systemowi wersalskiemu. Wyrazem tego były najpierw próby ustanowienia specjalnych stosunków z Rosją – porozumienie w Rapallo (1922 r.); później układy gwarancyjne zawarte w Locarno (1925 r.), które zapewniały bezpieczeństwo sąsiadom Niemiec na zachodzie, a pozostawiały swobodę powrotu do polityki ekspansji niemieckiej na wschodzie. Po dojściu do władzy Hitlera, rządy III Rzeszy przestały liczyć się z ograniczeniami, jakie nakładał na Niemcy traktat wersalski. W wyniku plebiscytu Zagłębie Saary powróciło pod niemieckie zwierzchnictwo i nastąpiła remilitaryzacja Nadrenii (1936 r.). Kolejne etapy to: Anschluss Austrii (marzec 1938 r.), oderwanie od Czechosłowacji Sudetów na podstawie układu monachijskiego (wrzesień 1938 r.), utworzenie Protektoratu Czech i Moraw oraz likwidacja państwa czechosłowackiego (marzec 1939 r.), wreszcie – tajne protokoły paktu Mołotow-Ribbentrop (sierpień 1939 r.) i agresja na Polskę (1 września 1939 r.), co poprzedziło o dwa tygodnie inwazję Armii Czerwonej i zajęcie wschodnich obszarów II Rzeczypospolitej. Porozumienie agresorów – Hitlera i Stalina – miało zakończyć egzystencję niepodległej Polski, którą radziecki sygnatariusz układu, Władimir Mołotow, nazwał przy tej sposobności „bękartem traktatu wersalskiego”.

Hitlerowskie Niemcy otwarcie odrzucały traktat wersalski, deklarowały politykę rewizji granic, a każdy nowy akt agresji na

Wschodzie określały jako ostatni krok prowadzący do trwałego pokoju i bezpieczeństwa. Oficjalnie deklarowanym celem Hitlera było ustanowienie „nowego porządku” w Europie. Z kolei stalinowski Związek Radziecki publicznie demonstrował pokojowe zamiary i promował oficjalnie potrzebę zbudowania w Europie „systemu bezpieczeństwa zbiorowego”. Głównym architektem całościowej koncepcji europejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego w latach trzydziestych był ówczesny komisarz spraw zagranicznych, Maksim Litwinow. W swoim przemówieniu na XVI sesji Ligi Narodów, poświęconej sprawie napaści Włoch Mussoliniego na Abisynię, Litwinow przedstawił zarys koncepcji niepodzielności pokoju i utrwalenia bezpieczeństwa zbiorowego. 1 lipca 1936 r. Litwinow dowodził w Genewie: „[...] jeżeli nie możemy dzisiaj stanąć na tak wysokim poziomie solidarności międzynarodowej, to należy zatroszczyć się o to, aby wszystkie kontynenty, a na początek chociażby cała Europa, były powiązane siecią regionalnych porozumień, na mocy których poszczególne grupy państw byłyby zobowiązane bronić przed agresorem poszczególne regiony, przy czym wykonywanie tych obowiązków regionalnych byłoby rozpatrywane na równi z wykonywaniem obowiązków wypływających z Paktu oraz spotykałoby się z całkowitym poparciem wszystkich członków Ligi Narodów”¹¹.

Istota myśli Litwinowa sprowadzała się do tezy, że należy wprowadzać w życie zasadę bezpieczeństwa zbiorowego, która nie jest bynajmniej „towarem abstrakcyjnym”, ale jest „praktycznym sposobem zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim narodom, to znaczy uznania zasady niepodzielności pokoju”.

Warto przypomnieć te słowa Litwinowa, ponieważ w rozważaniach na temat nowej architektury bezpieczeństwa należy sobie postawić pytanie: czy deklarowane cele wyrażają rzeczywiste zamiary, czy też są propagandową retoryką? Dziś nikt nie może mieć wątpliwości, że frazesy Józefa Stalina o dążeniu do pokoju i utrwalaniu po zwycięstwie nad Niemcami międzynarodowego bezpieczeństwa były cyniczną grą i zasłoną dymną dla

¹¹ Polski tekst przemówienia w: L. Gelberg (red.), *Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958, t. 2, s. 399 i nast.

planów narzucenia całej Europie „dyktatury proletariatu” na podobieństwo tej, jaka panowała na całym obszarze Europy Środkowej i Wschodniej poddanym radzieckiej dominacji i kontroli. Również w rok po śmierci Stalina, kiedy Nikita Chruszczow zwrócił się jesienią 1954 r. do mocarstw zachodnich z propozycją przyjęcia ZSRR do Paktu Północnoatlantyckiego, jego rzeczywistym celem nie było przystąpienie do tego sojuszu, ale propagandowe przygotowanie opinii publicznej do ogłoszenia decyzji o powołaniu do życia Układu Warszawskiego (maj 1955 r.), który ze swej natury był wymierzony w NATO. Między słowami a czynami często w polityce jest zasadnicza różnica. Ilustracją tej tezy jest również pewne niecodzienne dyplomatyczne doświadczenie, które warto tu przywołać.

III

Było to rankiem 14 grudnia 1992 r. w Sztokholmie. Minister spraw zagranicznych Szwecji, Margaretha af Ugglas, otwierała właśnie posiedzenie Rady Ministerialnej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Siedziałem w pobliżu ministra spraw zagranicznych RP, Krzysztofa Skubiszewskiego. Byłem zaproszony na posiedzenie Rady, aby złożyć wstępne sprawozdanie z powierzonej mi misji poszukiwania politycznego rozwiązania konfliktu powstałego na tle secesji samozwańczej „Republiki Naddniestrza” od Mołdowy. Nagle – poza przyjętym porządkiem dziennym – poprosił o głos Andriej Kozyriew, ówczesny minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej. Wyjaśnił, że ma instrukcję, aby złożyć krótkie oświadczenie, zanim konferencja rozpocznie obrady. Dodam, że w tym czasie prezydent Rosji Borys Jelcyn i jego minister spraw zagranicznych Andriej Kozyriew jednoznacznie i bez zastrzeżeń opowiadali się za polityką zbliżenia i bliskiej współpracy ze wspólnotą demokratycznych państw Zachodu.

Siedziałem w odległości niespełna metra od ministra Kozyriewa, który sięgnął do kieszeni marynarki, rozprostował pomiętą kartkę i odczytał następujące oświadczenie:

„Muszę wprowadzić korektę do koncepcji rosyjskiej polityki zagranicznej w części odnoszącej się do problematyki KBWE i chciałbym o tym pokrótce poinformować.

Po pierwsze, podtrzymując w pełni politykę wejścia do Europy, otwarcie oświadczamy, że pod wieloma względami – jeśli nie w sposób zasadniczy – korzenie naszych tradycji leżą w Azji i to określa granice naszego zbliżenia z Europą Zachodnią. Dostrzegamy, że niezależnie od pewnej ewolucji niezmienione pozostają w istocie strategię NATO i Unii Zachodnioeuropejskiej (UZE), których wyrazem są plany umocnienia ich militarnej obecności na Bałtyku i w innych regionach na obszarach byłego Związku Radzieckiego oraz interwencja w Bośni i mieszania się w sprawy wewnętrzne Jugosławii. Taka właśnie polityka podyktowała w sposób oczywisty sankcje przeciwko Serbskiej Republice Jugosławii. Domagamy się ich odwołania, a jeśli to nie nastąpi – zastrzegamy sobie prawo poczynienia jednostronnych koniecznych kroków w obronie naszych interesów, zwłaszcza że [sankcje – przyp. A.D.R.] przynoszą nam straty gospodarcze. Obecny rząd Serbii może liczyć w swojej walce na poparcie Wielkiej Rosji.

Po drugie, obszar byłego Związku Radzieckiego nie może być uważany za strefę, w której w pełni stosowane będą normy KBWE. Jest to w istocie obszar postimperialny, na którym Rosja musi bronić swoich interesów, przy użyciu wszystkich dostępnych środków, włącznie z wojskowymi i ekonomicznymi. Będziemy zdecydowanie nalegać, aby były republiki ZSRR przyłączyły się bez zwłoki do nowej federacji lub konfederacji, i w tej sprawie prowadzić będziemy twarde rozmowy.

Po trzecie, wszyscy ci, którzy myślą, że mogą ignorować tę specyfikę i interesy i że Rosję spotka los Związku Radzieckiego, nie powinni zapominać, że mówimy o państwie, które zdolne jest obronić siebie i swoich przyjaciół. Rzecz jasna, jesteśmy gotowi ze swej strony odgrywać konstruktywną rolę w pracy Rady KBWE, jakkolwiek będziemy bardzo ostrożni w swoim podejściu do idei prowadzących do mieszania się w sprawy wewnętrzne”.

Na zakończenie tego oświadczenia Kozyriew dodał: „Zastrzegam sobie prawo do ponownego zabrania głosu w szcze-

gółowych kwestiach". Po tych słowach na sali zapadła konsternacja, której wyrazem była całkowita cisza. Po chwili pani af Ugglas ogłosiła przerwę na kawę. Poruszenie wśród delegatów było ogromne. Ministrowie spraw zagranicznych głównych mocarstw spotkali się z przedstawicielem Rosji. Po 20 minutach powróciliśmy na salę obrad. Minister Andriej Kozyriew zabrał ponownie głos jako pierwszy i wyjaśnił, że jego poprzednie wystąpienie było chwytem retorycznym, który miał Europie i światu uświadomić, jaka może być rosyjska polityka, jeśli prezydent Borys Jelcyn utraci władzę. „Chciałbym zapewnić wszystkich obecnych, że ani prezydent Jelcyn, który pozostaje przywódcą i gwarantem rosyjskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej, ani ja, jako minister spraw zagranicznych, nigdy nie zgodzilibyśmy się z tym, co przeczytałem w moim poprzednim oświadczeniu [...]. Tekst, który państwu odczytałem, jest bardzo wierną kompilacją żądań opozycji – i to nie tej najbardziej radykalnej”¹². Celem tego chwytu retorycznego, do którego się uciekłem – wyjaśnił na zakończenie Kozyriew – było zapobieżenie temu, aby tego rodzaju alternatywa wobec polityki Jelcyna stała się w Rosji rzeczywistością.

W istocie to, co Andriej Kozyriew traktował jak chwyt retoryczny, jest już od lat rzeczywistością: odrzucone zostały w praktyce zasady i normy przyjęte w Helsinkach, oparte na wspólnych wartościach, do których należy respektowanie praw człowieka i równouprawnienia narodów; Gruzja usłyszała otwarcie, że może zapomnieć o respektowaniu wobec niej zasady integralności terytorialnej państw, a potwierdzeniem tego było uznanie legalności secesji dwóch gruzińskich prowincji – Abchazji i Południowej Osetii. Z kolei zasada nieinterwencji w sprawy wewnętrzne – często przywoływana i nadużywana w czasach ZSRR oraz interpretowana wówczas jako zakaz mieszania się w sprawy wewnętrzne, kiedy naruszane były prawa człowieka, zwalczana demokratyczna opozycja, deptana wolność słowa, a monopartyjne państwo totalitarne utożsamiane z państwem prawa – ponownie traktowana jest jako tarcza

¹² Zachowałem w swoim archiwum teksty obu oświadczeń A. Kozyriewa, które ukazały się też w tłumaczeniu na język angielski, w brytyjskim biuletynie „BASIC Reports”, nr 27, z 23 grudnia 1992 r., s. 3–4.

osłaniająca fasadowy charakter prawnych procedur i instytucji, które miałyby z założenia strzec praw i swobód obywatelskich.

Wartości uniwersalne (prawa człowieka, swobody obywatelskie, wolność prasy) przywoływane są jako frazesy bez pokrycia. Nie towarzyszą im żadne mechanizmy, zapewniające stosowanie przyjętych pod auspicjami wielostronnych organizacji (takich jak OBWE i Rada Europy) zobowiązań międzynarodowych. Retoryczny chwyt Andrieja Kozyriewa, traktowany przez niego jako ostrzeżenie i samoobalająca się prognoza, okazał się w istocie zapowiedzią tego, co miało się wydarzyć. I wydarzyło się – w zakresie znacznie szerszym niż mógł przewidzieć autor tego zapomnianego po latach oświadczenia.

O zmilitaryzowanych Prusach Fryderyka Wielkiego mówiono, że nie jest to państwo, które posiada armię – ale armia, która posiada państwo. Parafrazując to określenie, można powiedzieć, że – po ustąpieniu prezydenta Jelcyna – Rosja przebyła drogę, na której instytucje państwa mające chronić prawa i bezpieczeństwo obywateli (sądy, prokuratura, policja), środki masowego przekazu (prasa, radio, telewizja) oraz cała administracja i życie gospodarcze (system finansowy, banki i największe przedsiębiorstwa) znalazły się w ręku służb specjalnych, które dysponują całym państwem wraz z jego zasobami ludzkimi, surowcowymi i kapitałowymi. Jest to nowy fenomen, którego Andriej Kozyriew nie przewidział.

IV

Kształtowanie systemu bezpieczeństwa europejskiego jest częścią składową polityki praktycznie wszystkich państw Europy Środkowej, Północnej, Wschodniej, Zachodniej i Południowej. Bezpieczeństwem transatlantyckim zainteresowane są Stany Zjednoczone i Rosja, Francja i Wielka Brytania, Niemcy i Polska. Wszyscy mówią o bezpieczeństwie europejskim, ale zainteresowani są głównie bezpieczeństwem własnego państwa i przede wszystkim je mają na myśli. Innymi słowy, o skuteczności systemu decyduje nie tyle forma (sojusz, traktat, deklaracja lub inne porozumienie) i charakter zobowiązań (natury prawnej lub moralno-politycznej), ile harmonizacja interesów i wola poli-

tyczna państw tworzących system. Bezpieczeństwo jednego państwa lub grupy państw nie może być budowane z uszczerbkiem dla bezpieczeństwa innych.

W okresie po II wojnie światowej definiowano różne koncepcje bezpieczeństwa – w skali uniwersalnej Karta Narodów Zjednoczonych, przyjęta w 1945 r., formułowała podstawy światowego systemu bezpieczeństwa zbiorowego. W latach zimnej wojny podział świata na dwa bloki znajdował odbicie w powstaniu dwóch przeciwstawnych sojuszy – Paktu Północnoatlantyckiego (1949 r.) i Układu Warszawskiego (1955 r.). Załamanie się świata dwubiegunowego skłoniło polityków i ekspertów do poszukiwania innych formuł bezpieczeństwa – *common security* (wspólne bezpieczeństwo) lub *co-operative security* (bezpieczeństwo kooperatywne). Ich cechą wyróżniającą – w przeciwieństwie do czasów zimnej wojny i konfrontacji – były inne założenia aksjologiczne: bezpieczeństwo wspólne i kooperatywne oparte są na politycznej filozofii włączenia (*inclusiveness*), a nie wyłączenia (*exclusiveness*). Są też formy pośrednie i luźniejsze zobowiązania, czego wyrazem był m.in. proces zapoczątkowany w Helsinkach, który doprowadził do powołania Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE).

W skład OBWE wchodzi bez wyjątku wszystkie państwa obszaru transatlantyckiego: Europa, Rosja, Stany Zjednoczone, Kanada i państwa Azji Środkowej. Siłą tej struktury jest nie tylko uniwersalizm członkostwa, ale również całościowy, wszechobejmujący (*comprehensiveness*) charakter zobowiązań. Praktycznie obejmują one wszystkie wymiary życia politycznego (nie wyłączając aspektów wojskowych), społecznego, gospodarczego, kulturalno-cywilizacyjnego (kontakty między ludźmi, informacja, kultura i oświata). Główną słabością OBWE jest to, że stwarza ona forum w większej mierze konsultacji, debat i przeglądów sytuacji niż działalności operacyjnej. Jednak nie bez znaczenia jest elastyczny charakter instytucji OBWE i zdolność do innowacyjnego rozwiązywania problemów w trybie *ad hoc*. Skuteczność takiego podejścia zależy głównie od stopnia wzajemnego zaufania państw. Przewagą OBWE nad innymi instytucjami bezpieczeństwa jest to, że ma instrumenty i mechanizmy do kształtowania i monitorowania sytuacji wewnątrz

państw, a nie tylko do regulowania stosunków między nimi. Jest to istotne, ponieważ po zakończeniu zimnej wojny główne zagrożenia i ryzyko wybuchu konfliktów w obszarze transatlantyckim wynikały i nadal wynikają z rozwoju sytuacji wewnątrz państw, a nie z konfliktu interesów i napięć między państwami. Są to przede wszystkim konflikty etniczne, narodowe, religijne. Wymagają jakościowo nowego i odmiennego podejścia w zapobieganiu i rozwiązywaniu sytuacji kryzysowych i napięć, co różni je od instrumentów przeznaczonych do zapobiegania wojnom między państwami. Ilustracją środków nieadekwatnych do nowych wyzwań i zagrożeń był i w pewnej mierze pozostaje system wojskowych środków budowy zaufania i bezpieczeństwa (CSBM). Miały zapobiegać konfliktom między państwami. Nie były dostosowane do regulowania sytuacji wewnątrz państw. Nie spełniły więc swego zadania ani na południu Rosji – na Kaukazie Północnym, ani na Bałkanach, kiedy doszło do rozpadu Jugosławii i wojen między byłymi republikami wchodzącymi w przeszłości w skład Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii.

Inną kategorią nowego typu instytucji bezpieczeństwa powstałych po zakończeniu zimnej wojny są struktury związane z Sojuszem Północnoatlantyckim: Partnerstwo dla Pokoju, Euroatlantycka Rada Partnerstwa (EAPC), Rada NATO–Rosja, komisje NATO–Ukraina, NATO–Gruzja i inne.

W szerokim rozumieniu systemu bezpieczeństwa na XXI w. należy uwzględniać wymiar ludzki bezpieczeństwa (*human security*), który obejmuje zarówno prawa człowieka (jednostek), jak i prawa mniejszości. Tak szerokie pojmowanie bezpieczeństwa oznacza zobowiązanie do respektowania zasad i wartości państwa prawa, obejmujących pluralizm polityczny, rynkową gospodarkę i poszanowanie wolnych mediów oraz innych swobód obywatelskich i wolności politycznych. Respektowanie tych norm i zasad jest jednym z kryteriów obowiązujących wszystkie państwa członkowskie Unii Europejskiej. Do przestrzegania tych norm zobowiązane są też państwa wchodzące w skład Rady Europy, której instrumenty prawne określają europejski kodeks zachowania państw zarówno wobec własnych obywateli, jak

i w stosunkach z pozostałymi sygnatariuszami konwencji zawartych pod auspicjami Rady Europy.

Ten pobieżny przegląd organizacji, struktur i instytucji bezpieczeństwa stawia na porządku dziennym pytanie o celowość i potrzebę uzgadniania nowego dokumentu, który stwarzałby na płaszczyźnie prawnomiędzynarodowej podstawę budowy systemu bezpieczeństwa europejskiego lub transatlantyckiego. Pewne jest jedno: Europa nie cierpi na brak instytucji, norm i uregulowań. Ma ich w nadmiarze. Jeśli pojawiają się zatem inicjatywy zawarcia traktatu o ogólnoeuropejskim bezpieczeństwie, to warto wyjaśnić, na czym miałyby polegać „wartość dodana” takiego nowego porozumienia. Rosyjskie propozycje nie są nowe. Wystarczy przypomnieć choćby inicjatywę Michaiła Gorbaczowa w końcu lat 80-tych. Postulował on w ramach polityki *pieriestrojki* budowę zjednoczonej demokratycznej Europy – „wspólnego europejskiego domu”. Wystąpienia przywódców współczesnej Rosji – Władimira Putina, Dmitrija Miedwiediewa i Siergieja Ławrowa – są w większej mierze wyrazem ciągłości rosyjskiej myśli politycznej niż odpowiedzią na zmiany, jakie zaszły w Europie w ciągu ostatnich 20 lat.

V

Nowy system bezpieczeństwa z reguły wyłania się jako rezultat nowego doświadczenia lub uboczny efekt rozwiązania sytuacji kryzysowej albo jako skutek zakończenia wielkiej wojny, kiedy zwycięzcy narzucają zwyciężonym reguły gry. Tak było po zakończeniu wojen religijnych w Europie w XVII w. (pokój westfalski), po rozbiorach Polski przez trzy ościennie mocarstwa w XVIII w., po zakończeniu wojen napoleońskich w XIX w. (koncert mocarstw europejskich), po wojnach bałkańskich (kongres berliński) i po zakończeniu I wojny światowej (traktat wersalski i Pakt Ligi Narodów). Preambuły do wszystkich tych dokumentów i przemówienia towarzyszące aktom ich podpisania odwoływały się z reguły do potrzeby umocnienia pokoju i utrwalania bezpieczeństwa. Kiedy premier brytyjski Neville Chamberlain powracał we wrześniu 1938 r. z Monachium, gdzie podpisał haniebnny układ monachijski, na którego podstawie

oderwano od Czechosłowacji kraj sudecki, to wymachiwał na schodach samolotu zawartym porozumieniem i zapewniał rodaków, że przywozi pokój „po wsze czasy”. W rok później, kiedy 23 sierpnia 1939 r. ministrowie spraw zagranicznych ZSRR i III Rzeszy podpisali tajne protokoły otwierające drogę do agresji na Polskę i podziału łupów między napastnikami, to zapewniali świat, że umacniają pokój i utrwalają bezpieczeństwo. Ale na tajnej odprawie dowódców niemieckich sił zbrojnych Adolf Hitler wyjaśnił motywy i prawdziwy sens tego paktu: „Polska została wmanewrowana w sytuację, której potrzebujemy dla uzyskania sukcesu wojskowego”¹³.

Między retoryką polityczną a rzeczywistymi celami państwa jest zasadnicza różnica. Oficjalne i publiczne deklaracje państw z reguły odwołują się do wzniosłych i szlachetnych motywów, jakkolwiek w praktyce często ukrywają skrzętnie prawdziwe intencje. Dotyczy to w szczególności państw agresywnych, totalitarnych i autorytarnych. Byłoby jednak dalekie od prawdy twierdzenie, że państwa demokratyczne jasno i wyraźnie określają swoje stanowisko, a ich deklarowana polityka jest tożsama z celami, do których zmierzają. Innymi słowy, częścią polityki zagranicznej i dyplomacji są cele ukryte, które nie są otwarcie prezentowane opinii publicznej w procesie ich osiągnięcia. Przykładem mogą być zabiegi dyplomacji radzieckiej związane z przygotowaniem i zwołaniem ogólnoeuropejskiej konferencji bezpieczeństwa. Oficjalnie deklarowanym celem było utrwalenie pokoju, stabilizacja bezpieczeństwa i rozwój współpracy w Europie. Rzeczywiste cele były znacznie bardziej złożone.

Przez długie lata samo pojęcie bezpieczeństwa europejskiego było utożsamiane z potrzebą rozwiązania sprawy niemieckiej. W polskiej polityce był to priorytet najwyższy. Adam Rapacki, który po przemianach destalinizacyjnych objął w październiku 1956 r. funkcję ministra spraw zagranicznych, wystąpił w rok później (październik 1957 r.) na forum ONZ

¹³ F. Halder, *Dziennik wojenny. Codzienne zapisy szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych 1939–1942*, tłum. B. Woźniński, Wydawnictwo MON, Warszawa 1971, t. 1, s. 52; cyt. za: S. Dębski, *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*, PISM, Warszawa 2007, s. 97.

z ideą utworzenia w Europie Środkowej – na obszarze obu państw niemieckich (RFN i NRD), Czechosłowacji i Polski – strefy wolnej od broni jądrowej. Polska propozycja nie mogła zatrzymać wyścigu zbrojeń ani wpłynąć na politykę nuklearną Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Nie trzeba było wielkiej przenikliwości ani doświadczenia dyplomatycznego, aby rozumieć, że za planem Rapackiego kryją się inne – oficjalnie niedeklarowane – motywy, które Anglicy określają mianem *hidden agenda* (w wolnym tłumaczeniu – „ukryte cele”). Adam Rapacki w pięć lat później (w 1962 r.), kiedy prezentował nową wersję swego planu stworzenia w Europie Środkowej strefy wolnej od broni nuklearnej, wyjaśniał: „Nie ukrywaliśmy i nie ukrywamy, że poszukiwanie pokojowego rozwiązania kwestii niemieckiej było głównym celem naszej inicjatywy”¹⁴. Tak więc plan Rapackiego traktowany był jak wehikuł do pokojowego rozwiązania kwestii niemieckiej.

Na czym polegała istota tej sprawy? Sprawa ta miała trzy wymiary: po pierwsze, po zakończeniu II wojny światowej – wbrew zapowiedziom zawartym w układzie poczdamskim (2 sierpnia 1945 r.) – nie podpisano traktatu pokojowego z Niemcami, który regulowałby skutki wywołanej i przegranej przez Niemcy wojny. W tych okolicznościach – i to jest drugi istotny aspekt – trwałego i definitywnego uregulowania wymagały sprawy granic. Po trzecie wreszcie, w rezultacie powojennego podziału świata proklamowane zostały na obszarze Niemiec dwa państwa: trzy strefy okupowane przez mocarstwa zachodnie (Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Francję) utworzyły w maju 1949 r. Republikę Federalną Niemiec ze stolicą w Bonn, a na obszarze strefy radzieckiej proklamowano w październiku 1949 r. powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Rozwiązanie sprawy niemieckiej było możliwe w ramach dwóch całkowicie różnych politycznych opcji. RFN

¹⁴ Motywy te Adam Rapacki wyjawiał na łamach brytyjskiego miesięcznika „International Affairs” 1963, nr 1. Natomiast niezliczone analizy i komentarze, jakie były publikowane w Polsce, nie wyjaśniały polskiej opinii publicznej prawdziwego celu tej inicjatywy. Szerzej zob. A.D. Rotfeld, *Dylematy polskiej polityki bezpieczeństwa (1944–1990)*, [w:] R. Kuźniar, Z. Lachowski (red.), *Bezpieczeństwo międzynarodowe czasu przemian. Zagrożenia – koncepcje – instytucje*, PISM, Warszawa 2003, s. 619 i nast.

postulowała zjednoczenie Niemiec, natomiast NRD opowiadała się za utrwaleniem podziału.

Gdyby w 1956 r. Niemcy Zachodnie zaakceptowały polską granicę zachodnią, Gomułka miałby większe pole manewru w układaniu swoich relacji ze Związkiem Radzieckim. Rozumieli to niektórzy dalekowzroczni politycy w Republice Federalnej Niemiec. Heinrich von Brentano, ówczesny federalny minister spraw zagranicznych, w wywiadzie dla prasy mówił: „Stalin przyłączył wschodnie Niemcy do państwa polskiego nie tylko po to, aby zrekompensować włączenie połowy Polski do Związku Radzieckiego, ale również po to, by zasiać ziarna głębokiej i długotrwałej wrogości między Niemcami a Polakami. Jednocześnie chciał podporządkować Polskę Związkowi Radzieckiemu. Ani Niemcy, ani Polacy nie powinni pozwolić, aby wciągano ich w tak diaboliczną grę”¹⁵. W 14 lat później, w grudniu 1970 r., podpisany został układ między Polską a RFN o uznaniu zachodniej granicy Polski.

Motywy polityki ministra spraw zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromyki, było poszukiwanie sposobu wielostronnego uznania terytorialno-politycznego *status quo* w Europie, ukształtowanego w rezultacie II wojny światowej i powojennego rozwoju. Politycy, którzy określali stanowisko Polski po październiku 1956 r. (Władysław Gomułka i Adam Rapacki) również optowali za utrwaleniem podziału Niemiec i uznaniem ostatecznego charakteru granic wytyczonych w układzie poczdamskim. Jednak Polskę i ZSRR różniły istotne niuanse. Sprawa niemiecka była dla ZSRR ważna, ale wśród priorytetów polityki zagranicznej równie istotną wagę przywiązywano do dezintegracji państw zachodnich i pogłębiania różnic między Stanami Zjednoczonymi a państwami Europy Zachodniej i – co ważniejsze – do kwestionowania zasadności amerykańskiej obecności wojskowej w Europie. Zarówno zaskakująca inicjatywa Nikity Chruszczowa

¹⁵ „Echo der Zeit” z 29 grudnia 1956 r. Wcześniej, 1 maja 1956 r., Heinrich von Brentano w rozmowie z dziennikarzami w siedzibie Stowarzyszenia Korespondentów Zagranicznych w Londynie oświadczył: „Może przyjść taki dzień, kiedy trzeba będzie postawić pytanie, czy należy zrezygnować z wyzwolenia tych 17 milionów ludzi wobec problematycznego roszczenia prawnego do obszarów za Odrą i Nysą” – zob. „Zbiór Dokumentów” (PISM) 1956, nr 5, s. 680–681.

z 1954 r., aby przyjąć Związek Radziecki do NATO, jak i późniejszy projekt zawarcia ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie zmierzały w praktyce najpierw do osłabienia, a z czasem do likwidacji Sojuszu Północnoatlantyckiego i „wypychania” Stanów Zjednoczonych z Europy. W tej sprawie Gomułka i Rapacki zajmowali inne stanowisko: obecność Amerykanów w Europie, a zwłaszcza na ziemi niemieckiej, uważali oni za pożądaną. Stąd formuła Adama Rapackiego, którą zaprezentował w październiku 1964 r. w ONZ w sprawie zwołania konferencji bezpieczeństwa – z udziałem wszystkich państw europejskich i „oczywiście Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych”. Związek Radziecki początkowo postulował konferencję bez udziału Amerykanów.

Inicjatywa zwołania tej konferencji przyjmowana była w stolicach państw zachodnich jako kolejny chwyt propagandowy Kremla. Jednak z czasem Stany Zjednoczone i ich europejscy sojusznicy zaczęli dostrzegać w tej koncepcji możliwość promowania takich rozwiązań, które sprzyjałyby liberalizacji i transformacji komunistycznych reżimów. Najciekawsze pod tym względem jest tajne memorandum, które 4 kwietnia 1969 r. Henry Kissinger przesłał do prezydenta Stanów Zjednoczonych, Richarda Nixona. Dokument ten opublikował po latach w całości i w angielskim oryginale szef delegacji radzieckiej na Spotkaniu KBWE w Wiedniu, Jurij Kaszlew¹⁶.

Szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA, Henry Kissinger tak wyjaśniał prezydentowi Nixonowi, dlaczego Stany Zjednoczone powinny zmienić swój stosunek do inicjatywy zwołania konferencji na temat bezpieczeństwa w Europie: „Każdy, kto jest poważnie zatroskany problemem Europy, wie, że powinniśmy uczestniczyć; nie powinniśmy pozwolić, aby Sowietom mogli uważać, że robią nam jakąś przysługę, jeśli godzą się z oczywistym faktem życia”¹⁷. Tyle w sprawie udziału USA.

Kissinger doradzał, aby pozytywna odpowiedź zawierała dwa warunki wstępne:

¹⁶ J.B. Kaszlew, *Helsinki process 1975–2005. Swiet i tieni glazami uczastnika*, Dyplomaticzeskaja Akadiemija MID RF, Moskwa 2005, s. 17–30.

¹⁷ *Ibidem*, s. 22.

1) uregulowanie w Europie jest nie do pogodzenia z brutalną interwencją w sprawy wewnętrzne, ponieważ podważałoby to już na wstępie europejskie uregulowanie (warto przypomnieć, że Kissinger pisał swoje memorandum w kilka miesięcy po wojskowej inwazji ZSRR i jego sojuszników na Czechosłowację);

2) uregulowanie takie byłoby nie do pogodzenia z dyskryminacyjnym traktowaniem Niemiec.

Z opublikowanych memuarów uczestników procesu zapoczątkowanego w Helsinkach, a w jeszcze większej mierze z odtajnionych dokumentów Departamentu Stanu¹⁸ wynika, że głównym celem Andrieja Gromyki było osiągnięcie takiego porozumienia, które stanowiłoby swoistą namiastkę traktatu pokojowego z Niemcami. W żadnym z dokumentów podpisanych w Helsinkach słowo „Niemcy” nie jest w żaden sposób wyróżnione i nikt, kto nie ma dostępu do tajnych dokumentów nie mógłby udowodnić, że był to najważniejszy cel: uznanie terytorialno-politycznego *status quo* w Europie i legitymizacja podziału Niemiec. Ceną, jaką Rosjanie musieli zapłacić w Helsinkach za podpisanie Aktu Końcowego KBWE (1 sierpnia 1975 r.), było włączenie do tego dokumentu wielu zasad i norm, które miały uruchomić i uruchomiły proces pokojowej transformacji za żelazną kurtyną.

Byłoby błędem sądzić, że narody Europy Środkowo-Wschodniej zawdzięczają przemiany ustrojowe decyzjom z Helsinek. Upadek systemów monopartyjnych i autorytarnych był wynikiem działania sił wewnętrznych w poszczególnych krajach. Decyzje, zasady i normy oraz procedury i mechanizmy uzgodnione w Helsinkach stanowiły jedynie osłonę zewnętrzną, która zapewniała demokratycznej opozycji wewnątrz państw bloku wschodniego swoisty „parasol ochronny”. Reżimy totalitarne godziły się na międzynarodową kontrolę i rozliczanie swojego postępowania przed własnym społeczeństwem i przed

¹⁸ Szczególnie cenny jest w tej mierze zbiór kserokopii tajnych amerykańskich dokumentów, zatytułowany *The Road to Helsinki. The Early Steps to the OSCE. Selected documents from the National Archives, the Gerald R. Ford Library and the National Security Archives*. Zbiór ten, pod redakcją Hedwig Giusto, Mircei Munteanu i Christiana Ostermanna, został przygotowany na potrzeby konferencji, która odbyła się w Machiavelli Center we Florencji w dniach 29–30 września 2003 r.

społecznością międzynarodową. Był to w istocie początek końca systemu, w którym deptanie praw człowieka, brak swobód obywatelskich, wolności słowa i mediów traktowane były jako norma. Jednak warto powtórzyć: fundamentalna zmiana, która doprowadziła do rozwiązania Układu Warszawskiego, upadku ZSRR i odzyskania suwerenności przez narody poddane rosyjskiej dominacji, była wynikiem rozwoju procesów wewnętrznych. W rezultacie tych procesów nastąpiła jakościowa zmiana. Uzgodnienia KBWE pełniły funkcję instrumentów, które zapobiegały użyciu siły i przelewowi krwi. Są dziś integralną częścią oryginalnego europejskiego systemu zapobiegania sytuacjom kryzysowym i ich kontrolowania i rozwiązywania (*crisis management system*).

Po upadku Związku Radzieckiego prezydent Federacji Rosyjskiej, Borys Jelcyn, radykalnie zmienił swą postawę na rzecz poszanowania praw człowieka w ramach procesu zapoczątkowanego w Helsinkach. W istocie tę zmianę i zbliżenie do stanowisk demokratycznych państw Zachodu przygotował i zapoczątkował Michaił Gorbaczow. Umożliwiło to szybkie uzgodnienie wielu fundamentalnych dokumentów, w tym Paryskiej Karty Nowej Europy (1990 r.) i fundamentalnego dokumentu przyjętego na szczycie w Helsinkach w 1992 r., zatytułowanego Wyzwania zmiany (*The Challenges of Change*).

Na porządku dziennym stała też sprawa rozszerzenia Sojuszu Północnoatlantyckiego na wschód. Oficjalne stanowisko Rosji było bardzo krytyczne. Retoryka publicznych dokumentów nawiązywała wprost do radzieckiej propagandy. Całkiem innym językiem posługiwał się Borys Jelcyn w swej korespondencji z szefami zachodnich mocarstw. W liście do Billa Clintona z 15 września 1993 r. prezydent Rosji pisał: „Głównego zagrożenia dla Europy nie stwarza dziś konfrontacja Wschód–Zachód, ale wewnętrzne etniczne konflikty nowej generacji [...]. Rozumiemy, rzecz jasna, że możliwa integracja państw Europy Wschodniej z NATO nie będzie automatycznie prowadzić do sytuacji, w której Sojusz miałby się obrócić przeciwko Rosji. Nie postrzegamy NATO jako bloku skierowanego przeciwko nam. Jednak ważne jest, by wziąć pod uwagę, jak nasza opinia może reagować na taki krok. Nie tylko opozycja,

ale również umiarkowani będą bez wątpienia postrzegać to jako swoistą neoizolację kraju sprzeczną z jego naturalnym wchodzeniem do Euroatlantyckiego obszaru”.

Innymi słowy, w swej argumentacji Jelcyn wyrażał myśl, że NATO nie jest agresywnym paktem, ale propaganda zdziałała swoje i prezydent musi się z tym liczyć. W poufnym liście¹⁹, skierowanym do czterech przywódców świata zachodniego (USA, Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec), pisał 15 września 1993 r.: „Opowiadamy się za sytuacją, w której stosunki między naszym krajem a NATO byłyby o kilka stopni cieplejsze niż te między Sojuszem a Europą Wschodnią”. Dalej prezydent Rosji proponował, aby NATO z Rosją „wspólnie zastanowiły się w sprawie możliwości zaspokojenia potrzeb bezpieczeństwa wschodnich Europejczyków”. Jelcyn pisał: „Jesteśmy przygotowani na przykład, aby wspólnie z NATO zaproponować państwom Europy Wschodniej oficjalne gwarancje bezpieczeństwa, które zapewniłyby im suwerenność, integralność terytorialną, nienaruszalność granic i zachowanie pokoju w regionie”. Innymi słowy, Rosja chciała, z jednej strony w sposób instytucjonalny zapobiec możliwości rozszerzenia Sojuszu, a z drugiej – uzyskać akceptowaną przez Zachód pozycję gwaranta niepodległości państw regionu Europy Środkowej i Wschodniej. Tworzyłoby to swoistą szarą strefę czy też pas bezpieczeństwa oddzielający Rosję od NATO. Państwa, które znalazłyby się w tym korytarzu, miałyby z założenia ograniczoną suwerenność, a stopień ich niezależności określałoby gwaranci, czyli Rosja i NATO. Takie podejście było nie do przyjęcia ani dla Polski, ani dla innych państw regionu.

VI

W nowej sytuacji Rosja podjęła próbę wykorzystania instytucji i struktur OBWE do przebudowy całego systemu relacji między państwami Europy, Ameryki Północnej i Azji Środ-

¹⁹ Pełny tekst listu opublikowany został w formie aneksu do rozdziału autorstwa A.D. Rotfelda, *Europe: Towards a New Regional Security Regime*, [w:] SIPRI Yearbook 1994. *Armaments, Disarmament and International Security*, Oxford University Press, Oxford 1994, s. 249–250.

kowej. Z inicjatywy Federacji Rosyjskiej uczestnicy spotkania OBWE na szczycie w Budapeszcie (5–6 grudnia 1994 r.) podjęli decyzję o opracowaniu wspólnego i całościowego modelu bezpieczeństwa dla Europy. W ciągu roku ok. 200 dokumentów i propozycji w tej sprawie przedstawiono pod rozagę ministrów spraw zagranicznych²⁰. Mimo intensywnych, trwających latami debat nie zdołano uzgodnić nowego systemu bezpieczeństwa europejskiego. Andriej Kozyriew zaproponował swoistą „mapę drogową” dochodzenia do wspólnego modelu. Pierwszy etap miałyby oznaczać konceptualizację modelu opartego na następujących zasadach: niepodzielności bezpieczeństwa, całościowego podejścia (*comprehensiveness and a complex approach*), wzajemnego uzupełniania się wysiłków państw i wielostronnych instytucji bezpieczeństwa, budowania powiązań (*bridge-building*) na różnych poziomach, czyli subsydiarności – uzupełniania się wymiaru dwustronnego, regionalnego, transatlantyckiego. Drugi etap oznaczałby kształtowanie modelu i miał koncentrować się na „podziale pracy” między różnymi instytucjami bezpieczeństwa. Trzecie, ostatnie stadium miało ukoronować całościowe bezpieczeństwo (*comprehensive security*), którego wyrazem byłby wielki prawnomiędzynarodowy traktat. Dziś propozycja ta, dyskutowana przed 15 laty na dziesiątkach konferencji, spotkań ekspertów i dyplomatów, uległa zapomnieniu. Co więcej, w 2007 r., na konferencji monachijskiej poświęconej polityce bezpieczeństwa, Władimir Putin poddał surowej krytyce samą Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której Rosja była przed laty inicjatorem i głównym promotorem. 10 lutego 2007 r. Putin oświadczył w Monachium: „Jestem przekonany: podeszliśmy do tej linii granicznej, która nakazuje, by poważnie się zastanowić nad całą architekturą globalnego bezpieczeństwa”²¹.

²⁰ *Common and Comprehensive Security Model for Europe for the Twenty-First Century*. Zob. też MC (5) Dec./1, Budapest, 8 Dec. 1995. Analiza krytyczna, ocena i losy tej inicjatywy zostały przedstawione przez A.D. Rotfelda, *Europe: towards New security arrangements (The security model)*, [w:] *SIPRI Yearbook 1996. Armaments, Disarmament and International Security*, Oxford University Press, Oxford 1996, s. 303 i nast.

²¹ Zob. oficjalna strona internetowa prezydenta Rosji: www.kremlin.ru/text/appears/2007/02/118097.shtml.

Głównym przesłaniem rosyjskiego prezydenta było zakwestionowanie dominującej na świecie pozycji Stanów Zjednoczonych na wszystkich możliwych płaszczyznach – politycznej, gospodarczej, wojskowej. Przy tej sposobności zakwestionował również instytucje, które legitymują się istotnymi osiągnięciami w procesie pokojowej transformacji systemu międzynarodowego. Tak np. zarzucił zachodnim partnerom, że przekształcają Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w „wulgarny instrument realizacji interesów polityki zagranicznej jednego państwa lub grupy państw kosztem innych krajów”. Zakwestionował i podważył sens rozmieszczenia w Europie instalacji amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej. W kilka miesięcy później, 4 czerwca 2007 r., w rozmowie z dziennikarzami z Grupy Ośmiu (G-8), prezydent Putin zapowiedział nowy wyścig zbrojeń²², a zarazem odrzucił odpowiedzialność Rosji za „doskonalenie [rosyjskiego – przyp. A.D.R.] systemu strategicznych broni nuklearnych”. Obrona przeciwrakietowa – wyjaśniał Putin – narusza strategiczną równowagę. „Aby przywrócić tę równowagę – bez konstruowania własnego systemu obrony przeciwrakietowej – jesteśmy zmuszeni budować system, który przewyżczy obronę przeciwrakietową, co też robimy”²³.

Rozumowanie to oparte było na anachronicznej koncepcji, zgodnie z którą powrót do doktryny wzajemnego odstraszania może zapewnić bezpieczeństwo. Konsekwencją tej doktryny jest nieuchronny wyścig zbrojeń. Znacznie bardziej obiecująca byłaby wspólna obrona przeciwrakietowa Stanów Zjednoczonych i Europy we współpracy z Rosją. Jednak takie alternatywne podejście nie będzie wynikiem procesu podejmowania decyzji, w którym głos rozstrzygający mają wojskowi i sztaby generalne, lecz byłby to wyraz nowej politycznej filozofii odpowiadającej potrzebom XXI w. Podejście takie neutralizowałoby potencjalne zagrożenia, które nie są i nie będą skierowane przeciwko Rosji

²² „[...] zdejmujemy z siebie odpowiedzialność za kroki czynione w odpowiedzi, ponieważ to nie my jesteśmy inicjatorami dojrzewającego bezwzględnie wyścigu zbrojeń w Europie”. Zob. oficjalna strona internetowa prezydenta Rosji z 4 czerwca 2007 r.

²³ *Ibidem*.

z zachodu, lecz z południa. Nie jest wykluczone, że zaostrenie tonu i konfrontacyjna retoryka podyktowane były potrzebami wewnętrznymi i nie wyrażały istoty długofalowej, nowej, asertywnej strategii Rosji w stosunkach ze światem zewnętrznym.

8 sierpnia 2008 r. rozpoczęła się kilkudniowa rosyjsko-gruzińska wojna. Jej efektem była secesja dwóch zbuntowanych gruzińskich prowincji – Osetii Południowej i Abchazji. Zostały one uznane przez Rosję za niepodległe państwa. Pozostaje to w rażącej sprzeczności z poszanowaniem zasady integralności terytorialnej Gruzji i nienaruszalności jej granic. W trzy miesiące później, 8 października 2008 r., prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew oświadczył w Evian²⁴: „Siła w oderwaniu od prawa niechybnie prowadzi do nieprzewidywalności i chaosu, kiedy wszyscy zaczynają walczyć ze wszystkimi, co w istocie wydarzyło się w Iraku. A każde selektywne stosowanie fundamentalnych prawnomiędzynarodowych norm podrywa również legalizm międzynarodowy”. W tym kontekście prezydent Rosji pamiętał o Iraku, ponieważ dokonali tam zbrojnej interwencji Amerykanie. O Gruzji nie wspomniał. Miedwiediew przedstawił w pięciu punktach istotę proponowanego traktatu o bezpieczeństwie europejskim. Traktat ten miałby ustanowić wspólne reguły gry dla całego transatlantyckiego regionu: od San Francisco i Vancouver do Władywostoku i Kamczatki.

Po pierwsze, traktat powinien potwierdzać podstawowe zasady bezpieczeństwa w stosunkach międzynarodowych i gotowość do stosowania ich w dobrej wierze. Do tych zasad Miedwiediew zaliczył poszanowanie suwerenności, integralności terytorialnej i politycznej niezależności oraz respektowanie wszystkich innych zasad zawartych w Karcie Narodów Zjednoczonych. Po drugie, niedopuszczalność użycia siły lub groźby jej użycia. Traktat powinien określać procedury i mechanizmy pokojowego rozwiązywania sporów. Po trzecie, potrzebne są gwarancje zapewnienia równego bezpieczeństwa – bez uszczerbku dla innych państw, bez nowych linii podziałów, bez takiego rozwoju sojuszy wojskowych, które naruszałaby interesy bezpieczeństwa innych sygnatariuszy traktatu (w tym kon-

²⁴ Zob. www.kremlin.ru/text/appears/2008/10/207422.shtml.

tekście prezydent Rosji położył nacisk na wymiar wojskowy – *hard security*). Po czwarte, żadne państwo ani żadna organizacja międzynarodowa nie ma prawa wyłączności w sprawach utrzymania międzynarodowego pokoju i stabilności w Europie. Po piąte, należy uzgodnić wyjściowe (bazowe) parametry kontroli zbrojeń i rozsądnej wystarczalności w rozwoju programów wojskowych. Postulat obejmuje również nowe procedury i mechanizmy współdziałania w zapobieganiu proliferacji broni masowego zniszczenia i handlowi narkotykami oraz w zwalczaniu terroryzmu. Należy też zastanowić się – dodał Miedwiediew – w jakiej mierze istniejące struktury są adekwatne do rozwiązywania nowych zadań i przeciwdziałania zagrożeniom i wyzwaniom.

Reakcją partnerów Rosji, do których projekt był adresowany, było naturalne pytanie: czemu ma służyć nowa rosyjska inicjatywa? Europie nie brakuje ani instytucji i procedur, ani mechanizmów i prawnomiędzynarodowych instrumentów zapewnienia bezpieczeństwa. Problem nie tkwi w braku instytucji, zasad i norm. Skoro tak, to należy przypuszczać, że są inne motywy, które skłaniają Rosję do ponownego wyjścia z inicjatywą zawarcia traktatu bezpieczeństwa europejskiego. Główną polityczną motywacją jest z pewnością chęć zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu Sojuszu Północnoatlantyckiego, a w szczególności zablokowania drogi do NATO Ukrainie i Gruzji. Nie bez znaczenia jest też zapewne uzgodnienie nowych instrumentów przez Federację Rosyjską, która jest sukcesorem prawnym ZSRR i w praktyce zobowiązana jest do przestrzegania tych norm, które były wynegocjowane w innych warunkach przez inne państwo, jakim był Związek Radziecki.

Dążenie Rosji do poprawy jej pozycji na świecie jest naturalne i zrozumiałe. Sprawą otwartą pozostaje to, jakiego wyboru dokonają elity polityczne sprawujące władzę. W sprawach rozwoju wewnętrznego nastąpiło wyraźne przeorientowanie: od wyboru demokratycznego, zapoczątkowanego w czasach pierestrojki Michaiła Gorbaczowa i kontynuowanego po rozpadzie ZSRR przez Borysa Jelcyna, do autorytaryzmu, który w tym kraju ma wielowiekowe tradycje, poczynając od despotyzmu Iwana Groźnego w końcu XVI w., poprzez politykę Piotra I otwarcia Rosji na Europę w XVII w. i budowę imperium w XVIII w. przez

Katarzynę Wielką. Próbam modernizacji Rosji w XIX w. i na początku XX w. – reformatorskim rządom premierów Sergiusza Wittego i Piotra Stołypina – nie towarzyszyła ani demokracja, ani budowa państwa prawa. Dominował autokryzm. Taka forma rządów pozwala na koncentrację i mobilizację środków zwłaszcza na potrzeby sektora wojskowego. Staje się natomiast istotnym utrudnieniem w wykorzystaniu potencjału intelektualnego, który jest jednym z głównych czynników szybkiego unowocześniania państwa w epoce informatyki i biotechnologii.

W czasie konferencji bezpieczeństwa w Monachium (8 lutego 2009 r.) Javier Solana, Wysoki Przedstawiciel Unii Europejskiej do spraw Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, odniósł się bezpośrednio do nowej rosyjskiej propozycji w sposób następujący: „Niektóre zasady, jakie leżą u postaw bezpieczeństwa europejskiego, są nienegocjowalne:

- to, że robimy to wspólnie z USA,
- to, że państwa mają swobodę wyboru sojuszy,
- i to, że odrzucamy takie pojęcia, jak uprzywilejowane strefy wpływów.

Rosja o tym wie – mówił Solana – Podobnie jak wie o tym, że jest wiele elementów, nad którymi możemy wspólnie pracować: prymat prawa międzynarodowego. Wezwanie do wiążących prawnie instrumentów i zwiększenia przejrzystości [*transparency*] jest również dobre. Nie tylko w kwestiach politycznych i wojskowych, ale także w sprawach energii i gazu²⁵.

Odpowiedź Solany była krótka, prosta i dobitna: Unia jest gotowa do rozmów, przy założeniu, że będą one rzeczowe i konkretne, a nie propagandowe i ogólnikowe. W rosyjskich poszukiwaniach nowej architektury bezpieczeństwa abstrakcyjne i modelowe podejście oraz aspekty formalnoprawne dominują niekiedy nad zachodnim podejściem – pragmatycznym i konkretnym, które przeważa w polityce amerykańskiej. Modele z reguły są przydatne w rozważaniach teoretycznych, w naukach ścisłych – w matematyce, fizyce, chemii. Życie międzynarodowe i bezpieczeństwo europejskie rządzą się innymi prawami.

²⁵ Zob. www.securityconference.de/konferenzen/rede.php?menu_2009=&menu_konferenzen=&sprache=en&id=235&print=&.

W XXI w. w stosunkach między państwami oraz w zapewnieniu ich bezpieczeństwa respektowanie norm i zasad ma równie wielkie znaczenie, jak harmonizacja interesów i poszanowanie uniwersalnych wartości państwa prawa w życiu wewnętrznym.

* * *

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Załamanie się systemu dwubiegunowego postawiło badaczy wobec konieczności zmiany metodologii w wyjaśnianiu nowych zagrożeń, ryzyka i nowych wyzwań. Nastąpił zwrot w kierunku geopolityki, co świadczy bardziej o intelektualnej bezzadności w wyjaśnianiu nowych zjawisk politycznych niż o innowacyjnym i kreatywnym podejściu. W praktyce zakwestionowane zostały, zdawałoby się niepodważalne, ustalenia z zakresu geografii. Oto przykład: Polska przed wojną była uważana – zgodnie z faktami – za kraj Europy Środkowej. Po II wojnie światowej – przesunięta o 200 km na zachód – ochrzczona została częścią Europy Wschodniej. Po zakończeniu zimnej wojny jest z reguły określana jako kraj Europy Środkowo-Wschodniej. W okresie zimnej wojny peryferie na północy i południu były uważane za stabilne i spokojne. Przez samo centrum Europy przebiegała linia podziału i konfrontacji. Największe prawdopodobieństwo wybuchu wojny nuklearnej było na linii styku NATO i Układu Warszawskiego. Po zakończeniu zimnej wojny i po rozszerzeniu na wschód Sojuszu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej obszar niestabilności przesunął się na peryferie: doszło do zbrojnych i krwawych konfliktów w Europie Południowo-Wschodniej, zwłaszcza na obszarze byłej Jugosławii i na Kaukazie.

Dziś Europa ciąży ku centrum. W sensie geopolitycznym obejmuje ono Polskę i Czechy, Niemcy i Austrię, Węgry i Słowację. Do centrum aspirują również inne państwa bałkańskie – nie tylko Węgry, Rumunia, ale również Chorwacja i Słowenia oraz Włochy. Również Litwa, Białoruś i Ukraina uważają się za

państwa Europy Środkowej²⁶. Rozwój wypadków politycznych sprawił, że w warunkach stabilności środek zyskał na wartości – peryferie stają się obszarem niepewności i potencjalnych konfliktów, które zachowują charakter lokalny lub subregionalny. Nie stwarzają potencjalnego zagrożenia dla całej Europy. Występujące tam napięcia i konflikty nie przeradzają się w wojnę ogólnoeuropejską. Pretendują do europejskiej przynależności państwa, które w znacznej swej części (Rosja i Turcja) lub całkowicie – jak państwa Azji Środkowej – są położone w Azji (obszar OBWE na kontynencie euro-azjatyckim określany jest skrótowo jako Europa).

Nowa sytuacja odznacza się tym, że od blisko 300 lat Europa nie była równie stabilna, jak dzisiaj. Żaden z krajów europejskich nie stwarza bezpośredniego zagrożenia dla sąsiadów. Sprawili to kilka czynników występujących równocześnie: pamięć o dwóch wielkich wojnach, które były dla Europy katastrofą; demokratyczne sposoby sprawowania władzy i rządy prawa ustanowione po wojnie, które nie tylko nie sprzyjają wybuchom konfliktów między państwami, ale stwarzają optymalne warunki do poszukiwania rozwiązań opartych na kompromisie i politycznej ugodzie. Dwie wielkie instytucje europejskie (NATO i UE), które stały się nowym ośrodkiem ciężenia – swoistym centrum grawitacji – dla wszystkich państw europejskich, ponieważ zapewniają bezpieczeństwo, a zarazem są praktycznym i atrakcyjnym przykładem przewycięzania historycznych narodowych animozji i sporów. Stwarzają też właściwe warunki zewnętrzne do optymalizacji wewnętrznego rozwoju i przyspieszonej modernizacji.



²⁶ Za geometryczny środek Polski uznaje się wieś Piątek (między Łodzią a Kutnem). W Polsce przyjęto uważać, że jest to również środek Europy. Do geometrycznego środka Europy pretenduje jednak kilka innych państw, m.in. Litwa i Ukraina. Austriacy określają Wiedeń mianem serca Europy, Węgrzy tak nazywają Budapeszt, Słowacy – Bratysławę, a Czesi – Pragę. Ilustruje to popularne dziś pragnienie, aby znaleźć się w centrum Europy, a nie na jej peryferiach.

WIESŁAW STAŚKIEWICZ

Polityka a ustawodawstwo, czyli rzecz o posybilizmie prawnym

*Przez układ społeczny daliśmy byt i życie ciału politycznemu,
idzie teraz o to, by mu nadać ruch i wolę przez prawodawstwo.*
(Jean Jacques Rousseau)

Model tworzenia prawa w Polsce jest dysfunkcjonalny i stanowi przyczynę licznych niepowodzeń politycznych tak w sferze zmiany społecznej, jak i w dziedzinie bieżącego kierowania państwem. W niniejszym opracowaniu stawiam tezę, że dalsze działania reformatorskie w państwie są skazane na niepowodzenie, jeśli nie ulegnie zmianie model polskiej legislacji. Przywołuję też rekomendacje Rady Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów oraz wskazuję inne niezbędne kierunki zmian.

Przyczyny tego stanu są złożone, choć główną zmienną wyjaśniającą wydaje się podłoże historyczne. Jak wiadomo, najbardziej widowiskowo tworzenie i stosowanie prawa w I Rzeczypospolitej zostało przedstawione przez Władysława Łozińskiego¹ i Marcina Matuszewicza². Przede wszystkim należy jednak wska-

¹ W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, Iskry, Warszawa 2005.

² M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. 1 (1714–1757), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986.

zać na niepowodzenia kodyfikacyjne w I Rzeczypospolitej, które Stanisław Grodziski wyjaśnia nie tyle niedostatkami prac przygotowawczych, ile nieufnością, wynikającą z konserwatyzmu szlachty, który przejawiał się „między innymi w ruchu, określanym jako »egzekucja praw«. Polegał on, jak wiadomo, na przekonaniu, iż dawne prawa są dobre, nie wymagają więc zmian”³. Doniosłą rolę odegrał też blisko dwustuletni brak niepodległości państwa polskiego, czego negatywne skutki, m.in. w postaci braku własnego systemu prawa, zdołała wprawdzie w dużej mierze zniwelować Komisja Unifikacyjna, utworzona w 1919 r.⁴, ale jej działalność, przerwana z powodu wybuchu II wojny światowej, nie była już kontynuowana w okresie PRL-u. Ponadto w międzyczasie zmienił się model regulacji prawnych: „Stanowienie prawa, w drodze którego nie nawiązywano do tradycji, lecz tworzone nowe pod względem treściowym normy, stało się w tym państwie [w XIX w. – przyp. W.S.] dominującą formą źródła prawa. Legislatywa, wprowadzając do prawa zupełnie nowe rozwiązania oraz instytucje i w ten sposób starając się rozwiązywać problemy społeczne, wyrażała poprzez prawo nowe projekty całego życia społecznego. W pewnym sensie w prawie można było teraz znaleźć swoje projekty przyszłego społeczeństwa, które legislatywa – wyrażając w formie norm prawnych – nakazywała realizować. Pojawiło się na wielką skalę zjawisko dotychczas rzadkie – używania norm prawnych do wprowadzania nowych rozwiązań społecznych i ekonomicznych. Tradycja, ewolucja obyczajów przestały być uzasadnieniem dla prawa. Pojawiła się myśl, że prawodawca może »zacząć prawo od nowa« i zależy to tylko od jego woli”⁵. Wizja woluntarystycznego ustawodawcy jako kreatora życia społecznego i politycznego zdominuje XX stulecie. Jego następstwem będzie postawa instrumentalizmu prawnego, której natężenie zależeć będzie jedynie od kultury prawnej danego społeczeństwa. Wiara

³ S. Grodziski, *Z dziejów staropolskiej kultury prawnej*, Universitas, Kraków 2004, s. 163.

⁴ Szerzej zob. S. Grodziski, *Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1981, z. 1; idem, *Prace nad kodyfikacją i unifikacją polskiego prawa prywatnego (1919–1947)*, „Kwartalnik Prawa Prywatnego” 1992, z. 1–4.

⁵ M. Zirk-Sadowski, *Wprowadzenie do filozofii prawa*, Kantor Zakamycze, Kraków 2000, s. 176.

w nieograniczoną moc prawa stanie się jednym z elementów składowych doktryny socjalizmu, a stosowanie jej w praktyce doprowadzi do postaw nihilizmu prawnego.

Zerwanie z tą tradycją w Polsce po 1989 r. okaże się znacznie trudniejsze, niż można by sądzić. Uwidacznia to praktyka tworzenia i stosowania prawa w Polsce lat dziewięćdziesiątych, najpełniej udokumentowana w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego. Dopiero sformułowanie przez Trybunał Konstytucyjny zasad demokratycznego państwa prawnego i ich konsekwentne egzekwowanie w wyrokach, doprowadzi do ograniczenia postaw nihilizmu prawnego wśród polityków i obywateli. Dużą rolę w zmianie postaw wobec prawa w ostatnim piętnastoleciu odegrał także proces harmonizacji prawa polskiego z prawem Unii Europejskiej. Rozpoczęty w 1994 r., po wejściu w życie układu stowarzyszeniowego, zakończył się w 2004 r.

Wieloletnia praca prawników nie poszła na marne, a z zakresu dokonanych zmian politycy dopiero w chwili obecnej powoli zdają sobie sprawę. Tym bardziej zaskakujące w tym kontekście były działania w dziedzinie tworzenia i stosowania prawa podjęte przez Prawo i Sprawiedliwość w latach 2005–2007.

Świat *ius et lex*

Na pytanie, czy Prawo i Sprawiedliwość miało jakiś program dotyczący przyszłości prawa w Polsce, można krótko odpowiedzieć: nie miało żadnego. To, co obserwowaliśmy – i co budziło największy niepokój – było działaniami quasi-rewolucyjnymi, niszczącymi sfery tworzenia i stosowania prawa. Była to walka z istniejącym prawem, ale bez wizji jego przyszłości. Wiele działań miało charakter doraźny i – by użyć określeń marksistowskich, tak niemiłych tej partii – miało na celu szybkie utrwalenie władzy politycznej i zdobycie panowania ekonomicznego i ideologicznego. Było bardziej wynikiem resentymentów „obrazu” silnego państwa w XIX w. oraz rewanżyzmu niż wizją prawa przyszłości.

Najbardziej spektakularnymi uderzeniami w proces tworzenia prawa były nowelizacja ustawy o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, mająca zapewnić PiS-owi wpływ na świadomość

obywateli, oraz atak na korporacje prawnicze, fundacje charytatywne i samorządy terenowe – zworniki społeczeństwa obywatelskiego. Miało to otworzyć drogę do panowania ideologicznego w przyszłości. Najbardziej widowiskowe były działania etatystyczne mające wzmocnić instytucje centralne państwa, m.in. utworzenie Centralnego Biura Antykorupcyjnego, permanentna lustracja obywateli, dekomunizacja, przekształcenie prokuratury, ciągłe majstrowanie przy kodeksie karnym, co miało wywołać w społeczeństwie wrażenie narastającego zagrożenia przestępczością, przy ciągłym nagłaśnianiu i podkreślaniu spętania władzy centralnej przez imposybilizm prawny (w rzeczywistości przez model demokratycznego państwa prawnego, którego nie ośmielono się zaatakować wprost). Były to działania umacniające panowanie polityczne. Panowanie ekonomiczne miały zapewnić: wybór właściwego prezesa NBP, scentralizowanie nadzoru finansowego, działania komisji sejmowych (do spraw oceny przekształceń własnościowych w latach dziewięćdziesiątych, komisji orlenowskiej i komisji do spraw prywatyzacji PZU) oraz obsadzanie przez działaczy partyjnych, czy osoby oddane partii, rad nadzorczych i zarządów jednoosobowych spółek skarbu państwa.

Zjawiskiem typowym stało się psucie prawa: jego daleko posunięta instrumentalizacja, fragmentaryczne nowelizacje, pomijanie przez rząd *ratio legis* (celów, jakie zamierzał on osiągnąć w projektowanych ustawach) oraz tylko ornamentacyjne traktowanie planów legislacyjnych będących obowiązkiem rządu. Proces stanowienia prawa stał się woluntarystyczny, żywiołowy, nietransparentny i bywał maksymalnie skracany, aby zaspokoić oczekiwania rządzącej partii. Ideą panującą miała stać się dyrektywa, iż prawo winno zawierać maksimum moralności partyjnej.

Ten stan rzeczy był w dużej mierze pochodną:

- dziedzictwa prawa PRL-u (system ten został przejęty ewolucyjnie, z jego dobrymi, ale i złymi cechami, takimi jak nieliczenie się z opinią publiczną w tworzeniu prawa);

- przekonania o omnipotencji prawa, rozwiązań poprzez prawo;

- modelu uchwalania ustaw w latach 1992–2005. Spluralizowany do absurdu model tworzenia prawa wykorzystywano

do realizowania wąskich interesów partyjnych i interesów lobbystów. Dobro wspólne w pracach legislacyjnych było najczęściej na drugim miejscu. Zatem PiS nie wniósł do procesu tworzenia prawa nowych wartości czy form, wykorzystał jedynie w realizacji swych interesów partyjnych doświadczenia w tej mierze sejmów wcześniejszych kadencji;

– destrukcji normatywności. W latach dziewięćdziesiątych zjawisko anomii doprowadziło do rozpadu norm moralnych, obyczajowych, politycznych, a nawet religijnych – w ten sposób sfera wartości została wyparta z debat nad prawem. Tymczasem prawo nie funkcjonuje w normatywnej próżni, lecz musi być wspierane przez inne normy. Ten stan rzeczy skutkował m.in. normatywną pustką w przestrzeni politycznej i oznaczał triumf lepperowskiego hasła: co nie jest zabronione, jest dozwolone. Jednak z faktu, iż normy prawne czegoś nie zabraniają (są indyferentne wobec danego zjawiska), nie wynika, że zezwalają na to normy innych systemów normatywnych, np. moralne czy obyczajowe. Ten stan destrukcji normatywności („beznormatywności”) procentował w ostatnich dwu latach, zarówno w życiu politycznym, jak i w postawach Polaków wobec prawa. Miały one (i mają) wysoce instrumentalny i roszczeniowy charakter, co toruje drogę do działań władzy wzmacniających propagandowo te postawy;

– skrajnej etatyzacji procesu legislacyjnego. To doświadczenie wynika z dwu przesłanek. Pierwszej – z doświadczeń państwa totalitarnego, oraz drugiej, ważniejszej – z ideologii. W efekcie prawo było traktowane jako niczym nieograniczony instrument ingerencji w życie polityczne i społeczne. Stało się rozkazem, o którym się nie dyskutuje i nie docieka się wartości, jakimi kierował się ustawodawca, tworząc prawo. W krańcowej wersji mogło to prowadzić do – używając określenia Gustawa Radbrucha – ustawowego bezprawia.

W przypadku tworzenia prawa stosowano tryby quasi-rewolucyjne, czyli nadzwyczajne, nieprzewidziane przez konstytucję czy regulamin Sejmu. Pierwszym takim przypadkiem było ekspresowe uchwalenie ustawy o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji w 2005 r. Gdy pierwsze głosowanie w komisji działającej w trybie nadzwyczajnym okazało się niekorzystne dla

koalicji, odrzucono bowiem postulowane przez PiS zmiany, ówczesny marszałek Sejmu zwołał w godzinę po posiedzeniu komisję po raz drugi (czego zgodnie z regulaminem nie mógł uczynić, gdyż działała ona w trybie ekstraordynaryjnym) i, korzystając z nieobecności części posłów opozycyjnych, prze-forsował pożądane zmiany.

Terminem właściwym do określenia sytuacji po 2005 r. jest „molestowanie ustaw”. Mieliśmy do czynienia z ciągłymi nowelizacjami, które miały prowadzić do realizacji stale redefiniowanego interesu partyjnego. Proces ten dobrze ukazuje analiza stenogramów z posiedzeń komisji sejmowych i obrad plenarnych Sejmu. Nawet członkowie PiS-u nie ukrywają, że bardzo często „jeździli po bandzie”, czyli aż do granic przyzwoitości wykorzystywali postanowienia regulaminu Sejmu. Zdarzały się też przypadki, że parlamentarzyści posuwali się dalej niż podejmowanie działań niezgodnych z duchem regulaminu Sejmu czy naruszanie konstytucji – świadomie uchwalali ustawy sprzeczne z konstytucją.

Wszystko to miało miejsce w sytuacji postępującej fragmentaryzacji systemu prawa. Ten trwający od wielu lat proces nie zaprzętał i nie zaprzęta umysłów polityków. Nadal dominuje resortowy model tworzenia prawa, nie przywiązuje się należytej wagi do prac komisji kodyfikacyjnych (w Sejmie V kadencji były cztery takie komisje, ale w stanie hibernacji), nie powstał system notyfikacji projektów ustaw i nie utworzono zespołu wdrażającego dyrektywy Unii Europejskiej. Istniejące Centrum Legislacyjne Rządu i Rada Legislacyjna są instytucjami dysfunkcjonalnymi w procesie tworzenia prawa.

Nie tylko nie stosuje się ustaw okresowych (*sunset legislation*), ale nawet można odnieść wrażenie, że nikt nie analizuje przewidywanych kosztów i skutków uchwalanych aktów prawnych. Słynne OSR-y (Oceny Skutków Regulacji, stanowiące wymóg Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju – OECD) są przygotowywane w sposób bardziej obrzędowy niż merytoryczny. Nieprecyzyjnie określa się też cele ustaw i środki służące do ich osiągnięcia. Weźmy jeden przykład – ustawę z 2006 r. o dopłatach do oprocentowania kredytów mieszkaniowych, w założeniu dla młodych małżeństw. Dziś wiemy już,

że na 159 000 kredytów udzielonych przez banki w ciągu półroczna do września 2007 r. tylko 2600 kredytobiorców uzyskało dopłatę do oprocentowania, osiągając tym samym cel, jaki stawiał sobie ustawodawca⁶.

Demokratyczne państwo prawne

Zasadnicze znaczenie dla opisywanej sytuacji w Polsce ma swoiste, janusowe oblicze pozytywizmu prawniczego. Ta doktryna jest funkcjonalnie powiązana z modelem demokratycznego państwa prawnego, ale można ją także wykorzystywać (o czym świadczy historia Rosji Radzieckiej) do osiągania efektów odwrotnych – do maskowania bezprawia. Dostrzeganie w niej jedynie aspektów formalnoprawnych – zgodności z literą prawa – prowadzi do odrzucenia analizy wartości, które legły u podstaw uchwalanych ustaw. Jeżeli nacisk zostanie położony na wykładnię językowo-logiczną tekstu, a nie na cele ustawy i analizę skutków, jakie powinna wywoływać, doprowadzi to do dogmatyzmu i formalizmu prawnego.

Jeśli się zważy, że w 1989 r. do polskiego systemu prawa wprowadzono doktrynę Rechtsstaatu, to o jej prawdziwym obliczu musiała zdecydować praktyka. Demokratyczne państwo prawa jest swoistym gorsetem, który ogranicza władzę polityczną, a doktryna zawiera wskazania i zasady, zgodnie z którymi winny być tworzone akty prawne oraz powinny działać organy państwowe. Z doktryny wynikają także przesłanki funkcjonowania, które nie są wszakże tworamipatologicznymi, lecz są – wbrew temu, co się uważa – najważniejszymi podmiotami w procesie tworzenia prawa. Nie przejęliśmy z tradycji wspólnot europejskich instytucji białych i zielonych ksiąg, wprowadziliśmy natomiast instytucję wysłuchania, która wydaje się obca tradycji europejskiej. Mimo rozwiązań przyjętych w ustawie o lobbingu, niewiele zmieniło się na korzyść. Lobbyści wprawdzie zniknęli (pozornie) z Sejmu, nie oznacza to jednak, że w tworzonych ustawach stawia się zawsze na pierwszym miejscu dobro wspólne, a wszyscy lobbyści przenieśli się do Brukseli.

⁶ „Gazeta Wyborcza” z 3 października 2007 r.

Wskazywanie na strukturalne powiązania grup interesów i lobbystów z korupcją jest nadużyciem⁷, a problemu korupcji strukturalnej nie można rozwiązać za pomocą pokazowych procesów, przypominających procesy o sabotaż w Rosji Radzieckiej w latach trzydziestych.

Ów gorset Rechtsstaatu uwierał również inne ekipy rządowe, ale niewątpliwie najbardziej przeszkadzał w osiągnięciu zamierzonych celów kierownictwu PiS-u. Nie mogąc zaatakować wprost, gdyż model ten jest częścią składową dominującego w Europie modelu liberalno-demokratycznego, zaatakowano organy stosujące prawo w Polsce, przede wszystkim Trybunał Konstytucyjny i sądy powszechne. Stało się tak dlatego, ponieważ to właśnie Trybunał Konstytucyjny wykladał w praktyce zasady demokratycznego państwa prawnego, formułując ich treść w swoich wyrokach. Innymi słowy, traktował on demokratyczne państwo prawne nie jako instytucję martwą czy symboliczną, ale żywą, wyznaczającą możliwości władzy politycznej. Co więcej, implementacja tej doktryny oznacza odrzucenie starej idei pozytywizmu, zakładającej, że to parlamenty są najwyższym organem tworzącym prawo, a ich praca nie podlega ocenie sądownictwa. Przedstawiciele organów stosujących prawo powinni jedynie „odnajdywać” racjonalność w działaniach ustawodawcy, ale w żadnym wypadku nie wolno im oceniać negatywnie efektów jego działalności legislacyjnej.

Główną bitwą – by użyć określenia Ronalda Dworkina⁸ – był spór między PiS-em, zajmującym stanowisko (co najbardziej uwidoczniło się w postawie prezydenta), że prawo jest zbiorem reguł, które muszą być jedynie właściwie odczytane w wykładni językowo-logicznej, a Trybunałem Konstytucyjnym, stojącym na stanowisku, iż prawo jest również zbiorem zasad wyrażonych w konstytucji nie tylko wprost, ale także wynikających pośrednio właśnie z modelu demokratycznego państwa

⁷ Szerzej na ten temat – zob. A. Chwalba, *Imperium korupcji w Rosji i w Królestwie Polskim w latach 1861–1917*, Universitas, Kraków 1995, s. 89.

⁸ R. Dworkin, *Imperium prawa*, tłum. J. Winczorek, Wolters Kluwer Polska, Warszawa 2006.

prawnego⁹. PiS uznał, że prawo to jedynie reguły, które można zmieniać i wykorzystywać zgodnie z bieżącym interesem politycznym, zupełnie nie licząc się z zasadami (wartościami). Jeżeli jednak orzeka się według zasad, to także zgodnie z przesłankami, jakie wynikają z modelu państwa prawnego i z ponaddwustuletniego jego dziedzictwa. Konflikt między prezydentem a Trybunałem Konstytucyjnym miał zatem charakter strukturalny. Nastąpiło zderzenie wizji państwa prawnego z bardzo instrumentalną wizją prawa, prezentowaną przez PiS, dodatkowo wzmocnioną wizją prawa dnia codziennego obywateli. Na szczęście okazało się, że zasady prawa były znacznie lepiej wdrożone w systemie prawnym, niż uważali politycy, a ponadto w obronie tych zasad wystąpili prawnicy.

Można powiedzieć, że jeżeli nie odróżnia się zasad od reguł i nie ma konsensusu co do wartości, jakie prawo reprezentuje, to mogą one zostać łatwo zastąpione ideologią zwycięskiej partii, nawet gdy nie ma ona odzwierciedlenia w rzeczywistości. Tak było w przypadku propozycji zmian kodeksu karnego i jego permanentnych nowelizacji. Były to działania czysto ideologiczne, nierozwiązujące podstawowego problemu z dziedziny polityki karnej, a mianowicie kwestii przepełnionych więzień (przebywa w nich około 86 000 więźniów, podczas gdy normatywna liczba miejsc wynosi 69 000; co więcej, około 40 000 skazanych ciągle czeka na wolności na wykonanie kary). Jednocześnie minister sprawiedliwości zdawał się nie dostrzegać zaległości – nie rozpatrzono jeszcze ponad 10 milionów spraw cywilnych – zapewne dlatego, że ich zmniejszenie wymaga żmudnych prac, których nie da się łatwo przedstawić w telewizyjnym widowisku. Od 2005 r. nie natrafiłem na opracowanie, z którego można by się dowiedzieć, czy liczba zaległych spraw w sądach cywilnych zmalała, czy utrzymuje się na dotychczasowym poziomie, czy też się zwiększyła. A ma to zasadnicze znaczenie dla pewności prawa i obywateli.

⁹ Zauważmy, że jak dotychczas ani sędziowie Trybunału Konstytucyjnego, ani politycy nie poświęcili uwagi trzeciemu elementowi Dworkinowskiej triady – celom politycznym ustaw (*policies*). *Ratio legis* ustaw nie podlega ocenie w polskiej kulturze prawnej.

Zatem model tworzenia prawa w Polsce po jej wejściu do Unii Europejskiej był i jest modelem archaicznym, nieuwzględniającym współczesnych technik legislacyjnych i nadal operującym formą rozwiązań regulacyjnych z czasów PRL-u. Model ten maskuje rzeczywistość i ekskluduje obywateli z procesu stanowienia prawa. Dzieje się tak, chociaż jesteśmy członkiem Unii Europejskiej, co powinno pociągać za sobą wprowadzenie nowych mechanizmów regulacyjnych do owego modelu.

W tworzeniu prawa w Polsce politycy kierują się ciągle dziewiętnastowieczną wizją systemu prawa, nie dostrzegając wyzwań wynikających z globalizacji i dostosowywania prawa polskiego do przepisów prawnych Unii Europejskiej. Nie tylko rząd PiS-u ponosi odpowiedzialność za obecną sytuację, chociaż to właśnie tej partii najbliższa jest wizja prawa tworzonego przez Hobbesowskiego Lewiatana, zgodnie z którą suweren (obojętne czy będzie nim jeden człowiek, czy jakieś zgromadzenie) może stworzyć prawo takie, jakie chce¹⁰.

Nie da się jednak jednoznacznie odpowiedzieć na podstawowe pytanie, jak PiS postrzega prawo w przyszłości. Czy opowiada się za okcydentalizacją prawa, czy za jakąś wersją słowianofilstwa i lokalnego systemu prawa? W działaniach przedstawicieli tej partii wyraźnie widać elementy kultury prawnej Wschodu, a ściślej – elementy tradycji rosyjskiej: nieliczenie się z literą prawa i nihilizm prawniczy, niedostrzeganie, że reguły prawne powinny wynikać z zasad prawnych, nie zawsze wyrażanych wprost w tekstach aktów prawnych, oraz nieaprobowanie w pełni następstw, jakie wynikają z demokratycznego państwa prawnego. Był to etap, który można określić mianem „skubania państwa prawa”.

Powoływanie do życia funkcjonalnych równoważników konstytucyjnych organów (funkcjonalny dualizm instytucjonalny) jest niewątpliwie obce kulturze prawnej Zachodu. Tymczasem metodę tę PiS zastosował z dużym powodzeniem w przypadku powołania przez ministra sprawiedliwości 132 „superpro-

¹⁰ Jak zauważył Marek Zirk-Sadowski, ten typ regulacji prawnej ma już za sobą okres triumfu. Okazało się bowiem, że kodeksy nie mogą funkcjonować bez aktów wykonawczych. Uważane za szczytowe, osiągnięcia legislatury należą już do przeszłości. Zob. M. Zirk-Sadowski, *Wprowadzenie...*, op. cit., s. 13.

kuratorów” w Prokuraturze Krajowej. Innym równoważnikiem funkcjonalnym instytucji powołanych konstytucyjnie do prowadzenia śledztw (prokuratury) czy kontroli (NIK) były komisje śledcze utworzone w poprzedniej kadencji Sejmu przez rządzącą koalicję oraz komisja sejmowa „Solidarne państwo”. Praktyka dowiodła, że pełniły one funkcje organizacji pararewolucyjnych.

Nie można też nie wspomnieć o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym. Jego działania szybko dowiodły, że przyznanie zbyt dużych uprawnień poza kontrolą parlamentu może przynieść skutki niemal wyłącznie negatywne. Patrząc na CBA, na problemy związane z rozporządzeniami wykonawczymi regulującymi jego działalność, na ciągle zwiększający się zakres jego działania, na metody, jakie stosowało, trudno nie dostrzec, że z organu śledczego przekształciło się ono w organ stosujący postępowanie inkwizycyjne przed kamerami telewizyjnymi. Przypadek ten przypomina inny, opisany przez Richarda Pipesa, dotyczący historii WCzK. Jak pisze autor, „Nieogłoszenie przez bolszewików funkcji i uprawnień Czeke w chwili jej powołania do życia miało mieć zgubne następstwa, gdyż pozwalało Czece uzurpować sobie władzę, jaką w myśl pierwotnych założeń wcale nie miała dysponować. Jak dziś wiadomo, oryginalne instrukcje dla Czeke [...] zlecały jej prowadzenie dochodzeń i zapobieganie przestępstwom przeciwko państwu. Natomiast nie miała sprawować władzy sądowniczej, w myśl zamierzeń Rady Komisarzy Ludowych”¹¹ W pierwszej wersji uchwały o WCzK – jak pisze dalej Pipes – zmieniono tylko jedno, ale kluczowe słowo. W rękopisie uchwały określenie *priesekat* („uniemożliwiać”) pojawiło się w skróconej formie, jako *priesek*. W pierwszych opublikowanych wersjach uchwały słowo to zmieniono na *priesledowat*, co oznacza „ścigać sądownie”. Mała, drobna zmiana, a historia przybrała obrót, o jakim wszyscy woleliby zapomnieć.

Wydawać by się zatem mogło, że panująca doktryna pozytywizmu prawniczego wyposaża państwo w wyjątkowo skuteczny instrument zmian, czasami jednak są to zmiany prowadzące na manowce. To prawda, że pozytywizm prawniczy tworzy

¹¹ R. Pipes, *Rewolucja rosyjska*, tłum. T. Szafar, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 633.

z ustawodawstwa podstawowe narzędzie państwa, legitymizując jego wszelkie działania prawne. Tak też jest w istocie, o ile ustawodawca nie narusza „praw podstawowych” czy praw społecznych. Nie zmienia to jednak faktu, że suwerenne władze mogą stosować regulacje prawne lepiej lub gorzej, w doskonałej i mniej doskonałej formie, rozumiejąc bądź nie pojmując, jakie są uwarunkowania korzystania z aktów prawnych w procesie zmiany społecznej w XXI stuleciu.

Istniejący obecnie model tworzenia prawa, wywodzący się z PRL-u, w ostatnim dwudziestoleciu – mimo perturbacji – w zasadzie nie ulegał zmianom. Zastanawiające, że w państwie, w którym ciągle próbuje się rozliczać przeszłość, model ten nadal funkcjonuje, choć w wyniku żywiołowych procesów w latach dziewięćdziesiątych został pozbawiony kilku cech. Co więcej, żadna z ekip rządzących nawet nie rozpoczęła dyskusji nad jego zmianą.

Rekomendacje Rady Legislacyjnej

W raporcie Rady Legislacyjnej¹² wskazano na najdotkliwsze wady polskiego prawodawstwa: nadmiar regulacji prawnych, niestabilność prawa, niespójność unormowań, brak przejrzystości systemu prawnego, niski poziom techniczno-legislacyjny. Z krytyką spotkała się organizacja prac legislacyjnych nad projektami ustaw zarówno po stronie rządowej, jak i parlamentarnej. Jeśli chodzi o rząd, dotyczyło to:

1) resortowego modelu tworzenia prawa, co uniemożliwia koordynację poczynań legislacyjnych;

2) zbyt łatwego rozpoczynania prac legislacyjnych, co prowadzi do kolejnego poprawiania projektu wyjściowego opracowanego mało profesjonalnie;

3) Rządowego Centrum Legislacyjnego (około 100 etatów), któremu nie dano kompetencji pozwalających na współdecydowanie o przebiegu rządowego procesu legislacyjnego;

¹² S. Wronkowska, *Tworzenie prawa w Polsce – ocena i proponowane kierunki zmian. Raport Rady Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów, „Przegląd Legislacyjny” 2006, nr 1 (53), s. 7 i nast.*

4) traktowania w sposób formalny konsultacji w procesie tworzenia prawa;

5) instytucji OSR (Oceny Skutków Regulacji), wprowadzonej jako realizacja zobowiązań wobec OECD, pełniące ciągle rolę elementu bardziej dekoracyjnego niż dostarczającego rzetelnej wiedzy o przewidywanych społecznych skutkach projektów ustaw;

6) niewykorzystywania w pracach legislacyjnych orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego, Naczelnego Sądu Administracyjnego i Sądu Najwyższego;

7) niedoceny pracy Rady Legislacyjnej i jej dorobku.

Z kolei w przypadku parlamentu:

1) wskazano na zbyt małą aktywność legislacyjnych służb rządowych w fazie prac parlamentarnych nad projektami ustaw, w następstwie czego owe projekty „stają się nader często zaczynem do ich gruntownego przeredagowywania w komisjach sejmowych albo do tworzenia konkurencyjnych (bo regulujących tę samą dziedzinę) projektów poselskich, a następnie „kompilowania” z nich jednego projektu”¹³;

2) podkreślono, że marszałek Sejmu w niewielkim stopniu korzysta ze swoich kompetencji w zakresie wstępnej kontroli projektów ustaw;

3) wymieniono jako istotną wadę brak planowania prac prawodawczych w Sejmie;

4) wskazano na brak wymagań zobowiązujących projektodawców do systematycznego przeprowadzania oceny efektywności prawa;

5) uwypuklono brak klarownych reguł współpracy rządu z rządzącą koalicją przy uchwalaniu ustaw.

W konsekwencji – jak zauważyła prof. Sławomira Wronkowska – „Żadna z faz procesu prawodawczego (rządowa i parlamentarna) nie jest ukształtowana tak, by sprzyjać tworzeniu spójnego systemu prawnego, a przeciwnie, w każdej z nich występują rozwiązania, które stwarzają preferencje dla rozwiązań

¹³ *Ibidem*, s. 16.

partykularnych. W praktyce oznacza to, że ministerstwa inicjujące ustawy widzą poszczególne akty, a nie harmonijnie funkcjonujący system norm. Podobna jest perspektywa parlamentu – dostrzega kolejne dziesiątki ustaw, a nie spójny aksjologicznie i prakseologicznie system prawa. W każdej z tych faz występują zakłócenia w przekazywaniu informacji: rząd nie jest przygotowany do selekcjonowania inicjatyw ministerialnych, a Sejm nie spełnia w praktyce roli instytucji krytycznie analizującej przedłożone projekty, ale przejmując rolę instytucji przygotowującej i redagującej projekty¹⁴.

Propozycja zmian zaproponowanych przez Radę Legislacyjną składa się w sumie z kilkunastu rozbudowanych postulatów, spośród których szczególnie należy wymienić następujące dezyderaty:

- 1) niezbędne jest ograniczenie liczby wydawanych aktów prawnych i ich nowelizacji;
- 2) kodeksy i ustawy o szczególnej doniosłości powinny być uchwalane w specjalnych komisjach kodyfikacyjnych;
- 3) projekty ustaw powinny uwzględniać każdorazowo polskie zobowiązania międzynarodowe i prawo wspólnotowe;
- 4) organizacja procesu prawodawczego w rządzie wymaga odejścia od resortowości i skupienia się na koordynacji poczynań legislacyjnych. Należy skorzystać z doświadczeń innych państw – instytucji Rady Stanu lub Komisji Legislacyjnej;
- 5) trzeba utworzyć nową jednostkę koordynującą uczestnictwo różnych instytucji w tworzeniu prawa wspólnotowego i jego implementacji w prawie polskim;
- 6) należy powołać do życia instytucje zielonych i białych książ, umożliwiającym zainteresowanym podmiotom udział w procesie prawodawczym. Procedura stanowienia prawa w Polsce powinna być kompatybilna z procedurą tworzenia prawa w UE i jej państwach członkowskich;
- 7) konieczne jest utworzenie jednostki organizacyjnej prowadzącej badania postlegislacyjne (oceniającej efektywność wdrażania projektów);

¹⁴ *Ibidem*.

8) należy poważnie traktować działalność planistyczną w procesie tworzenia prawa;

9) w pracach prawodawczych od początku powinni uczestniczyć legislatorzy; w pracach nad projektem należy przyjąć zasadę „jednego pióra” – od momentu powstania projektu ustawy aż do końca procesu legislacyjnego powinien zajmować się nim ten sam legislator;

10) należy przeprowadzać okresowe oceny pracy służb legislacyjnych w ministerstwach;

11) ministerstwa powinny być zobowiązane do monitorowania funkcjonowania aktów prawnych i zgłaszania potrzeb ich konsolidacji;

12) trzeba wykluczyć możliwość redagowania w Sejmie jednego projektu na podstawie kilku – zgłaszanych przez różne podmioty;

13) należy wyeliminować z procedury parlamentarnej możliwość debatowania nad projektem rządowym w wielu komisjach i podkomisjach;

14) powinno się wyznaczać szeroki krąg tematyczny ustaw, a pierwsze czytanie musi odbywać się na posiedzeniu plenarnym;

15) trzeba wprowadzić instytucję wytycznych formułowanych przez izbę, adresowanych do komisji pracujących nad projektem.

16) należy zapewnić priorytet projektom rządowym przy ustalaniu kalendarza prac parlamentarnych.

I ostatnia sprawa. Jak trafnie zauważyła autorka we wstępie do raportu, istotne są nie tyle wady polskiej legislacji, ile brak na nie „zdecydowanej reakcji, tzn. podjęcia kompleksowych działań zmierzających do naprawy legislacji”¹⁵.

Propozycje usprawniające proces legislacji

Przedstawiony raport ma charakter rewolucyjny – jego autorzy postulują zmiany o daleko idących konsekwencjach. Moje postulaty idą jeszcze dalej.

¹⁵ *Ibidem*, s. 7.

Należy rozstrzygnąć, która z instytucji rządowych (czy organów rządu) będzie odpowiadać za wszelkie *bieżące* sprawy związane z legislacją państwa, będzie wyposażona w odpowiednie kompetencje oraz będzie miała niezbędną autonomię i skład gwarantujący publiczne zaufanie. Wiemy, że obecnie nie są tymi podmiotami ani poszczególne resorty, ani Ministerstwo Sprawiedliwości, ani Rządowe Centrum Legislacji, ani, co naturalne, Rada Ministrów. Obecnie żaden z podmiotów nie dysponuje w miarę całościową wiedzą o funkcjonujących aktach prawnych. Pluralizm niekompetencji trzeba zastąpić centralizmem kompetencji.

Powinno się odebrać resortom prawo do przygotowywania projektów ustaw. Kres ustawodawstwa resortowego oznaczałby zmianę pracy wszystkich organów po stronie rządowej oraz wymusiłby planowanie działalności legislacyjnej rządu. Ponadto spowodowałby zmianę strategii działań lobbystów i grup interesów.

Należy powołać do życia odrębną jednostkę zajmującą się implementacją prawa unijnego i stanowiskami Polski wobec Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego i Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. W jej skład powinni wchodzić prawnicy i ekonomiści (warto pamiętać, że większość kwestii, jakimi zajmuje się Unia, to nadal sprawy gospodarcze).

Trzeba rozstrzygnąć, który z podmiotów państwa będzie gromadził wiedzę o funkcjonowaniu ustaw i aktów wykonawczych, analizował postulaty dotyczące prawa oraz sygnalizował potrzebę kodyfikacji czy systematyzacji gałęzi prawa. Do jego zadań winno też należeć wykonywanie wyroków Trybunału Konstytucyjnego, czyli odpowiednia nowelizacja przepisów zakwestionowanych przez Trybunał. Centrum Legislacyjne Rządu należy rozwiązać bądź powierzyć mu takie zadania i nadać takie uprawnienia, które z tej efemerycznej instytucji uczynią prawdziwy ośrodek prac legislacyjnych. Nie mogą tym zajmować się wszyscy. Jak dotychczas zasługi Senatu w tej dziedzinie są większe niż Rządowego Centrum Legislacji, a do gry włączyła się również w tym roku Kancelaria Sejmu.

Powinniśmy wyciągnąć wnioski z faktu, że w społeczeństwie obywatelskim proces legislacyjny musi być transparentny,

i nie wykluczać obywateli z procesu tworzenia prawa. Należy wprowadzić jako obowiązkowe instytucje zielonych i białych ksiąg. Istniejąca instytucja wysłuchania publicznego oraz obowiązkowe konsultacje społeczne – jak uczy doświadczenie – nie są w stanie zapewnić transparentności.

Sejm winien przyjąć do wiadomości, że tworzenie prawa w parlamencie nie oznacza szczegółowych prac nad projektami ustaw – trzeba wykluczyć prace legislacyjne w podkomisjach czy komisjach nadzwyczajnych, co ciągle jest zjawiskiem typowym. Przeważająca większość pierwszych czytań powinna odbywać się na posiedzeniach plenarnych. Sejm nie może być miejscem, w którym pisze się ustawy bądź modyfikuje strukturalnie projekty ustaw – musi stać się formą dyskusji nad celami projektów ustaw i ich kosztami.

Marszałek Sejmu powinien rygorystycznie przestrzegać artykułu 34 regulaminu sejmowego, precyzyjnie formułującego warunki, jakie winien spełniać projekt ustawy. Większość projektów ustaw nie spełnia tych rygorystycznych wymogów. Uzasadnienia projektów ustaw winny być napisane na tyle merytorycznie, żeby mogły stanowić treść preambuł. Cele ustaw są niejasne, tak jak niejasna jest polityka kolejnych rządów. Dotychczasową praktykę pomijania preambuł w ustawach uważam za szkodliwą, gdyż uniemożliwia ona dokonywanie rozwiniętej wykładni systemowej i funkcjonalnej w procesie stosowania prawa. Dane zawarte w uzasadnieniu powinny też pozwolić na zaplanowanie odpowiednich środków finansowych w budżecie państwa na „wykonanie” uchwalanych ustaw. Rozważenia wymaga też postulat przyznania jedynie rządowi inicjatywy ustawodawczej w zakresie nowelizacji ustawy. Odsetek ustaw nowelizujących w przypadku posułów stanowi $\frac{3}{4}$ uchwalanych ustaw, co prowadzi do destrukcji systemu prawa. W konsekwencji permanentnych nowelizacji system prawa praktycznie przestał istnieć – można mówić raczej o zbiorze prawa.

Sejm powinien zmienić model swojego działania i znacznie więcej uwagi poświęcać celom polityki państwa. Musi też bardziej skupiać się na celach ustaw i ich kosztach niż na szczegółowych rozwiązaniach legislacyjnych (to na rządzie powinna spoczywać większość obowiązków legislacyjnych). Okres trans-

formacji już się zakończył, tym samym dobiegł końca okres władztwa Sejmu jako wielkiego legislatora. Wymaga to odmiennego od dotychczasowego – rygorystycznego planowania prac: posiedzenia powinny być tematyczne i planowane z dużym wyprzedzeniem. Nie można procesu legislacyjnego skracać np. do siedmiu dni. Należy pamiętać, że przeciętny okres uchwalania ustawy w ustabilizowanych demokracjach to co najmniej 12 miesięcy, gdyż tylko wówczas mogą funkcjonować instytucje białych i zielonych ksiąg, co zapewnia udział przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego w procesie legislacyjnym.

Najwyższy czas potraktować planowanie legislacyjne poważnie. Pozwoli to unikać przestojów w pracach rządu i izb parlamentu nie tylko po wyborach, ale także w okresach zmian rządów. Zawsze jest wystarczająco dużo spraw, jakie mogą być przedmiotem obrad parlamentu. W przypadku projektów ustaw rząd powinien przedstawiać te projekty, które nie regulują kontrowersyjnych kwestii politycznych czy społecznych, a służą systematyzacji i koherentności systemu prawnego.

Przy zmianie konstytucji do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia, w jakiej formie wyposażyć rząd w uprawnienia legislacyjne dotyczące procesów i zjawisk społecznych wymagających natychmiastowej reakcji (dekrety zatwierdzane przez Sejm czy inna forma ustawodawstwa delegowanego). Nie budzi natomiast wątpliwości potrzeba wprowadzenia na szerszą skalę nowych form prawnych – „regulacji” pozwalających administrować problemami społecznymi przez autonomiczne agencje, oraz ustawodawstwa okresowego (*sunshine legislation*) stwarzającego możliwość periodycznego oceniania rozwiązań wprowadzanych w życie.

Spełnienie powyższych postulatów umożliwiłoby z jednej strony osiągnięcie większej transparentności procesu legislacyjnego (zwłaszcza po stronie rządowej), a z drugiej – pozwoliłoby rządowi prowadzić własną politykę w sposób bardziej przewidywalny i z większymi szansami na sukces. Od początku lat dziewięćdziesiątych (po doświadczeniach reform Balcerowicza) wszystkie ekipy rządowe unikały reform strukturalnych (ewentualnie nie doprowadzały do ich pełnego wdrożenia) oraz

podejmowania decyzji o wartościach, modelu opieki społecznej czy godzeniu interesów partykularnych i branżowych z interesem publicznym. Przekładało się to na patologię ustawodawstwa, gdyż nie można skonstruować poprawnie aktu normatywnego, jeśli cele polityczne rządu są niejasne i poddane wyłącznie grze grup interesów i lobbystów. Bez poprawnie skonstruowanego modelu polityki społecznej nie można wszak sformułować założeń polityki prawnej. Bez jej konsultowania z zainteresowanymi podmiotami i obywatelami nie ma co liczyć na sukces. Byłby to dyskursywny model tworzenia prawa, zakładający szeroki udział zainteresowanych podmiotów w tworzeniu prawa, co wyklucza dotychczas funkcjonujący model woluntarystyczny

Proponowany model zakłada przewidywalność działań politycznych rządu, cywilizuje dialog społeczny, jaki w ostatnich latach toczy się poza rządem i parlamentem, oraz pozwala na skonstruowanie systemu prawa odpowiedniego do istniejących wyzwań. Jego następstwem będzie nowa rola rządu, Sejmu i Senatu. Parlament winien położyć większy nacisk na merytoryczne dyskusje nad wyzwaniami, przed jakimi staje społeczeństwo polskie, a mniejszą wagę przywiązywać do legislacyjnych prac nad projektami ustaw, co stałoby się domeną gremiów prawniczych i rządu. Należy jednak pamiętać, że o ile sprawy organizacyjne i proceduralne związane z tworzeniem prawa w Polsce można uregulować w odpowiedniej ustawie, to będąca następstwem przemian kultury politycznej i prawnej zmiana modelu prac Sejmu i Senatu wymaga zerwania z dotychczasową tradycją Sejmu jako ustawodawcy nieograniczonego w swoim działaniu.



RAFAŁ TARNOGÓRSKI

Organizacja Narodów Zjednoczonych a prawo międzynarodowe: prawodawca i kodyfikator?

Wprowadzenie

Badacz stosunków międzynarodowych, w tym także analityk-ekspert (którego celem nie jest tylko poszerzenie wiedzy, ale i sformułowanie, na podstawie bezstronnej analizy, zaleceń dla decydentów)¹, w swojej pracy nie może abstrahować od podstawowego systemu odniesienia, jakim jest prawo międzynarodowe. „Konkretny zbiór układów odniesienia jest w analizie funkcją jej przedmiotu i warsztatu danego analityka. [...] Pierwszym, klasycznym układem odniesienia jest oczywiście prawo [...], w tym prawo międzynarodowe [...]”².

Dlaczego jest klasycznym układem odniesienia? Przede wszystkim z tego powodu, że zgodnie z jego regułami daje się przeprowadzić podstawową formalną kategoryzację i – dokonując subsumpcji norm prawnych zawartych w przepisach – udzielić

¹ O różnicy między ekspertem a doradcą – zob. R. Stemplowski, *Wprowadzenie do analizy polityki zagranicznej*, wyd. II rozszerzone, PISM, Warszawa 2007, t. 1, s. 281–282. Zob. też S. Wronkowska, *Ekspert a proces tworzenia prawa*, „Państwo i Prawo” 2000, nr 9, s. 3–15.

² R. Stemplowski, *Wprowadzenie...*, op. cit., s. 94–95.

odpowiedzi na pytanie, czy określony stan faktyczny jest zgodny z prawem, czy też nie. W zależności od celów, jakie stawia sobie analityk, konkluzja taka może stanowić punkt wyjścia bądź koniec analizy. Wydaje się, iż prawnicy skłonni są raczej w stwierdzeniu zgodności lub braku zgodności z prawem jakiegoś faktu upatrywać efektu swej pracy. Oczywiście w odniesieniu do rzeczywistości poglądy takie muszą ulec weryfikacji, gdyż rzeczywistość rzadko daje się uchwycić w sztywne normy regulacji i samo stwierdzenie zgodności z prawem nie jest wystarczającym prognostykiem w analizie stosunków międzynarodowych. Dlatego taka konkluzja stanowi tylko jeden z elementów analizy sytuacji międzynarodowej. Prawo międzynarodowe powinno być uwzględnione w każdym przypadku jako czynnik w analizie, pełniąc *mutatis mutandis* rolę siatki kartograficznej, umożliwiającej identyfikację położenia na podstawie znanych współrzędnych.

Podstawowa przynajmniej znajomość prawa międzynarodowego jest zatem niezbędna do prawidłowej interpretacji zmian zachodzących we współczesnym środowisku międzynarodowym. W tym kontekście istotne jest umiejscowienie prawa międzynarodowego w relacji do Organizacji Narodów Zjednoczonych jako jedynej uniwersalnej organizacji międzynarodowej współczesnego świata. W szczególności ukazanie takiego związku może stanowić interesujący analityczny układ odniesienia, pozwalający urealnić ocenę dorobku ONZ, będącej często przedmiotem krytyki³.

Tworzenie prawa międzynarodowego

Tworzenie prawa (także prawa międzynarodowego) możemy badać w dwóch aspektach, rozróżniając procesy prawotwórczy i kształtowania się prawa⁴. Proces kształtowania się pra-

³ W polskiej literaturze przedmiotu trafnie oddał ten stan R. Kuźniar, pisząc: „ONZ pełni jeszcze jedną ważną funkcję, niewidoczną w Karcie Narodów Zjednoczonych: [...] jest ulubionym »chłopcem do bicia« społeczności międzynarodowej”. Zob. R. Kuźniar, *ONZ jako porządek międzynarodowy*, [w:] *60 lat Organizacji Narodów Zjednoczonych. Osiągnięcia i wyzwania. Materiały z konferencji, Warszawa 24 czerwca 2005 r.*, Akademia Dyplomatyczna MSZ, Warszawa 2005, s. 94.

⁴ A. Korybski, A. Pieniążek, *Wstęp do prawoznawstwa*, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Lublin 1993, s. 31.

wa jest pojęciem istotnym z punktu widzenia analizy polityczno-prawnej, gdyż warunkuje go wiele czynników o zróżnicowanej naturze (polityczne, ekonomiczne, ideologiczne), które mają wpływ na ustalanie treści przyszłego prawa. Kształtowanie się prawa międzynarodowego jest szczególnie złożone ze względu na wieloaspektowość czynników mających nań wpływ. Proces prawotwórczy przejawia się w aktywności określonej instytucji, czego rezultatem są akty normatywne. W stosunkach międzynarodowych instytucja o takich kompetencjach nie istnieje. W prawie wewnętrznym jest rozumiany jako sformalizowany proces wydawania aktów normatywnych przez odpowiednie organy (w tym ujęciu akt normatywny będący rezultatem procesu prawotwórczego określany jest mianem źródła prawa i jest to zarazem najpowszechniejsze rozumienie tego terminu)⁵. Prawo międzynarodowe ma swoją własną specyfikę, odróżniającą je od prawa wewnętrznego, która dotyczy także katalogu źródeł prawa międzynarodowego. W przypadku prawa międzynarodowego jednak nawet samo określenie „źródło prawa” bywa podawane w wątpliwość⁶. Pomimo to zarówno w nauce, jak i w praktyce używa się tego terminu (np. posłużono się nim w preambule do Karty Narodów Zjednoczonych)⁷.

W prawoznawstwie rozróżnia się dwa typy źródeł prawa (jest to podział przydatny także na gruncie prawa międzynarodowego): *fontes iuris cognoscendi* – źródła poznania prawa, pozwalające na stwierdzenie treści przepisów prawnych; są to wszelkiego rodzaju zbiory i publikatory oficjalne, ale także prywatne; oraz *fontes iuris oriundi* – źródła pochodzenia prawa, w materialnym znaczeniu pozaprawne czynniki leżące u podstaw danej regulacji, np. wola państw, a w znaczeniu formalnym – zewnętrzny wyraz procesu

⁵ W. Czapliński, A. Wyrozumska, *Prawo międzynarodowe publiczne. Zagadnienia systemowe*, C.H. Beck, wyd. II, Warszawa 2004, s. 16. Zob. też S.E. Nahlik, *Wstęp do nauki prawa międzynarodowego*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1967, s. 159–166.

⁶ R. Bierzanek, J. Symonides, *Prawo międzynarodowe publiczne*, LexisNexis, wyd. VII, Warszawa 2005, s. 75.

⁷ DzU 1947, nr 23, poz. 90. „My, ludy Narodów Zjednoczonych, zdecydowane [...] stworzyć warunki, umożliwiające utrzymanie sprawiedliwości i poszanowanie zobowiązań wynikających z umów międzynarodowych i innych źródeł prawa międzynarodowego [...]”.

tworzenia prawa, czyli forma, z której możemy odczytać konkretną normę, np. traktat⁸. Powszechnie uznaje się za najbardziej autorytatywne określenie źródeł prawa międzynarodowego wyliczenie podstaw orzekania Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, zawarte w artykule 38, ustęp 1 jego statutu⁹:

a) konwencje międzynarodowe, bądź ogólne, bądź specjalne, ustalające reguły, wyraźnie uznane przez państwa,

b) zwyczaj międzynarodowy jako dowód istnienia powszechnej praktyki, przyjętej jako prawo,

c) zasady ogólne prawa, uznane przez narody cywilizowane,

d) z zastrzeżeniem postanowień artykułu 59 statutu MTS, wyroki sądowe, tudzież zdania najznakomitszych znawców prawa publicznego różnych narodów, jako środek pomocniczy do stwierdzania przepisów prawnych¹⁰.

Tworzenie prawa przebiega w dwóch podstawowych formach – poprzez stanowienie prawa oraz poprzez praktykę. Stanowienie prawa możemy rozumieć w sposób wąski, znany z prawa wewnętrznego jako ustawodawstwo, czyli jednostronne wydanie aktu normatywnego o charakterze abstrakcyjnym i ogólnym przez nadrzędny wobec adresatów norm i uprawniony podmiot. Ale stanowieniem prawa może być także zawarcie umowy o charakterze abstrakcyjnym i generalnym (prawo kontraktowe), a szczególnego znaczenia tego sposobu w przypadku prawa międzynarodowego nie trzeba tu nawet podkreślać.

Praktyka jako jedna z form stanowienia prawa również może być rozumiana dwojako: po pierwsze, jako tworzenie norm prawa zwyczajowego (zwyczaj), po drugie, jako efekt rozstrzygnięcia konkretnej sprawy, na podstawie którego są podejmowane decyzje w innych sprawach tego samego typu – a zatem

⁸ B. Kuźniak, M. Marcinko, *Organizacje międzynarodowe*, C.H. Beck, wyd. III, Warszawa 2008, s. 15.

⁹ DzU 1947, nr 23, poz. 91.

¹⁰ Artykuł 59 statutu MTS statuuje ważną zasadę, że wyrok sądu wiąże tylko strony będące w sporze i tylko w stosunku do danego sporu.

precedens¹¹. Także znaczenie tej formy stanowienia prawa dla prawa międzynarodowego jest istotne.

Organizacja Narodów Zjednoczonych a prawo międzynarodowe

Termin „prawodawca”, użyty w tytule, bywa utożsamiany z ustawodawcą lub jest ujmowany bardziej opisowo – jako osoba lub instytucja ustanawiająca prawa. Jego desygnatem będzie także ktoś, kto skodyfikował lub spowodował kodyfikację prawa¹². Użycie tego określenia w kontekście ONZ i prawa międzynarodowego jest prowokacyjne, jak już powiedziano, w klasycznym ujęciu w stosunkach między państwami nie ma ustawodawcy ani nie istnieje żaden ponadpaństwowy organ międzynarodowy powołany do tworzenia prawa wiążącego dla państw – „w szczególności organem takim nie jest Organizacja Narodów Zjednoczonych”¹³. Podobnie nie istnieje w prawie międzynarodowym zinstytucjonalizowany system egzekucji prawa, chociaż pewne funkcje w tym zakresie pełni organ ONZ – Rada Bezpieczeństwa (działania podejmowane na podstawie rozdziału VII Karty NZ w sprawach związanych z naruszeniem pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego lub zagrożeniem dla nich)¹⁴.

Zamiarem autora nie jest podważanie podstaw systemu prawa międzynarodowego (brak centralnego ustawodawcy, normy tworzone przez państwa i obowiązujące tylko te państwa, które się nimi dobrowolnie związały), lecz próba oceny dorobku Organizacji Narodów Zjednoczonych w procesie tworzenia i rozwoju prawa międzynarodowego w kontekście określonego w artykule 1, ustęp 4 Karty NZ celu organizacji, a mianowicie bycia ośrodkiem uzgadniania działalności narodów, zmierzającej do osiągnięcia wspólnych celów, wyrażonych w artykule 1 Karty

¹¹ L. Pszczołkowski, *Tworzenie prawa*, [w:] C. Kosikowski, E. Smoktunowicz, *Wielka encyklopedia prawa*, Wydawnictwo Prawo i Praktyka Gospodarcza, Białystok–Warszawa 2000, s. 1044.

¹² S. Dubisz (red.), *Uniwersalny słownik języka polskiego PWN*. „P-Ś”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 540.

¹³ W. Góralczyk, S. Sawicki, *Prawo międzynarodowe publiczne w zarysie*, wyd. XII, LexisNexis, Warszawa 2007, s. 22.

¹⁴ W. Czapliński, A. Wyrozumska, *Prawo międzynarodowe...*, op. cit., s. 2.

NZ. Wyłącznie w takim rozumieniu proponuje się użycie terminu „prawodawca”. Termin „kodyfikator” w odniesieniu do ONZ nie wzbudza kontrowersji¹⁵.

Prawodawcza rola ONZ winna być ujmowana raczej jako pełnienie funkcji legislatora (osoby lub organu, który będąc częścią procesu tworzenia prawa, przygotowuje projekt aktu normatywnego – będącego potencjalnie *fontes iuris oriundi* w znaczeniu formalnym), a nie jako prawodawcy w rozumieniu legislatywy (organu uprawnionego do stanowienia prawa). Współczesny proces prawodawczy ma charakter sekwencyjny, także na poziomie międzynarodowym. Uczestniczą w nim różne instytucje o różnych zadaniach. Można zatem wyróżnić wśród nich takie, których zadaniem jest zainicjowanie procesu prawodawczego, praca nad projektem i jego krytyczna analiza, dokonanie poprawek, a wreszcie dokonanie konwencjonalnego aktu stanowienia norm¹⁶. W przypadku ONZ i legislacji międzynarodowej wydaje się, że organizacja ta (lub jej wybrane ciała) pełnią rolę inicjującą i redakcyjną, natomiast akt stanowienia prawa przynależy suwerennym państwom i ich woli, chociaż nawet w tym ostatecznym akcie ONZ może mieć inicjatywę – poprzez organizację konferencji międzynarodowej, w trakcie której akt prawny zostaje otwarty do podpisu i ma szansę stać się prawem obowiązującym. Kompetencje Narodów Zjednoczonych w tej sferze nie są wyłączne i państwa mają swobodę inicjowania czy też sporządzania projektów w każdym stadium wedle własnej woli, nie muszą zatem korzystać z usług ONZ. Dotyczy to zwłaszcza wielostronnych umów międzynarodowych kreujących inne organizacje międzynarodowe czy też kreujące normy prawnomiędzynarodowe o charakterze regionalnym. Cechą charakterystyczną konferencji organizowanych pod auspicjami ONZ jest ich otwarty charakter, tzn. z reguły wszystkie państwa są zapraszane do wzięcia w nich udziału¹⁷. Konferencja między-

¹⁵ Edmund Osmańczyk definiuje ten termin jako ujednolicenie norm prawnych w systemie poprzez wyczerpujące uregulowanie danej dziedziny prawa; definicja ta oparta jest na statucie Komisji Prawa Międzynarodowego – zob. E. Osmańczyk, *Encyklopedia spraw międzynarodowych i ONZ*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974.

¹⁶ S. Wronkowska, *Ekspert a proces...*, op. cit., s. 10.

¹⁷ M.G. Schechter, *UN Global Conferences*, Routledge, London 2005, s. 5.

narodowa zwołana w celu przyjęcia traktatu wielostronnego jest narzędziem znanym prawu międzynarodowemu od dawna, we współczesnej praktyce międzynarodowej coraz rzadziej jednak dochodzi do konferencji walnych, zrzeszających przedstawicieli i pełnomocników wszystkich zainteresowanych stron.

Coraz częściej proces legislacyjny jest przeprowadzany przez organy właściwych organizacji międzynarodowych, chociażby ze względów oszczędnościowych. Jednakże w sprawach istotnych dla społeczności międzynarodowej może być zwołana walna konferencja dyplomatyczna. Konferencja dyplomatyczna tego rodzaju zazwyczaj jest inicjowana poprzez przyjęcie rezolucji Zgromadzenia Ogólnego (ZO) na skutek rekomendacji któregoś z organów pomocniczych; może to zrobić Komisja Prawa Międzynarodowego (KPM). W rezolucji ZO określa się cel i przedmiot konferencji oraz warunki dla państw chcących w niej uczestniczyć. Konferencja taka jest bytem odrębnym od ONZ, rządzącym się własnymi zasadami, ustalonymi przez uczestniczące państwa i reguły prawa międzynarodowego. Nawet jeżeli jej przedmiotem jest projekt opracowany przez KPM, to w chwili wydania go pod osąd państw uczestniczących Komisja traci nad nim pieczę, a państwa mają pełną swobodę dokonywania zmian i przyjęcia go stosownie do własnej woli. Dlatego otwarty do podpisu traktat jest przede wszystkim „dzieckiem” konferencji¹⁸.

Prawo międzynarodowe jako układ odniesienia dla porządku międzynarodowego

Znane są opinie, zgodnie z którymi przedstawia się Organizację Narodów Zjednoczonych jako normatywny odpowiednik bytu, opisywanego inaczej jako „porządek międzynarodowy”¹⁹. W takiej perspektywie statut powszechnej światowej organizacji postrzegany jest jako odpowiednik światowej konstytucji czy też konstytucji społeczności międzynarodowej. Z oczywistych względów opinia taka musi być traktowana jako uproszczenie,

¹⁸ Zapis przebiegu najważniejszych konferencji dyplomatycznych zwołanych z inicjatywy ONZ został udostępniony na stronie internetowej <http://untreaty.un.org/cod/diplomaticconferences/index>.

¹⁹ R. Kuźniar, *ONZ i porządek międzynarodowy*, [w:] J. Symonides (red.), *Organizacja Narodów Zjednoczonych. Bilans i perspektywy*, Scholar, Warszawa 2006, s. 770–774.

jednakże nie pozbawione podstaw, a znaczenie postanowień Karty porównywane jest z mocą, jaka w krajowym porządku prawnym przysługuje normom konstytucyjnym. Podstawowe znaczenie dla takiej wizji ma artykuł 103 Karty NZ, który statuuje pierwszeństwo zobowiązań wynikających z Karty, co jest wyznacznikiem pierwszeństwa danego aktu w hierarchii norm prawnych (a taki właśnie przywilej mają normy o charakterze konstytucyjnym): „W razie sprzeczności między zobowiązaniami członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, wynikającymi z niniejszej Karty, a ich zobowiązaniami, wynikającymi z jakiejkolwiek innej umowy międzynarodowej, zobowiązania wynikające z niniejszej Karty mają pierwszeństwo”.

Karta NZ zajmuje zatem szczególną pozycję wśród umów międzynarodowych. Nawiązując do znanego doktrynie podziału na umowy-kontrakty i umowy-ustawy, należałoby ją zaliczyć do drugiej z wymienionych grup, jako umowę tworzącą normy ogólne, mające dotyczyć wszelkich stanów faktycznych, które pojawią się w stosunkach stron w dłuższym okresie²⁰. Ten specyficzny charakter Karty NZ, pozostającej statutem organizacji, nie pozostaje bez wpływu na status samej organizacji.

²⁰ Od chwili jej uchwalenia Karta była tylko dwukrotnie zmieniana. Poprawki do artykułów 23, 27 i 61 Karty zostały przyjęte przez Zgromadzenie Ogólne 17 grudnia 1963 r. i weszły w życie 31 sierpnia 1965 r. Poprawka do artykułu 109, przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne 20 grudnia 1965 r., weszła w życie 12 czerwca 1968 r. Poprawka do artykułu 23 rozszerzyła skład Rady Bezpieczeństwa z 11 do 15 członków. Poprawiony artykuł 27 stanowi, że decyzje Rady Bezpieczeństwa w sprawach proceduralnych zapadają większością głosów dziewięciu członków (poprzednio siedmiu), a we wszystkich innych sprawach – większością głosów dziewięciu członków (poprzednio siedmiu), włączając w to głosy pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Poprawka do artykułu 61 rozszerzyła skład Rady Gospodarczej i Społecznej z 18 do 27 członków. Poprawka do artykułu 109 stanowi, że Ogólna Konferencja członków Organizacji w celu rewizji Karty może się odbyć w miejscu i czasie ustalonym większością dwóch trzecich członków Zgromadzenia Ogólnego oraz którychkolwiek dziewięciu członków (poprzednio siedmiu) Rady Bezpieczeństwa. Ustęp 3 artykułu 109, który przewiduje rozpatrzenie sprawy ewentualnej konferencji rewizyjnej podczas dziesiątej zwyczajnej sesji Zgromadzenia Ogólnego, został utrzymany w jego pierwotnej formie, w części dotyczącej siedmiu członków Rady Bezpieczeństwa, ponieważ ten ustęp był podstawą działań Zgromadzenia Ogólnego na jego dziesiątej zwyczajnej sesji w 1955 r. oraz działań Rady Bezpieczeństwa. Poprawki zaproponowane w dokumencie końcowym Światowego Szczytu ONZ, przyjętym 16 września 2005 r., dotyczące likwidacji Rady Powierniczej oraz skreślenia tzw. klauzul o państwach nieprzyjacielskich, nie zostały jeszcze wprowadzone w życie.

Kompetencje, jakie ma każda organizacja międzynarodowa, w sensie formalnym zostają określone w jej statucie, a w sensie materialnym – stanowi je wola państw, które powołały do życia daną organizację. ONZ jako organizacja powszechna, o szerokim spektrum celów i zadań, z nadrzędnym zadaniem określonym jako zapewnienie trwałego pokoju, zajmuje szczególne miejsce w światosystemie. Nie jest także tylko organizacją o charakterze politycznym, lecz przede wszystkim organizacją działającą na podstawie prawa międzynarodowego i stojącą na straży wykonywania i przestrzegania jego norm²¹.

Rozwijanie prawa międzynarodowego należy do zadań statutowych ONZ. Zgodnie z postanowieniami artykułu 13, ustęp 1 Karty NZ, Zgromadzenie Ogólne inicjuje badania i udziela zaleceń w celu rozwijania współpracy międzynarodowej w dziedzinie politycznej i popierania postępowego rozwoju prawa międzynarodowego i jego kodyfikacji. Niekiedy ujmuje się wkład organizacji w rozwój norm prawnych, dodając do wspomnianych już prac kodyfikacyjnych także dorobek Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, głównego organu sądowego ONZ, jako wkład w stosowanie i interpretowanie norm prawa międzynarodowego²².

Działalność prawotwórcza ONZ: postępowy rozwój i kodyfikacja prawa międzynarodowego

Bez wątpienia wyposażenie Zgromadzenia Ogólnego ONZ w prerogatywę popierania postępowego rozwoju prawa między-

²¹ Z. Galicki, *ONZ i rozwój prawa międzynarodowego*, [w:] J. Symonides (red.), *Organizacja Narodów...*, op. cit., s. 365.

²² L. Łukaszuk, *Wkład ONZ w rozwój norm regulujących współżycie międzynarodowe*, [w:] J. Kukułka (red.), *Wkład ONZ w rozwój współżycia narodów*, Elipsa, Warszawa 1997. Zgodnie z artykułem 36 statutu MTS, kognicji Trybunału podlegają wszelkie spory, jakie doń wniosą strony, oraz wszelkie sprawy wyraźnie wymienione w Karcie NZ albo w obowiązujących traktatach i konwencjach. Jurysdykcja Trybunału obejmuje spory natury prawnej dotyczące: wykładni traktatu; każdej kwestii prawa międzynarodowego; rzeczywistości każdego faktu, który o ile zostałby stwierdzony, stanowiłby pogwałcenie zobowiązania międzynarodowego; rodzaju lub wysokości odszkodowania należnego za zerwanie zobowiązania międzynarodowego. O prawotwórczej roli sądownictwa międzynarodowego – zob. A. Boyle, Ch. Chinkin, *The Making of International Law*, Oxford University Press, Oxford 2007, s. 263–311.

narodowego leży u podstaw szerokiego zainteresowania rozwijaniem prawa międzynarodowego przez ONZ. Zwłaszcza że po raz pierwszy w historii takie zadanie stanęło przed organem uniwersalnej organizacji międzynarodowej²³. W pierwotnej wersji propozycji z Dumbarton Oaks, dotyczącej przyszłej Karty NZ (projekt amerykańsko-brytyjsko-sowiecki), brak było odniesienia do kodyfikacji czy też rozwoju prawa międzynarodowego. To delegacji chińskiej zawdzięczamy propozycję, by przyszłe Zgromadzenie Ogólne było odpowiedzialne za inicjowanie badań oraz udzielanie zaleceń co do rozwoju i nowelizacji reguł i zasad prawa międzynarodowego. W ślad za propozycją chińską także inne państwa zaczęły wysuwać postulaty wyposażenia Narodów Zjednoczonych w uprawnienia związane z rozwojem i kodyfikacją prawa międzynarodowego (a nawet włączeniem tego zadania jako jednego z celów organizacji – propozycja egipska). Podczas konferencji założycielskiej w czerwcu 1945 r. w San Francisco przeważało jednak zgodne stanowisko czterech mocarstw, stąd też artykuł 13 otrzymał znane nam brzmienie. Równocześnie jednak wszelkie idee wyposażenia Zgromadzenia Ogólnego w jakiegokolwiek uprawnienia dotyczące kreacji norm prawnomiędzynarodowych obowiązujących państwa członkowskie zostały porzucone²⁴.

W celu wykonania zadania postawionego przed Zgromadzeniem Ogólnym jeszcze podczas trwania jego pierwszej sesji powołano Komitet do spraw Postępowego Rozwoju Prawa Międzynarodowego i jego Kodyfikacji, znany pod nazwą Komitetu Siedemnastu, złożony z przedstawicieli państw członkowskich²⁵. W toku prac Komitetu pojawiła się idea powołania ciała eksperckiego, organu pomocniczego Zgromadzenia Ogólnego, którego zadaniem byłoby wykonanie dyspozycji normy artykułu

²³ S. Rosenne, *Codification of International Law*, [w:] R. Bernhardt (red.), *Encyclopedia of Public International Law*, North Holland Publishing Co., Amsterdam–Tokyo 1992, t. 1, s. 632.

²⁴ C.A. Fleischauer, *Article 13*, [w:] B. Simma (red.), *The Charter of the United Nations. A Commentary*, Oxford University Press, Oxford 2002, t. 1, s. 299–301.

²⁵ Rezolucja ZO nr 94 (I) z 11 grudnia 1946 r. Liczba członków komisji oraz jej nazwa były nawiązaniem do powołanego w 1924 r. pod auspicjami Ligi Narodów siedemnastoosobowego komitetu ekspertów do spraw postępowej kodyfikacji prawa międzynarodowego – zob. S. Rosenne, *Codification...*, op. cit., s. 636.

13, ustęp 1, litera a) Karty NZ. Komitet jednomyślnie przyjął raport, w którym zawarto zarys statutu, cele i zadania nowego organu. 21 listopada 1947 r. Zgromadzenie Ogólne przyjęło rezolucję nr 174 (II), ustanawiającą Komisję Prawa Międzynarodowego (KPM), której misję tak określono w artykule 1, ustęp 1 jej statutu²⁶: „Komisja ma za swój cel wspieranie stopniowego rozwoju prawa międzynarodowego i jego kodyfikację”. W ten sposób powołano najważniejszy ekspercki organ prawny ONZ²⁷.

W statucie KPM zdefiniowano stopniowy rozwój prawa międzynarodowego oraz jego kodyfikację jako dwa odrębne procesy i dokonano także wyraźnego rozróżnienia między procedurami, jakie powinny znaleźć zastosowanie w pracach Komisji w tych dwóch przypadkach²⁸. Także wykładnia systematyczna statutu KPM wskazuje na ten podział, jakkolwiek już w raporcie Komitetu Siedemnastu podnoszono, że nie powinno się postrzegać tych procesów jako rozłącznych. W toku późniejszych prac i funkcjonowania KPM okazało się, że rozróżnienie to miało charakter sztuczny, a Komisja odstąpiła od wyraźnego podziału swych prac na kodyfikację oraz postępowy rozwój. Kierując się zasadą efektywności, uznano, że działanie Komisji opiera się na łącznej koncepcji, gdyż rozróżnienie w praktyce było trudne, a nawet niemożliwe²⁹. I z punktu widzenia praktyka niepotrzebne, gdyż nawet statut KPM stwierdzał, iż definiuje te procesy tylko „dla wygody”³⁰. Teoretycznie rzecz ujmując, „kodyfikacja” jest ukierunkowana *de lege lata* („formułowanie w sposób bardziej ścisły i usystematyzowanie norm prawa międzynarodowego w sprawach, w których istnieje już znaczna praktyka państw, precedensy i opinie naukowe”), podczas gdy

²⁶ Zob. K. Kocot, K. Wolfke, *Wybór dokumentów do nauki prawa międzynarodowego*, wyd. IV, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Wrocław 1978, s. 433.

²⁷ Z. Galicki, *ONZ i kodyfikacja prawa międzynarodowego*, [w:] 60 lat Organizacji Narodów Zjednoczonych..., *op. cit.*, s. 26.

²⁸ Zob. odpowiednio artykuły 16–17 statutu KPM w przypadku postępowego rozwoju oraz artykuły 18–23 dla kodyfikacji.

²⁹ Report of the ILC on the work of its 48th session, s. 86. Teksty raportów dostępne na: www.un.org/law/ilc.

³⁰ W artykule 15 statutu napisano: „the expression [...] is used for convenience [...]”. Pomimo wyrażanego zamiaru znowelizowania statutu w celu dostosowania go do rzeczywistości, nie zrealizowano tego przedsięwzięcia.

„postępowy rozwój” – *de lege ferenda* („redagowanie umów w sprawach, których jeszcze nie reguluje prawo międzynarodowe, lub co do których prawo nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięte w praktyce państw”).

Z powyższego wynika, że produktem finalnym procesu postępowego rozwoju winna być umowa międzynarodowa, podczas gdy efektem kodyfikacji może być tylko opublikowanie sprawozdania Komisji i przyjęcie odpowiedniej rezolucji Zgromadzenia Ogólnego. Opierając się na praktyce, Komisja słusznie przyjęła (dla dobra zarówno kodyfikacji, jak i postępowego rozwoju), że rezultaty jej prac mają charakter kodyfikacji przyczyniającej się do stopniowego rozwoju – dążyła bowiem do tego, by efekt jej prac mógł obowiązywać jako prawo – co wskazywało na wybór drogi, której efektem mogła być międzynarodowa konwencja. Właśnie przyjęte przez państwa jako wielostronne umowy międzynarodowe projekty Komisji są najbardziej spektakularnym efektem prac tego organu (rola legislacyjna)³¹. Należy jednak zaznaczyć, iż efekt w postaci uchwalonej umowy niekiedy znacznie odbiega od projektu będącego rezultatem prac Komisji, gdyż moc stanowienia prawa należy do państw i od nich jest uzależniona decyzja co do kształtu merytorycznego przyjmowanych umów. Tak stało się np. ze statutem Międzynarodowego Trybunału Karnego.

Należy wspomnieć także o procesie unifikacji i harmonizacji prawa, który jakkolwiek ma dużo wspólnego z kodyfikacją, to jednak winien być od niej odróżniony³². Może być postrzegany jako rodzaj kodyfikacji, ze względu na podobieństwa w pracach przygotowawczych czy też finalną fazę konferencji międzynarodowej i przyjęcie efektu w postaci konwencji międzynarodowej. Ten rodzaj działalności prawotwórczej ma duże znaczenie zwłaszcza w dziedzinie międzynarodowego pra-

³¹ Do grupy tej należy 17 wielostronnych umów międzynarodowych, przede wszystkim konwencje genewskie dotyczące prawa morza, konwencje wiedeńskie dotyczące prawa traktatów i stosunków dyplomatycznych i konsularnych, a ponadto statut Międzynarodowego Trybunału Karnego – zob. wyliczenie szczegółowe w: Z. Galicki, *ONZ i kodyfikacja...*, op. cit., s. 29–30.

³² S. Rosenne, *Codification...*, op. cit., s. 633; H. Kötz, *Unification and Harmonization of Laws*, [w:] R. Bernhardt (red.), *Encyclopedia of Public...*, op. cit., t. 4, Amsterdam–Tokyo 2000, s. 1013–1018.

wa prywatnego czy też międzynarodowego prawa handlowego. KPM może oddziaływać także na te gałęzie prawa, szybko jednak stało się jasne, że Komisja nie będzie zdolna odgrywać pożądanej roli, ze względu na szczegółowość i rozległość problematyki prawnej mogącej stanowić przedmiot unifikacji i harmonizacji.

W 1966 r. została powołana Komisja Międzynarodowego Prawa Handlowego (UNCITRAL), z mandatem stopniowej harmonizacji i unifikacji prawa handlu międzynarodowego³³. Komisja ma za zadanie wspieranie procesu przyjmowania nowych konwencji międzynarodowych w zakresie statutowym, ale także dążenie do skodyfikowania i szerokiego uznania międzynarodowych zwyczajów i praktyk handlowych w porozumieniu z zainteresowanymi organizacjami międzynarodowymi. Jej zadaniem jest także opracowywanie modelowych aktów legislacyjnych, które po zaakceptowaniu przez ZO ONZ są rekomendowane państwom członkowskim do inkorporacji w prawo krajowe, w ten bowiem sposób państwa mogą zachować większą plastyczność przyjmowanych rozwiązań: w prawie wewnętrznym każde państwo może ustalić zakres zastosowania przyjmowanych rozwiązań, ich zakres obowiązywania w systemie prawa krajowego, wreszcie wybrać moc dyspozytywną lub imperatywną przyjmowanych norm³⁴.

Zarówno KPM, jak i UNICTRAL winny działać na rzecz rozpowszechniania informacji o obowiązującym prawie zwyczajowym i praktyce państw, także poprzez publikację zbiorów orzeczeń czy dowodów na istnienie norm zwyczajowych. W odróżnieniu od KPM, złożonej z osób o „uznanej kompetencji w zakresie prawa międzynarodowego”, wybieranych z zachowaniem zasady sprawiedliwego podziału geograficznego, UNICTRAL jest ciałem składającym się z państw-członków reprezentowanych w jej pracach przez ekspertów rządowych. Obydwa ciała zbierają się na corocznych sesjach, na obu ciąży obowiązek składania raportów VI Komitetowi (prawnemu) ZO.

³³ Rezolucja ZO ONZ nr 2205 (XXI) z 17 grudnia 1966 r.

³⁴ Zob. T. Szurski, *Komisja Międzynarodowego Prawa Handlowego ONZ – UNCITRAL. Cele, zadania, organizacja i prace*, [w:] M. Sawczuk, *Jednolitość prawa sądowego cywilnego a jego odrębności krajowe*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1997, s. 295.

VI Komitet ZO stanowi główne polityczne forum debaty w kwestiach prawnych w łonie Zgromadzenia Ogólnego. Jest jednym z siedmiu komitetów głównych, w ramach których trwają prace ZO ONZ³⁵, który może podejmować uchwały bądź samodzielnie, bądź właśnie na podstawie sprawozdania właściwego komitetu. Przypadek przyjęcia i opracowania całościowego projektu przez VI Komitet miał charakter incydentalny, z powodu pozostawiania KPM *in statu nascendi*. Była to otwarta do podpisu i w dniu 9 grudnia 1948 r. przyjęta przez Zgromadzenie ONZ Konwencja w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa³⁶. Regułą stało się zaś powoływanie komitetów specjalnych lub komitetów *ad hoc*, w celu prowadzenia prac nad poszczególnymi tekstami projektów deklaracji lub konwencji³⁷. Ten sposób procedowania został wybrany w pracach nad Deklaracją zasad prawa międzynarodowego, dotyczących przyjaznych stosunków i współdziałania państw zgodnie z Kartą NZ³⁸, oraz nad definicją agresji³⁹. Obecnie pracują cztery komitety: Komitet *ad hoc* do spraw terroryzmu, Specjalny Komitet do spraw Karty NZ oraz wzmocnienia roli organizacji, Komitet *ad hoc* w sprawie odpowiedzialności karnej funkcjonariuszy oraz ekspertów ONZ podczas misji, Komitet *ad hoc* do spraw wymiaru sprawiedliwości w ramach ONZ⁴⁰.

³⁵ Zob. artykuły 98–134 Regulaminu ZO ONZ, [w:] S. Hubert (red.), *Zbiór statutów i regulaminów organizacji międzynarodowych*, PISM, Warszawa 1961, t. 1, s. 141–151. Kilka słów na marginesie należy poświęcić charakterowi prawnemu uchwał Zgromadzenia Ogólnego. Te, które odnoszą się do wewnętrznego funkcjonowania organizacji (o charakterze organizacyjnym, proceduralnym, budżetowym), mają charakter prawnie wiążący członków. Uchwały dotyczące spraw niezwiązanych z członkostwem mają tylko charakter zaleceń – jest to skutkiem suwerenności państw członkowskich ONZ.

³⁶ DzU 1952, nr 2, poz. 9.

³⁷ C.A. Fleischauer, *Article 13...*, *op. cit.*, s. 308.

³⁸ Rezolucja ZO nr 2625 z 24 października 1970 r. – zob. K. Kocot, K. Wolfke, *Wybór dokumentów...*, *op. cit.*, s. 524–532.

³⁹ Rezolucja ZO nr 3314 (XXIX) z 14 grudnia 1974 r. – zob. K. Kocot, K. Wolfke, *Wybór dokumentów...*, *op. cit.*, s. 648–652.

⁴⁰ Dorobek prawny komitetów wraz z materiałami źródłowymi jest dostępny na internetowych stronach prawnych ONZ: www.un.org/law/chartercomm; www.un.org/law/chartercomm; www.un.org/law/criminalaccountability; www.un.org/law/administrationofjustice.

Należy także wspomnieć o znaczeniu innych instytucji, których działalność była skutkiem lub wynikała ze statutowego umocowania ZO w kwestii popierania rozwoju prawa międzynarodowego⁴¹ (ich znaczenie ograniczało się jednak do udziału w procesie stanowienia prawa międzynarodowego w stosunkowo wąskich dziedzinach, jakkolwiek o dużym znaczeniu): prawa kosmicznego⁴² – Podkomitet Prawny Komitetu ONZ do spraw Pokojowego Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej⁴³ (prace dotyczące prawnej definicji przestrzeni kosmicznej czy też jeden z celów wyznaczonych w 1999 r., podczas konferencji UNISPACE III – opracowanie kodeksu prawa kosmicznego)⁴⁴; prawa morza – z ogromnym dorobkiem trzech konferencji ONZ (UNCLOS)⁴⁵; międzynarodowego prawa karnego – z konferencją rzymską w sprawie powołania Międzynarodowego Trybunału Karnego⁴⁶; międzynarodowego prawa ochrony środowiska – z konferencjami państw-członków Konwencji ramowej w sprawie zmian klimatu, przyjętej podczas Konferencji Naro-

⁴¹ C.A. Fleischauer, *Article 13...*, *op. cit.*, s. 309–316.

⁴² L. Łukaszuk, *Rola ONZ w kształtowaniu prawa kosmicznego*, „Stosunki Międzynarodowe” 2006, nr 1–2 (33), s. 9–27.

⁴³ Rezolucja ZO nr 1472 (XIV) z 12 grudnia 1959 r.

⁴⁴ W wyniku prac tego komitetu zostały opracowane teksty podstawowych umów międzynarodowych dotyczących przestrzeni kosmicznej, a mianowicie: Układ o zasadach działalności państw w zakresie badań i użytkowania przestrzeni kosmicznej łącznie z Księżycem i innymi ciałami niebieskimi z 1967 r. (DzU 1968, nr 14, poz. 82), Umowa o ratowaniu kosmonautów, powrocie kosmonautów i zwrocie obiektów wypuszczonych w przestrzeń kosmiczną z 1968 r. (DzU 1969, nr 15, poz. 110), Konwencja o międzynarodowej odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez obiekty kosmiczne z 1972 r. (DzU 1973, nr 27, poz. 154), Konwencja o rejestracji obiektów wypuszczonych w przestrzeń kosmiczną z 1975 r. (DzU 1979, nr 5, poz. 22) oraz Układ normujący działalność państw na Księżycu i innych ciałach niebieskich z 1979 r. (o znikomej liczbie ratyfikacji).

⁴⁵ J. Symonides, *Nowe prawo morza*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986; R.R. Churchill, A.V. Lowe, *The Law of the Sea*, wyd. III, Manchester University Press, Manchester 1999.

⁴⁶ M.Ch. Bassiouni, *Commentaries on the ILC 1991 Draft Code of Crimes Against Peace and Security of Mankind*, Paris 1993; M. Płachta, *Międzynarodowy Trybunał Karny*, t. 1–2, Zakamycze, Kraków 2004.

dów Zjednoczonych w sprawie Środowiska i Rozwoju, tzw. Szczytu Ziemi, w 1992 r. w Rio de Janeiro⁴⁷.

Zwornikiem łączącym pracę wszystkich wymienionych powyżej komitetów jest działalność Biura Prawnego Organizacji Narodów Zjednoczonych (Office of Legal Affairs), będącego częścią Sekretariatu. Pracami Biura kieruje główny doradca prawny ONZ w randze zastępcy sekretarza generalnego⁴⁸. Biuro składa się z sześciu wydziałów. Oprócz zabezpieczenia prawnego funkcjonowania Sekretariatu i innych głównych organów ONZ misją Biura jest wspomaganie stopniowego rozwoju i kodyfikacji prawa międzynarodowego publicznego i handlowego. Pełni także funkcję związaną z wykonywaniem przez sekretarza generalnego obowiązków depozytariusza traktatów oraz publikacji umów międzynarodowych zgłaszanych na podstawie artykułu 102 Karty NZ⁴⁹. Wydział Kodyfikacyjny Biura Prawnego pełni funkcję sekretariatu Komisji Prawa Międzynarodowego, VI Komitetu ZO oraz komitetów specjalnych i komitetów *ad hoc*. Wydział Ogólny Biura Prawnego zapewnia obsługę Komitetu ONZ do spraw Pokojowego Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej, a Wydział Międzynarodowego Prawa Handlowego sprawuje ją wobec UNCITRAL. Biuro uczestniczy także w organizacji konferencji międzynarodowych zwoływanych z inicjatywy ONZ, opracowując projekty konwencji; aktywny w tym zakresie jest Wydział Kodyfikacyjny Biura. Wydział Morski i Prawa Morza pełni funkcje informacyjne oraz badawcze związane ze sprawami będącymi w jego gestii.

⁴⁷ M. Bothe, *The United Nations Framework Convention on Climate Change – an Unprecedented Multilevel Regulatory Challenge*, „Heidelberg Journal of International Law” 2003, nr 63, s. 239–254; zob. też J. Brunnee, *Reweaving the Fabric of International Law. Patterns of Consent in Environmental Framework Agreements*, [w:] L. Wolfrum, V. Röben (red.), *Developments of International Law in Treaty Making*, Springer, Berlin–Heidelberg 2005, s. 101–125.

⁴⁸ <http://untreaty.un.org/ola>. Biuro zatrudnia ok. 160 osób, jego roczny budżet wynosi blisko 36 mln dolarów.

⁴⁹ Zgodnie z postanowieniami artykułu 102, każdy traktat i każdy układ międzynarodowy zawarty przez członka ONZ będzie możliwie jak najprędzej zarejestrowany w Sekretariacie, który dokona publikacji. Jeżeli traktat lub układ międzynarodowy nie został zarejestrowany, to żadna ze stron, która taki traktat lub układ zawarła, nie może się nań powoływać przed jakimkolwiek organem ONZ.

Podsumowanie

Nawiązując do zaproponowanej przez Oscara Schachtera wizji porządku prawnego ONZ jako metafory trzypiętrowej budowli, której parterem są osiągnane za pośrednictwem organizacji cele państw członkowskich, wyrażające się w działaniach tych państw na forum organizacji, pierwsze piętro stanowią działania o charakterze *stricte* prawnym, tj. podejmowane uchwały i opracowywane projekty, a drugie piętro jest domeną politycznych celów i ideologii, trzeba zaznaczyć, że każdy z tych poziomów ma swoją własną dynamikę⁵⁰. Tworzą jednak całość, której poszczególne części wywierają wpływ na pozostałe, następuje także ciągły ruch pomiędzy nimi, gdy idea zmienia się w prawo lub prawo kształtuje zachowania państw. Poziom środkowy – metaforyczne pierwsze piętro, jest poddany największemu wpływowi obydwu stron, a kreowane na nim normy prawne są wynikiową tego wpływu. W świetle tej metafory normy prawa międzynarodowego, do których powstania przyczyniła się ONZ, z powodzeniem można uznać za materialny efekt uzgodnionej działalności narodów, zmierzającej do osiągnięcia wspólnych celów. Trudno jednocześnie oprzeć się wrażeniu, że ten niezwykle i rozległy dorobek nie jest w powszechnym odbiorze wiązany z działalnością ONZ. To postrzeganie wyraźnie zubaża wizerunek ONZ we współczesnym świecie. Posługując się Schachterowską metaforą, jest to tak, jakby z pola widzenia ginęło całe pierwsze piętro budynku.

Współczesne prawo międzynarodowe jest zróżnicowane, dotknięte procesem określanym mianem fragmentacji, będącym skutkiem ekspansji i dywersyfikacji norm tego prawa. Zjawisko to można zaobserwować także w procesie tworzenia prawa międzynarodowego, który nie może być postrzegany jako jednolity, lecz jako stanowiący konglomerat różnych procesów prawotwórczych i technik tworzenia prawa⁵¹. Samo prawo międzynarodowe jest prawem świata zróżnicowanego i samo tworzy

⁵⁰ O. Schachter, *United Nations Law*, „American Journal of International Law” 1994, nr 1(88), s. 22.

⁵¹ A. Boyle, Ch. Chinkin, *The Making...*, *op. cit.*, s. 23.

system policentryczny⁵². Mimo to jest to system prawny, a zatem taki, w którym między normami i reżimami istnieją związki, dzięki którym, w przypadku kolizji, sprzeczności można rozstrzygnąć za pomocą ogólnych zasad prawa, np. *lex specialis derogat legi generali*⁵³. Działania w zakresie tworzenia prawa (ułatwiania tworzenia prawa), podejmowane przez ONZ i jej organy (także MTS), harmonizują normy w systemie, przyczyniając się do rozwoju prawa międzynarodowego. Jeśli przeanalizujemy rolę ONZ z tej perspektywy, stwierdzimy, że jest to najważniejsza ze wszystkich istniejących do tej pory organizacji międzynarodowych, o wielkim wpływie i osiągnięciach. Z pewnością nie zasługuje na kompleksową krytykę – znacznie więcej można by zarzucić jej członkom. Rola Organizacji Narodów Zjednoczonych w procesie powstawania prawa międzynarodowego powinna być objęta systematyczną refleksją, zwłaszcza, że może posłużyć jako układ odniesienia do analizy polityki zagranicznej wybranych państw w celu wypracowania metodologii analizowania tej polityki i ze względu na jednoczesne połączenie tej problematyki z metodologią badania stosunków międzypaństwowych⁵⁴.



⁵² *Report of the Study Group on Fragmentation of International Law*, dokument A/CN.4/L.628 z 2002 r., s. 3.

⁵³ *Conclusions of the Work of the Study Group on the Fragmentation of International Law. Difficulties arising from the Diversification and Expansion of International Law*, dokument A/61/10, paragraf 251 z 2006 r., s. 2.

⁵⁴ R. Stemplowski, *Wprowadzenie...*, op. cit., s. 377.

IMMANUEL WALLERSTEIN

Trwałe dziedzictwo światowej rewolucji 1968 roku

Światowa rewolucja 1968 roku była najważniejszym wydarzeniem politycznym w XX stuleciu – ważniejszym niż rewolucja rosyjska w 1917 r., ważniejszym niż pokonanie Hitlera i ustanowienie amerykańskiej hegemonii w systemie światowym w 1945 r., ważniejszym od upadku systemów komunistycznych w latach 1989–1991. W odróżnieniu od tych ważnych wydarzeń rewolucja światowa 1968 roku pozostawiła systemowi światowemu dwa rodzaje dziedzictwa i spowodowała nieodwracalne rozbitcie przyjętego konsensusu normatywnego w dwóch kwestiach.

Pojęcie „światowa rewolucja roku 1968” jest skrótowym określeniem wielu wydarzeń, które miały miejsce w latach 1966–1970, praktycznie w każdej części systemu światowego. Ściślej rzecz biorąc, obejmuje ono wydarzenia w świecie pan-europejskim, tzn. w bloku państw socjalistycznych oraz w regionach określanych wówczas mianem Trzeciego Świata. Włączam do tej listy wystąpienia studenckie i robotnicze w Ameryce Północnej, Europie Zachodniej i Japonii, rewolucję kulturalną w Chinach, praską wiosnę w Czechosłowacji oraz wystąpienia w Europie Wschodniej (zwłaszcza w Polsce i na

Węgrzech), a także liczne wydarzenia w Trzecim Świecie (od Meksyku i różnych części Ameryki Łacińskiej, poprzez Senegal i Tunezję, do Indii i Filipin). Praktycznie nie było państwa, które nie zostałoby dotknięte tym politycznym tsunami. Wystąpienia te różniły się pod względem długości swego trwania i poziomu gwałtowności. W krótkiej perspektywie żaden bezpośredni cel tych wystąpień nie został osiągnięty, ponieważ prędzej czy później, bardziej czy mniej skutecznie zostały one stłumione. Niekiedy tłumiono je bardzo brutalnie. Czasem pod ich wpływem czyniono ograniczone ustępstwa w najważniejszych sprawach. W żadnym jednak przypadku nie osiągnięto ambitniejszych z głoszonych celów fundamentalnej zmiany społecznej czy to w jednym konkretnym kraju, czy w systemie światowym jako całości.

Niemniej jednak pomimo represji i kontrataku skierowanego przeciwko wszystkiemu, co rok 1968 oznaczał, przejawiającego się rozkwitem neoliberalnej globalizacji, rozpoczętej pod koniec lat siedemdziesiątych, światowa rewolucja roku 1968 przekształciła geopolityczne i geokulturowe struktury systemu światowego do tego stopnia, że można mówić o roku 1968 jako o końcu epoki i początku przechodzenia do nowego systemu światowego.

Jakie zatem najważniejsze zmiany zaszły w następstwie roku 1968? Były dwie: po pierwsze, pozbawienie centrowego liberalizmu pozycji – zajmowanej przez niego przez długi czas – dominującej i niepodważalnej ideologii systemu światowego; po drugie – ostateczne i znaczące wejście tzw. zapomnianych społeczności do walki politycznej toczącej się w systemie światowym. Aby zrozumieć, co się stało i dlaczego jest to ważne, musimy wrócić do historycznych korzeni wcześniejszego konsensusu w każdej z tych dziedzin.

Detronizacja centrowego liberalizmu

Początki wielkich współczesnych ideologii: konserwatyzmu, liberalizmu i radykalizmu, sięgają rewolucji francuskiej. Spowodowała ona we Francji znacznie mniejszą zmianę polityczną i gospodarczą, niż się to jej powszechnie przypisuje.

Przekształciła jednakże kulturową sferę kapitalistycznej gospodarki światowej (gospodarki-świata) jako całości. Do rewolucji francuskiej występowało w kapitalistycznej gospodarce światowej poważny rozdzźwięk. Chociaż jej instytucje gospodarcze i polityczne zostały już do tego momentu dobrze utrwalone, to jednak przeważająca część norm kulturowych wywodziła się nadal z wcześniejszych systemów feudalnych i była niedopasowana do praktyki kapitalistycznej.

W wyniku rewolucji francuskiej doszło do sytuacji, w której dwie nowe normy kulturowe zaczęły zyskiwać szeroką legitymizację w systemie światowym. Pierwsza z nich dotyczyła normalności zmiany politycznej. Zmiana polityczna była oczywiście czymś stałym na świecie, co można stwierdzić, badając historię społeczeństw. Nowe było to, co mówiono o zmianie politycznej. Do czasów rewolucji francuskiej najczęściej mówiono że to, co nastąpiło, nie jest w ogóle zmianą. Zmianę przedstawiano jako powrót na tradycyjną ścieżkę, z której świat czy kraj tymczasowo zboczył. Sam termin „rewolucja” pochodził od tej dawnej idei, ponieważ dosłownie oznacza on ruch kołowy, powracający do punktu wyjścia. W wyniku rewolucji francuskiej zaczęto powszechnie przyjmować, że zmiana polityczna, niezależnie od jej korzystnego czy niekorzystnego charakteru, jest zjawiskiem normalnym. I rzeczywiście, zaczęto ją przedstawiać jako coś pozytywnego, doczepiając jej etykietkę postępu.

Druga zmiana normatywna spowodowana przez rewolucję francuską dotyczyła suwerenności. Suwerenność była pojęciem wymyślonym w XVI w. i wiązała się z prawem każdego państwa do podejmowania decyzji politycznych autonomicznie, w obrębie jego określonych granic. Niezbyt jasne było jednak to, kto był nośnikiem tej suwerenności. Pierwotna szesnastowieczna idea opierała się na tym, że suwerenność zawiera się w osobie suwerena. Stąd pochodzenie tego pojęcia. Teorią polityczną uzasadniającą takie podejście była koncepcja monarchy absolutnego. W ciągu dwóch następnych stuleci podejmowano próby wydarcia suwerenności z wyłącznego zakresu kompetencji suwerena i zmuszenia go do podzielenia się nią z organami ustawodawczymi, co oznaczało w istocie dzielenie jej z arysto-

kracją. Próby te przyniosły ograniczony sukces w niektórych krajach.

Rewolucja francuska była prowadzona w imię nowej idei, opartej na założeniu, że suwerenność należy do narodu. To, kto był tym narodem, czyli jak zdefiniować naród, stało się od tego momentu przedmiotem większości debat. Lecz idea, że to naród jest suwerenem, przyjęła się powszechnie, nawet po politycznym upadku tych, którzy rozpoczęli rewolucję francuską.

Połączenie tych dwu nowych idei – że zmiana polityczna jest czymś normalnym i że to naród jest suwerenem – miało bardzo radykalne następstwa, ponieważ dawało do zrozumienia, że istniejące instytucje polityczne mogły być zniesione zawsze wtedy, kiedy naród uznał, że powinny zostać zniesione. Wspomniane trzy ideologie zostały wynalezione jako sposoby radzenia sobie z tą radykalną kombinacją.

Pierwszą taką ideologią, powstałą bezpośrednio po 1789 r., był konserwatyzm, którego zasady zostały zawarte w klasycznych już pismach Burke'a i de Maistre'a. Kładli oni nacisk na to, aby państwa nie wpływały na naturalne autorytety tradycyjnych instytucji – Kościoła, przywódców wspólnot lokalnych, rodziny – których władza była uświęcona odwieczną praktyką i mądrością. Poglądy te były w swej istocie reakcyjne, tzn. stanowiły reakcję na zadufanie rewolucjonistów i innych bojowników w zadekretowany postęp.

Liberalizm zaczął się rozwijać jako umiarkowana odpowiedź na konserwatyzm. Chociaż liberałowie odrzucali jakobińskie nadużycia podczas rewolucji francuskiej, to jednak twierdzili, że postęp, nieunikniony postęp, jest pozytywną i racjonalną podstawą politycznego działania. Liberałowie czynili to jednak z jednym zastrzeżeniem: że zmiany, które popierają, będą wprowadzane stopniowo i będą podlegały nadzorowi kompetentnych specjalistów.

W całym okresie do 1848 r. scena polityczna była podzielona między liberałów a konserwatystów, innymi słowy – między partię zmiany a partię porządku. Radykałowie byli zwolennikami nieuchronnej zmiany, chcieli jednak jej wprowadzenia nie stopniowo, ale tak szybko, jak to tylko możliwe. Tacy radykałowie byli powiązani ze skrajnymi odłami obozu

liberalnego. Największą siłę mieli w Wielkiej Brytanii, w kraju, gdzie liberałowie byli najsilniejsi, a konserwatyści najbardziej skłonni do małych ustępstw wobec żądań liberałów.

Układ taki uległ znacznej zmianie w trakcie „światowej” rewolucji w 1848 r. W tym właśnie roku doszło do rewolucji dwojakiego rodzaju. Wybuchła wówczas pierwsza prawdziwa rewolucja społeczna – we Francji. Trwała tylko cztery miesiące, ale tak przeraziła liberałów, że szybko połączyli swe siły z konserwatystami, aby ją brutalnie zdławić. Rewolucją drugiego rodzaju były wydarzenia nazwane przez historyków Wiosną Ludów. Były to powstania narodowe, liberalne, w wielu krajach, przede wszystkim w Niemczech, we Włoszech, w Polsce i na Węgrzech. Przeraziło to w szczególności księcia Metternicha, wielkiego krzewiciela reakcyjnego konserwatyzmu.

Istotną sprawą jest to, co orędownicy tych trzech ideologii dowiedzieli się dzięki światowej rewolucji 1848 r. Liberałowie wyciągnęli wniosek, że mieli rację, zajmując pozycję centrową, i że powolna zmiana pod egidą specjalistów jest jedynym sensownym wyborem. Rewolucja społeczna we Francji napawała ich jednak strachem. Stwierdzili więc również, że realne zagrożenie ich pozycji pochodzi nie ze strony konserwatystów, ale radykałów.

W obozie konserwatywnym zauważono, że jedynym krajem, w którym nie wybuchły powstania, była Wielka Brytania – państwo, gdzie radykałowie dysponowali największą siłą. Konserwatyści stwierdzili, że to dzięki reformatorskim instynktom brytyjskich sił konserwatywnych nie doszło tam do rewolucji. Wyciągnęli stąd wniosek, że liberałowie mieli rację, głosząc, iż nieustępliwy konserwatyzm reakcyjny daje efekty przeciwne do zamierzonych i że stopniowe, małe ustępstwa są najlepszym sposobem na ograniczenie zmiany społecznej. Zostali więc konserwatystami – jak ich później określano – „oświeconymi”.

Z kolei radykałowie skonstatowali, że spontaniczne powstania stanowiące taktykę proponowaną przez nich przed 1848 r. oraz sposób, w jaki rozpoczęła się rewolucja społeczna we Francji, nie są skuteczne. Zbyt łatwo bowiem można było zdławić takie spontaniczne wystąpienia społeczne. Dlatego też radykałowie sformułowali koncepcję, że takie rewolucje spo-

łeczne należy przygotowywać, organizować i – w gruncie rzeczy – biurokratyzować.

W rezultacie od tej chwili panorama walki politycznej wyglądała tak, że wszystkie trzy ideologie zaczęły stosować strategię centrowych liberałów: planowaną stopniową zmianę. Konserwatyści i radykałowie stali się kopiami centrowych liberałów, tocząc częste spory o szybkość i zakres zmian, ale o nic więcej. Tak więc to centrowy liberalizm aż do 1968 r. miał przewagę jako geokultura systemu światowego, jako jedyne stanowisko ideologiczne traktowane poważnie przez aktorów politycznych.

Ta panorama polityczna została rozbita przez światową rewolucję 1968 roku. Paradoksalnie, tym, co spowodowało to rozbitcie, było powszechne zwycięstwo tradycyjnych ruchów antysystemowych w latach 1945–1968. Mniej więcej w tym okresie władzę państwową zdobyły trzy odmiany tzw. starej lewicy: partie komunistyczne, partie socjaldemokratyczne i ruchy wyzwolenia narodowego. Partie komunistyczne doszły do władzy w państwach tzw. bloku socjalistycznego, obejmującego jedną trzecią świata. Partie socjaldemokratyczne rządziły lub co najmniej stanowiły zmieniający się element systemu władzy w świecie paneuropejskim, będącym kolejną trzecią częścią świata. Ruchy narodowowyzwoleńcze (lub ruchy populistyczne) uzyskały władzę na większości obszaru Południa, stanowiącego pozostałą część świata.

Te trzy odmiany tradycyjnych ruchów antysystemowych przyjęły i popierały przez prawie sto lat tzw. strategię dwóch kroków: najpierw zdobyć władzę, potem zmieniać świat. Rewolucjoniści z 1968 r. prawie zawsze mówili (w tym czy innym języku), że ruchy starej lewicy uzyskały władzę państwową (krok pierwszy), ale ewidentnie nie zmieniły świata (krok drugi). System światowy i ich własne państwa funkcjonowały mimo olbrzymich przepaści gospodarczych. Wciąż były niedemokratyczne i represyjne. Miały także nadal wyraźnie zaznaczone systemy klasowe, nawet jeśli burżuazja nosiła już inne nazwy (takie, jak np. nomenklatura).

Rewolucjoniści ci wyciągnęli wniosek, że centrowy liberalizm nie działa, nawet jeśli jest w rękach ich odpowiedników

wśród radykałów. Zakwestionowali także użyteczność strategii dwóch kroków, a więc i priorytet uzyskania władzy państwowej. Wezwali do zerwania związku ruchów radykalnych z ideologią centrowoliberalną. W tej wrzawie i w reakcji na nią konserwatyści także ponownie uczynili otwartą kwestię przyjęcia przez nich pewnej wersji centrowego liberalizmu. Oni również wezwali do zerwania z nim.

Centrowy liberalizm jednak nie zniknął. Zniknęła jedynie idea, że tylko centrowy liberalizm jest poważnym stanowiskiem ideologicznym. Świat powrócił do sytuacji, w której walczyły ze sobą trzy ideologie: liberalizm centrowy, po którego prawej stronie był odnowiony prawdziwy konserwatyzm, a po lewej stronie – odnowiony prawdziwy radykalizm. Jest to dziedzictwo nieodwracalne. Świat nigdy już nie wróci do niekwestionowanego monopolu centrowego liberalizmu. Zasady walki politycznej zostały trwale przekształcone.

Wejście tak zwanych zapomnianych społeczności

Wszystkie partie starej lewicy były hierarchicznymi pionowymi strukturami. Każda z nich uważała się za jedyną uprawnioną wyrazicielkę radykalizmu w swoim kraju. Każda utrzymywała, że konkurencyjne ruchy były albo grupami głoszącymi fałszywą ideologię odrzuconą przez ruch główny, albo były organizacjami chroniącymi interesy nie ludu jako całości, lecz poszczególnych grup. W tej drugiej kategorii partie o strukturze pionowej umieszczały organizacje kobiece, rasowe, etniczne, broniące praw religijnych, pacyfistyczne i ekologiczne. Stanowisko struktur pionowych starej lewicy było zawsze takie, że te „wyspecjalizowane” organizacje muszą się podporządkować władzy i priorytetom głównej organizacji o strukturze pionowej. Jeśli nie chciały się podporządkować, to utrudniały osiągnięcie głównego celu organizacji starej lewicy, czyli zdobycie władzy państwowej. Zawsze też twierdzono, że żądania praw dla poszczególnych grup będą mogły być spełnione dopiero po dojściu do władzy państwowej przez pionową strukturę starej lewicy.

W rezultacie pionowe struktury starej lewicy uważały się za jedyne uprawnione wyrazicielki woli ludu. Realizacja inte-

resów jednostek i grup miała zostać odłożona na później. To założenie ideologiczne zostało mocno zaatakowane przez rewolucjonistów w 1968 r. Ich argument był jasny. Struktury pionowe miały już władzę. Natomiast interesy grupy, którą można nazwać zapomnianymi społecznościami, nie zostały jeszcze zrealizowane. Zapomniane społeczności twierdziły, że nie chcą już w czekać na tzw. rewolucję główną. Ich żądania sprawiedliwości społecznej były tak samo pilne, tak samo uprawnione, jak żądania innych grup.

Domagały się uznania przede wszystkim przez starą lewicę. W rzeczywistości jednak ich postulaty szły dalej. Zapomniane społeczności twierdziły, że organizacje starej lewicy były tak samo wąsko sprofilowane, jak ich organizacje. Zarówno komuniści, jak i socjaldemokraci stale mówili o potrzebach klas pracujących, proletariatu. W praktyce okazywało się, że zwracają się wyłącznie do białych mężczyzn pracujących w przemyśle. Była to w istocie grupa tak szczególna, jak każda inna, poza tym w rzeczywistości stosunkowo mała. Co do ruchów narodowowyzwoleńczych, to zarzucano im, że reprezentują głównie punkt widzenia i interesy dominującej w ich kraju grupy etnicznej, a w rzeczywistości – punkt widzenia białych mężczyzn wchodzących w jej skład.

To, kim były zapomniane społeczności, różniło się w zależności od kraju. Była to jednak zawsze grupa istotna. Jej udział w rozruchach składających się na światową rewolucję 1968 roku był także różny. Żądała nie tylko uznania natychmiastowości i wagi swoich postulatów, ale też rozmontowania koncepcji jednej, hierarchicznej, pionowej organizacji w poszczególnych krajach. Widziała polityczną przyszłość jako koalicję rozmaitych organizacji, określanych mianem struktur poziomych.

Żądania zapomnianych społeczności stanowiły atak na starą lewicę, a z którą od samego początku tak właśnie je postrzegała. Stara lewica wszędzie odpierała rewolucjonistów 1968 roku, w wielu przypadkach w walce z nimi łącząc siły z elementami bardziej centrowymi i konserwatywnymi. Jednakże nawet jeśli stara lewica niekiedy (czy nawet często) wygrywała bitwę w krótkiej perspektywie, to przegrywała w perspektywie średnioterminowej. W ciągu kilku lat organizacje starej lewicy

uświadomiły sobie, że jeśli mają przetrwać, to muszą przyjąć prawomocność argumentu, że żądania zapomnianych społeczności są pilne i ważne, a w istocie fundamentalne dla stworzenia lepszego świata.

Organizacje starej lewicy stwierdziły, że nie ma alternatywy dla włączenia tych żądań w zakres ich postulatów. Bardzo łatwo jest prześledzić tę transformację. Wystarczy wziąć jakikolwiek biuletyn partyjny i przeczytać jego tekst napisany w latach pięćdziesiątych. W biuletynach takich nie znajdzie się żadnego poważnego omówienia tematów kobiecych, nierówności rasowych lub etnicznych ani żądań przyznania praw gejom i lesbijkom. Można znaleźć pewne refleksje na temat spraw popieranych przez organizację starej lewicy, pod warunkiem, że realizowały organizacje kontrolowane przez główny ruch. Popatrzmy teraz na tego rodzaju biuletyn partyjny wydany w latach osiemdziesiątych. Ton wypowiedzi nagle się zmienił. Popierane są sprawy feminizmu. Popierane są sprawy zwalczania rasizmu. Popierane są sprawy ekologiczne. Popierane są żądania gejów i lesbijek. Brak już jakichkolwiek głosów, że żądania te są burżuazyjne lub niemające charakteru ludowego. Wręcz przeciwnie!

Jeśli przyjrzymy się światowej scenie, zobaczymy wielką reorganizację strategii politycznej lewicy. Obecnie już nie zakłada się, że priorytetem jest zdobycie władzy państwowej. W każdym kraju debata dotyczy tego, czy uzyskanie władzy jest w ogóle ważne. Nowe oblicze światowej lewicy ujawniło się 1 stycznia 1994 r., kiedy to neozapatyści w Chiapas wywołali powstanie w , żądając autonomii dla ludów autochtonicznych. Ich strategia nie miała na celu zdobycia władzy państwowej w Meksyku, ale odzyskanie ziemi ludów autochtonicznych oraz objęcie kontroli nad swoją przestrzenią społeczno-polityczną. Jednocześnie jednak zwrócili się o pomoc do całego świata i zaoferowali swe wsparcie dla wszystkich grup na świecie walczących o osiągnięcie takich samych celów.

Nie oznacza to, że lewica zrezygnowała z idei klasy. Świadczy jednak o tym, że już nie przyjmuje ona uproszczonej jej wersji, przeważającej do 1968 r., w której klasa pracująca składa się tylko z osób zatrudnionych na pełnym etacie w prze-

myśle, w miastach. Definicja klasy pracującej została rozszerzona, aby mogły być nią objęte znacznie szersze grupy ludzi. Także i wyzwolenie narodowe zostało przeddefiniowane, aby obejmowało nie tylko jedną grupę etniczną lub językową, ale wszystkie osoby zamieszkające na terenie danego podmiotu politycznego. Redefinicje te wywołują spory co do szczegółów i różnic w zakresie złożonych układów lokalnych w systemie światowym. Stanowią jednak podstawę przydatniejszej analizy polityki w systemie światowym, są więc użyteczniejszą metodą przeprowadzania fundamentalnej zmiany społecznej, której orędowniczką była zawsze światowa lewica.

Tłumaczenie: Janusz Dołęga

LAURENCE WHITEHEAD

**Reżimy autokratyczne.
Kiedy i gdzie się liberalizują oraz jak państwa
o utrwalonej demokracji mogą im pomóc**

Reżimy autokratyczne jako kategoria

„Autokracja” jest pojęciem o bardzo długiej i szacownej tradycji w naukach społecznych, można zatem je odświeżyć i użyć do wyjaśnienia pewnych cech współczesnej polityki światowej. Jednakże zastosowanie tego terminu nie jest tak oczywiste, a jego wybór nie jest analitycznie bez znaczenia. Odwraca ono uwagę od pewnych cech niedemokratycznej władzy, które zostają ujawnione przy użyciu innych kategorii. Teokracja może być niczym innym niż podzbiorem autokracji, ale w takim przypadku jest to bardzo wyjątkowy podzbiór, o własnej strukturze i charakterystycznych problemach wewnętrznych. Absolutyzm dążył np. do pozornego koncentrowania się na wszelkich potężnych dziedzicznych władcach (choć carowie w Rosji byli zwyczajowo określani jako samodzierżcy, czyli autokraci, dla odróżnienia od władców dziedzicznych gdzie indziej w Europie, których władza miała przypuszczalnie charakter mniej arbitralny). Sułtanizm z kolei kładł nacisk na rzekomą niezdolność władcy do rozróżnienia między jego własnością a poddanymi. Totalitaryzm był nowszą (antyarystokratyczną i w zasadzie co

najmniej niedziedziczną) formą rządu despotycznego, obejmującego wszelkie dziedziny życia. Pojęcie to służyło do wspólnego ujmowania nazizmu i komunizmu jako reżimów działających w imię ideologii i nastawionych na całkowite przekształcenie poddanych im społeczeństw. Dyktatury wojskowe odnosiły się do systemów politycznej kontroli opartych na wojsku, gdzie trzonem reżimu była zazwyczaj armia jako instytucja, a nie jeden głównodowodzący generał, którego działanie opierało się tylko na osobistej charyzmie. Państwa monopartyjne niekoniecznie były tak hierarchiczne i zdyscyplinowane (mogły działać frakcje czy nawet być organizowane wybory o „ograniczonym pluralizmie” w ramach partii rządzącej), ale nadal były one niedemokratyczne według kryteriów stosowanych przez nas obecnie.

Jako jeden z tzw. transformacjologów z lat osiemdziesiątych, z zadowoleniem przyjąłem inne alternatywne pojęcie – „rządy autorytarne”, jako ogólną formę rządów niedemokratycznych, może dlatego, że lepiej pasuje ono do konkretnych okoliczności ówczesnej Ameryki Łacińskiej i Europy. Do naszego przedmiotu badań włączyliśmy tylko rządy niekomunistyczne (choć kolejni badacze sugerowali, że np. Polska pod rządami Jaruzelskiego mieściła się w tym zakresie). Głównym przedmiotem sporu w tej literaturze było to, że reżimy te powinny być traktowane jako składające się z koalicji autorytarnych, które mogłyby w pewnych warunkach przekształcić się w „twardą” i „miękką” frakcję, torując w ten sposób drogę wewnętrznym procesom liberalizacyjnym i być może ostatecznej transformacji w demokrację.

Niezależnie od jakiegokolwiek terminologii analitycy powinni wzbraniać się przed łączeniem wszystkich reżimów niedemokratycznych w jedną słabo określoną kategorię, w której przedmiot badania wyodrębniony jest tylko przez negatywne atrybuty (brak demokracji). Badając np. Bliski Wschód, uznałbym za warte odróżnienia pewne doświadczenia tradycyjnego absolutyzmu (mam tu na myśli sułtana Saida władającego Omanem do 1970 r.) od patrymonializmu (być może ostatniej egipskiej rodziny królewskiej) i totalitaryzmu (prawdopodobnie reżim partii Baas w Iraku) od państwa policyjnego (to w przybliżeniu opisuje Tunezję Ben Alego). Istnieje także religijny konsty-

tucjonalizm (Iran), kleptokracja oraz reżimy personalistyczne, takie jak reżim pułkownika Kadafigo w Libii, które być może kwalifikują się jako autokratyczne, lecz o bardzo odrębnej specyfice.

Jeśli weźmiemy pod uwagę różnorodność reżimów niedemokratycznych na Bliskim Wschodzie (oczywiście nie wyczerpałem ani możliwości terminologicznych, ani granicznych przypadków empirycznych tam występujących), to czy możemy racjonalnie pogrupować je jako autokracje i starać się wyabstrahować pewne ogólnie stosowalne zasady rządzące tym, kiedy i dlaczego systemy te mogłyby się liberalizować albo w jaki sposób utrwalone demokracje mogłyby z nimi postępować? Wydaje się to nieprawdopodobne.

Kiedy liberalizacja staje się prawdopodobniejsza

Metodą alternatywną byłoby rozbitcie zagadnień na mniejsze elementy i poszukiwanie kontekstowo pasujących generalizacji średniego zakresu. Przez większość czasu autokracje utrzymują się dzięki kombinacji poparcia, zastraszenia i bezwładności. Możliwe jest jednak określenie pewnych epizodów lub typów sytuacji, które powodują ich nagłą bezbronność, co najmniej na krótki okres. Projekt transformacji z rządów autorytarnych wykazał niewielką liczbę możliwych impulsów uruchamiających eksperymenty z liberalizacją. Kryzys sukcesyjny, zewnętrzna klęska militarna, pewne rodzaje niepowodzeń gospodarczych, efekty demonstracji ideologicznej – wszystko to stanowiło możliwe katalizatory reform liberalizacyjnych. Z tą metodą łączy się kilka zastrzeżeń. Niekoniecznie izoluje ona przyczyny fundamentalne, jedynie wyzwała to, co może wpłynąć na ramy czasowe takich eksperymentów. Nie mówi ona nam, czy liberalizacja będzie służyła otwarciu się na zmianę reżimu, czy też odwrotnie – może okazać się najlepszą strategią przywrócenia niedemokratycznego *status quo*. Nawet jeżeli liberalizacja toruje drogę pełniejszym procesom demokratyzacji, podejście to nie koncentruje się na prawdopodobieństwie końcowego

sukcesu (należałoby wziąć pod uwagę wiele innych okoliczności), lecz tylko na zwiększonej możliwości pójścia w tym kierunku.

Mając te zastrzeżenia na względzie, dokonajmy analizy czterech zaproponowanych impulsów. Stanowią one tylko częściowe determinanty poszczególnych rezultatów, ale każdy ma swą własną strukturę logiczną. *Kryzys sukcesyjny* jest najłatwiejszy do określenia. Jeśli znakomita większość władzy arbitralnej jest skupiona w rękach konkretnego autokraty, bądź małego kręgu jego podwładnych i bliskich towarzyszy, to wówczas jego eliminacja jest prawie równoznaczna z wywołaniem kryzysu reżimu. Fizyczna śmierć autokraty nie jest oczywiście jedyną drogą do kryzysu sukcesyjnego. Może on nastąpić także w wyniku utraty kontroli (np. w czasie podróży zagranicznej) albo poprzez niezawarcie porozumienia w sprawie wyznaczenia zaufanego sukcesora. Kryzys sukcesyjny nie musi otwierać drogi do porządnej liberalizacji, a co dopiero do pełnej transformacji demokratycznej. Mógłby on po prostu stwarzać konkurencyjnemu autokracie okazję do przejęcia władzy lub do walki o władzę, z trudnymi do przewidzenia, niszczącymi i antydemokratycznymi konsekwencjami. Na tym poziomie ogólności nic więcej nie da się powiedzieć.

Aby przeprowadzić analizę dalej, należałoby rozróżnić dwa typy autokracji. Problemy sukcesji w systemie dziedzicznym lub w teokracji oczywiście różnią się od takich problemów w reżimie partyjnym albo w dyktaturze wojskowej. We wszystkich przypadkach autokrata otoczony jest bliskimi stronnikami, będącymi zarazem potencjalnymi rywalami, których interesy obejmują zachowanie systemu, który ich uprzywilejowuje, dystansującymi się jednak od jego najbardziej nietrwałych cech. To, jak to działa w praktyce, będzie zależało od rodzaju roszczeń do władzy stosowanych przez reżim w celu jej utrzymania. Aby podtrzymać sukcesję, teokracja może wymagać wsparcia duchowieństwa, monarchia może opierać się na pretensjach dotyczących prawowitego urodzenia, reżim wojskowy będzie podlegał względom rangi i hierarchii wojskowej itd.

Zewnętrzna klęska militarna wymaga nieco innego podejścia. Może przybrać formę wyraźnego fiaska aktu agresji (np. okupacja Falklandów) albo niezdolności do ochrony kraju przed najeźdźcą (Saddam Husajn w 2003 r.). Możliwe są też bardziej pośrednie formy kompromitacji. Reżim Salazara został ostatecznie zakwestionowany na skutek jego niezdolności do skutecznego prowadzenia niekończących się wojen kolonialnych Portugalii w Afryce. Rządy pułkowników w Grecji upadły, ponieważ niewłaściwie usiłowali oni rozwiązać długotrwały konflikt z Turcją o Cypr. Można utrzymywać, że upadek KPZR był pośrednią konsekwencją nietrafnej decyzji o interwencji w Afganistanie. Jednakże klęski tego rodzaju niekoniecznie doprowadzają do zniesienia autokracji. Wiele zależy od tego, jak są interpretowane i jakie możliwości uważa się za dostępne. Saddam przetrwał porażki poniesione podczas wojny z Iranem i w po inwazji na Kuwejt. Impuls w postaci klęski mówi nam coś o zwiększonym prawdopodobieństwie końca autokracji, ale informacja ta dotyczy raczej ram czasowych, niż całości procesu i jego rezultatu. Dlatego potrzebna jest analiza w dłuższym okresie i w bardziej szczegółowym kontekście.

Trzeci rodzaj impulsu to pewne typy *niepowodzenia gospodarczego*. Tutaj także ważne jest, aby nie podchodzić do problemu zbyt stereotypowo. Dla stabilności reżimu istotne są nie tylko same wyniki gospodarcze, ale również sposób, w jaki są one wyjaśniane i rozumiane przez najważniejszych polityków. Katastrofa gospodarcza, której nie można przypisać brakom systemu politycznego, może być znacznie mniej groźna niż o wiele gorsze wyniki gospodarcze (lub niezrealizowanie oczekiwań co do wzrostu) tam, gdzie to władza jest postrzegana jako winna. Nawet wtedy – tak jak w Chile w 1982 r. czy na Kubie w 1994 r. – gdy pogorszenie stanu gospodarki było zarówno poważne, jak i dające się przypisać winie rządu, autokracja może przetrwać, jeśli okaże się zdolna do reagowania i skutecznej walki z kryzysem (w Chile dokonano tego poprzez porzucenie wcześniejszego uporczywego trzymania się prawa jednej ceny, a na Kubie dzięki przyjęciu dolara jako równoległej waluty). Przy tym zastrzeżeniu nadal prawdą jest, że wiele różnych reżimów autorytarnych szukających legitymizacji publicznej poprzez za-

pewnienie dobrych wyników gospodarczych okazało się niezdolnych do przetrwania, gdy zniknęła ta instrumentalna podpora. Przykładem tego jest upadek generała Suharto w Indonezji. Sytuacje pogorszenia stanu gospodarki mogą albo wywołać wyraźny kryzys i obalenie reżimu (bezpośredni impuls), albo, być może częściej, uruchamiać szersze i bardziej kontrolowane procesy zmiany reżimu (pośredni impuls).

Naszym czwartym i ostatnim impulsem zmianę ustrojową mogłyby być *efekty demonstracji ideologicznej*. Na przykład kiedy reżim Pinocheta przegrał plebiscyt w 1989 r., prezydent Paragwaju Stroessner pozostał ostatnim urzędującym autokratą w Ameryce Południowej. W kilka miesięcy później Stroessner został zmuszony do złożenia urzędu przez Partido Colorado – partię, w której odgrywał dominującą rolę przez 35 lat. Po zburzeniu muru berlińskiego reżimy komunistyczne w Europie Środkowej zostały ideologicznie pokonane i wkrótce zniknęły. Niewątpliwie, wynegocjowany koniec rządów białej większości w Namibii w 1988 r. oznaczał też ostatnią godzinę apartheidu w RPA. Niektórzy obserwatorzy przewidują, że w ślad za wyrzuceniem i zakazaniem partii Baas w Iraku pójdą takie same działania wobec bliskiej jej ideologicznie syryjskiej partii Baas.

Nie można jednak przywiązywać zbyt dużej wagi do wartości wyjaśniającej i prognozującej wymienionych wyżej przykładów. Zapaść KPZR nie wywołała podobnych efektów demokratyzacyjnych w Chinach, na Kubie, w Wietnamie czy w Jugosławii. Wydaje się, że obalenie autokracji Salazara w Portugalii stało się wczesnym ostrzeżeniem dla generała Franco w Hiszpanii, co w konsekwencji doprowadziło do przyjęcia tam zupełnie innej ścieżki zmiany ustrojowej. Ogólnie rzecz ujmując, mechanizmy demonstracji międzynarodowej tego rodzaju nigdy nie następują automatycznie – wymagają kanałów transmisji, która może albo zachęcić do imitowania, albo wywołać akcję unikania. Tak jak w przypadku innych mechanizmów uruchamiających omawianych w tym rozdziale, mówią nam one więcej o ramach czasowych potencjalnych stopniowych zmian autokratycznych systemów władzy niż o ich treści. Pełniejsza analiza wymaga lepszego dopracowania typologii i dłuższej skali czasowej. Są to obszary, które trzeba rozpatrzyć przy prze-

chodzeniu od pytań o „kiedy” do pytań o „dlaczego” w odniesieniu do danej autokracji.

Dlaczego autokracje mogą (niekiedy) się liberalizować, a nawet tracić kontrolę

Jest to kolejna kwestia zbyt obszerna, aby ją ująć w niniejszym tekście. Istnieją raczej różne odpowiedzi dla różnych podtypów autokracji zdefiniowanych w pierwszym podrozdziale. Odpowiedzi także różnią się w zależności od poziomu analizy i przyjętego zakresu czasowego. Najogólniejsze odpowiedzi (odnoszące się do natury ludzkiej, dążenia do wolności osobistej, niemożliwości całkowitego kontrolowania myśli i wyobraźni innych itd.) nie są zbyt przydatne, jeżeli chcemy przeanalizować aktualne problemy i decyzje polityczne w poszczególnych państwach i regionach świata.

Bardziej konkretnie można wybrać pojedynczy kanał wpływu, który potencjalnie może uaktywnić tę skłonność. Możemy powiedzieć, że wraz z zakończeniem zimnej wojny prawie wszystkie najbogatsze i najpotężniejsze państwa świata miały wysoce demokratyczną formę rządów, co wywarło wpływ na aspiracje wielu milionów ludzi mniej obdarzonych szczęściem, żyjących w krajach i regionach, w których nie można się w takim stopniu cieszyć wolnością i bezpieczeństwem. Od czasu, gdy rozwinęła się globalna komunikacja, a model gospodarki rynkowej rozprzestrzenił się na wszystkie zakątki nawet najodleglejszych i niedostępnych terytoriów, poddani rządzeni przez rząd autokratyczny coraz bardziej mogą porównywać warunki, w jakich żyją, z warunkami panującymi w zaawansowanych demokracjach. W Niższy standard życia jest dla milionów tych osób powodem emigracji, legalnej bądź nielegalnej. Wzmaga to niezadowolenie wśród tych, którzy pozostali. W połączeniu z wpływem lobbingsowym, jaki emigranci mogą zyskać, gdy staną się ustabilizowanymi społecznościami w zaawansowanych demokracjach, może to wyrzucić długoterminowy silny wpływ na reżimy, spod których władzy się wyzwolili, podważając represyjne struktury kontroli politycznej.

Jest to dość dobre i szeroko przyjmowane wyjaśnienie nacisków liberalizacyjnych, które wpływają na wiele współczesnych autokracji, zwłaszcza na te najbardziej otwarte na szerokie oddziaływania, które można określić wspólnym mianem globalizacji. Na przykład przywrócenie demokracji w państwach nadbałtyckich w dużym stopniu łączy się z rolą odgrywaną przez emigrantów w podtrzymaniu pamięci kolektywnej, alternatywnej wobec tego, co propagował Związek Radziecki. W Ameryce Środkowej i Meksyku rosnące oddziaływanie gospodarcze i kulturowe osób, które wyemigrowały do USA (lecz utrzymują ścisłe więzi ze społecznościami i rodzinami w kraju, z którego pochodzą), pomaga w dążeniu do zmian demokratycznych w tym regionie. Podobnie Chilijczycy na wygnaniu odgrywali istotną rolę w ponownej demokratyzacji swojego państwa, tak jak i południowoafrykańscy emigranci, którzy powrócili do ojczyzny. Mamy zatem co najmniej częściowe wyjaśnienie tendencji liberalizacyjnych, jakie można spotkać w wielu częściach współczesnego świata – wyjaśnienie, które jest kontekstowo bardziej szczegółowe i empirycznie uchwytne niż ogólne odwołania do natury ludzkiej, wspomniane na początku niniejszego podrozdziału. Wyjaśnienie to łączy się także z tematem końcowego podrozdziału: jak utrwalone demokracje mogą pomóc.

Są jednak ważne zastrzeżenia. Po pierwsze, jest to jeden czynnik spośród kilku (mechanizmy uruchamiające, omówione w poprzednim podrozdziale, ukazują więcej różnych wewnętrznych i zewnętrznych elementów bezpieczeństwa, które także są istotne). z z Skupiamy się na nim również dlatego, że zasadniczym przedmiotem naszego zainteresowania jest wpływ wywierany przez zachodnie demokracje. Po drugie, czynnik ten wpływa na rozwój sytuacji w bardzo niejednorodny sposób. Wystarczy porównać rolę chilijskiej diaspory z rolą społeczności amerykańskich Kubańczyków na Florydzie lub haitańskiego lobby w Kanadzie. Odzwierciedla to różnice w strukturze rządów autokratycznych w różnych przypadkach (komunizm kubański, chilijski kapitalizm wojskowy, haitańskie rządy przestępców narkotykowych). Odzwierciedla także różnice w składzie społecznym i orientacji ideologicznej różnych środowisk emigracyj-

nych. Bardzo skutecznie działające środowisko amerykańskich Kubańczyków lobbuje w Kongresie Stanów Zjednoczonych w sprawie restrykcyjnych ustaw mających na celu ukaranie reżimu Castro za jego upór. Słabo skupiona diaspora chilijska działała w znacznie większym rozproszeniu i bardziej pośrednio, ale wykorzystywała silne dążenie elit chilijskich do uzyskania międzynarodowego szacunku i aprobaty. Haitańska społeczność uchodźców w Kanadzie jest znacznie mniej wpływowa, jej cele są skromniejsze, a sposób działania Kanady wobec Haiti jest znacznie łagodniejszy niż stanowisko Waszyngtonu wobec Kuby. Ponadto niektóre środowiska emigracyjne są postrzegane w ich krajach pochodzenia jako skuteczna i reprezentacja społeczeństw tych krajów, oczekuje się więc od nich aktywnego uczestnictwa w realizacji dzieła narodowej odbudowy. Wobec innych może jednak wystąpić niechęć, brak zaufania lub nawet obawa, że stanowią instrument zagranicznej dominacji, są sługami państw, do których wyemigrowali (jak np. *pieds-noirs* w Algierii). Dotyczy to zarówno Ameryki Łacińskiej, jak i innych regionów. Rola, jaką odgrywają we Francji tunezyjscy działacze ochrony praw człowieka, różni się całkowicie od roli pełnionej przez ruchy irackie popierane przez USA, które stanowiły opozycję wobec Saddama Husajna i zdobyły władzę dzięki anglo-amerykańskiej inwazji.

Przykłady te świadczą, że autokracje wyraźnie różnią się pod względem sposobu reagowania na naciski liberalizacyjne wzmacniane przez globalizację. Rząd birmański wołał znaleźć się w międzynarodowej izolacji, niż podjąć jakąkolwiek próbę osiągnięcia kompromisu z demokratycznym ruchem kierowanym przez Aung San Suu Kyi. Reżim algierski stanął przed wyzwaniem, które mógł zaklasyfikować jako próbę przejęcia władzy przez bojowników islamskich, neutralizując w ten sposób zachodnią krytykę, a nawet zapewniając sobie porozumienie z Zachodem mimo odmowy tolerowania rzeczywistej liberalizacji. Kuba Castro unika międzynarodowej izolacji dzięki odwoływaniu się do schematu Dawida i Goliata, w którym Kuba odgrywa rolę Dawida opierającego się zastraszaniu przez Goliata, czyli Stany Zjednoczone.

Podsumowując, demokracje zachodnie mogą wywierać i wywierają silną presję na rozmaite autokracje na swoich peryferiach i mogą dobrze działać we współpracy ze środowiskami emigracyjnymi o demokratycznym nastawieniu. Niniejsze opracowanie stanowi jednak tylko luźne i prowizoryczne wprowadzenie do dyskusji. Wchodzą w grę także inne czynniki – różne podtypy autokracji reagują w różny sposób, a sojusznicy czy podopieczni Zachodu różnią się bardzo pod względem swoich celów i możliwości przyspieszania konwergencji demokratycznej. Biorąc to wszystko pod uwagę, należy zadać pytanie, jak utrwalone demokracje mogą udzielić pomocy.

Jak utrwalone demokracje mogą pomóc?

Kwestia ta, podobnie jak poprzednie, jest niezwykle rozległa. Udzielanie przez zachodnie demokracje wsparcia we wprowadzaniu większej wolności politycznej jest pilną sprawą w wielu częściach świata i w dużej mierze polega na umiejętności jasnego i realistycznego myślenia o następstwach takich działań. Niedawno mogliśmy zaobserwować na przykładach Bośni, Kosowa, Afganistanu i Iraku, jak poważne konsekwencje wynikają z przyjęcia jednej linii argumentacyjnej zamiast innej. Zachodnie demokracje są głęboko podzielone, jeśli chodzi o nauki wyniesione z tych doświadczeń, a na perspektywę postępów demokracji na świecie jako całości może wywrzeć duży wpływ ostateczna ocena tych eksperymentów. Ocena ta zostanie dokonana pod wpływem nie tylko ewolucji opinii publicznej na Zachodzie, ale również nieprzewidywalnych wydarzeń, wynikających z aktywności militarnej Zachodu i z rozwoju w pozostałej części świata postaw w wobec wiedzy, kompetencji i faktycznych motywów działania mocarstw okupacyjnych.

Poza tym bardzo ogólnym poziomem oceny przedstawię na zakończenie niniejszego artykułu pewne zasady, których celem nie jest wskazywanie zachodnim politykom, co mają robić, ale raczej uczulenie ich na błędy i pułapki, jakich można uniknąć.

1. Przed podjęciem działań struktura każdego autokratycznego reżimu musi być uważnie i obiektywnie zbadana. Nie

istnieje żaden cudowny środek ani automatyczna formuła pasująca do wszystkich przypadków. Zazwyczaj nierealne jest oczekiwanie na spontaniczną konwergencję z praktykami zachodnimi z chwilą wyeliminowania jakiejś autokratycznej przeszkody w spełnieniu woli ludu. Narody o skomplikowanej historii i głęboko zakorzenionych konfliktach wewnętrznych mogą niekiedy się zliberalizować i zdemokratyzować dzięki pomocy z zewnątrz, ale tylko na drodze długich procesów odzwierciedlających ich własne struktury i historię. Środowiska emigracyjne mogą niekiedy odgrywać konstruktywną rolę, ale nie należy opierać się na nich jako na jedynych pośrednikach lub umownych nosicielach wartości demokratycznych w trakcie zmian ustrojowych wspieranych z zewnątrz.

2. Skuteczna pomoc musi być przemyślana i realistyczna. Wymaga to osiągnięcia konsensusu w demokracjach zachodnich (szerokie wielostronne poparcie demokratyzacji będzie prawdopodobnie trwalsze i bardziej przekonujące niż impulsywny unilateralizm). Wymaga to chłodnej oceny tego, jakie zobowiązania i środki mogą być potrzebne, oraz realistycznej oceny poświęceń, jakie czekają promotorów demokracji. Demokracje zachodnie mogą chcieć wspierać przyjazne reżimy o pokrewnych ideologiach, ale mają także interesy dotyczące bezpieczeństwa, którym może zagrozić bezładna zmiana reżimu, muszą chronić swoje strategiczne i gospodarcze aktywa i uwzględniać krajową opinię publiczną. Dlatego koszty danej strategii wspierania demokracji muszą zostać porównane z korzyściami, a sprawa jedności Zachodu i utrzymania władzy w niekorzystnych okolicznościach musi być wzięta pod uwagę. Te rozważne kalkulacje są zbyt istotne, aby je lekceważyć, postępując zgodnie z wyższym imperatywem moralnym.

3. Zachodnia pomoc może niekiedy przybrać formę interwencji czy sankcji, lecz rzadko bywa to najefektywniejszy sposób szerzenia demokracji. Wiąże się to z wysokimi kosztami i ryzykiem, ponieważ zagraża wielu ustalonym interesom i może z spotkać się z brakiem akceptacji lokalnej opinii publicznej. Niedostateczny udział środowisk miejscowych może spowodować, że Zachodowi będzie trudniej utrzymać swoje wpływy, oraz zwiększa prawdopodobieństwo, że zachodnie demokracje

ugrzęzną na jednym teatrze działań i będą mogły działać gdzie indziej, nawet gdy spotkają tam bardziej sprzyjające warunki. Zachodnia pomoc prawdopodobnie najbardziej się przyda, jeżeli będzie świadczona we właściwym momencie strategicznym rozwoju lokalnej dynamiki liberalizacyjnej (tzn. gdy pojawił się jeden z impulsów, omówionych w podrozdziale drugim). Zachodnie demokracje mogłyby skutecznie udzielić pomocy np. wtedy, gdyby w Tunezji doszło do kryzysu sukcesyjnego, ale taka pomoc będzie łatwiejsza do zaakceptowania, jeśli Zachód uzyska wcześniej dobre referencje jako niehegemoniczny i stosunkowo neutralny promotor zasad demokratycznych w regionie. Dopóki reżim autokratyczny pewnie dzierży władzę, dopóty najskuteczniejszą formą pomocy może być subtelne zachęcanie do wprowadzenia pluralizmu i tradycyjnych wolności. Mogą temu towarzyszyć plany kryzysowe aktywniejszego i skupionego na konkretnym celu wsparcia we właściwym czasie (np. formą podstawowej pomocy ze strony Unii Europejskiej jest oferowanie perspektywy pełnego członkostwa państwom spełniającym kryteria kopenhaskie. Unia nie narzuca tych warunków, lecz czeka, aż państwa ubiegające się o członkostwo zdecydują się na ich spełnienie, uruchamiając wewnętrzne procesy decyzyjne).

4. Aby państwa o utrwalonych demokracjach zgromadziły zasoby i wewnętrzne poparcie niezbędne do aktywnego wspierania demokracji za granicą, należy przekonać zachodnią opinię publiczną, że takie działanie jest konieczne. W warunkach demokratycznych ważne będzie, jak daleko takie kampanie mogą pójść w wypaczaniu i wybiórczym przedstawianiu odpowiednich dowodów. Logika tego jest jednak jasna. Częścią procesu „narzucania” demokracji jest dyskredytowanie legitymacji do sprawowania władzy przez poprzedni reżim autokratyczny oraz wzmacnianie morale samozwańczych sił wyzwalających. Ponieważ mówienie całej prawdy o wspólnych interesach Zachodu i poprzedniego reżimu autokratycznego prawdopodobnie nie posłuży osiągnięciu wyznaczonych celów, zachodni krzewiciele demokracji mogą być niemal zobowiązani do niewspominania o przeszłości i poświęcania całej uwagi budowie „lepszego” przyszłości. Lecz takie zniekształcenia prawdy mają swoją cenę.

Mogą być różnie odbierane przez tych, którzy korzystają z zewnętrznego narzucenia demokratycznej formuły, i tych, którzy na tym stracili. Polaryzacja tego rodzaju utrudnia pojednanie i budowę pluralizmu otwartego. Zachodnie demokracje, które zapomniały, jak są postrzegane przez innych (lekceważąc dziedzictwo kolonializmu, polityki sojuszy oraz imperializmu gospodarczego), będą bardziej podatne na błędne oczekiwania i przewrażliwienie wobec zewnętrznej krytyki. Po podjęciu inicjatywy opartej na fałszywych przesłankach będą miały niewielkie pole manewru i pozostanie im tylko upieranie się przy początkowych błędnych ocenach czy nawet ich wyolbrzymianie. Reporterzy prawdopodobnie nie będą mogli wytworzyć zaufania niezbędnego dla demokracji.

5. Większość tzw. autokratycznych reżimów obejmuje różnych, częściowo konkurencyjnych, aktorów i różne interesy. Niektórzy z tych aktorów są w większym niż inni stopniu zdolni do zmiany swojej postawy na bardziej tolerancyjną wobec pluralizmu. Podobnie przeciwnicy reżimu autokratycznego jako uczestnicy procesu budowy demokracji mają zazwyczaj różne legitymacje i potencjał. Kiedy autokracja przybierze tę warunkową formę, demokracje zachodnie mogą najbardziej pomóc sprawie liberalizacji, zwiększając zakres zachęty i wsparcia dla grup mających różne punkty widzenia. Mniej przydatne jest zidentyfikowanie jakiejś frakcji jako wybranego instrumentu polityki zachodniej albo jako przeszkody do usunięcia. Na przykład wiele partii i ruchów islamskich ma mieszany potencjał jako aktorzy demokratyczni. Tolerancyjne podejście zachodnie, zachęcające do swobodnego wyrażania islamskich aspiracji, zazwyczaj stanowi lepszą podstawę budowania demokracji niż realizowanie wąskiej strategii tzw. wskazywania zwycięzców.

6. Jeżeli zachodnie demokracje mają pozyskać serca i umysły zwykłych ludzi żyjących obecnie pod rządami autokratycznymi, to ich najpotężniejszą bronią podstawową powinno być bezpośrednie odnoszenie się do liberalnych modeli praw, wolności i ochrony. Uwzględnwszy powyższe, byłoby całkowicie bezcelowe w kontekście długoterminowego wspierania demokracji, jeśli Zachód degradowałby swoje standardy demokratycznego działania, utrzymując dążenia hegemoniczne („krucja-

ta") w celu eksportowania „naszych wartości” do części świata, gdzie nadal obowiązują tradycje i praktyki autokratyczne. Na przykład – żeby zakończyć oczywistym akcentem – współuczestnictwo w torturach nie jest w żaden sposób wspieraniem państwa prawa. Autokraci mogą utrzymywać, że tortury są niezbędnym instrumentem kontrolowania odmiennych opinii, ale demokraci nie mogą liczyć na promowanie swojej alternatywnej wizji uprawnionej władzy, idąc na ustępstwa w tak fundamentalnej sprawie.

Tłumaczenie: Janusz Dołęga

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI

Problemy ogólnoświatowe, europejskie i polskie

Na progu XXI w.

Jesteśmy jeszcze wciąż na progu stulecia. Nie jest bowiem jasne, w jakim kierunku potoczą się losy naszej planety w warunkach niespotykanych dotąd turbulencji na rynkach kapitałowych, postępującej rewolucji technologicznej (m.in. w informatyce, energetyce i biotechnologii) oraz przyspieszonych zmian w świadomości społeczeństw. W tym zakresie, głównie dzięki ICT, włączają się one coraz bardziej świadomie w tok wydarzeń. Ma też chyba rację Zbigniew Brzeziński, kiedy mówi o „bezprecedensowym przebudzeniu świata, [gdy] po raz pierwszy w historii prawie cała ludzkość jest politycznie świadoma”. Równocześnie struktury organizacji i instytucji międzynarodowych nie pasują do rzeczywistości. Powołano je po II wojnie światowej albo w czasie zimnej wojny (ONZ i jej agendy, WTO, IMF i Bank Światowy, a także G7 lub G8) i dziś nie odpowiadają one już ani aktualnemu, ani zwłaszcza przyszłemu układowi sił oraz są nieskuteczne. Tak więc niezależnie od tego, jak USA będą pełnić swoją główną rolę, otwarta pozostaje sprawa ewolucji struktur międzynarodowej współpracy.

W polityce narodowej, zarówno w dużych, jak i – na ogół – w małych krajach dojrzewa zrozumienie, że nasze interesy

i w ogóle nasz los zależą coraz bardziej od innych i od naszej współpracy z nimi. Coraz lepiej uświadamiamy sobie, że nie jesteśmy samotnymi wyspami i że dzwony biją też dla nas. Wynika z tego, że my musimy się dostosowywać do innych, a także musimy dążyć, aby i oni dostosowywali się do nas. Na ogół dość udany w tym zakresie eksperyment jednoczenia się Europy w ramach Unii staje się przykładem dla innych regionów i kontynentów. Zapowiada to koniec politycznego myślenia w kategoriach wyłącznie – a nawet i głównie – partykularnych. Wszelkie odwoływanie się do tradycji i pamięci historycznej oraz do poczucia wspólnoty i interesu narodowego jako głównych przesłanek politycznych tracą w dużej mierze swoje uzasadnienie. Nie oznacza to oczywiście negowania wartości państw narodowych (jedynej jak dotąd struktury, w której mogły się rozwijać zarówno demokracja, jak i społeczeństwo obywatelskie), a także narodowych tradycji, dających nam poczucie wartości i wspólnoty oraz narodowych interesów. Oznacza natomiast, że będą one musiały być coraz bardziej powiązane z interesami innych i ze strukturami ponadnarodowymi. Sztuka polityczna XXI w. będzie zaś m.in. polegała na umiejętności zgrania, a co najmniej równoległej obrony interesów narodowych i ponadnarodowych. Można zresztą odnotować, że doświadczenie i mądrość polityczna Europejczyków zapewniły w ramach UE odpowiedni status i szacunek dla państw narodowych.

To zgranie interesów będzie oczywiście trudnym wyzwaniem politycznym, zwłaszcza wobec pewnych istotnych przejawów kryzysu demokracji, który wyraża się w spadku zaufania do przywódców politycznych oraz w częstej niechęci do aktów wyborczych i referendum i odmowie uczestnictwa w nich. Wynika to m.in. ze zjawiska demokratycznej niekoherencji, bo na ogół obywatele oczekują od swych rządów coraz więcej, a rządy mogą coraz mniej. W warunkach gospodarki rynkowej i zagrożeń globalnych oraz niepowodzeń etatyzmu, a także podejmowania ważnych decyzji przez struktury ponadnarodowe, rządy nie będą w stanie zaspokajać tych oczekiwań. Stąd zwłaszcza w młodych demokracjach, ale nie tylko, ostre ataki populizmu i polityczne licytacje bez pokrycia, które zwykle pogłębiają stan kryzysowy, choć może się zdarzyć, że – jak w przypadku Polski

w 2007 r. – przychodzi opamiętanie. W relacjach zewnętrznych te zjawiska mogą znacznie utrudniać prowadzenie racjonalnej polityki zagranicznej. Jeżeli dochodzi do konfliktu między państwami ze względu na zastarzałe problemy lub doraźne interesy, a co gorsza jeżeli będą one wykorzystywane w wewnętrznej walce polityczno-partyjnej, to wówczas, jak trafnie zauważyła dwa lata temu Jadwiga Staniszkis (*O władzy i bezsilności*¹), polityka zagraniczna może być wręcz zablokowana. Wyborcy bowiem poprzez sondaże społeczne mogą reagować negatywnie i na niewielkie zmiany akcentów i tonu wypowiedzi, wobec czego populistyczni politycy nie mogą sobie pozwolić nie tylko na ustępstwa w sprawach zagranicznych, ale nawet na uprzejmości. W takiej sytuacji byli np. bracia Kaczyńscy w związku ze swoją polityką niemiecką. W podobnym położeniu był Chirac i Francuzi wobec wojny w Iraku. Do dziś relacje francusko-amerykańskie są dla polityków obu krajów tematem delikatnym. Tak więc skuteczna narodowa polityka zagraniczna wymaga dziś spełnienia co najmniej dwóch warunków: 1) możliwie szerokiego konsensusu ponadpartyjnego; 2) perspektywy czasowej, którą dostateczna część opinii publicznej dostrzega i aprobuje.

Losy planety

Świat zmienia się dziś szybciej niż to było dawniej. W ciągu najbliższych 20–25 lat proporcje potencjałów w światowej grze politycznej, opartych na możliwościach gospodarczych i demograficznych, ulegną poważnym zmianom. Znamienny jest anachronizm G-8, ale podobnie jest z funkcjonowaniem innych ważnych instytucji gospodarczych. Wskazują na to liczni ekonomiści i politolodzy, np. Timothy Garton Ash i Zbigniew Brzeziński, który ostatnio skorygował swoje poglądy. W swojej *Wielkiej szachownicy*² sprzed 10 lat liczył na tzw. dobrotliwą hegemonię Stanów Zjednoczonych w nadchodzących dekadach. Dziś już na to nie liczy. Utrzymanie światowej równowagi i jej zabezpieczenie przez USA będzie możliwe tylko przy spełnie-

¹ J. Staniszkis, *O władzy i bezsilności*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.

² Z. Brzeziński, *Wielka szachownica. Główne cele polityki amerykańskiej*, tłum. T. Wyżyński, Świat Książki, Warszawa 1998.

niu wielu warunków i przy ogromnym wysiłku Amerykanów, a nie jest jasne, czy będą do niego zdolni. Druga szansa, o której pisze w swej ostatniej książce³, wygląda na szansę ostatnią. Ash jest podobnego zdania (*Wolny świat*⁴).

W ciągu ćwierćwiecza wśród czołowych uczestników gry światowej znajdują się Chiny (w 2007 r. 1350 mln mieszkańców i PNB 2–3 razy wyższy niż obecnie) oraz najprawdopodobniej Indie (1150 mln ludzi). Wbrew dawnym prognozom oba te mocarstwa będą osiągać znaczenie wykraczające poza skalę swych regionów. Świat islamu (ponad 1000 mln ludności) będzie rozwijał się nierówno, ale ze swymi bogactwami naturalnymi i kapitałem ludzkim zyska na znaczeniu – dotyczyć to będzie takich państw, jak Indonezja (230 mln), Turcja i Iran (po 70 mln) i kraje Maghrebu. Zwiększy się też rola czołowych krajów latynoskich, zwłaszcza Brazylii (190 mln) i Meksyku (120 mln).

Dziś wolny świat, to znaczy kraje demokracji liberalnej, obejmuje około miliarda ludzi (USA, UE, kraje anglosaskie i Japonia) oraz kontroluje znacznie ponad połowę światowego PNB. Za ćwierć wieku przy tych zmianach proporcji potencjałów, jakie będą następować, sytuacja zmieni się zasadniczo na korzyść nowych mocarstw i nowych liderów, którzy mogą być wrogo, a co najmniej niechętnie nastawieni do cywilizacji euroamerykańskiej. Równocześnie będzie rozwijać się wielka wspólnota niezadowolonych i zazdrosnych, która dzięki radiu, TV i Internetowi będzie obejmować zwłaszcza młodzież Trzeciego Świata. Aktualnie liczy on, bez Indii i krajów islamu, ponad dwa miliardy ludzi. Tak więc dla krajów wolnych i zamożnych, a także dla porządku światowego i zrównoważonego rozwoju wyzwania będą się mnożyć.

Los i orientacja krajów postsowieckich (300 mln ludności) nie są jasne. Podobnie jest z wieloma państwami względnie rozwiniętymi, takimi jak w Azji Turcja, Filipiny, Korea Południowa, Tajwan czy Tajlandia, w Afryce – Republika Południowej Afryki, w Ameryce – Meksyk itd. Chiny i kraje islamu będą mniej lub

³ Z. Brzeziński, *Druga szansa*, tłum. M. Szubert, Świat Książki, Warszawa 2008.

⁴ T. Garton Ash, *Wolny świat. Dlaczego kryzys Zachodu jest szansą naszych czasów*, tłum. D. Chylińska, Znak, Kraków 2005.

bardziej przeciwstawiać się naszej cywilizacji, którą narzuciliśmy całej planecie pięć wieków temu. Musimy zatem poważnie brać pod uwagę np. opinię premiera Malezji Mohathira Mohammeda, że „wartości euroamerykańskie są wartościami euroamerykańskimi, a nasze wartości [chińskie i islamskie] są wartościami ogólnoludzkimi”. Nasza cywilizacja oparta na judeochrześcijańskiej tradycji szacunku dla godności osoby ludzkiej oraz wolnościowych tradycjach naszych plemion i narodów budzi u konfucjanistów i muzułmanów poważne zarzuty wybujałego indywidualizmu i braku dostatecznego szacunku dla tradycji i ich odrębności. Ideały wolności są na ogół obce tamtym cywilizacjom. Stąd też ich wątpliwości co do zachodnich standardów praw człowieka. Oczywiście, wielki dialog kultur będzie trwał, świat przyjmie niektóre elementy zachodniej koncepcji praw człowieka, a i u nas wspólnotowa solidarność i tradycje będą promowane, ale obcość i niechęć pozostaną. W tej sytuacji orientacja Indii i krajów postsowieckich oraz wielu regionów Trzeciego Świata będzie stała pod znakiem zapytania. I pozostanie to dla nas ważnym wyzwaniem.

Zapewnienie jakiejś pokojowej równowagi i rozwoju na świecie wymagać będzie spełnienia czterech warunków: 1) stałej i skutecznej współpracy USA z UE; 2) sterowania problemami międzynarodowymi, a zwłaszcza konfliktami, przede wszystkim przez działania pośrednie i za zgodą zainteresowanych; 3) skutecznego wysiłku, aby polepszyć dolę krajów najbiedniejszych; 4) poszerzenia współpracy euroamerykańskiej o inne kraje, zwłaszcza o państwa demokratyczne i te, które mają szansę rozwinięcia demokracji liberalnej. Chodzi o tworzenie wielkiego porozumienia, które Amerykanie w czasie ostatniej kampanii wyborczej określali mianem ligi państw demokratycznych. Dotyczy to na pewno Indii, choć los tego subkontynentu nie jest łatwy do przewidzenia, a także Rosji, wobec której różne warianty polityczne mogą wchodzić w grę. Japonia będzie bardzo potrzebna jako partner równowagi, ale nie można pomijać opinii Samuela Huntingtona, że Japonia – zgodnie z mentalnością i obyczajami azjatyckimi – może się podporządkować tym, którzy będą silniejsi, np. Chinom. O niektóre kraje powinno się bardzo zabiegać. Wielkie porozumienie powinno stopniowo objąć państwa postsowieckie: Ukrainę, Mołdowę,

kraje Kaukazu i w końcu Białoruś, mimo wszystkich trudności. Każdy przypadek będzie zresztą trudny. W Azji będą problemy i z Koreą Południową, i z Filipinami, a przede wszystkim z przy-czółkiem, jaki stanowi w obszarze islamu nasz sąsiad – Turcja. W Ameryce ważnym partnerem jest Meksyk, który też prze-jawia skłonności do zadzierzgnięcia bliższych relacji z Europą. Te kraje do pozyskania – nie licząc Indii i Japonii – to ponad 400 milionów ludzi w społeczeństwach rozwijających się i dyna-micznych. Mogą więc być one istotnym warunkiem utrzymania światowej równowagi.

Brzeziński ma rację, twierdząc, że w najbliższych dekadach w światowej grze szczególną rolę odegra lub będzie szczególnie rozgrywana Azja Centralna (około 90 mln ludzi w pięciu republikach postsowieckich i w Afganistanie). Obszar ten zawdzięcza swoje znaczenie nie tylko bogactwom natural-nym, ale głównie swemu położeniu między Chinami, Indiami, Iranem, Rosją i Europą. Porozumienie z Indiami będzie szczególnie ważne, aby przyhamować stare idee euroazjatyckie wielkiej koalicji antyzachodniej, obejmującej wspomniane kraje. W 2006 r. doszło właśnie do spotkania reprezentantów tych krajów w Petersburgu i było to bardzo pozytywnie komento-wane przez media chińskie. To właśnie dlatego europejskie otwarcie na Ukrainę i Turcję, bardzo pożądane przez USA, zaczyna być popierane przez część polityków europejskich. Charakterystycznym sygnałem były dla mnie kontakty z fran-cuskim ministrem do spraw europejskich Pierre'em Moscovicim, który w 1999 r., na dorocznym francusko-niemieckim spotkaniu w Akwizgranie domagał się wyraźnej delimitacji Europy oraz zahamowania otwarcia i rozszerzania Unii na wschód jako przedsięwzięcia kosztownego i niebezpiecznego. W trzy lata później spotkałem go w St. Denis na sesji poświęconej przy-szłości Europy. Zmienił zdanie radykalnie, zwłaszcza wobec Turcji, uzasadniając to właśnie wymaganiami polityki światowej. Ostatnia inicjatywa śródziemnomorska Nicolasa Sarkozy'ego (hamowana przez Niemców) ma niewątpliwie również na celu stworzenie szansy dla europejskiej perspektywy Turcji. Można również odnotować ewolucję stanowiska francuskiego wobec Ukrainy. Przedtem Francja była ostrożna co do europejskich aspiracji Ukrainy, a równocześnie Jacques Chirac czynił przyja-

cielskie gesty wobec Władimira Putina. A tu nagle Sarkozy oświadcza trochę zdumionym Ukraińcom, że Kijów jest szczególnie pięknym miastem europejskim. Polsko-szwedzka inicjatywa nowej formy otwarcia oraz współdziałania z sąsiadami na wschodzie zyskała już poparcie Unii, co potwierdza – mimo obaw – pewną ewolucję postaw i poglądów.

I Stany Zjednoczone, i Unia mają szansę wzięcia na siebie tych zadań, muszą jednak znacznie wzmocnić się wewnętrznie, co wymaga głębokich zmian. Bez tego nie odpowiedzą na nowe wyzwania, nie będą w stanie ani sterować gospodarką światową, ani ją podtrzymywać i ograniczać obszarów ubóstwa, ani w końcu rozszerzać wielkiego porozumienia, wzmacniając nacisk na dyktatury (jest ich około 40) i reżimy autorytarne. Jeśli się to nie uda, los naszej planety będzie godny pożałowania.

Szczególnie trudne zadania stoją przed Stanami Zjednoczonymi, niezależnie od odzyskiwania przez nie mocno nadzarpniętego ostatnio prestiżu. Chodzi o wychodzenie z absurdu zadłużenia i zmianę postawy społeczeństwa amerykańskiego, które po prostu prawie zupełnie przestało oszczędzać i zaczęło żyć (a także rozwijać się) kosztem reszty świata. Większość kapitałów dostępnych na rynkach światowych (700–800 miliardów dolarów) absorbują Amerykanie. Wykorzystują je na tanią konsumpcję (tani import), a zwłaszcza na awangardowe badania i inwestowanie w przodujące technologie (300–400 miliardów dolarów), które dają im istotną przewagę, a także na inwestycje za granicą. Wyjaśnia to częściowo paradoksalność sytuacji w dziedzinie przepływów kapitałów, które płyną głównie od biedniejszych do bogatszych. Układ był dla USA korzystny: lokaty obce w „bezpiecznych” Stanach Zjednoczonych dawały średnio 3,5% dochodu rocznie, a lokaty amerykańskie za granicą – około 7%. Jednakże *à la longue* taka sytuacja nie będzie prawdopodobnie trwać. Zależność rynku amerykańskiego od kapitałów obcych, zwłaszcza azjatyckich, jest coraz bardziej niebezpieczna. Jednakże przekonanie Amerykanów, że mają oszczędzać (niewiele, choćby 5–7% PNB) może być zadaniem trudniejszym, niż było dla Roosevelta przygotowanie i przekonanie Amerykanów do walki i zwycięstwa w II wojnie

światowej. Tymczasem odmawiają oni swego wysiłku i wkładu w solidarną pomoc dla biednego świata.

Należało się też od dawna liczyć z mniejszym lub większym załamaniem na światowych rynkach finansowych w wyniku tzw. pęknięcia następnych baniek kapitałowych (ataków lub ucieczek kapitału spekulacyjnego). Krach, który nastąpił w końcu 2008 r., był najpoważniejszym wstrząsem dla gospodarki światowej od ponad osiemdziesięciu lat. Spowoduje on kilkuletnią recesję i zmianę układu sił w świecie. Nastąpi pewne osłabienie pozycji USA, również z powodu poważnego wzrostu ich zadłużenia. Można się jednak obawiać, że Amerykanie, przy swojej przewadze technologicznej, znajdą środki i instrumenty, by zapewnić sobie względnie miękkie lądowanie, ale dla wielu innych krajów może to być lądowanie twarde i bardzo bolesne, co także może znacznie osłabić wiodącą rolę USA. Jak dotąd, Amerykanie sterowali rynkami finansowymi, a władze USA, jeśli rozważały jakąś politykę w tym zakresie, to konsultowały się tylko z wielką czternastką, czyli z grupą wielkich banków kilku krajów zachodnich. Nie ma wśród nich żadnego banku azjatyckiego. Teraz będzie to musiało ulec zmianie. Rozpocznie się też odbudowa załamanego powojennego systemu „Bretton Woods” ze wzmożonym mechanizmem kontroli kapitału spekulacyjnego. Opinia społeczna w USA naciska w tym kierunku prezydenta Baracka Obamę, a opinia europejska – władze Unii. Będzie to jednak proces bardzo trudny wobec oporów środowisk finansowych i części polityków, czego dowodem jest ostra kontrowersja między większością Parlamentu Europejskiego a broniącym starego porządku komisarzem Charlesem McCreevym.

Europa ze swej strony musi się otrząsnąć z szoków poszerzenia w 2004 i 2006 r., które utrudniły funkcjonowanie struktur, ale przede wszystkim spowodowały (obok innych przyczyn, np. napływu imigrantów) wzburzenie opinii społecznej. Oba supermocarstwa gospodarcze muszą wspólnie podjąć wysiłki zarówno w celu ułagodzenia i zabezpieczenia rynków finansowych, jak i zliberalizowania handlu światowego (likwidacja subsydiów i barier). Amerykanie i Japończycy bronią swych producentów, ponosząc przy tym wysokie koszty, dowodem jest ostry konflikt między USA a Indiami i przyhamowanie nego-

cji w ramach rundy Dauha. Unia ma jednak najtwardszy orzech do zgryzienia: PAC, czyli wspólnotową politykę rolną, na którą przeznaczają ponad połowę swego budżetu. Dotacje dla własnych producentów wynoszą dziś na całym świecie 350–400 miliardów dolarów rocznie. Według ocen Światowej Organizacji Handlu ich likwidacja dałaby podwojenie obrotów światowego handlu (co najmniej o 1,5 biliona dolarów), ratunek dla umierających z głodu nędzarzy, bo wreszcie uzyskaliby środki do życia, a także znacznie wyższe od tych subsydiów dochody dla krajów zamożnych. Rokowania w ramach rundy Dauha drepczą wszakże w miejscu i aby osiągnąć postęp i skutecznie restrukturyzować własną produkcję, potrzeba co najmniej dekady.

Unia przyblokowana na dobrej drodze

Debata na temat Unii jako federacji lub konfederacji państw narodowych nie jest póki co kontynuowana. Istnieje jednak oczywista potrzeba usprawnienia działania UE w zakresie podejmowania decyzji, ograniczenia jednomyślności, stworzenia własnej służby dyplomatycznej i poprawy funkcjonowania na zewnątrz oraz wzmocnienia roli parlamentu i usprawnienia jego współpracy z parlamentami narodowymi. Nieudane referenda we Francji i w Holandii oraz sprzeciw społeczeństwa Irlandii i znaczne przyhamowanie procesu reform nie zmieniają światowych uwarunkowań i przyjętej orientacji, ale opóźnią postęp i osłabią Europę.

Kraje „nowe” i biedniejsze są na ogół bardziej skłonne do przyjęcia postaw federalistycznych. Nie mogą tego zmienić różne przejawy opozycji narodowej, która używa haseł suwerenności narodowej, drogich nam w Europie Środkowej, gdzie niepodległość jest dla wielu wartością młodą i cenną. Trzy główne idee mają tu istotne znaczenie – skuteczna władza federalna: 1) może lepiej pomagać w nadrabianiu opóźnień w rozwoju; 2) może również lepiej zadbać o bezpieczeństwo energetyczne, ekologiczne i antyterrorystyczne; 3) może też skuteczniej prowadzić politykę dobrego sąsiedztwa i poszerzania. Niemniej jednak nie należy lekceważyć nawrotów – tak w krajach „no-

wych", jak i w „starych” – tęsknoty za suwerennością narodową. Tym bardziej, że europejska świadomość obywatelska jest słaba, a *demos* europejski jeszcze nie istnieje. Zmysł obywatelski i doświadczenie demokratyczne są wciąż związane z państwem narodowym. Ważnym zadaniem Unii będzie zatem pobudzanie i rozwijanie postaw i aktywności obywatelskich, zarówno w zakresie spraw lokalnych i narodowych, jak i w zakresie problemów europejskich. Dopiero jeśli się to powiedzie, choćby częściowo, będziemy mogli mówić o formowaniu się europejskiego obywatelstwa i opinii publicznej.

Traktat lizboński stwarzał szanse znacznego usprawnienia procesów decyzyjnych oraz wzmocnienia instytucji unijnych. Utworzenie stanowiska stałego prezydenta Rady Europejskiej oraz wysokiego reprezentanta z własnym korpusem dyplomatycznym nie tylko usprawniłoby pracę, ale i zwiększyłoby prestiż Unii *ad extra* i *ad intra*. W Waszyngtonie, Tokio i Pekinie wiadano by już, pod jaki numer telefonuje się do Europy. Oczywiście, wiele by zależało od osobowości polityków, którzy w pierwszej kolejności pełniliby te funkcje. Kryzys irlandzki to blokuje. Dyskusja nad sposobami wyjścia z impasu trwa. Dobrze byłoby, aby wszystkie (lub prawie wszystkie) państwa ratyfikowały traktat. Niewątpliwie można Irlandczyków przekonywać i powtarzać referendum, choć jest to także upokarzające. Być może trzeba będzie formułować na nowo niektóre ustalenia. Profesor Geremek na dwa tygodnie przed śmiercią opublikował w „Le Monde” konkretne propozycje: 1) Rada Europejska (szefowie rządów) mogłaby zdecydować, by wysoki przedstawiciel objął przewodnictwo Rady do spraw Zagranicznych i by powierzono mu również kierowanie służbą do działań zewnętrznych. Mielibyśmy wtedy ministra spraw zagranicznych, którego potrzebujemy; 2) ta sama Rada może zdecydować, że przewodniczący Komisji Europejskiej będzie jej stałym przewodniczącym; 3) mogłaby też (jednomyślnie) zaproponować parlamentowi nowe instrumenty działania, np. prawo zapoczątkowania ludowej inicjatywy ustawodawczej, a także nowe zasady umacniania współpracy z parlamentami narodowymi. Osobnym trybem należałoby bezwzględnie dążyć do ograniczenia jednomyślności, bo jest to sprawa kluczowa dla istnienia i rozwoju Unii. W imię polskich doświadczeń Geremek ostrzegał przed

pułapką *liberum veto* i opowiadał się za podwójną większością. Konkluzja Geremka była jednoznaczna: „Europa musi się wyposażać w nowy wymiar polityczny, musi być zdolna przemówić jednym głosem. Traktat dałby tę możliwość. W społeczeństwach demokratycznych nie istnieje potrzeba tego, by instytucje były kochane, jednakże istnieje potrzeba, by były skuteczne i wzbudzały zaufanie”. Wreszcie ze swej strony proponował on Parlamentowi Europejskiemu nową inicjatywę: organizowanie konsultacji obywatelskich w różnych istotnych sprawach. Wypowiadanie się obywateli w sprawach większych i mniejszych, ale takich, które będą miały też wymiar ponadnarodowy, będzie tworzyło społeczność Europejczyków oraz tak bardzo potrzebną europejską opinię publiczną.

Kontynuując tę inicjatywę, przedstawiłem ostatnio w Parlamencie Europejskim projekt „powszechnych konsultacji obywatelskich”, które miałyby na celu właśnie tworzenie europejskiej przestrzeni debaty publicznej oraz regularne, co rok, kierowanie uwagi obywateli na istotne problemy Unii dzięki zadawaniu im pytań. Powstanie takiej instytucji mogłoby wreszcie zainteresować sprawami europejskimi zarówno media, jak i partie polityczne oraz organizacje społeczne w krajach członkowskich. Projekt mógłby być wprowadzany stopniowo w ciągu kilku lat, a przejściowo środkiem komunikacji mógłby być Internet, który staje się coraz powszechniej dostępny. Debata na ten temat trwa.

Tendencja do wzmocnienia Parlamentu Europejskiego i do usprawnienia jego współpracy z parlamentami narodowymi jest w pełni uzasadniona. Obowiązkowe konsultacje w ważniejszych sprawach z odpowiednimi komisjami parlamentów narodowych są konieczne. Pozwolą one unikać pewnych błędów i umożliwią szybsze informowanie opinii publicznej, chociaż niewątpliwie trochę opóźnią także podejmowanie decyzji ustawodawczych. Nie róbmy sobie jednak iluzji. Nie będzie to jeszcze duży postęp demokracji europejskiej, ponieważ opinie parlamentarne rzadko tylko będą wyrażać stanowisko opinii publicznej (a nawet opinie partii politycznych), ponieważ najczęściej będą one sterowane lub inspirowane przez biurokratów rządowych,

którzy i przedtem, i potem będą negocjować ustalenia na poziomie międzyrządowym i szukać kompromisów.

Niepowodzenie agendy lizbońskiej, czyli bardzo ambitnego projektu sprzed ośmiu lat – społeczeństw opartych na wiedzy, istotnego rozwinięcia badań naukowych, podnoszenia poziomu szkolnictwa wyższego i szerokiego pobudzania innowacyjności – jest poważnym ostrzeżeniem. Potrafimy w Unii bronić nasze rynki przed produktami z Afryki i Azji, ale z nowymi technologiami i rynkami Amerykanie nadal znacznie nas wyprzedzają, a nasze uczelnie w rankingach też pozostają w tyle (dwie uczelnie europejskie w pierwszej dziesiątce). W wielu dziedzinach, w których Amerykanie są dobrze skoordynowani, w Europie nadal każdy sobie rzepkę skrobie (tak było np. do niedawna z badaniami nad leczeniem raka). Te niepowodzenia i opóźnienia są złym doświadczeniem i porażką zwłaszcza dla „nowych” krajów, dla których ambitne cele agendy lizbońskiej były niezastąpioną szansą przyspieszenia ich modernizacji.

Ważną dziedziną, w której Europa pozostaje daleko w tyle za USA, jest obrona. Unia nie potrafiła nawet nawiązać racjonalnej współpracy z Amerykanami. Wysiłki europejskie są rozproszone, a ponoszone koszty są nie tylko niedostateczne, ale przede wszystkim nieefektywne. Podskórny kryzys w relacjach NATO–Unia trwa. Próby porozumienia francusko-brytyjskiego z 1998 r. niewiele dały. Sarkozy deklaruje dziś wolę radykalnych zmian, łącznie z powrotem Francji do struktur Paktu Północnoatlantyckiego. Budzi to pewien optymizm, zwłaszcza u nas, Polaków, będących już tradycyjnie zwolennikami lepszej kooperacji z Amerykanami. W czasie kryzysu irackiego większość „nowych” krajów zajęła stanowisko lojalne w stosunku do USA i Wielkiej Brytanii, co tak bardzo zirytowało prezydenta Chiraka. Miało to swoje uzasadnienie, jakkolwiek dyplomacja polska popełniła jaskrawe błędy wobec partnerów z Unii. Jednak, rzecz charakterystyczna, że także wtedy, przed sześciu laty, sondaże wykazywały, że większość Polaków, przy całej przyjaźni dla Amerykanów, traktowała solidarność z Unią jako ważniejszą od solidarności z USA. Wydaje się w pełni słuszna teza Brzezińskiego, że nasza pozycja w stosunkach z USA, nawet bardzo

przyjaznych, zależy od naszej pozycji w Unii, a dobre stosunki z USA też umacniają naszą pozycję w Unii. W każdym razie w tej dziedzinie interes Polski w dużym stopniu odpowiada długofalowym interesom zarówno USA, jak i Unii Europejskiej.

Dylematy polsko-unijne

W ciągu czterech lat przynależności Polski do Unii nastąpiło skuteczne przyspieszenie rozwoju naszej świadomości europejskiej. W referendum w 2003 r. tylko 62% głosujących opowiedziało się za przystąpieniem do UE. Na przykład dość liczne środowiska katolickie, z częścią (mniejszością) episkopatu, były przeciwne akcesowi. Głos Jana Pawła II, który niedługo przed śmiercią, w apelu do swych rodaków wypowiedział się zdecydowanie za Europą, miał prawdopodobnie znaczenie decydujące dla neutralizowania lęków i poczucia niepewności, zwłaszcza w środowiskach wiejskich i wśród ludzi starszych. Dziś poparcie dla Unii wyraża już ponad 80% wszystkich obywateli (nie tylko głosujących). Wzrost gospodarczy, również dzięki pomocy unijnej i napływowi kapitału, oraz otwarcie granic i znaczny spadek bezrobocia dały w rezultacie istotną zmianę klimatu, wniosły do niego optymizm. Jest to zjawisko szczególne, bo Polacy są na ogół malkontentami. Sondaże wykazują, że chyba po raz pierwszy od ponad osiemdziesięciu lat zaczęliśmy mieć poczucie narodowego, a także indywidualnego, sukcesu. Zaznaczył się nawet wzrost „poczucia własnej wartości” u większości Polaków, co może stanowić bardzo ważne wzmocnienie kondycji narodowej wobec poważnych wyzwań, które nas czekają w XXI wieku. Zmieniły się opinie w środowiskach wiejskich. Muszę jednak dodać, że zmiana ta nie dotyczyła w sposób istotny młodzieży wiejskiej, która już od dawna była za przystąpieniem do Unii. Jako dawny wicemistrz uczestniczyłem prawie 10 lat temu w krajowym zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej. Brało w nim udział 600 delegatów. Debata była żywa i dotyczyła głównie Unii. Nie było ani jednego głosu eurosceptycznego. Oni już wtedy żyli Europą.

Po dwóch latach rządów w Polsce populistycznej prawicy, która zaznaczała czasem swą postawę antywspólnotową,

a zwłaszcza doprowadziła do ochłodzenia stosunków z Niemcami – naszym głównym sojusznikiem w czasie naszej akcesji do Unii, wybory w 2007 r. zmieniły sytuację zasadniczo, a kwestia europejska odegrała przy tym istotną rolę. Była ona ważna szczególnie dla młodego elektoratu. Platforma Obywatelska jest partią umiarkowaną, konserwatywną i liberalną i odniosła zwycięstwo, przeciwstawiając się agresywnemu populizmowi, ale w dużym stopniu także dzięki swej postawie proeuropejskiej. Mimo dużego poparcia w sondażach nie wiadomo, czy PO będzie w stanie przeprowadzić istotne i bardzo potrzebne reformy w różnych dziedzinach. Jednakże ma duże szanse na umocnienie polskiej pozycji w Unii przez zwiększanie sprawności negocjacyjnej i koalicyjnej, która jest warunkiem *sine qua non* tego umocnienia. Możemy i powinniśmy wzmocnić skutecznie orientację wspólnotową i quasi-federacyjną, nawet kosztem wyrzeczeń. Klimat w Polsce temu sprzyja i przy lepszej informacji oraz racjonalnym przekonywaniu społeczeństwa wyraźna i zdecydowana polityka proeuropejska może liczyć nawet na rosnące poparcie, właśnie dlatego, że Polakom Europa się spodobała i takiej polityki oczekują.

Między „starymi” a „nowymi” krajami Unii utrzymują się wszakże nadal pewne istotne różnice. Interesy narodowe liczą się wszędzie, i zarówno w Komisji Europejskiej, jak i w parlamencie trwa nieustanne ścieranie się wielu sprzecznych czasem, a zwykle odmiennych interesów. Jednakże dla „starych” interesów wspólnotowy odgrywa już częściej rolę równoległą. Nie jest zapoznawany. U „nowych” i w zachowaniu polityków, i w nastawieniu instytucji, a także w opinii publicznej podejście wspólnotowe nie jest jeszcze dostatecznie przyjęte i zaszczepione. To wymaga czasu. Pamiętajmy, że najstarsza szóstka krajów unijnych współpracuje i współżyje ze sobą już w trzecim pokoleniu. Sądzę, że przy świadomej polityce można znacznie nadrobić to opóźnienie. Warto też zaznaczyć, że musimy się jeszcze dużo nauczyć również w zakresie sprawnej obrony swoich interesów. Polski lobbing i zaangażowanie na szczeblu unijnym naszych przedsiębiorców, naukowców czy samorządowców pozostawia jeszcze wiele do życzenia, nie tylko z powodu nieudanych starań Wrocławia o prawo organizacji Expo 2012.

Dobrym przykładem skutecznego przebicia się Polski na przodującą pozycję wspólnotową było zachowanie się premiera Belki w 2005 r., w czasie debaty budżetowej w Unii, który w interesie wszystkich zaproponował pewne zmniejszenie budżetu (co było bolesne dla krajów „nowych” i biedniejszych) po to, aby ułatwić negocjacje między Niemcami i innymi krajami bogatszymi. Dla Polski był to niewątpliwym sukces prestiżowy, dowód, że potrafimy grać dla Unii.

Dla „nowych” krajów, szczególnie dla Polski, akces do Unii stworzył niezastąpioną szansę rozwoju i modernizacji. Być może najważniejsze jest zmuszenie Polaków do myślenia i podejścia strategicznego, do stawiania sobie na wszystkich szczeblach konkretnych celów i zadań, organizacji ich wykonania (współpraca poziomo-sieciowa) i rozliczania. Daleko nam jeszcze do sprawnego stosowania ważnej dla UE zasady PPP (*public-private partnership*). Okazuje się, że dziesięciolecia planowania komunistycznego dały nam niewiele w tym zakresie.

Innym wyzwaniem unijnym jest istotne polepszenie jakości naszych kadr: urzędników rządowych i samorządowych, sędziów czy policjantów. Podczas jednej z narad przedakcesyjnych w Belwederze prezes Sądu Najwyższego Tadeusz Ereciński zwrócił uwagę na to, że największą słabość naszych sądów w porównaniu z sądami na Zachodzie stanowi powszechna ambicja sędziów, żeby „trafić” podsądnych lub strony odpowiednim paragrafem. Podobnie w administracji – w czasie jednej z narad warszawskiego samorządu stwierdzono, że obok złej legislacji największą wadą samorządowców jest marzenie o tym, by obywatela-petenta „uderzyć” paragrafem. Nie ma jeszcze znacznie powszechniej przyjętego na Zachodzie założenia, że urzędnik i sędzia mają załatwiać sprawy sprawiedliwie i zgodnie z paragrafem. Od kilku lat zabiegam bezskutecznie o opublikowanie w Polsce i wprowadzenie jako obowiązującego „Kodeksu dobrych praktyk samorządowca”, opracowanego i zatwierdzonego w porozumieniu z Unią przez Kongres Władz Regionalnych i Lokalnych Rady Europy. Jest to cenny zbiór doświadczeń i wytycznych do pracy administracji i radnych, o czym znaczna większość polskich wójtów, radnych i urzędników na ogół nie ma pojęcia.

O tym, jak wiele mamy do zrobienia w naszych postfeudalnych uczelniach i instytutach, świadczą ich kiepskie pozycje w rankingach europejskich. Wydaje się też, że nie tyle są ważne zmiany w systemie stopni naukowych, ile radykalna zmiana warunków współzawodnictwa naukowców, które powinno dużo skuteczniej promować najlepszych (konkursy). Potrzebujemy również znacznie szerszej współpracy z innymi krajami, wspólnych projektów oraz dużo szerszej wymiany wykładowców i studentów.

Jesteśmy też w tyle pod względem polityki społecznej i rodzinnej. Zachód ma podobne do naszych problemy, jesteśmy jednak na szarym końcu, jeśli chodzi o liczbę dzieci (1,2 dziecka w rodzinie), a także o odsetek ludzi aktywnych zawodowo w wieku produkcyjnym. Jesteśmy zbyt często leniwi, lękliwi i bierni oraz mamy jeszcze wciąż niedołążną politykę społeczną.

To tylko garść przykładów spraw, w których przynależność do Unii mogłaby nas istotnie pociągnąć do przodu. Pewien profesor z Uniwersytetu Jagiellońskiego zadeklarował niedawno, że woli pozycję kolonii w Unii niż suwerennego zapyziałego marginesu. Zgadzam się z nim – Unia jest dla nas szansą dużego sprężenia narodowej energii oraz zasadniczego umocnienia i zabezpieczenia naszej pozycji na świecie. Ale jest to tylko szansa.

Krytykowano ostro Polskę i Litwę z powodu wetowania ogólnego porozumienia z Rosją (polskie mięso, blokowanie dostaw ropy naftowej na Litwę). W końcu jednak Bruksela uznała nasze argumenty. W każdym razie w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego, mimo że tworzy się wzajemne zrozumienie, są jeszcze trudne progi do pokonania, a wspólnej strategii (uzgodnionej) jeszcze nie ma. Polacy i mieszkańcy krajów bałtyckich domagają się jej także ze względu na rurociąg bałtycki, ale np. Węgry i Bułgaria, a także Włochy negocjują z Rosjanami osobno, co może dawać im doraźne korzyści, ale na dłuższą metę będzie szkodziło wspólnym interesom.

Konflikt na Kaukazie oraz zakręcenie przez Rosję kurków z gazem płynącym na Ukrainę i dalej do Europy Południowej w styczniu 2009 r. było szokiem dla opinii publicznej w Unii.

Dzięki temu możliwy wydaje się zarówno szybszy postęp w tworzeniu wspólnej polityki energetycznej, jak i zwiększenie wysiłków, mających na celu przyspieszenie budowy przez Turcję gazociągu Nabucco, który dałby Unii pewną niezależność od Rosji. Sprawa jest trudna z kilku powodów: zaciętego oporu Rosji wobec obydwu inicjatyw; sprzecznych interesów wielkich firm zachodnich i niektórych krajów (m.in. Włochy i Austria); politycznej niepewności co do źródeł zaopatrzenia Nabucco (Azerbejdżan, Turkmenistan, Iran) oraz braku dostatecznych środków finansowych na inwestycję – w sytuacji, gdy rosyjski Gazprom może szybciej i za państwowe pieniądze zbudować konkurencyjny South Stream.

Innym poważnym wyzwaniem będzie polityka przemysłowa. Potrafimy chronić europejskie rynki przed dumpingiem, np. chińskim, ale ze względu na zasadę swobody przepływów kapitałowych możemy być bezbronni wobec zagrożenia przenoszeniem dużych zakładów przemysłowych, zwłaszcza samochodowych, do Chin i Indii. Uderzy to silnie w nasze zakłady kooperujące szczególnie z Niemcami. Potrzebne są nam więc bardzo szybko projekty restrukturyzacji produkcji i zatrudnienia, również koordynowane na szczeblu unijnym.

Szczególną sytuację stwarzają problemy ekologiczne. Ograniczenie emisji CO₂ jest prawdopodobnie niezbędne, ale dla niektórych krajów będzie bardzo bolesne. Bilans energetyczny Polski opiera się głównie na węglu, a adaptacja do wymogów ograniczenia emisji CO₂ będzie trudna i bardzo kosztowna. Będziemy musieli kupować niezbędne drogie technologie od naszych partnerów unijnych, znacznie bogatszych od nas i niemających takich kosztów emisyjnych. Jest więc oczywiste, że będziemy musieli zabiegać o przedłużenie. Jest to sprawa nie mniej istotna niż zagrożenie bankructwem naszych dotowanych stoczni, w której to sprawie były – jak się zdaje – duże zaniedbania z naszej strony. Szczęśliwie przy podejmowaniu decyzji dotyczących walki z ociepleniem klimatu i ograniczania emisji CO₂ po burzliwej dyskusji i skutecznych zabiegach koalicyjnych odnieśliśmy umiarkowany sukces, uzyskując wsparcie finansowe i przedłużenie dla niezbędnych inwestycji.

Łyżka dziegciu w debacie

Nie unikniemy na drodze do silnej Unii, służącej nam, a także stabilizującej sytuację globalną, poważnych oporów i rezydentów, których dobrym odzwierciedleniem może być esej Bronisława Wildsteina pod tytułem *Utopia eurokratów*⁵. Autor wytacza potężne działa i bombarduje Unię poważnymi zarzutami: za rządy biurokratów, ongiś funkcjonalnych, a dziś kreatywnych, za to, że chce być nadopiekuńczym superpaństwem, że narzuca narodowym politykom niezdolnie szczegółowe prawo, egzekwowane przez pyszałkowatych sędziów itd. Istotny zarzut polega na tym, że biurokratom kreacjonistom przyświeca wiara we wszechmoc oświeconego rozumu, którego adepci, planiści doskonali, są w stanie zaprojektować ustrój idealny, „który opiera się na wierze, że oświecony rozum odgórnie jest w stanie narzucić optymalny ład ludzkiemu kosmosowi [...]. Przy takim podejściu ludzkie jednostki i zbiorowości stają się tworzywem w rękach inżynierów społecznych. A ci nie liczą się ani z ich specyfiką, ani z tradycjami. Co najwyżej traktują je jako przeszkodę. Socjalistyczni inżynierowie posługiwali się władzą polityczną. Inżynierowie UE zastąpili je paragrafem”.

To prawda, że biurokraci brukselscy od dawna irytowali niektórych, i to nie byle kogo. De Gaulle mówił o nich *apatrides et incompetents* („bez ojczyzny i kompetencji”), a jednak w ciągu 50 lat osiągnęli oni największy sukces polityczny stulecia, stworzyli prawie półmiliardowy, dynamicznie rozwijający się związek państw, pokojowy i dość bezpieczny, zdolny do otwierania się na swych sąsiadów. Ziściło się marzenie, jakie Europejczycy mieli od stuleci. Rzeczywiście, oblicza się, że dokonano tego głównie za zgodą i dzięki wsparciu kilkudziesięciu tysięcy polityków, urzędników, przedsiębiorców, menedżerów i ekspertów i że społeczeństwa europejskie nie bardzo świadomie ich popierały (tzw. deficyt demokratyczny). Nadrabianie opóźnień w tej dziedzinie oraz pobudzanie i rozwijanie debaty i aktywności opinii publicznej w Unii jest świadomie przyjmowanym, poważnym i trudnym zadaniem. Wielkie wyzwanie polega na

⁵ „Rzeczpospolita” z 26 lipca 2008 r.

tym, jak zorientować i pobudzić do myślenia i działania obywateli, którzy niewiele się dotąd interesowali sprawami Europy.

Biurokraci kreatywni, którym Wildstein imputuje rolę i ambicje stalinowskich inżynierów dusz, nie mogą i nie chcą przełamywać tej bierności, odrzucając partykularne odrębności i interesy. Głębsza i żywa europejska świadomość obywatelska jest potrzebna, ale wcale nie musi się rozwijać przeciw partykularnemu dziedzictwu i interesom. Jeśli ktoś chce, to niech zarzuca Unii fałsz, ale zasadą podstawową od Maastricht jest zasada pomocniczości, która jest przestrzegana. Unię tworzą państwa narodowe, a ona z powodzeniem wspiera rozwój inicjatyw lokalny i regionalnych, ale broni przede wszystkim interesów narodowych, bo tak robić musi. Inaczej przestałaby funkcjonować. Nadal wszystkie istotne decyzje w Unii podejmowane są przez szefów rządów państw członkowskich w Radzie Europejskiej, co bardzo irytuje europejskich federalistów.

Unia, mimo że nie jest superpaństwem, promuje rzeczywistość europejski model socjalny, który np. bardzo się różni od modelu amerykańskiego – dla niektórych być może atrakcyjniejszego. Jednakże europejska tradycja i obyczaj są inne od amerykańskich. Założono także, chyba słusznie, że integracja europejska i rozwój europejskiej świadomości obywatelskiej nie będą możliwe bez skutecznej walki z bezrobociem i wykluczeniem społecznym. Jak dotąd można się tu poszczycić umiarkowanym sukcesem.

Zarzut, że skomplikowane prawo jest nam narzucane przez nie wiadomo skąd wziętych pyszałkowatych sędziów, jest szczególnie śmieszny. Trudno sobie wyobrazić, aby prawo dla 27 różnych krajów, tworzone na zasadzie skomplikowanych kompromisów różnych szkół i interesów, nie było złożone. Sędziowie, bardzo wysoko kwalifikowani i niezależni, są powoływani spośród kandydatów zgłaszanych przez państwa. Nie ma raczej lepszego wyjścia. Tacy sędziowie w każdym czasie i miejscu bywają utrapieniem dla polityków, zwłaszcza populistycznych. Przydadzą się jednak także jako wychowawcy i obrońcy obywateli, bo będą przekazywać naszym sądom sygnały, że trzeba sprawiedliwie załatwiać sprawy, wychodząc poza zwykłą aplikację paragrafów, oraz że nie można z tym zwlekać.

Wyzwanie rozszerzenia

Nie można go uniknąć ani usunąć z pola widzenia. Mamy sąsiadów, którzy nas potrzebują i których my też potrzebujemy. Nie można zbyt liczyć na cuda, takie jak polski papież czy specyficzne polskie wydarzenia, jak eksplozja Solidarności lub Okrągły Stół. Należy jednak odnotować, że właśnie w społeczeństwach zsowietyzowanych od pokoleń, jak na Ukrainie czy w Gruzji, doszło do rewolucji pomarańczowej i różanej. Miały miejsce fenomeny skutecznego buntu w imię wolności i godności ludzkiej. Dla Europy była to niespodzianka i zaskoczenie. Przyszłość tych naszych sąsiadów pozostaje jednak nadal niepewna. Wewnętrzne podziały i zaciekle spory w tych dwóch krajach są przedmiotem poważnej troski. Stoimy przed wyzwaniem, w jaki sposób i jakimi środkami możemy i powinniśmy im pomóc.

Sąsiedztwo wschodnie i południowe mają dla zjednoczonej Europy duże znaczenie. Wschodnie jest dla niej niewątpliwie kulturowo i cywilizacyjnie łatwiejsze. Jednakże interesy ciągną ją – jak dotąd – bardziej ku Południu. Proporcje środków przeznaczanych na współpracę z tymi kierunkami mają się jak 70:30 na korzyść Południa, co powinno budzić wątpliwości. Zarówno projekty sąsiedzkiej współpracy, jak i tym bardziej rozszerzanie napotykać w UE silny, co najmniej częściowo uzasadniony opór, zwłaszcza ze strony Niemiec, czołowego płatnika w Unii. Używa się tu zwykle trzech argumentów: 1) braku dostatecznych środków na te projekty; 2) znacznej liczby bardzo złożonych problemów, które trzeba będzie kontrolować i nimi zarządzać; 3) niebezpieczeństwa napływu ogromnej fali imigrantów. Ostatnio z tych właśnie względów Niemcy przyhamowały francuski projekt zdynamizowania kierunku południowego. Tymczasem będzie on musiał pozostać w dotychczasowych ramach, ustalonych na konferencji w Barcelonie, bez tworzenia nowych struktur i przydziału nowych środków.

Coś się wszakże zmienia w świadomości europejskiej. Jeszcze kilka lat temu mówienie o Ukrainie jako o poważnym kandydacie do UE byłoby rzeczą niepoważną, a oto ostatnio dwa kraje (to ważne!) – „stary” (Szwecja) i „nowy” (Polska) wysuwają nową konkretną propozycję rozwoju dobrego

sąsiedztwa i partnerstwa z państwami na wschodzie, która jest traktowana przychylnie przez inne kraje członkowskie, w tym także przez Niemcy. Nie mówi się w niej o akcesji do UE, co irytuje niektórych naszych sąsiadów, którzy potrzebują większej pewności, a także dowodu dla swoich obywateli, że Europa ich chce. Projekt tego nie wyklucza, ale przede wszystkim określa cele i zadania do wykonania i – co niezmiernie ważne z naszego, polskiego doświadczenia – postuluje ścisłą kontrolę tej współpracy. Jest to krok w słusznym kierunku. Europa nie jest jeszcze gotowa, aby pójść dalej. Strategia partnerstwa wschodniego będzie priorytetowym zadaniem dla prezydencji czeskiej (pierwsze półrocze) i szwedzkiej (drugie półrocze) w roku 2009.

Turcja, pomimo wszystkich zagrożeń ze strony odradzającego się islamizmu, dużych nierówności społecznych i problemu kilkunastu milionów Kurdów, jest krajem, który się szybko modernizuje. Sytuacja bliższej nam kulturowo Ukrainy jest jednak trudniejsza. Kryzys ekonomiczny po upadku ZSRR jeszcze się nie skończył, poziom życia jest niski, system polityczno-parlamentarny – słaby, sądownictwo niedołężne i wywodzące się z innego ustroju, a samorząd terytorialny prawie nie istnieje. Do tego na Ukrainie żywe są pewne tradycyjne obawy przed Zachodem, zwłaszcza przed NATO. Większość społeczeństwa jest jednak za Unią, podobnie, jak w przypadku Turcji, Gruzji czy Mołdowy. Nawet ukraińska opozycja rosyjskojęzyczna Janukowycza jest za akcesem. Rosyjskojęzyczni oligarchowie z Doniecka zdecydowanie wolą Unię od rosyjskiego autorytaryzmu i twardej ręki Putina. Europa nie powinna więc pozostawiać ich swemu losowi. Ale oczywiście najwięcej zależeć będzie od odwagi, wysiłku i mądrości przywódców ukraińskich i całego narodu. Pomoc unijna będzie nieodzowna, jednakże pod warunkiem czujnego sprawowania przez Unię kontroli nad procesem transformacji.

Nie możemy także pominąć wśród sąsiadów i kandydatów kraju nam najbliższego – Białorusi. Przez cztery stulecia, prawie do XIX w., Białorusini byli dla nas, Polaków, Litwinów i Łotyszy współobywatelami w państwie Jagiellonów, a później w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Trzykrotnie w historii, podczas rozpaczliwych zmagania z Turkami (XVII w.) i Rosjanami (XVIII

i XIX w.), na czele naszych narodów stali przywódcy o pochodzeniu białoruskim – Chodkiewicz, Kościuszko i Traugutt. Mamy ogromny wspólny dorobek kulturalny.

Ten dziesięciomilionowy kraj nie jest traktowany przez Unię poważnie. Rosjanie co roku inwestują tam miliardy dolarów, a pomoc unijna nie przekracza paru milionów euro. Nie ma wielu możliwości, aby w tym kraju, rządzonym dyktatorsko, można było wpływać na administrujące krajem elity i pozyskiwać je dla demokracji i dla Europy. Jakąs szansą jest, że urzędnicy i menedżerowie wolą swoją niepodległość od wcielenia do rosyjskiej macierzy. Trudno jednak pomagać zetatyzowanej przez dyktaturę gospodarce, kontrolowanej coraz bardziej przez Rosjan. Społeczeństwo jest zastraszone i bierne. Jest jednak młodzież, setki tysięcy licealistów i studentów, którzy dobrze wiedzą, co się dzieje u sąsiadów, i marzą o wolności i Europie. Nie wolno stracić z nimi kontaktu. Proces pozyskiwania Białorusi dla zjednoczonej Europy zapewne potrwa jeszcze wiele lat, ale sądzę, że możemy sobie powiedzieć tak, jak powiedział marszałek Joffre przed bitwą nad Marną: „Jeszcze ich dostaniemy”.



Fotografie



Jako szef Kancelarii Sejmu RP
z marszałkiem Wiesławem Chrzanowskim.



Podczas składania listów uwierzytelniających, Londyn 1994 r.



Podczas uroczystości
pod Pomnikiem Katyńskim
na cmentarzu Gunnersbury
w Londynie, 25 kwietnia 1999 r.



Z żoną Ireną i córkami: Marią i Zofią,
przed rezydencją ambasadora w Londynie, 1999 r.



Z Bronisławem Geremekiem; I cykl wykładów publicznych PISM
„Ustrój państwa a polityka zagraniczna”,
Pałac Staszica, 28 listopada 2000 r.



Z Władimirem Putinem i Aleksandrem Kwaśniewskim podczas wizyty
prezydenta Federacji Rosyjskiej w Warszawie, 16 stycznia 2002 r.,
wręcza pierwszy numer kwartalnika „Jeuropa”.



Po wykładzie „NATO and Russia”, wygłoszonym przez sekretarza generalnego NATO lorda Robertsona of Port Ellen na zaproszenie PISM, 14 lutego 2002 r.



Z Jerzym Buzkiem; III cykl wykładów publicznych PISM „Polska w UE: jaka polityka zagraniczna?”, Pałac Staszica, 23 października 2002 r.



Z Adamem Danielem Rotfeldem podczas prezentacji książki
Bezpieczeństwo międzynarodowe czasu przemian.
Zagrożenia – koncepcje – instytucje, 20 stycznia 2004 r.



Podczas nieformalnych konsultacji NATO–Ukraina,
 zorganizowanych przez PISM, 6–7 czerwca 2004 r.
 Przy stole obrad Jerzy Szmajdziński – minister obrony narodowej RP,
 oraz Jaap de Hoop Scheffer – sekretarz generalny NATO.



Ze Zbigniewem Brzezińskim i Janem Nowakiem-Jeziorańskim
podczas obchodów 50. rocznicy Powstania Warszawskiego,
plac Krasińskich, 1 sierpnia 2004 r.



Z pracownikami Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych
podczas wyjazdu studyjnego do Genewy, czerwiec 2004 r.